

ROGER hr. ŁUBIEŃSKI

GENERAL TOMASZ

POMIAN HRABIA

ŁUBIEŃSKI

TOM I

WARSZAWA

GEBETHNER I WOLFF  
KRAKÓW – G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
1899

## PRZEDMOWA.

Przystępując do spisania dziejów życia Generała Tomasza Łubieńskiego zadałem sobie pytanie, jaki może i jaki powinien być cel historyka, gdy podobną zaczyna pracę, i sędzę, że nie odbiegłem daleko od prawdy, gdy myślałem, iż celem jego winno być przedewszystkiem wierne oddanie wypadków życia i pobudek moralnych, jakimi bohater tego żywota się powodował; a przytem opisanie dokładne obrazu dziejów, na którym osobistość ta się porusza, i wśród którego przed potomnością staje.

Pierwsze zadanie niezmiernie zostało ułatwione bogactwem materiałów, obfitością dokumentów, jakie do ręki dostałem, co więcej, wyjątkową naturą tych źródeł do tego tu żywota. Wszelkie pamiętniki i wspomnienia grzeszą zawsze tem, iż autor ich nie wszystko dobrze sobie zapamiętał, w chwili pisania nie odczuwał już żadnego przytem wrażenia, z konieczności wiele rzeczy rozmyślnie o sobie pomijał, o innych niepotrzebnie podnosił. Zwykły dziejopis znowu czerpać musi z pobocznych źródeł, jeżeli niekoniecznie z własnej fantazyi, kolorów dla plastycznego oddania charakteru męża, którego opisuje, i dlatego mimo woli ta główna bohatera postać rośnie, maleje, lub w nicości czasami nawet niknie, podług mniejszego lub większego talentu dziejopisarza i osobistego jego upodobania.

Generał Łubieński przez całe życie codziennie nieomal, pisywał to do ojca, to do żony, to do dzieci swoich, i od

— 2 —

nich odbierał listy, nie mówiąc już o innej, wielce rozgałęzionej korespondencji. Ponieważ znaczna większość tych listów starannie przechowaną została, z tego nagromadziły się foliały, z jakie 50.000 dokumentów, które pozwalają nam towarzyszyć mu przez całe życie, i dzień po dniu za nim postępować, na pola bitwy Friedland, Sommo Sierry i Wagram, Berezyny i Lipska, Grochowa, Ostrołęki i tylu innych; na salony Petersburga, Moskwy, Londynu, Paryża, Wiednia, Berlina i Warszawy; przy wszystkich początkach w pracy organicznej Królestwa Kongresowego, przy jego Sejmach, przy założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Banku Polskiego, pierwszych w kraju kolei, fabryk, kopalń, cukrowni, szos publicznych — przy całym życiu towarzyskiem i społecznem. Jest to w najściślejszem słowa tego znaczeniu, obok Żywota i Pamiętnik, spisany, nie, gdy lata całe od chwili wypadków autora oddzielają, ale na gorąco, gdy serce odczuwa widok współczesnych rzeczy i ludzi, gdy przedewszystkiem dla poczucia odpowiedzialności przed potomnością, autor już nie stara się sztucznie pokryć błędy, podnieść własną cnotę, i złagodzić tę samowiedzę, jaką mieć może każdy uczestnik, w chwili danych, żywych wypadków, w których udział brać musi. A prawdziwość uczuć, poglądów i faktów w tych listach zawartych, nie może podlegać żadnej wątpliwości. Bo czyż można przypuszczać, ażeby człowiek, zresztą tak wielce szlachetny i prawy, mógł przed rodzicami i własną małżonką opowiadać rzeczy zmyślane lub nieprawdziwe, które jako współczesne w każdej chwili mogły być sprawdzone. Powyższe uwagi niechaj będą zarazem wytłumaczeniem mojem, dlaczego tak bardzo obficie czerpałem z listów, w mojem posiadaniu, dlaczego starannie unikałem spisywania osobistych moich zapamiętań, ażeby czytelnik mógł sam sobie wyrobić dokładne zdanie o Generale Łubieńskim, o jego działalności i jego charakterze, i sądzić go bezstronnie, na podstawie jego własnych czynów, myśli i słów.

— 3 —

Przyznaję się za to chętnie, że drugiego zadania dziejopisarza, opisanie współczesnych ludzi i wypadków, naszkicowania tła obrazu, musiałem tylko mimochodem dotknąć. Życie Generała Łubieńskiego zanadto było długie (1784 — 1870), wypadki w których brał czynny udział od 1805 do 1850 r. zbyt są ważne dla historii świata i narodu naszego, ażeby tylko pobieżnie traktować je można. Nie mogłem równocześnie z tą pracą marzyć o napisaniu poł wieku obejmujących dziejów Europy, które i tak na każdym prawie polu starannie zostały już opracowane. Nawet udział Generała Łubieńskiego w niektórych okolicznościach był tak znaczący, że jego działalność już oddawna przeszła do potomności i stała się własnością sądów historii. Dlatego przystępując do niniejszej pracy, usunąłem na bok opisy towarzyszących mu wypadków i ludzi współczesnych, jako już zbyt znanych, i ograniczyłem się ściśle do spisania, obok prywatnego jego życia, udziału jaki miał w wypadkach dziejowych, i to na podstawie jego własnych słów i zeznań wiarogodnych.

Czasy, które tu przed oczyma czytelnika się przesuną są z jednej strony bardzo już od nas oddalone, pod względem znaczenia dziejowego, dla zupełnie odmiennych warunków politycznych chwili obecnej, z drugiej strony zbyt jeszcze bliskie, ze względu na stosunki pojedynczych rodzin. Dlatego, o ile w zakresie spraw publicznych z listów Generała wszystko bezwzględnie mogłem powtórzyć, o tyle w dziedzinie prywatnych stosunków, musiałem tu dyskretną czerpać ręką, opuszczając wiele bardzo nazwisk, i nie jeden fakt tajemnicą zapomnienia osłonić. Sądję, że zamiast niepotrzebnie kłaść dzieje ojczyzny opisami publicznych zbrodni, lub upokarzać pojedyncze rodziny widokiem występków ich przodków, lepiej wszystkich bezwzględnie zagrzewać do cnoty, i naśladownictwa wielkich czynów prywatnych, lub poświęceń dla dobra publicznego.

Warszawa, 1898.

*Roger Łubieński.*

## ROZDZIAŁ I.

Urodzenie. — Pochodzenie familii. — Kolligacye. — Pierwsze lata młodości. — Nauki w Wiedniu. — Praca u Prota Potockiego. (1784 — 1804)

W ziemi Sieradzkiej, na pół drogi pomiędzy Gnieznem a Krakowem, temi kolebkami pierwszemi ojczyzny, od niepamiętnych czasów osiadły rody rycerskie polskie, i stąd na wszystkie strony wychodząc, krzewiły wiarę, obyczaj i panowanie swoje. Każda tutaj nieomal wioska zdradza nazwisko, które później w możną szlachtę, lub na magnackie stanowisko na kresach wyrosło, jak: Cieńskich, Pstrokońskich, Mycielskich, Walewskich, Koniecpolskich, Łaskich, Kalinowskich, Potockich i tylu innych. W tym zatem klasycznym kącie bardzo wczesnie, bo w roku 1296, Mikołaj Hebda de Niewiesz herbu Pomian, wojewoda sieradzki, kupił majątność Łubnę, w parafii wąglczowskiej. A nie byle jacy to byli, ci panowie Hebdowie herbu Pomian, kiedy na każdej prawie stronicy kronik z czasów Piastowskich, napotykamy mężów z tem nazwiskiem, dzierżących najpierwsze w kraju dostojęństwa. Bliżej już rzeki Wisły widzimy także olbrzymie opactwo Cystersów w Hebdowie, założone może przez jednego magnata tego nazwiska, bo nigdzie niema wzmianki o fundacyi królewskiej, co zawsze czyniono, gdy Korona osobiście to czyniła. Gdy Mikołaj Hebda osiadł nieopodal Sieradza, przez długie lata potom kowie jego pisali się: panowie dziedziczni na Lubnie lub z Łubny, i dopiero od roku 1425, tak

jak zresztą wszystkie rdzenno polskie familie, zaczęli przekształcać nazwisko wioski rodzinnej na nazwisko rodowe, z dodatkiem *ski* na końcu.

Z tej kolebki wyszli więc wszyscy Łubińscy, którzy zajęli potem zaszczytne stanowiska w Kościele, w radzie senatu i na placu boju, w wyprawach na Krzyżaków, pod Wiedniem, przeciwko Szwedom, w wojskach Rzeczypospolitej i w szeregach armii cesarskiej. W tych stronach, we wsi Szczytnikach, które od kilkuset lat należały do tejże familii, przyszedł na świat Tomasz, późniejszy generał, Łubiński.

Ojcem jego był Feliks Łubiński, starosta nakielski i zagojski, szambelan J. Kr. Mci Stanisława Augusta, komisarz cywilno-wojskowy przy armii Kościuszki, minister sprawiedliwości i spraw zagranicznych ks. warszawskiego, kawaler orderów: św. Stanisława, Orła białego, pruskiego Orła czerwonego, Komandor legii honorowej, hrabia pruski. Matka, Tekla hr. Bielińska, dama krzyża gwiazdzystego austriackiego. Dziadem i babką po stronie ojca, byli: Celestyn z Łubny Łubiński, pan na Kalinowej i t. d., poseł na sejm, szambelan i szatny J. Kr. Mci, syn Floryana, wojewody poznańskiego — i Paulina z hr. Szembeków, dama krzyża gwiazdzystego austriackiego. Dziadem i babką po stronie matki byli: Franciszek Junosza hr. Bieliński, starosta czerski, sztumski i osiecki, pisarz w. koronny, kawaler Orła białego — i Krystyna z ks. Sanguszków, marszałkówna w. litewska, starościanka czerska i krzemieniecka.

Dla lepszego zrozumienia związków rodzinnych i nazwisk, które ciągle w toku opowiadania płatać się będą w codziennym pożyciu Łubińskich, dodać na tem miejscu wypada, że matka pana Feliksa, ministra, była trzy razy zamężną. Primo voto, za Celestynem Łubińskim, jak wyżej. Secundo voto za Janem Potockim, starostą guzowskim, i miała z nim syna Prota, wojewodę kijowskiego. Tertio voto, za Ignacym ks. Ogińskim, wojewodą trockim i miała z nim syna Michała Kleofasa, podskarbiego w. litewskiego. Tym dziwnym sposobem, dama ta, trzy razy była zamężną, trzech miała jedynaków: Feliksa Łubińskiego, Prota Potockiego i Michała Ogińskiego,

braci sobie przyrodnich, a każdy z nich niepospolitym był mężem w kraju; przytem gdy trzeci mąż także ją wcześniej odumarł, po trzeci raz pozostała, już do śmierci, wdową.

Ze strony macierzyńskiej, także blizkie były koligacje. Matka młodego Tomasza Łubińskiego, Tekla z Bielińskich, miała dwóch braci: Pawła, nieżonatego i Józefa, który się ożenił z Działyńską z Rzyszczowa na Ukrainie, w powiecie kaniowskim i dwie siostry: Barbara, wyszła za Rocha Kossowskiego, podskarbiego w. koronnego, i miała potomstwo, a Józefa, wyszła za Józefa Jana Wielopolskiego, ostatniego w prostej linii jedynastego ordynata Myszkowskiego, bo on zostawił już tylko jedną córkę za Józefem Bontanin. Ze strony ks. Sanguszków, ponieważ ks. Paweł, marszałek w. litewski, z Barbarą hr. Dunin miał trzy córki: za Czackim, Bielińskim i Jabłonowskim, i trzech synów: Józefa, Janusza i Hieronima, ojca Eustachego, a dziada ks. Romana na Sławucie i ks. Władysława na Gumniskach, przeto i z tej strony mieli młodzi Łubińscy licznych a bardzo blizkich krewnych, z którymi ciągle w młodości się spotykali.

Akt chrztu, spisany w samych Szczytnikach opiewa, że d. 29 grudnia 1784 r. Kazimierz Dziecielski, wikary kościoła parafialnego Iwanowieckiego, za osobnem pozwoleniem księcia prymasa Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, ochrzcił z wody dziecko płci męskiej, tego samego dnia zrodzone z J. W. Feliksa Pomian Łubińskiego, starosty Nakielskiego, pana na Szczytnikach z przyległościami, i J. W. Tekli z Bielińskich, prawnych małżonków, i że nadane mu zostały trzy nazwiska: Tomasz z Kanterbury biskupa, Andrzeja i Adama.

Minister Feliks Łubiński, którego życiorys niejednokrotnie został już spisany, był niewątpliwie najznakomitszym z mężów swego czasu, nie tylko inteligencją i stanowiskiem, jak szczególnie, o co tyle trudniej i rzadziej, charakterem i nieugiętymi zasadami religijnymi i patryotycznymi. Tekla z Bielińskich, była to także kobieta, wyrastająca wysoko po nad poziom powszechności. Wysoce religijna w tym wieku indyferentyzmu, obyczajów wzorowych wśród rozpusty cza-

sów Stanisławowskich, dzielna na koniu, i oddająca się z zamiłowaniem myśliwstwu, a przytem wysoce wykształcona. Tłumaczyła na język polski kwiaty literatury angielskiej, włoskiej i francuskiej, sama pisała bardzo udatne wiersze polskie o nastroju wysoce patryotycznym, które naonczas drukowane i chwalone bywały, a nawet ułożyła kilka sztuk dla sceny polskiej, jak »Wanda i Rydygier« i t. d., które z pewnem powodzeniem na scenie ówczesnej wystawione były. Pan Bóg liczmem potomstwem pobłogosławił to przykładne małżeństwo, bo dał im aż 7 synów i 3 córki.

Najstarszy Franciszek, kapitan gwardyi cesarza Napoleona I, młodo stosunkowo, bo w r. 1826, umarł. Drugi generał Tomasz. Trzeci Piotr, pułkownik, szef sztabu twierdzy Modlina 1812 r., naczelnik gwardyi narodowej w 1830 r., przez lat 40 prezes dyrekcyi szsługowej gub. warszawskiej Tow. Kredytowego Ziemskiego, prezes warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, kawaler orderów: krzyża *virtuti militari* i św. Stanisława I-ej klasy. Czwarty Jan, poseł na sejmy warszawskie, żołnierz 1830 roku. Piąty Henryk, żołnierz jazdy poznańskiej 1831 r., wiceprezes Banku Polskiego, poseł na sejmy, radca stanu, kawaler orderów: srebrnego krzyża *virtuti militari* i św. Stanisława I-ej klasy, założyciel Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem i Tow. Dobroczynności warszawskiego. Szósty Tadeusz, biskup sufragan włocławski, prałat Ojca św., proboszcz wiskicki, kanonik gnieźnieński i krakowski, przedtem oficer, legionista, kawaler orderów: *virtuti militari*, legii honorowej i t. d. Siódmy Józef, autor dzieł religijnych i ekonomicznych, znany filantrop i ekonomista.

Z córek najstarsza Marya wyszła za Maksymiliana Skarżyńskiego, posła na sejmy ks. Warszawskiego, wcześniej owdowiała i poświęciła się wyłącznie na służbę przy starym ojcu panu Ministrze Łubińskim. Druga z rzędu, Paula, żona referendarza Józefa Dzierżykraj Morawskiego z Oporowa, pozostawiła nietylko w licznie rozrodzonym potomstwie, ale w całej Wielkopolskiej ziemi, niezatarte wspomnienie, jako ostatniej prawie polskiej matrony, i skarbnicy wszystkich cnót

niewieścich. Ostatnia, pociągnięta sercem na kresy, za mężem swym Ludwikiem Sobańskim, przekroczyła je daleko, aż pod Ural, wszystkie te krainy od rodzinnej Wasilówki objęła swoją miłością i miłosierdziem, wszędzie myślą i pomocą obecna, gdzie tylko nędza i potrzeba z wygnania do niej się zwróciła.

Ale też prawdę mówiąc, twarda to była szkoła życia, ten dom Szczytnicki. Dzisiaj jeszcze, niezmieniony w niczym, jak przed stu przeszło laty, stoi ten murowany dworek piętrowy, gdzie to młode pokolenie rodziło się, rosło i do życia zaprawiało. Na podłodze sypiano, potrawy podawano jak najzwyczajniejsze, wcześniej wprawiano synów do myślistwa i konnej jazdy, do tego stopnia, że młody Tomasz zachował wskutek tego na całe życie nieco wygięte kolana. Zapisani wszyscy do gwardyi narodowej, nosili zawsze mundurki na sobie.

Pan Minister wobec czasów niezwykle w kraju burzliwych, lękając się ducha niewiary, który zionął z wolteryańskich pism ówczesnych, mając przy tem czterech już synów do nauki gotowych, przełożył wychowanie domowe nad szkoły publiczne. Ale postarał się także i o to, ażeby to wychowanie w niczym świeżością i gruntownością nie ustępowało zakładom stolicy, ściągnął do swego domu ludzi znanych w kraju z nauki, jak: Brandwicki, Strączyński, X. Szaniawski, tłumacz na polski język kodeksu Napoleona — i z Francyi przed terroryzmem zbiegłych: Ralay'a i czcigodnego X. Durocha. Ten ostatni szczególnie szczęśliwy wpływ miał mieć na wyrobienie charakteru młodego pokolenia.

Pan Minister sam był wnukiem Floryana Łubieńskiego, wojewody poznańskiego, który miał tylko jednego brata, prymasa Władysława Aleksandra. Floryan miał syna jedynaka, Celestyna, który w bardzo młodym wieku umarł, a wdowa po nim, jak już wyżej powiedzieliśmy, w powtórne śluby małżeńskie wstąpiła. Z tego powodu pan Minister osierocony przez ojca i matkę, wychowany w dzieciństwie na dworze prymasa, gdy ten był Interrexem, odczuwał brak wspomnień strzechy rodzicielskiej. Dlatego wychowaniem domowym postanowił dzieciom swoim pozostawić to ciepło, które grzeje

— 10 —

umysł i serce na całe życie, ten widok chrześcijańskiej familii, która jest jedyną zdrową i możliwą po wszystkie czasy podstawą zdrowych społeczeństw. Stąd też bracia Łubieńscy od kolebki związani zostali przyjaźnią, która wytrzymała wszystkie zmiany i życia koleje, i cały wiek czasu przetrwała.

W doli i niedoli, w życiu publicznym i prywatnym, z pokolenia na pokolenie, trzymali się razem, podnosząc gniazdo rodzinne w Szczytnikach, potem w Zagościu, nareszcie przez długie lata w Guzowie, do znaczenia społecznej siły, tak, że na widok jej w 1840 roku, Stanisław Chłapowski wyrzekł, że Guzów to już nie rzecz prywatna, ale instytucja krajowa, publiczna. Mieli oni swoje zasady, program i politykę, i tak jak w XVIII wieku partya Czartoryskich zwana była potocznie familją, tak niemniej w pierwszej połowie tego wieku, szczególnie we wszystkich wypadkach, grupujących się około odbudowania ładu w kraju, za czasów Napoleona I, Aleksandra I, około powstania 1830 r., i późniejszego kraju odrodzenia, Łubieńscy' przeważny, a dodać możemy, zbawienny, wpływ swój wywarli.

Poważne nauki, ćwiczenia ciała, gruntowna znajomość rzeczy wiary, szły w parze z gorącą miłością dla ojczyzny i poczuciem obowiązków obywatelskich; najlepszy w ten dowód, jak bardzo wcześniej wszyscy oni byli mężami dojrzałymi, i do czynu gotowymi, jak nigdy przez całe życie od wytkniętej drogi nie ustąpili. Pan Minister, każdego syna w świat wyprawiając, zobowiązywał, ażeby nigdy w życiu nie dał się uwieść żadną przysięgą prywatną, nigdy nie należał do wolno-mularzy, ale szczerze i z otwartą przed światem przyłbicą, stał uciwem i wiernie przy obowiązkach płynących z prawd wiary św. Kościoła. To był powód, dlaczego każdy z tych mężów był znienawidzony i obmawiany przez wszystkich, którzy w tajnych spiskach szukali zbawienia, i dlaczego na każdym polu, i w każdej zmieniającej się w kraju sytuacji, zawsze czynny udział brać mogli, bo im nie prywatna, ale dobro ogółu przewodniczyło, bo ich ideałem było nie: Jak, Kto i Kiedy, ale Co dla kraju można zrobić.

— 11 —

Za rządów pruskich wszystkie starostwa rządowe skasowane zostały. Księżna Ogińska, matka pana Ministra trzymała Guzów, jako dożywocie po drugim mężu Potockim. Trzeba było zatem tę ukochaną przez siebie siedzibę opuścić. Wtedy ona poprosiła swego syna pana Ministra, ażeby ją przy tej majątności jakimś sposobem utrzymał. Nie udawała się do drugiego syna Prota Potockiego, zawsze goniącego za kolosalnymi interesami, ani do trzeciego syna Michała Kleofasa Ogińskiego, zawsze będącego bez grosza przy duszy. Pan Minister z bólem serca sprzedał odwieczny majątek rodzinny Szczytniki, ażeby kupić dla matki ulubiony jej Guzów, a sam z żoną i młodszym rodzeństwem przeniósł się do małego swego majątku Zagość w Proszowskiej ziemi, w pobliżu szwagra swego margrabiego Wielopolskiego. Wtedy Tomasz z braćmi starszymi i nauczycielami posłany został do Warszawy i zamieszkał w wspaniałym pałacu dziadka swego Bielińskiego na ulicy Królewskiej. Stąd już z r. 1799 rozpoczyna się jego korespondencja najsamprzód do Matki do Zagościa, potem do innych osób, która przez 70 lat ustać ani na chwilę nie miała, i która nam pozwala nieomal dzień po dniu, przez całe tak długie życie, jemu towarzyszyć.

Pisze zatem po polsku z Warszawy młody 16-letni Tomasz, obok czułych niezmiennie zawsze wyrazów i synowskiej czci i uległości dla rodziców, następujące wiadomości:

»Ostatni list odebraliśmy od Mamy, pisany nazajutrz po wyjeździe X. Szaniawskiego. Ten list szedł blisko półtóry niedzieli. Lekcje, które tu bierzemy, już są uregulowane, po południu jedną tylko mamy muzykę, a potem chodzimy na spacer lub na teatr. We czwartek byliśmy w saskim ogrodzie. W piątek wieczorem po ósmey poszliśmy z Panem Potockim (Protem) i z Panną Emilią (jego córką jedynaczką) do pewnego malarza, który mieszka w Borchowskim pałacu (na Miodowej, dzisiaj rezydencja ks. Arcybiskupa Warszawskiego). Jego obrazy służą tylko do nocy, są robione en transparent. Landshafty, osoby, nadzwyczajny to efekt sprawuje. Osoby wydają się jak żywe. Do tego bardzo dobrze trafia osoby, które maluje«.

— 12 —

W innym znowu liście donosi:

»Słabość Dziadunia (Pisarza Bielińskiego) smutkiem nas napełniła. Z wielkim zadziwieniem w liście przeczytałem, że Mama już skończyła ornat i dwa spencerki siwe, przez tak krótki czas. Ja ledwie Zenobią skończyłem i wątpię abyśmy przez naszą bytność w Warszawie więcej wierszów zrobili. Czapraki i siodło, o którym Mama pisała, zostawiłem Franusiowi z jego własnego żądania, prosiłem go jednak żeby bardzo ochraniał czapraka, który tak jest miły dla mnie. Tata teraz dosyć jest zdrow. Już trzy całe wieczory przepędził u Pana Marszałka Małachowskiego. Pan Paweł (Bieliński, brat Pani Ministrowej Łubieńskiej) wczoray przyjechał, ale niedługo odjedzie. Saski ogród teraz bywa prawie pełny. My wczoray na wieczór byliśmy u Pana Szambelana Łubieńskiego (dalekiego krewnego Pana Ministra z bocznej linii rodziny), który stoi w bardzo pięknym położeniu. Teatr już podobno wcale jest zamknięty. Król Pruski z całą świtą ma przyjechać do Warszawy 22 Czerwca i przez trzy dni zabawi«.

W innym znowu liście czytamy:

»Odebraliśmy dzisiaj list z Zagości. O jak pragnęliśmy żeby w tym liście było wyrażone polepszenie zdrowia Dziadunia, i przygotowanie do wyjazdu Mamy do Guzowa, żeby Mama mogła się tutaj znajdować na przyjazd króla do Warszawy..... Onegdaj wieczór byliśmy na spacerze z Panem Potockim i z jego córką i z Panem Drzewieckim aż na końcu miasta (na ulicy dzisiaj Wiejskiej, gdzie teraz zakład wychowawczy Maryjski), była sławna wiejska kawa, gdzie całe towarzystwo się zbierało po południu na podwieczorek, gdzie jedliśmy śmietanę. Dziś Tata odebrał listy od Panów Kossowskich z Paryża. Pan Paweł (Bieleński) wyjechał do Puław ale wkrótce powróci«.

Pani Ministrowa Łubieńska wraz z matką męża, przyjechała w Guzowie w przejeździe Królestwo pruskie i ich w domu ugościła. Jako szczegół prywatny tej wizyty, zanotujemy, że słynna z piękności królowa pruska Ludwika była wtedy przy nadziei

— 13 —

z jedną z córek swoich, późniejszą żoną cesarza Mikołaja I, gdy pani Ministrowa Łubieńska, równocześnie spodziewała się niebawem ostatniego swego dziecka — Róży, późniejszej Ludwikowej Sobańskiej. Obok zupełnie poufanych stosunków między mężami, to jest Królem pruskim a Ministrem Łubieńskim i gościnnego bardzo przyjęcia, ta niewieścia jeszcze okoliczność zbliżyła te dwie kobiety do siebie.

Nadszedł czas, gdy trzeba było nadać młodym Łubieńskim ostatecznego poloru, kazać im zwiedzić zagranicę, być na uniwersytecie, wyuczyć się wyższej szkoły jazdy, fechtunku, i jak mówiono, sztuk przyjemnych, arts d'agrémens. Posłano ich, to jest Tomasza, Piotra i Jana zatem do Wiednia w r. 1801, skąd już mamy liczne bardzo listy młodego Tomasza do rodziców przed nami leżące. Zanim jednak do nich przystąpimy, zaznajomić się musimy z listem do pana Ralay, jednego z dawnych domowych nauczycieli, bo pokazuje jak bardzo wdzięczną zachował pamięć dla jego troskliwości, a przytem opisuje nam podróż młodej drużyny do stolicy Cesarzy niemieckich. List oczywiście po francusku jest pisany, bez żadnej omyłki.

»Wiedeń 22 Kwietnia 1801 r.

»Kochany Panie Ralay!

»Bardzo jestem kontent, że tym listem możemy złożyć dowód uszanowania i wdzięczności, jakie względem Szanownego Pana czujemy. Kiedyśmy powrócili z Izdebną do Zagościa mieliśmy examina ze wszystkich naszych lekcji. Ostatniego dnia examina, Ojciec nam oświadczył że łzami w oczach, że mamy jechać do Wiednia na 6 miesięcy zaraz po Wielkiejnocy. Po ukończeniu wszystkich przygotowań, wyjechaliśmy z Zagościa 9 Kwietnia z Xiędzem Szaniawskim i Panem Strączyńskim. Możesz Pan sobie wystawić jaki był smutek Ojca i Matki, i nas wszystkich, kiedy trzeba było się rozstać z Rodzicami tak godnymi miłości, w dodatku na czas tak długi. Tego samego dnia zajechaliśmy do Krakowa, a Franciszek (najstarszy hrabi brat) odprowadził nas do pół drogi.

— 14 —

Przejechaliśmy szybko przez Galicyę, która jest już we wyższej kulturze, a chłopci pracowitsi jak u nas w Polsce. Jeden koń nam zachorował na Szląsku ale prędko wyzdrowiał. Na drugi dzień wjechaliśmy w piękny kraj Morawii i zatrzymaliśmy się jakiś czas w Ołomuńcu i Bernie, ażeby obejrzeć ciekawości.

Przyjechaliśmy do Wiednia 17 Kwietnia i jakiś czas zatrzymaliśmy się na Taborgasse na przedmieściu S. Leopolda nie mogąc znaleźć zajazdu, bo żołnierze wracający z wojska, wszystkie zajęli. Nareszcie znaleźliśmy dosyć dobrą na ulicy Augarten, i pochodziliśmy po mieście, szukając domu gdzie mieszka Pan Dunin, który był już wziął służącego w Wiedniu dla nas, ale nie mogliśmy go znaleźć. Wieczorem poszliśmy do teatru, który jest na jednym z głównych przedmieść i nazywa się Wiedeń. Grali w nim operę niemiecką *Zauberflöte*, którąśmy czytali w Zagościu. Na drugi dzień spotkaliśmy Pana Dunina, który nas zaprowadził do swego pokoju. Tego wieczora poszliśmy do teatru dworskiego, który się nazywa *Hoftheater*, gdzie dawano La Molinara, opera włoska dosyć dobra, Pani Tomeoni śpiewa dobrze i przyjemnie. Na drugi dzień przyprowadzono nam naszego służącego, który jest z Gdańska, ale od 15-tu lat w Wiedniu zamieszkały. Ma kilka pokoi na przedmieściu Wiedeń, ułożyliśmy się z nim, że będziemy mu płacić 4 dukaty na miesiąc. Wzięliśmy także od niego dwa pokoje dla nas za dwa dukaty miesięcznie. Jego żona jest naszą kucharką, płacimy jej 20 dukatów miesięcznie za same nasze obiady, bo tu wszystko bardzo jest drogie. Ona także pierze nam bieliznę, za co jej płacimy 2 dukaty miesięcznie. Zwiedziliśmy główne kościoły jak Ś. Szczepana i Ś. Karola, który jest najpiękniejszy, gabinet woskowych figur Pana Millera, Belweder. Oddaliśmy wizyty Pani Wojewodzynie Zamoyskiej, Panu Margrabiemu Myszkowskiemu, Ojcu Pana Wielopolskiego, Księżnie Jabłonowskiej. Pierwszego Maja zaczęliśmy lekcje Rysunku, Muzyki, konnej jazdy i Tańca, przedwczoraj zaczęliśmy lekcje Fechtunku, chodzimy ciągle do Biblioteki Cesarskiej dla czytania, i chodzimy na nauki do Akademii. Jednem słowem je-

— 15 —

steśmy bardzo zajęci. Więcej nie piszę, bo wiem, że wszystko Panu wiadome przez Mamę.

Bardzo pokorny i posłuszny sługa«.

Następujące listy są do Rodziców wszystkie po polsku pisane.

Wiedeń 1 Maja 1801 r.

»..... We Środę 29 Kwietnia zrana o siódmej byliśmy na Rayszuli w Collegium Terresianum. Bardzo jest uczęszczana i to jest dowód, że musi być dobra, zaraz w podłę jest stajnia, w której 42 konie się znajdują. Każdy z nas na trzech jeździ. Gwardya polska tam także lekcje bierze, jest ich 24, brakuje jeszcze 6 do kompletu. Poznaliśmy się z Lubowskim, Przybylskim, Wężyckim i Biernadzkim, synem tego mieszkającego w Warszawie. Ztamąd poszliśmy do Belwederu. (Następuje długi opis galerij obrazów). Po południu ubrawszy się byliśmy u Państwa Margrabstwa (Wielopolskich) i u księżnej Jabłonowskiej (obydwa domy w najbliższym z Łubieńskimi pokrewieństwie), aleśmy ich nie zastali. Wieczorem poszliśmy na Teatr Włoski w Zamku Narodowym zwany. Była reprezentowana po Niemiecku drama, Murzynka, sztuka piękna, moralna i czuła, ale dyalogi były bardzo długie i nudzące. Dobrze była grana. Autor tej sztuki Weylan, znajdował się na parterze i był przytomny oklaskom«.

Wiedeń 5 Maja 1801 r.

»W Piątek wieczór, powracając od Pana Wojny, wstąpiliśmy na pocztę, gdzie z wielkim ukontentowaniem odebraliśmy dwa listy z Zagościa... Przeczytawszy wszystkie listy, poszliśmy do Augarten, gdzie tego dnia zrana było bardzo wielkie zgromadzenie ludzi dla obchodzenia 1-go Maja, to jest początku lata. Przespacerowawszy się trochę, poszliśmy na Prater i chcieliśmy dojść do mostu na Dunaju, podług naszej mapy, ale ten most zerwany był przez krę i my szliśmy nad Dunajem szukać innego mostu, spotka-liśmy wiele statków ze zbożem. Nazajutrz o ósmej przyszedł Metr do

— 16 —

Tańcowania, pokazywał nam różne pożycie jako chodzić, kłaniać się. O dziewiątej przyszedł Metr do Muzyki, bawił się do dziesiątej, nazywa się Szweigl, mamy z nim wielką wygodę, ponieważ on będąc z Muzyki Teatralnej, wie która sztuka dobra i która tego dnia będzie grana«.

»Wiedeń 8 Maja 1801 r.

»..... We Wtorek około jedynastej byliśmy z wizytą u Pana Ossolińskiego, aleśmy go nie zastali. Wieczór poszliśmy do Ogrodu Księcia Szwarzenberga, było w nim dosyć ludzi, z początku wydaje się jako ogród francuzki. Pałac piękny jest, w tyle na bokach rozciągają się oranżerie na kształt amphiteatru..... Nazajutrz byliśmy na Rayszuli, gdzie pierwszy raz nie wiem czy przez omyłkę czy umyślnie jeździliśmy na czterech koniach. Potem Jaś pierwszy raz brał lekcye na Gitarze. Nie wiem dla jakiej przyczyny Metr do Rysunku nie przyszedł wedle wyznaczonej godziny, i sami bez niego rysowaliśmy«.

»Wiedeń 12 Maja 1801 r.

».....Lekcye na Gitarze, Skrzypcach, Język Niemiecki i Łaciński po sobie nastąpiły. Po obiedzie około piątej godziny poszliśmy do Fabryki porcelany na przedmieściu Rossau, ale tey nie można oglądać bez pozwolenia, które z łatwością otrzymać można od Ministra Sorau. Poszliśmy do magazynu, który w tem samem jest zabudowaniu. W pierwszym pokoju są ordynaryjne porcelany, pytaliśmy się o różne ich ceny. Talerze porcelanowe takie jakie są w Zagości, kosztują 2 złote polskie.

» .....Wchodzi się do ostatniego pokoju, w którym się znajduje najpiękniejsza porcelana. Zaraz wpada w oczy serwis Xięcia Kurakin, obstalowany przez Kobenzla, kiedy był w Petersburgu. Jest szesnaście tuzinów talerzy, każdy z innem malowaniem, które są prześliczne, zwłaszcza na wazonach. Jest prócz tego 3 wazony większe, dwa mniejsze i wiele salaterek, wszystko to kosztuje 18000 zł. pol.... Z tamtąd zaprowadzono nas do kilku pokojów, gdzie najwięcej było róż-

— 17 —

nych figur en biscuit ślicznie wyrabianych, dalej były porcelany, które dopiero raz w ogniu były i nie są jeszcze malowane. Ztamtąd poszliśmy do ogrodu Xięcia Lichtensteina. Pałac jest wspaniały, ogród środkiem jest spacerowy, jest w nim wiele drzew zagranicz-nych, po bokach jest na kształt angielskiego«.

» Wiedeń 15 Maja 1801 r.

»Z wielką radością odebraliśmy listy od najukochańszych Rodziców, ponieważ żadnego przez tydzień nie dostaliśmy. Musieliśmy zapłacić za niego 18 grajcarów nie wiem dla jakiej przyczyny, ponieważ my często i więcej pisujemy tylko że zawsze na pocztowym papierze, który mniej waży niż ordynaryjny, na którym pisze bardzo często Marysia (Skarżyńska)..... Poszliśmy do Biblioteki Cesarskiej, gdzie weszliśmy do pokoju, w którym każdemu wolno czytać książkę, o którą prosi. Ja z Piesiem (Piotr) czytaliśmy osobliwości tej Biblioteki. X. Szaniawski i Jaś przeglądali kopersztychy różnych ziół i kwiatów z Lineusza .....O szóstej wyszliśmy do Mostu, ztamtąd poszliśmy na Teatr Cesarski Nacyonalny. Grana była Opera *la Testariotta*, śmieszna jak wszystkie prawie opery, które grają na teatrach w Burg i na Kartnerteater. Po niej był balet zwany *Waldmädchen*, czyli dzika dziewczyna, na którym już byliśmy, bardzo jest piękny, miły i z prawdziwej Historii wyciągnięty. Pan Branicki czyli też Potocki w Litwie miał znaleźć tę dziką dziewczynę, którą grała najlepsza taneczniczka, zwana Kastantini, prześlicznie udawała tę prostą, niewinną i nic nie znającą dziewczynę. Cesarz z żoną i familią był na Teatrze«.

W późniejszych listach czytamy, iż codzień oprócz nauk, chodzili do Biblioteki Cesarskiej na kilka godzin czytania.

»Wiedeń 19 Maja 1801 r.

».... W Piątek rano byliśmy na Rayszuli, gdzie jeździliśmy każdy na pięciu koniach, dlatego że święto wypadało w przyszłą lekcję. Lekcye Gitary i na Skrzypcach zajęły czas

— 18 —

do dziesiątej godziny, o której poszliśmy do Gabinetu Medalów. Pokazywano nam tylko medale złote różnych narodów, ale żeby je wszystkie obejrzeć, trzebaby kilku dni, ponieważ jest dwanaście szaf. Dowiedziawszy się ten co nas oprowadzał, że my Polacy, pokazywał nam medale królów polskich, ale najwięcej Zygmunta III, Władysława IV, Jana Sobieskiego jako zbawiciela Wiednia i zwycięzcy Turków. .... Między temi wszystkimi największy był, darowany Cesarzowi przez jednego alchimistę, który powiedział, że złoto robił, i dlatego część tego medalu białą, część żółtą zostawił«

»Wiedeń 29 Maja 1801 r.

»Już teraz listy nam przynoszą do naszej stancyi, daliśmy cwelwerka Pocztarzowi, żeby zaraz jak przyjdą roznosił. We Wtorek rano Tancmayer przyszedł pierwszy raz z muzykantem. Tańcowaliśmy Menueta i Kozaka. Potem lekcya fechtowania, w którym prawie co lekcya coś nowego pokaże. ... Idąc ponad miastem, widzieliśmy bardzo wiele żołnierzy, uczących się mustry. Kilka razem a czasem i po kilkanaście, kaprale lub vicekaprale ich uczą po polsku, po niemiecku, po węgiersku, każdy swoim uczy językiem. Jak to nudna rzecz dla rolnika być musi, przyuczonego do pracy, stać i układać figurę podług rozkazu kaprała, zwłaszcza często nie rozumiejąc języka. Jeden Polak, przechodząc tamtędy gadał z żołnierzem tego samego narodu, słyszeliśmy, że żołnierz gadał głośno: »Na biedę nas tu przypędzili« Poszliśmy na teatr karyntski, gdzie była grana opera Królowa cudnej wyspy z czarodziejstwami, ale nie ma wiele związku, ale dekoracye nowo malowane są prześliczne i bardzo często były odmieniane«.

»Wiedeń 31 Maja 1801 r.

» ..... Byliśmy na kilku lekcyach Prawa, na Chymii, i na lekcyach Mechaniki, które są dawane w Niedzielę. Pan Patrosi, jeden z dyrektorów Biblioteki Cesarskiej, pokazywał nam wszystkie osobliwości tej Biblioteki, jako to manuskrypta,

dawne pierwsze karty Geograficzne takie wyryte na marmurze, pierwsze książki wydane po wymyśleniu Drukarni...«

»Wiedeń 2 Czerwca 1801 r.

»Rayszula i Muzyka zajęły nam czas do dziewiątej, o której poszliśmy do Akademii na lekcję Chymii Pana Jacquin. Sala jest laboratorium Chemiczne, różne drogie stoja na stole, naczynia zaś potrzebne te są w szafach. ....O pół do siódmej poszliśmy na salę reductową, gdzie było zrobione rusztowanie dla muzyków mających grać cztery pory roku Haydena, kapelmistrza księcia Esterhazego. Było muzyki przeszło 120 osób, trzech pryncypalnych śpiewaków, Panna Saal z ojcem z Teatru i Pan Rotmayer prefekt Collegium Teresianum, prócz tego wiele śpiewaków i chłopców małych, którzy śpiewali chór kobiet i panien. Sam Hayden siedział na środku i dawał takt. Zaraz przy wchodzie, gdy kto bilet kupował, dawano mu książeczkę w języku Niemieckim, albo Francuzkim, albo Włoskim, albo Angielskim, w których był opisany cały ten koncert, wszystkie arie, recytativa i chóry, trwało z półtrzeciej godziny. Wszystkie cztery pory roku bardzo były piękne, ale najbardziej nam się podobała Jesień, w której była rozmowa kochanków, polowanie i radość wieśniaków z obfitych żniw. Bardzo wiele było osób, a zwłaszcza Państwa .....

»Wiedeń 5 Czerwca 1801 r.

»..... Po południu o trzeciej poszliśmy do Biblioteki Cesarskiej, prosiliśmy o Buffona, czytaliśmy różne uwagi nad systemem ziemi i inne rzeczy. Między innemi w jednym tomie były różne kalkulacje i tablice o śmierci ludzi i jak długo mogą żyć. W tymże były także opisy różnych karłów i olbrzymów; między pierwszymi najślawniejszy jest jeden Polak, który miał 24 cale i był wcale proporcjonalny. Między olbrzymami największy był Orestes syn Agamemnona, który miał mieć 11 stóp i pół, ale to nie bardzo jest pewne. .... O szóstej wyszliśmy z Biblioteki i powróciliśmy do domu. Poszliśmy do gospodarstwa domu naszego. Byli w ogro-

dzie, zaprowadzili nas do swoich pokoi, które są piękniejsze i weselsze niż nasze. Jedna grała na klawikordzie, a my z drugim tańcowaaliśmy walca ale niedługo, potem zeszliśmy do ogrodu, gdzie się bawiliśmy prawie do dziewiątej godziny«.

»Wiedeń 16 Czerwca 1801 r.

» .....Pan Józef (Bieliński) przyszedł o pierwszej, zjadł z nami obiad i wyjechał do Baden około drugiej godziny z naszym Johanem. ....We Wtorek zrana byliśmy w ogrodzie Botanicznym, dokąd idąc spotkaliśmy Księcia (Arcyksięcia) Karola, jadącego na koniu. Kilku chłopów tam będących pokłękali i podali mu jakieś papiery..... Czytaliśmy w Bibliotece Cesarskiej do godziny szóstej, o której poszliśmy na Teatr, rozumiejąc, że wielki będzie ścisk, ponieważ miała być nowa sztuka *Melodram Pygmalion*, którą podobno Pan Dunin grał w Szymanowie (Letnia rezydencya Ks. Sanguszkowej babki Pani Ministrowej Łubieńskiej) z Panią Mokronowską..... Nazajutrz w Sobotę 13 Czerwca zrana mieliśmy Taniec potem Muzykę, której metr powiadał nam, że tego dnia mają otworzyć pierwszy raz nowy Teatr na przedmieściu Wiedeń, i że panowie chcąc go zaraz za pierwszą razą widzieć, płacili łozę po 100 i 150 Reńskich«.

»Wiedeń 19 Czerwca 1801 r.

» .....Już pytaliśmy się naszego Metra gdzie dostanie Klawicymbałów i poczemu. Zaraz na naszej ulicy mieszka jeden kupiec. Klawicymbały z pięknego drzewa nowe podobno kosztować będą 24 albo 30 Dukatów, ale nie wie napewne, i na przyszły list będziemy się starali donieść. Wyczytaliśmy także w gazetach, że są na sprzedaż stare dwa Pianoforte. O zwierciadłach i taflach staramy się wywieźć i na przyszły list zapewne doniesiemy. Po południu poszliśmy na Leopoldstadt kupić ostrogi, ponieważ Stalmeister mówił nam, że możemy już w ostrogach jeździć. Całe srebrne kosztują tutaj aż pięć dukatów. Kupiliśmy stalowe, pokryte blazką srebrną po 2 dukaty.... Poszliśmy do Fabryki Porcelany —

widzieliśmy tam cały serwis bardzo piękny, dla jakiegoś Polaka Pana Pruszyńskiego. Powiedziano nam, że serwis przeznaczony przez Cesarza dla Xięcia Kurakin, ma być odesłany za kilka Niedzieli«

»Wiedeń 23 Czerwca 1801 r.

».....Dowiedzieliśmy się teraz, że klawicymbały nowe z orzechowego drzewa kosztują 45 d. z tegoż tylko piękniejszą robotą kosztuje 55 d. z mahoniowego kosztuje go, 100, 110 d. podług piękności roboty. Nie masz składu zwierciadeł jak w Krakowie, dostanie ich jednak gotowych u tego co lustra sprzedaje, ale najlepiej gdy kto pragnie mieć zwierciadło, dać miarę i kazać zrobić w fabryce, która jest w mieście na Bremergasse. Po południu wracając z poczty napotkaliśmy X. Bystrzynowskiego z X. Kanonikiem Skotnickim, z którym poznaliśmy się. Powiedzieli nam, że odjeżdżają we Środę to jest 24 Czerwca, będziemy z tego pożytkować, poprosimy ich żeby mogli z sobą wziąć nuty na Gitarę dla Państwa Franciszkowstwa (najstarszy brat Franciszek był się tymczasem ożenił)«.

»Wiedeń 26 Czerwca 1801 r.

».... Weszedł Pan Józef (Bieliński) cały pomieszany, prosił nas żeby mu zaraz powiedzieć czy to prawda, że Ciocia umarła, gdyśmy potwierdzili tę wiadomość zaczął płakać, lamentować się, zabawił u nas z pół godziny i poszedł do Pana Woyny, żeby się dowiedzieć o szczegółach śmierci Pani Kossowskiej (z domu Bielińskiej, siostry Pani Ministrowej Łubieńskiej).

My poszliśmy do Pana Józefa, aleśmy go nie zastali w domu, ponieważ pojechał do Badenu z Panią Alexandrowiczową, ztamtąd poszliśmy na fajerwerk w Praterze. Fajerwerk zaczął się około dziewiątej godziny. Obydwie galerye były pełne ludzi, Familia Cesarska siedziała we środku. Podług afiszu miały być najpiękniejsze rzeczy w czterech częściach świata, jako to w Ameryce, miny złote w Peru, w Afryce. Piramidy Egipskie, w Azji, wszystkie rzeczy potrzebne do

ubioru konia Arabskiego, w Europie, okręta pływające. Na końcu była reprezentacya pięknego ogrodu, słońce świeciło, ale nie wszystko było podług afisza .....

»Wiedeń 30 Czerwca 1801 r.

» .....O w pół do piętej poszliśmy na lekcje fizyki do Akademii. Najpierw pokazywał nam, że w ciemnym pokoju kapnąwszy fosforem rozcieńczonym w okowicie na wiadro wody, będzie widać światło wielkie, pokazywał potem lzy szklane, które po naszych hutach sprzyżylasami zowią, i dziwował się, że u nas umieją je robić, a tutaj aż z Wenecyj je sprowadzają, widzieliśmy także butelki, bonońskimi zwane, to jest nie hartowane, zwierzchu są twarde i mocne, ale spuściwszy wewnątrz co ostrego na drobne kawałki się tłuką, i zaczął Mechanikę.... Po południu poszliśmy do Dorubach, ta wieś należy do Feldmarszałka Lacey. Pałac nie jest bardzo piękny, ale ogród angielski jest obszerny, bardzo nam się podobał, są w nim pola, łąki, gęstwiny, las, strumyki, stawy, Altanki, Bażantarnia, Świątelnia Diany, zwierzyńiec i t. d. Trudno byłoby go opisać .....«

»Wiedeń 17 Lipca 1801 r.

»W Piątek zrana byliśmy na menażu, gdzie jeździliśmy na 4 koniach, Stalmayster dał nam do przeczytania książkę, traktującą de l'école veterinaire du cheval .....O drugiej poszliśmy do Gabinetu Mineralogii (następuje bardzo szczegółowy opis jego)... Ubrawszy się poszliśmy do Pana Dunina, ażeby pójść z nim do skarbcza Cesarskiego, Panowie Orłowski i Raciborowski w tym samym zamiarze do niego przyszedli, poznaliśmy się wtenczas z nimi. (Następuje długi opis skarbcza) .....«

»Wiedeń 24 Lipca 1801 r.

»We Wtorek zrana przyszedł Baldireroni Metr włoskiego języka, ułożył się o godziny, będzie przychodził we Wtorki, Czwartki i Soboty od szóstej zrana do siódmej.... Poszliśmy na Leopoldstadt do Państwa Zbóinickich, którzy mieszkali

— 23 —

w oberży pod złotym Pawiem, przyszedł tam do nich doktor z którym mieli się poradzić o zdrowie córki. Od nich poszliśmy na Graben do Xiężny Jabłonowskiej, która ma wyjechać w Sobotę, potem do Pana Wodzickiego, który nas zatrzymał całą godzinę, a potem do Państwa Przyrębskich którzy mieszkają na Grabenie....«

»Wiedeń 11 Sierpnia 1801 r.

».... O czwartej oddaliśmy różne sprawunki na dyliżanse dla Państwa Tarnowskich.... Poszliśmy do Kaplicy cesarskiej, gdzie były exekwie za Maximiliana, ztamtąd do Pana Orłowskiego, który bardzo pięknie gra na skrzypcach .... Ztamtąd na Teatr, była reprezentowana Drama Kotzebue *Dziecko Miłości* która jest i po polsku.... Potem udaliśmy się do Akademii Niemych i Głuchych na Examen«

»Wiedeń, Wrzesień 1801 r.

».... Z niecierpliwością wyglądamy momentu, w którym wyjedziemy z Wiednia i powrócimy do Zagości do Najukochańszych Rodziców, od których pierwszy raz w życiu tak długo zostajemy w oddaleniu. Listy jedynie, które odbieramy dwa razy na tydzień dosyć regularnie osładzają nam trochę to oddalenie. Zaraz też, gdy poczta nam przyniesie list obstępujemy Xiędza Szaniawskiego i słuchamy z niecierpliwością to co czyta. Nie spodziewając się już Mamy do Wiednia myślemy raz w raz o naszym wyjeździe do Zagości. Będąc bardzo zatrudnieni lekcjami i różnemi widokami czas nam dosyć prędko zchodzi, ale wspomniawszy sobie na Zagość oddalenie nasze bardzo się już długie wydaje.

Całuję rączki i nóżki Najdroższych Rodziców  
szczerze przywiązany syn  
Tomasz«.

Czasu swego zatem w Wiedniu nie tracono. Wszystko co naonczas uważanem było za potrzebne dla wykształcenia panicza z dobrego domu, zaniedbanem nie było. Ani słowa

— 24 —

w tych listach nie masz ani o wielkiej światowej polityce, ani o niedozwolonych zabawach młodzieży, tylko obowiązek i nauki, a przy tem chciwość wiedzy, która po za godzinami obowiązkowemi codziennie ich zapędzała do Biblioteki, na kilkogodzinne czytanie.

Po powrocie do kraju pan Minister zatrzymał jakiś czas synów Piotra i Jana przy sobie, Tomasza posłał do Warszawy. Jeszcze decyzya nie była ostatecznie zapadła czy kroki jego nie zwrócić do dyplomacyi, do której sam Pan Minister miał talent niepospolity, a do niej także usposobienie i ogłada młodego Tomasza zdawały się przeznaczać. W stolicy kraju młody człowiek zwrócił na siebie uwagę statecznem swoim postępowaniem. Warszawa jak nigdy może wtedy szalała, a od wesołego mieszkańca w domu pod Blachą, do każdego obywatela, który ze wsi przyjechał, był to jeden ciągły turniej zabaw i uciech, wesołości i niestety rozpusty. Z jednej strony okropność sromoty po utracie ojczyzny zachęcała do szukania zapomnienia w jakimś nie do opisanego szale namiętności, gdy z drugiej strony wstrząśnienia rewolucyi francuzkiej i wschodzące słońce Wielkiego Cesarza Zachodu, kazały oczekiwać jakiejś zmiany, jakiegoś przewrotu, na które najwygodniej było bezmyślnie i bez wysiłku ze swej strony czekać. W tem wszystkiem towarzystwo stolicy nie było bez pewnego uroku, a młody Tomasz wiedziony własnem upodobaniem, jak niemniej przestrogiami ojca, wyłącznie dobrego towarzystwa się trzymał. Stąd też na całe życie zachował ogładę salonową, jakiej trudno było dorównać, i dar rozmowy jakiej drugiej szukać, a nie znaleźć. Do najpóźniejszej starości był on ozdobą każdego towarzystwa, wyrocznią w rzeczach smaku i dobrego tonu, arbitrem spraw delikatnych honorowych. Taki estetyk, jak generał Franciszek Morawski mawiał, że tak wykwintnego człowieka drugiego w życiu nie spotkał, a długa wojaczka, i uciążliwa praca całego życia na chwilę tej równowagi, tej prostoty w obejściu, tej powagi w niczem nie naruszyły. Był to prawdziwy typ galanthomme'a.

Pan Minister nie widząc przyszłości syna przed sobą

— 25 —

jeszcze jasno zarysowanej, i pragnąc, ażeby z potrzebami kraju i z prowadzeniem wielkich zarazem interesów się obznajmił, oddał go na razie swemu bratu Protowi Potockiemu. Dziwny to był typ, na przełomie dwóch wieków. Potomek hetmanów, z krwi i kości magnat i dynasta, targujący się do ostatniego grosza i nareszcie kupujący dygnitarstwa, jak krzesło wojewódzkie kijowskie od Stęmpkowskiego, posiadający wpływy na dworze, zamarzył on w handlu i przemyśle z łokciem i wagami w ręku, pomnożyć spuściznę ojcowską i pomnik pracy swej postawić. Otworzył kantory swoje w Brodach, Kijowie, Równem, Berdyczowie i Odessie, która wzrost swój i znaczenie nie mało jemu zawdzięcza. W Warszawie naonczas głównie interesa jego się skupiały, i tutaj też młody Tomasz z bratem Piotrem przez stryjka został przyjętym.

Ojciec pan Minister nieustannie do pracy i do wytrwałości Tomasza zachęca, a zarazem listy te dadzą nam wyobrażenie jak bardzo szerokiemi a nowymi dla kraju rzeczami u Prota Potockiego nieustannie się zajmowano.

»Guzów 6.3. 1803 r.

»Cierpiełem rzadko Was widując w Warszawie, teraz mi jeszcze jest boleśniej, będąc zupełnie Waszego pozbawiony towarzys-twa, lecz to jest los, któremu Rodzice zawsze ulegać muszą po pracowitem, troskliwym i zgryźliwym wychowaniu Działwy, ogołoconemi z nich bywają. Zostaje nam jednak nagroda i bardzo sowita, aż nadto dostateczna, gdy dzieci wstępując w świat cnotliwie i skromnie postępując okazują prawidła, któremi prowadzone były. Trzeba znać teraz Geniusz każdego narodu, Jego Bogactwa, Jego potrzeby, pierwsze z jakiego pochodzą źródła, drugie z kąd mogą być dostarczane. Potrzeby dzielą się dwojako, jedne są pierwsze i konieczne, a w te nasz kraj obfituje i udziela innym, drugie są zbytłowe, a w te obfitują znowu zagraniczni, tutejsi zaś drogo je opłacają....

»Memu Bratu (Protowi Potockiemu) tysiąc pięknych rzeczy odemnie powiedzcie. Emilki (córka Prota) rączki całuję«.

— 26 —

»Guzów 13 Marca 1803 r.

»Ja z chęcią dałbym na drogę któremu z Was czy do Gdańska czy do Elbląga, dla dowiedzenia się o sposobie robienia krochmalu, ale mimo najszczerzych Waszych chęci, ciężkoby Wam niemającym doświadczenia, samemu w obcym kraju dojść sekretu, który ci, co te fabrykę mają jak najściślej zachowują, trzeba kogo bardzo zręcznego, któryby nie wydając się po co przyjechał, dochodził tego i wszystkich nauczył się szczegółów. To pewna, że ta Fabryka znaczne przyniosłaby korzyści, nam co mamy pszenicę z pierwszej ręki, nam co za miejsce nic nie płacimy ani za Budynki, tameczne fabryki nigdyby naszej nie mogły wytrzymać konkurencyj, ale trzeba wiedzieć sekret, a na tym się wszystko rozbija.... Pomyślę ja nad tem, a będę widział, że można przez którego z Was, a pozwoli Wam Stryjaszek na 3 niedziele choć jednemu, to może się zrobić.

»Co się tyczy Bulionu, Walenty plecie sam nie wie co, kiedy mówi, że za 6 złp. można mieć funt Bulionu, trzeba rachować 20 funtów mięsa, mniej nie można, choćby po osmaiku to już 5 złp. A teraz inne rachować ingredyencye. Na wielość inożeby wypadło między 8 a 9 to jest co można najtaniej rachować na ilości, gdzie tyle rzeczy prawie darmo przychodzi. Mam domy, kotły, las darmo, to znaczy awans byle być pewnym odbytu, zarazby fabrykę rozpocząć można.

»Pamiętajcie o com was ostrzegał, żebyście momentu nie opuszczali, a gdy tylko możecie odczytujcie coście się uczyli, boby jeden i drugi 13 lat pracy i nauki darmo stracili. To co teraz robicie jest nową nauką, do której aplikować się należy, ale do niej i dawne nauki bardzo potrzebne, wielki związek mają, a nie odczytując to się wszystko zapomni.

»Uważajcie teraz, że są różne sposoby, znaczne przynoszące korzyści, ale żadnej osiągnąć bez pracy, bez stałości, bez cierpliwości nie można.

»Memu Bratu tysiąc ukłonów«.

— 27 —

»Guzów 1 Kwietnia 1803 r.

»Gdy mnie o produktach leśnych mówisz, musiałeś nie wiedzieć lub zapomnieć, że Ogiński z lasów z Guzowa przez 30 lat posyłał do Gdańska drzewo i palił potaż. Las do siebie przyjąć nie może aż w sto lat, dopiero zaś jest strzeżonym od lat 6 i żadna siekiera w nim nie powstała. Miałbym jeszcze może parę tysięcy sztuk na zbycie, ale na to trzeba mieć znajomości, jak i gatunek potrzebny im drzewa, jego długość, szerokość, grubość....

»Żebyś miał ten interes z kupcem w Marsylii tobym z chęcią i Was w tej ulokował kompanii, ale tak nie wiedząc nic, nic też zrobić nie mogę.

»Od Franusia (najstarszy syn Ministra) mamy listy z Puław, gdzie był ze swoją żoną, donosi o osobach, które tam były, o Tańskim, Wielopolskich, o Kossowskich, że ich Xiężna Eustachowa (Sanguszko) wziąć do siebie chciała, obiecując się niemi zająć.

»Wielopolscy dziś na noc tu przybędą.

»Bywajcie zdrowi i bawcie się wesoło, po pracy potrzeba rozrywki«.

Interes w Marsylii, o którym list wspomina, jestto wykonanie zamiaru prowadzenia pszenicy z Ukrainy i Podola przez nowo otwarty port Odessy, niezmiernie na one czasy śmiały krok w handlu krajowym. Odnośnie do tej sprawy znajdujemy w papierach Tomasza jeszcze list jakiegoś Francuza, który między innemi rzeczami pisze:

»Ci Panowie nie chcą ryzykować, ażeby sprowadzać do Włoch zboże z Morza Czarnego, asekuracja ładunków jest przestraszająca, przytem Barbareski (tak nazwani ówczesni mieszkańcy Afryki północnej) i Korsarze mocarstw wojujących jeszcze ich więcej przerażają, gdyby mieli sprowadzać bez asekuracyj. Woleliby zakupywać zboże w swoich własnych portach, jak na swoje ryzyko sprowadzać. Ale jadąc teraz w kilku miejscowościach sprawę zbadać i zdawać o tem Panu sprawę. W każdym razie jestto rzecz konieczną, ażeby

— 28 —

ta nowa kompania miała jednego ze swoich członków, zamieszkującego przez dwa lub trzy lata w jednym z portów Włoskich, ażeby do gruntu zbadał ten handel w tym kraju, i umiał unikać tych sztuczek, które ludzie tamtejsi przeciwstawiają komisionerom, bo musisz Pan przecież wiedzieć, że niema wiele dobrej wiary pomiędzy Włochami i t. d.....«

Wśród lata 1803 Prot Potocki zostawia jedynaczkę córkę Emilię w Guzowie, sam jedzie do Brodów i niebawem powołuje młodego Tomasza do siebie. Droga wiedzie na Puławę, gdzie najgościnniej przez ks. Czartoryskiego przyjętym zostaje, przedstawiony całej rodzinie jako bardzo blizki krewny i syn wypróbowanego przyjaciela, i na pierwszym miejscu przy księżnej Wirtemberskiej przy obiedzie posadzony. Z Brodów pojechali do Kijowa, gdzie dłuższy czas z Protym Potockim zabawiał. Gdy miał do Warszawy wracać, pisze znów do niego pan Minister:

»Warszawa 20 Marca 1804.

»Nie zapomnijże wstąpić w czasie popasu lub noclegów na Kuźnice, przywieźć kawał rudy surowej jak ją z ziemi wydobywają, dowiedz się po czemu żelazo w szynach, w sztabach, kręcone, lane, w statkach jako obręczach, pługach, radłach, blachach kutych i białych, wiele funtów waży cetnar, i jakimi pieniędzmi zapłatę przyjmują. Wywiedz się po czemu Gontale, Bretnale i półbretnale«.

Wyrwaliśmy na chybił trafił kilka listów, które nam dają wyobrażenie, jak bardzo rozległe było pole działania ówczesnych statystów polskich, jak jeszcze dopiero macali drogi handlu i przemysłu w około siebie, które my już za rzeczy tak naturalne i nieomal odwieczne uważamy. Do pana Ministra, jako do wszechstronnie doświadczonego człowieka, brat jego Prot Potocki ciągle o rady się udawał. Sam Prot pomimo tego, że zbankrutował, oddał znakomite usługi krajowi, wraz z prawie równocześnie działającym w tym kierunku Tyzenhauzem na Litwie.

Na bankructwie Protą, i późniejszej likwidacji jego majątku, i licznych dóbr, dziesiątki lat trwającej na Podolu, Wo-

— 29 —

łyniu i w Galicyi, cały zastęp ekonomów, dzierżawców, aferzystów i palestrantów porobiło znaczne majątki, których familie dzisiaj do możnych u nas i tytułowanych się zaliczają, ale których dla zbyt blizkiego czasu nie wypada jeszcze spisać i nazwać. Tutaj jednak wypada szukać początków tej olbrzymiej pracy organicznej na polu materialnych interesów kraju, która czasami nazwana później szkołą Lubeckiego, w dziejach zrosła się z nazwiskiem braci Łubieńskich. Wynieśli oni ją z domu z pod strzechy genialnego Ojca, zaprawili się w obcowaniu z nad wyraz rzutkim Stryjem Potockim, trafili na szczęśliwsze chwile kraju, na więcej do pracy przyuczonych już w około siebie ludzi, okoliczności, które im pozwoliły trwalsze od przodków usługi ojczyźnie oddać.

W tym czasie także grono młodych ludzi, jednej myśli, zawiązało stowarzyszenie »Przyjaciół Ojczyzny«. Należeli do niego Wincenty i Józef Krasieńscy, Kazimierz i Stanisław Małachowscy, Franciszek, Tomasz i Piotr Łubieńscy. Zgromadzając się co wieczór na partyjkę kart, po wieczery miewali narady, i gdy się uregulował plan rozległy, a członków przybywało coraz więcej, wszyscy rzekli się zbytków nawet w ubiorach, przywdziali czarne fraki z mosiężnymi guzikami, z godłem kotwicy i napisem: »Nadzieja«. Gdy stowarzyszenie powiększyło się w liczbę znaczną przyjaciół, narady przeniesiono do starożytnego pałacu Małachowskich do sali rycerskiej, gdzie obostrzono przepisy na wybór nowych członków, ułożono rotę przysięgi, podzielono towarzyszy na stopnie i przeznaczono dnie na sesye. Stała nieprzyjaźń księcia Józefa Poniatowskiego do Pana Wincentego Krasieńskiego, drobne intrygi, ożenienie W. Krasieńskiego, Tomasza Łubieńskiego i innych osłabiło związek, który odżył potem w jawnej już gwardyi honorowej Napoleona i pułkach polskich, gdzie wszyscy dawni stowarzyszeni się odnaleźli i świetnie odznaczyli.

## ROZDZIAŁ II.

Swaty i pierwszy rok małżeństwa.

(1805 — 1806)

Prot Potocki, przypatrując się zblizka tak dobrze ułożonemu i obiecującemu młodzieńcowi, jakim był naonczas Tomasz, zamyślał oddać mu córkę swoją jedynaczkę Emilię, sądząc, że nie tylko jej szczęście tem zapewni, ale znajdzie godnego w zięciu swym zastępcę dla wielkich swych handlowych zamiarów. Panna Emilia upodobała sobie zgrabnego kuzynka, Tomasz nie był obojętnym na jej wdzięki, i powoli w rodzinie zaczęto się przyzwyczajać do tej myśli, jakkolwiek jeszcze stanowczego kroku z żadnej strony nie uczyniono. Ale losy inaczej rzeczami pokierowały. W r. 1804, w świecie warszawskim, ukazała się inna gwiazda, która ogólną na siebie zwróciła uwagę, i od razu wdziękami niezwykłymi podbiła serce Tomasza. Była to hrabianka Konstancya Ossolińska.

Piękny to był zaiste ten, dzisiaj wygasły, ród mazowiecki Ossolińskich, i zasłużony, zapisawszy przeszło dwadzieścia krzeseł senatorskich w swych dziejach.

U kolebki swej jednego pochodzenia z panami na Tęczynie, z Tarłami, i całą tą plejadą rodzin, które za czasów najpierwszych królów polskich były już sławnymi i używały dumnego Toporczyków herbu.

Cesarz Karol V w 1527 r. nadaje jednemu z nich tytuł Comesa św. państwa rzymskiego. Papież Urban VIII w r. 1633, Franciszka Maksymiliana robi księciem na Ossolinie,



KONSTANCYA Z OSSOLIŃSKICH ŁUBIEŃSKA  
PORTRET MALOWANY PRZEZ GERARDA

— 31 —

a król Ludwik XIV w r. 1636 mianuje tegoż samego dukiem i parem Francyi. Ale nie tylko w poselstwach do państw ościennych zbierali pożytek dla oJczyzny i chwałę dla siebie, więcej jeszcze na najwyższych urządach w kraju, służyli wiernie, mądrze i sprawiedliwie.

Józef Ossoliński, panna Rudkach i t. d., kasztelan podlaski, z Maryi Zaleskiej herbu Chomąta, miał tylko dwoje dzieci, Konstancję i Wiktora, ostatniego męskiego potomka rodu, który był żonatym z Zofią Chodkiewiczówną i miał córkę Wandę, 1-mo hr. Tomaszową Potocką, 2-do ks. Stanisławową Jabłonowską. Józef, kasztelan, poróżniwszy się ze swoją małżonką, wziął z nią rozwód, i osiadł w ulubionej swej Rudce pod Białymstokiem, zatrzymując syna przy sobie, i wszedł w powtórne związki małżeńskie ze słynną z piękności jenerałową Miączyńską. Pani kasztelanowa zaś osiadła w rodzinnym swym majątku Rejowcu, w Lubelskiem, i poświęciła się wychowaniu córki. Wuj matki, starosta Wiktor Borecki, majątny bardzo obywatel, pragnął, ażeby, wnuczka chowana była w Wiedniu. Jakoś jednak do tego nie doszło i nasamprzód w domu, potem w Warszawie, staranne bardzo dano jej wykształcenie.

Leży przed nami kajet pod tytułem: »Rozporządzenie czasu dla nauk Panny Konstancji Ossolińskiej, oraz z wyznaczeniem książek elementarnych y różnych na rok 1800«, w którym na każdy dzień tygodnia, wyznaczone są zajęcia od 7-ej rano do 10-ej wieczór. Co godzina, czasami nawet co kwadrans, zmieniają się nauki, śniadanie o 8-ej, obiad o 1-ej, kolacya o 8-ej. Lekcyje francuskiego, niemieckiego, polskiego, arytmetyki, haftu i gry na harfie, po sobie następują. Z książek francuskich przepisanych, zaznaczamy: Nowy Testament podług rysunków Rafaela, Wieczory Zamkowe, czytać i adnotować, Ephemerides francuskie, Dykcyonarz edukacyjny przez Filassier, Katechizm i powinności chrześcijańskie przez X. Fleury; oglądanie kopiersztichów, codziennie wieczorem rozmowa żurnalowa, czyli spisywanie prawdopodobnie swych wrażeń i spostrzeżeń z całego dnia. Tej ostatniej okoliczności należy przypisać, że przy bystrym i poję-

— 32 —

tnym umyśle, wszystkie pisma, jakie zostawiła po sobie i listy całego życia, których tysiące leży przed nami, pisane są płynnie, poprawnie i zawsze w pedantycznym porządku, numerowane, datowane i adresowane. Wszystko co wychodziło z pod jej pióra za młodu, musiało tchnąć atmosferą idylliczną i ckliwą, bo trudno jest czego innego po tym wieku się spodziewać, ale czy to wskutek samotności na wsi, czy trudnego stanowiska i przykrego nieco charakteru matki, czy wreszcie wrodzonego usposobienia, dużo tam przytem zdrowego rozsądku i silnej woli, które w dalszych życia kolejach szczęśliwie się w niej wyrobiły. Oczywiście czytania i wiek popychały jej umysł do wierszowania, to też nie jeden świstek z ulotnemi poezjami napotykamy, jak naprzykład dosyć długi jeden, pod tytułem: »Hołd wdzięczności i miłości J. W. Imci Pani Maryannie z Zaleskich Hrabinie Ossolińskiej, Kasztelanowej Podlaskiej w dzień Jej imienin od Jej najukochańszej córki Konstancji Hrabianki Ossolińskiej, ofiarowany dnia 15 Sierpnia 1804 roku«. Bardzo to pompatycznie się zaczyna:

»Próżno Rzym prawodawca na szlifownych z miedzi  
»Blachach, wyżłobił twardą w harcie złoto prawa.  
»Wiek nasz zaledwie znaków tych liter wyszedzi,  
»Które do szczętu dawność wygładziła rdzawa,  
»Ni w twardym dyamencie, lub marmurze ryte,  
»Mogą być od zazdrosnych wieków nie pożyte.  
  
»Gdy prawa na rozumie i sercu pisane,  
»Od najwyższego dawcy i Twórcy natury,  
»Przez ułomność, niepamięć były pomazane,  
»Na kamiennych tablicach zesłano nam z Góry,  
»Podług których prawideł prostując swe życie,  
»Mógłby człek uszczęśliwiać na ziemi swe bycie,  
i t d. i t d.

Następują bardzo czule życzenia dla matki, jak naprzykład:

»Wszystkie więc życia mego poświęć momenta  
»Winnam Tobie Mamusiu i wszystkie godziny,  
»Dopieroż gdy nadeszła uroczystość święta,  
»W którą obchodzim co rok Twoje Imieniny,  
»Rozum, serce i przemysł należyciem winna,  
»Ażebym w dzień takowy cała była czynna, i t d.

— 33 —

Na końcu tego, na pergaminie spisane, dosyć długiego wiersza, czytamy na oryginale inną ręką dopisany czterowiersz:

»Kasztelanko! dla Matki gdy sprawiasz Festyny  
»Któż z podziwieniem takie nie uwielbi czyny.  
»Wartaś za to, by córki wszystkie Twym szły torem,  
»A świat cały cię za to uwielbiał z honorem.

Panna Konstancya może nie miała wielkiego daru poetki, aczkolwiek wiersze jej nie są gorsze od tych, które każdy z nas w jej wieku z wielkiem natężeniem i ferworem zapamiętałe spisuje, ale za to miała wiele talentu do muzyki i bardzo wdzięczny głos mezzosoprano, który wydoskonalila pod kierunkiem artystycznym maestro włoskiego, p. Manarelli, najlepszego i pierwszego wtedy w Warszawie nauczyciela. Wszystkie te jednak zalety i talenta nie były niczem w porównaniu z nadzwyczajną urodą, jaką świeciła. Rysy rzymskie, oczy duże niebieskie, włosy ciemne, postać wyniosła, formy pełne i okrągłe. Patrząc się na jej portret, przed nami wiszący, zrobiony przez jakiegoś ówczesnego niepośledniego malarza, przychodzi nam na myśl bogini Junona, tyle tam piękna, wspaniałości, pańskości w tej twarzy. Obraz wyobraża kobietę, szlachetnie, klasycznie piękną, w stroju dworu Napoleona, największego monarchy od czasów Karola V, zrodzoną w Rzeczypospolitej, w której każda obywatelka, jak patrycyuszka Contarynówna z Wenecyi lub Medyceuszowa z Florencyi, mogła z wdziękiem, pewnością siebie i chwałą zasiąść na tronie obok Barbary Radziwiłłówny lub Maryi Leszczyńskiej. Nie dziw, że za pierwszym jej wystąpieniem w świecie warszawskim, ogólną uwagę dla nazwiska i majątku na siebie zwróciła, a młodzież przykuta do jej tryumfalnego rydwanu wiecznie najsilniejszą potęgą niewiasty, urodą, jednomyślnie do liczby starających się adoratorów zapisała się. Nie łatwe było wobec tego zadanie młodego Tomasza.

Na razie nawet nie miał żadnych widoków powodzenia. Wielu innych świetniejszych stanęło do współzawodnictwa, a panna była dla niego obojętną. Ta miłość jednak, która się

— 34 —

zrodziła w początkach 1804 roku, sprawiła, iż unikał wszelkich wybryków ówczesnej młodzieży i wzorowo się prowadził, wiara w siebie i wytrwałość po dwuletnim czekaniu doprowadziła go wreszcie do pożądanego celu. Kiedy sprawy jego nie zupełnie dobrze stały, nieszczęśliwy wypadek znacznie je jeszcze pogorszył. W zimie z r. 1804 na 1805, uprosił raz kasztelanową, ażeby przyjęła udział w jakimś spacerze z córką swoją w jego sankach. On sam powoził, a czy to wskutek roztargnienia, spowodowanego upojeniem radości, czy dla przysłowiowych złych dróg polskich, dosyć, że swoją bohdankę i jej matkę, w śnieg na czysto wyrzucił. Tego afrontu pani kasztelanowa przebaczyć mu nie mogła, i najsurowiej zakazała bywać w swoim domu. Ale ten właśnie wypadek, gromy spadające z oblicza rozgniewanej matki, ogromna konfuzja i pokora niewinnego może młodzieńca, zmiękczyły serce panny Konstancyi. Na darmo jednak kołatała o przebaczenie, wyrok był ferowanym i drzwi na zawsze zamknięte. Trzeba się było uciec do fortelu. Tomasz miał przyjaciela od serca w rówieśniku Józefie Krasieńskim, panu na Zegrzu i Radziejowicach, majątności leżącej obok ojcowskiego Guzowa, późniejszym szambelanem, ochmistru dworu, senatorze i kasztelanem. Krasieński urodzony z Ossolińskiej, siostry kasztelanowej podlaskiej, ożeniony z Ossolińską, córką hr. Stanisława, jako tak bliski krewny, miał wolny wstęp do domu kasztelanowej. Jednego zatem dnia zaanonsował się, przyjętym został, a za nim wsunął się do salonu Tomasz. Położenie było bardzo naprężone, ale przemogła gościnność polska, prośby córki i Krasieńskiego. Od tego dnia powoli panna kasztelanowa co raz większe upodobanie znajdowała w jego towarzystwie, a Matkę opuszczała nieubłagana zawziętość względem jego osoby. Dosyć, że za zgodą ojca i całej rodziny z końcem 1805 roku odbyło się ich wesele. Ale przejrzyjmy nieco listów nam pozostałych z tego właśnie roku. I tak pisze do niego ojciec, pan minister:

»Guzów 2 Mars 1805 r.

»Odebraliśmy z radością list, któryś przysłał przez Krasieńskiego (Józefa). Wdzięczni jesteśmy Kasztelanice, że smutek

— 35 —

Twój rozpędziła, już tedy zawczasu doznajesz, iż jest utworzona na to, żeby Ciebie szczęśliwym uczynić, gdy jednym rzutem oka wykorzenia z Twego serca przykre wrażenia. Życzymy szczerze, żeby tak zawsze było, do nas należało przygotować Ciebie do tego żebyś mógł być szczęśliwym, do uskutecznienia zaś tego trzeba było Kasztelaniki.

»Guzów 4 Mars 1805 r.

»Kochany synu. — Mamie podróż szkodziła, wczoraj cały dzień była na sofie, i pewnie dłużej odleży. Wczoraj był wyjazd w Krakowskie i do stolicy. Wszyscy weseli i zdrowi. Złóż mnie u nóżek J. W. Obożney (Anna z Ossolińskich, żona Kazimierza Krasieńskiego, obożnego w. koronnego, matka Józefa), J. W. Pisarza (Józef Bieliński pisarz w. koronny, ojciec pani ministrowej Łubieńskiej). Tysiąc ukłonów Wielopolskim i Kossowskim, J. W. Kasztelanowej Ossolińskiej moje uszanowanie oświadcz. Potocki (Prot) mnie cieszy, że coraz lepiej Twoje interesa idą, nie wiem z kąd on to wiedzieć może, lecz pewnie tak widzi jak życzy i dla pocieszenia mnie donosi. Ja zawsze powtarzam, cierpliwością i stałością wszystkiego dopiąć można.

»Guzów 17 Mars 1805 r.

»Bardzo Ci dziękuję za uwiadomienie, które mi dajesz bądź pewny, że Twoje interesa zapewne równie mnie obchodzą. Ze skromnością i cierpliwością wszystkiego dopiąć można, byle być stałym, bez przeciwności niczego na świecie dokazać nie można. Gdy widzimy zachmurzone niebo, cieszymy się nadzieją pogody. Gdy czyste jest niebo nie unośmy się zbytnią radością, może tuż fala zbliża się. Bojaźnie, których doznajesz gdy gdziekolwiek się obrócisz, a pytają się Ciebie, czy to prawda że się żenisz, wcale we mnie podziwienia nie sprawuje. Jestto rzecz właściwa wiekowi Twojemu i niedoświadczeniu. Wstydzisz się nie masz czego, gdyż wybór Twój chwalebny, chęłpić się nie masz z czego, gdyż pewności nie masz, lecz jeśli rozmowy zrzęcznie odwrócić nie możesz, to można jeśli mniejszej wagi osoba zapytać się ich

— 36 —

wzajemnie, z kąd podobne wieści o Tobie słyszeli, a to może im usta zamknie, a jeśli takie, którym poszanowanie winieś zapytają się, to wzajemnie spytaj się, czy chcesz mnie w tym, gdybym miał zamiar, dać jaką pomoc. Zobaczysz, że zaraz zamilkną, kilku tak odpowiedziałwszy, zobaczysz, że usta niedyskretne zamkniesz. Zresztą staraj się zyskać łaski Panny, bo to jest grunt. Widzisz po mojej co to jest dobra żona, i po tej pannie, której lubo nie znam, tylko z reputacyi, takiej się spodziewam .....

»Zagość 5 Avril 1805 r.

»Nie uwierzysz jak mi miło było widzieć w Twoich listach, iż masz momenta szczęśliwe, wierz mnie to jest teraz moment, to jest co doznajesz, prawdziwe szczęście; przedłużaj te momenta, chwytaj oneż, gdy te znikną, zostanie przynajmniej onychże pamięć, bo reszta dni już tak piękne nie będą, zwłaszcza żyjąc na wielkim świecie Sprawiedliwie należy żebyś u J. W. Kasztelanowej Ossolińskiej codziennie bywał i starał się przeniknąć, czem byś się mógł jemu spodobać, na Jego łaskę sobie zasłużyć, a gdyby można i jaką przysługę uczynić. Szczęścia się na całe życie spodziewasz od Kasztelaniki. To zaś zupełnie od Ojca i Matki zależy, trzeba wszystkie myśli natężyć, jak sobie ich łaskę zaskarbić. To jest prawda nowe dla Ciebie pole, dotąd wcale o sobie myśleć nie miałeś potrzeby, lecz teraz ta rzecz mianowicie od Ciebie zależy.....»

Widocznie dla przypodobania się kasztelanice potrzebował uzupełnić znajomość języka włoskiego i oto co mu ojciec pisze:

»Zagość 29 Avril 1805 r.

»Pytasz mnie się czy pozwolę wziąć metra do włoskiego języka, a wiedziałeś przedtem odpowiedź moją, iż zapewne nigdy tego nie bronię. Owszem. Ale pewno stanęło Ci zaraz na myśli, iż tak ze wszystkimi pójdzie naukami, choć się kilkanaście lat bez przerwy pracowało, gdy się nie odczytuje, to się wszystko zapomina. Rysunek, muzyka, Języki uważaj

— 37 —

jako godziny poświęcone spoczynkowi, gdyż to tylko rzeczy do zabawy, a poświęcić nieco czasu na odczytanie tego czegoś się uczył, na uformowanie charakteru, serca i umysłu, bo to grunt, to ciebie użytecznym członkiem robi Towarzystwa.

»Skarb sobie łaskę J. W. Oboźnej, rozrywaj zmartwioną Matkę z oddalenia syna, a nie zaniedbuj przytem swoich interesów. Żeby pozwolenie od brata wyrobiła, abyś mógł i na wieś pojechać do Matki Kasztelanki, jak się z Warszawy oddalą.

»Błagamy Boga aby do skutku doprowadził Twoje zamysły. Idź zawsze drogą cnoty, bądź skromnym, pracowitym, nie spuszczaj się na nikogo co tylko sam zrobić możesz, daj baczność na ludzi Twoich nieustannie, jako i na rzeczy, a wszystko ci pomyślnie pójdzie«.

Tomasz pojechał za paniami na wieś, ojciec szle za nim listy.

»Guzów 16 Maja 1805 r.

»Każda okazja, przybywająca z Warszawy, martwi nas, gdyż żadnego od ciebie nie przynosi listu, naybardziej to nam przykro, iż Józef Krasiński miał od Ciebie z Równego, wiadomość, a my żadnej. Dziś dzieci przyjadą z Warszawy, gdzie na Literacką sesję jeździli, azaliż o Tobie wiadomości nie przywiozą. Tak to mój Tomusiu bywa, Rodzice z wielką troskliwością pielęgnują działwę, a gdy tym skrzydełka urosną, odlatują, a Rodziców zostawiają w obawie azaliż dopną celu szczęścia, którego pragną.

».....Na Czerwonej niwie (folwark jeden w Guzowszczyźnie) puściłem 35 morgów gospodarskich na 12 lat na czynsz po złp. 12 z morgu, i z pięciu morgów dzień jeden, żeby tak Czerwoną niwę rozebrali toby uczyniła 37.000 prócz Propinacyj, Pomieszkania i kawałka gruntu.....

».....Pomyślałbym także o pomieszkaniu dla Ciebie w Warszawie i wypowiedziałbym Kasztelanowej Dembowskiej, bo i tam trzebaby niektóre rzeczy poprzerabiać«.

— 38 —

»Warszawa 18 Juin 1805.

»Pisałeś do mnie przez kamerdynera prawdziwie *en amonreux*.

»Bez żadnej trudności nie podobna, żeby dojść do szczęścia. Nad to by to było dla Ciebie, żebyś Kasztelankę dostał z taką łatwością, mało Panienek *si accompli*. Na mnie możesz się spuścić, że co tylko po ludzku zrobić można, tego nie opuszczę. Sprzęciwać się woli Ojca, który chce, żeby córka w dobrach pod Białymstokiem mieszkała nie wypada i nie należy. On prawa przepisywać powinien, my się do nich stosować. Ja pieniądze mieć dla Ciebie będę i Ojcu oddam. Bądź wesół i spokojny, nie dość jest dać życie, nie dość jest dać edukację, trzeba się starać zabezpieczyć szczęście dzieci. To jest prawidło, które mnie nigdy nie opuści i to jest dla was skazówka jak macie być dla swoich.

»Podziękuj Kasztelanowej za to, że tu przysłała kamerdynera do mego domu, niech cały w każdym wypadku będzie na jej usługi, tak jak znajdzie całą rodzinę.

»Sprawunków Twoich wszystkich nie mógł Piotr zrobić. Spitzruty albowiem żadnej nie mógł dość ładnej znaleźć dla panny Konstancji i musiał osobno obstałować. Bankocetli na razie nie mogę Ci przysłać, bo ich dostać nie można, bunt albowiem w Warszawie. W Niedzielę procesya (oktawa Bożego Ciała) szła od S. Jędrzeja przez Gołębickie. Żyd jakiś cisnął kilka kamieni na Xiędza i zranił niesącego baldachim. Pospółstwo się oburzyło, wpadło do domów, zrabowali i zburzyli tam wszystko, żydów zaś potłukli, mówią, że nawet zabili. Od tego czasu gdziekolwiek żyda spostrzegli zaraz bili kamieniami i kijami, wartę popostawiano wszędzie, nic to nie pomogło, lud dalej się gromadził, wartę pobił, żydów dalej kaleczył. Regimenta przyszły na daremnie. Pospółstwo uderzyło na Pocięjów, który zrabował ze szczętem, w ten czas nadciągnęła kawalerja, to jest rayтары, obstawili wszystkie ulice tak, że nie można było przejść, ledwom się do domu dostał. Armaty wytoczyli, ładunki ostre żołnierzom rozdali, lecz zakazano dobywać broni, chcąc łagodnie zakończyć.

— 39 —

Dziś zrana było spokojnie, nad wieczorem zaś pospółstwo jeszcze dobywało prochowni, żeby odbić aresztowanych wczoraj. Wszystko wojsko pod bronią ulice wszystkie pozamykano, liniami kawalerji i piechoty, tak iż nikogo nie puszczają. Ja z ogrodu Krasińskich nie mogłem przejść, tylko musiałem Gubernatora prosić o eskortę, tak dopiero się dostał choć późno do domu«.

»Warszawa 17 Juin 1805 r.

».....Miarkuj jaki ja musiałem być kontent. Walenty (kamerdynier Ministra) przychodzi do mnie i oddaje mnie bilet od J. W. Kasztelana Ossolińskiego, pytam się kiedy był, odpowiada, teraz przyszedł, ałem powiedział, że Pan zatrudniony i poszedł sobie. Wybiegam ja nie zważając na moją nogę już go nie było. Muszę być jutro u niego około pierwszej, bo ta godzina jest wolna.

»Druga awantura Warszawska nie jest tak tragiczna jak żydowska, lubo na wczorayszej Tragedji zdarzyła się.

»Piotr (syn Ministra) był na Tragedji niemieckiej, wypada z dzieła, że dziewczynę jedną zrzucają z mostu, tak aktorowie zręczni byli, iż za pierwszą razą odkryli jej zupełnie kolana, za drugą im się nie udało, a za trzecią razą tak się wszystko zagięło, iż się okazała aż po piersi, jak ją Pan Bóg stworzył. Miarkuj że czy się śmiali, czy klaskali na takiej tragedji.

»Bielińscy (bracia Pani Ministrowej) tu są obydwa, wybierają się do wód karlsbadzkich. Wielopolska pisze, iż Kossowski Paniemek jej pozwolić nie chce, lecz ona upiera się koniecznie je mieć przy sobie, ciekawy jestem jak i wyniknie skutek.

»Wczoraj nareszcie Eisenham został predikantem, byłem na tej ceremonii. Byli potem u mnie na obiedzie, pierwszy raz w życiu w takiej jadłem kompanii, trzech predikantów luterskich, jeden Kalwiński i deputowany od konsystorza i Rejencyj (były to czasy pruskie). Religia na stronę, nie podobała mi się ich konwersacja, zaczęła się od rzeczy Duchownych, skończyła na wolnych, ledwo że nie rozpustnych, a to

— 40 —

z ust jakichkolwiek, a tembardziej Ministrów Religij, wcale nie wypada«.

W końcu czerwca został Tomasz ostatecznie przyjętym i zaręczył się ze swoją przyszłą żoną. Pan Kasztelan przed daniem swego słowa, postawił ciężki bardzo warunek, ażeby pan młody miał od rodziców wypłaconą sobie zaraz przy ślubie swoją schedę, równą ze schedą, jaką kasztelanka z rąk jego odebrać miała, czyli 400.000 złp. Warunek ten dlatego był uciążliwym dla ministra, po pierwsze, że aczkolwiek zamożny, nie był tak bogatym jak kasztelan, po wtóre i szczególnie dlatego, że gdy Ossoliński miał tylko dwoje dzieci. Łubieński miał ich dziesięcioro. Nie chcąc jednak stanąć na zawadzie szczęściu syna, sądząc, że jeszcze za życia przysporzy nieco majątku, co mu da możność młodszego rodzeństwa także powodzenie zabezpieczyć, przyrzekł po targach ten warunek dopełnić. Dla tej jednak przyczyny, Tomasz całe życie czuł się zobowiązany względem rodzeństwa, zawsze każdemu aż do śmierci dopomagał, a gdy brat jego starszy Franciszek za młodu jeszcze umarł, stał się

prawdziwie głową i naczelnikiem całej rodziny. Gdy ojcowie w Warszawie tak szczęśliwie interesa materyjalne kochającej się pary ukończyli, kasztelan powstał, podał rękę ministrowi i wyrzekł uroczystie: »Odtąd szczęście jego (Tomasza) będzie J. W. Pana pociechą, a mojem staraniem«.

I tak znowu pisze pan Minister do syna:

*»Warszawa 3 Julij 1805 r.*

»Byłem, zastałem i mówiłem z J. W. Kasztelanem, postaw się ty teraz na mojem miejscu, znasz moją delikatność, jak to mnie trudno mówić o interesie, radbym z duszy serca dać mojm dzieciom jak najwięcej, ale czuję, że winienem im dać wszystkim zarówno. Znam, że moje dzieci nie ścierpiałyby, żebym jakąś preferencję czynił, wszyscy się kochacie i to Wam nadal zapewnia szczęście. Gdybym jednego bardziej faworyzował od drugich, zerwałbym te święte związki, które i owszem kojarzyć zamyslałem, aż do kresu exystencji mojej.

— 41 —

Wracam do interesu J. W. Kasztelana, nie chce Zagościa, bo to jest starostwo i oddalone, nie chce nic od Guzowszczyzny, bo boi się żebyś przez to nie był w jakowejś dependency majatku od nas, jakże mnie mało zna. Życzy tedy sobie, żebym dał jemu w gotowiźnie, i na to przystałem, lecz żąda trochę za wiele to jest 400.000 złp. Ty najlepiej wiesz, czy mogę za życia dać każdemu tyle, radbym zapewne, ale możność moją to przechodzi. Nie mogłem mu tedy tyle deklarować i jeszcze musimy z nim pomówić.

»Nie turbuj się, ze mnie przeszkody mieć nie będziesz, ja zapewne nie żałuję dla dzieci. Pieniądze chce mieć na Nowy rok, i będzie je miał lecz musi mi od ilości ustąpić, a ja nie umiem mówić w tych interesach, Bóg mi jednak dopomoże. To mnie tylko martwi, iż J. W. Kasztelan zdaje się chcieć to jeszcze w odwłokę puszczać, a ja o Twe szczęście troskliwy, radbym go widzieć zapewnionym przez najmiłszy związek.....«

*»Guzów 16 Julii 1805 r.*

»Regularnie dosyć listy od Ciebie odbieram, lecz nie wiem czy wzajemnie ztąd dochodzą, bo poczta Sochaczewska bardzo bałamutna..... Spodziewam się, że dziś Mama stanie w Krakowie, słotne czasy miała, i nie uda się jej, jak pragnęła, jechać koczem. Będzie miała ambaras, nie zostanie albowiem w Tarnowie Mokronowskiej (z domu księżniczka Sanguszkowa, krewna ministrowej), gdyż ta u wód, nie zostanie X-ej Wojewodziny Wołyńskiej (Sanguszkowej), gdyż ta na Wołyń miała już wyjechać, będzie zatem musiała Kossowskie wziąć z sobą do Bardziejowa (wody lecznicze na Węgrzech).

»Mój stół tak się skurczył, iż ledwie 15 osób Nas siada.

»Wyjeżdżamy jutro do Warszawy, chcę albowiem, żeby się dzieci zabawiły i przypatrzyły sztukom Vala, ma być bardzo dobry kuglarz, przynosi powiadają Pinettego, ja zaś poznam się z Ministrem Steyn, który do Warszawy przybył, do niego należy Departament Handlu, Cel i Akcyzy.

»Wielki ma być zjazd do Warszawy, Księżna Genera-

— 42 —

łowa (Czartoryska), Wirtemberska, całe stado Potockich, Sapieżyne, biegają na wszystkie strony najmować pomieszkania. Jeżeli J. W. Kasztelanowa nie ma zamówionego, to mi zawczasu napisz, żeby potem ambarasu nie miała.

»Wielopolscy zostali na dawnym miejscu, dodali tylko 30 złp. wyżej, a za to Jm poprzestawiają piece, teraz gdy są sami bez Kossowskich, to jest dosyć dla nich pomieszkania.

»Od Franusia (syna ministra) mam regularnie wiadomości z Ukrainy, jak najlepiej był przyjęty od Januszowstwa (Sanguszków), od Xięcia Wojewody (Sanguszkowa), od Wojewody Sieradzkiego (Walewskiego, pana na Lubarze), Karwickiego, Adasia Walewskiego, pojechał teraz do Odessy.

»Czerwonej niwy jeszcze do dziś dnia nie odebrałem, ale się wynosi Landrat (Guzów był starostwem przez rząd pruski zabranem, a przez Ministra od rządu odkupionem, zachodzą tu zatem trudności przy odbiorze), lecz że nie oddaje Pańszczyzny, i zawsze jedno powtarza, że oddam wtedy, gdy już w niej siedzieć nie będę, a zatem pozwalam go do Regencyj, cóż zrobić, przymusza mnie do tej konieczności«.

*»Warszawa 30 Juillet 1805 r.*

»Od Mamy mam regularnie listy, w drodze wywrócili ich także lecz szczęśliwie, nabawili tylko śmiechu i na tym się skończyło... Na kilka godzin przybiegłem do Warszawy w sprawie między Radziwiłłem a Bielińskimi, chcą się na mnie zdać żebym Ich zgodził.

Józef Krasieński pisze do Tomasza:

*»Lubień 15 Aout 1805 r.*

».....Byłem za procesem w Lublinie 5 dni, potem w Borowicy, potem na B. Ciało na jarmark w Łęczynie. Przyjechaliśmy tutaj z Mamą na Lwów do mojej Ciotki Starościny Wiślickiej. W Sielcach zastałem Panią Czacką bardzo chudą i mizerną. Jesteśmy tu od 7 dni, kąpiąc się i robiąc nowe znajomości, ale cóż można innego robić w Lubieniu. Poznałem Łączyńskiego, co to miał terazniejszą Swidzińską, z żoną,

— 43 —

ładną i przyjemną osobą, Rudnickich, Orłowskiego, Stadnickich, Potockiego brata Marcellego, Czosnowskich i t. d. Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z Tomaszem, ten Tomuś, którego na całe życie chcę nazywać moim przyjacielem. Adieu mój kochany, pamiętaj trochę o mnie a kochaj jeżeli możesz.

Józef«.

Siostra Tomasza, Marya późniejsza Skarżyńska, pisze do niego:

*»Guzów 20 Sierpnia 1805 r.*

»Król Pruski napisał też list extra grzeczny do Taty i przysłał mu order Orła Czerwonego i gwiazdę. Tata mu podziękował jak przystoi na Polaka.....«

Znowu ciekawy list Ministra:

*»Guzów 24 Aug. 1805 r.*

»Mam Wielopolskich, Kossowskich, Radolińskiego u siebie, a prócz tego tysiączne interesa, które mi nadaremnie czas zajmują.

»Dzieci zdrowe i wesołe, ich nic nie zmartwi. Straciłem w tych dniach szacownego przyjaciela, którego wielce poważałem, to jest Pana Tańskiego. Łuszczewski wart politowania, nie nadgrodzona dla niego strata, a nie powinien był nagle umierać, Doktor jedynie Brencki temu winien.

»Pieś (Łubieński) przybiegł w nocy z Izdebną (gdzie się starał o przyszłą swoją żonę Barbarę Szymanowską, córkę Michała starosty Wyszogrodzkiego i Anieli z Swidzińskich Kasztelanki Radomskiej), rano pobiegł na polowanie, bo to 24 Ś. Bartłomiej, a jakże młodzi nie mają polować! Żli na Ciebie, nie mogą zrozumieć jakiego koloru chcesz fraka, nie mógłbyś na próbę kawałeczek wstążeczki przysłać, dawaj takie komissa mnie, to ja lepiej załatwię«.

Matka do niego z wód pisze:

— 44 —

*»Bardowce 14 Aout 1805 r.*

»..... Miłkowski (Michał podskarbi kor. galicyjski, ojciec Franciszkowej Łubieńskiej) będzie także tu za tydzień z Franusiową, ma teraz dużo interesów. Kupił znaczną majątność z miastem Bobową od Łętowskiego za 700,000 złp. i 700 złp. porękawicznego, to jest bardzo ładne i bardzo tanio, zwłaszcza, że o granicę, i połowę tylko płaci, a drugą na części przez sześć lat. Kupił także dom najpiękniejszy w Krakowie z ogrodem i wszystkimi wygodami, na wspólnie z Kuropatnickim na przeżycie. A propos, nie wiem czy ty wiesz, że się żeni ze Sumińską Wojewodzianką. Nocowaliśmy u niego w Jasieniu, jadąc z Krakowa do Tarnowa z Miłkowskim, ale go w domu nie było, wyjechawszy do Wiednia. Leśniewski się tam ożenił z jakąś hrabianką, która jest ani bogatą, ani młodą, ani ładną i podobno jeszcze konwulsje miewa. Moje Panienki po dobrym obiedzie wszystkie śpią, teraz tu elegantów pełno, coś potym, kiedy ich nie znamy, i prawdę mówiąc nie mamy wielkiej ochoty poznać. Tysiące rzeczy dla Kostuni, jej Matki i Pani Oboznej. Z Eustachową (Xiężną Wojewodziną Sanguszkową) mam się zjechać w Tarnowie, tak, że nie będę już potrzebowała jechać na Wołyń. Józio z Pawlusiem (bracia Ministrowej, Bielińscy) kłaniać się Tobie kazali, są teraz we Łwowie obydwa, nie powiodła się sprzedaż Otwocka Sulmierskiemu, nie miał pieniędzy, i teraz nowy kłopot mają. Adieu — kończyć trzeba, budzić Panny, ubierać się i na spacer jechać«.

Brat najstarszy Tomasz Franciszek był w niezgodzie ze swoją pierwszą żoną z Miłkowskich, bo znieść nie mógł jej nadzwyczajnych wybrków. Była to kobieta talentów niezwykłych, a przytem taki kozak baba, że naprzykład gdy fantazyja jej przyszła, cały dzień konno polowała, musiano jednaka jej Kazimierza Łubieńskiego, na pole gdzieś do niej dowozić, a ona nie zsiadając z konia dawała mu tak piersi. Ostatecznie się rozwiedli. Tymczasem pan Franciszek, ażeby nie być z żoną, na dłuższy czas wyjechał ze stryjem swoim Protym Potockim na Ukrainę, i tak do brata swego pisze:

— 45 —

*»Płoska 1803 r.*

*23 Augusta po Katolicyku.*

»Nie pisałem dotąd do Ciebie, bom ani słowa o Tobie nie wiedział, nie mogłem zgadnąć, gdzie mam do Ciebie listy adresować. Dziś dopiero odebrałem list z 24 Juni, bagatela to dopiero dwa miesiące. Odebrałem dzisiaj razem cztery, wystaw sobie moje ukontentowanie, kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Kazałem sobie okulić mego Kałmuka, którego sobie ujeżdżam, bardzo jest dziki, teraz już trochę się udobruchał, nie dawał na siebie siadać, przodem i zadem bił. Dzisiaj jednak jak wsiadłem na niego, to wyskoczył sobie w górę, na bok, że byłby mnie zszadził, gdybym nie wiedział jego chimer. Wyjeżdżam za wieś, spotykam kozaka z Machnowki z listami, dali ja nazad do domu, zasiadłem na parę godzin. Potym wsiadłem znowu na mego dzikusa, pojechałem do Karabczejowa do Starosty Strzałkowskiego, wielki mamy ambaras z temi possessorami, jak Stryj Potocki tu jest, to wszyscy są najlepsi, jak tylko jego nie masz, to każdy rządzi, a żaden słuchać, ani robić co on zalecił nie chce. Już tu siedzę półtora tygodnia w Płosce z Odessy powróciwszy. Zatrudniam się tu czem mogę, gospodarstwo, książki, pisanie do Was i Józia są całe moje zatrudnienia. Pierwsze zajmuje mi zazwyczaj cały poranek do 10, a czasami i kawał od południa, drugie i trzecie są zatrudnienia w czasie gorąca, a co ostatnie prawie codzień wieczorem na kaczki przeciągające, dubelty, pardwy, cietrzewie, przepiórki i t. d., takie mnóstwo tego nastrzelam z Jędrzejem, że mi się już jeść uprzykrzyły, lecz największa przyczyna, że niema tego porządnie kto zrobić. Pszczółkowski ma tu jakiegoś kopcidymka, ale nie wart niczego. Stryj Potocki tu był w Rużynie, bawił parę dni, pojechał na parę dni do Odessy, jak powróci to zapewne będziemy się wkrótce razem w drogę do Warszawy wybierać. Ja tu jednak póty wyjechać nie mogę, póki w Browarze robić nie zacząną, i póki młynarz, którego z sobą Stryj Potocki przywiózł mleć nie zacznie, to spodziewam się, że jak będę przynaglał, za miesiąc zakończyć może będzie się mogło. Ja

— 46 —

wyjeżdżam do Połonnego, gdzie myślę zabawić, bo ztamtąd dojadę do Xięcia Janusza (Sanguszki), żeby mu sprawunki, jakie mi dał do Odessy oddać, jako to: tytuniu 20 ok, Materie Tureckie, Szale i t. d. Ztamtąd dojechać mam do Xięcia Eustachego (Sanguszki), żeby się z nim rozmówić. Będę się chciał widzieć z Panią Mokronowską, ta mi zapewne coś powie o mojej żonie i Panu Miłkowskim, bardzo jestem ciekawy, co się tam dzieje. Xiężna Generałowa (Czartoryska) przyjechała z Panią Sewerynową (Potocką) i z Panną Emmą w te strony, przyjechała naprzód do Dubna, gdzie ją przyjął bardzo wspaniale, lepiej nie byłby pewnie Imperatora przyjmował, Generał Bauer i Witt. Tam siedzieli kilka dni w samych balach, obiadach i wieczorach wspaniałych. Poczem pojechała do Mizocza, gdzie Karwicy znowu także tak wystąpili, jak niepodobna wspanialej. Ma jechać potym do Annopola do X-cia Jabłonowskiego, potem do Tuczyny, do Wojewody Walewskiego, a potem do Połonnego, o tem ci potym opiszę, bo tam wszędzie będę, lub najpewniej opowiem, spodziewam się wkrótce. Wojska wszystkie ztąd powychodziły i maszerują w Cesarski Kordon. Za kilka dni będzie jarmark znowu w Berdyczowie, ale wątpię, żebym był na nim, chyba na końcu. Kupię sobie może co futer, lecz co koni to nie warto tu kupować, bo są ledwie nie droższe jak w Warszawie. Gospodarstwo nam tu jakoś idzie, ale słoty bardzo nam do żniwa przeszkadzają, dużo będzie zboża zepsutego, a do tego się nie urodziło, to będzie niezawodnie głód. Żyta kopa ledwie ćwierć wydaje. Muszę cię już pożegnać, bo jeszcze mam do Taty i Mamy pisać. Będę niezawodnie w Rożowcu przejeżdżając«.

Znowu pisze Pan Minister do syna:

*»Guzów 1 Septemb. 1805 r.*

»..... Głuche milczenie przedziela nas od Rosyi, pierwsze skutki zagrażającej nas wojny. Ty mnie się pytasz co tu słysząc, mimo tylu gazet co tu czytamy nic pewnego zkombinować nie można. Żaden zapewne nawet Gabinet dotąd nie udecydował się, i dopiero chyba jaka znaczna okoliczność zdeterminować ich

— 47 —

zdola, a zresztą gdybym i co wiedział, nie pisałbym nic o tem do ciebie, jest to niepotrzebnie narażać i piszącego i odbierającego listy. Teraz one przejmują, skoro co znajdą z politycznych interesów pałą, a osoby piszące są podejrzanymi. Los nas jest teraz, słuchać co Rząd każe, i w nic się nie mieszać, radzę ci słuchać wiele a jak najmniej mówić, żeby w niepotrzebną nie być wciągnięty kabałą. Ja sądzę, że J. W. Kasztelanowa przyspieszy swój wyjazd do Warszawy, zawsze bezpieczniej w wielkiem mieście, jak na wsi w czasie wojsk przechodu. Ja na Ukrainę z tegoż powodu nie pojadę, i skutku spokojnie w domu oczekiwać będę. O Neapolu, iż doznał losu Lizbony musi ci być wiadomo«.

*»Guzów 11 Septemb. 1805 r.*

»Z listu pisanego przez J. W. Kasztelanową dowiedzieliśmy się, żeś do Łęczny pojechał z P. Józefem Krasieńskim na jarmark, ucałujże rączki sekretarza, który ciebie nie mówię wyręczył, ale tak w pisaniu przesadził, że za wzór ten list być może. Czekamy niecierpliwie od ciebie wiadomości jarmarkowych, będziesz tam widział J. W. Kasztelana, co ci powie, bardzo mnie interesuje, bobym chciał widzieć jaknajprędzej chwile waszego szczęścia.

»Raz wraz deszcze zniszczyły zupełnie nadzieje rolnika, nie tylko dotąd pszenicy, jęczmienia sprzątnąć nie można było, lecz nawet na rolę wjechać niepodobna«.

*»Warszawa 1 Oktobra 1805 r.*

»Dziś jest moment dla mnie straszny, a z czyjej łaski, z Pana Tomasza, idzie bowiem o finalne zdeterminowanie i za godzinę ..... może już rzecz się skończy. Nie uwierzysz i nie pojmiesz co się to dzieje w sercu Rodziców, gdy idzie o los szczęścia dla dzieci. Poznasz to spodziewam się, ale dopiero gdy będziesz miał dzieci, Twoje albowiem serce nie odrodziło się od mojego. Mimo pogroźek wojny, mimo zamieszania, mam już dla Ciebie 300,000, brakuje jeszcze 100,000. Przy terażniejszych nieszczęsnych czasach, nie śmiało mogę

— 48 —

obiecywać, iż za kwartał oddam, może zaś tej czwartej części koniecznie odemnie żądać nie będą natychmiast, jakto przyrzec. ... Bądź co bądź ja nie opuszczę i koniecznie starać się będę, żeby z mojej przyczyny opóźnienia nie było. Bądź pewny, że Ty z całą Twoją miłością żywiej pragnąć nie możesz jak ja Twojego szczęścia. Ty zaś z Twojej strony musisz mnie to nadgrodzić, przez okazanie wdzięczności wiecznej. Tej której osłodzenie całego życia będziesz winien. Wasze szczęście będzie mojem, i to jest jedyna i prawdziwa dla serca Ojcowskiego nagroda. Wsiadam i jadę, pełen ufności w Boga dobroć, może ten list przez sztafetę poszlę, jeśli znajdę tego potrzebę, za moim powrotem .....«

»Wróciłem lecz nie dotąd nie zrobiłem, wczoraj po obiedzie nie zastał mnie, kamerdyner tylko powiedział, iż o 9-tej zrana być nie mogę, nie chybiłem ani sekundy, lecz był jeszcze w łóżku i kazał mi powiedzieć, iż będzie u mnie. Prosiłem żeby mi wyznaczył godzinę i mam być o wpół do pierwszej, to mnie trochę w moich interesach przeszkadza, bo obóz (pruski) pod Sochaczewem, a moja żona nie może sobie dać rady, to furaze, to konie, ludzie, wozy, przechody nadto ją utrudniają. Ja zaś wyjechać nie mogę, dopóki czegoś nie ułożę w Twoich interesach. Jeszcze do tego listu coś dodam, zwłaszcza jeśli będę miał co dobrego do doniesienia ....

»Wróciłem Bogu dzięki i mam Ci tylko dobre rzeczy do doniesienia. Ale co tam w szczegóły z Twojm zapalonem sercem wchodzić. Staray się nakłonić J. W. Kasztelanową, ażeby ta tylko prędzej przyjechała, a rzeczy mogą się zrobić na przyszły miesiąc. Jeżeli ma być wojna, to zapewne nie teraz, a im prędzej przedsięwzięcie drogę, tym mniej od wojska ambarasu mieć będzie. Jeżeli idzie, że apartament nie gotowy, to wszakże cały nasz dom na usługi. W tym teraz Twoja zręczność, ażebyś umiał przyspieszyć przybycie, żebyś uprosił Matkę, żeby nie była przeciwną przyspieszeniu. Żebyś u nóżek Panny łaskawie wyjednał zezwolenie, żebyś natchnął i tym, żeby pompy żadnej nie było, bo to tylko dla Panny tak delikatnej, tak skromnej jest przykrość, a innego zysku

— 49 —

niema, tylko złośliwym poddana materya do krytyk, i do wybierania wzorków. Prywatnie rzeczy zrobić, jeśli uprzedzenie jakie nie zabroni, to wyrób, żeby u nas na wsi, z powodu, że w tym że kordonie co Warszawa i w bliskości, toby najlepiej było, a Rodzice wieleby sobie niepotrzebnych oszczędzili wydatków, które jak wyżej rzekłem, w Warszawie nie potrzebne, daremnie tylko krytykują, a tak przyjeżdża się do miasta w kilka dni po szluby, i jakby nic nie było ceremonialne wizyty się oddaje. Ja w tym inszego widoku nie mam, tylko żeby oszczędzić Pannie tego wielkiego ambarasu, bez którego trudno na wielkim świecie w podobnych zdarzeniach się obejść. Jeżeli pomiarkujesz, że się ta propozycja nie podoba ani wspominaj o niej, gdyż my zapewne innego w tym interesu nie mamy, tylko, żeby Rodzicom i Pannie ująć subiekcyj nieoddzielnych w takowych zdarzeniach. Pracuj tylko najbardziej nad tym, ażeby przyspieszyć przybycie, czas jest zaburzenia, lepiej się zabezpieczyć wzajemnie przez ożenienie, cóż po tych zwłokach. Śpieszę się ubierać na obiad, gdyż dziś Ś. Franciszek (imieniny P. Bielińskiego Ojca Ministrowej), a Ty zapomniałeś Dziaduniowi powinszować«.

*»Guzów 13 Novembra 1805 r.*

»Podobno daliśmy Ci dowody, że ani pracy ani starania nie żałujemy, gdzie idzie o Ciebie, zapewne gdyby tego była potrzeba przybieglibyśmy (do Warszawy) mimo grudy i najgorszej drogi, lecz gdy Franuś nam powiedział, iż J. W. Kasztelan tak zatrudniony, iż w tym tygodniu chce być niewidzialnym, ja co przez całe życie nie tylko naprzykrzać mu się nie chce, lecz i owszem się wywdzięczać, dlatego samego nie zjadę, aż w przyszłym tygodniu. Starościna trzy dni u nas bawiła. Pilnuj aby Twoje pokoje kończono. Ucałuj nóżki J. W. Kasztelanowej odemnie. Całuję po milion razy rączki Panny Konstancyi, adieu«.

Tomasz przez całe lato siedział przy swojej pannie najsamprzód w Równem, potem w Rejowcu, kochał się na zabój. Raz tylko podczas tego czasu wpadł sam na parę dni do

— 50 —

Warszawy i odbył wraz ze swoją narzeczoną wycieczkę do Zamościa. Dopiero na parę tygodni przed ślubem do Warszawy Kasztelanową wyprzedził. Jak się kochał, dosyć powiedzieć, że z każdej stacji, pomiędzy Rejowcem a Warszawą, słał umyślnych posłańców lub sztafety z wylaniami na papier ognistymi uczuciami. Nie będziemy oczywiście powtarzać całych listów, bo nuta miłości dwóch serc młodych jest zawsze ta sama, od początku świata, pod wszystkimi na całej kuli ziemskiej stopniami, szerokości i długości. Wobec tego, że na wszystkie strony ruchy wojsk się odbywały, nie mógł nigdzie dostać koni, a swoich nie mając, ciągle z wielką trudnością targował się z synami Izraela. Jechał na Lublin, Lubartów, Przybyszów i Kock, gdzie na drugi dzień po jego wyjeździe, zapowiedziane było wojsko rosyjskie. Przybywszy do Warszawy, pisze:

»Ledwo do naszego pałacu przyjechałem, gdy mnie powiedziano, że Matka moja tego dnia z Guzowa jest spodziewaną. Czekam zatem na Nią i nie mam nic lepszego z czasem do zrobienia, jak Tobie go poświęcić. Byłem u Pani Wielopolskiej, która jeszcze jest bardzo smutna po wyjeździe Kossowskich. Panna Potulicka jest tu i wesele niedługo się odbędzie. Projekt małżeństwa Pana Pawła z Emmettą Potocką zupełnie upadł. Właśnie wracam od mego Dziadka (Bielńskiego) który był mi bardzo rad, doskonale się ma, i bardzo wiele mnie o Tobie mówił .... Ale otóż i Dembowscy mnie w pisaniu przeszkadzają,.... a Pani Wielopolska koniecznie wymaga, ażebym przyszedł do niej na obiad. Mówią, że Pan Michał (Grabowski) żeni się z pewnością z Panną Klicką, tak mnie powiedział przynajmniej Pan Zaleski«.

Panna kasztelanowa była posażną jedynaczką, nie można zatem wątpić, że jej wyprawa zrobiona była jak przystoi, suto i wystawnie. Dla wielkiego porządku, jaki w tym domu panował, wszystkie przedmioty jakie sprawiono, dokładnie z ich cenami są spisane i rejestr ten leży przed nami, ani jednego grosza polskiego tu nie brakuje. Wyprawa kosztowała 50,000 złp. podług rachunku pokwitowanego przez Pana

— 51 —

Aleksandra Muradowicza w Warszawie dnia 5-go Stycznia 1806 roku. Z tego rachunku podnieśmy te parę szczegółów:

|                                               |      |      |
|-----------------------------------------------|------|------|
| Sobole . . . . .                              | złp. | 811  |
| Łóżka . . . . .                               | „    | 5850 |
| Srebro do gotowni . . . . .                   | „    | 1629 |
| „                                             |      |      |
| Cafetier . . . . .                            | „    | 8000 |
| „                                             |      |      |
| Dywan . . . . .                               | „    | 390  |
| Kolczyki, korale i medalion . . . . .         | „    | 130  |
| „                                             |      |      |
| 2 ombrelki à f. 30 . . . . .                  | „    | 60   |
| „                                             |      |      |
| 2 pudełka trociczek paryskich . . . . .       | „    | 8    |
| „                                             |      |      |
| 1 słoiczek pomady na wargi . . . . .          | „    | 2    |
| „                                             |      |      |
| 12 par pończoch jedwabnych à 14. . . . .      | „    | 168  |
| „                                             |      |      |
| 12 par pończoch a jour à f. 20 . . . . .      | „    | 240  |
| „                                             |      |      |
| 7 flaszeczek <i>Eau de Portugal</i> . . . . . | „    | 14   |
| „                                             |      |      |
| i t. d. i t. d.                               |      |      |

Nie bez tego, żeby oprócz tu znalezionej spisu rzeczy nie było i prezentów i innych pobocznych kupień, nie tylko w Warszawie ale i we Lwowie i w Wiedniu porobionych, których liczne ślady znajdujemy w listach, przez matkę i przyjaciół zrobionych. To wszystko nie wystarczało dla tak porządnej Panny, i dlatego mamy jeszcze przed sobą spory kajet, na którym stoi drobną ręką kobiecą napisane: »Rejestr rzeczy moich w dzień szluby«, a przeglądając go, każde słowo chciałoby się z niego powtórzyć, bo takie na pozór martwe rzeczy najlepiej uprzytomniają nam osobę, otoczenie, usposobienie i wiek cały. Ale to cała książka, znowu zatem możemy tylko na chybił trafił, wymienić.

Suknia szafirowa aksamitna srebrem haftowana.  
 Biała muślinowa srebrem haftowana.  
 Czarna aksamitna.  
 Tołub niebieski aksamitny z sobolami.  
 Muślinowa włóczkami haftowana.  
 Perkalowa haftowana w astry.  
 Różowa inadrasowa w srebrne kwiatki.  
 Suknia triestowa w pasy.  
 Muślinowa ostindyjska w kwiateczki.

— 52 —

Suknia kitajkowa cheval de Buonaparte.  
 Amazonka zielona.

Razem sukien 42, szlafroczków 12.

A rękawiczki petinetowe, fartuszki muślinowe, chustki tureckie żółte i białe, gorsety batystowe i florensove, czepeczki w pukelki, koronki, siatki, pończoszki, buciki, aksamitu i atlasu przeróżnego koloru kawałki, kapelusze, welonik i, materyj na trzewiki, *sac a ouvrage* haftowany. Zdawałoby się, że na wołowej skórze nie spisałby tego wszystkiego.

Życie jednak nie składa się z samych takich fatalaszków. Pani kasztelanowa pomna na smutne swoje opuszczenie i zniszczone własne szczęście małżeńskie, przystępując do tego rozstania z córką jedynaczką, co dla serca matki równa się rozdarciu i boleściom drugiego rodzenia, na odjeźdźnym spisała w Stambuchu dla panny Konstancyi swoje nauki, swoje wskazówki i swoje pożegnanie. Czytaliśmy przed laty ze wzruszeniem w Krasieczynie takie same przestrogi spisane ręką znakomitej polskiej matrony pani ordynatowej Stanisławowej Zamoyskiej z domu księżniczki Czartoryskiej dla córek, Sapieżyny, Brzozowskiej i Działyńskiej. Pismo francuzkie pani kasztelanowej dalekie jest od tamtego pierwowzoru, ale uderza nas swoją prostotą, wielką tęsknotą, która w niem się przebija i temi łzami serca, na widok własnego złamanego życia, które się słyszy i czuje, że przy każdym napisanym padały wyrazie. Weźmy parę z niego ustępów:

»Rejowiec, Listopad 1805 r.

»Masz wstąpić w stan małżeński Ukochana Moja Córko. Przywiązanie, jakie ma dla Ciebie Pan Tomasz, jego zalety i charakter, oddalają odemnie wszelkie obawy. Będiesz szczęśliwą ale naucz się sposobów, zachowania jego miłości i Twego szczęścia. Nigdy dotąd mnie nie opuszczałaś, jesteś przyzwyczajoną do życia spokojnego i bez troski. Wypełniałaś swoje obowiązki, ale one były tak lekkie i łatwe. Szczęście Twoje tylko od Ciebie samej zależało, a spełniwszy wszystkie Twoje obowiązki, nie miałaś już dalszej troski. Wiesz, że na wszystko

— 53 —

uważałam i pochylałam każdą rzecz, która na to zasługiwała, a taka zachęta jest zawsze pochlebną. Czuła Matka żyje i oddycha tylko dla swoich dzieci, widzi z entuzjazmem ich dobre przymioty, zapatruje się z pobyżaniem na ich przewinienia. Mąż, moja Droga, nie ma zawsze takiego wzroku, trzeba żyć dla niego. Naszym udziałem w Małżeństwie jest słodycz, uprzejmość, delikatne posługi i wszystko co może pozyskać Jego zaufanie i przywiązanie. W sercu Twoim odnajdziesz sekret wszystkich tych zalet, ale czy potrafisz ich użyć we wszystkich życia okazyach. Jakże zniesiesz niechęć, popędlliwość lub nawet pogardę Twego męża. Wiem, że nigdy nie będziesz wystawioną na los tak okrutny. Umysł, wychowanie, miłość i cnoty Twego męża, są mi w tym względzie rękojmią. Ale niechaj porównanie, które może zrobisz z Twego położenia, z tylu innymi kobietami, które zasługiwały sobie na równie szczęśliwe pożycie, będzie Ci miarą Twego własnego szczęścia, i ochroni ciebie od wszystkiego, co by mogło je zniszczyć. Mojem zamiarem nie jest żeby ciebie przestraszyć lub zasmucić, byłoby to okrutnością nie potrzebną, ale moja Droga, usposobienie najlepsze ulega zmianie, charaktery się spaczają przez wypadki, których przewidzieć nie można, miłość nie zawsze jest wieczną, na wszystko trzeba być przygotowaną. Nie znam innego środka dla kobiety, jak tylko cierpliwość i odwaga. Jeżeli się spostrzeżesz, że Mąż Twój jest mniej czułym dla Ciebie, że traci zaufanie dla Ciebie, że nawet ją obdarza kogo innego, podwój z Twojej strony grzeczności i troskliwości dla niego, daj do poznania smutek i ciche cierpienie, ale w żadnym wypadku, nie rób mu wymówek, bo mogą w sercu jego otworzyć rany, które nigdy się już nie zablżnią.....«

Ślub odbył się w Warszawie za indultem d. 12 grudnia 1805 r. Zerwane stosunki rodziców panny młodej pomiędzy sobą, nienawiść pana ministra Łubieńskiego do wszystkiego, co tchnęło nie potrzebną w życiu pompą, czas adwentowy, ciężkie położenie kraju, wszystko to sprawiło, że ceremonia ograniczyła się na najbliższym kółku rodzinnem, i odprawioną

— 54 —

została w kaplicy domowej, zaprzyjaźnionego i zkoligaconego z Łubieńskimi kasztelana Dembowskiego. Pałac jego dotykał się pałacu pisarza w. koronnego Bielińskiego, i zajmował róg Królewskiej i Marszałkowskiej, tam gdzie dzisiaj po części stoi dom bankiera Blocha..... Parę dni przedtem bo dnia 2 grudnia 1805 r., armaty Napoleona odniosły wiekopomne zwycięstwo na polach pod Austerlitz, ale huk tych dział słabym tylko dolatywał głosem do Warszawy, i stanowczej zmiany w kraju jeszcze nie zapowiadał, tem mniej mogły one dać do myślenia weselnej drużynie, jakim przeważnym wpływem zaważą one na losach i życiu całem nowożeńców, w tej chwili bezwiednie marzących tylko o miłości idyllicznej i o szczęściu nieograniczonem, dla siebie, w sobie i tylko przy sobie *ad multos annos*, na wieki.

W wigilię ślubu, gdy trzeba było spisać akt stanu cywilnego, panna Konstancya wręczyła swemu narzeczonemu metrykę swoją w zapieczętowanej kopercie, z prośbą, ażeby ją za życia jej nie otworzył. Naturalnie, że tak zamkniętą została aż do jej śmierci. Przyczyna tej kokieterii była ta, że miała o jeden rok więcej od niego.

Zaraz po ślubie zamieszkali w pałacu Łubieńskich, dawniej Bielińskich, przy ulicy Królewskiej, zajmując całe lewe skrzydło, tam im się urodziła w rok potem jedyna ich córka Adela, tam obchodzili potem uroczystości swego złotego wesela, tam stracili jedynaka syna Leona, tam także mąż i żona w późnej bardzo starości, sześćdziesiąt parę lat potem do wieczności się przenieśli.

W owych czasach starania się o pannę połączone bywały zawsze z pewną trudnością, i nieraz jakaś awantura śmieszna lub tragiczna towarzyszyła konkurom. Tak na przykład, gdy brat młodszy Tomasza, Henryk, począł się starać w r. 1816 o późniejszą swoją żonę Irenę, córkę Jana Potockiego, sławnego uczonego i podróżnika, i Konstancyi, córki Szczęsnego Potockiego z Mniszkówniej, miał on taki wypadek:

Pani Potocka mieszkała naonczas w Warszawie, a zostawiła swoją córkę Irenę na Ukrainie przez zimę, w domu dobrego znajomego p. Szwejkowskiego. Młody Henryk wziął

— 55 —

list rekomendacyjny od pani Potockiej, w którym dokładnie wyluszczone był powód jego podróży, i zawierał prośbę, ażeby wszelkimi sposobami ułatwić ten pożądaný związek. Puścił się w tak daleką naonczas podróż, pełen fantazyi młody człowiek, a zajechawszy przed dwór, wręczył gospodarzowi zaraz na wstępie list p. Potockiej. Pan Szwejkowski, typ markiza francuzkiego, o światowych formach przy najlepszym polskim sercu, miał tak osłabiony wzrok, że nic sam czytać nie mógł, ale wołałby był skonać, jak do tego się przyznać. Odebrawszy zatem list, udał, że go przeczytał, potem wdawszy się w ogólniejszą rozmowę, do pewnego stopnia chłodną, nie wiedząc z kim ma do czynienia, zapytał jak długo przybyły zamyśla w tych stronach zabawić. Tak nie spodziewanie zagadnięty, oświadczył, że jest tylko w przejeździe do Kijowa. Niebawem rozeszli się, ażeby się przebrać do obiadu. Podczas tego p. Szwejkowski kazał sobie odczytać list i z największym przerażeniem się dowiedział, jak bardzo nie taktycznie postąpił, że pokrzyżował zamiary pani Potockiej, i może nawet losy swojej chwilowej pupilki niechcąc zaprzepaścił. Pan Henryk przekonany, że w międzyczasie rękę panny innemu oddano, lub że przynajmniej gospodarz inne miał dla niej widoki, czuł całą fałszywość swego położenia. Gdy znowu na pokoje zeszli się wszyscy przed obiadem, p. Szwejkowski zaprezentował młodzieńca całemu towarzystwu, nadzwyczajnymi grzecznościami i komplementami go obsypał, a do żywego się obruszył na

samą myśl, iż chce wyjechać, oświadczając, że go pod żadnym warunkiem nie puści. Pan Henryk czując, że nie dobrze jest zaczynać swoje kroki w tym domu od kłamstwa, obstawał przy tem, że musi koniecznie w interesach jechać do Kijowa, i co najwięcej może obiecać, z powrotem do Warszawy, znowu z gościnności gospodarza skorzystać. W ten sposób musiał nieborak zaraz na drugi dzień popędzić o kilkaset wiorst do Kijowa, gdzie tylko tyle czasu zabawił, ażeby konie przeprowadzić i kupić parę funtów cukierków.

Tenże sam pan Henryk jeszcze miał jedno zabawne zdarzenie. Niestety w owych czasach rozwody w Polsce były

— 56 —

bardzo zwykłe, a opinia publiczna zamiast najsurowiej je potępiać, z nimi się oswoiła, i z niepojętą lekkomyślnością na nie się zapatrywała. Nazwano nam obywatela, który w Krakowie, w pierwszej połowie tego wieku, był trzy razy żonaty, trzy razy się rozwiódł, i z trzema byłymi swymi żonami nieraz wieczorami przy tym samym stoliku w karty grywał. Co dziwniejsze, wszystkie te trzy panie nie miały do siebie żadnej urazy lub żalu, i w najlepszej ze sobą żyły komitywie. Kiedy zatem pan Henryk szedł do ślubu, w Dymidówce, rezydencji pani Potockiej, w parafii Braiłowskiej, plenipotent nachylił się do niego, i, myśląc że prawdziwą przez to oddaje usługę, szepnął mu do ucha: »Co mi pan hrabia dasz za to, jeżeli w akcie stanu cywilnego podyktuję kruczek jaki do późniejszego rozwodu?« Pan Henryk z miną bardzo tajemniczą i bardzo poważną, szepnął mu w zamian w ucho, tak, ażeby nikt broń Boże nie usłyszał: »Dam ci w pysk!«

Pierwsze miesiące po ślubie państwo młodzi spędzili w Rudkach, Równem, Rejowcu i Warszawie. Szczególnie w Rudkach dłuższy czas zabawili. Pan kasztelan Ossoliński bowiem skorzystał z pierwszej od dawna oczekiwanej okazji, ażeby mieć swoją córkę w własnym domu, kiedy ona już mogła być pod jego dachem bez obrazy dla matki. Przyjął ich jak najuprzejmiej, opowiadał dawne dzieje, ostatnie walki o kraju niepodległość, które wszystkie sam przeżył. Szczegółowo opisywał podróż swoją za granicę, którą ojciec jego, miecznik wielki litewski Aleksander Ossoliński, kazał mu zrobić zaraz po skończeniu nauk w domu, i dłuższy pobyt na dworze króla Leszczyńskiego w Lotaryngii. Dokładnie spisał im pokrewieństwo swoje, a zatem ich także, z Burbonami i z wieloma rodzinami francuzkimi, a wszystkie te wieczorne opowieści przeplatane były nie kończącemi się anegdotami o czasach, królach i innych obyczajach. Pobyt ten młodego małżeństwa w Rudkach, należał zawsze do najmilszych wspomnień całego życia, bo oprócz uroku miodowych miesięcy, był to jedyny czas w młodości, gdy młodzi ludzie byli zawsze i nieustannie ze sobą razem.

— 57 —

Ale wróćmy do listów, które nam powiedzą, co się z nimi i w około nich ciągle działo. I tak parę listów do Tomasza, brata jego Franciszka:

*»Guzów 12 maja 1806.*

»List jeden od Ciebie odebrali Rodzice z Równego, wydzielaliśmy go sobie, żeby o Was się dowiedzieć. Doniosę Wam trochę o śniadaniu Uruskiego, bo po Waszym wyjeździe dałem się namówić i zostałem, lecz tego nie żałowałem. Przyjechaliśmy we trzech, Pan Józef Bieliński, Kurdwanowski i Ja, do Łazienek o godzinie 12-ej, nie zastaliśmy tylko starą Lasocką i Gołaską, zaczęli się zjeżdżać po trochu, o godzinie w pół do drugiej już wszyscy byli. W domu naprzeciw oberży, co tyłem do ogrodu dotyka, było zastawione śniadanie, to jest szynki, ozory, kawior, ratafie, gorzałki, śledzie etc. Tam podjadłszy trochę, poszliśmy na górkę, gdzie lubo mały był salonik, lecz podłoga wyśmienita, tańcowaaliśmy aż do czwartej, o której obiad dano. Przyszedł gospodarz i wziął Panią Stanisławową (Potocką), i zaprowadził do sali Tureckiej co nazywają, jest to dom oddzielny zaraz w podługie tej pięknej statuy Tankreda, tam zastawiony był obiad wyśmienity. Jedliśmy, pili, co się tylko zmieścić mogło. Usługa tak doskonała była, że kto tylko wino wypił, to mu natychmiast nalewano tego samego. Potraw wszystkich się dostało nawet stojącym, także podostatkiem owoców, jak to pomarańczę naprzykład, czary straszne stały na stole z mnóstwem pomarańczę, że ich jeść nie chcieli. Po obiedzie dla konkocy, poszli na spacer do ogrodu, namioty były porozbijane, tam poszli czarną kawę pić. Tymczasem stoły sprzątnięto ze sali, gdy już czas był Gospodarz nieznacznie zaproponował spacer w tamtą stronę, weszliśmy na salę, gdzie muzyka zaczęła poloneza, tym sposobem zaczął się bal. Tańcowaaliśmy do godziny 10-ej wieczór tak wesoło bo nie o głódzie. Na napojach chłodzących nie zbywało, wina szampańskiego także przepić nie mogli żadnym sposobem. Muszę coś wspomnieć o ubiorach kobiet, o ich zręczności jako też i o zręczności mężczyzn. Zaczął naprzód Pan Józef Bieliński, wyrócił się

— 58 —

strasznie, później Xiąże Jabłonowski, dalej Uruski sam w Walcu wyrócił się, i taki przypadek, że z Teresą Kicką tańcował, i do nóg jej upadł. Kurdwanowski o mały włos co także nie leżał. Xiąże Dominik Radziwiłł toż samo. Xiężna Wirtemberska leżała jak długa, Xiężnie Franciszkowej (Sapieżynie) się także dostało, dosyć że to dzień feralny do wywrotu. Wszystkie kobiety zmówiły się, żeby być lila i białe, wszystkie też były białe, i wstążki, garniowania, girlandy etc. lila, prócz Ewy Kickiej, która miała fartuch kitaykowy tegoż koloru, i Panna Olympia, która miała brzydką lila koloru krepową suknię. Moja Emetka (panna Potocka) zamiast cobym ją miał chwalić, że nigdy tak piękną nie była, a wtedy była szkaradna, jak nigdy. Wystawciez sobie kiedy miała na głowie dwa luty jedwabiu lila w motku nie rozwinięte przez głowę, i pod gębę przewiązane.....

»..... Łuszczewscy tu byli wczoraj. Miał zlecenie Pan Łuszczewski od Pana Skarżyńskiego Ojca (Jerzy, podkomorzy sochaczewski, senator-kasztelan), żeby się zapytał naszych rodziców, czy zezwolą na konkurencyę syna. Tata powiedział, że zapyta się córki. Dzisiaj tedy zrana zamknęli się oboje z Marysią, dla przedłożenia jej wszystkiego. Gadałem ja z Marysią, Tata zostawił jej na trzy dni do namysłu, ja co mogę to przeciwko temu gadam, bo widzę, że to nie będzie dobre małżeństwo z tego. Możeby było na czas jakiś, ale ciężko, żeby na długo. Marysi się go bardzo chce, nie wiem jak to będzie ją od tego odprowadzić. Skarżyński obiecał dać 150.000 złp.«

Równocześnie pisze do brata panna Marya, której losy się tu ważą, że »dzisiaj mnie przywołano, drzwi zamknięto, nie potrzebuję ci powiedzieć jak mi serce biło podczas pięknej przemowy, którą miał Ojciec do mnie, powiedział mi, że mnie nie zakazuje, ale pokazał mi równocześnie wszystkie ujemne strony. Wstrzymywałam moje łzy ale kiedy upadłam im do nóg i kiedy otrzymałam ich błogosławieństwo, myślałam, że mnie zadławia, i przez szlochanie nic wymówić nie mogłam. Nareszcie poprosiłam o trzy dni namysłu, gdy

idzie o szczęście całego życia, czyż nie trzeba poważnie się zastanowić».

Resztującą sumę posagu Tomasza pan minister polecił p. Franciszkowi wypłacić panu kasztelanowi, bo tak wypadało z obrachunków rodzinnych. Píše zatem znowu pan Franciszek do swego brata:

»Warszawa 22 Maja 1806.

»Mam Cię o wielką łaskę prosić, żebyś Pana Kasztelana przeprosił, że tak zwłoczę z oddaniem mu sumy, którą miałem oddać na 1-go Czerwca, aż nadto znam jakto jest źle słowa nie dotrzymać, wstydę się tego, nie będę śmiał spojrzeć się na Pana Kasztelana. Proszę Was wyekskuzujcie mnie, powiedzcie, że to nie z mojej winy, staram się albowiem, codzien latam, za tem jedynie siedzę w Warszawie. Tak tu trudno o pieniądze, że to do podziwienia. Mam w kilku miejscach obiecać, lecz abym dziś odebrał, to nazajutrz zaraz wyliczę, temu kogo Pan Kasztelan zostawił do odebrania pieniędzy. Skarżyński Ojciec był temu parę dni z synem ma się rozumieć i z Łuszczewskim, a to dla zrobienia kroku deklaracyjnego do Marysi. Zapytany Tata odpowiedział, że niema przeciwko Maksowi nic takiego, żeby miał córkę odmówić, lecz zostawia czasowi ich poznanie się, czy ich charaktery godzić się będą mogły. Mówiłem w tej mierze z Marysią, ta już zupełnie udecydowana, żeby iść za niego. Maxym także znać, że ją bardzo kocha».

»Warszawa 6 Czerwca 1806.

»Jak tam znajdziesz sposobność przeprosić bardzo Pana Kasztelana za mnie, powiedz, że się tego niezmiernie wstydę. Nie uwierzysz jaka tu jest teraz trudność w dostaniu pieniędzy, to jak nigdy. Na czystą Hipotekę dają, albo raczej potrzebujący pieniędzy biorą na 25 od sta, jaką kto zechce facjendę. Jednak gdyby mnie samego drugie tyle miało kosztować to przed S. Janem Panu Kasztelanowi tę sumę wypłacić muszę, tylko niech będzie łaskaw być cierpliwym».

»Warszawa 12 Juni 1806.

»Zostałem już uznany urzędownie za niegłupiego (pełnoletność) jeżeli ty nim chcesz także zostać, to trzeba żebyś sam na to zezwolił w przytomności Regierungsrahta i Ojca, bo i ja tak wyznałem. Osobliwy przepis, jak gdybym ja sam tego nie życzył, żebym został samowładnym, że zaś ty sam zjechać nie możesz więc day plenipotentcyę na mnie pełnomocną. Żebym ja w tym miejscu ciebie zastąpił. — Skarżyński wygrał na połowę z Mizewskim na Loteryi Berlińskiej 40.000 Talarów. My zachęceni takim tentującym wygranem wzięliśmy z Piesiem po jednym numerze i dla ciebie wzięliśmy jeden... Jest prawda straszna męka być w takim stanie jak jesteśmy, jak jest okropna rzecz być bez pieniędzy, w ten czas kiedy trzeba procenta opłacać, długi wexlowe, termina etc. To ci powiadam, że głowa trzeszczy, kiszki się przewracają, mózg na wierzch wyłazi, słowem mało człek nie szaleje. Bywaj zdrow, nie mam czasu więcej pisać, bo Marszałek anonsuje, że szlachta pieniężna tu przysłała do mnie».

Zwróćmy się znowu do listów pana ministra do Tomasza.

»Guzów 18 Maja 1806.

»Łzami radości skropiliśmy list, w którym nam donosisz, że Twoja żona już poczuła w łonie swoim. Niech Bóg to dziecko chowa na chwałę swoją i pociechę Waszą. Byliśmy na obiedzie w Radziejowicach, miała Pani Obożna być u nas, ale wiadomość o śmierci starościny, do Warszawy ją ściągnęła. Warszawa bardzo pusta, Pani Wielopolska stara umarła, Pani Grafiowa Wielopolska w Krakowie także skończyła, wszyscy ztąd do Puław pojechali na ś. Zofię, mówią także o śmierci X. Marszałkowej (Lubomirskiej), lecz to podobno fałsz. Gadają tu, że z Berlina listy miały przyjść o restytucyi Polski, że Jerome Buonaparte przez Anglików wzięty i t. d.»

»Guzów 14 Juin 1806.

»Kto to Wam powiedział o wojnie z Rosyą, i niewinnie nastraszył, my tutaj bliżej jesteśmy, tobyśmy cokolwiek

wiedzieli, ja temu wcale nie wierzę, znamy albowiem charakter tak Aleksandra jak Friderika, ani ludzi exponować nie lubią, ani pieniędzy wydawać, bądź zatem o żonkę spokojny .... Żadna zmiana tu w niczem nie nastąpiła, prócz, że ja mam teraz psa Pudła od Panny Marianny (córkę ministra) mnie darowanego, sławny jest z tego, że się uwijał między rycerzami pod Austerlitz, a podług Xiędza Kazimierza Łubieńskiego, lepsza mucha żyjąca, jak lew zabity. Łuszczewski daje dzieła Tańskiego na prenumeratę, żeby zebrać sumkę dla córek, staray się Ty tam pomiędzy waszemi znajomemi, ażeby powiększyć liczbę podpisów. Przyszlę Ci prospektus przez inną okazję, najmniejsza cena książki jest 24 złp., ale im kto więcej da tem lepiej. Zamoyski przysłał 50 złp.

Pani ministrowa pisze do syna:

»Guzów 14 Czerwca 1806.

»Odebrałam Twój list z Rudki, bardzo się cieszymy z Waszego zadowolenia, i że żona Twoja jest tak zdrową. Oczekuję z niecierpliwością opisu Turosin (majątek, który pan kasztelan miał puścić młodej parze sposobem dzierżawy). Miejsce, gdzie mają mieszkać dzieci, jest miejsce bardzo ciekawe dla Rodziców. Pamiętajcie o tem, i znajdźcie czas na to, ażeby nam napisać list obszerny. Radzę Wam także więcej zwracać uwagę na listy, które piszecie, bo pod tym względem nieco się zaniedbujecie. Wyrazy te same są powtarzane, zwroty i zdania, które nie są francuzkie. Nie dlatego to piszę, ażebyśmy życzyli sobie mieć od Was listy poprawnie pisane. Nie, wy wiecie, że my wymagamy od dzieci tylko wyrażenia, które są z serca, i w listach które do nas piszą, chcemy widzieć co oni robią, i co oni myślą. Ale w waszym wieku jest rzeczą wielkiej wagi, wykształcić sobie styl, a można go tylko nabrać przez przyzwyczajenie.

»Pan Paweł (Bieleński) był u nas parę razy, jedzie do wód Badeńskich. Pan Józef (Bieleński) wraca na Ukrainę, szlub jego z Działyńską starszą 15 Szeptembra będzie. Xięcia

Konstantego Sanguszki wesele przeciągnięte zostało dla śmierci Branickiego młodszego, który na zgniał gorączkę umarł.

»A propos, nie wiesz jeszcze o mojej Wandzie (tragedyi, którą ona napisała i która była grana w teatrze). Ktoś oddał ją do Towarzystwa (Przyjaciół nauk) i cały świat wiedział, że to moja, co mnie niezmiernie zgryzło. Szaniawski poznał się z Owsińskim, który miał zlecenie zdać o niej raport Towarzystwu i dostał go od niego pod wielkim sekretem do przeczytania. Była

także inna, ale bez miłości własnej obraży, muszę powiedzieć, że moja była o wiele lepsza. Owsński obiecał mnie, że mi da o niej zdanie swoje, że ją sędzić będzie jak najsurowiej, a ja ją przyrzekła poprawić, jeżeli ją godną tego osądzi, oczekuję zatem jego decyzji jak wróci z Poznania, gdzie z aktorami pojechał.

»Wyjedziemy za kilka dni do Egra, pisujcie na Wrocław, Pragę, Carlsbad. Droga nam zabierze 15 lub 16 dni, na końcu tego miesiąca dopiero staniemy na miejscu. Trzeba zabawić 30 lub 40 dni, bo mój mąż ma wziąć 40 kąpiele, a zatem w Septembrze pierwszych dni wyjedziemy. Wracając trakt na Drezno i Berlin obrócimy, bo to nie bardzo z drogi«.

Pan Minister pisze do syna:

*»Guzów 16 Juni 1806.*

»Byłem pewien, że nigdzie Wam lepiej nie będzie jak u Ojca i u Stryja, i że nie uchybią Wam tych względów, które Wam się należą. Ale się zadziwił, żeście do Sterdyni zajechali, gdy wiedzieliście, że Hrabstwa (Ossolińskich) niema, jestto wygodnie ale niegrzecznie, ja bym się na to nigdy nie odważył. Ze Was ludzie Hrabstwa dobrze przyjęli, dziwić się temu nie można. Życzę Ci raczej być zawsze zbyt delikatnym, aniżeli w nadzieję, że krewni łaskawi, pozwalają sobie, więcej ich przez to sobie zobowiąziesz i bardziej Ciebie szanować będą, przyjmij tę przestrożę, którą Ci z przywiązania daję.

»Już tedy wkrótce osiądziecie na własności (Turośna), łaskawy Ojciec myśli za Was, o wszystkim jak mi wyra-

— 63 —

zasz, staraj się czym możesz wywdzięczać się i zasługiwać zawsze na jego łaskę«.

*»Guzów 2 Juli 1806.*

»Zdaje się z Twego listu, że nie myślicie długo bawić w Turośli dla szczupłego mieszkania, z Twojego jednak rysunku wydaje się oficyna zwłaszcza, dla was co ani dzieci dotąd nie macie, ani takich osób Was otaczających, którzyby wygód potrzebowali, zdaje się bardzo dostateczna. Nie komparujcie się z Ojcem, ani ze Stryjami, to są Panowie. Im przyzwoite są pałace, lecz Wam skromny lecz bardzo ochędożny Dworek przy Waszej intracie daleko użyteczniejszy. Pałac wielki bez licznego dworu jest pustynią, a Wy dworu znacznego trzymać nie możecie. Ty wiesz z doświadczenia, że ja przez 20 lat pożycia z żoną nie miałem oddzielnego pokoju, i dopiero jak Pani Franciszkowa odjechała dostał mi się pokój w sukcesyi. Nie róbcie sobie zbytnich potrzeb, a dom w Turośli będzie aż nadto dostatecznym. Im kto bardziej ogranicza swoje żądze, tym jest szczęśliwszy. Za obszerniejszym dworem pójdzie większa ilość mebli, za tem i chęć okazania ich obcym. Baliki, obiady są to po pracy rozrywki lecz nie jest szczęściem; 10 dukatów wydanych na meble, na kilka dni sprawi z posiadania nowej rzeczy radość. Też same 10 dukatów, dane na zaratanie podupadlej Familii, czyni ją na cale życie szczęśliwą, a przez to i tego kto był do szczęścia powodem. Pani Miłkowska tak bogata Pani, miała 4 pokoje i gabinet. Twój brat Franciszek miał jeszcze mniej w Kazimierzy mieszkalnych, My jak szczupło mieściliśmy się w Zagościu, i tylu innych.

»W Turośli zrób sobie choć tymczasowo mapkę, żeby Ci każdy kawałek był wiadomy, żebyś każdemu dał jakąś czynność ku lepszemu użytkowi. Przypatrz się starego komisarza gospodarstwu, długie doświadczenie zastępuje u niego Teorię, i t. d.

*»Guzów 12 Lipca 1806.*

»Dzisiaj wyjeżdżamy. Mama jedzie ze mną, dwie starsze córki (Skarżyńska i Morawska) i Pan Jan (syn), Gawrońska,

— 64 —

Piotr kucharz, Piotr i Michał. Jedzieray swojemi końmi kareta i bryczka, przez Wrocław, Pragę, Karlsbad, wracać będziemy przez Drezno, Lipsk, Dessau, Berlin, jeżeli zdrowie pozwoli«.

Z drogi pani Ministrowa pisze:

*»Wrocław 17 Juillet 1806.*

»Nasza podróż była dosyć szczęśliwa, piątego dnia tutaj stanęliśmy..... w rannych godzinach chodzimy za sprawunkami, popołudniu oglądamy ciekawości, i główne fabryki, jak rafinerie cukru, fabrykę luster, igieł, kościoły i piękny ogród księcia Hohenloe gubernatora miasta. Marianna uszczęśliwiona jest magazynem Korna, jakie książki, jakie kopiersztychy, edycie. Możesz śmiało napisać do niego, gdy jakiej książki zechcesz, to ci tak jak Tacie przysyłać będzie, a czy co pół roku, czy na końcu roku opłacać będziesz. Napisz tylko, iż upraszasz aby tak ci przysyłał do Białegostoku, jak Twemu Ojcu do Sochaczewa, ja już jego uprzedziłam. Dzieci nas odprowadzili aż do Łowicza. Różia (Sobańska, miała wtedy 7 lat) była tak zmartwioną i tak płakała, że mój mąż się nad nią ulitował, i tak jak stała wzięliśmy ją ze sobą. przez drogę szyliśmy jej koszulę, jej koklusz jest o wiele lepiej«.

Z Pragi pani Ministrowa pisze, że wszystkie dawne jej znajome i przyjaciółki poumierają tylko jedna hrabina Thun serdecznie ją przyjęła. Panna Maryanna opisuje szczegółowo miasto i katedrę na Hradczynie, Panna Paulina donosi, że przez całą drogę rozkoszuje się stylem i przygodami książki: »Podróże młodego Anacharstsa po Grecyi«, romantyczno-poetyczna opowieść, a Pan Jan spotkał Oborskiego, który mu powiedział, że w Karlsbadzie jest dużo Polaków, a w Eger nie ma żywej duszy.

Z drogi powrotnej pisze znowu pan Minister.

*»Lipsk 4 Septembra 1806.*

»Już ten list poste restante piszę do Warszawy, sądzą albowiem iż wkrótce nadjedziecie (na połóg). O pisania Wam

— 65 —

nie robię żadnego bo nic nie widzę nie wychodząc prawie z pokoju. Mama z dziećmi ile możności wszystko starają się widzieć, i pewnie opisują sobie Journale. Tu krótko zabawiemy, nie ma albowiem to miasto prócz jarmarków wiele ciekawości, a do Jarmarku jeszcze dwie niedziele, zawsze jednakże można tu dostać jak najpiękniejszych towarów, i zdaje się, iż trzecią częścią taniej jak u Nas. Ztąd ruszamy do Dessau, ażeby dzieci widziały sławny ogród w Wörlitz, a ztamtąd bez spoczynku do Berlina, tam wypadnie nam kilka dni zabawić, bo miasto warte widzenia, i ja się poradzę Uflanda, i oddam wizyty Ministrom«.

Równocześnie pisze pan Franciszek do swego brata:

*»Warszawa 9 Juli 1806.*

».....Ja osiadam kamieniem w Guzowie przy Kaziu (jego synie) i innych drobnych dzieciach. Piotr będzie sobie jeździł do Izdebn, do Warszawy, musi pojechać w Ciesarskie dla niektórych spekulacyj naszych, wielkie nam się albowiem projekta rodzą, które przy pomocy Najwyższego nieźle nam się udać powinny. Trzeba pracować, ażeby powiększyć sobie majątek i sprawić spokojność Ojcu, bo inaczej jego zdrowie nie może być w dobrym stanie. Dużośmy go oszczędzili przez wzięcie tego roku na siebie interesów. Bogu tylko jednemu wiadomo wieleśmy z Piesiem ucierpieli, wszystkież zżąd tylko mieliśmy nie tylko nadzieje ale nawet pewności, pochybiały tak, że ani jedno nie dotrzymało. Mieli nam naprzykład oddawać przed S. Janem z Otwocka, to zdawało się pewne, bo za dekretem tradycya nastąpićby miała, gdyby nie było oddane, a toż znaleźli sposoby panowie dzierżawcy, że zapłacić nie chcieli. Wiadomo ci, że Gołembowski, za którego Tata był zaręczony, i który był zawiódł nie zapłaciwszy na terminie, Tata za niego zapłacić musiał. Teraz siedzi w kozie za inne wexlowe długi ani szeląga z 60.000 złp. nie oddał. Jeździłem na Ukrainę, ażeby zkontraktować czyli w Dzierżawę puścić moje tam dobra, zleciłem jak najsurowiej, żeby z pieniędzmi, mającemi być oddanemi, na 15 Marca przyjechał i żeby z Trans-

— 66 —

portem Słoniny i Jagiel stawał konieczniej najpóźniej do pierwszego Iunii. Włożyłem w to co miało być spieniężone tutaj, na czym bylibyśmy dubelt zarobili, gdyby było w swoim czasie przyszło. Na tem straty będziem mieć niesłychane, gdyż rachowaliśmy na to niezawodnie.. Ugory miały być temi wołami (ukraińskimi, co miały przywieźć ten transport) odorane. Słowem niezmiernie kalkulacje robiliśmy na ten transport, który nas tak zawiódł, że go dotąd jeszcze niema, najmniej z półtora tysiąca talarów na tym straty mieć będziemy, na nowe gospodarstwo to bardzo wiele. Panu Ossolińskiemu jeszcze nie zapłaciliśmy wszystkiego tylko 3.000 dukatów, i na to krwawo zapracowaliśmy».

Zdając sprawę z listów, które otrzymał z drogi od rodziców, pisze znowu pan Franciszek do brata:

»Guzów 1 Sierpnia 1806.

»..... Byli także na Hradczynie w Kościele S. Jana, w Skarbcu, w Lorecie u Kapucynów, po sklepach, widzieli S. Elektry u Karmelitów, która od 300 lat siedzi na Krześle, trochę teraz zczerniała jak piszą, bo ją winem zmyli..... Między nawiasami trzeba ci powiedzieć, przed wyjazdem Skarżyński bardzo konkurował o pozwolenie jechania za Rodzicami naszymi, i nareszcie otrzymał go.

W Warszawie będąc wyrobiłem mu paszport od Gubernatora. Pokupował sobie konie i czwartego dnia za niemi ruszył sam z Lokaem i stangretem. Miałem list od niego o 10 mil za Wrocławiem, w którym mnie donosi, że przyjechał do Wrocławia, w kilka godzin po wyjeździe naszych Rodziców, i że zdesperowany kazał ruszać gwałtem, i że zmordował tak bardzo konie swoje, że w tym miejscu bierze pocztę. Pisz mi znowu Skarżyński z Pragi, że przyjechał tam, stanął w jednej Oberży, zaczyna latać po mieście dla dowiedzenia się o przyjeździe, lecz na rogatkach mu zaraz powiadano, że nie przyjechali jeszcze. Zgryziony niezmiernie powraca smutny, spotyka Lokaja swego, który mu powiada, że Państwo przyjechali, i że stanęli w tym momencie, w tej samej oberży

— 67 —

naprzeciwko jego okien, nie mógł się posiąść z radości. Opisuje mnie jakprzyjemna jest rzecz być przy tej osobie co się szacuje i kocha. To aż nadto oczywisto, że się oboje bardzo kochają».

Listy od pani kasztelanowej Ossolińskiej do córki, codziennie biegną, i tak na przykład pisze ona:

»Rejowiec 18 Czerwca 1806.

»Moja Kostuniu nie uwierzysz, z jakim ukontentowaniem odebrałam dwa Twoje listy z Wyszkowa i z Rudki, zplakałam się nad niemi, i teraz płacząc pisząc do Ciebie, nie gorzkie łzy, gdyż wiem, żeś zdrowa. Pij bulion i z ziół tyzannę, Pigułki bierz. Posłałam do Lublina z Wełną, której Kamień, funtów trzydzieści i dwa wagi galicyjskiej przedałam po 100 złp., na tej furze przywieziono mnie wody Egierskie. Dnia jutrzejszego miałam jechać do Brzezia, lecz że tu Ruska Procesia będzie jutro, ubieram Ołtarz we dworze, dwa na mieście, dla zachęcenia ich i dania dobrego przykładu sama zostaje. Dziś miałam kupców na pszenicę ze Lwowa, nie chce jej przedawać i teraz odstawiać choć o mil cztery. Xiądz Skarszewski przedał po 45 złp. z odstawieniem do Lwowa. Już w Zamościu pszenica po 40, żyto po 32, mieli racją nie pozwolić wywozu za granicę, bo by tu był głód. Swirscy wyjechali do Bardejewa ze Szlubowską. Kosecki jedzie na wojaż z młodym Działyńskim, 240 dukatów pensyj na rok, po skończonym wojażu, który ma trwać lat cztery 5000 dukatów. Wczoraj jedliśmy szparagi, zaraz wspominamy Pana Tomasza, szpinak, szczaw i kluski zawsze się okazują. Ja myślę o garderobie dla Twego przyszłego dziecka. Będą ode mnie czepeczki, kaftaniki, Pieluszki i powijaki tylko mnie napisz informację od Pani Michałowej.

Ceny wołów na jarmarku w Lublinie były 250, zapłacono po 23 dukatów złotem, wątpię jeżeli tak będzie na przyszłym jarmarku, ażeby kupowano na wypas. Donieś mi po czemu Twój Ojciec przedał żyto we Gdańsku».

— 68 —

»Brzeziny 22 Czerwca 1806.

»Moja Kostuniu, piszę do Ciebie w Brzezinach, będąc na pożegnaniu u Pani Scipionowej, której jutro pieniądze Rudzimirski płaci, ma już ona najęte stancie w Warszawie w domu Martiniego, trochę się zastraszyła jak jej powiedziałam w jakiej cenie było wszystko w tym roku. Karolowa (Scipio) zległa mu córkie, przyjechała do niej pierwszy raz Matka, z Panem Janem trzymała tę córkie do chrztu. Ma być w Drązkowie, także wybiera się do córki, lepiej żeby córka tu przyjechała, bo tam taka drożyzna i niedostatek jaki był u nas w przeszłym roku. Kilka gatunków wód mineralnych odkryto w Lublinie i okolicy. Po żyto przyjeżdżają fury z Żółkwi trzy mile ode Lwowa i płacą po 28. Wszystkie pszenicę zżąd wykupują na Gdańsk, niewiele się zostanie tylko moja i Żulińska. Miączyński ma forsować sprawę z Panią Obozną (Kraśnińską) o Żulin, i mówią, że może ją przegrać, jak nie będzie dobrze koło interesu chodzić. Dukat tu płacą po 32 złote, coraz one pójdą wyżej, talary po dziewięć złotych. Chołoniowska jest u Matki i Morski Ignacy, mają robić między sobą działy. W Lublinie kontrakty, dużo szlachty się najeżdżało. Radziwiłł był, pojechał do Białej. Szymanowski Michał najwięcej znaczy. Michałowski Marcin został Administratorem z pensją 24 tysięcy u Radziwiłła on kupuje sobie lata w Galicji, ażeby wyszedł z pod Protekcji Opiekunów. Suchodolski taki jaki był zawsze płacze P. Scipionowej, żona jego w ciąży. Był u mnie Jan Szluboski. Xiąże Sapieha powrócił, przywiózł z sobą Turczyną, gada po Turecku z

nim. Proszę ode mnie co możesz pięknego powiedzieć twemu mężowi, na koniec go pocałuj, bo ten komis nie będzie dla ciebie trudnym do dopełnienia».

»Rejowiec 2 Sierpnia 1806.

».....Niemcy powiadają, że Rosyanie mają iść na Prusaka, i że nie zawierzą mu tak jak w roku przeszłym. W ten moment przyjechał Paschalski, był on w Chełmie, powiada, że powracający Pijarowie przywieźli nowinę z Krakowa, iż tam dla Cesarza wyznaczony jest apartament, może

— 69 —

wcześniej usunie się z Wiednia przed Francuzami, którzy mogą wizytę powtórnią oddać Wiedniowi. Dembowska z Wydzyną siedzą w Grondach u Szymanowskich, Puniz zamieniali na Grondy, w sąsiedztwie Izdebnego, podobno ich wzięli w sukcesję po Józefie Szymanowskim. Komorowski ma być delegowanym do Lwowa do Arcybiskupa, mają proces o Jaszczew, i jeżeli ten przegrają tak głośno, iż w bardzo złym stanie pokażą się ich interesa, przynajmniej żeby córki poszły przed decyzją tego interesu za mąż. Tarnoyne kupił Starosta Krasnostawski od Xięcia Jenerała».

Ciekawy bardzo pisze list do pani Tomaszowej Olimpia Krasieńska jej kuzynka:

»Horodnika 22 Lipca 1806.

»..... Byliśmy w Chocimie u Baszy, który nas przyjął bardzo grzecznie. Ich obyczaje i przyzwyczajenia są tak różne od naszych, że nie można go widzieć bez ciekawości. Tak nas przyjęli. Wprowadzono nas do salonu całego oszklonego, który przez to, że był tak bardzo jasnym, był zarazem bardzo przyjemnym i wesołym. Na około była sofa bardzo bogata, a na podłodze duży dywan, oto całe umeblowanie. Basza do każdego z nas coś przemówił przez tłumacza, i zaręczam ci, że do każdego coś przemówił grzecznego z galanterią. Potem poprosił nas siedzieć po turecku, i kazał podać fajki i kawę czarną. Przyznaję się, że wtedy nie mogła się wstrzymać i parsknęłam od śmiechu, ale obawa żeby ich nie obrazić, zmusiła mnie być znowu seryo. Przez grzeczność trzeba było udawać, że się pali, a co gorsza trzeba było wypić całą kawę, która była bez cukru i z fusami. Potem Basza znowu trochę z nami porozmawiał, poczem Turek jeden podawał nam konfitury, przyklękając przed nami na jednym kolanie i robił to z pewną gracyą. Gdy ten dokoła wszystkich obeszedł, przyszedł drugi, który nas obkadził rozmaitemi wyśmienitemi jakimś kadzidłami, wreszcie trzeci, który nas pokropił perfumami. Prawdziwie tego się już bałam. Basza nas się spytał czy byśmy nie byli ciekawymi obejrzeć jego harem, a gdyśmy go o to poprosili, zawołał młodego Tur-

— 70 —

czyna, i kazał nas tam zaprowadzić. Przeszedłszy bardzo wiele pokoi, weszliśmy do pokoju jego żony, leżała na dużej sofie, otoczona 8 niewolnicami, które wszystkie były około niej zatrudnione. Jedna ją wachlowała ogromnym wachlarzem z dużych piór, druga u nóg klęczała, jednym słowem każda coś robiła. Przyjęła nas tak samo jak Basza, i musieliśmy przejść przez te same ceremonie, tylko że nam murzynki usługiwały. Bardzo jej się podobały nasze kwiaty i nasze wachlarze, i dlatego darowaliśmy jej nasz czerwony wachlarz. Jest to kobieta 40 letnia, ale dawniej musiała być piękną. Na turbanie i na szyj miała nawleczone co najmniej z 2000 dukatów, co było wcale nie ładne. Wszystkie jej niewolnice były czysto ubrane, ale żadna nie była ładna. Zatrzymała nas co najmniej z godzinę, i bardzo prosiła, ażebyśmy ją od czasu do czasu odwiedzali. Wróciliśmy jeszcze do Baszy, który nas niużył turecką, i baletem tancerstwem przez Turków, ale tak jeden jak drugi były złe, tak że gdybyśmy byli śmiały, kładlibyśmy się byli ze śmiechu. W chwili naszego wyjazdu, Basza ofiarował każdej z nas chusteczkę turecką, bardzo ładnie haftowaną. Byliśmy potem w jednym jeszcze domu, gdzie nas tak samo przyjęto. Moja Ciotka i Moja Siostra kupiły szale tyfłkowe bardzo piękne, czerwone i pomarańczowe, kosztują tylko połowę tego co w Warszawie, i są o wiele piękniejsze».

U. Tyszkiewicz tak znowu do pani Tomaszowej pisze:

»Drążgów 3 Sierpnia 1806.

»Jakżeż Ci podziękować, Kochana Kostuniu, za tyle dowodów przyjaźni i za list Twój ostatni. ....Czytając opis Waszych dóbr, zdaje się, że są bardzo pięknie położone, duże drzewa, wiele cieni, strumyki, stawy, właśnie to co potrzeba na wsi, trochę to romantyczne, a pewna jedna Konstancja będzie tego wszystkiego najpiękniejszą ozdobą. Widzę jak ona się przechodzi w tym gaju drzew, który musi być najpiękniejszej zieleni, widzę jak siedzi na ławeczce z murawy jak Flora, otoczona kwiatami, owocami, a Tomasz jako pasterz

— 71 —

u nóg jej klęczy, i wygrywa na fujarce.... Iliadę po polsku przeczytałam, teraz czytam Odyseję przetłumaczoną przez Pana d'Acier która mnie bawi, chociaż myślę, że niżej stoi od Iliady ..... Zrobiliśmy kilka wycieczek, do Bychowej, u mojej kuzynki Scipionowej do Puław, gdzie widziałam Xięcia Franciszka Sapiechę, który powrócił z Aten i z Paryża, dwóch końców świata, darował Emmie w dniu jej urodzin prześliczny welon z koronek, a Paulince filiżankę złotą pięknie zrobioną. Pomiędzy wielu rzeczami przywiózł z Grecji kwiatki z mogiły Agamemnona i Hektora. Będziemy także niedługo mieli wesele w naszej okolicy, Pani Brzezińskiej z Panem Brzozowskim. Piętnastego tego miesiąca mają być fete w Puławach dla Xiężnej Wirtemberskiej. Jedziemy na Wołyń po 15. Cecilia Grabowska ma córkę, którą nazwali Konstancją, a Pani Zamojski córkę nazwali jak Królowę Polską, Jadwigę (późniejszą Xiężną Leonową Sapieżynę)».

Młode małżeństwo na połóg powróciło do Warszawy, i zamieszkali w swoim apartamencie w pałacu Łubińskich na Królewskiej. Tak kasztelanowej Ossolińskiej oznajmia fakt szczęśliwy pan Tomasz:

»Warszawa 30 Sierpnia 1806.

»Dzięki Bogu Kostunia urodziła wczoraj wieczór o 6, dużą i piękną dziewczynkę. Cierpiała 16 godzin, z cierpliwością prawdziwie Anielską. Matka i mała Adelka są dzisiaj zupełnie zdrowe, a najszcześliwszy Ojciec Mamie to donosi».

Parę dni potem pani Konstancja pisze do swojej Matki:

»Warszawa 16 Paźdz. 1806.

» ..... I ja i mała Adelka jesteśmy obydwie zdrowe i bardzo grzeczne. Od kilku dni jestem na chaiselongu, przyjmuję wizyty, i nic nie robię, tylko piję, jem i gadam, wszystko z umiarkowaniem. Tomasz nigdy mnie nie opuszcza, jest moim lektorem, moim sekretarzem i najgorszym mężem! Mówią, że Adelka jest podobna do Tomasza, tylko że ma oczy moje. Wiadomości z dnia są, że małżeństwo Pana

Michała jest zerwane, i to dla różnicy religii. Pani Krasieńska nie jest tak szczęśliwą jak ja, po bardzo długich boleściach powiła dziecko, które w kilka dni potem umarło. Matka Xięcia Józefa umarła i cała Blacha jest w żałobie. Józef Starzeński oddał żonę jej matce. Wszystko co co rok do Warszawy przyjeżdżało i teraz przyjechało, ale wiele osób co mieli tu przyjechać, teraz pojechali do innych miast. Tomasz każe mnie powiedzieć, że ponieważ Mama się o to pyta, on radzi pieniądze i srebra albo tu przywieźć, albo w pewnym miejscu zakopać».

I tak się skończył pierwszy rok ich małżeńskiego pożycia.

### ROZDZIAŁ III.

Napoleon w Warszawie. — Tomasz wstępuje do gwardyi honorowej. — Bitwa pod Eylau. — Krzyż legii honorowej. — Mianowany Szefem szwadronu. — Friedland. — Tilża. — Pochód przez Berlin, Hanower, Moguncję, Chalons, Orleans do Bordeaux. (1807).

Gdy te sielankowe wypadki odgrywały się na łonie rodziny Tomasza Łubieńskiego, orły francuzkie szybkim a zawsze zwycięż-kim lotem zbliżały się do granic Polski. 14 października 1806 odbył się bezprzykładny w dziejach pogrom Prusaków pod Jeną, 25 października Napoleon wszedł do Berlina, a 28 listopada forpocztę francuzkie pod wodzą Murata zajęły Warszawę. Dnia 12 grudnia Napoleon przyjmował w Poznaniu w pałacu Działyńskich deputacyę Polaków z Warszawy, wiedzionych przez starego Gutakowskiego, ale rzeczywiście pod przewodnictwem pana ministra Łubieńskiego, a już 18 grudnia sam wielki cesarz stanął w Warszawie. W międzyczasie zrodziła się myśl straży honorowej polskiej dla Napoleona i pułków krajowych, i Tomasz od samego początku do tej gwardyi honorowej się zaciągnął. Po krótkiej wycieczce w ostatnich dniach grudnia na pola bitwy, Napoleon spędził prawie cały styczeń w Warszawie, gdzie fety, bale i recepcye, nieustannie po sobie następowały. Do wszystkiego, jak poniżej zobaczymy, należało młode małżeństwo Tomaszów Łubieńskich, a ona nie tylko była ozdobą każdego salonu, ale nawet wśród tego tak wy-

branego towarzystwa swoją nadzwyczajną urodą zwróciła na siebie uwagę sam ego cesarza i całego jego dworu.

W lutym 1807 już słyszymy pobudkę trąbki pułkowej i nieustający grzmot dział, a równocześnie rozpoczyna się korespondencya

Tomasza, prawie codzienna do ukochanej żony. Starannie będziemy opuszczać słowa bezmiernej miłości, które większą część listu każdego wypełniają, jako zbyt osobiste, a zwracać będziemy przedewszystkiem uwagę na sprawy ogólnego znaczenia. Nie potrzebujemy, niestety, dodawać, że wszystkie listy pisane są prawie wyłącznie po francuzku, ale to już duch czasu, no i służba francuzka, temu winne. I tak już z 1 lutego mamy słówko do żony.

»Willenberg 1 Lutego 1807 r.  
8 wieczór.

»Moja kochana Kostuniu!

»Wielki koniuszy obiecał, że mnie uwiadomi o każdym kuryerze, który będzie miał jechać do Warszawy, bardzo mu za to jestem wdzięczny tak jak gdyby mnie był obiecał, że tyle razy pozwoli mnie Ciebie widzieć. Spędziliśmy cały dzień spokojnie w Willenberg u, teraz mamy rozkaz być gotowymi na noc, może Cesarz wyjedzie, zresztą ja zawsze jestem gotów ... Powiedz Rodzicom, że mój brat Franciszek jest z Mejerem na przedzie, ażeby jutro eskortować Cesarza. Jeżeli chcesz kiedy do mnie pisać, trzeba się udać do Pana Talleyranda, lub do Duroca, lub do Mareta, lub do sekretarza Wielkiego Koniuszego. Wszystko z łatwością mnie wręczą, bo codziennie jedzie kuryer z Warszawy do Armii. Tysiące rzeczy Ojcu Twemu, napisz do Twej Matki i ucałuj jej rączki odemnie. Nic mnie tu nie przysyłaj, chociaż żałuję, że nie mam tu ze sobą mojej drugiej kurtki, która jest o wiele wygodniejsza, i dobre pantalony szare podszyte skórą, które powinienem był sobie kazać zrobić, z czterema kieszeniami, i srebrnymi guzikami po bokach, przyslij mnie je, ale przez bardzo pewną okazyę, którą Ci Pan Maret wskaże, lub ktoś taki, bo inaczej będą zgubione».

»3 Lutego 1807 r.

»Otóż jesteśmy w przeddzień jakiegoś wielkiego wypadku, który mam nadzieję, postanowi o losach Polski. Spędziliśmy całą noc dosyć spokojnie w Passenheim, główna kwatery dzisiaj będzie w Alenstein. Jest dopiero piąta zrana, lecz otrzymaliśmy rozkaz być gotowym i do wymarszu..... Wielki koniuszy przeszedł Ci te słowa, podjął się najlaskawiej tego, nie umiem Ci powiedzieć jakbardzo jest dla mnie uprzejmym, i dla nas wszystkich w ogóle, teraz nas zaliczył do domu Cesarskiego, (dalszy ciąg ołówkiem). Dwa dni później kończę ten list. Cały dzień gnaliśmy przed sobą nieprzyjaciela. Zdrow jestem jak ryba pomimo niewygód. Cesarz zawsze w pochodzie mnie poznaje, pytał się o wiadomości o Tobie, miałem zaszczyt jeść razem z nim na biwuaku. Nieprzyjaciół ucieka przed nami, a my go z bronią w ręku ciągle ścigamy».

»5 Lutego 1807 r.

»Jesteśmy w Avendorf, pomiędzy Lipstadt a Guttstadt, o dwanaście mil od Królewca. Zawsze ścigamy nieprzyjaciela, który ucieka w porządku wielkim, i dosyć dobrze się broni... Jenerał Bertrand był tak dobrym, że pożyczył mnie swój kałamarz podróżny, kazał mnie przytem bardzo się Tobie kłaniać, tak samo Wielki Koniuszy, Calaincourt i t. d. Franciszek jest zdrow, powrócił w tył po bagaż, przyjedzie tej nocy. Bardzośmy wiele cierpieli przez trzy noce ostatnie. Służba nasza pozostała w tyle, zmuszeniśmy przeto byli pilnować sami naszych koni na dworze na te zimna, myśleć o ich pokarmie i o naszym. W tej chwili odbieram Twój list mój Aniele.... Ci Panowie tutaj zloszczą mnie od rana do wieczora, przypominając mi ciągle, że mam za żonę najpiękniejszą kobietę w Warszawie».

»7 Lutego 1807 r.

»Wracając z pola bitwy chwytam za pióro, ażeby do Ciebie pisać, gdy kule około mnie gwizdały, ja tylko o mojej Konstancji myślałem. Otóż i drugi dzień ciągle mamy bitwy

poważne z nieprzyjacielem. Kawalerya uderzyła na nieprzyjaciela z wielkim powodzeniem, i zabrała osiem sztandarów i dziewięć armat. Dzisiaj była bitwa blisko miasteczka, przy którym jesteśmy, wielka strzelanina z armat i ręcznej broni, byłam wśród tego przez cały dzień. Biliśmy się w miasteczku aż do siódmej wieczór. Ale przestańmy mówić o tym krwi rozlewie, a mówmy o przyjemniejszych rzeczach ..... Powiedz Twemu Ojcu, że byłem u Marszałka Bessières, ażeby mu od niego (Ojca) się pokłonić. Bardzo mnie dobrze przyjął, i raz na zawsze mnie prosił do siebie na śniadania i obiady, a nawet na noclegi..... Jesteśmy już tylko o 4 mile od Królewca, pojutrze będziemy tam z pewnością. Pułkownik la Motte jest ranny ale nie ciężko. Generał Gardonne jest także ranny. Ale każą mnie list ten kończyć, bo ja jeden siedzę, a wszyscy stać tymczasem muszą.....«

*»Eylau 9 Lutego 1807 r.*

»Piszę do Ciebie z tego samego miasta, na drugi dzień po wielkiej bitwie (8 Lutego zwycięstwo Napoleona pod Eylau). która wygrana była pod tem miastem, które nazywają Preussisch Eylau. Wilię bili się w mieście aż do samego wieczora, wreszcie w nocy nieprzyjacieli go opuścił, a myśmy do niego weszli. Wszyscy spali spokojnie, kiedy około szóstej rano, nieprzyjaciel, który obozował prawie pod samymi bramami miasta, zaczął go dobywać. Służba i marodrzy przestraszeni zaczęli szerzyć panikę, mówiąc, że Rosjanie są już w mieście. Wystawiasz sobie nieporządek i krzyki jakie z tego powodu powstały. Każdy szukał swego konia, inni piechotą uciekali, jednym słowem derouta była zupełna. Szczęściem trwało to tylko jedną chwilę, bo natychmiast rozpoczęła się bitwa, która trwała bez przerwy aż do 10 wieczór. Cesarz bardzo się sam wystawiał, z jakie 500 kul armatnich przeleciało nam nad głowami lub obok nas, i bardzo wiele granatów pękało niedaleko od nas. Bitwa ta podług generałów francuzkich była większą od Jeny i Austerlitz, nieprzyjaciel zachował swoje pożytki aż do wieczora, i wtedy dopiero zaczął uciekać, i już teraz jest bardzo daleko ztąd. Ścigamy ich

— 77 —

teraz, ale przestańmy mówić o tych polach chwały, które tylko zdaleka sądząc, mogą się pięknymi wydawać ..... Moje ukłony Pani Krasińskiej (żonie Wincentego Krasińskiego, późniejszego Generała) i Ostrowskim (ona Klementyna z Sanguszków 1-o voto Ostrowska, 2-o voto Małachowska, właścicielka Lubartowa)«.

*»Eylau 14 Lutego 1807 r.*

»Jestem w bardzo złym humorze i trzeba żebym Tobie się przyznał dlaczego, chociaż bardzo się tego wstydzę, i muszę Ciebie bardzo kochać, ażeby to uczynić. Straciłem w grę hazardowną więcej jak 8 dukatów. To mnie tak boli, ale tak boli, że nie umiem Ci powiedzieć, i jedyna rzecz, która mnie może pocieszyć, to jest rzucić się w myśli w Twoje objęcia, i serce Ci swe otworzyć. Całkiem jestem zawstydzony, że nie mogłem się wstrzymać od tak podłej namiętności, przebac mi błagam Ciebie. Tak obiecuję Ci, daję Ci słowo honoru, że nigdy w życiu więcej w żaden hazard grać nie będę. Za drogo taką naukę opłaciłem. Jeżeli będziesz miała jaką nademną litość, nikomu tego listu nie pokażesz. Ta prawdziwa klęska zmusza mnie Ciebie prosić, ażebyś mnie przysłała z 10 dukatów. Cały dzień dzisiejszy jest jakiś dziwny, ciągle mam emocje. Przed pół godziną adjutant służbowy przyszedł nam powiedzieć, że dwóch z nas mają rozkaz jechać w tej chwili, jeden do Poznania, drugi do Warszawy. Możesz sobie wyobrazić jak bardzo pragnąłem być wyznaczonym do drugiej podróży, gdy spokojniejsza myśl rozwała te iluzje. Pomyślałem sobie, że będę musiał wyjechać natychmiast, a że tymczasem będzie kilka walnych bitew. Długi czas serce moje walczyło z rozumą, i nareszcie postanowiłem ani kroku nie zrobić u Tyszkiewicza, sądząc, że będą mieli wzgląd na mnie jako na jedynego żonatego, nie omyliłem się co do jego delikatności uczuć i rzeczywiście mam mu to za złe.... Mejer jest wysłany do Warszawy. Teraz parę sprawunków, które oddasz Mejerowi u Pani Pociowej. Nasamprzód pomoc na moją lekkomyślność. Potem drugie pantalony przez Brońca i kurtkę, parę koszul, szczególnie pantalony bardzo mi są potrzebne, granatowe z wyłogami czerwonymi. Jesteśmy ciągle tutaj w tej lichej miejscinie, nic nie wiedząc co się z nami stanie, mówią, że jesteśmy w przeddzień walnej bitwy. Mejer będzie sam u ciebie, i już jedzie.....«

Do tego listu Franciszek Łubieński dopisał się po polsku:

»Ja zawsze nieodstępny we wszystkich bataliach Tomusia, donoszę, że zdrow zupełnie.

Franciszek«.

*»Eylau 15 Lutego 1807 r.*

»Dzięki Wielkiemu Koniuszemu będziesz miała ten list, piszę w jego pokoju, na jego biurku, przy nim siedząc, a zatem nie mogę długo nadużywać. Będziesz miała list przez Mejera, który pojechał kurierem do Warszawy, dobrze go przyjmij, i oddaj mu wszystkie dla mnie sprawunki, ale tylko jemu....«

*»Osterode 21 Lutego 1807 r.*

»Jadąc do Osterode spotkałem kuriera, który jechał z Moguncyj, zatrzymałem i zapytałem go czy mu w Warszawie nie dali listu do głównej kwatery, jakżem był szczęśliwy, gdy mnie powiedział, że rzeczywiście dano mu jeden, i gdym się przekonał, że to jest Twój list mój Aniele z 14 Lutego..... Wysłano mnie naprzód z Franciszkiem, Kozietulskim i Byszewskim, ażeby przygotować kwatery w Osterodzie. Znalazłem bardzo wygodne, które mam nadzieję będą się podobać moim kamradom. Mówią, że jakiś czas tu zabawimy. Kupiliśmy sobie tutaj papieru i srebrne pióro, którym do Ciebie teraz piszę, przy tem araku, cukru, kawy, solone ryby i sera. Nareszcie znaleźliśmy tu Xięcia Marcelego Lubomirskiego, to jest, że wiemy iż jest w mieście, ale jeszcze nie wiemy w którym domu. Podobno ma się dosyć dobrze, trzebaby tę wiadomość przesłać jego Matce. Osterode jest dosyć ładne miasteczko, przed paru tygodniami było miejscem pobytu króla Pruskiego, teraz naszego Wielkiego Cesarza. Oczekujemy go tutaj w każdej chwili. Przysłałaś mnie list dla Alexandra Szymanowskiego, on już nie jest przy armii, opuścił ją z Podkańskim, muszą obaj być w Warszawie ..... Uściskaj

— 79 —

Marysię (Skarżyńską) i pokłoń się Pani Wielopolskiej, Ostrowskim, Pani Tarnowskiej i Pannie Olympii«.

*»Osterode 25 Lutego 1807 r.*

».....Xiążę Lubomirski odda Ci ten list, zostawił mnie 10 Napoleondorów, odebrałem je, chociaż nie są mi jeszcze potrzebne, ale trzeba myśleć o przyszłości. Mejer wczoraj przyjechał i przywiózł mnie Twój list. Przez Lubomirskiego posyłam Ci mój Aniele mały naszyjnik, bagatelkę, która może Ci się podobać.... Odebraliśmy dobrą tu wiadomość, to jest o wygranej

bitwie pod Ostrołęką. Przeszło 2000 Rosyan poległo, 1200 wzięto do niewoli, pięć armat i jeden sztandar. Co mnie najwięcej ucieszyło to, że Generał Savary dowodził».

Parę dni potem 27 Lutego wielki koniuszy dworu posłał Tomasza jako kuryera z depeszami cesarskimi do Warszawy. Marszroutę miał wyznaczoną przez Glinenbourg, Soldau, Biezuń, Raciąż, Płońsk, Zakroczym. Niedługo tam jednak mógł bawić przy żonie, bo już z dnia 2 marca mamy list z Płońska, który pisze na popasie jadąc z powrotem, i w którym donosi, że przez 4 godziny nie mógł przejechać przez Wisłę, a pod samym Płońskiem, porządnie acz bez szwanku żadnego się wywrócił.

Ojciec Tomasza pan Minister już był dyrektorem departamentu sprawiedliwości, i najwybitniejszą postacią w rządzie tymczasowym, dlatego prawdopodobnie myślano także Tomasza skierować na drogę służby cywilnej. Ale on o tem ani myśleć nie chciał, polubił wojaczkę, sądził, jak wszyscy naonczas, iż Napoleon tylko czeka końca zwycięskiej kampanii, ażeby odbudować Polskę i dlatego myślał, że w tej chwili przede wszystkim orężem tego celu trzeba się dobijać. Przy tem Napoleon był w całej pełni swego geniuszu, w żadnej może kampanii tak bardzo sam nie pracował nad prowadzeniem swego wojska i tworzeniem nowej armii, świetne niepamiętne w dziejach zwycięstwa jak Jena, Auerstadt, Eylau, Gdańsk, Friedland, piorunem po sobie następowały. Młody

— 80 —

Tomasz chciał pozostać w praktycznej szkole wojny pod kierunkiem jednego z największych mistrzów wszystkich czasów. Jako wytłumaczenie tych słów znajdujemy urzędowe pismo, następującej treści:

»Osterode 6 Marca 1807 r.

»Pan Hrabia Tomasz Łubieński oficer gwardyi honorowej Polskiej.

»Miałem zaszczyt przedstawić Jego Cesarskiej Mości, pragnienie pańskie pozostania przy jego osobie podczas tej kampanii, chociaż Pan jesteś przeznaczonym na miejsce radcy przy jednym z Ministerstw Rządowych, Jego Cesarska Mość na to zezwolić raczyła.

Bardzo pokorny i posłuszny sługa

(podpisano) Calaincourt.

Wielki koniuszy Francyj i t. d.«

Przytem zaraz długi list do żony:

»Gdańsk 10 Marca 1807 r.

»Wieki całe jak do Ciebie nie pisałem, ale to okoliczności na to wpłynęły. Nasamprzód wyjechałem, zaraz po przyjeździe Krasińskiego, z Twojemi listami, które mnie oddał dopiero po moim powrocie. Musiałem jechać do Dirschau niedaleko Gdańska, ażeby zawieźć depesze do Marszałka Lefevre, temczasem Franciszek posłany był do Warszawy. Przyjechawszy do Gdańska, poszedłem do Wielkiego Koniuszego, ażeby go prosić o wyrobienie mi audyencyj u Cesarza, ażeby się z nim pożegnać, wtedy Cesarz mnie się zapytał, czy ja wolę jechać do Warszawy, czy z nim pozostać. Odpowiedziałem, że będę sobie miał za zaszczyt wszędzie mu towarzyszyć, jeżeli on na to pozwoli, przynajmniej podczas tej kampanii. Pozwolił na to, dodając, że inne miejsca nie będą przez to dla mnie stracone. Wielki Koniuszy wydał mi natychmiast pozwolenie na pozostanie przy boku Cesarskim. Przyślij mi parę rękawiczek futrzanych, które każesz kupić u tego garbatego futrzaża Lachmana na placu Saskim, i dwie pary rękawiczek letnich, i kawałek laku «

— 81 —

»Gdańsk 23 Marca 1807 r.

»Piszę Ci tylko te słów parę przez Antoniego Potockiego, który w tej chwili wyjeżdża. Jestem teraz dowodzącym Gwardyą Honorową, bo Tyszkiewicz pojechał do Warszawy....«

»Gdańsk 24 Marca 1807 r.

»Jestem przekonany, że to dowództwo Gwardyi Honorowej będzie powodem dla mnie wielkiego ambarasu, już mam do niego obrzydzenie, a jednak trzeba obowiązek ten wypełnić. Jest kilku ludzi, którzy z pewnością dadzą mi dużo kłopotu. Jeżeli zobaczysz Małachowskiego, to mu powiesz, że jestem na niego bardzo zagniewany za to że nas opuścił. Cesarz mnie wczoraj do siebie powołał i bardzo mnie o Ciebie wypytywał, serdecznie się śmiejąc, że tak często do Ciebie jeżdżę. Pierwsze jego słowa były: »A, a, zawsze Ty, a jakiesz żona kontenta z tak częstych odwiedzin«.

»Finkenstein 3 Kwietnia 1806 r.

»Nie pojmuję dlaczego trzecia okazała przyjeżdża bez listu od Ciebie, mam listy od Tyszkiewicza i od Ojca, temwięcej, że wiedziałas, iż Badeni miał tu przyjechać. Piszę do Ciebie u Wielkiego Koniuszego, i na jego papierze, bo kuryer ma bardzo pilne depesze, i nie mam czasu iść do siebie. Jesteśmy tu w przepysznym pałacu, gdzie na każdym kroku znać dostatek, ale niestety mówią, że bardzo krótko tu zabawiemy. Jeden z naszych Septarków (Rząd tymczasowy w Warszawie) Wybicki jest tu od wczoraj. Miał zaszczyt wczoraj przegrać do Cesarza dziesięć dukatów *au vingt et un*. Żyjemy tu z wielkim przepychem, obiady nasze są o wiele lepsze jak w Osterode.....«

»Finkenstein 4 Kwietnia 1807 r.

»Wśród największej radości, i z sercem przepełnionem wdzięcznością dla dobroci Cesarskiej, biorę za pióro, ażeby Ci oznajmić wiadomość o najszcześniejszym wypadku, jaki

— 82 —

mógł mi się zdarzyć. Jest to krzyż Legii Honorowej, który Cesarz raczył mi udzielić. Jest to szczęście tem większe, żem go nigdy nie spodziewał się. Byłem w salonie adjutantów, najspokojniej rozmawiając z Xięciem Sapiehą, kiedy Pan Maret w towarzystwie Wielkiego Koniuszego wyszli z salonu Cesarskiego i do nas się zbliżyli. Pan Maret odczytał głośno jakiś duży arkusz papieru, i pięciu nas wymienił, Xięcia Sapiehę, Tyszkiewicza, mnie, Krasińskiego i Giełguda. Ja, który niczego się nie spodziewałem, sądziłem, że Cesarz nas wyznaczył do jakiejś misyj, i odrzekłem, że gotów jestem zawsze spełnić rozkazy J. Cesarskiej Mości, ale nie rozumiałem dlaczego Xiąże Sapieha ze łzami w oczach dziękował Ministrowi. W ten sposób parę minut staliśmy na miejscu, wreszcie gdy Wielki Koniuszy wyszedł, ja za nim poszedłem i zapytałem o co właściwie idzie. On się na mnie ze zdziwieniem popatrzył, i wytłumaczył moje szczęście. Jak szalony wróciłem oznajmić to moim kolegom. Nie będę Ci powtarzał wszystkich życzeń, które ze wszystkich stron odebrałem, szczerych czy nie, wiedzieć nie mogę, ale ciągle o Twojej radości myślałem. Cały

wieczór bardzo nam wesoło zeszedł. Już była jedynasta w nocy, gdy Wielki Koniuszy kazał mnie do siebie przyjść, i nie mogłem wyjść ze zdziwienia, gdy mnie powiedział, żebym był gotów jutro rano z nim jechać w daleką podróż. Po jego uśmiechu widziałem, że to będzie do Warszawy. Nie posiadałem się z radości, że sam będę mógł Ci tę wiadomość zawieźć. Już była pierwsza w nocy, trzeba było położyć się spać. Ledwo zasnąłem, budzi mnie Puzyna i oddaje mnie dwa Twoje ukochane listy. Po przeczytaniu ich znowu zasypiam, trzy razy mnie budzą, ażeby odbierać lub expediować kurjery. Nareszcie adiutant służbowy budzi mnie żeby mnie powiedzieć od Wielkiego Koniuszego, iż mam powstać i wyznaczyć na kurjera kogo innego. Na pół senny daję rozkaz Brodzkiemu, i przez niego list ten Ci posyłam».

Osobny dodatek gazety, Korespondenta warszawskiego bezpłatnie rozdawany w Warszawie, te pięć nazwisk zaraz do wiadomości publicznej podał.

— 83 —

»Finkenstein 6 Kwietnia 1807 r.

»Cesarz zdaje mi się mianował mnie szefem szwadronu gwardyj, złożonej z samych Polaków. Teraz Ty musisz zdecydować czy mam przyjąć to miejsce, które nas zmusi do wydalenia się z kraju na jakiś czas, a ja Ci obiecuję, że wypełnię Twoją wolę. Ale śpiesz się bo już niebawem może będzie zapóźno. Rozkazano mi dzisiaj podać spis Gwardyj Honorowej. Każ zaraz list tu załączony odesłać Tyszkiewiczowi, jeżeli jeszcze jest w Warszawie, a jeżeli już wyjechał to mi go odeślij».

W papierach odnajdujemy kopię tego urzędowego raportu, własną ręką Tomasza spisany i przez niego podpisany. Oto treść jego:

»Stan Gwardyi Honorowej Jego Cesarskiej Mości«.

Odbyli kampanię pod Pułtuskim i Eylau:

Tyszkiewicz, Łubieński Tomasz, Kozietulski, Byszewski, Łubieński Franciszek, Mejer, Szymanowski Ignacy, Szymanowski Alexander, Roztworowski, Lubomirski Xiążę, Górski, Małachowski, Winnicki, T rzeński, Potkański, Mikorski.

Przyjechali do Osterode:

Gorayski, Badyń, Dębiński, Puzyna, Czosnowski, Brodzki, Rowicki, Walewski, Słubicki, Bardziński, Lanckoroński.

Pozostali w Warszawie:

Zawisza, Gutakowski, Dzierzbicki, Szamocki, Nakwaski, Pruszek, Czołhański, Sadowski, Sadowski, Stamirowski, Korytowski, Komierowski, Siemoński, Nowakowski, Jordan.

7 Kwietnia 1807 r.

Finkenstein.

Tomasz Łubieński  
m. p.

W załatwieniu powyżej opisanych wypadków leżą przed nami trzy urzędowe dokumenta. Pierwszy podpisany przez księcia Nefszatelskiego, donosi Tomaszowi, że został mianowany 4 kwietnia 1807 członkiem legii honorowej, i że zanim

— 84 —

otrzyma od wielkiego kanclerza orderu dekret, cesarz pozwala mu nosić oznaki onego. Drugi z dnia 8 kwietnia opiewa, że cesarz rozkazem z 7 kwietnia mianuje go szefem szwadronu w pułku polskim lekkokonnym gwardyi jego cesarskiej mości. Trzeci od wielkiego koniuszego z dnia 8 kwietnia z rozkazem udania się bezzwłocznie do Warszawy z depeszami cesarskimi. Następuje też skutek tego nominacya na drukowanym polskim formularzu, która opiewa:

»Wojsko Polskie.

Departament wojny.

W kwaterze głównej w Warszawie dnia 14 Kwietnia roku 1807.

Józef Xiążę Poniatowski, Generał Diwizyj, Komenderujący Legią pierwszą Wojska Polskiego, Dyrektor Departamentu Wojny, kawaler różnych orderów, Krzyża Wojskowego Kommandor.

Do

Wielmożnego Imci Pana Łubieńskiego Namiestnika Komendanta Gwardyj Honorowej.

Mając sobie z rozkazu Najjaśniejszego Cesarza Jmci przesłaną nominację Wm. Pana na szarżę szefa Szwadronu w pułku Lekkokonnym Jego Gwardyj, nie omieszkuję oddać mu onę natychmiast.

Proszę przyjąć zapewnienie prawdziwego szacunku.

(podpisano) Józef Xiążę Poniatowski«.

Podpis dużemi literami i bardzo wyraźnie skreślony.

Wskutek rozkazu otrzymanego, Tomasz zabawił dwa miesiące wtenczas w Warszawie, dużo miał zajęcia służbowego, zawsze jednak nieco czasu się znalazło dla młodej a nadzwyczajnie w nim rozkochanej żony, i dla światowej zabawy. Czytamy opisy ciągłych pikników, podwieczorków, wieczorów dawanych przez panie Bronikowską, Alexandrą Potocką i Broniec, konnych wycieczek z panią Wincentową Krasińską i pannami Kickiem. Cesarz Napoleon przez jakiś czas spokojnie leżał obozem pod Finkensteiu, i dlatego wielu Francuzów do stolicy zaglądało. W tym czasie Tomaszowie poznali i zbliżyli się do panów Noailles, Fodonase, La Grange,

— 85 —

Fereri, Le Brun, Perigord, Flahaut, Maret rezydenta francuzkiego i barona d'Alberga. Dopiero 13 czerwca na czele pierwszego szwadronu Tomasz opuścił Warszawę i pociągnął na plac boju. Pani Tomaszowa z panią Krasińską odprowadziły w kariołce wojsko polskie aż do Marimontu, a na drugi dzień Tomasza aż do Zakroczymia, gdzie zjedli obiad, i z bólem serca się rozstali. Tegoż samego dnia na placu boju rozgrywała się decydująca dla kampanii całej walna bitwa pod Friedland d. 13 czerwca 1807, o której już tak żonie donosi;

»Soldan 23 Czerwca 1807 r.

»..... Nic się o mnie nie bój, wszystko jest spokojnie na tyłach armii, słyszy się tylko o zwycięztwach naszego Wielkiego Napoleona. Nie umiem Ci opisać zmartwienia tych wszystkich oficerów, którzy nie brali udziału w tych zwycięztwach. Bitwa pod Friedland, jak już o tem prawdopodobnie wiecie, była decydującą. Rosyanie zwyciężeni na wszystkich punktach, są ściągani przez

Francuzów, i wszędzie porzucają więźniów i armaty. Zmuszeni byli opuścić Królewiec i jak mówią, Memel z całym morskim wybrzeżem. Marszałek Lefevre wziął 10000 więźniów. Generał Dąbrowski wziął w niewolę Generała Lestock. Ale co nas w tem wszystkim zasmuca, to jest, że Cesarz musi już być bardzo daleko, i że dużo czasu upłynie zanim go dogoniemy. Miał być cztery dni temu, piętnaście mil za Królewcem. Do tego czasu na niczem nam nie zbywa, ale wchodzimy dzisiaj w okolicę, już bardzo pustą, nie wiem szczególnie czem konie nasze karmić będziemy, moje są wszystkie w dobrym stanie».

»Bischofstein 29 Czerwca 1807 r.

»Wczoraj otrzymaliśmy wiadomości, które z jednej strony wielką mnie radość sprawiły, z drugiej strony także trochę zasmuciły, to jest, że nastąpiło zawieszenie broni (podpisane zostało 23 Czerwca) co wszystkie każe wróżyć powrót pokoju, a mnie szczęścia. Jedyną rzecz którą żałuję, to jest, że mi nie było dane być chociażby w jednej jeszcze bitwie, ażeby złożyć dowód naszemu Cesarzowi o naszej gorliwości

— 86 —

i poświęceniu się dla jego osoby. Pułkownik dzisiaj wyjeżdża i ja zostaję dowódcą całego pułku. Już nie idziemy do Królewca ale wprost do Tilsit dokąd mamy jeszcze 20 mil drogi. Tysiąc rzeczy Paniom Krasińskiej i Michałowej Potockiej...«

Dnia 25 czerwca 1807 nastąpiło słynne spotkanie cesarzy Napoleona i Aleksandra na promie na środku Niemna pod Tylżą, a pokój ostatecznie podpisano 7 lipca. Z tego czasu mamy następujący list Tomasza:

»8 Lipca 1807 r.

»Otóż jesteśmy o cztery mile od Tylży, posłałem tam Franciszka do Pułkownika, ażeby mu oświadczyć, iż jesteśmy gotowi na jego rozkazy, i oczekujemy spokojnie odpowiedzi czyszcząc konie, rzeczy, ubrania i t. d. ażeby się dobrze zaprezentować przed Cesarzem. Nie wystawiasz sobie jak mi się dziwnem wydaje być w kraju, w którym się ani słowa nie rozumie. To język Litewski, który się zupełnie różni od wszystkich nam znanych. Większa część słów kończy się na as, jak Stołas, Wodas, Donas, to znaczy: stół, woda, chleb. Spotkaliśmy wczoraj straż przyboczną Żandarmów, którzy wracają do Paryża, jest to oddział złożony z chłopców z dobrych familii, którzy własnym kosztem się utrzymują. Pułkownik Montmorency niemi dowodzi. Zacząłem ten list w wiosce, o której wczoraj pisałem, gdy przyszedł rozkaz od Pułkownika, ażeby natychmiast maszerować do Królewca. Była godzina pierwsza po południu, o trzeciej byliśmy w drodze i jeszcze tego dnia uszliśmy cztery mile. Już było bardzo ciemno, kiedyśmy stanęli w biednej wiosce, gdzieśmy nie mieli ani chleba, ani nic do jedzenia, bo i kucharz i furgony gdzieś się zawieruszyły. Na drugi dzień przybył Franciszek i nie zastawszy już Pułkownika w Tylży, udał się do Marszałka Bessières, co ledwo na mnie nie ściągnęło bardzo nie milej sprawy, gdyż Pułkownik mu był powiedział, że mnie dał rozkaz czekania na niego w Wehlau, co było zupełnie nie prawdą, bo on dał mi rozkaz maszerowania wprost do głównej kwatery. I dlatego Marszałek napisał do mnie, że nie powinien był bez rozkazu opuścić Wehlau, co mnie bar-

— 87 —

dzo z początku zgryzło, ale jak tylko przyjedzie, mam nadzieję móż się przed nim wytłumaczyć. Bardzo pięknie weszliśmy do Królewca. Jest to bardzo duże miasto, prawie jak Warszawa, ale budynki dalekie są od wspaniałości naszej stolicy. Ulice są bardzo wąskie, domy nieporządknie stawiane, bruk niegodziwy i żadnej z tych wygód, które się ma po większych miastach, ani zajazdu, ani restauracji, lub bardzo nie dobre, ani powozów do najęcia, ani kąpieli, ani kawiarni, ani miejsca do zebrania, z wyjątkiem jednego Teatru, w którym aktorowie są dosyć dobrzy, i ogród na brzegu rzeki Pregel. Ale z drugiej strony widać rozkwit handlu, wielka ilość statków, magazynów i fabryk.

Przyjechawszy do Królewca, zaraz prawie wypadkiem poznałem jakiegoś Pana Ziwickiego, szlachcica Litewskiego, który znał mego Ojca i całą Warszawę z czasów Sejmu Czteroletniego. Przyjął mnie z otwartymi rękami i całą jego familia. Oddaliśmy potem wizytę, to jest cały korpus oficerów Generałowi Savary, gubernatorowi miasta, i Marszałkowi Soult, ale obydwoh nie zastaliśmy w domu. Na drugi dzień rano poszliśmy z Franciszkiem do Generała Savary, który nas doskonale przyjął, wyłajał, żeśmy wcześniej do niego nie przyszli, i pytał się bardzo o Ciebie. Poszedłem z nim na rewie jednego pułku, który świeżo z Francji był przyszedł i oddziału żandarmów wyborowych, których on jest pułkownikiem. Jadłem potem obiad u niego, sala była pełna generałów, pułkowników i oficerów jego pułku, było tam przeszło 60 osób. Był General Lepic, dowodzący grenadierami konnymi, Generał Laval de Montmorency, z żandarmów ordynansowych, Generał dowodzący fuzilierami gwardyj, on pierwszy ma nowy krzyż Saski, Pułkownik Guyot strzelców, Pułkownik Jacquin żandarmów wyborowych, i wielu innych dygnitarzy, przy których szefowie szwadronów mnie się małymi wydawali. Obiad był wspaniały i trwał bardzo długo. Trudno jest nawet wystawić sobie jaki przepych i jaka obfitość panowały, widocznem było, że jesteśmy u Gubernatora. Poszedłem potem z Franciszkiem do Teatru, gdzie dawano sztukę już mi znaną *Doktór i Aptekarz*. Wczoraj zajęty do

— 88 —

samego rana sprawami pułkowemi, zaszedłem tylko do pocziwego Pana Ziwickiego, który mnie tak samo jak zawsze przyjął. Wieczorem poszedłem do Teatru, dawano *Sinobrodego*, i prawdziwie o wiele lepiej jak w Warszawie. Tam spotkałem P. Etienne, który zaraz jedzie do Paryża. On mnie udzielił bardzo miłą wiadomość, że Cesarz przeznaczył dla wojskowych Polaków, którzy się odznaczyli w tej kampanii dwadzieścia milionów franków, które mają być wzięte z tego majątku, który sam król Pruski wskaże. Wiesz, że trzech monarchowie są zebrani w Tylży, Cesarz Rossyjski i król Pruski, mieszkają o parę kroków od naszego. Co dzień do niego (Napoleona) przychodzą, i odbywają przegląd rozmaitych pułków gwardyj, nie przestają go (Napoleona) admiirować, szczególnie Xiążę Konstanty. Królowa Pruska także od paru dni przyjechała do Tylży. Ciągłe dają tam fety, ogromnie żałuję, że tam nie był. Cesarz Rossyjski głośno mówi, że pojedzie spędzić zimę w Paryżu, zresztą nic nie wiedzą co są za warunki pokoju. Pan Etienne nam obiecuje, że za dwa dni wszystko będzie publicznie ogłoszone, a nam robi bardzo wielkie nadzieje. Gwardye Francuzkie fetowały gwardye Rosyjskie i Pruskie. Zresztą mamy tutaj niesłychaną moc przypuszczeń, które na wszystkie strony, tak jak wszędzie opowiadają, ale ponieważ wszystkie mają bardzo mało realnej podstawy, wcale o nich nie wspominam. Oczekuję z największą niecierpliwością przyjazdu Cesarza, i przyjęcia jakie nas z jego strony spotka. Jeszcze nic nie wiemy o naszym przeznaczeniu, jak tylko się dowiem, zaraz Ci dam znać, ażebyśmy mogli stosownie się porozumieć i ułożyć. Pójdę dzisiaj do Barona d'Alberga, który tu przejechał, bo go bardzo lubię, a on zawsze dla mnie jest bardzo dobry. Mówią tutaj, że Twój Ojciec ożenił się z Panią Miączyńską, teraz będziesz mogła ją odwiedzać, zresztą spuszczam się na Twój takt w tym względzie .....«

»Powracam do spraw mojej służby, która z każdym dniem staje mi się niecznośniejszą, nasamprzód z powodu

— 89 —

zmian w sprawach publicznych, a powtórze ze względu na Pułkownika (Wincenty Krasiński późniejszy Generał), który każdego dnia składa dowody, że nie jest godzien zajmować tak wysokiego stanowiska, a nie umiając uzyskać dla siebie uszanowania, traci zarazem cały szacunek, do jakiego my byśmy mogli przyjąć tutaj. Zaręczam Ci, że gdyby nie wzgląd na Ciebie, dołożyłbym wszelkich starań ażeby służbę już opuścić, i w warunkach w jakich się znajdujemy, czekałbym spokojnie na dalszy bieg wypadków.

Bardzo żałuję Panią Krasińską, że ma takiego męża. Młody, lekkomyślny, nie logiczny, dumny i pyszałkowaty, bez żadnego charakteru, w gruncie rzeczy nie zły człowiek zdaje mi się. Bardzo trudno z nim jest żyć....«

Tymczasem z głównej kwatery gwardii cesarskiej przyszedł rozkaz z dnia 12 sierpnia 1807, nakazujący pułkowi lekkokonnemu polskiemu, ażeby już 17 sierpnia, puścił się w drogę do Paryża, z tym dodatkiem do dowódcy, ażeby pod żadnym warunkiem nikomu nie wydawano urlopów i pozwolenia oddalenia się podczas marszu.

Na wyraźny rozkaz Napoleona wyjątek zrobiono dla Tomasza, który otrzymał pozwolenie udania się do Warszawy na dwa tygodnie dla załatwienia prywatnych interesów, z rozkazem dopędzenia w marszu swego szwadronu. Po upływie tego terminu pani Konstancja chciała koniecznie jechać z mężem, ażeby się z nim więcej nie rozstawać, i z wielką trudnością tylko dała sobie wytłumaczyć niemożliwość wykonania tego zamiaru. Odprowadziła więc męża do Guzowa, gdzie chwila rozstania była nad wszelki wyraz bolesną i rozdzierającą dla nich, i dla całego otoczenia. Pani Konstancja przed powrotem do Warszawy odwiedziła w Guzowie bratową swoją Maryę Skarżyńską, i widok tego domku, tej prostoty i tego spokoju, wszystko w takiej rażącej sprzeczności z łódką jej życia, ponoszoną falami wielkiego świata i dziejowych wypadków, które nie zawsze szczęście dają, raz jeszcze do głębi ją poruszyło. Natychmiast też udała się do Rejowca na wieś do swej matki pani kasztelanowej.

— 90 —

Tak się skończyła pierwsza kampania Tomasza, która mu przyniosła stopień szefa szwadronu i krzyż legii honorowej. Zanim się puścimy myśleć z nim w podróż przez Europę, nie od rzeczy będzie cofnąć się nieco w tył i przejrzeć listy żony jego i innych osób z rodziny, w tym czasie pisanych. Nie należy to wszystko wprowadzić ściśle do historii Tomasza, ale jako obrazek życia, stosunków, pojęć i ludzi ówczesnych w każdym budzić musi szczególne zajęcie.

I tak w pierwszych dniach lutego zaraz po wyjeździe męża pisze pani Konstancja do matki:

»Warszawa 7 Lutego 1807 r.

».... Oddaję się muzyce, śpiewam często, Päer daje mnie lekcje muzyki, i przychodzi czasami do mnie grać. Czytam, piszę, haftuję i nigdy nie mam dosyć czasu, dużo osób przychodzi mnie odwiedzać. Początek karnawału był bardzo wesoły, mieliśmy cztery przyjęcia u dworu, na pierwszym z nich miałam zaszczyt grać w karty z Cesarzem; oprócz tego herbaty dwa razy na tydzień, u Marszałka Izby (Stanisława Małachowskiego) i u Pani Stanisławowej (Potockiej); jeden bal u Xięcia Murata, jeden u Xięcia Beneventu, ministra spraw zagranicznych i jeden u Xięcia Borghese. Dzięki wyprawie, którą zawdzięczam łasce Mamy, znalazłam w mojej garderobie dosyć sukien dworskich i balowych. Mieliśmy przez jakiś czas w Warszawie, wszystko co Francja posiada najlepszego pod względem waleczności i distinkcyj. Widzieliśmy i słuchaliśmy największego Bohatera tego wieku, którego mamy tyle powodów uwielbiania«.

»Warszawa 15 Lutego 1807 r.

»Najdroższa Mamo ..... Tomasz jest drugim dowódcą gwardii Honorowej Jego Cesarskiej Mości, od dwóch tygodni jest w obozie. Tak jego jak Tyszkiewicza położenie jest wybitne, nigdy Cesarza nie opuszczają, wszędzie mu towarzyszą, służąc mu za eskortę, przewodników i tłumaczy. W ostatnim swoim liście Tomasz donosi mnie, że go Cesarz nazywa zawsze po imieniu, że często bardzo łaskawie do niego prze-

— 91 —

mawia, że się pyta o wiadomości o mnie, że miewa zaszczyt czasami jeść obiad z Cesarzem. Koziętulski się prosił, żeby mu wolno było iść w awangardach, ale Cesarz mu tego odmówił, mówiąc, że nie na to ich ma przy sobie, ażeby zginęli. Niema dnia ażeby mnie miała od Tomasza wiadomości, z łaski Wielkiego Koniuszego. Bardzo mnie tego zazdroszczą żony, które mają tam mężów, i które biedne tygodniami nie dostają ani słowa. Pani Krasińska ogromnie nad tem rozpacza. Rodzice mego męża od miesiąca mieszkają w Warszawie. Ojciec męża jest ministrem sprawiedliwości, Mostowski finansów, Xiąże Józef wojny, Alexander Potocki policyj, Breza spraw wewnętrznych. Gutakowski, Działyński, Małachowski, Marszałek Bieliński, Rejent Sobolewski, Stanisław Potocki i Wybicki są komisją Rządzącą, która reprezentuje Monarchę, Łuszczewski jest sekretarzem stanu.....«

Dalej następują listy pani Konstancji do męża, przepełnione wyrazami miłości bez granic.

»Warszawa 23 Lutego 1807 r.

».... Rodzice Twoi ściskają Ciebie z całego serca, dziękują Ci za miłość mi okazaną, Ojciec codziennie przychodzi mnie odwiedzać. Twoja bratowa (Franciszkowa) zakochała się we mnie, przysłała mnie wczoraj prześladować, ażeby z nią poszła do Teatru, nie miałam wielkiej ochoty, ale jej naleganiom uległam. Wtenczas mnie powiedziała, że nie mogła odmówić miejsca w swoim powozie Xięciu Wirtemberskiemu, ale że to w tym nic nie będzie złego, że ja z nim pojedę. Odrazu stanowczo odmówiłam.... Czy odebrałeś tę flaszkę skórzaną z pomarańczówką, ser i pół gąskę. Załączam dwa bileciki Pani Krasińskiej i dwa listy ..... Matka moja bardzo pochwała Twoje wstąpienie do gwardii, i całe Twoje postępowanie i przesyła Ci swoje błogosławieństwo. Pisze mi, że wzięła do siebie małą sierotkę na wychowanie na tę intencję, żebyś szczęśliwie i bez żadnego przypadku wrócił .....«

— 92 —

»Warszawa 30 Marca, 1807.

».... Byłam wczoraj na balu, danym przez Xięcia Bawarskiego, tańcowałam na nim, sądząc, że mi na to pozwolisz. Otworzyłam bal z Xięciem Borghese, potem tańcowałam kadryla Francuzkiego z Xięciem Bawarskim, który bardzo dobrze robił honory balu, zatrzymał mnie gwałtem do czwartej zrana, aż sześć razy wypadał za mną do przedpokoju, ażeby mnie napowrót do salonu wprowadzić. Dzisiaj jest herbata u Pani Kasińskiej, w Piątek u Pani Stanisławowej (Potockiej). Xiążę Borghese wymógł na mnie, ażebym przesłała Tobie list przez niego Xiążę Paweł zrobił mi prawdziwą przyjemność, opowiadając mi wiele szczegółów o Tobie, i bardzo Ciebie chwalać, mówiąc, żeś grzeczny, bez pretensyj, ambicji lub dumy, nie dopuszczający jednak aby ktoś Ci śmiało uchybić, przytem dobry, pocziwy, uwielbiany i kochany przez wszystkich znajomych ..... Kupiłam Ci śliczne epolety, dla menażowania ich, kupię Ci jeszcze drugie podlejsze na codzień i na szarugę. Poszlę Ci je przez Puzynę, który mi się wydał być młodym człowiekiem bardzo dobrze ułożonym, bądź łaskaw na niego. Pan Jan (brat Tomasza) przyjechał w Wielki Piątek, twój Ojciec napisał do Zajączka, ażeby go zmieścił w swojej dywizyj....«

»Warszawa 4 Kwietnia 1807.

»....Dzisiaj prawie się bili o to, ażeby mieć mnie na obiedzie, walczący byli Rodzice Twoi i Pani Małachowska, ostatecznie byłam u tej ostatniej. Wieczór spędzę u Pani Stanisławowej, która zmienia panie za każdym razem, ale mnie zawsze prosi. Pojadę tam z Panią Adamową Walewską..... Byłam u Pana Joubert, zobaczyć szale kaszmirowe, które przywiózł z Persyj, z Paniąmi Tarnowską, Łuszczewską i Marcelową Potocką. Jest tam z 50 sztuk rozmaitego gatunku, ale przyznam Ci się nie mieniałabym się na te co mam. Darował mi flakon essencji«.

— 93 —

»Warszawa 23 Czerwca 1807.

».... Odebrałam zaproszenie od Pani Alexandrowej na podwieczorek, który daje dzisiaj po południu w Bażantaryj (w Wilanowie), a drugi od Pani Kasińskiej, ażeby z nią razem tam jechać. (Na drugi dzień kończy list.) Spędziłam dzień bardzo przyjemnie, jest to miejsce czarujące, wszystko jest wytwornego gustu i skończonej elegancji. Natura sama hojnie uposażyła tę miejscowość, która się dostała w dobre ręce. Nie będę Ci opisywać ani domu, ani ogrodu, ani lasów, bo liczę na to, że niedługo będziemy to wszystko razem oglądać. Pani Alexandrowa bardzo uprzejmie nas przyjęła, wszędzie sama oprowadziła, opowiedziała wszystkie swe plany bardzo wielkie na przyszłość, potem kazała podać bardzo miły podwieczorek. Wróciliśmy w ciemną noc, Męciński (furman) już nic nie widział, Pani Kasińska zatrzymała mnie na kolację u siebie, potem pojechaliśmy oglądać iluminację. Najwięcej nam się podobało oświetlenie Ambasady Tureckiej. Na przodzie domu jaśniał półksiężyc i gwiazda. Na balkonie komen-danta placu, był wielki transparent, przedstawiający popiersie Cesarza, w koronie z liści laurowych z napisem Marengo, Austerlitz, Jena, Friedland. W Piątek wybito wszystkie szyby w domach Husarzewskiego i Wolfa za to, że nie iluminowali okien .....«

»Warszawa 23 Czerwca 1807.

».... Pan Piotr (brat Tomasza) wpadł do mnie dzisiaj zrana od Pana Stanisława (Potockiego), ażeby mi dał listy do Ciebie, bo jedzie do obozu.... Wziłam bilet do Teatru Francuzkiego w loży Pani Kasińskiej. Pani Stanisławowa bierze drugą obok nas, i chce kazać obie razem ze sobą połączyć, tak będę razem z najmiłszymi osobami w całej Warszawie.....«

»Warszawa 26 Czerwca 1807.

»Rewia odbyła się bardzo ładnie, dużo było publiczności... Wybrałam imiona dla Twoich koni, P. Kasińska mnie do tego pomagała, masz do wyboru dla dwóch klaczy po-

— 94 —

między imionami Herminia, Clorinda i Bradamante, jednak dwa pierwsze imiona wydają mi się piękniejsze. Koń bułany także dostanie imię, ale później, możeby go przezwąć Tancred .... Pan Łączyński był u nas dzisiaj, mówił nam, że Roman Matusiewicz i Rowicki dzisiaj powrócili i opowiadają, że Jenerał Savary został gubernatorem Królewca, że Cesarz przebył rzekę Pregel wpływ, na czele całej kawalerji, która się za nim rzuciła, że był bardzo zadowolony z legii Dąbrowskiego, który walczył po jego prawej stronie, i że publicznie, w wyrazach bardzo pochlebnych wyraził mu swoje zadowolenie; że Cesarz ściga nieprzyjaciela, i zdaje się iść w stronę Rigi; że Marszałek Soult maszeruje na Litwę, a Xiążę Murat zdaje się chcieć iść na Wołyń. Parlamentarz po dwakroć przychodził do obozu Francuzkiego, żądać wydania Wielkiego Xięcia Konstantego, którego nie można nigdzie odnaleźć. Przypuszczają, że utonął w rzece, i ujęcie przez szasera konia z bardzo bogatym rzędem na sobie, potwierdza tę pogłoskę. Rosyanie, którzy obozowali niedaleko Sierocka, cofnęli się o 10 mil. Przed godziną wytrębywali nowe zwycięstwo Masseny, ale szczegóły nie są mi znane. Cesarz Aleksander miał się udać do Petersburga. Ale spostrzegam się, że dla polityki, jestem niewierną miłości ..... Codzień prawie obiad jadam w innym domu. Dzisiaj u P. Tarnowskiej. Widziałam dzisiaj zrana P. Potulickę.....«

»Warszawa 31 Czerwca 1807.

».....Mówmy o tem co się tyczy Ciebie. Gdzie pójdzie gwardya. Cesarz pojechał do Drezna. Dał rozkaz Septarkom, ażeby tam do niego przyjechali, i jutro wyjeżdżają. Mówią mi, że i Ty będziesz tam musiał jechać. Jest rzeczą pewną, że będzie zajmującym dla Ciebie być na tym Kongresie, będziesz mi o tem opowiadał potem. Obiecują nam exystencję naszej ojczyzny, ale nie wiedzą jeszcze jakie będą jej granice i jej monarcha. Już to bardzo wiele, wiedzieć, że się odradzamy«.

— 95 —

Oprócz tak częstych jak widzimy listów, z których ledwo mała część do nas doszła, pani Konstancja przez cały czas niebytności męża, codziennie zapisywała w swoim żurnalu swoje wrażenia i każdodziennie czynności. Ten ciekawy dla odległości czasu dokument leży przed nami, i tylko żałować możemy, że w całości powtórzyć go nie wypada. Te kwiatki gorących uczuć i marzeń młodości, przypuszczone stuletnim już pyłem wzbudzić muszą w najobojętniejszym ciekawość, współczucie i uszanowanie. Wyjmiemy parę ustępów z niego:

»Batowski oddał mnie na balu u P. Bronikowskiej liścik Tomasza, który mnie donosi o godności, którą otrzymał (szefa szwadronu)..... Miałam na balu wiele powodzenia nie pomiędzy Polakami, dla których już nie mam powabu nowości, albo dlatego, że mnie zazdrościli Legii Honorowej, ale pomiędzy Francuzami, którzy mnie obsypali grzecznościami. Tańcowałam

pierwszego kontredansa z P. Le Roux, drugiego z P. Augustem Jouchet, jednego walca z Dziekońskim, drugiego z P. Perigord, trzeciego z Turkiem członkiem Ambasady. Kadryla polskiego z Rautenstrauchem, taniec grecki z galopadą z Gutakowskim i angleż z P. La Motte. Brat ostatniego, którego poznałam, dowiedziawszy się, że La Motte jest ciężko ranny, przyjechał do Polski, zaledwo był powrócił z Indyi. Rozmawiałam z Wincentym Krasieńskim, który mnie powiedział, że Tomasz z powodu Legii Honorowej nie ma zazdrośnych, ale że głos opinii publicznej jest jemu przeciwny; że Tomasz ma same róże, a on tylko ciernie. Dalej mnie powiedział, że mąż mój i Tyszkiewicz są jedyni, którzy mają dobre położenie u dworu, a że inni z gwardyi honorowej zajmują stanowisko bardzo podrzędne, że Tomasz nie jest więcej zażenowany wobec tych wszystkich Jenerałów i Wielkich Dygnitarzy, jak gdyby był u siebie we własnym domu i że wszyscy go kochają i poważają. Rozmawiałam w ciągu wieczoru także dosyć wiele z P. La Motte, który wrócił z Indyi. Opowiadał mi, że się wcale nie bawi teraz w Paryżu, że większa część Pań, mające mężów, braci lub przyjaciół w armii były bardzo niespokojne. Że oddawały wi-

— 96 —

zyty tylko z kartą Polski, listami i pakiecikami szpilek w ręku, ażeby naznaczać miejsca, gdzie stały pułki z ich znajomemi. Rozmawiając ze mną ciągle nazywał mnie Panną (*Mademoiselle*). Gdy się dowiedział, że mam męża w wojsku, nie znalazł dosyć słów ażeby mnie przeprosić, składając to na karb mojego wyglądu. Sznurek mego bucika rozwiązał się w tańcu i pułkownik La Motte koniecznie sam chciał go związać, ale na to nie pozwoliłam. Rozmawiałam także w ciągu wieczoru dosyć z P. Perigord (*Talleyrandem*).«

»Pewien Hrabia Hercau Francuz bardzo gruby, zabawny i śmieszny, który oddał a potem odebrał swoje serce od Pani Anastazyj (Anna z Łączyńskich Walewska, później hrabina Ornano, słynna przyjaciółka Napoleona), łaskawie na mnie zwrócił uwagę swoją, i także do mnie miewał przemowy, takie śmieszne deklaracje miłosne, że m się kładła od śmiechu. Gdy ze mną tańczył, tak strasznie wzdychał, że m się zawsze obawiała, by nie skończył na miejscu. Na końcu jednego balu u Pani Alexandrowej (Potockiej) ona podała myśl, ażeby świat do góry nogami przewrócić, i żeby mężczyźni przebrali się za kobiety, kobiety za mężczyzn. Ja wzięłam po prostu na głowę czapkę adjutanta Pana Marszałka.«

»Panie Michałowa i Antoniowa (Potockie) nie pochwalają moich stosunków z P. Krasieńską. Pani Antoniowa bardzo wygadywała na bal u Państwa Wittów (Witt miał dwie żony, 1-mo Zofia Greczynka, 2 -do Józefa Lubomirska, o tej ostatniej jest tu mowa), mówiąc, że tam były same kobiety lekkiego prowadzenia z wyjątkiem jej bratowej. Ja pomimo tego nie mam sobie nic do wyrzucenia, bo nic nie robię bez pozwolenia mojej Anielskiej mamy Łubieńskiej.«

»Wczoraj spędziłam wieczór u Pani Stanisławowej (Potockiej) bardzo przyjemnie. Towarzystwo tam jest bardzo wybrane, mówiono o listach Pani Sevigné. Podczas kolacyi postanowiono odbycie balu maskowego, gdzie wszyscy będą przebrani jako osoby historyczne. Pani Soboleska ma być Pani Scaron, P. Alexandrowa (Potocka) Pani de Coulanges, P. Krasieńska Pani de la Fayette, Ja Xiężną Mazzarin, niektórzy radzili abym była Panią de la Vallières, albo Xiężną

— 97 —

de Thianges. Xiąże Józef ma być Ludwikiem XIV, Pani Rautenstrauch Panną de Fontanges, Jenerał Ricard ma być Malta. Przy tej sposobności Jenerał Ricard porządnie dogryzł Pani Alexandrowej, bo gdy ona się zapytała jaki miała charakter Pani de Coulanges, którą ona była sobie wybrała, Jenerał odpowiedział, że to była kobieta bardzo rozumna, mówiąca często rzeczy dowcipne a zawsze złośliwe, nie lubiana przez mężczyzn z nienawidzona przez kobiety.«

Nie możemy opuścić rodzinnej ziemi z młodym szefem szwadronu Tomaszem na czas niestety bardzo długi, ażeby nie przetrząść listów, pisanych przez panią kasztelanową Ossolińską w tym czasie do córki Konstancyi. Wszystkie te listy pisane po polsku są z jej majętności Rejowca, który leżał w obrębie kraju, zabranego przez Austriaków, stale przez nią nazywanych Niemcami. Parę wyjątków z nich wystarczy, ażeby pokazać, jak silne mogą obudzić zajęcie w miłośniku rzeczy swojskich. I tak:

»Rejowiec 7 Marca 1807.

».....Obiecał mi Zaleski (brat kasztelanowej) na przyszły rok jakie mogą być najpiękniejsze cebulki Hiacyntów, przysłał mi nasion różnych kwiatów, kartofli Angielskich, bo już u mnie zaczynają dużo sadzić kartofli (pan minister Łubieński pierwszy sprowadził kartofle do Polski i sadził je w Szczytnikach). Będę miała za rok dobrego piwowara, który zielone lekkie piwko będzie umiał robić. Zakładam chmielnik teraz, staram się o Bartnika, nie daremnie w domu siedzę, gospodaruję. Jeżeli droga będzie nie zła, poszlę Wojciecha lokaja wraz z Franciszkiem mularzem, ażeby się przypatrzył kuchni Angielskiej. Prosiłam P. Arciszewskiego, ażeby mi kazał kuchni angielskiej abrys narysować u Stanisława Potockiego, która jest najlepsza, po niej idzie Pani Obożnej (Krasieńskiej), jest to rzecz bardzo dobra, mniej drzew wychodzi, kucharz się nie piecze, i nic nie może być przydymionego, albo z węglami, ale o tem ani wiedzą u nas mularze, więc go umyślnie posyłam. Zastraszono mnie, iż obóz wyty-

— 98 —

kają pod Krasnostawem, posyłam, pokazało się, że bajka. Druga wiadomość, iż koło Zamościa jeden, drugi w bok Sandomierza, a trzeci koło Krakowa. To mnie zapewniają, iż Cesarz Niemiecki będzie w wojnie, że regimenta odbierają armaty i amunicję; druga nowina, iż wojsko Francuzkie miało wejść w kraj Cesarski od Wiednia. Te wszystkie wiadomości czyli prawdziwe lub nie, zastraszają nas, ażeby nasz kąt spokojny nie został także teatrem wojny.«

»Rejowiec 13 Marca 1807.

»Pan Ahielsmit był u mnie powracając ze Lwowa, powiadał mi, iż w Moskwie z upragnieniem czekają Francuzów, bo on ma tam brata doktorem, oprócz magnatów Branickiego, Potockich, Sanguszkowey, którzy wiele napożyczali pieniędzy na kontraktach w Kijowie. U nas tu bardzo spokojnie, granice Cesarskie są szanowane przez Francuzów i Rosyan, jako kraj neutralny. Wojska, które nam Niemcy obiecywali nie przychodzą, poszły na Wołoszczyznę, bo tam Serwianie granice zgwałcili. Niemcy zawsze rozsiewają wiadomości o pobiciu Francuzów, gdy się prawda okaże, zawsze jest przeciwna wiadomość. Żal im będzie bardzo opuszczać te kraje, i dlatego dużą się fałszywemi wiadomościami ..... Scypion aresztowany za to, że łąił dezertérów francuzkich, że uciekają. Kaprał, umiejący po francuzku, zaczął go za to łąać i nazwał szelmą. Scipion uderzył w głowę jego, a kaprał mu oddał. Z przytomnym mandataruszem położyli kaprała, i kijem dwadzieścia i pięć dali. Siedzi on teraz w Zamościu.«

»Rejowiec 21 Marca 1807.

»We Lwowie kontrakty. Ludzi mało. Dukaty pochowali, same papierki, którymi się brzydzą wszyscy. Nie bawią się. Chodkiewiczowa ma dom otwarty i Adamostwo Potoccy. Województwo Bełscy w Wiedniu i Wincengerodowie, która nie chciała wrócić do męża, powiadając, że nie jest szczęśliwą. Żołnierz przyzwyczajony gadać z końmi, nie może być dobrym mężem, powiadają, iż zdradził Imperatora. O Pani Obożnej nic nie wiem, dochodzą przyczyny, iż może z tego po-

— 99 —

wodu zatrzymała transport, iż jakiś oficer ułożył sobie plan z Regimentem przejść do Francuzów. Ktoś wydał układ na dwa dni, Bramy miasta zamknięto, armaty wytoczono, i dwóch miano okuć w kajdany i odwieźć do Wiednia. Przejeżdżał przez Rejowiec Pan Montesquieu Szambelan Bonapartego, bardzo żałowałam, iż nie byłam wtedy w domu, byłabym go zaprosiła do siebie, jeździł do Chełma i Włodawy na granice z Rosyanami. Niemcy się bardzo oszukali, bo wszystkim, którzy się grzecznie obchodzili z francuzami, naganiono im od rządu. Sierakowski zasuspendowany, i ma być na niego komisyja, drudzy powiadają, iż jest zkasowany, ale rząd francuzki tym się nie kontentuje. Scipion Paweł aresztowany w Lublinie. Matce jak powiedzieli, to zemgłała. Karwickiego zawieziono do miasta Moskwy. Xiężnie Krajczynie wartę przydano, ażeby nowin nie rozgadywała. Starościnie Opinogórskiej spalili dobra, sama ledwie uciekła, za Patryotyzm w mowie. Dziś odebrany list ze Lwowa donosi, iż bardzo smutno, żadnych assemblów, ani zabaw, ludzi trzeba szukać na Kłopie. Radziwiłł Dominik żeni się z Panną Mniszkówną, a Teodor Michałowski z P. Kamieńską, którą widziałas u Gurskich. Miał być szlub w ostatki, podobno się dlatego odmieniło, iż niema roku jak umarł P. Mniszek, tak go życzyła Matka, iż trzeciego dnia jak przyjechał, deklaracja. Bogactwo, Xięztwo, ale mało szczęścia obiecuje jej. Rosyjska generałowa, w której się kochał desperuje się, iż wszystkie wexle, które jej przysyła drze, zapewne iż są nadto małe, podług jej żądania ..... Sapiężyna Franciszkowa rozeszła się z mężem, jest w Wiedniu. Najwięcej miał się do tego przyczynić Alexander Sapięha, wyperswadował Xięciu Franciszkowi, że go żona chce otruć. To bardzo pewna rzecz, bo Jelska powiadała, i za najniegodziwszego człeka opisywała Sapięhę, że miała inne wady jej bratowa ale serce dobre. Jundziłowa Podkomorzyna umarła na raka ..... Pan Arciszewski ofiarował mi teraz swoje stancye w Warszawie, ja je zamawiam na koronację Bonapartego, żeby mi dał kącik choć maleńki, muszę być koniecznie«.

— 100 —

Rejowiec 28 Kwietnia 1807.

»Mam obligację, że wypadł interes Rabinowi z Łęczna, że posyła naszego Leibusia do Gdańska, przeto mam sposobność pisanie do ciebie.... Scipion ma być uwolniony, ale to będzie kosztować 3000 i tak się to Niemcom podobało, iż aresztowano Meissnera mydlarza w Lublinie bogatego za to, iż proklamację Dąbrowskiego kazał przetłumaczyć po Niemiecku, a mają aresztować Buchwicera, Ledera i Szteynera. Wszystko to zamiar na obdarcie. We Lwowie studenci obrażeni na Rektora Włocha, że im klas nie rozdał, zaczęli mu to wymawiać, na koniec go łąć, ten porwał się na nich, potem zaskarżył ich, że się buntują przed Wurmcerem. Ten otoczyć kazał żołnierzom szkoły, ci się zamknęli i oknami wyrzucali ławki, c o mieli, kufle z Piwa. Wurmcer kazał wytoczyć armaty, sprowadził więcej wojska z Kulikowa, które już w nocy przyszło i trzymali tę szkołę w oblężeniu, a studenci wiedząc tam o skrytych drzwiach, wynieśli się wszyscy w nocy. Rano odbija waleczne wojsko szkoły, nie znajduje nikogo. Wurmcer kazał aresztować na stancjach studentów. Obywatele wszyscy co byli na kontraktach, zatrzymali się, podali noty, że jeżeliby jakkolwiek krzywdę zrobiono tym studentom, ujmą się za nich. Poszło to do Wiednia, czekają tedy co się stanie. Żeby to nie była przyczyna Rewolucyj. Z tej okazji są wiersze różne. Dotąd Lwów ludny i wszystko niezmiernie drogie, stańcie i życie, i Patryotyzmu wiele..... W Brześciu ma być dziesięć tysięcy Rosyan w lazaretach, i koło Dorohuska ze dwa tysiące po wsiach rannych. Wojsko Cesarskie do nas nie przyszło. Ustawicznie w naszym rządzie odmiany. Już po dwa razy pochodziły rozkazy kupowania zboża do magazynów, i znowu cofnięte. Bankocetle mają być te wykupione, a inne na to miejsce mają być kolorowe«.

»Rejowiec 14 Kwietnia 1807.

».... Mamy tu nowiny o Gdańsku, ja aż urzędowym będę wierzyć, jako też i o bataliach koło Ostrołęki. Pojechał

— 101 —

Herszko do Brześcia, jeżeli go przepuszczą, łatwiej żydowi, Obywatelów to nie puszczają na komorze Rosyjskiej. Srebro mają stompłować, gdzieś bliżej Lwowa«.

»Rejowiec 25 Kwietnia 1807.

».... Już tu rozgłoszono z Chełma, że stempel na srebro ma być termin przewleczony, więc umyślnie wczoraj posyłałam do Chełma. Trzeba kupić noży Drewnianych. Donieś mi czyli noszą rękawiczki perkalowe, kolorowe, bo w Brześciu są i powiadają modne w kolorach bladych. Mam wielkie projekta na budowy dla intraty, wiele mi ekonom drzewa przysposobił tej zimy, sam pracuje mocno. Dałam chłopca na naukę do piwowara, będę budować browar na piwo i gorzałkę. Ja Wiktosia (Wiktor Ossoliński, jedyny syn kasztelanowej) mariaż układam z Xiężną Radziwiłłówną, Dominikową córką. Starsza ma być piękna, młodsza dowcipna, z jedną się ożeni Romanek, a drugą Wiktoś. Klicka i Protówna czyli mają konkurentów«.

Przy tem liście jest długi spis sprawunków, które Pani Kasztelanowa poleca córce, ażeby jej przysłała. Dla przykładu parę wymieniamy:

Noży drewnianych i widelców par 12.

Cyrkiel dobry.

Ołówków czerwonych do Rysowania na gazie.

Le cercie joyeux, ou l'art d'amuser en société, collection d'annagrammes, calembours, enigmes, charades, jeux de mots, Paris. 1803.

Chustki białe dyfdykowe ze szlaczkami i rogiem.

Nasienie koniczyny.

Nie lada to była gospodyni, jak widzimy, ale wróćmy jeszcze do jej listów.

»Rejowiec 14 Czerwca 1807.

».....Pani Obożna (Krasińska), jak powiadają, ma stratę znaczną, gdyż dwa galary z pszenicą, miały jej utonąć na

Wiśle w drodze do Gdańska. Jeżeli tak jest w istocie nie zaręczam, gdyż w podobnych wypadkach bywa wiele bajek, to pewna, że w tym roku wiele podobnych wydarzyło się wypadków. Teraz u nas rozeszła się wiadomość, iż Konstantynopol ma być wzięty przez Anglików i Rosyan....

»Rejowiec 21 Lipca 1807.

»U nas tu pełno wiadomości o pokoju, różne tedy z tej okoliczności wnioski czynią, powiadają, iż Cesarz pojechał do Paryża, co się dzieje z Twoim mężem, czyli ta Gwardya ma być zawsze przy Cesarzu, tobyście musieli wyrzec się rodziny i wszystkiego w swoim kraju.... Przyjechał Koźmian, który powiadał, iż Władysław Tarnowski poszedł do Wojska. Matka wiem, że musi być z tego bardzo kontenta. Dembowska pisała, iż Polewczyński ma się żenić z P. Narzyską, nie wiem czyli to prawda. My tak tu jesteśmy jak na Syberji, a pragniemy wiedzieć co się z nami stanie. Stanisławowstwo Potoccy, Alexandrostwo Tyszkiewiczowie mają jechać do Drezna wraz z komisją rządzącą. Napisz mi o sobie, o twoim mężu i rodzinie, jako też co możesz wiedzieć co dla nas dobrego, bo tu różne wnioski czynią, a najwięcej teraz smutnych, więc kto tylko jakie sobie pochlebne uczynił nadzieje, jest teraz bardzo niespokojny«.

Pan kasztelan Ossoliński, ojciec pani Konstancyi, który się był rozwiódł z jej matką i właśnie w tym czasie ożenił z Miączyńską, pochwalał wstąpienie Tomasza do gwardyi, ale gdy w dalszym rozwoju wypadków, to pociągnęło za sobą wyjazd jego za granicę, i kazało przewidywać, że niebawem jego jedyna i ukochana córka to samo uczyni, wielce był temu przeciwny. To mieszało wszystkie jego plany i szyki i dlatego oprócz listów do córki, czuł się spowodowanym złożyć w jej ręce następującą solenną deklarację, piękną polszczyzną spisaną:

»Pragnąc ażeby PP. Łubieńscy dokładnie wiedzieli stan dochodów swoich, na których kalkulować mogą, i expensa swoje do tego przystosowali, oświadczam co następuje: iż

w przypadku doznania przezemnie zawodu w dopłaceniu mi przez Rodziców Pa. Łubieńskiego reszty należącej zlp. 40000 z prowizjami, pomimo tego, iż nie należy się odemnie tymże PP. Łubieńskim rocznego dochodu jak zlp. 33600, wszelako od daty 1 Stycznia 1808 r. mogą kalkulować na dochodzie rocznym 20000 czyli 6000 Talarów w kurancie, anticipative w połowie, co pół roku, sposobem przez nich obmyślanym i bez wszelkiego dla mnie ryzyko przysyłać się im mianych. Nie rachując w to tego, co sobie recenzuje dać i na wyjeździe daje, to już nie jest żadna należytość, ale dochód przypadkowy, przezemnie dla ich przyjemności dany. Na awanżach i korzyściach dawniej spodziewanych z gospodarstwa w Turośni wcale PP. Łubieńscy kalkulować nie mają. Bo najprzód dochody z ich dóbr, które były, już być teraz nie mogą przez przerwanie handlu, odbyty trudny, zmniejszenie konsumpcyj w Białymstoku, a do tego dodać upadek wszystkiego bytła, wyniszczenie zupełne ludzi. Na co otwiera się niezmierna ekonomiczna expens, i daj Boże by pozostało tyle dochodu, ile potrzeba na wypłacenie z tych dóbr Matce ich J. W. P. Ossolińskiej należącej odemnie kwoty rocznej. Przejmuje na siebie zatem tak jak dawniej, i na moje ryzyko gospodarstwo w Turośni, którego nie udzielił PP. Młodym, chyba wtenczas gdy ich chętnych y zdolnych do rządu w dobrach, i do interesów ujrze. A tymczasem dogodniejszym i przyzwoitszem znajduje, ażeby kalkulowali na gotową, postanowioną im jako wyżej intratę, podług której raczą expensa swoje miarkować, i poczytać to oświadczenie moje za stałą, i tym bardziej żadnymi względami i pobudkami nie zmuszone, że lubo okoliczności zniewoliły mnie, ażeby nie sprzeciwiał się niecierpliwiej i żadną perswazją nieprzewyciężonej chęci obojga PP. Łubieńskich, wojażu w ten moment do Paryża, lecz przynosi mi to niezmierne nieukontentowanie i umartwienie, którego spodziewać się po nich nie powinienem był, zatrudniając się tyle ich szczęściem i ułożeniem najwygodniejszym i najzyskowniejszym ich życia i dochodów. A gdy podobało się im cały układ i plan mego i ich szczęścia, dla dogodzenia swoim widokom, których nie

chce zgłębiać, wywrócić, więc przypiszą sobie samym wszelkie straty, które poniosą, jeżeli ekonomiką i konduktą swoją uniknąć ich nie potrafią.

Dan w Warszawie d. 7 Listopada roku 1807.

Józef Hrabia Ossoliński m. p.«

Tak pisał ostatni kasztelan podlaski.

Ale już urlop dwutygodniowy Tomasza się skończył, trzeba było podążyć za swoim szwadronem. Listy następujące z podróży do żony pisane o każdym jego ruchu nas powiadamia.

»Poznań 7 Sierpnia 1807 r.

»Otóż jestem w Poznaniu, miasto dosyć duże, i wiele pięknych domów, ale jeszcze bardzo odosobnionych. Spotkaliśmy wczoraj w drodze Sobolewskiego, Łuszczewskiego i Panie Dąbskie. Szaniawski podjął się list ten ci oddać. Dojeżdżając do miasta powóz nam się złamał, i trzeba było na inny go tu zamienić«.

»Berlin, Sierpień 1807 r.

»Piszę do Ciebie z Berlina. Jestto śliczne miasto, Budynki wspaniałe, ulice wielkie. Ale niestety interesa mego regimentu nie zostawiają mnie wiele czasu na oglądanie tego wszystkiego. Dowiedziałem się tu o śmierci tego biednego, nieszczęśliwego Dembińskiego, co to za strata dla mnie. Mam wrażenie, że gdybym był przy pułku, nie byłoby do tego doszło. Co to za cios dla matki, dla całej rodziny. Nie chcę wiać na siebie doniesienie im tej nowiny, niechaj to z urzędu zrobi pułkownik, ja napiszę prywatnie list do matki, ażeby jej był później wręczonym. Byłem już z wizytami u Jenerała Walthera, u komendanta Berlina, u Pułkownika szaserów. Wszędzie nas dobrze przyjmują, a wojsko nasze całemu miastu się podoba.

Poznałem tutaj oficera polskiego Korytowskiego, którego żona bardzo ładna osoba, jedzie wszędzie za nim. Wczoraj byłem na sławnej operze Gluka, *Armida*, reprezentacja wzorowa, dekoracje wspaniałe i muzyka prześliczna. Mieszkam u niejakiegoś P. Mathei, bogatego kupca, człowieka mą-

drego i dla mnie bardzo uprzejmego. Moją sąsiadką jest córka słynnego Ephraima bankiera i agenta Frederika Wielkiego, dzisiaj mam jej być prezentowanym. Jadamy wszyscy razem w Hotelach Garni. Złoto tu źle się sprzedaje, dukat za 19 złp., a dydki (moneta drobna polska) wcale tu kursu nie mają».

»Wermlitz 18 Sierpnia 1807 r.

»Od trzech dni do Ciebie nie pisałem, winien temu nasz wyjazd nagły z Berlina, i te ciągle moje zajęcia pułkowe, które są tem większe, że nas tak mało jest oficerów, i że pragnę koniecznie utrzymać porządek. Czasami już powątpiewam czy doprowadzę wszystko do należytego ładu. Piszę do ciebie ze wsi Wermlitz, należącej do Xięcia Ferdinanda o dwie mile od Magdeburga, której ogromne wieże już z okna naszego widzę. Jutro tam pójdziemy, a za kilka dni przez Halberstadt, Braunschweig do Hanoweru, gdzie będziemy czekać, lub gdzie znajdziemy dalsze rozkazy. Kupiłem w Berlinie, *L'e Guide des Voyageurs* przez Rheinharda, w trzech tomach, z 1807 roku, bardzo mi to będzie potrzebne. Napiszę Ci porządek naszego dnia. O trzeciej zrana wstajemy. Ażeby się przekonać, że wszyscy na nogach, dałem rozkaz żeby wszyscy podoficerowie stawali przedemną o wpół do czwartej. O czwartej wychodzą konie słabe, o piątej cały szwadron. Maszerujemy zwykle do drugiej po południu. Ledwo staniemy na popasie, rzucam się na jakieś jedzenie, obchodzę stajnie, żeby się przekonać czy konie nakarmione, i kładę się spać, zmęczony upałem i fatygą. O szóstej trąbią na apel, przy mnie konie czyszczą, robię inspekcję, to trwa do ósmej. Potem trzeba jeść i spać, ażeby na drugi dzień to samo rozpocząć. Dodaj do tego, że cały dzień muszę się gniewać i łajać».

»Sierpień 1807 r.

»Jadę jutro do Hanoweru, gdzie oficerowie grenadierów gwardyj dają nam obiad. Mówią, że mamy jechać do Kassel na koronację króla Westfalii. Że Cesarz tam przyjedzie, i że będą wielkie fety. W tej chwili nie bardzo jestem ich ciekaw, bo tylko o Tobie myślę .....«

— 106 —

»Langerhagen, Sierpień 1807 r.

»Jesteśmy w ostatniej wsi Hanoweru, Langerhagen, około miasteczka Minden. Przeszliśmy drogę prześliczną, okolice cudowne, jak najpiękniejsze parki angielskie, dzisiaj szczególnie przechodziliśmy wspaniałe wąwozy górskie przy ujściu dwóch rzek do Wezery, blisko miasteczka Minden. Nocowałem wczoraj w bardzo pięknym zamku z widokiem na daleką Göttinge. Może pojedę do Kassel, który jest o półtora mili ztąd. Podróżujemy bez możliwości oglądania tych wszystkich ciekawych i pięknych rzeczy, ja mógłbym sobie to pozwolić, ale tego nie czynię, ażeby dać ze siebie dobry przykład. Bo czynię co tylko mogę, ażeby było powiedziane, że dobrze poprowadził mój szwadron, Generałowie złożyli jak najlepszy raport o moim szwadronie Marszałkowi Bessièrès, a on go pochwalił pismem do Pułkownika, który mnie to pismo przysłał. Chcę, ażeby powiedziano, że sam dobrym oficerem, zrobiłem się okropnie złym, i krzyczę od stu dyabłów. Jenerał Walther w Hanowerze powiedział mnie, że sam Cesarz dwa razy pisał do Marszałka Bessièrès, że się bardzo dobrze nasze wojsko sprawuje, i że to jest zasługą oficerów Polaków».

»Misbourg 3 Września 1807 r.

»Jesteśmy jeszcze w okolicach Hanoweru, nie wiedząc kiedy dalej i dokąd pójdziemy. Jedni mówią, że Cesarz przyjedzie na koronację króla Westfalii do Kassel, i na koronację króla Holandii do Amsterdamu, drudzy utrzymują, że cała armia z czasem pójdzie do Boulogne nad morzem, ażeby grozić Anglii inwazyą, a może rzeczywiście ją wykonać. Temczasem nic się nie robi, bawimy się robiąc reparacje, a czasami manewra. 27 Sierpnia byłem w Hanowerze i jadłem obiad u Jenerała Walthera, który był bardzo uprzejmym, a po obiedzie zawiózł mnie powozem do ogrodu w Limmeru. W wolnych chwilach czytam Rhuliera i Corinne (słynny romans Pani de Staël), ta ostatnia nie daje mi sypiać po nocach. Jest to cudowne dzieło».

— 107 —

»Ilten 19 Września 1807 r.

»Wysyłam rozkazy dla drugiej połowy mego szwadronu, który wyszedł z Warszawy podług rozkazu pułkownika (Kraśińskiego). Kiedy myślę, że 125 ludzi przyjdzie tu w łachmanach i największym nieporządku aż serce mnie boli. Gdybym nie znał charakteru lekkomyślnego i bezmyślnego pułkownika, mógłbym go posądzać, że w chęci dokuczenia mi to uczynił, i zaraz bym mu to dał do poznania. Ale nie chce złamać obietnicy, danej ci, o której zawsze pamiętam. Tłumaczę na język polski cały regulamin wojskowy francuzki, co mnie ogromnie wiele pracy daje i w wolnych chwilach grymam w szachy».

»Ilten 20 Września 1807 r.

»Cały zajęty jestem moim życiem wojskowem. Codziennie z szwadronem musztry pieszo odbywam, obecny jestem przy apelu, codziennie jestem w innej wiosce na inspekcji, a co trzeci dzień odbywam manewry konno. Mieszkam tu u grubego i tłustego rządcy dóbr Ilten, prawdziwy typ Niemca. Godna jego małżonka, zdrowa jak ryba pomimo tego, iż miała 16 dzieci, cała oddana pracy domowej. Dwóch synów ma w wojsku Angielskim, jeden na uniwersytecie w Getindze, jedna córka już zaręczona z Hesseń-czykiem. Ten ostatni, dosyć przystojny chłopiec, wojskowy od 14-tu lat, flegmatik, z fajką zawsze w ustach, bardzo poczciwy. Oto moje towarzystwo. Właśnie wyczytałem w gazetach, że połowa mego szwadronu przeszła przez Poznań 10 tego miesiąca, najdalej tedy za 4 tygodnie będzie tutaj».

»Ilten 12 Października 1807 r.

»W tej chwili otrzymuję rozkaz poprowadzenia mego szwadronu do Paryża. Natychmiast rozesłałem rozkaz do wszystkich oddziałów, po wsiach rozłożonych. Wyjeżdżamy 17. Jutro jadę do Hanoweru, ażeby odebrać rozkazy Generała Walther i z nim się pożegnać. Maszerować będziemy pod rozkazami Generała d'Arrighy, którego jeszcze nie znam».

— 108 —

»Humberg około Kassel 23 Paźdz. 1807 r.

»Mało pisuję, zajęty marszem. Wczoraj widziałem sławne Wilhelmshe, niedaleko Kassel. (Tu następuje długi poetyczny opis znanego parku i rezydencji). Późno bardzo było, gdyśmy wrócili do naszego mieszkania, odległego o trzy mile. Czynię co tylko mogę, ażeby doprowadzić szwadron w największym porządku do Paryża. Nigdy tak dobrze nie mieszkalem jak dzisiaj, jest

to zakład dla panienek, który ma 70000 talarów dochodu. Jest ich 18 młodych panienek z dobrych domów, które są utrzymywane i wycho-wywane na koszt zakładu, jeżeli chcą wyjść za mąż, mogą w każdej chwili zakład opuścić. Nocowałem tam i podobno od założenia tej instytucji, nigdy tam mężczyzna jeszcze nie nocował. Bardzo byłem dobrze przyjętym, ale dopiero w chwili wyjazdu wszystkie panie i panienki, przyszły się mnie pokazać i ze mną pożegnać».

»Francfort 29 Paźdz. 1807 r.

»Mieszkam tu w prześlicznym domu, u starego jakiegoś jegomościa. Przy obiedzie byli bardzo gościnni. Byłem z wizytą i na obiedzie u Generała Arrihi komenderującego naszym oddziałem».

»7 Listopad 1807 r.

»... Nie mogę ci nic stanowczego powiedzieć co myślę zrobić, gdy do Paryża przyjadę, bo to zależy będzie od okoliczności. Przyznaję się, że chętnie bym służył w wojsku, szczególnie w tym pułku, który ma tę korzyść, że mają być zawsze przy osobie Cesarza, dla którego nie mam dosyć słów wdzięczności; ale służyć będę w tym pułku, tylko pod warunkiem, że będzie miał rygor i zachowanie innych korpusów gwardyi, bo inaczej za wiele bym cierpiał, chcąc być dobrym oficerem, i dobrze mój obowiązek wypełnić. A do tego nie dojdziemy, jeżeli Pułkownik nie zmieni swego sposobu postępowania, i nie będzie się zdawał na majorów. Jeżeli nieporządek, który teraz ma panować w Warszawie

— 109 —

(w pułku) ma dalej trwać w Paryżu, służbę opuszczam i wracam do domu na hreczkosiej».

»12 Listopada 1807 r.

»Pani Sołtyk z domu Sapieha wraca tu na zimę. Król Saski przyjeżdża 15 Listopada i opuszcza Drezno 4-go. Pan Ludwik, mówią, występuje z wojska, ażeby się żenić, z Panną Komar. Puzyna kocha się w Pannie Sobańskiej».

»Chalon sur Marne 16 List. 1807 r.

»Wystaw sobie moją rozpacz, prawie u wrót Paryża, tutaj dostaje rozkaz maszerowania do Bordeaux, i w ten sposób, do oddalenia się od jedynego mego szczęścia. (Z dniem przyjazdu Tomasza do Paryża miała natychmiast żona jego z nim się połączyć). Idziemy przez Orleans, Tours, Poitiers, Angoulême do Bordeaux. Teraz maszerujemy razem z grenadierami konnemi gwardyj. Mamy stanąć w Bordeaux 15 Grudnia».

»Sens 23 Listopada 1807 r.

» .....Ale teraz muszę Ci zdać sprawę, z tego com widział od czasu wejścia do Francyj, i moje uwagi o tem. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że nam wpojono bardzo wielkie wyobrażenie o wszystkim co się nazywa, Francją. Weszliśmy przez Moguncję, miasto nudne i brudne, ale duże i warowne. Jedyną jego ozdobą jest wspaniała rzeka, co pod murami płynie. Jadłem obiad u Marszałka Kelermanna, gdzie stary pułkownik jego adjutant chciał mnie robić honory wszystkiego, ciągle powtarzając o każdej rzeczy, że tego z pewnością nie znałem w moim kraju. Tutaj dopiero zaczęliśmy żyć na nasz koszt. Trzeba było widzieć młodych ludzi, którzy rachować nie umieją, zmuszonych żyć za dwadzieścia susów (1 frank) dziennie, to dało powody do wielkiego szemrania z początku. Tam byłem w Teatrze na Kalifie z Bagdanu. Pierwszem większem miastem po Moguncji było Metz. Ledwośmy zaszli, dostałem zaproszenie na obiad do Jenerała Roger i na bal do Senatora Colcheu. Obiad bardzo mnie

— 110 —

ubawił, bo gospodyni, która widocznie dawniej była co najwyżej przekupką, robiła honory domu. Bal za to był bardzo piękny i liczny. Kolacya była dobra, ale niestety byłem posadzony na honorowym miejscu obok siostry senatora, która robiła honory domu, tak że nie mogłem się dobrze rozejrzeć. Na drugi dzień z brzaskiem wyruszyliśmy w drogę, tak że nic miasta zwiedzić nie mogłem. Na trzeci dzień stanęliśmy w Verdun, gdzieśmy zastali dużo Anglików, niewolników wojennych. Obydwa dni jadłem obiad u Generała Arrighi, a wieczorem oddawaliśmy się muzyce. Ztamtąd do Chalons, gdzie dostałem tę fatalną, jak wiesz, wiadomość naszego pochodu do Bordeaux. Byliśmy potem w Troyes, dawnej stolicy Szampanii, duże i smutne miasto, z wielkimi fabrykami bawełny. Teraz jestem w Sens z piękną katedrą, chociaż starożytną. Jest w niej mauzoleum Dauphina ojca Ludwika XV. Co do kraju wogóle, znajduje, że nie jest wart tych pochwał, któreśmy o nim słyszeli, i rzeczywiście po Niemczech, nie przedstawia nic nadzwyczajnego».

»Tours 5 Grudnia 1807 r.

»Mówiłem Ci już, że opinia, jaką powziąłem o Francyj bardzo była niekorzystną, ale teraz przyznać muszę, że od czasu, co idziemy wzdłuż brzegu rzeki Loary od Chateaufort do Orleanu, znowu zdanie odmieniłem. Tu jest kraj tak piękny, że wszystko com zamarzył przewyższa. Z obydwóch stron rzeki, prześliczne widoki, winnice, zamki pańskie, i wioski z ciosu budowane. Przyjechawszy do Orleanu, miasta starożytnego, pięknego i sławnego wypadkami historycznemi, jakie tu się rozegrały, spędziłem wieczór u Prefekta, gdzie było bardzo dobrane towarzystwo. Poznałem tam Panią Leroux, która była wychowaną razem z kuzynkami Kossowskiemi. Na drugi dzień prosiła mnie z Franciszkiem na bardzo miłe śniadanie, i mówiła nam wiele o Pani Mostowskiej, która mieszka w Okolicy Orleanu. Za tym miastem kraj jest jeszcze piękniejszy. Okolice Blois i same miasto tego nazwiska są wprost cudowne, ze starożytnem zamkiem, siedzibą Wielkiego Henryka IV. i Guizów. A jednak miasto Amboise

— 111 —

z ogromnym zamkiem na górze nad rzeką, przewyższa wszystko co dotąd widziałem, pięknością swoją. Ten zamek zamieszkały był przez Juliusza Cezara, Hugues Capeta, Karola VII, Karola VIII i Ludwika XI. Tours jest także piękne miasto. Byliśmy wieczorem w Teatrze, gdzie dawali *Marionettes*, sztuka, która dobrze przedstawia i wyśmiewa obyczaje dorobkiewiczów».

»Mansle 19 Dec. 1807 r.

»W Chattelleraud odebrałem zaproszenie ze strony Burmistrza miasta na obiad, które dawało miasto na cześć Dziewczyny, którą wyposażyło sumą 600 franków, co rok o tej porze to robią. Ceremonie były strasznie nudne, choć zwyczaj ten ze względu

moralności publicznej bardzo chwalebny. Jedyna rzecz, która mi się w tem wszystkiem nie podobała, to że biednej dziewczynie nie pozwalają wyjść za tego którego kocha, ale koniecznie za wojskowego. W ogóle, sądząc z tego com dotychczas widział, Francja nie jest krajem miłości, i chociaż obyczaje na prowincyi nie są może zepsute, małżeństwa się kojarzą tylko dla względów materyalnych. W Poitiers, mieście starożytnem z mojego mieszkania widać było ruiny starożytnego cirkusu Rzymskiego i domek malutki, gdzie mieszkał Clovis».

»Bordeaux 27 Grudnia 1807 r.

»Na wilię mieliśmy bal u prefekta, który mnie okropnie znudził, kontredanse były wolne, a walce tańcowali niemożliwie. Gorayski był chory, ale już jest zdrow. Parę dni temu przyszło mi na myśl zrewidować kasę i zastałem w niej deficyt 4000 złp., które sobie N. zapożyczył. Postanowiłem zatem do siebie ją kazać przenieść, ażeby ten nasz dobry znajomy nie zalażał w większe długi, i nie doszedł do nieszczęścia jakiego. Z początku chciał się temu sprzeciwić, ale pokazałem się niezłomnym jako przełożony, i rzecz od razu zakończyłem».

Nie od rzeczy będzie zamieścić tutaj małą notatkę, odnalezioną w papierach, ręką Tomasza spisaną, widocznie później *pro memoria*, która treściwie opowiada dzieje tego szwa-

— 112 —

dronu, Lekko konnej gwardyi polskiej. Odebrawszy nominację z rąk Xięcia Józefa na szefa szwadronu, Pan Tomasz tak pisze:

»Pierwszy oddział pierwszego szwadronu Pułku Lekkokonnego gwardyj. wyszedł z Warszawy w 125 koni w Czerwcu 1807 r. Zostawał pod komendą moją, i miał jako adiutanta mojego Majora Poloreskiego, kapitanów Meyera, Łuszczewskiego, Górskiego, Dembińskiego i Franciszka Łubieńskiego, który zastąpił Ludwika Małachowskiego, który awansował na szefa szwadronu. Ten oddział szedł w kierunku głównej kwatery wielkiej armii, i przyszedł niedaleko Tiłży, w chwili kiedy rokowania pokojowe były rozpoczęte. Tam otrzymał rozkaz maszerowania przez Lobau do Królewca, i tam oczekiwał końca pertraktacyi. Po podpisaniu pokoju wraz z oddziałem konnej gwardyi poszedł przez Berlin do Hanoweru. Ja dostałem wtedy pozwolenie udania się na czas krótki do Warszawy, a oddział szedł pod dowództwem adjutanta Majora Poloreskiego. Dembiński umarł niedaleko Marienwerder wskutek nerwowej gorączki. Dogoniłem mój oddział w Berlinie, gdzieśmy bawili tylko kilka dni, i rozłożyli się na dłuższy czas około Hanoweru. Tam druga część mojego szwadronu w 125 koni z nami się połączyła, kapitan 5-tej kompanii Gorayski, z porucznikami Rostworowskim i Kamieńskim nim dowodził. Pod koniec zdaje się Września otrzymaliśmy rozkaz marszu do Francji. Utworzono kolumnę pochodu, pod rozkazami Generała Arrighi. Szczególnej opiece i staraniom, jaką ten Generał miał około naszego szwadronu, zawdzięczać trzeba, ostateczną jego organizację. Maszerowaliśmy przez Kassel, Moguncję, Metz, Chalons, Orleans i t. d. do Bordeaux. Tutaj druga kompania Pułku, pod rozkazami kapitana Jerzmanowskiego i poruczników Fredry i Prażmowskiego, pod wodzą szefa szwadronu Koziętulskiego, połączyła się z nami. Porucznik Wybicki z chorymi ludźmi i końmi później jeszcze nadszedł. Ja, jako najstarszy nominacją z obecnych, wziąłem ogólną komendę nad całym oddziałem».

## ROZDZIAŁ IV.

Kampania hiszpańska. — Bitwa pod Sommosierra. — Mianowany oficerem Legii Honorowej.  
(1808)

Początek r. 1808 zastał nasz pułk lekkokonny z Tomaszem Łubieńskim na czele w Bordeaux, w przeddzień dziejowych wypadków hiszpańskich, w których pomimo ogólnego niepowodzenia kampanii, znaleźli oni sposobność okrycia polskiego oręża niepożytą chwałą, »jakiej dotychczas nie było«. Tam się też do nich »przyłączył oddział, będący pod dowództwem szefa szwadronu Koziętulskiego, złożony z 2-ej i 6-ej kompanii«. Tomasz skorzystał z połączonych tym sposobem sił kilkuset koni i dwumiesięcznego spokojnego pobytu, dla kształcenia w służbie oficerów, podoficerów i żołnierzy. Z tego czasu znajdujemy w papierach jego, oprócz tłumaczeń z francuskiego, wiele przepisów i regulaminów wojskowych, kajeciki i luźne notatki, o taktyce, marszach, szarżach, i całej teorii wojennego rzemiosła. Przytem widzimy, że z upodobania i wewnętrznej potrzeby niejako, szukał zawsze i wyłącznie dobrego towarzystwa, a brzydził się hulatyką. Dlatego też całą Europę zjeździł i wszędzie znał tylko wybitne osobistości, eleganckie salony, ludzi sławnych wiedzą i czynami, jednym słowem, kwiat ówczesnego społeczeństwa. Za młodu kształcił się przez to, w późniejszym zaś wieku on sam już był niezrównanym wzorem dystynkcji i galanterji. Z dalekiego zachodu nieprzerwanie płyną listy do ubóstwiającej, mło-

— 114 —

dej żony, które każdy szczegół tej ciekawej Iberyjskiej kampanii, niemal dzień po dniu spisują.

I tak czytamy:

»Bordeaux 4 Lutego 1808.

»Prowadzę tutaj życie bardzo pracowite a przytem nie pozbawione zabaw. Codzień wstaję o 7-ej z rana. Zawsze mam wiele do roboty z raportami, które muszę przełożonym składać, z korespondencją i rachunkowością, którą sam teraz prowadzę. Około 10 mamy ćwiczenia konne lub piesze, albo teoretyczne wypracowania, które zadawać muszę moim oficerom. O drugiej godzinie oddaję wizyty wojskowe albo pracuję u siebie. Obiad jest o czwartej i trwa aż do 6. O tej godzinie idzie się do teatru, a potem udaję się zawsze na wieczór do jakiegoś domu, do pani Pelletreau, lub pani Rousseau, La Sabathie, lub Leblond, pozostaję tam do 12 lub 1 w nocy. Przedwczoraj mieliśmy bal bardzo liczny i piękny, na którym się bardzo dobrze ubawiłem, bo muszę ci się przyznać bez żadnej pyszałkowatości, że mnie najchętniej wszędzie zapraszają. Podobno mamy lada dzień ztąd wymaszerować, ale niewiadomo jeszcze dokąd. Przybyło nam kilku wyższych oficerów gwardyi i tworzymy teraz jeden pułk z Szaserami. Dragoni połączyli się z pułkiem grenadyerów konnych. Żandarmi tworzą osobny pułk. General le Pic dowodzi temi siłami. Żegnam cię mój aniele, bo muszę siadać na koń i wyruszać na manewra. Uściskaj Adelkę (córkę), rodziców moich i twoich, Marysię (Skarżyńską), Paulusię (Morawską), Wiktora (Ossolińskiego), Basię, Piotra, Jana i małych braciszków, panią Obożnę (Krasińską), ciotkę Wielopolską, panie Michałowe i Antoniowe (Potockie) i jej męża».

»Bordeaux 17 Lutego 1808.

»Odebrałem twój list z 22 stycznia z Warszawy; był tylko 25 dni w drodze. Bądź o mnie spokojną. Prawda, że mam tutaj reputację człowieka światowego i galanta, bo będąc dobrze przyjmowany w każdym towarzystwie, bywam więcej niż wszyscy oficerowie gwardyi razem wzięci. A wszędzie,

— 115 —

widząc mnie dobrze ze wszystkimi, świat sądzi, że coś musi w tem być. Od 10 dni jestem codzień do 3 — 4 rano na balu. Ale każdemu mówię, że mam młodą i najpiękniejszą w świecie żonę, ażeby nikt nie potrzebował jakichś planów co do mnie robić«.

Tymczasem Napoleon z Bayonne rozpoczął kampanię. Do pułku lekkokonnego przyszedł rozkaz, ażeby przekroczył granicę, i pod wodzą Murata w przedniej straży posuwał się do Madrytu. Już 29 lutego z Tartas pisze Tomasz, że za dwa dni spodziewają się być w Bayonne.

*Mondrayon, 8 marca 1808.*

»A zatem daleko już jesteśmy w Hiszpanii. Mówią nam, że bieda rozpocznie się z wejściem do Kastylii; dlatego też kupujemy sobie kociołki, ażeby móżdż biwakować i z głodu nie umrzeć. Piękność natury wynagradza nam trudy marszu. Są to widoki prześliczne. Dobrze uprawione doliny, niebotyczne skały, rzeczki ze wszystkich stron w ślicznych wodospadach z gór płynące. Tu widać ogromne śniegi, jak na północy; zaraz trochę niżej rolnik uprawia ziemię, pasterki pilnują owiec o wełnie sławnej na cały świat. Nie można być więcej pobożnym, jak lud tego kraju. Zadziwiające jest uszanowanie dla księży; to też ci ostatni robią tu, co chcą. Kościoły wogóle są bardzo piękne i dobrze zbudowane i jest ich bardzo wiele, tak jak klasztorów i kaplic. Zakonnicy używają o wiele większej swobody, niż u nas, tak, że prawie jest rzeczą trudną do uwierzenia, aby to było wielką zasługą być tu zakonnikiem. Ludność wogóle nie jest piękną; szczególnie mężczyźni są bardzo śniadego koloru, patrzą złowrogo, otuleni w ogromnych płaszczach; wyglądają na spiskowców z teatru. Nie możemy się na nich dotychczas skarżyć, bo nas bardzo dobrze przyjmują. Jutro przyjdziemy do Vittoria, gdzie podobno mamy czas jakiś pozostać. Chociaż teraz wszystko jest bardzo niepewnem, otrzymujemy sprzeczne rozkazy, kiedy się ich najmniej spodziewamy. Jedna rzecz, która mi wielką przyjemność zrobiła i która mię jeszcze więcej, jeżeli to mo-

— 116 —

żliwe, przywiązała do osoby cesarza, jest to, co on zrobił teraz dla oficerów swej gwardyi, którzy brali udział w dwóch ostatnich kampaniach. Darował im wieczystą rentę, dla nich i dla ich potomstwa: porucznikom 500 franków rocznie, kapitanom 1000, szefom szwadronów 2000 i t. d. Jak się nie ma innego majątku, tylko swój pałasz, jakżeż słodko jest pomyśleć, że żona i dzieci nie pomrą z głodu po naszej śmierci. Szczerze brałem udział w radości wszystkich oficerów, z którymi maszerujemy; wszyscy wykrzykiwali, Czegoby się nie zrobiło! Gdzieby się nie poszło dla takiego monarchy! Mam tutaj swoją drogą bardzo wiele do roboty, mając przeszło 300 ludzi i koni pod sobą, jeszcze do tego z oficerami, po większej części nowicuszami i w znacznej części wielkimi leniuchami«.

*Lerma, 16 Marca 1808.*

»Dzisiaj jestem daleko od oddziału, ażeby być bliżej głównej komendy, od której w każdej chwili mam tu oczekiwać rozkazów. Sam prawie muszę sobie jeść gotować, bo najlepiej ze wszystkich mówię już po hiszpańsku i z krajowcami mogę się porozumieć. Dotychczas mogę tylko chwalić sposób, w jaki nas przyjmują. Jeszcze wczoraj w Burgas nic nie chciano przyjąć odemnie pieniędzy za czekoladę i omlet, które kazałem sobie podać. Co tu bardzo jest nieprzyjemne, to niegodziwy pokarm dla koni, od którego ciągle chorują. Kilku z moich oficerów już konie swoje potraciło i ja bardzo o moje się obawiam. Na wielkiej kobyle, którą mi darowałaś, co dzień jeżdżę i dobrze się trzyma, pomimo tych prędkich i ciągłych marszów, jakie robimy. Już 20-ty dzień, jak ani na jedną dobę nie zatrzymaliśmy się, robiąc 10, 12, a czasami nawet 16 i 18 mil tutejszych na dzień«.

*Aranda, 17 Marca 1808.*

»Nie pojmuję, dlaczego wszystkie moje listy do ciebie nie dochodzą, każdy asekuruję i opłacam aż do Strasburga, co kosztuje 3 franki od listu. Jak tylko jestem wolny na marszu, wieczory spędzam u ks. Murata. Jego dwór jest za-

— 117 —

wsze tak wspaniały. Bardzo się o ciebie pyta i każe ci się kłaniać«.

*Cedrizzo, 19 Marca 1808.*

»Dzisiaj wyjątkowo mały marsz zrobiliśmy. Mieszkamy w wiosce, która się nazywa Cedrizzo di Aribba, u stóp gór, tworzących granicę Kastylii. Mieszkam u proboszcza, który gonił za mną, ażeby, jak mówił, mieć zaszczyt przyjęcia mnie u siebie, i wszystko w domu do dyspozycyi mojej oddał«.

*Berueco około Buitrago, 21 Marca 1808.*

»Dzisiaj bardzo długi marsz musieliśmy odbyć i nudny, bo czas był szkaradny. W tym kraju przechodzi się od razu z największego zimna do upałów nieznosnych. Dzisiaj naprzykład była zawieja śnieżna i wiatr lodowaty. Na wszystkie strony widać tylko niebotyczne skały, które okalają tę małą wioskę, gdzieśmy nic do jedzenia znaleźć nie mogli, a mieszkać musimy siedmiu razem w jednej izbie«.

*Madryt, 24 Marca 1808.*

»Nareszcie jestem w tej stolicy, w której nigdy, nie przypuszczałem, ażebym się mógł znajdować. Mało jeszcze co widziałem, ale ogólne wrażenie nie jest bardzo korzystne, z wyjątkiem pałacu królewskiego, który jest wspaniały. Nigdy ci nie piszę o polityce, bo wiesz wszystko z gazet o wypadkach, w których bierzemy udział, lub których jeszcze będziemy świadkami; a przy tem nie chcę, ażeby ciekawi zatrzymywali listy moje dla siebie po drodze. Jednak muszę ci opowiedzieć, co się tu działo w ostatnich dniach. Byliśmy w Berneco najgorzej pomieszczeni, nie rozumiejąc przy tem, dlaczego tu zostawać mamy. Na drugi dzień rano posłałem do miasta Buitrago dowiedzieć się, czy książę Murat tam się znajduje? Jakież było moje zdziwienie, gdy się dowiedział, że jeszcze w wilię był wyjechał. Nie wiedziałem, czy o nas zapomnieli, czy nas naumyślnie w tyle zostawili: obydwie rzeczy równie dla nas niemiłe. Wtem o północy dostaję list od pułkownika Fiteau, dowodzącego gwardyą, w którym mi donosi, że od

— 118 —

dwóch dni szukali naszej wioski i nie mogli nas odnaleźć, i daje mi rozkaz, ażebym natychmiast forsownym marszem połączył się z księciem. Zaraz też dałem rozkaz do wymarszu o czwartej zrana. Jechaliśmy cały czas dobrym kłusem i zrobiliśmy 12 mil

tutejszych, to jest 18 do 20 mil francuskich. Pomimo tego przyjechałem o kwadrans później, aniżeli książę; kawaleria i piechota liniowa już zaczęła wchodzić; dlatego się zatrzymałem, ażeby nie maszerować na ich tyłach i wszedłem dopiero, gdy już wszyscy byli przeszli. Byłem dzisiaj u księcia na śniadaniu i większą część dnia u niego spędziłem. Wieczorem byłem w teatrze; reprezentacja była licha, ale balet bardzo dobry. Mieszkam u jakiegoś bogatego kupca, który mnie dobrze przyjął i raz na zawsze prosił na obiady i kolacje do siebie».

*Madryt, 30 Marca 1808.*

»Parę razy zaczynałem ten list — nigdy nie mogłem go skończyć, wskutek wyszukanej grzeczności mojego gospodarza, który ciągle przychodzi mnie bawić. On jest jednym z najbogatszych kupców w mieście i gubernatorem tej prowincji. Jadam śniadania, obiady i kolacje u niego, bo mi nigdzieindziej jeść nie pozwala. Rano zajęty jestem moimi pułkowymi sprawami. W południe jadę konno na spacer, ażeby użyć powietrza i konie trochę przejechać. O trzeciej jemy obiad, a o piątej idę do Prado, słynnego ogrodu tutejszego. Jest to poprostu aleja środkowa, w której powozy tam i napowrót jeżdżą tak, jak w Praterze w Wiedniu, a po obu stronach ludzie, idący piechotą, przypatrują się im. O ósmej idę do teatru. Wczoraj byłem na komedii i widziałem krajowe: Fandango i Boleras tańce niezmiernie lubieżne. Chcę zwiedzić pałac królewski i arsenał, gdzie są przechowane zbroje Montezumy, Gwatemali i Inkasów. Książę Murat mieszka w pałacu wielkiego admirała, który jest przepyszny».

Dziwnym zbiegiem okoliczności, równocześnie z wejściem naszego regimentu do Madrytu, odbyła się tak zwana rewolucja w Aranjuez, gdzie dnia 22-go marca słaby król

— 119 —

Karol składał koronę na rzecz syna swego najstarszego Ferdynanda.

*Madryt, 9 Kwietnia 1808.*

»Przyjazd pułkownika Krasieńskiego i połączenie się jego z pułkiem, którego od Warszawy nie widział, zamiast uwolnić mnie od wszystkich kłopotów dowództwa, jest przyczyną jeszcze większego zajęcia. Nasamprzód ze wszystkim się do mnie odnosi i odseła do mnie wszystko, co na jego ręce przychodzi. Przytem prosi, ażeby mu zdał raport z rachunkowości, pochodzu i całego stanu pułku, którym dowodziłem od czasu mego wyjazdu z Warszawy do Tyłży, aż do tej chwili. Chociaż to wszystko było u mnie w porządku, jednak miałem dosyć pracy. Nic ci nie mówię o Krasieńskim; dosyć go lubię i niezmiernie żałuję».

*»Madryt, 11 Kwietnia 1808.*

»Oczekujemy tu znacznych posiłków w naszym pułku. Jutro dajemy wielki obiad, ażeby obchodzić uroczystości rocznicę formacji naszego pułku».

*»Madryt, 18 Kwietnia 1808.*

»Jesteśmy zawsze w zupełnej nieświadomości co do naszego przeznaczenia. Zacząłem ten list przedwczoraj, ale rozruchy, jakie miały miejsce w mieście, nie dały mi go skończyć, bośmy ciągle byli albo pod bronią, albo gotowi do wymarszu. Siedziałem spokojnie w teatrze, gdy jakieś przeczucie wewnętrzne skłoniło mnie do powrotu do domu; patrol hiszpański nie chciał mnie już przepuścić; dotarłem do karczmy i zastałem już wszystkich na koniu..... Pytasz się mnie, kogo tu poznałem? Oprócz księcia Murata, gdzie bardzo często bywam, poznałem hrabiego de Casa Valencia, dawnego posła hiszpańskiego w Berlinie, który świeżo się ożenił z bardzo ładną i miłą młodziutką kobietą. Drugi dom tutejszy, w którym bywam, to u księcia Sorentino margrabiego de Saliagnac. Jest to magnat sycylijski, który ma dobra także i tutaj; ma-

— 120 —

jątki w Sycylii zostały mu skonfiskowane. Najlepsze towarzystwo u niego się zbiera, po największej części cudzoziemcy, posłowie zagraniczni, ale wieczorami bardzo wiele i bardzo grubo grają. Sam książę ma być wielkim graczem. Księżna, córka margrabiego de Santa Croce z Rzymu, jest bardzo miłą osobą. Mam być w tych dniach przedstawiony u margrabiego de Santa Cruz, który ma tutaj najpierwszy salon i ożeniony jest z córką księżnej d'Osuna. Uwolniłem Jakóba ze służby i mam teraz tylko Rydzewskiego jako służącego i Walentego do moich koni. Zwiedziłem fabrykę porcelany, arsenał i gabinet historii naturalnej. Za parę dni dam wielki obiad dla oficerów naszego regimentu, którzy świeżo otrzymali nominacje, tem więcej, że to zawdzięczają mojej rekomendacji, a jest ich czterech: Mogilnicki, Rudowski, Mekotowski i Bogucki. Nowe oddziały, należące do naszego korpusu, przysły tutaj: jeden pod kapitanem Radziwińskim, drugi pod kapitanem Dziewanowskim. Życie w Madrycie jest bardzo monotonne i Prado musi nam starczyć za wszystko».

Król Ferdynand opuścił Madryt 4 kwietnia, ażeby się udać do Bayonne do Napoleona. Tam, po pamiętnej scenie wobec Cesarza pomiędzy królem Karolem ojcem, Ferdynandem synem, ministrem faworytem i królową, podczas której ta bezczelna kobieta nie zawahała się publicznie wyznać, iż Ferdynand nie jest synem swego ojca, obydwaj 4-go marca rzekli się korony. Ludność hiszpańska zaczęła objawiać swój opór, który niebawem rozszerzył się po całym kraju, dosięgnął zaś swego najwyższego szczytu w bohaterskiej obronie Saragossy, pod dowództwem słynnego Palafoxa. Pierwsze rozruchy miały miejsce w Madrycie dnia 2-go maja. Gwardye polskie prawie wyłącznie były użyte do utrzymania porządku w stolicy, bo widok Francuzów był ludności nienawistny, gdy przeciwnie Polacy, którzy często zachodzili do kościołów i gorąco się tam modlili i z tego znani byli Hiszpanom, nie budzili takiej odrazy i niechęci. Że pomimo tego, życie szło swoim trybem, dowodzi nam zaraz następny list:

— 121 —

*»Madryt, 11 Maja 1808.*

»Jesteśmy w ostatnich czasach dosyć tutaj zajęci. Byłem wczoraj u margrabiego Tavaros, gdzieśmy trochę tańcowali. Przedwczoraj byłem u księcia de Salinas na dużym balu. Codzień chodzę na audyencyę, które daje książę Murat po południu. Jutro będę u niego na obiedzie. Mamy mieć operę włoską. We czwartek będę w Retiro, ogrodzie królewskim, gdzie spotyka się całe najlepsze towarzystwo stolicy».

*»Madryt, 13 Lipca 1808.*

»Za godzinę wyjeżdżamy z dwoma szwadronami naprzeciw króla (Napoleon kazał swemu bratu Józefowi opuścić królestwo neapolitańskie i objąć tron hiszpański, a Murata naznaczył na króla do Neapolu. Dało to powód pani de Stael do nazwania tej całej polityki maskaradą królów. Dowcip ten powtarzała cała Europa). Mój sekretarz Hofman odeszła ci ten list. Walenty chory, sam wszystko muszę pakować».

»Guadama, 15 Lipca 1808.

»Pisałem do ciebie wczoraj przez Koziętulskiego, który wskutek słabości musiał powrócić do Madrytu, a pisałem o blasku księżycy przed chałupą hiszpańską, gdzie mieszkałem z Franciszkiem i Koziętulskim. Dzisiaj jesteśmy w wiosce tuż obok Eskurialu, pałacu królewskiego, a raczej klasztoru, zamieszkałego po największej części przez zakonników. Ma to być największy budynek świata, postawiony po bitwie pod Pawią, ale okolica wokoło jest poprostu głuchą pustynią. Przejechaliśmy już 8 mil od Madrytu, a spotkaliśmy tylko trzy małe wioski wśród gór i skał. Drogi są doskonałe i dobrze utrzymane«.

»Leon, 26 Lipca 1808.

»Kilka dni już do ciebie nie pisałem, bo połączywszy się z korpusem marszałka Bessières, ciągleśmy biwakowali w otwartym polu, a nie było pocztę nigdzie. Pisałem do ciebie dwa razy z Valladolid przez pocztę hiszpańską. Z przy-

— 122 —

jemnością odnaleźliśmy kilku towarzyszków, których nie widzieliśmy już od Warszawy. Poznałem tu pana Paca, brata pani Feliksowej Potockiej, który jest przeznaczony jako szef szwadronu do sztabu Bessiera. Zdaje się być bardzo miłym człowiekiem i dobrym żołnierzem. Kraj tutaj jest dosyć piękny, tylko zawsze mało w nim drzew. Mówią, że w tem mieście jest kilka pięknych kościołów. Jeżeli jutro do dnia nie wyjedziemy, to je zwiedzę. Gdyśmy w Majorce połączyli się z korpusem, marszałek przywołał mnie zaraz do siebie, przywitał serdecznie i pytał o ciebie«.

»Leon, 29 Lipca 1808.

»Zapomniałem ci powiedzieć, że oddział Radziwińskiego walczył w bitwie pod Rioseco, że się dobrze sprawował i że marszałek przedstawił z naszych do krzyża dwóch oficerów i czterech żołnierzy, a czterech innych na oficerów linii. Myśmy, niestety, zapóźno przyjechali, ażeby brać udział w tej bitwie. Wczoraj mieliśmy *Te Deum* z wielką pompą śpiewany przez biskupa z Leonu, przy którym obecni byli: marszałek, wyżsi oficerowie gwardyi i dwa bataliony szaserów gwardyi, z powodu wstąpienia na tron (hiszpański) króla Józefa Napoleona. Po Mszy bardzo długiej i rozmaitych ceremoniach, jakich nigdy nie widziałem, biskup posadził marszałka pomiędzy kanonikami *per procuram* zamiast króla. Bo od niepamiętnych czasów »Król Katolicki« (tytuł monarchów hiszpańskich), jest zawsze kanonikiem katedry Leońskiej. Jutro wyjeżdżamy w drogę daleką.

»W obozie pod Burgas, 16 Sierpnia 1808.

»Pisałem do ciebie z Vilalon i miasta Palencyi, ale krótko, bo przez cały ten czas biwakowaliśmy, a nieustanne krzyki, przezywania, zatrudnienia w obozie nie dają chwili spokojnej. Zastałem tutaj mojego Walentego z dwoma końmi, które pozostały w Madrycie; ale ponieważ jeszcze ciągle jest bardzo chory i prawie chodzić nie może, posłałem go dzisiaj z Górskim (później generałem), także chorym, do wód do Barrèges. W tej wojnie podjazdowej straciliśmy wszystkie nasze

— 123 —

rzeczy. Bogaci oficerowie najwięcej oczywiście na tem ucierpieli. Szczęściem dla mnie, pocziwy Walenty, pomimo tego, że ledwo się mógł ruszać, uratował moje papiery. Hofman miał przytomność umysłu porwać książki rachunkowe; inaczej musiałbym z własnej kieszeni pokryć niepoparte dowodami wydatki. (Wszystko to się odnosi do nieszczęśliwej kampanii marszałka Bessières w Nawarze, przeciwko guerilasom narodowego powstania hiszpańskiego)«.

Castel de Peones, 30 Sierpnia 1808.

»W Quindanopania byłem w kościele, gdzie niestety już dosyć dawno nie mogłem być, i bardzo gorąco się modliłem. Otoczony ludźmi bez żadnej wiary lub którzy za takich chcą uchodzić, czuję się szczęśliwym z posiadania wiary i należenia do tego wyznania, które powiększa nam chwile szczęścia, a w nieszczęściu jest prawdziwą pociechą. Dopiero teraz jestem razem z Franciszkiem, ciągle będąc wyznaczany do rozmaitych utarczek osobnych w Santa Maria Pancorbo, bo jestem jedynym szefem szwadronu. Koziętulski leży chory«.

Castel de Peones, 15 Września 1808.

»Nudzimy się okropnie. Codziennie zwiedzam sam wszystkie forpocztę, obóz i odbywam inspekcje. W godzinę obiadową wszyscy oficerowie zbierają się razem. Pocieszamy się i śmiejemy, jak możemy. Przed paru dniami był tu Gorayski z wizytą u mnie, bo on stoi o małą milę w tyle za nami. Wczoraj znowu byłem u pułkownika i biednego Koziętulskiego, który przeszedł poważną chorobę i którego co dzień więcej kocham. Pac otrzymał krzyż Legii honorowej, na który prawdziwie sobie zasłużył, tak odwagą w bitwie pod Rioseco, jak zdolnościami i gorliwością w służbie. Został mianowany szefem szwadronu w naszym pułku, ale podobno bardzo jest z tego niekontent, czemu się dziwić nie można. Radziwiński, Szeptycki i Jankowski także otrzymali krzyże za Rioseco. Dwudziestu czterech z naszego pułku lekkokonnnych dostają awans na oficerów do kawalerji i piechoty linii, która jest tutaj, a pięciu innych zostają oficerami w naszym pułku;

— 124 —

między innymi i mój sekretarz Hofman, z czego bardzo jestem rad«.

Santa Maria, 21 Września 1808.

»Otóż znowu oddalony jestem od mego szwadronu, to jest od tego, co mam najdroższego, od ludzi, których znam dawno i których po większej części sam wyćwiczyłem, a którzy, zdaje mi się, że prawdziwie mnie kochają. Jestem tutaj z winy pułkownika (Kraśińskiego) wśród ustawicznego chaosu, dowodzić bowiem muszę trzema kompaniami, ale znoszę to cierpliwie. Zdaje się, że w najbliższym czasie dostaniemy rozkaz dalszych marszów. Wczoraj mieliśmy wielką paradę przed marszałkiem Bessières i manewra, które mi się dobrze udały. Mego szwadronu tutaj nie ma: jest w Briviesca, pod rozkazami pułkownika d'Autancourt, który ma być z nich bardzo zadowolony. Idę na śniadanie do Paca, który nam daje często śniadania i obiady. Bardzo go w tem admiruję, ale nie mam ochoty naśladować, nie dla kosztów, które to za sobą pociąga, ale dlatego, że nie mam ze sobą, tak jak on i Kraśiński, furgonów, aby wozic kucharzy, kuchcików i prowizye. Tak długo, jak byłem z moim szwadronem, prosiłem ciągle moich oficerów do siebie, ale po żołniersku«.

»Esvavilla, 27 Września 1808.

»W Mirandzie wpadłem do Kraśińskiego, który spał, jak zabity, i napisałem na jego stole list do ciebie. Tu mamy szkaradny obóz bez domu, a deszcz ciągle pada. Jestem jednakże szczęśliwy, bo znowu połączyłem się z moim szwadronem. Dowodzę tutaj

dwoma pierwszymi szwadronami, Koziętulski dwoma drugimi. Obecnie ciągle mamy marsze i contrmarsze i rzeczywiście większa część ich bez żadnej potrzeby».

*Frevino, 2 Października 1808.*

»Otóż jestem w stolicy hrabstwa (powiatu) tego nazwiska. Mała miejscina w ślicznej pozycji, zbudowana na pochyłości góry, która panuje nad rozkoszną doliną. Mieszkańcy, jak w ogóle wszyscy Hiszpanie, nas szczególnie lubią bardzo;

— 125 —

to też dokładałam wszelkich starań, ażeby tym biedakom ulżyć straszego ciężaru wojny. Dzisiaj jest niedziela: nakazałam paradę podczas Mszy. Zawsze to czynię, gdy sam mam dowództwo, tak dla »decorum«, jak ażeby wzbudzić u tych zepsutych żołnierzy jakieś poczucie obowiązku religijnego. To jest paskudne rzemiosło, chociaż takie świetne na oko. Ja staram się utrzymać moralność, ile tylko odemnie zależy. Dzisiaj słyszymy cały dzień silną kanonadę od strony Bilbao i wraz z szaserami trzymamy awangardę«.

*Puentclara nad Ebrem (pomiędzy Mirandą a Frias), 25 Października 1808.*

»Dzisiaj zrobiłem wycieczkę, ażeby zwiedzić niedaleki klasztor, zupełnie złupiony. Smutny to był widok; szczególnie starzec 82-letni, ślepy, nie mogący się ruszać, przerażony tem wszystkim, co zaszło, wzbudzał naszą litość. Żołdacy zabrali mu wszystko z celi i wyrwali mu z rąk ostatni kawałek czekolady. Zrobiliśmy małą składkę dla niego pomiędzy sobą, którą mu wręczyłem i ukląkłszy wszyscy razem, odebraliśmy jego błogosławieństwo. W tej właśnie chwili przyszło kilku chłopów z okolicy, ażeby go zanieść w miejsce bezpieczniejsze. Postępek tych chłopów, pomimo doznanych klęsk, przychodzących ratować starca, który może być dla nich tylko ciężarem, dobrze świadczy o tej ludności. Dumni, przywiązani do dawnych obyczajów, smutni, spokojni, mściwi i nieokrzesani, lepsi są jednak od wielu narodów cywilizowanych pod względem obyczajności i sumienności. Jedyna rzecz, jakiej im nie staje, to — rzędu uczciwego. Ja przynajmniej nigdy nie mogłem się na nich skarżyć, a jeżeli mnie nie zawsze dobrze przyjęli, to nigdy źle; po bliższem zaś kilkodniowem poznaniu, zawsze z nowymi znajomymi rozstawaliśmy się w przyjaźni«.

*Puentclara, 26 Października 1808.*

»Od jakiegoś czasu prowadzę życie zupełnie beczynne. Odkąd jestem z Koziętulskim przy sztabie generalnym, nie robimy zupełnie nic. Mieszkam z nim razem. Jest to bardzo

— 126 —

pocziwy chłopiec, z którym we wszystkim się zgadzamy. Z Krasieńskim jestem zawsze na tej samej stopie. Zawsze rozstrzepany:

raz mi dokucza, to znowu się do mnie umizga; ale ja, nauczony doświadczeniem, trochę trzymam go z dala od siebie. Franciszek pocziwy i dobry i pomimo tego, iż jest starszym bratem, najposłusznieszy i najuległszy z moich oficerów. Jedyna moja pociecha w służbie, to jest wiedzieć, że mój szwadron jest powszechnie lubiany. Widzę, że się starał wlać w niego poczucie jedności (*esprit de corps*) i koleżeństwa«.

*Cubo, 7 Listopada 1808.*

»Na drugi dzień po napisaniu ostatniego mego do ciebie listu, otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa nad forpocztami w Espeho, co mi oczywiście zrobiło największą przyjemność, nienawidzę bowiem życia beczynnego. Wyruszyłem zatem natychmiast w tę stronę, w której wczoraj podobno widziano nieprzyjaciela, z Fredrą i kilku dobranymi żołnierzami. Po bardzo uciążliwym pochodzie, znaleźliśmy tylko ognie jeszcze nie pogaszone, ale na sąsiedniej górze zoczyłem nieprzyjaciela i przez to poznałem nielogiczność mego kroku. Cofnąłem się też natychmiast i, obejrawszy wszystkie nasze stanowiska, powróciłem do Espeho. Reszta dnia i część nocy zeszyły spokojnie. Około czwartej zrana, drzemiąc tylko i ciągle ubrany, bom wstawał kilka razy w nocy, ażeby moich pilnować, usłyszałem strzały ręcznej broni. Wybiegam i zastaję już na koniu kapitana Fredrę, którego z kilku ludźmi wysyłam na zwiady; sam dosiadam także konia i czekam z otaczającymi mnie 24 ludźmi. Otrzymałszy raport, że nieprzyjaciel zaatakował i spędził nasze patrole, szybko posuwam się naprzód, spotykam mały oddział naszej piechoty, każę im z nami się połączyć i tak idę wprost na nieprzyjaciela, który jeszcze spędzał, gonił i strzelał do naszych patroli. Widok mego oddziału, do którego zdołałem już ściągnąć około 100 ludzi, jego postawa i pewność, z jakąśmy szli naprzód, wstrzymały nieprzyjaciela, który zaczął uciekać w góry, nie przestając ciągle do nas strzelać. Goniłem za

— 127 —

nimi z moją awangardą aż do wąwozu, i jednego wziąłem w niewolę. Było ich tam ze stu ludzi piechoty i trochę kawalerii, ale ponieważ to nie jest okolica dla kawalerii, nie śmiałem dalej ludzi moich posuwać i powróciłem do Espeho. W ciągu dnia parę razy nieprzyjaciel próbował wyciągnąć mnie w góry za sobą, ale ja nie dałem się na to złapać i tylko ich spędzałem z otwartych stanowisk. Wieczorem nadciągnął pułk cały piechoty pod generałem Monton, z samym marszałkiem Bessièrès, którzy mnie pochwalili za tę małą utarczkę. O trzeciej zrana na drugi dzień poszedłem z moim szwadronem, którym już dowodziłem, do Osmo, gdzie w wilię dnia tego jeszcze był nieprzyjaciel. Wpadliśmy galopem do środka i tak samo do każdej wsi, którąśmy po drodze spotykali, zawsze sądząc, że się spotkamy z nieprzyjacielem. W ten sposób dotarliśmy aż do szczytu jednej góry, bardzo wysokiej i spadzistej, która panuje nad doliną, gdzie leży miasto Ordugna. Widok tej doliny u naszych stóp, niebotycznych skał dokoła i lasów rumieniejących się jesienną barwą, był wprost czarujący. Ze szczytu schodzi się droga, która ma aż 19 zakrętów, a długość jej wynosi przeszło milę tutejszą. Schodząc, w połowie góry ujrzelśmy aryergardę i furgony nieprzyjaciela, ale nie mając rozkazu, nie śmiałem sam uderzyć na nieprzyjaciela. Posłałem zatem w tył po rozkazy do generała, który za nami wolno się posuwał i otrzymałszy nareszcie pozwolenie, puściłem się za nieprzyjacielem. Wpadliśmy do miasta Ordugna, w którym ludność przyjęła nas na kolanach; okna i drzwi domów były szczelnie zamknięte. Tu była główna kwatera nieprzyjaciela. Zabraliśmy dużo chorych, naboju i amunicji. Zaraz też posłałem 50 ludzi w pogoń za wozami i furgonami, które nam odwieźli, ale znalazłszy, że to były rzeczy biednych mieszkańców, kazałem wszystko im zwrócić. Trudno opisać ich wdzięczności i błogosławieństwa. Biednych chorych nie mogliśmy ze sobą zabrać, tak dla szybkości marszu, jak dla fatalnych dróg. Tego samego wieczora wróciliśmy o trzy mile ztamtąd do Borberana, gdzie stał gen. Monton, który był bardzo z nas zadowolony. Na drugi dzień męczyli nas marszami i kontr-

marszami niepotrzebnymi. Nocowaliśmy w Quimoces, wiosce najzupełniej złupionej, tak, że niepodobna opisać panującej tam nędzy. Dałem przytułek w stajni, w której mieszkałem, gospodarzowi domu i całą jego liczną rodzinę musiałem nakarmić. Na drugi dzień wyruszyliśmy w drogę, aby przez Burguetę, dotrzeć do Baluercanes, wioski u wejścia do wąwozu Pancorbo. W drodze dowiedzieliśmy się z największą radością o przybyciu naszego Cesarza do Vittoryi. Jego obecność jest jedynym środkiem, ażeby podnieść ducha, który nieco był upadł».

*Lerma, 15 Listopada 1808.*

»Pisałem do ciebie 1-go z Briviesca. Zaraz na drugi dzień wyruszyliśmy do dnia, słysząc już strzały armat. Przybywszy do Burgas, zastaliśmy już bitwę rozpoczętą i byliśmy jej świadkami. Dopiero w chwili, kiedy szala zwycięstwa przechylała się na naszą stronę, dano nam rozkaz gonienia i pędzenia przed sobą nieprzyjaciela. Przez cały ten dzień zrobiliśmy 12 mil tutejszych drogi. Nocowaliśmy w Sarragozin, o trzy mile za Burgas, nabrawszy dużo niewolnika. Nie piszę o okropnościach; których byłem świadkiem w ciągu dnia, jest to niedobra strona naszego zawodu. Na drugi dzień posunęliśmy się, by ztąd wygnać nieprzyjaciela. Od trzech dni trzymamy się tego miejsca, nie mając dzień i noc spokoju. W tej chwili otrzymujemy rozkaz cofnięcia się do gwardyi. Będę miał znowu niewypowiedziane szczęście być blisko i strzedz osoby tego Wielkiego Człowieka. Franciszek i Kozietułski kłaniają ci się; żyjemy wszyscy trzej razem, jak prawdziwi bracia: śpiemy obok siebie, jadamy razem, nawet kasę mamy jedną wspólną».

*Lerma, 16 Listopada 1808.*

»Cesarz jeszcze nie przyjechał, ale każdej chwili go oczekujemy. Zresztą, nie ma nowego. Ścigamy nieprzyjaciela i posuwamy się ku Madrytowi, gdzie mamy nadzieję być za dni kilka. Nie jesteśmy w awangardzie, tylko razem z gwardyą. Marszałek Bessières mianował mnie wczoraj komendan-

tem tego miasta, lecz mam nadzieję, że to niedługo potrwa; kłopot wielki — z każdym trzeba się wyklócić, a ja tego nie lubię. Wszyscy, którzy przyjeżdżają z wielką główną kwaterą, mówią mi, że cię już widzieli w Paryżu. Proszę cię tylko o jedną rzecz: żebyś nic się nie wdawał w politykę i wszelkie czynności rządowe. Z Polakami też w Paryżu bądź bardzo ostrożną, bo tylko zazdroszczą i na każdego wygadują, i zresztą, polegaj zupełnie na doskonałym twoim takcie».

*»Castrillo, 24 Listopada 1808.*

»Chociaż już jesteśmy w korpusie gwardyi i wskutek tego należymy do wielkiej głównej kwatery, pozostałem jeszcze winnem, niż ona miejscu. Cesarz już przybył do Aranda; Krasiński tam został, bo ma być chory, ja zaś przez czas jego choroby muszę dowodzić pułkiem. W Aranda byłem z marszałkiem Bessières, który co chwila po mnie posyła i był bardzo ze mną poufany. Cesarz przybył wczoraj wieczór do Aranda, z całym swoim sztabem. Tutaj nas przysłano na kwaterę. Ciekaw jestem, czy mnie (cesarz) też pozna. Boję się, że nas teraz z przyjemnością nie będzie oglądał, bośmy się bardzo zmienili podczas tej uciążliwej kampanii, szczególnie — w porównaniu z jego piękną a świeżą gwardyą».

*»Buytrago, 30 Listopada 1808, wieczór.*

»Mieliśmy wiele rozpraw, z których dzięki Opatrzności, wyszliśmy szczęśliwie, a szczególnie z dzisiejszej bitwy pod Sammo-Sierra, możemy się pochwalić, że rozstrzygnęliśmy los tej bitwy, za trzeciem, raz po raz uderzeniem na nieprzyjaciela. Zabraliśmy mu 13 armat, 5 sztandarów i rozproszyliśmy go zupełnie, a to w wąwozie prawie nieprzystępnym dla jazdy. Kozietułski okrył się sławą. Biedny, lecz odważny Dziewanowski, umarł, utraciwszy nogę. Niektórzy z naszych walecznych żołnierzy polegali, okrywając się sławą; między tymi liczono trzech oficerów. Między rannymi jest dwóch rannych oficerów, którym wszakże nie grozi niebezpieczeństwo. Kozietułski miał zabitego pod sobą konia i surdut prze-

strzelony. Sława dnia tego przypadła zupełnie nam w udziale. Goniliśmy nieprzyjaciela z szablą nad karkiem, więcej niż mil cztery. Zabraliśmy miasto Buytrago i wiele ekwipażów. Goniąc nieprzyjaciela, rozpraszaliśmy go wszędzie; część padła trupem, resztę wzięto w niewolę, z której, dla prędkości i marszu, i małej liczby żołnierzy, uwolnić ich musiałem».

Z uczuciem nieklamanej czci dotykamy się i odczytujemy ten żółtkły kawałek papieru, na którym, w dzień nieśmiertelnej bitwy pod Sommo-Sierra, wieczorem, przy ogniu obozowym, jeden z główniejszych, jeżeli nie najgłówniejszy jej bohater, kreślił spokojnie w liście do żony przebieg rozprawy. List jego daje nam odpowiednią miarę tego człowieka, jaki się nam zapowiada już w 24 roku życia. Chwali swego przyjaciela Kozietułskiego; o innych wspomina, o sobie mówi tylko w liczbie mnogiej, jak gdyby nie na niego spływały ostatecznie laury zwycięstwa.

Pamiętna ta bitwa, zanadto poważne miejsce zajmuje w historii Napoleona, w dziejach wojen polskim orężem prowadzonych, w życiorysie wreszcie Tomasza, ażeby mózgi poprzestać na tym lakonicznym liście. Dlatego lepiej i dłużej ją tu opiszemy, a nie brak nam do tego materiałów, bo leżą przed nami: »Historia Thiersa«, »Listy do generała Tomasza Łubieńskiego«; pułkowników Szeptyckiego i Niegolewskiego; »Wanda«, Tygodnik Polski, rok IV, Nr. 33. »Wspomnienia Narodowe od 1792 do 1815« przez Tow. wojskowych, Tom XVIII, str. 205; własnoręczny opis nareszcie samej bitwy zrobiony przez generała Tomasza na żądanie dawnych podkomendnych, jeden z r. 1825, drugi z r. 1855. Materiałów zatem nie brak. Z tego wszystkiego wolimy jednak trzymać się przeważnie opisu własnoręcznie zrobionego przez samego Tomasza, a skromność, jaka przebija się z jego listów i zostawionej potomności notatki, jest gwarancją, że on nam najlepiej bitwę tę opowie.

»Po kilkakrotne wspomnienia — pisze generał Tomasz po polsku — o bitwie pod Sommo-Sierra, które w dziełach i dziennikach, tak polskich jak zagranicznych umieszczone

były, nie zdawały mi się z wielu względów zupełnie dokładnie; z tej to przyczyny na żądanie wielu, jako świadek naoczny, krótki rys tejże bitwy kreślę, nie w celu zbijania lub przeczenia innym, — każdy albowiem z innego patrząc stanowiska, inaczej mógł widzieć to samo zdarzenie, — lecz by skojarzone zdania lepiej z czasem prawdę utwierdzić mogły.

»Pułk lekkokonných, wstrzymany rozkazami w miasteczku Osmá, zwracając się ku Madrytowi przez Ajlon i Ríaza, stanął późno już wieczorem 29 Listopada pod górami Sommo-Sierra zwanymi, naprzeciw obozu hiszpańskiego. Gęsto rozłożone ognie, liczny korpus odznaczały.

»Rozległe to pasmo zewsząd niedostępnych gór, nigdzie podobieństwa dla przejścia nie pozostawiało; jedna tylko droga za czasów Karola III. zrobiona, na 8 lub 9 łokci szeroka, wciskała się i wykręcała między górami, idąc zawsze coraz wyżej w górę. Wojsko hiszpańskie z 14,000 ludzi złożone — góry te i wąwozy obsadziło, na każdym załamku drogi ustawiano piętrami po cztery armaty; wzgórek zaś, który przy wyjściu z wąwozu, nad tym całym wąwozem panował, ośmiu działami obwarowany został. Tak obronne naturą i sztuką położenie zdawało się być nieprzystępnem. Przypuszczać albowiem trudno było do myśli, żeby konnica mogła się zapędzać w podobną dla niej otchłń, gdyż oprócz ognia armatniego, piechota z obu stron wąwozu ustawiona, zewsząd do niej bez najmniejszego dla siebie niebezpieczeństwa strzelać mogła. Z tej to zapewne przyczyny żadnych przeciw napadowi konnicy nie zrobiono przygotowań; rów albowiem przez drogę przekopany, też same nawet działa napoprzek dla zatarasowania drogi postawione, nieprzełamaną dla niej stałyby się przeszkodą.

»Nazajutrz po przybyciu pod te wąwozy, dnia 30 Listopada 1808 r., Napoleon przed wschodem słońca nadjechał, i kazał natychmiast całemu korpusowi stanąć do broni. Postrzegłszy, że nieprzyjaciel cofnął się, i obsadził góry, wysłał część znaczną wojska do okrążenia pozycyi; sam zaś z resztą armii, wysławszy przed sobą jeden tylko szwadron trzeci lekkokonných na służbę do jego osoby przeznaczony, zbliżył

— 132 —

się aż pod same góry. Pułk lekkokonných, tuż za nim idący, stanął w kolumnie ściśnionej, po lewej stronie drogi.

»Właśnie była to chwila, kiedy francuska piechota wystawiona na podwójny ogień artyleryi i piechoty hiszpańskiej, napróżno usiłowała wdrzeć się na górę, i gęsto się trupami kładła.

»Już rześisty ogień nieprzyjacielski Napoleona i pułk lekkokonných zewsząd dochodził, kiedy Napoleon, niecierpliwie patrząc na wszystkie przeszkody, które mu bramy Madrytu zamykały, chcąc nawet uprzedzić nieomylny, ale zbyt wolny skutek, który sobie obiecywał z okrążenia pozycyi, może i przewidując niebaczną Hiszpanów i odwagę wojska, pod jego prawie oczyma bić się mającego, rozkazał szwadronowi służbowemu uderzyć na nieprzyjaciela.

»Podpułkownik Kozietulski, który tym szwadronem dowodził, sformował kolumnę po czterech, miejscowość niedozwalając szerzej mu się rozwinąć. Wysłał na czoło znanego mu z odwagi i zaciętości porucznika Krzyżanowskiego z czterema ludźmi, i puścił się w wąwóz z tą bystrością i lotnością, która odwadze Polaków towarzyszyła. Huknęły armaty i strzały ręcznej broni. Waleczny Krzyżanowski ze wszystkimi żołnierzami, oprócz brygadiera Wasilewskiego, pierwszą padli ofiarą. — Kozietulski wpada i zdobywa pierwsze działa, ale mając pod sobą konia zabitego i mocnej dostawszy kontuzyi, zdaje komendę kapitanowi Dziewanowskiemu, i oddalić się jest przymuszony. Niezmordowany Dziewanowski zebrał natychmiast rozpierchłych żołnierzy i, nie tracąc czasu, nie czekając na żadne rozkazy, uderzył powtórnie na nieprzyjaciela, zdobył drugą baterię, ale padł ofiarą swego męstwa, śmiertelne odebrawszy rany. Na tych bateriach rozpoczyna się ręczna walka z artylerzystami hiszpańskimi. Porucznik Niegolewski, który z wachmistrzem Sokołowskim, na sam szczyt góry do czwartej dotarł baterii, otrzymawszy jedenaście ran od żelaza artylerzystów, dział swoich broniących, na tychże prawie armatach, za nieżywego był zostawiony. Wachmistrz Roman spadł z konia, ugodzony kartaczem. Porucznicy

— 133 —

Rudowski i Rewicki na placu polegli; kapitan Piotr Krasieński niebezpiecznie kartaczem raniony.

»Zgromadzali garstkę pozostałych ludzi porucznik Szeptycki i wachmistrz Zielonka, gdy dopadłem dla objęcia komendy, wysłany przez pułkownika Krasieńskiego. Wzmocniony świeżym plutonem pod dowództwem porucznika Roztworowskiego i plutonem szaserów gwardyi konnej, uszykowałem jak mogłem najprędzej nowy mój szwadron, zwinąwszy się w kolumnę po czterech, i uderzyłem na nieprzyjaciela. Idąc utorowaną przez dwa pierwsze, tak skuteczne natarcia, drogą, przeszliśmy resztę wąwozu, i ostatnie działa odebraliśmy. Wdzierająca się teraz bezpiecznie w góry, piechota francuska rozdzieliła uwagę artylerzystów hiszpańskich.

»Niespodziewane przejście tak mocno obwarowanego wąwozu, zajmowania następnie zdobytych przez nas stanowisk, przez nadchodzące za nami wojska, strwożyły tak dalece nieprzyjaciela, że bez żadnego porządku poszedł w rozsypkę. Co spostrzegłszy, gdy wyszedł z wąwozu, nie chcąc zostawić nieprzyjacielowi jednej nawet chwili do namyślenia się, zgromadziłem wokoło siebie szwadron i co koń wyskoczy, puściłem się w pogoń, napadając wszędzie na zbierać się chcące kupy, tak piechoty, jak i konnicy. Zatrzymałem się dopiero za miasteczkiem Buytrago, o przeszło dwie mile hiszpańskie od placu potyczki, na rozkaz Napoleona, który mi przywiózł szef szwadronu Ordener. Niewolniki, działa, sztandary, kasy wojenne i jeden generał angielski stały się łupem armii zwycięskiej. Jedną z tych kas zatrzymana właśnie, gdy za Buytrago przednie ustawiał czaty, rozdana była z mojego rozkazu pomiędzy żołnierzy; wszyscy albowiem nasi polscy oficerowie dobrowolnie odstąpili swoich części.

Tyle — Łubieński.

»Po skończonej całej przeprawie, (pisze pułkownik Szeptycki, naonczas porucznik), podpułkownik Łubieński, posłał mnie do pułkownika Krasieńskiego, a gdybym spotkał cesarza — do niego samego, z oznajmieniem tego wypadku i po dalszy rozkaz dla szwadronu. Z zadziwieniem spostrzegłem Napoleona na pół drogi, nie poprzedzonego żadnym wojskiem,

— 134 —

jadącego sobie stępó. Generałowie Savary i Durosnel, o kilkadziesiąt kroków przed nim będący, uprzedzili mnie o wielkim zadowoleniu Napoleona. W samej rzeczy znalazłem go w najlepszym humorze; kazał mi oświadczyć oddziałowi, że są warci być jego gwardyą, powtarzając kilkakrotnie z widocznym uniesieniem: *«Ah! vous êtes des braves Polonaise»* i *«les Polonais se sont immortalisés»*. Zresztą kazał szwadronowi czekać przybycia całej gwardyi, a kasę równo między wszystkich podzielić. Po danym rozkazie, oficerowie dzielili garściami złoto i srebro, zaczynając od żołnierzy. Tu nie należy zapomnieć, że byli tacy, którzy swoją część darowali żołnierzom. Wkrótce nadeszły gwardye. Starzy grenadierzy i szaserzy, którzy tylko między sobą żyli, wpadli do naszego biwaku, ściskali Polaków z rozrzewnieniem i nazywali ich odtąd kamratami, a widząc, że byli zmordowani, sami wieczrę dla nich gotowali.

Tymczasem Napoleon, który nie miał zwyczaju, tylko po wielkich i stanowczych bitwach wydawać buletyny, uznał Sommo-Sierę godną swego pióra, nie przypominając zaś sobie podobnego natarcia jak »to jazdy polskiej, nazwał je atakiem świetnym, jakiego nigdy jeszcze nie było«. Brat cesarza, król Józef, nazywał odtąd żołnierzy polskich: »ludźmi żelaznymi«.

Thiers, zawsze nam niechętny, w »Historii« swojej zwycięstwo to przypisał Francuzom. Pułkownik Niegolewski energicznie wystąpił przeciw tej niedokładności i skłonił Thiersa do jej sprostowania. Eugeniusz Fieffe, urzędnik przy francuskim ministerium wojny, w dziele swoim: *Histoire des troupes étraagères au service de la France* wymienia Łubieńskiego, jako dowódcę szwadronu, który zdobył wąwozy Sommo-Sierra. Przytem wszystkie stany służby wystawione przez ministerium wojny francuzkie w latach 1811, 1812, 1814 i 1867 nazywają jego wyłącznie dowódcą szarży pod Sommo-Sierra. Z całej naszej opowieści, ułożonej wedle naocznych świadków i działaczy, okazuje się, że Łubieński niewątpliwie w chwili stanowczej poparł atak, że go utrzymał

— 135 —

i dokończył, a pogonią za nieprzyjacielem w świetne zwycięstwo zamienił.

Ale wracajmy do dalszych listów Tomasza z tej kampanii do żony pisanych już w Paryżu podówczas się znajdującej.

»Madryt, 18 Grudnia 1808.

»Straciliśmy bardzo wielu oficerów i żołnierzy, ale nikogo z twoich znajomych. Wszyscy chwalą naszą odwagę; sam cesarz wyraził nam swoje zadowolenie. Przyjechaliśmy tutaj w łachmanach, i trzeba się na nowo ubrać. Chciałbym także kupić sobie konia, ale chyba że się coś dobrego trafi. Na to wszystko wystarczy mi moja pensya. Zdaje się, że jesteśmy tutaj na wyjeździe. Może pójdziemy do Portugalii, lecz mam nadzieję, że już nie opuścimy gwardyi. Odnalazłem tutaj dawnych moich znajomych, których znowu odwiedzam, o ile czas mi na to pozwala: hrabinę Harugo, gdzie się zbiera część dworu króla Józefa, marg. Tavares, księżnę de Salinas; spotkałem także księcia Sułkowskiego, Feliksa Potockiego, który ciebie prosi, abyś żonę jego uspokoiła; Konopkę, pułkownika ułanów i wielu naszych ziomków. Dajemy dzisiaj, Kozietułski i ja, obiad dla naszych oficerów«.

»Madryt, 21 Grudnia 1808.

»Wyjeżdżamy w tej chwili — nie wiem dokąd. Kozietułski zostaje na miejscu. Jestem wielce niezadowolony, że rzemieślnicy, z powodu nawału pracy, nic mi wykończyć nie mogli. Bogu dzięki, konie moje zdrowe, a to największe szczęście. Zdaje się, że idziemy w stronę Portugalii, przez Salamankę. Jeżeli będziemy w głównej kwaterze, to będziesz miała wiadomość odemnie przez uprzejmość pana Maret, który z depeszami listy moje będzie ci przysyłał. Jadłem wczoraj obiad u księcia Rovigo (Savary). Oboje z żoną zawsze są równie dla mnie serdeczni«.

»Villa Vicha, blisko Valladolid.  
25 Grudnia 1808.

»Ciągle maszerujemy bez zatrzymania się. Skoro tylko cesarz nadjedzie, zaraz ruszamy w drogę. W ostatnich dniach

— 136 —

zrobiliśmy marsze bardzo długie i męczące, z powodu okropnego wiatru, dla którego prawie niemożliwe było przejście przez góry Guadarama. Szczególnie na szczycie burza była taka straszna, iż rzeczywiście z trudnością zaledwie można się było utrzymać. Przeszliśmy przez Villa Castin, Arevalos, Medina del Campo. Zeszłym razem, kiedy tutaj przechodziłem, upały były nieznosne, teraz z zimna wytrzymać nie można«.

»Benavente, 31 Grudnia 1808.

»Pisałem do ciebie przedwczoraj przez P.... la Grange, któremu sprzedałem konia za 40 napoleonów. Wypłacą ci je w Paryżu, bo tu ich nie potrzebuję. Równocześnie tego dnia skończyłem 24 lat, a mówią, że dopiero od tego dnia człowiek jest pełna rozumu. Tegoż samego dnia miałem dwie potyczki z kawalerią angielską, z której, Bogu dzięki, wyszedłem cały, oberwawszy tylko parę kontuzji. Dzisiaj to ostatni dzień tego smutnego roku, który dla mnie upłynął cały w oddaleniu od ciebie«.

List powyższy jest nowym dowodem, jak rzeczywiście starannie młody Tomasz unikał tego, aby pisać o polityce i cokolwiek bądź pochlebnego o sobie wspominać. Z jego stanu służby w wojsku francuskim, dopiero dowiadujemy się, że pod mianem tej »potyczki«, o której powyżej wspomina, kryje się najświetniejsza szarża, jaką on wykonał dnia tego na czele 25 swoich ludzi, przeciwko całemu szwadronowi jazdy angielskiej i rozbił go w puch. Musiało to zasługiwać na osobną pochwałę, kiedy aż w urzędowym raporcie zostało mu zapisane.

»Medina de Rioseco, 5 Stycznia 1809.

»Nie wiem, kiedy ten list odejdzie, bo chociaż jesteśmy przy głównej kwaterze, jednak cesarz jeszcze nie nadjechał, a jak tylko przybędzie, to natychmiast my ruszymy naprzód. Pognawszy za Anglikami, którzy uciekli aż do Astorga, dostaliśmy rozkaz powrotu do Benavente i zrobiliśmy tego dnia 24 mil, co nas ogromnie zmęczyło. Przybyliśmy tu wczoraj

— 137 —

i mamy lada chwila wyruszyć do Valladolid. Nie uwierzysz, jak interesa naszego remontu idą coraz gorzej. Niezgoda zakradła się do tryumwiratu (Tomasz, Franciszek Łubieński i Kozietułski) Kozietułski zawsze młody i lekkomyślny, jak tylko się trochę napije, nie umie panować nad sobą. Delatre (Francuz, major pułku lekkokonnego), znieść go nie może; Kozietułski się na niego gniewa; ztąd ciągle niesnaski. Obawiam się, żeby to nie ściągnęło jakich nieprzyjemności na Kozietułskiego. Nie mów o tem jego żonie, bo toby ją zanadto bolało. Co do mnie, wcale się nie mieszam do kłótni i umyvam ręce; boję się tylko, ażeby to nie zaszkodziło sławie

naszego pułku, na którą tak świetnie zasłużyliśmy sobie w tej kampanii, a do której żaden z tych panów Francuzów w niczem się nie przyłożył, bo żaden ani razu nie był w niebezpieczeństwie stracenia chociażby jednego włoska z głowy. Wszystko to zachowaj dla siebie, bo nie chcę, ażeby to odemnie wychodziło. My wszyscy szefowie szwadronów jesteśmy w bardzo ścisłej z sobą przyjaźni. Cóż to za smutna i straszna rzecz — wojna, szczególnie gdy się ją tak jak tę prowadzi. W istocie toczy się tu walka o chwałę, a taka wojna to najgorsza. Kłaniaj się odemnie księżnie Sapieżynie i Krasieńskiej«.

»Bayonne, 22 Stycznia 1809.

»Nareszcie piszę do ciebie z ziemi francuskiej. Robiliśmy niesłychanie długie marsze; po części potraciłem, po części zrujnowałem moje konie. Nie mogłem otrzymać pozwolenia na wyprzedzenie mego pułku; ciągle musiałem być przy boku cesarza, który się często pytał o wiadomości o tobie. Nasz porucznik Jerzewski jedzie do Paryża; daję mu ten list do ciebie. Dzisiaj jadę do Mont de Marsan w 100 koni, i tam mam parę dni zabawić«.

»Mont de Marsan, 31 Stycznia 1809.

»Pisałem do Krasińskiego, ażeby mi wyrobił pozwolenie udania się, chociażby na parę dni, do Paryża. Jeżeli zobaczysz p. Mareta, poproś go o to. Prosił on już tutaj cesarza,

— 138 —

ale nie nie wskórał. Krasiński jest w Tuluzie. Pisałem do ciebie przez p. Delaitre, który z majora w naszym pułku awansował na pułkownika. Ja się tu oczywiście okropnie nudzę. Burmistrz dał dla nas parę dni temu wspaniały obiad, na którym był także arcybiskup z Malines, wielki jałmużnik cesarza. Korzystam z czasu wolnego i piszę do twoich i moich rodziców, do Wiktora, pani Obożnej. Zaabonowałem się u jednego księgarza i czytam romans, »Murzyn«. Nadzwyczajnie jestem zadowolony z mego szwadronu; służba idzie jak po maśle; ludzie zachowują się tak spokojnie i przykładowo, że mieszkańcy mówią, iż nigdy z takim wojskiem się nie spotkali. Jest to tem dziwniejsze, że wracamy z tak uciążliwej kampanii. Wczoraj jadłem obiad u prefekta tutejszego p. Duplaur, bardzo miłego człowieka. Obiad był nadzwyczaj dobry, szczególnie dla żołnierza, jak ja, który tak długo żył w biwakach. Jutro jadę z nim o dwie mile ztąd, zwiedzić zakład hiszpańskich owiec, nazwanych Merinos«.

Gorąco upragnione przez hrabiego Tomasza Łubieńskiego pozwolenie udania się do Paryża, ażeby po tak długiej rozłące ujrzeć młodą małżonkę, przyszło prędzej, aniżeli się spodziewał. Już dnia 1-go lutego pisze do niego pułkownik Krasiński, ażeby się udał do Paryża, odebrał i przywiózł napowrót jak najprędzej nowe dla szwadronu swego remonty. W drodze do Paryża otrzymuje kurierem rozkaz od samego generała Walltera z dnia 7-go lutego, ażeby nakazał marsz swojemu szwadronowi z Mont de Marsan do Paryża, zdał komendę na najstarszego nominacją po sobie oficera, a sam pocztą podążył naprzód do stolicy i stawiał się u niego po dalsze rozkazy.

W ten sposób w połowie lutego stanął Łubieński w Paryżu. Pani Konstancja, jego żona, w maju r. 1808 wyjechała z Warszawy razem z panią Wincentową Krasińską na Drezno do Spaa. Tam zabawiły obie panie dwa miesiące, biorąc udział w życiu towarzyskiem tej miejscowości. Następnie udały się do Brukselli, gdzie pozostawały parę tygodni, uczyć-

— 139 —

szając przedewszystkiem do gościnnego i poważnego domu hrabiny de Merode, z którą się zaprzyjaźniły.

Nareszcie około połowy października stanęły w Paryżu, najęły sobie wspólne mieszkanie, wspólną prowadziły kuchnię, utrzymywały jeden powóz i tak oczekiwały przybycia mężów z Hiszpanii. Przez ten czas pozostawały pod szczególną opieką księżnej z Zamoyskich Sapieżyny, matki ks. Leona z Krasicy w Galicyi, pani wielkiego serca i dobroci, która naówczas w Paryżu rezydowała. Oczywiście bywały w najlepszych towarzystwach stolicy i na wszystkich dworskich przyjęciach. Z tego czasu są dwie znane odpowiedzi pani Konstancji. Jednego razu generał Savary, książę de Rovigo, admirując na niej naszyjnik z rubinów i dyamentów, ośmielił się ją zapytać, czy to może jej mąż przysłał z Hiszpanii, na to otrzymał odpowiedź:

— »Generale, pan, co jesteś na czele policyi, lepiej powinienes być poinformowanym, że mój mąż przywozi ze swoich kampanii li tylko mundury przestrelane i podarte, konie okulałe, szacunek i poważanie dowódców«.

Drugim razem prosiła samego cesarza na balu dworskim o pozwolenie przyjechania do Paryża dla męża. Napoleon rzekł do niej:

— »Pani zanadto dobra, myśląc o nim, kiedy on tam bałamuci się z pięknymi Hiszpankami«.

Ona, nie tracąc fantazyi, natychmiast mu odparła:

— »Najjaśniejszy Panie, to nieładnie obmawiać człowieka, który z takim poświęceniem i z takim zapałem służy Waszej Cesarskiej Mości«.

Po przyjeździe Tomasza, oprócz zajęć wojskowych, młodzi małżonkowie częściej bywali w wielkim świecie i na wszystkich przyjęciach Napoleona, który w stolicy swojej, coraz bardziej lubiał przepychem i okazałością przypominać Francyi i całemu światu najświetniejsze czasy dworów starej monarchii.

W nagrodę za waleczność w kampanii, i jako zachętę do dalszej wiernej służby, w przygotowujących się już wypadkach, Napoleon mianował dnia 5-go kwietnia Tomasza

— 140 —

Łubieńskiego oficerem Legii honorowej, we dwa lata po otrzymaniu pierwszej tego orderu oznaki. Tak się skończyła dla niego kampania hiszpańska.

Zanim jednak rok ten 1808 zamkniemy, musimy jeszcze przejrzeć listy, które z Warszawy do Hiszpanii biegły i przynosiły wieści z kraju i od rodziny. I tak, pisze pani ministrowa Łubieńska do syna swego Tomasza:

»Warszawa, 1 Lipca 1808.

»Pani Tyszkiewiczowa mieszka w Łazienkach i przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty. Inne dni w tygodniu zajęte są przez księżnę Idalię i Pelagię (Sapieżyne z domu Potockie). Pani Tyszkiewiczowa prosiła nas raz nazawsze na wszystkie swoje wieczory. Pani marszałkowa (Davoust) jest zawsze równie dla nas grzeczną; mieszka stale w Skierniewicach. Mówią, że wiele osób ma na zimę się zjechać. Liczą 15 Potockich z żonami. Włodzimierz (Potocki najstarszy syn Szczęsnego), który się ożenił z naszą kuzynką Teklą Sanguszkówną, przyjechał z nią od kilku dni. Mają prowadzić dom otwarty. On jest bardzo przystojny, ona miła, ale nieładna. Pani Moreau jest w Królikarni i nie przyjeżdża ani pod Blachę, ani do Warszawy. Parę dni temu pani Sobańska dała nam śliczny podwieczorek, na którym było całe towarzystwo, oprócz osób, należących do kółka w Łazienkach. Oddaliśmy naszego syna Tadzia (późniejszego biskupa) do szkoły wojskowej założonej przez księcia ministra (Poniatowskiego). Sposobić się tam będzie do artyleryi, a po trzech latach szkoły, jeszcze 5 służyć musi. Teraz już mundurek nosi«.

Pani kasztelanowa Ossolińska pisze do córki, pani Tomaszowej do Spaa:

»Rejowiec, 8 Lipca 1808.

»Pani Tarnowska była w tym czasie zatrudniona układami z synem, któremu wypuściła Markuszew i miała się w bardzo dobrym sposobie z nim ułożyć, z korzyścią dla niego. Tak mi powiadano. Z Lublina pisał do mnie pan Władysław (Tarnowski), iż wyjechał po żonę, z którą będzie mie-

szał w Markuszewie. Księżna generałowa (Czartoryska) wyjechała do Galicji; bardzo była słaba. Cieszkowscy, Jasińska, Jan Szlubowski wyjechali do wód. Pani Morawska (Teofila herbu Dąbrowa, rozwiedziona ze Starzeńskim, córka Karola i Jundziłłówny, wnuczka Ignacego Morawskiego generała-lejtenanta i Teofili Radziwiłłówny) kazała ci się kłaniać; bardzo kontenta z losu córki, do której Radziwiłł (Dominik, X-ty i ostatni z tej linii ordynat Nieświeżski, pierwsza jego żona Izabella Mnischówna, z nią się rozwiódł, z Morawską miał córkę Stefanię Wittgensteinową i Aleksandra Dominika, ożenionego z Rozyną Hirtl) niezmiernie przywiązany. Ułożył się już z żoną (pierwszą) i ma jej dać dwa miliony, aby zezwoliła na rozwód, który już rozpoczęto. Zdaje się, że matka nie posiada się z radości. Jundziłł przyjmował ich bardzo; dał im wyborną kolację z wielką wystawą. Kilkunastu ludzi w galonach, dom oświecony, jak do balu. Powiadano mi, iż na matce i córce znać było wielkie ukontentowanie, że jej familia nie są gałgany, a Radziwiłł zalecał Dziekońskiemu, żeby w drodze wszystko było, co może zapragnąć pani Starzeńska, choćby Nieśwież miało kosztować. Matka mi powiedziała, iż będą obydwie wkrótce nagrodzone za wszystkie udręczenia, jakich doznały. Starzeńska przysłała Morawskiej w prezencie filiżankę. Adamowie (Potoccy, on synem Teodora wojewody bełskiego i Karoliny Sapieżanki, ona Maryanna Roztworowska, córka ich Karolina 1-mo za Aleksandrem Starzeńskim, 2-do za Henrykiem Nakwaskim) mając proces z Radziwiłłem, już zaczynają się zbliżać do siostry, o którą dawniej nie dbali. Pani Obożna (Kraśńska) ma przyjechać do Borowicy; konie po nią poszły. Wodzicka wzięła ze sobą Izabellę Dembowską; mają jechać do wód, a ztamtąd na zimę do Paryża. Z Rzewuskim hetmanem tylko co się nie widziałam w Mogielnicy. Przez Chorążego Węgleńskiego wyrobił sobie syn, że im wypuszcza dobra żony. Pojechał zaraz po żonę do Wiednia, poczem mają się wybrać do Opola na mieszkanie. Przykrzyło im się w Wiedniu. Zawsze nie jesteśmy kontenci z tego, co mamy; oni nudzili się w Wiedniu, a wiele osób za Wiedniem wzdycha; z tych liczby jest pani Wincen-

towa Tyszkiewiczowa. Kwaśniewska, moja sąsiadka w Zdannem umarła, milion po sobie zostawiła w złocie i bankocetlach. Córki po jej skonaniu zaraz zabrały klucze i dzieliły się sukniami, których było ośmdziesiąt sztuk i wiele materyałów; Żydzi Sokalscy bardzo jej żałują, gdyż zawsze u niej targowali wiele. Bielski młody ożenił się z Suchodolską; ślub był prywatny, gdyż on w żalobie po ojcu, ona po babce. Twój ojciec (kasztelan podlaski Ossoliński) był w Lublinie na licytacji Sokołowa; powiadał, że go chciał kupić dla was (Tomaszów Łubieńskich), ale miasteczka nie kupił. Nazajutrz mieli licytować folwarki, nie wiem, co się stało.

Ale wróćmy znowu do listów pani Ministrowej do syna Tomasza:

»Warszawa, 14 Sierpnia 1808.

»Ojciec twój zdrów, ale bardzo zmartwiony śmiercią Albertrandego (biskupa, który był po kasacyi zakonu Jezuitów nauczycielem domowym ministra Łubieńskiego, z nim razem odbył kilkoletnią podróż za granicę). My tu teraz pewno mieć będziemy pełno zabaw, bo Davoustowie, wątpię, żeby na wieś już jechali dla pogorzeli. Będą zatem u nich wieczory. Król (saski) także w przyszłym miesiącu, dla sejmu przyjeżdża; państwa również wiele. Z nowych są tu Włodzimierzowie i Franciszkowie Potoccy, ona księżniczka de Ligne z domu a on syn jej ojczyma. Aleksandrowej (Potockiej, z domu Anny Tyszkiewiczówny, siostrzenicy księcia Józefa, z którą się Potocki rozwiódł, a ona wyszła za generała Stanisława Wąsowicza) ojciec umarł i niezmiernie pieniądze zostawił. Mają kłopot, co z niemi zrobić; już się wielu osób o to radzili i twego ojca. Twój ojciec także chce wieczory dawać, ale mam nadzieję, że nie znajdzie wolnego dnia w tygodniu, bo ja oprócz kosztu, tej subiekcyi nie lubię. Wolę dać czasem, a dobrze, bo jak często, to spowszednieje.

»Dnia 17 Sierpnia. Przerwałam ten list dla tych fet, które już się skończyły (15 sierpnia — imieniny Napoleona). Wszystko się odbyło podług programu. W wilię była komedia, napisana przez pułkownika Derval wierszem, dosyć do-

bra, ale bardzo źle przez oficerów francuskich odegrana. Wieczór u pana Serra paskudny: w źle oświeconym ogrodzie, kazano tańcować, chociaż nikomu się nie chciało; kolacja źle podana, na której nie zostałam; nudy okropne. Dnia 15-go, po powrocie z kościoła, była defilada na placu Saskim wojsk francuskich, saskich i polskich; było od 15-tu do 18-tu tysięcy ludzi, i to było najpiękniejszą chwilą. Obiad rządu, zabawy ludowe, ognie sztuczne, iluminacja miasta. Najlepiej oświecony był dom marszałka, Zamek, Ogród Saski i brama naszego pałacu. Bal u marszałka był bardzo piękny; wróciłam dopiero o 4½ do domu. Teraz mówią o obiedzie dla Davoust; robią składkę dosyć znaczną, bo mój mąż dał 50 złp., ale że się obrali gospodarzami Zajączek i Kochanowski, nie można się nic dobrego spodziewać.

»Warszawa, 5 Października 1808.

»Warszawa nie jest świetną pod względem mężczyzn: wszędzie jest o trzy razy więcej kobiet, niż panów. Wczoraj naprzykład byliśmy na podwieczorku u pani Stanisławowej (Potockiej). Było nas dziesięć dam, a tylko dwóch mężczyzn; jeden z nich pan domu, a drugi pan prezes Czarnecki. Nie można myśleć o balach. Parę dni temu na herbacie u pani Adamowej Potockiej był tylko jeden mężczyzna; za pokutę musiał się na fotelu na środku pokoju i śpiewać mazurki, walce i t. d., a młode panie koło niego tańczyły. Poznaliśmy wczoraj u pani Jaczewskiej panią Chodkiewiczową, siostrę księżny Jabłonowskiej, a bardzo bliską kuzynkę twego ojca. Chodkiewiczową podobna jest do Krystyny Sanguszkowej. Warszawa będzie świetną, jeżeli będzie pokój. Księżna generałowa (Czartoryska), pani Wirtemberg, pani Sewerynowa (Potocka), pani Zamoyska (ordynatowa) i wiele innych osób spodziewają się.

Jeszcze jeden list pani kasztelanowej Ossolińskiej do córki:

»Warszawa, 15 Października 1808.

»Wyzdrowiawszy, pojechałam na włóczęgę. Po wyjeździe z Borowicy pani Obożnej (Kraśńskiej), która jest słaba, ba-

wili państwo Ossolińscy (Aleksander miecznik wielki litewski i Benedykta z hr. Loeventhal, marszałkówna francuska) tu u mnie kilka tygodni. Po deklaracyi jest pan Józef (Kraśński) z panną Emilią (Ossolińską); ślub będzie, skoro skończy się żałoba po ojcu

pani Ossolińskiej. Panna E Izbieta chorowała w Sterdyni na żółciową febrę. Podobnie byłam w Bychawie, bawiłam kilka dni. Bardzo mi się podobała pani Karolowa Scipionowa. Trzeba ją widzieć w domu, ażeby ją umieć ocenić; dzieci jej grzeczne i jednego przeznaczyłam na męża dla Adelki (jednorocznej córki T. Łubieńskich). W Bychawie zastałam starościnę Opinogórkę (Anna Janowa Krasińska z domu Czacka, córka Feliksa na Porycku i Katarzyny z Małachowskich), która strasznie była niespokojna o syna (Wincentego Krasińskiego w Hiszpanii). Kontenta była, widząc mnie, gdyż mogła się o nim dowiedzieć. Odebrała teraz listy od niego. Jeżeli nie odpisze, to prosi mu odemnie powiedzieć, że zimować będzie w Dzikowie u siostry (Rozalia Janowa Tarnowska z domu Czacka); na wiosnę mają jechać do Warszawy obydwie. Opinogórkę bardzo kocha siostrę i jej dzieci; dała mi swój portret na pamiątkę; sądzę, iż razem z siostrą osiadzie. Na panią Wincentową (Krasińską) gniewają się za Paryż. Z Bychawy jechałam na Lublin do Drażkowa; dowiedziawszy się, że jest pan Piotr (Łubieński), posłałam po niego dla dowiedzenia się, co się dzieje w Hiszpanii, bo publiczne wiadomości są najniegodziwsze bajki. Pan Piotr nocował w Baranowie; ze świtem kozak pani Tarnowskiej przybył do niego i zaprosił go do Drażkowa. Ztamtąd jeździliśmy do Ryk, a ztamtąd do Dębina do Dominikowej Radziwiłłowej. Drugiego dnia z Dębina byliśmy u Bendkowskich na kolacyi. Musiałam dzień zabawić dłużej dla Bendkowskich, którzy dali dla mnie obiad. Zaproszony był cały Demblin i Drażkowo. Na drugi dzień byłam w Markuszewie na obiedzie, a w Lublinie na noc. Zaproszona na kolację do pani Scipionowej, bawiłam dzień, bo mi suknię zrobili na ślub panny Grabowskiej podkomorzanki, która poszła za Buttlera. Było osób 120. Pierwszy ślub, co widziałam ze wszystkimi ceremoniami. Obiad, kolacya wyśmienita, i cukrowa kolacya;

— 145 —

skończyło się to o piątej zrana. W Bychawie wypawszy się, wróciłam do domu. Masz tedy cały dyaryusz mojej podróży. Puławy zasmucone śmiercią księżnej Konstantowej (Czartoryskiej) na suchoty. Książę Konstanty wysłany do Włoch, ażeby udziału tej choroby zapobiedz; bardzo żony żałuje; pojechał z nim brat, Książę Adam. Józef Cieszkowski żeni się z panną Czarnocką, którą poznałaś w Sterdyni. Ja jadę za dwie niedziele do Lwowa. Bielski ożenił się z Suchodolską kasztelaną. W Żdżannem umarła Kwaśniewska, jeszcze nie wiadomo, kto weźmie: czy kasztelaństwo Suchodolscy czy Puchała; zawsze sąsiedztwo przybędzie. Paschalski obiecał się ożenić, jak będzie Polska. Zosia Tarnowska jest w Drażkowie; nie ma dzieci, tylko myśli, jak się ubrać i bawić. Wstąpi do mnie. Ja, będąc 18 mil za Lwowem, chcę być w Brodach. Część zimy na włóczędztwo spędzę. Bąkowscy osiedli we Lwowie dla edukacyi dzieci. Chorążyna Węgleńska tam także jedzie z córką. Grabowski Michał generałem brygadyrem w Gdańsku; ma się ożenić z Laurą Potocką, z Różnieckiej urodzoną. Kicki i Gutakowski przy Różnieckim adjutantami. Żaboklicki szambelanem; tak z niego kontenci w Dreźnie, iż dziękowali panu Stanisławowi (Potockiemu), że im dał skarb w osobie Żaboklickiego. Drugim jest Zabiełło, trzecim ma być Pokutyński, który dobrze się ożenił, więc może nie zechce być. *Grande maîtresse* ma być księżna Sułkowska wdowa, która już była u dworu saskiego, a której syn ożenił się z Ewą Kicką. On poszedł z regimentem, a ona na półóg zjechała do Warszawy, a potem ma jechać do Paryża. Tak teraz zdaje się, jak do Dubna na kontrakty, łatwo jechać do Paryża.

Wracajmy do listów pani Ministrowej do syna Tomasza:

»Warszawa, 10 Listopada 1808 r.

»Chodźmy co niedzielę do dworu; my, żony ministrów i senatorów, mamy osobne przywileje. Chodźmy także na audyencye w rannych godzinach, i mamy zaszczyt całować rękę królowej i księżniczki. Było nas pięć przeszłej niedzieli; królowa rozmawiała z nami bardzo łaskawie przeszło godzinę.

— 146 —

Król także już wyszedł do nas dwa razy. Mamy lożę naszą w polskim teatrze. Posyłam często Polusię (Morawską) z naszą kuzynką Włodzimierzową Potocką do teatru francuskiego. Zapomniałam wam powiedzieć, że pani Morawska wychodzi za senatora Bielińskiego. Siedzi ona od jakiegoś czasu w swoich dobrach i czeka tylko na syna, ażeby ślub się odbył. Pani Oboźna (Krasińska) jeszcze jest w Sterdyni. Pani Stecka, z domu Morsztyn, a dzisiaj żona Kniaziewiczza, ma tu przyjechać spędzić zimę. Ślub Michała Wielopolskiego z Wandą Potocką, córką Seweryna i Anny Sapieżanki (1-mo Wielopolską, 2-do Uruską, 3-tio Caboga) miał się w tych czasach odbyć w Puławach, jak również ślub księcia Józefa Lubomirskiego, syna księcia Michała ze Stecką, córką księżny Jabłonowskiej. Jest tu żona ministra Boze, bardzo miła kobieta.

»Warszawa, 21 Listopada 1808 r.

»Król codziennie przywołuje mego męża do siebie i daje mu największe dowody szacunku. Wczoraj królowa z mężem moim długo u dworu mówiła, o zatargach względem króla i kraju, o pokrewieństwie domu naszego z pierwszymi rodzinami w Polsce i o pokrewieństwie z nieboszczykiem królem (pan minister Łubieński i pani ministrowa przez Bielińskich byli oboje w bliskim pokrewieństwie z królem Stanisławem Augustem, przez Czartoryskich i Morsztynów). Oh! *Vanité des vanités*. Wielopolski Michał miał smutny wypadek: ożenił się z Wandą Potocką; gdy mu pannę oddali, konwulsye wzięły go, które go przez 18 godzin trzymały. Matka odebrała córkę i mówi, że ją chce rozwodzić, ale panna podobno zezwolić nie chce. Tylko tego tam między Polakami nie rozgłaszaj, bo na cóż temu biednemu szkodzić. Król niezmiernie łaskaw na mego męża; to jest satysfakcja, która mu wszystkie przykrości jego urzędu słodzi, któryby już dawno porzucił, żeby nie to. Jam wczoraj z królową w karty grała. Przyszedł tu rozkaz, aby Mazurki stanęły tam, gdzie ich zastaną; a tak ci, co ztąd wyszli, zostaną w kaliskiem i Szlązka także nie porzucą. To znowu coś nowego być musi: może wskutek jakich czynności waszych, o których jeszcze

— 147 —

nie wiem, bo któż tego cesarza przeniknie. Chciałam ci posłać wiersze, co czytał Osiński na posiedzeniu Towarzystwa uczonych, ale nie miała jeszcze czasu ich przepisać.

»Warszawa, 1 Grudnia 1808.

»Wczoraj nie mogłam do ciebie pisać; serce moje nadto pełne, aby się móżdżem czemkolwiek zająć. Wczoraj bowiem było otwarcie Senatu. Królowa pozwoliła nam asystować sobie przy tej ceremonii. Byłyśmy w oknach naprzeciw Tronu. Nie wystawisz sobie moje dziecko wzruszenia mego na widok tej pamiętnej sali, gdzie zasiadał sejm konstytucyjny (czteroletni). Moje pierwsze uczucie było, paść na kolana, ażeby podziękować Opatrzności i szlochałam z radości. Bogu dzięki, byłam prawie sama w pokoju. Salon zaczął się napełniać, a moje wzruszenie wzmagало się. Nareszcie królowa weszła; trzeba było nad sobą panować; a jednak musiałam jej wyznać, co mnie tak wzruszyło. Ceremonia się zaczęła. Król (saski) usiadł na tronie. Nieszczęściem dla

mnie, królowa kazała mi pozostać przy swoim boku i musiałam połykać łzy, które nie chciały przestać płynąć. Kroi wypowiedział bardzo wyraźnie i poprawnie mowę po polsku, na którą odpowiedział stary Małachowski. Senatorowie przystąpili do ucałowania ręki królewskiej, a potem król, ze wszystkimi ministrami, którzy stali rzędem u stóp tronu, wyszedł ze sali odprowadzony przez prezesa i dwóch senatorów. Wszystko tak było, jak po dawnemu, tylko w miniaturze. Królowa jeszcze pozostała czas jakiś, poczem każdy z nas wrócił do domu, z sercem przepelnionem wdzięcznością dla tego, który nam zwrócił po części naszą ojczyznę i te zwyczaje, które były nam tak drogie. Wieczorem był »cercle« u dworu bardzo świetny, ale nie bardzo liczny. Należałam do partii w karty króla. Po powrocie do domu i po naszej zwykłej pogadance we dwoje z moim mężem, przy kominku, gdy on poszedł do siebie, wyszłam z Paulusią (Morawska) i codziennem naszym towarzystwem, to jest Morawskim i Rembowskiem (Maciej, późniejszy prezes sądu kryminalnego, przedtem profesor prawa w szkole ministra Feliksa w pałacu Łubińskich) na Krakowskie-Przedmie-

— 148 —

ście, nietyle, ażeby się przypatrzyć illuminacyi, która już była pogaszona, jak raczej ażeby użyć przepysznej nocy księżycowej, cichej i mroźnej. Ażeby wasze listy prędzej pocztą wojskową dochodziły, najlepiej adresujcie: P. Piotr Łubiński, pułkownik gwardyi. Andromakę, którą dawno już skończyłam, muszę teraz poprawić podług wskazówek Osińskiego; będzie to bardzo nudna robota, ale on mi mówił, że krytyka będzie surową«.

## ROZDZIAŁ V.

Kampania austriacka. — Bitwa pod Essling. — Na forpocztach w Oedenburgu. Wagram. — Łubiński zostaje baronem cesarstwa. Powrót do Paryża i podróż za urlopem do kraju. (1809).

Nikt na razie nie pojmował nagłego powrotu Napoleona do Paryża. Jak szybko tę podróż odbył, dosyć powiedzieć, że z Valladolid do Burgas, przestrzeń 35 mil hiszpańskich czyli około 110 wiorst, przejechał konno w pięć i pół godzin. Niebawem świat się dowiedział, że nowa wielka wojna z Austryą była za pasem. Dnia 9-go kwietnia generalissimus, arcyksiążę Karol austriacki, przeszedł rzekę Inn i wkroczył do Bawaryi. Austriacy mieli pół miliona ludzi pod bronią i stanowiska wyborne. Napoleon znowu ratował siebie kilku genialnymi pociągnięciami na szachownicy walki i niesłychanymi, błyskawicznymi pochodami. Na pierwszą wiadomość o wypadkach, Napoleon leci do Frankfurtu nad Menem, sam jeden, bez swego sztabu i żadnej cesarskiej pompy, jak na żołnierza przystoi. Aż do Strasburga towarzyszyła mu wierna i nieszczęśliwa cesarzowa, ażeby bliżej oczekiwać wyniku wypadków wojny, które miały tak fatalnie dla niej się zakończyć, bo utratą korony i męża. W tej podróży wzięła ze sobą jako towarzyszkę żonę Tomasza, panią Konstancję i cały czas pobytu w Strasburgu przy sobie ją trzymała. Ten dowód łaski, zaufania i przyjaźni dla młodej Polki, która, zu

— 150 —

pełnie nieznana parę miesięcy temu, po raz pierwszy w Paryżu się pokazała, daje nam najlepszą miarę, jakie wyjątkowe stanowisko pani Konstancja umiała sobie wyrobić u dworu swoją pięknoscią, wdziękiem w obejściu i taktem.

Tomasz ze swoim szwadronem podążył za Napoleonem, a zaraz po wyjściu ze Strasburga zaczynają się jego listy do żony, z placu boju pisane. Z Hiszpanii mieliśmy wiadomości o marszach i kontrmarszach, jałowem i nudnem nieraz życiu oficera; tutaj horyzont się rozszerza, a lepiej nam znane miejscowości i osoby spotykane, podnoszą w oczach naszych wartość tej korespondencji.

»Lichtenau, 18 Kwietnia 1809.

»Oszołomiony zajęciami, które na mnie spadają, ledwie mam czas do rozpamiętywania ogromnej mojej boleści nad naszym rozłączeniem. W marszu odwracałem się ciągle, ażeby popatrzeć na wysoką wieżę Strasburską i myślałem ciągle o tym aniele, którego tam zostawiłem. Mój gospodarz przynosi mi w tej chwili ser, wino i chleb żytni; przyznam się, że się trochę od chleba żytniego odzwyczaił; wydawał mi się z początku bardzo niesmacznym. Przepraszam, że ci takie szczegóły opowiadam, ale pragnę, ażebyś każdą moją myśl wiedziała i wszystko ci będę donosił, z wyjątkiem spraw dotyczących się mego regimentu. Co do tych, to będę milczał, bojąc się, ażeby listy moje nie wpadły w obce ręce, a zresztą i dlatego, aby ciebie nie martwić. Ale nie obawiaj się i nie sądz, ażeby ci chciałem ukrywać moje kłopoty: nasamprzód — już mnie to tak bardzo nie obchodzi, a powtóre — napiszę ci otwarcie, jeżeli coś nadzwyczajnego się wydarzy. Bądź łaskawa, daj jednemu z moich żołnierzy trochę pieniędzy, temu, co zachorował na ostatnim noclegu przed Strasburgiem. Nazywa się Lipiński, z 5-tej kompanii. Możesz mu awansować ze 60 franków. Przyjedzie może z Pacem, a przez Paca przyslij mi ten pałasz, który Fryderykowi dałem. Baw się, o mnie nie zapominając i w towarzystwie cesarzowej, przez wdzięczność za jej dla ciebie dobroć, nie bądź za hardą. Pamiętaj, że z monarchami, to nie jak z partykularnymi, i kiedy

— 151 —

raz co powiedzą to ja kprawo; opisuj mi też wszystko w najdrobniejszych szczegółach«.

»Baden Dulsch, 20 Kwietnia 1809.

»W Rastadt miałem wielką przykrość: jeden z moich żołnierzy, Olszański, upadł z koniem i złamał nogę. Jestto bardzo dzielny człowiek, a będzie musiał leżeć ze dwa miesiące. Gdyby się do ciebie udał w jakiej potrzebie, bądź dla niego łaskawą. Mieszkałem tam ze Stokowskim u jakiegoś kupca, który bardzo gościnnie nas podejmował. Dulsch wygląda na bardzo nudne miasto, szczególnie w porównaniu z Rastadtem bardzo porządnem miasteczkiem. Jest tu także wspaniały zamek królewski, teraz zamieniony na koszary, zbudowany na podobieństwo Wersalu. Dzisiaj sam jeden jadłem w oberży i mogę powiedzieć, jak Żalowski, że niepodobna wybredzać, gdyż wyjechawszy z Francyi, wszystko, co nam teraz dają, zdaje się być z rąk Opatrzności«.

»Stuttgart, 22 Kwietnia 1809.

»Bardzo jestem smutnym, że nic od ciebie nie odebrałem; ten szkaradny Chłapowski (Dezydery) musiał przyjechać i nie oddał mi twoich listów. Przywitali nas tutaj wiadomością o zwycięstwie, które cesarz odniósł na czele Bawarczyków nad nieprzyjacielem. Zostaliśmy zaproszeni na obiad do wielkiego ochmistrza królewskiego (bawarskiego) na godzinę 3-cią. Bardzo był dla nas uprzejmym, ale moi koledzy pozwalali sobie rozmaite żarty, zupełnie nie na miejscu będące. Potem pokazywano nam cały pałac, gdzie jest ręką królowej wiele rzeczy zrobionych. Przy obiedzie był także obecny generał Cluvienz, komendant miasta, 84-letni staruszek, mający 64 lat służby. Jego syn jest generałem dywizji. Wieczorem poszliśmy do p. Durand, posła francuskiego przy tutejszym dworze. Dużo było gości; ja grałem w wista; potem była kolacja; dopiero o 12-tej poszliśmy do domu. Za cztery dni mamy stanąć już w Augsburgu. Bardzo jestem rad z twego zachowania się z cesarzową«.

— 152 —

*»Klein Esslingen, 23 Kwietnia 1809.*

»Ciągle dowiadujemy się o zwycięstwach cesarza (20-ty kwietnia — Abensberg, 22-gi — Eckmühl, 23 — Landshut, wszystkich razem 10 zwycięstw jedno po drugim) nad Austryakami. Forsownemi marszami posuwamy się naprzód; dzisiaj uszliśmy 10 mil. Pułkownik Krasieński mieszka tu u jakiejś hrabiny Niemki, wdowy z 8-giem dziećmi stale na wsi rezydującej; prosiła nas dzisiaj do siebie na obiad. Ale nie bój się o mnie. bo ma przeszło 50 lat«.

*»Friedberg, 26 Kwietnia 1809.*

»Nie mówię ci nic o niesłychanych zwycięstwach, odniesionych raz po raz przez tego nadzwyczajnego człowieka, bo lepiej odemnie przez cesarzową wiesz o wszystkim. Pac dogonił nas dzisiaj. Jutro mamy zrobić 12 mil drogi — to straszna rzecz. Bardzobym już chciał być przy boku cesarza. Mówią, że w tej kampanii jest czynniejszym niż kiedykolwiek. Teraz jestem w dobrej komitywie z pułkownikiem i ciągle grywamy w wista. Wchodzimy w kraj, który zaczyna odczuwać bliskość wojny, ale za to ludność jest niezwykle uprzejma, wesoła i dobra«.

*»Freisingen, 28 Kwietnia 1809.*

»Pac przyjechał przedwczoraj i mieszka ze mną. Cały wieczór przegadaliśmy; każdy zdawał sprawę ze swoich czynności od naszego rozstania. Jego zdanie o rzeczach wojskowych w zupełności podzielałem, tak, że o każdej sprawie mieliśmy ten sam sąd. Wczoraj nocowaliśmy w lichej wioszczynie, w tym samym domu, gdzie już mieszkał generał Dorsenne i zjedliśmy z nim obiad. Wioski zaczynają być coraz więcej opuszczone; za żadne pieniądze nie można dostać ani chleba, ani piwa«.

*»Landshut, 29 Kwietnia 1809.*

»Nareszcieśmy dojechali do tego miasta, które przed paru dniami było świadkiem niewypowiedzianej wielkości tego nadzwyczajnego człowieka, któremu służymy. Ciągle mi opowia-

— 153 —

dają szczegóły tych zwycięstw bezustannych, które on odnosił tak niespodziewanie nad nieprzyjacielem, silniejszym liczbą, dobrze wypoczętym i bardzo zarozumiałym. Gdyby można mieć jeszcze wyższe przekonanie, niż to jakie mam o jego geniuszu, tobym go teraz nabrał, wsłuchując się w to, co się tutaj działo. Mówią, że jest teraz w Brunnau o 20 mil ztąd, i wątpię, ażebyśmy go tak prędko mogli dogonić. Jestto bardzo miłe miasto, podobno większe od Monachium w Bawarii, a mój gospodarz ciągle mi tylko opowiada ciekawe szczegóły o bitwach pod Abensberg, Landshut i Regensburg«.

*»Enns, 1 Maja 1809.*

»Ciągle maszerujemy naprzód, szczególnie od czasu, gdy jestem przy cesarzu. Wiesz z mego ostatniego listu, że zostałem odkomenderowany w 100 koni, do głównej kwatery. Austriacy spalili most na rzece Enns. Musieliśmy go odbudować, dlatego jeden dzień odpoczywamy; mój pułk jest o jeden dzień marszu za nami. Jeszcześmy się z nieprzyjacielem nie spotkali i nie tak prędko to nastąpi, bo teraz ciągle tylko ucieka. Jakżeż ja jestem wdzięczny cesarzowej za jej dobroć i łaskę dla ciebie. Przed nikim z tego się nie chwale. Monarchini otoczona samymi pochlebcami, rzadko może rozpoznać prawdziwą cnotę i wartość, jak twoja; dlatego podwójną dla niej w sercu odczuwam wdzięczność. Cesarz się pytał wczoraj o ciebie; zawsze mnie wita z dobrocią«.

*»Brunnau, 2 Maja 1809.*

»Nareszcie dostaliśmy się do głównej kwatery, ale cesarz znowu wczoraj wieczór pojechał o 6 mil ztąd. Mam nadzieję, że go dzisiaj dopędzimy, i że tam odnajdę Chłapowskiego i odbiorę od niego twój portret, którego mi jeszcze nie oddał. Po bardzo długim marszu, przyjechaliliśmy tutaj dopiero w nocy; wszędzie było pełno wojska i nigdzie ani kawałka miejsca dla naszych koni. Teraz piszę do ciebie na dworze, przy moich koniach, a pocziwy p. Maret list ten odeśle. Bardzo jestem kontent ze szczegółów, które mi nadsyłasz, o dobroci cesarzowej dla ciebie, nie obawiaj się, ani

— 154 —

słowa o tem nie pisnę, bo to tylko wzbudza zazdrość. Mam tego przykład na Krasieńskim, który się przed całym światem chwali i bardzo zdaje mi się źle robi«.

(Pani Krasieńska widząc, że pani Konstancja jest z cesarzową w Strasburgu, podążyła tam także na rozkaz męża, ażeby się do cesarzowej zbliżyć).

*»Mölk, 6 Maja 1809.*

»Wczoraj generał Wołodkowicz spędził całą noc u mnie, a Edmund Perigord oddał mi twój list. Jesteśmy teraz w awangardzie głównej kwatery. Lecimy ciągle naprzód, jak wiatr. Wczoraj nocowaliśmy w jakiejś wiosce, gdzie nie było ani żywej duszy, i dlatego nie można się było rozpytać, jak się nazywa. Dzisiaj po długim marszu przyjechaliliśmy do Mölk, gdzie jest ogromne opactwo; wątpię, ażeby nam pozwolono tu nocować; korzystam z czasu, dając koniom trochę wytehnąć«.

*»Na biwaku, 6 mil od Wiednia,  
9 Maja 1809.*

»Chciałem zacząć ten list w S. Pölten, ale byłem cały czas na służbie w zaniku cesarskim, tak, że tutaj dopiero pisać mogę. Jestem w doskonałym humorze; piękna pogoda, jaką tu mamy, musi na to wpływać. To jest śliczny kraj. Cesarz jeszcze nie przyjechał, ale się go spodziewamy. Ciągle jestem w awangardzie w 100 koni, z czego bardzo jestem rad, bo nie potrzebuję się

patrzeć na dzieciństwa i lekkomyślności, popełniane w pułku, które już mnie tak bardzo nie obchodzą, ale które szkodzą jego reputacji. Pełnimy służbę przy głównej kwaterze».

»Schönbrunn, 19 Maja 1809.

»Mieszkamy sobie tutaj we trzech: Pac, Franciszek i ja, i znudzeni jesteście wizytami, które nas nieustannie nachodzą. Już musisz wiedzieć z gazet i biuletynów o wszystkich nadzwyczajnych zwycięstwach, które towarzyszyły naszemu wielkiemu cesarzowi, i które w piętnastu dniach przeprowadziły go z garstką wojska pod mury stolicy nieprzyjaciela,

— 155 —

dumnego i licznie o wiele silniejszego. Wiesz już, że ich upór, a raczej lekkomyślność, która każdy ich krok cechuje, skłoniła ich także do bronienia Wiednia, bez względu na nieszczęścia, które zwykle oblężeniu towarzyszą. Jedna noc bombardowania wystarczała, ażeby miasto wystraszyć, spalić kilka domów, i bardzo wiele uszkodzić. Ta noc, tak okropna dla biednych mieszkańców, była widokiem wspaniałym. Czas był spokojny i ciepły; w powietrzu tylko błyszczały bomby, granaty i ogień palących się budynków. Otrzymałem pozwolenie jechania do Wiednia dopiero na trzeci dzień po kapitulacji. Udałem się tam zaraz do p. Wojny, księżnej Lubomirskiej, ale ona przedtem była wyjechała. Poszedłem potem ofiarować moje skromne usługi ciotce mojej, księżnie stolnikowej Czartoryskiej, ale szambelan Montesquieu już mnie był uprzedził. Przyjęła mnie jak najlepiej i ciągle mnie nazywała przybrany swoim synem. Pac, który był ze mną, również dobrze został przyjęty, ale to jest matka, która ma jeszcze dwie córki na wydaniu, a w takim razie młody a bogaty człowiek (jak Pac) jest zawsze dobrze widzianym. Dowiedzieliśmy się tam, że większa część Polaków uciekła przedtem do Badenu. Z przyjemnością zwiedziłem rozmaite zakątki Wiednia; przypominały mi one tak żywo czasy młodości. Opowiedziałem ci już moją radość z powodu wypadków, które zaszły w naszej ojczyźnie (wypędzenie Austriaków) i które wyszły na korzyść naszych ziomków, i że cesarz był bardzo zadowolony, szczególnie z księcia Józefa. Codziennie mamy przed zamkiem w Schönbrunnie paradę wojskową; wszyscy oficerowie muszą asystować. Przeszłej niedzieli księżna stolnikowa przyszła do kaplicy, ażeby widzieć cesarza, ale niestety, tego dnia nie opuszczał swoich pokoi. We wtorek otrzymałem pozwolenie pojechania do Badenu razem z Franciszkiem. Zajechaliśmy tam do Wittów. Szczęście, jakiego zażywa ze swoim mężem, maluje się na jej twarzy. On bardzo mi się podobał. Na każdym kroku kieruje swoją żoną, a ty znasz niestałość jej charakteru i brak decyzji; dlatego była dawniej taką smutną. Byłem także u twoich krewnych: pani krajczyny Potockiej i u jej córki pani Krasickiej, które mnie przyjęły, jak

— 156 —

swego własnego kuzyna. Odwiedziłem panią marszałkową Tyszkiewiczową, która mieszka u pani Tyzenhauzowej. Powracając, spotykam jakiegoś jegomościa już niemłodego, który się rzuca na mnie, ściska i całuje, aż dopiero później dowiaduję się od niego, że jest hrabią Ossolińskim (założyciel fundacji lwowskiej), twoim bliskim krewnym. Zaciągnął mnie do pani Trzebińskiej z domu Jabłonowskiej, gdzieśmy resztę wieczoru spędzili. Wyjechaliśmy z Badenu dopiero około północy i stanęli nad ranem w domu. Wczoraj daliśmy wielki obiad dla generała Lasalle. Przyjechał tu Ksawery Walewski, przyjaciel księżnej Ludwiki. W Wiedniu zjedliśmy dobry obiad we trzech: Pac, Chłapowski i ja. Przesyłam ci list generała Wołodkowicza dla jego żony».

»Biwuak nad Dunajem wieczorem,  
22 Maja 1809.

»Cesarz wyjechał z Schönbrunn już 18 i nocował w Egendorf obok mostu, myśmy przyjechali 19 i zaraz przeszli obydwie odnogi rzeki (Dunaju). Właśnie stawiali most na trzeciej odnodze; w chwili, gdy skończyli, cesarz niecierpliwy, ażeby wpaść na nieprzyjaciela, posłał generała Lasalle z trzema pułkami kawalerii, z którymi pozostał w wiklinie nadbrzeżnej. Na drugi dzień 20-go, gdy pewna część naszych wojsk przeszła przez mosty, rozwinęliśmy nasze linie w sile 25-ciu do 30-tu tysięcy ludzi. Zaatakowano nas o 3-ej godzinie po południu. Wywiązała się potyczka bardzo gorąca, w której nieprzyjaciel miał siły o wiele znaczniejsze, artyleria zaś jego wzięła nas w krzyżowy ogień ze swoich baterii. Zmuszeni byliśmy, pomimo wszystkich naszych wysiłków, do cofnięcia się nad Dunaj. Nieprzyjaciel tymczasem, ażeby nam nie mogły nadejść posiłki, puścił z powyżej rzeki czółna naładowane kamieniami, które przerwały nasz most. Przed nocą jednak już nasi go naprawili, tak, że wojsko mogło po moście się cofać. Kanonada trwała do 10-ej wieczór. Uważano, że bitwa była wydana z nadto wielką śmiałością, żeby nie powiedzieć nieroztropnością, oraz z zanedo wielką pogardą dla nieprzyjaciela, z którym musieliśmy walczyć. Nieprzyjaciel

— 157 —

wszystko był przewidział i obrał pozycję tak silną, żeśmy ją nie mogli obejść pomimo śmiałych ataków, co zwykle nam zapewniało zwycięstwo».

»Na drugi dzień, 21-go o 4-ej rano, rozpoczęła się najstraszniejsza kanonada, jaką tylko można sobie wyobrazić. Marszałek Massena, na naszym lewym skrzydle szczególnie na nią był wystawiony, atakując wioskę, w której były ustawione baterie. Wioskę tę podpalił, a nawet wyparł z niej nieprzyjaciela. Ale na innych punktach prawie żeśmy nie mogli utrzymać naszych pozycji, nie dlatego, ażeby nieprzyjaciel miał nas atakować z odwagą, ale dlatego, żeśmy nie mieli dosyć artylerii po naszej stronie, gdy nieprzyjacielskie armaty ogromne spustoszenia czyniły wśród naszej kawalerii i piechoty. Piechota gwardii nadeszła o 9-ej rano. Ale most na Dunaju znowu przerwany, nie pozwolił marszałkowi Davoust przejść z jego korpusem. Bitwa nie mogła być rozstrzygniętą. Świeże siły Davoust byłyby nieprzyjaciela rozbiły, bo już się zaczął chwiać. Generał Oudinot jest ranny. Nieprzyjaciel ustawiony był w półkole, miał oparte obydwa skrzydła o Dunaj i znaczne miał bardzo siły. Ale nie będąc przedsiębiorczym, ani odważnym, ograniczał się na tem, że nas zasypywał kulami, dobrze zresztą wymierzonymi. Po południu przełamał na chwilę środek naszego prawego skrzydła i zabrał wioskę, w którejśmy byli. Trzeba było posłać tam gwardię, która stała w rezerwie, ona wyparła Austriaków i w ten sposób utrzymaliśmy naszą pozycję, ale nie bez strat bardzo znacznych w ludziach. Noc cicha zapadła i nigdzie nie słychać strzałów teraz».

Tak opisał wilię bitwy pod Essling, która także mniej i więcej w ten sposób się rozegrała i zakończona została zwycięstwem Napoleona, ale, nie jak zwykle, pogromem nieprzyjaciela. W niej zginął bohaterską śmiercią Lannes i 40 tysięcy ludzi po obydwu stronach. Opisu samej bitwy w papierach po Tomaszu nie mamy, chociaż ze stanu służby i zaraz z następnego listu widzimy, że pułk jego tam się znajdował, skoro był zamknięty, na wyspie Dunaju, na której

Napoleon, po bitwie pod Essling, przez trzy dni z całym wojskiem pozostawał.

»*Biwuak na wyspie na Dunaju, 24 Maja 1809.*

»Miałem tu listy od księżnej Sapieżyny z Paryża i od mego ojca z Torunia, dokąd rząd się cofnął. Matka moja z dziećmi pozostała w Warszawie. Nieprzyjaciół (Austriacy, którzy pod arcyksięciem Ferdynandem zajęli Warszawę) dobrze w stolicy naszej się zachował, nie chcąc nas sobie zrazić, a nie wiedząc o naszym poświęceniu i przywiązaniu do naszego wielkiego Opiekuna. Rachował na nasz egoizm, gdy tymczasem szlachetne uczucia w nas przeważają, uczucia podziwu, wdzięczności i nadziei względem tego, który tyle dobrego dla nas czyni. Odczytuję wszystko, co mi piszesz o twoim pobycie przy boku cesarzowej, z uczuciem prawdziwej dla niej wdzięczności. Pamięć jej dobroci w sercu mojem nigdy zgasnąć nie może. Leżę na trawie w obozie i tak do ciebie piszę, ale muszę skończyć, ażeby sobie coś ugotować do jedzenia«.

»*St. Veit, 8 Czerwca 1809.*

»Nic nowego u nas niesłychać, zawsze w tej nieszczęsnej wiosce. Od czasu do czasu jeżdżę do Wiednia, do naszych krewnych, którzy mnie nie chcą od siebie puścić. P. Ossoliński bywa u nas, a wczoraj polecił mi następującą sprawę do twego ojca. Wiesz już, że p. Ossoliński był żonaty z jedną ze swoich kuzynek, z domu Jabłonowską, że się z nią rozwiódł, że nie miał z nią dzieci, ale zawsze zachował dla niej uczucie największej przyjaźni. Ona potem wyszła za p. Trzebińskiego i miała z nim kilkoro dzieci, pomiędzy nimi jedną śliczną córeczkę, faworytkę p. Ossolińskiego. Otóż p. Ossoliński wypyttywał się mnie bardzo o Wiktora (jedynego brata pani Konstancyi), nareszcie prosił mnie, ażeby napisał do twego ojca, iż on sobie życzy, ażeby Wiktor ożenił się z młodą Trzebińską, że to będzie bardzo dobra dla niego partya, bo oprócz swego majątku, jeszcze on (p. Ossoliński) połowę jej własnego mienia daruje. Kilkrotnie mnie powtó-

— 159 —

rzył, że gorąco tego pragnie, a sędzę, że twój ojciec także będzie temu rad. Już napisałem do twego ojca. Ten p. Ossoliński jest dobry i przyjemny i ma być bardzo uczonym człowiekiem. Koziętulski, Pac, Chłapowski, wszyscy ci się kłaniają«.

»*St. Veit, 10 Czerwca 1809.*

»Ciągłe w tej paskudnej wiosce nudzimy się okropnie. P. Trzebiński ma tu przyjechać; obiad u pana Ossolińskiego był dosyć wesół. Panna Trzebińska jestto ładne dziecko, utalentowane, i tylko robi to, co jej matka każe. Poznałem tutaj także przypadkiem lady Fitzgerald, która była tą sławną miss Pamelą, wychowaną u księcia Orleańskiego. Jeszcze jest ładną i ma córeczkę 13-letnią. Gorayski i Roztworowski przyjechali z kraju. Ten ostatni widział twego ojca, który tak był zajęty Wiktorem (synem) i jego umundurowaniem i ekwipowaniem, że nie miał czasu nic nam przesłać. Bronikowski jest także tutaj, pyszny i zarozumiały, jakim zawsze był, gniewają się, że go do naszego przysłano pułku. Sądząc z twojego ostatniego listu, musisz już być u wód z cesarzą. Jakże jesteśmy szczęśliwi, żeśmy spotkali taką opiekunkę i dobrodziejkę«.

Cesarzowa Józefina tak polubiła panią Konstancję, że ją zabrała ze sobą ze Strasburga do wód do Plombières.

Młody szef szwadronu, Tomasz, żądny czynu i chwały nudzi się zaraz, kiedy 24 godzin musi siedzieć w jednym miejscu, ale go właśnie czekała robota, bo odebrał rozkazy następujące:

»*Kwatera Cesarska Schönbrun,  
10 Czerwca 1809.*

»Dajcie rozkaz szefowi szwadronu Łubieńskiemu, aby wyruszył w 100 koni najlepszych biegunów swoich lekkokonnych polskich. Uda się tej nocy do Neustadt, gdzie zajmie stanowisko. W tem mieście mieć będzie wszelkie wiadomości z Włoch pochodzące, ponieważ zaś komunikacja armii włoskiej przechodzi przez to miasto do Oedenburga, poweźmie wszelkie wieści od każdego podróżującego, przejrzy

— 160 —

wszystkie listy na pocztę, aby się dowiedzieć, czy nie ma oddziałów nieprzyjacielskich na tyłach armii. Doniesie, czy jest komendant placu i załoga, oraz stan żywności. Gdyby nie było załogi, zostawiłby w miejscu 20 ludzi, a z 80 pospieszylby do Neunkirchen, jeśliby nie było pewnych wiadomości. Gdyby przeciwnie miał wiadomość z Leoben, że posłańcy swobodnie przechodzą, wtedy stanąłby kwaterą w Neustadt lub w Neunkirchen, a wysłałby 20-tu ludzi na Semmering na zwiady. Upoważniony jest, gdyby nie miał wiadomości w Neustadt, udać się ze swoim oddziałem do Bruck dla otrzymania onych. Dwa razy na dzień będzie zdawał sprawę ze wszystkiego, co będzie widział lub o czem się dowie, wprost do cesarza i wybierać będzie na posłańców, najpewniejszych ludzi ze swego oddziału. Polecam mu zachować swój oddział w najściślejszej karności i udać się do władz miejscowych o żywność dla ludzi i dla koni. Polecam mu także zawsze biwuakować, ażeby być na wszystko gotowym.

(podpisano) generał *Walther*.«

Drugi rozkaz:

»Szef szwadronu Łubieński skieruje do Schönbrunu wszystkich oficerów i depesze z Włoch nadchodzące, zaadresowane do wice-króla (Eugeniusza Beauharnais), a ztąd Jego Kr. Mość dalej ich będzie wysyłać.

Schönbrun, 11 czerwca 1809.

Przesłane z rozkazu cesarza.

(podpisano) *Meneval*.«

Tomasz pisze do żony:

»*Neustadt, 12 Czerwca 1809.*

»Moje tu zajęcie największą mi sprawia przyjemność, bo daje mi dowód, że cesarz ma do mnie zaufanie. Imiennie byłem naznaczony do tej podróży, i chociaż sprawa ta nie jest tak niebezpieczną, jakbym sobie tego był życzył, zawsze jednak jest zaszczytną, bo mam rozkaz wprost z cesarzem korespondować. Już dwa raporty mu przesłałem i miałem zaszczyt odbierać rozkazy wprost od niego pochodzące. Jakżeż

— 161 —

nie być przywiązany do człowieka, który umie tak ludzi sobie zjednywać! Jestem tutaj w Neustadt, ładniutkiem miasteczku, o 10 mil od Wiednia, mieszkam u jednego Węgra. Dał mi łóżko tak dobre, jakie go od dawna nie miałem. Zwiedziłem tutejszą szkołę wojskową, doskonale urządzone, ale u niej mało uczniów, bo wszyscy starsi zostali oficerami przed rozpoczęciem wojny. Jestem zadowolony z oficerów i ludzi mego oddziału. Mnie się zdaje, że kpisz sobie ze mnie, pytając się, czy pochwalam twój

wyjazd z cesarzową do Plombières: już nie mówiąc o zaszczycie, jakim to jest, że ciebie ze sobą zaprosiła, zawsze jestem najspokojniejszy o ciebie, kiedy wiem, że znajdujesz się w towarzystwie tak dobrej i uprzejmej osoby, jak cesarzowa».

Tomasz nowe dostaje rozkazy:

»Kwatera Cesarska Schönbrun,  
15 Czerwca 1809.

»Do szefa szwadronu Łubieńskiego.

»Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości wyjedziesz pan z oddziałem, który masz pod twemi rozkazami, po odebraniu niniejszego, z Neustadt do Oedenburga, gdzie masz dzisiaj stanąć. Oddział z 60 koni wyjeżdża w tej chwili z St. Veit do Oedenburga, gdzie ma polecenie zostawać pod twojemi rozkazami, co podniesie twój oddział do 160 koni.

»Zaraz po przyjechaniu do Oedenburga, wyślesz oficera i 20 koni na Semmering. Przed twoim wyjazdem zostaw rozkaz komendantowi Neustadtu, ażeby odsyłał do Schönbrun wszystkie listy, które będą przychodzić z Włoch do wice-króla.

»Co do ciebie, panie komendancie, masz rozkaz pilnować drogi na tyłach wice-króla, przedewszystkiem wszędzie zasięgać języka. Wiadomości możesz otrzymać zarówno przez twoje forpoczty, jak od mieszkańców krajowych. Wszystkie raporta masz odsyłać wprost do samego cesarza. Polecam instalować się po wojskowemu, ażeby uniknąć wszelkich niespodzianek.

— 162 —

» Poleć także swoim patrolom, ażeby postępowali z największą ostrożnością.

(podp.) generał *Walther*.«

(Dopisek po polsku zrobiony na oryginale):

»Jeżeli nie masz ładunków, napisz, gdyż generał *Walther* mówi, iż tam powinieneś dostać«.

(podp.) *Krasiński*.

Drugi rozkaz z tego samego dnia:

»Gabinet Cesarski, Schönbrun,  
15 Czerwca 1809.

»Cesarz poleca mi powiedzieć tobie, panie komendancie, ażebyś posłał na zwiady na drogę do Oedenburga dla zasięgnięcia, jeżeli można, wiadomości o księciu wice-królu włoskim. Na wypadek, gdyby twoi ludzie spotkali oficera wice-króla, udającego się do Jego Cesarskiej Mości, możesz ich cofnąć; w razie przeciwnym, niechaj idą naprzód, póki się czegoś pewnego nie dowiedzą.

(podpisano) *Rapp*,  
adjutant dyżurny«.

Dwa dni później jest dany rozkaz, który mamy przed sobą, podpisany przez samego Napoleona:

»Szef szwadronu Łubieński.

»Trzy tysiące więźniów wziętych przez wice-króla w bitwie pod Raab, mają przybyć do Oedenburga. Daj im jako eskortę 25 ludzi, których wybierzesz z twoich lekkokonnych najinteligentniejszych, ażeby mogli z nimi rozmawiać po drodze i otrzymać od nich wszystkie informacje, jakie tylko będzie można, o sile wojsk nieprzyjacielskich, o ich liczbie i o nazwisku pułków, które brały udział w bitwie. Poślij małe oddziały w stronę Körmons, Friedberg i Fürstenfeld, ażeby się zabezpieczyć, że wszystko jest tam spokojnie i ażeby, zasięgnąć wiadomości o generale Chasteler i Giulai. Proszę Boga, ażeby ciebie miał w swojej świętej opiece.

Schönbrun, 17 czerwca 1809.  
(podpis własnoręczny) *Napoleon*«.

— 163 —

»Schönbrun, 18 Czerwca 1809.

»Pan szef szwadronu Łubieński.

»Cesarz, panie komendancie, pragnie mieć raporta, ażeby wiedzieć, czy są bandy powstańcze od strony Papa. Wyślij patrole nas spotkanie więźniów, wziętych przez wice-króla. Ma przybyć generał austriacki, także wzięty w niewolę. Wypraw go do Schönbrun pocztą z Oedenburga pod eskortą żołnierzy. Informuj się o wszystkim, co się dzieje po drogach i przysyłaj tutaj raporta.

(podpisano) generał-major  
*Meneval*«.

»Cesarz każe mi powiedzieć ci, kochany hrabio, że dzisiaj, 19-go o 6-ej rano, jeszcze nie miał wiadomości od ciebie.

»Jednak powinieneś mieć wiadomości o korpusie węgierskim, który jest na tyłach wice-króla.

»Także o rannych i o więźniach, którzy powinni byli już nadjechać. Musiałeś już wysłać patrole daleko, ażeby się o wszystkim poinformować.

»Twoje kuryery są za długo w drodze. Rozkazuję pułkownikowi *Krasińskiemu*, ażeby ustanowił co 4 mile patrole ztąd aż do ciebie.

»Dopóki te patrole nie będą ustanowione, przysyłaj twoje raporta przez oficera lub inteligentnego podoficera, adresowane do generalnego adjutanta dyżurnego.

»Zawsze z niezmienną, kochany hrabio, życzliwością.

(podpisano) *Le Brun*.«

»Schönbrun, 19 Czerwca 1809 o 6 rano«.

Tego samego dnia drugi rozkaz:

»Kwatera Cesarska Schönbrun,  
19 Czerwca 1809 o 11 wieczór.

»Pan szef szwadronu Łubieński.

»Uwadamiam pana komendanta, że pułkownik polskiej

gwardyi jest w Neustadt z 300-tu końmi, gdybyś potrzebował jego pomocy, napisz do niego, ma rozkaz ciebie wspierać.  
generał-major  
(podpisano) *Meneval*«.

Następuje nowy rozkaz wprost od samego cesarza Napoleona:

»Pan szef szwadronu Łubieński.

»Odbieram twój raport z 19-go o 9-ej wieczór pisany. Oficerów więźniów, których możesz połapać, każ ich przytrzymać i tutaj mi ich odeślij pod eskortą. Jeżeli generał Marsiani jest jeszcze w Papa, poślij 20-tu ludzi, żeby go schwytali i tu przywieźli.  
Schönbrun, 20 czerwca 1809.

(podpis własnoręczny) *Napoleon*«.

»Dla szefa szwadronu Łubieńskiego w Oedenburgu.

»Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości.

»Posyłam panu proklamacje do Węgrów, które każesz przez swoich ludzi rozrzucać. Tu jest dodany list generała Marula o ściganiu oddziału nieprzyjacielskiego zatraconego, ażebyś to skombinował ze swoimi raportami i dowiedział się, gdzie on może być dzisiaj i czy to ten sam, który w naszych stronach się pokazał.

»Poślij dowiedzieć się przez oficera, gdzie są ranni z bitwy pod Raab, wszystkich zgromadź w Oedenburgu, ażeby nie byli rozrzućeni i samotni po wsiach i miasteczkach, wystawieni na nieludzką nieprzyjacielskich oddziałów.

»Zdaj raport także, gdzie się znajdują więźniowie nieprzyjacielscy, zabrani w Raab, wice-król daje znać, że ich jest 4.200.

»Cesarz pragnie wiedzieć, jakie są parki artylerii w Oedenburgu, które idą lub wracają z armii.

»Schönbrun, 20 Czerwca 1809«.

»Gabinet cesarski.  
(podp.) *Rapp*.

Te rozkazy dają nam niejako obraz ruchów wojennych, tej gorączki, która trawiła niepospolitego wodza i zapewniała mu zwycięstwo. Wśród obowiązków służbowych, które widocznie należycie spełniał, Tomasz korzysta z wolnych chwil, ażeby dalej do żony pisać listy miłosne, a spokój w nich rozlany i codzienne zdarzenia, które skromnie i spokojnie opowiada, dziwnie odbijają od dziejowych wypadków, przesuwających się równocześnie przed nami. Lecz czyż życie nie jest złożone z takiej różnorodności wielkich i małych wydarzeń, które jakoby bezwiednie i bezmyślnie po sobie bezpośrednio następują.

I tak pisze:

»Oedenburg, 22 Czerwca 1809.

»Jestem zawsze niezmiennie zajęty, tak raportami, które ciągle muszę składać wprost cesarzowi Napoleonowi, jak również rozkazami, jakie co chwila muszę pisać dla oficerów, których rozsyłam na wszystkie strony. Pan minister sekretarz stanu Maret przesyła mi twoje listy z bardzo serdecznym bilecikiem, w którym mi donosi, że cesarz właśnie nadał księciu Józefowi wielką wstęgę Legii honorowej. Wczoraj generalny rachmistrz z intendentury, wydał dla mnie, pana Mejana i kilku jeszcze osób śniadanie bardzo wesołe w ogrodzie za miastem. Dzisiaj mam być przedstawiony jakiejś miejscowej hrabinie. Towarzystwo tutejsze nie jest liczne, ale już widzieliśmy na promenadzie parę osób porządnie ubranych i dobrze mówiących po francusku. Pomimo naszej łatwości wyuczenia się języków, nie tak prędko nauczymy się po węgiersku. Kupię sobie gramatykę i dykcyonarz i zacznę go się uczyć, bo to bardzo nieprzyjemne być w kraju i nie rozumieć ani słowa. Od wczoraj wieczór jestem trochę spokojniejszy, bo przedtem nie miałem ani jednej chwili wolnej. Mam tutaj ze sobą Szeptyckiego, Skarżyńskiego, Kamińskiego, Kruszewskiego i Śliwockiego. Jestem zawsze bardzo kontent z moich oficerów, bo widocznie mają do mnie zaufanie, a nawet przywiązanie. Skoro jestem tutaj głównym komendantem, muszę nastrajać się poważnie i to mi się udaje, bo wyższy stopień poważają w wojsku. Uważam to za konieczność, wypływającą z mojej

pozycji; wiesz przecie, że wolałbym być młodym i wesołym, jak zazwyczaj jestem z kolegami. Wczoraj byłem przedstawiony hrabinie Piaczewicz, gdzie poznałem hrabinę Festeticz, dwie bardzo miłe i przyjemne osoby«.

Stojąc na tak wystawionem stanowisku, ciągle do niego zwracają się rozkazy:

»Kwaterna cesarska Schönbrun,  
28 Czerwca 1809.

»Panu szefowi szwadronu Łubieńskiemu.

»Uwielbiam pana, że posyłam rozkaz pułkown. Krasińskiemu, ażeby natychmiast wyjechał z polskimi lekkokonnymi, których ma ze sobą w Neustadt i połączył się z tobą w Oedenburgu. Lelekonnymi, którzy stoją w St. Veith, także dążą do Oedenburga. W ten sposób będziecie w sile 550 ludzi. Jak tylko pułk. Krasiński nadjedzie, naradz się z nim, ażeby zabezpieczyć i zająć Oedenburg, poinformuj go o wszystkim, co wiesz, o pochodzie generałów austriackich.

»Posyłam ci jednego z moich adjutantów, ażeby był przy tobie i przywiózł cesarzowi pilne depesze, a w razie, gdybyście byli atakowani, we wszystko go wtajemniczysz, ażeby mógł należycie spełnić swoje rozkazy. Trzeba mu będzie dać piśmienny raport od ciebie lub od pułkownika Krasińskiego.

(podpisano) generał *Walther*«.

»Pan szef szwadronu Łubieński

»Zaraz wyjdzie ze 100 ludźmi lekkokonnymi polskich i uda się do Marchek, ażeby zrekonoskować rzekę Marck od jej ujścia aż do Zarendorf, dostać języka o nieprzyjacielu, dowiedzieć się, gdzie on zbudował mosty, wysłać patrole ku Pressburgowi, ażeby mieć wiadomość o arcyks. Janie.

»Usilnie nakazuje się panu komendantowi, aby w razie, gdyby usłyszał armaty od strony Pressburga, natychmiast o tem najkrótszą drogą zawiadomił cesarza. Będzie postępował z największą ostrożnością nad rzeką Marck, ażeby jego obecność w tym kraju zupełnie była nieznaną.

»Bardzo często będzie posyłał raporta ze wszystkimi szczegółami cesarzowi, a nie wolno mu nigdy stawać po wsiach i brać żywności od miejscowej ludności. Ma się starać dobrem prowadzeniem swych żołnierzy zjednać sobie przyjaźń ludności, aby mógł otrzymać wiadomości potrzebne.

»7 Lipca 1809, 11 wieczór.

(podpisano) generał *Walther*«.

Dnia 7-go Lipca rozegrała się sławna bitwa Napoleona pod Wagram, w której Tomasz także uczestniczył. Wszelkie ślady tej bitwy zaginęły w jego papierach. Wiemy z pewnością, że Koziński i Franciszek Łubieński byli w tej bitwie ranni. W papierach Tomasza jest odpowiedź dana jemu przez Bernadotta, widocznie na jakieś zapytanie, zaraz we dwa dni po bitwie.

»*W Biwuaku pod Engensdorf,*  
9 Lipca 1809.

»Otrzymałem list pański. Nie umiem powiedzieć, co masz robić; trzeba, ażebyś pan znowu napisał do generała-majora (Menevala), on nic do mnie o oddziale nie pisał.

(podpisano) *Bernadotte*  
książę de Ponte Corvo«.

Wiadomo, że po walnej bitwie pod Wagram, Napoleon zawarł nasamprzód zawieszenie broni i rozpoczął układy o pokój z Austrią, które znowu niesłychanie długo trwały, a nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego. Wszystkich dyplomatów wysłał do Altenburga, ażeby sobie tę rzecz obgadali, ale nie pozwalał im zamtąd pod żadnym warunkiem wyjeżdżać. Sam zaś z głównej swojej kwatery w Schönbrunn poza ich plecami dobijał targu o rękę Maryi Ludwiki, a gdy tę sprawę skończył, podpisał bez wiedzy tychże dyplomatów pokój dnia 13-go października i natychmiast puścił się w drogę do Paryża.

Z tego czasu znowu mamy listy Tomasza do żony.

— 168 —

»12 Lipca 1809.

»Donoszę ci z największą radością, że się nie długo zobaczymy, mamy zawieszenie broni; zdaje się, że także będzie pokój; piszę to na kolanie. Pułk jest w marszu; okropnie leje«.

»*Wiedeń, 19 Lipca 1809.*

»Ja mam tylko zaufanie w moją szczęśliwą gwiazdę, w Opatrzność i wielkiego naszego cesarza. Kocham go coraz bardziej, ma on jedyny sposób przywiązywania wszystkich wokół. Mnie uchwycił za moją słabą stronę, ukazując, że ma do mnie zaufanie i pochlebając zaszczytem, jaki mi zrobił, dając mi imienne rozkazy i każąc sobie wprost przysyłać raporta. Jestem w Wiedniu od dwóch dni. Zostałem przyjęty jak najserdeczniej przez wszystkich naszych krewnych, szczególnie p. Ossoliński jest dla mnie niezmiernie łaskawym; gwałtownie nalega na mnie, ażebym porzucił służbę wojskową i wstąpił do służby cywilnej krajowej. Odnajduje we mnie jakieś nadzwyczajne talenty, tak, że słuchając go, mógłbym nareszcie uwierzyć, że jestem wielkim człowiekiem. Ale nie gadajmy o tem i idźmy za wolą Opatrzności w życiu«.

»*Wiedeń, 25 Lipca 1809.*

»Pac jest ciągle teraz moim nieodstępnym towarzyszem. W odpowiedzi na twoje ostatnie listy, sądzę naprzód, że to jest zawsze wielki honor, że nie można odmówić takiej propozycji, i że to jest dowód, iż cesarzowa umie cię cenić, co mnie niemało cieszy. (Cesarzowa Józefina, pragnąc panią Konstancją stale przy sobie zatrzymać, ofiarowała jej urząd dworski). Nie widzę słusznego powodu odmowy. Jedyną nieprzyjemnością stosunku jest, jak się zdaje, że wiążąc się coraz więcej z dworem, coraz nam trudniej będzie od niego się oddalić. I ja prawie myśleć nie mogę o porzuceniu mego stanu. Ale ponieważ to wola Opatrzności, poddajmy się jej ślepo. Druga rzecz, ale to bardzo słaba, że zazdrośni i złośliwi może będą ciebie chcieli oszkalować i powiedzieć, że to zapewne dlatego, żeś się samemu cesarzowi podobala; ale mając

— 169 —

sumienie czyste, śmiać się z tego wszystkiego trzeba. Przyjmij więc, moja droga, i spuśćmy się na wolę Boską. Miałaś czas teraz poznać dwór i widzieć, czy panujące tam stosunki zgadzają się z naszym sumieniem i honorem, gdyż honor przenoszę nad wszystko. Rozważ więc dobrze i zadecyduj. Przyznam się, że pełen jestem wdzięczności dla cesarzowej. Jedni mówią, że mam być awansowany na majora, drudzy, że mam być posłany do Polski dla organizowania kompletu regimentu«.

»*Wiedeń, 31 Lipca 1809.*

»Parę dni temu były imieniny pani Krasieńskiej (26-go lipca — Anny) i mieliśmy wielki obiad rodzinny u p. Ossolińskiego. Byli tam między innymi: moja ciotka stolnikowa (Czartoryska), pani krajczyni Potocka, Franciszek i Koziński, obaj byli ranni pod Wagram, ale już są lepiej i Dombrowski, dawny generał rosyjski. Ja siedziałem pomiędzy panną Teklą a panią krajczynią. Wieczór spędziłem w teatrze na Wiedniu. Na drugi dzień mieliśmy malutki obiad u p. Krasieńskiej, a wieczorem byłem u ciotki stolnikowej. Pierwsza żona (rozwidziona) Franciszka wychodzi podobno za Niemca, hrabiego Atems, naszego krewnego. Pani Łuszczewska umarła na chorobę piersiową, bardzo ją żałuję; umarła także nasza wielka przyjaciółka pani Oboźna (Krasieńska). Przez kilka dni musiałem być obecnym w Schönbrunn na paradzie. Zostałem zaprezentowany księciu wicekrólowi, który jest bardzo uprzejmy. Wszyscy jego adjutanci są moi dobrzy znajomi: generał d'Autoir, pułkownik Giffenga i młody Tacher. Przedwczoraj w teatrze poszedłem do loży pani Witte, zastałem tam panią Anastazową, która mi opowiadała o Warszawie, bo ona z niej wyjechała dopiero po wyjściu Austriaków. Dziwne rzeczy tutaj opowiadają o powodach, dla których ja mam być wysłany do Polski, kiedy ja właśnie tego sobie nie życzę, boby mnie to znowu od Ciebie oddaliło, a tylu innych naszych kolegów tego szczęścia gorąco pragnie. Mówią zatem, że dlatego jestem naznaczony, ażeby usunąć z pułku świadka naoczno i niczego nieobawiającego

się, który, gdyby był zapytany, wszystkoby powiedział, co się u nas dzieje. Wychodzi odemnie w tej chwili Kamiński, dostał nominację na szefa batalionu w legii nadwiślańskiej, którą formuje tutaj generał Bronikowski. Będzie ona złożona z więźniów Polaków, zabranych od Austryaków w ostatnich bitwach. Kilku żołnierzy naszych zostaje w tej legii oficerami.

»Wiedeń, 4 Sierpnia 1809.

»Wielką poniosłem stratę przedwczoraj w osobie Gorayskiego, który umarł wskutek nerwowej gorączki. Niezmiernie go żałuję, bo to był bardzo zacny młody człowiek. Smutna to rzecz umrzeć w kwiecie wieku, w oddaleniu od wszystkiego co się kocha. Przyjechałem tutaj do Wiednia wczoraj rano po paradzie w Schönbrun, gdzieśmy byli powołani dla spraw służbowych. Zrana byłem u marszałka Potockiego (Ignacego), który parę dni temu przyjechał i u pana Matusiewicza. Obydwaj bardzo sztywni i poważni, dobrze mnie przyjęli. Należą do deputacy z Galicyi. Z nimi jest także pan Ignacy Miączyński. Popołudnie spędziłem u pani Krasickiej i Potockiej, gdzie potem nadeszła ciotka stolnikowa i ciż sami panowie. Rozmowa była bardzo zajmująca, podtrzymywana przez ludzi tak rozumnych i miłych, jak Potocki i Matusiewicz. Pac ciągle za mną wszędzie chodził. Wieczór spędziłem u p. Maret.

»Langendorf 11 Sierpnia 1809.

»Cesarz 9-go odbył rewie naszego pułku. Stracono głowy, i narobiono głupstwa. Nie był z nas kontent, i rzeczywiście smutną jest rzeczą, że najlepsze chęci nasze, przez winę jednego, w niwecz się obracają. Nie wiem jak się to wszystko skończy. Dzisiaj znowu generał Durosnel, z rozkazu cesarza, przyjechał, ażeby doprowadzić nasz pułk do porządku; wątpię ażeby mu się to udało. Ja tylko to wiem, że jaknajlepiej życzę Krasińskiemu, byle jaknajdalej od naszego pułku, bo tak długo jak on tu jest, to rzeczy nie pójdą; albo ażebyśmy wszyscy oficerowie wystąpili, bo wytrzymać nie można. Po rewii nieszczęśliwej przed cesarzem, pojechałem na

śniadanie do generała Guyot. Ta niemiła sprawa stanie się powodem, że nie będzie nagród dla naszego pułku i że mój awans na majora z dymem się ulotni. Ale nie mając sobie nic do wyrzucenia, powtarzam : niech się stanie wola Boża. Pojechałem potem do Schönbrun na teatr, dawali drugi akt sztuki »Matrimonio secreto«. Niemiłą jest rzeczą być wystawionym na widok publiczny, po tak szkaradnej sprawie, jak ta ranna rewia. Czytam teraz: »Rzut oka na przyczyny upadku Polski, przez Komarzewskiego«. Dzieło wydaje mi się dobrze napisanem i dosyć wiarogodnem, tylko z wyjątkiem pochwał dla króla Poniatowskiego, któremu Komarzewski zupełnie jest oddany. Ossoliński tę książkę mi pożyczył i ciągle namawia mnie do służby cywilnej.

»Langendorf 20 Sierpnia 1809.

»Obchodziliśmy imieniny Cesarza z wielką pompą. Wszyscy oficerowie byliśmy na Te Deum w kościele katedralnym w Wiedniu, cały dwór z wice-królem był także obecny. Potem były obiady korpusami, ja jadłem u generała Walther.

»Wieczorem na wszystkie strony były iluminacye, miasto było oświecone, cała ludność wybiegła na ulicę. Przez kilka następnych dni mieliśmy ciągle rewie i parady, co nam dużo dało do roboty. Przedwczoraj dałem dla dwóch majorów naszych śniadanie w Wiedniu. Ciotka Czartoryska zatrzymała mnie na obiad, był także generał La Grange i Montesquieu Eugeniusz. Wieczorem poszedłem do Mareta, który bardzo późno i spracowany powrócił od Cesarza. Księżna stolnikowa miała na drugi dzień jechać do Badenu, i nalegała na mnie, ażebym się tam z nią zjechał. Namówiłem majora Delaitre i pojechaliśmy razem. Wysiadłem u Wittowej, która jest zakochana w swoim mężu, a więc możesz być spokojną. Tam przyjechała ks. stolnikowa. Poszedłem po obiedzie do księcia Padewskiego i z nim razem spędziliśmy wieczór z temi paniami. Nic nie wiemy jeszcze czy wojna czy pokój. Również nic nie mówią o moim awansie, sędzę, że na niego zasłużył, i mam nadzieję, że Cesarz nadgradzając wszystkich, i o nas nie zapomni.

»Langendorf, 23 Sierpnia 1809.

»O księciu Józefie tylko tyle wiem, że jest jaknajlepiej położony i że zapewne wysoko pójdzie, jeżeli okoliczności pozwolą. Wielu sądzi, że wskutek twego położenia przy cesarzowej, mamy wpływ na tok wypadków. Ja ci powiadam, nie mieszkajmy się do polityki, nikomu nic dobrego nie zrobimy; czekajmy, słuchajmy co gadają, ale nikomu o tem nie mówmy. Niektórzy zdaleka sądzą, że zachowanie mamy niezmiernie i możemy być użyteczni dla ojczyzny, bo nie znają dosyć cesarza i nie wiedzą, żebyśmy nic nie wskórali. Nie pisałem ci także o intrygach tutaj, bo są niewiele znaczące. Robią je najwięcej przez Anastazową Walewską, chcieli mnie do nich wciągnąć, ale szczęściem nie wmieszałem się wcale. Mąż naszej elegantki warszawskiej (Bronikowski), prowadzi się tutaj dobrze. Będąc w deputacy galicyjskiej, zawojował Ignacego Potockiego, Matusiewicza i innych, nawet to go podniosło, i dostał krzyż oficera Legii Honorowej. Oprócz tego organizuje legię nową i powiadają, że robi to bardzo porządnie. Byle tylko tym sposobem szedł dalej, nie mięszał się bardzo w intrygi i nie chwalił się, to dobrze wyjdzie i będzie mógł coś dobrego zrobić. Gdyby, jak mówisz, cesarz do was (do Plombières) przyjechał, będąc już na tym stopniu jak jesteś z cesarzową, nie obawiaj się żadnych plotek i oszczerstw. Franciszek i Kozieltulski kąpią się w Baden. Jutro będę na obiedzie u Ossolińskiego.

»Langendorf 26 Sierpnia 1809.

»Niechęć pani Tyszkiewiczowej do ciebie wcale mnie nie dziwi. Zazdrość jest uczuciem, przeważającemu wszystkich kobiet, można ją gardzić. Zresztą wiesz, że księżę Józef nigdy nie był w zbyt serdecznych stosunkach z moim ojcem, i znasz niechęć księcia Józefa do pułkownika Krasińskiego — to wszystko może na mnie trochę spada, chociaż nic temu nie jestem winien. Mieliśmy wielce niespodziewaną tutaj wizytę, to jest p. Gajewskiego, bogatego obywatela z Wielkopolski, który przyjechał odwiedzić syna, będącego w artylerji

saskiej. To jest mąż tej pani Gajewskiej, którą znałaś w Warszawie, bo mieszkała w pałacu Łubieńskich z córką swoją.

»Himberg, 30 Sierpnia 1809.

»Otrzymaliśmy rozkaz udania się tutaj z naszym pułkiem na kwaterę. Mam osobny pokój, w dobrym domu, łóżko wyborne,ściereczka czyste, wszystko to bardzo wygodne. Twój ojciec odpisuje mi na propozycje p. Ossolińskiego, że mu jest bardzo za

niewdzięczny i że bardzo sobie życzy, ażeby Wiktor mógł mu się spodobać. Byłem u marszałka Davoust i Lefebvre. Pani Wittowa wyjeżdża za tydzień na Ukrainę, gdzie jej mąż ma zamiar zamieszkać».

»Schönbrun. 2 Września 1809.

»Pan minister Maret poszedł do cesarza, mnie zaś kazał na siebie czekać, tymczasem pozwolił pisać ten list do ciebie na swoim biurku. Wielką tutaj stratę ponieśliśmy w osobie Ignacego Potockiego, który umarł w nocy na dysenterię; wszyscy go bardzo żałują. Jadłem dzisiaj obiad u Zygmunta Perigord. Są dziwne koleje życia niektórych ludzi, jak na przykład jednego naszego żołnierza z lekkokonnych, który przyszedł mię prosić, ażebym poparł jego nazwisko do Legii honorowej u naszego pułkownika. Urodzony ze szlacheckiej familii, od najmłodszych lat miał pociąg do podróżowania, a będąc domownikiem księcia Radziwiłła, był przez niego posyłanym kilkakrotnie za rozmaitemi sprawami do Konstantynopola, Londynu, Paryża i innych europejskich stolic. Jeszcze nie było mu dosyć tego, zapisał się na okręcie kupieckim i zwiedził Amerykę północną, południową, Indye, gdzie schwytany przez Anglików, został prostym majtkiem na okręcie admirała Nelsona. Bił się razem z nim w kilku bitwach morskich, aż nareszcie po siedmiu latach służby, został wykupiony przez admirała rosyjskiego Lievena, który znał dobrze jego ojca. Za powrotem do Polski słyszy o gwardyi, udaje się do Roztworowskiego, jedzie z nim do Paryża i odbywa z nami kampanię hiszpańską; jako prosty żołnierz. W bitwie pod Wagram rzuca się na armatę nieprzyjacielską,

— 174 —

otoczoną hułanami; ciężko bardzo ranny, zostaje więźniem i zaraz mu odbierają 500 dukatów, które miał zaszyte na sobie, to jest cały jego majątek. Pomimo tego udaje się mu ucieczka, sam bierze dwóch ludzi w niewolę i przychodzi do Wiednia, gdzie nikomu nieznanym, cierpi największą nędzę i ból z ran. Wyleczony, powraca do pułku, ale zupełnie niesłusznie nie podoba się pułkownikowi Krasieńskiemu, który go na dwa dni aresztu skazuje. Tam o nim przez dwa dni zapominają i nie dają ani jeść, ani pić. Przedstawiony do krzyża Legii honorowej przez jednogłośnie aklatnacye wszystkich, obawia się, że go pułkownik nie poda. Błagał mnie, ażebym za nim przemówił, co oczywiście z największą przyjemnością uczynię. P. Maret wrócił od cesarza i bierze mnie ze sobą na kolację».

»Himberg, 4 Września 1809.

»Krasieński jest zawadą dla całego naszego pułku. Wszyscy coś po tej kampanii dostali, a my, co więcej od innych, zwłaszcza w gwardyi, robiliśmy, nic nie mamy. Ja sam, wiesz, że się chwalić nie lubię, ale mogę powiedzieć, że w tej kampanii więcej daleko pracowałem, niż bardzo wielu innych, i sądzę, że zasłużyłem na jaką nagrodę, i że jeżeli jej nie dostaje, to zapewne z przyczyny małego poważania — żeby nie mówić więcej — jakie Krasieński ma u dworu. Czekam jednak cierpliwie i nie gryzę się tem wcale, ale oddałem się o ile mogę od niego, będąc zawsze z nim dosyć dobrze, ale cierpię, widząc tak lekkiego i płochego człowieka na czele tysiąca ludzi, gdyż zazwyczaj z głowy sądzą o reszcie. Nieraz miałem jakąś nadzieję, że się odmieni, ale po ostatniej nieprzyjemnej rewii przed cesarzem, gdy każdy zwłaszcza nad nim ubolewał, widząc go zajętego tak płochemi, niegodnymi rzeczami, powiedziałem sobie: on się nigdy nie odmieni, już nigdy nic z niego nie będzie. Zapomniałem ci powiedzieć, że na ostatniej paradzie w Schönbrun cesarz przystąpił do mnie i rzekł: »Czy pani zawsze jest w Plombières?« A wiesz, że mnie tylko przyjemność się robi, gdy o tobie się ze mną mówi».

— 175 —

»Himberg, 6 Września 1809.

»Dzisiaj podczas parady przedefilowałem z moim szwadronem przed cesarzem i całym jego otoczeniem; potem miałem jechać do Wiednia, ale generał Walther powiedział mi, że cesarz dał urlop trzymiesięczny do Polski memu bratu Franciszkowi, powróciłem zatem tutaj, ażeby napisać do niego do Baden i ułożyć z nim jego podróż. Jakżeż rodzice będą radzi go uściskać! Nie zazdroszczę mu, bo tylko z tobą chcę tę podróż odbyć».

»Himberg, 11 Września 1809.

»Wracamy w tej chwili z rewii, którą nasz pułk odbył przed cesarzem w Schönbrun, i która pomimo przepowiadni niedobrych, dosyć pomyślnie wypadła, chociaż nic o zdaniu cesarza jeszcze nie wiemy. Krzyże podobno już są podpisane, dla mnie żadnego nie ma, bo nie mogę dostać wyższego, jak już teraz mam. Deszcz lał cały czas i zmokliśmy do ostatniej nitki. Franciszek wyjeżdża dzisiaj lub jutro, otrzymawszy całą pensję naprzód, co jest szczególniejszą łaską. Kupił sobie powóz i jedzie wprost przez Kraków do Warszawy. Nie wiem, czy mam sobie życzyć, ażeby za nim z tobą pojechać. Toby ciebie na jakiś czas oddaliło od cesarzowej, a nie wiem, czyby to było dobrze, jak mi sama w jednym z twoich listów pisałaś; czekam też cierpliwie decyzji cesarskiej co do mojego podania o urlop. A propos podróży twej do Wiednia, o którą mnie pytasz w ostatnim liście: nieraz sam o niej myślałem; ale wojna nieskończona, kto wie, jakie mogą być jeszcze wypadki. Gdyby przypadkiem cesarscy (Niemcy) wrócili do Wiednia i ciebie w nim zastali, rząd ten, pełen szynkan, dręczyłby cię niezmiernie».

»Himberg, 19 Września 1809.

»Wittowie przyjechali z Baden, jadą do Polski do swego majątku, a ztamtąd na zimę do Petersburga. Pani Anastazyja jedzie z nimi. Kazio Walewski, który przyjechał tutaj z depeszami, mówi, że twój brat Wiktor ogromnie urosł, że jest lubiany przez księcia Józefa i ma być zaliczony do jego

— 176 —

sztabu. Przyjechał tu także książę Aleksander Sapieha, w niczem się nie odmienił. Codziennie się widzujemy. W tej chwili wpada do mnie mój służący i powiada, że mój brat Franciszek i mój służący Rydzewski, którego chciałem do kraju i do żony odesłać, powrócili z drogi, bo ich nie chcieli przepuścić. Franciszek poszedł zdać raport cesarzowi.

»Wiedeń, 23 Września 1809.

»Franciszek był zmuszony wrócić z Białej, o dwadzieścia mil od Krakowa, bo generał austriacki, dowodzący awangardą, nie chciał go przepuścić, mówiąc, iż otrzymał rozkaz nie puszczania nikogo bez paszportu jego rządu. Musiał zatem cofnąć się do Brunn, ztamtąd marszałek Davoust wysłał wprost do cesarza. Wyjechał znowu wczoraj wieczór i ma nadzieję, że go teraz przepuszczą. Mam pozwolenie zabawienia kilka dni w Wiedniu».

»Wiedeń, 29 Września 1809.

»Muszę ci zdać sprawę z moich czynności. Zrana 24-go poszedłem do Sapielhy; całe popołudnie siedzieliśmy u księżnej stolnikowej, wieczorem do teatru, a na kolację, jak zwykle, do ministra Mareta. Dnia 25-go z Sapielhy spędziłem cały ranek, potem z nim poszedłem na obiad do ciotki stolnikowej. O siódmej zjechał wicekról, Duroc go przedstawił, rozmowa była bardzo wesoła, kazano mi pokazać twój portret, który wszyscy admiirowali. Była tam także księżna Fürstenberg. Wiedeń jest bardzo przyjemne miasto, towarzystwo w niem doskonałe, a Polaków lubią«.

Dnia 3-go października pułk lekkokonnnych otrzymał rozkaz wymarszu, ale nie oznaczono mu jako celu ostatecznego Francję, tylko w każdym mieście otrzymywał nowe rozkazy. W ten sposób przeszedł wolnemi marszami przez S. Porten, Enns, aż doszedł do miasta Lintz, gdzie otrzymali wiadomość dnia 15-go października, że dwa dni temu, 13-go, pokój został podpisany, a równocześnie, że Napoleon już jest w drodze do Paryża.

— 177 —

*»Pfarkirchen 13 zu Passau,  
18 Października 1809.*

»Nie mogłem ani razu ci napisać od Lintz, bo ogromne marsze robiliśmy, eskortując cesarza. Tutaj znowu go oczekuję. Mam podobno jechać do Monachium i tam zabawić parę dni. Ale jak zwykle nic niema pewnego«.

*»Eckenfeld, 19 Października 1809.*

»Cesarz właśnie pojechał dalej, od Pfarkirchen aż tutaj go eskortowałem. Był w doskonałym humorze, i uśmiechnął się do mnie z prawdziwą przyjaźnią. Zapytał mnie, gdzie ty się znajdujesz i czy pragnę ciebie widzieć? Potem kilkakrotnie do mnie przemawiał, pytał się: co nowego słyhać z Polski i co pomiędzy nami mówią o Galicyanach. Na moją odpowiedź: że słyssał, iż tylko nowa Galicya ma być przyłączona do Księstwa Warszawskiego, a stara zostać przy Austryakach, odpowiedział mi, że oprócz nowej Galicyi, Zamość także będzie do nas należał. Oczekując cesarza w Pfarkirchen, zabrałem znajomość z kilkoma paniami, które się zebrały, aby widzieć Napoleona. Młoda hrabina Berckem, stara hrabina Nesselrode z domu Hiszpanka i baronowa Gromberg, do tego dodaj kilku panów z niemi, z których można było wyrysować karykatury. Cały dzień z nimi spędziłem i zjadłem obiad. Na gwałt chcieli mnie zabrać ze sobą do swego zamku o milę ztąd«.

Puł maszerował dalej przez miasta Wild, Wibourg i Freisingen. W Monachium Tomasz zastał rozkaz przez Napoleona zostawiony, ażeby wyprzedził pułk swój i pocztą, w interesach służbowych, do Paryża podążył. Nie długo tam jednak zabawił ze swoją żoną, bo już dnia 21-go grudnia otrzymał pozwolenie od cesarza udania się do Polski, z rozkazem stawienia się w Paryżu z powrotem dnia 1 kwietnia 1810 r. Prawdopodobnie w tych to miesiącach, które spędził w Paryżu, Napoleon okazał mu swoją niezmienną łaskę, nadając mu tytuł barona cesarstwa francuskiego. Wprawdzie w papierach Tomasza niema nigdzie daty nominacyi, ale

— 178 —

ponieważ zaraz za powrotem z kraju na urzędowych dokumentach już spotykamy obok jego podpisu słowa: »baron de l'Empire«, zdaje się, że to wtenczas nastąpić musiało, jako nagroda za kampanię anstryacką.

Wiemy już, że pani Konstancya pozostawała przez cały czas tej kampanii z cesarzową Józefiną w Strasburgu i że na jej zaproszenie udał się z nią razem do Plombières. Do Plombières przyjechała niebawem córka Józefiny Hortensya królowa holenderska, i pani Konstancya zmuszona była pozostać z tą ostatnią nawet po wyjeździe cesarzowej do Malmaison. Codziennie pisywała do swego męża w wojsku, ale niestety, wszystkich tych listów opisujących z najdrobniejszymi szczegółami jej stosunek z cesarzową i królową Hortensyą, nie znajdujemy w papierach Tomasza; czy one zostały zniszczone umyślnie, czy przesłane do Warszawy, Rejowca lub Rudek do pana kasztelana i tam ugrzęzły w archiwach rodzinnych, tego już dzisiaj powiedzieć nie umiemy. Tylko niektóre z nich mamy pod ręką, z których następujące szczegóły podnosimy, a wszystkie po polsku pisane, widocznie dlatego, ażeby policya nie mogła ich czytać.

*»Plombières, 13 Sierpnia 1809.*

»Powtarzam ci raz jeszcze, że nigdy nie widziałam kobiety, któraby w stosunkach codziennych, miała tak jednostajnie miły, przyjemny charakter i tyle dobroci dla swego otoczenia. Cesarzowa mówiła mi dziś, że jeżelibym miała wiadomość od ciebie, że nie pojedziemy do Polski, ażeby przyjechać do Malmaison, gdzie (cesarzowa) będzie mieszkać w jesieni. Choćby się to zrobiło, nie będę korzystała z tego zaproszenia tylko na wizyty półdniowe, bo mogłabym naprzykrzyć się, będąc nieodstępna. Ale mnie także przestrzegła dama, o której wspominałam, że nadto długie oddalenie takżeby dobrego efektu nie zrobiło; ale że aż do miesiąca, w którym przyjeżdża cesarzowa do stolicy, to jest do decembra, można przeciągnąć, jeżeli tego będzie potrzeba. Gazety podały pogłoskę, że książę Józef będzie wice-królem. Powiadają, że ta lady Fitzgerald jest największą komediantką na świecie.

— 179 —

Wczoraj mieliśmy po obiedzie ogromną dysputę, w której ja broniłam zdania, że żona dla uratowania honoru męża może i powinna poświęcić majątek, chociażby spadek dzieci miał być uszczuplonym. Cesarzowa była tego samego zdania i dlatego nikt nie śmiał przeciwko mnie walczyć«.

*»Plombières, 14 Sierpnia 1809.*

»Mógłbys mi być co więcej napisać o intrygach, kładąc ich cel po polsku i pierwsze litery tylko imion, bo niktby nie mógł tego zrozumieć, tylko ja. Cesarzowa mi znowu dziś powtórzyła, iż spodziewa się, że jeżelibys nie jechał do Polski lub bardzo w oddaleniu tę drogę widział lub też w przypadku dalszej wojny, to spodziewa się, że ty mi pozwolisz pojechać do Paryża i zbliżyć się do niej jeszcze więcej. Co do kosztu, prawie tenże sam będzie, co tu, bo w lecie nie potrzebuję karety ani zbytich strojów, ani spektakłów, i po tem, co mi powiedziała, sądzę, że bardzo często będę proszona do Malmaison. Adresuj do mnie zawsze listy do Plombières, bo naczelnik poczty ma rozkaz kłaść moje listy do tego samego pakietu, co królowej (Hortensyi), która mnie to pozwoliła i nakazała. Panie de Noailles przyjechały tutaj i mieszkają w tym samym domu, co ja. Jak dostajemy listy od was z armii, zawsze je razem czytamy głośno«.

*»Plombières, 15 Sierpnia 1809.*

»Byłam dzisiaj u królowej, ażeby słyhać czytania opowieści jednej przez pana de Boufflers, a potem zatrzymała mnie u siebie na obiad. Księżna Badeńska wyjeżdża dzisiaj i bardzo ją żalujemy, bo nie j można być miłszą od niej. Królowa mi dzisiaj

powiedziała, że po wyjeździe cesarzowej spodziewa się, że będziemy żyć razem (faire ménage ensemble), to jest, że będę bywać u niej codziennie na obiedzie i na śniadaniu. Jakto znowu dojdzie do Polski, jak matka i córka są dla mnie dobre i grzeczne, to powiedzą, że ja ich chyba oczarowałam. Nic nie wiem, co mam odpowiedzieć, bo ciebie tutaj niema, ażeby mi poradzić. Pisałam do pana Łabędzkiego, ażeby ci łaskawie posłał żądane książki i gazety z Paryża».

— 180 —

»Plombières, 10 Września 1809.

»Królowa jest dla mnie jaknajlepszą; na spacer zawsze chodzimy razem, a wieczorami gramy w Kasynie. Pani Krasińska pisze do mnie z Paryża, że była w Malmaison, że cesarzowa pytała się o mnie i kazała mi powiedzieć, że mnie z niecierpliwością u siebie wygląda. Mam tutaj w Plombières tę wygodę, że o dwa dni wcześniej odbieram wiadomości z Austrii. Trafiło mi się kilka razy, jak np. i dzisiaj, że gazety i listy królowej były przysłane w nocy lub zrana, a po obiedzie osobna sztafeta przyszła z moim listem».

»Plombières, 18 Września 1809.

»Królowa dostała kataru, wychodzić nie może; czytam jej zrana, resztę czasu rozmawiamy ze sobą. Zdaje mi się, że królowa zostanie jeszcze tutaj z jakie 10 dni; waham się jeszcze, czy mi wypada tutaj zostać, czy jechać do Paryża, ażeby cesarzowa na mnie się nie zagniewała. Dostałam długi list od księcia Stanisława, tak długi i serdeczny, że chociaż jest tak bliskim naszym krewnym, boję się, ażebyś nie był zazdrosny.

»Książę donosi mi także, że księżna jedzie z Nosarzewskim, i że się spodziewa, iż będę trzymać się zdala od niej. W Paryżu, to rzecz najłatwiejsza. Ale co mnie boli, to, że nasze kobiety za granicą tak nie ukrywają swoich słabości. Tosia Starzeńska poszła za Radziwiłła. Dostałam długi list od Ludwiki (Ossolińska ze Sterdyni), która mi donosi, że jej kuzyn Józef (Krasiński) wstąpił do wojska. Z Paryża piszą królowej, że cesarz donosił, iż interesa jego dobrze idą i że może będzie prędzej w Paryżu, jak się go spodziewają. Zachowaj to dla siebie».

»Plombières, 25 września 1809.

»Wracam w tej chwili z wycieczki, w której towarzyszyłam królowej, pojechaliśmy obejrzeć ogród generalnego poborcy podatków, który nam dał doskonale śniadanie. Jutro ztąd wyjeżdżam do Paryża, aby się pożegnać z cesarzową.

— 181 —

Najmiej tygodniowo mały apartamencik, abyśmy zawsze mogli go opuścić i kupić dobry powóz pocztowy, żeby było wszystko gotowe do drogi».

Wiemy już że wyjazd do Polski nie nastąpił tak prędko jak się tego pan. Konstancja spodziewała. Za powrotem do Paryża stosunki z Malmaison nie przestały być szczerze, naturalne i przyjemne. Czytamy w jej dzienniku, że: »Cesarzowa zawsze równie łaskawie mnie do siebie zapraszała, chociaż bliższa znajomość z bohaterem nie jest rzeczą zawsze łatwą, bo wszelka swoboda i wolność wobec tak wielkiego człowieka zupełnie ustaje. W Malmaison należałam do teatrów amatorskich, w których Hortensya grała wyśmienicie, Eugemus Beauharnais dobrze, a królowa Karolina, żona Murata, siostra Napoleona — źle. Talma i Michot uczyli nas rolę». Kiedy pani Konstancja czasami chciała od tego się usunąć: »Napoleon zawsze mnie prosił, ażebym mu tej przyjemności me odmawiała. Po przedstawieniach, rozmowa była zawsze weselsza i swobodniejsza. Po powrocie do Paryża oprócz spacerów po Tuileries, zdarzało mi się, że z cesarzową czasami wychodziłam wieczorem na miasto incognito, podczas tych wycieczek nieraz zabawne mieliśmy zdarzenia».

Rok ten 1809 tyłu zaznaczył się wielkimi wypadkami w Polsce, że nie możemy odmówić sobie przyjemności zaczerpnięcia materiału z licznych bardzo listów pani ministrowej Łubieńskiej do Tomasza, pisanych z Warszawy, które nam podają niejedną lekką światową, towarzyską lub rodzinną wiadomość, obok bardzo poważnych i doniosłych o sprawach krajowych. I tak:

»Warszawa, 27 Stycznia 1809.

»Karnawał jest z każdym dniem hałaśliwszy, balów bez końca. Bal u księżnej Pelagii Sapieżyny był bardzo liczny; tanczono do 7-ej rano. Pani Kicka tańczyła walc, a pani Gutakowska *une Tempête*. Polusia (Morawska) siedziała przy kolacyi obok Teresy Mir. Karwicka dała bal dla dzieci, na którym tańczyli i starzy. Dzisiaj mamy kolację u księcia Stanisława (Jabłonowskiego) dla księżnej generałowej; muszę być

— 182 —

na nim gospodynią. Jednym słowem, tak jesteśmy zajęci, że od dwóch tygodni nie byłam w teatrze, chociaż, jak zawsze, mam łóżę. Moja siostra (Wielopolska) dzisiaj jedzie do Krakowa. Jej mąż tam pojechał parę dni temu, zabrał mego syna Piotra, ażeby mu pomagał w interesach, które po śmierci jego ojca sporo nastroczają mu kłopotów».

»Warszawa, 2 Lutego 1809.

»Aleksandrowiczowa dała wielki bal, tanczono do 7-ej rano. Będziemy mieli jeszcze jeden bal pod Blachą w bibliotece, jeden u pani Stanisławowej (Potockiej) i jeden w Kasynie. W tłusty wtorek u dworu (król Saski był wtedy w Warszawie), bo taki jest zwyczaj w Dreźnie, wątpię, ażeby król pozwolił, aby dnia tego córka jego nie tańczyła, ona, która tak to lubi, szczególnie kontredansa angielskiego i mazura. Walc jest zakazany u dworu, bo król go nie lubi. Jest młoda Byszevska z domu Badeni, duża, ładna i bardzo miła, jadą do Paryża. Przyjechała także księżna Józefowa Lubomirska, młoda mężatka, z domu Stecka, córka księżnej Jabłonowskiej. Mnie się zdaje, że Czosnowska, księżna Teresa i Karolina Jelska, mają najpiękniejsze głowy, ale żadna z twoją żoną równać się nie może».

»Warszawa, 13 Kwietnia 1809.

»Basia (Piotrowa Łubieńska z domu Szymanowska, starościanka wyszogrodzka), dnia 25-go lutego urodziła córkę Anielcię (późniejszą Napoleonową Świdzińską), jej mąż jest jeszcze w Krakowie. Pan Wiktor (Ossoliński), znudzony obietnicami, które mu ojciec robił, iż go pośle do Paryża do szkoły wojskowej, jednego poranku sam zapisał się do pułku Prebendowskiego. Pan kasztelan bardzo się zmartwił i jak mi sam opowiadał, udał się do księcia ministra (Poniatowskiego). Zgodzono się na to, iż pozostanie jako prosty żołnierz w pułku, ale odkomenderowany będzie do sztabu i pracować ma w biurze księcia. Mówią mi, że

pracuje i że są kontenci z niego. Bardzo prosił mnie o instancję do generała Fiszer, aby mógł zostać kapralem. Mam nadzieję, że go ta wielka

— 183 —

łaska nie ominie. Straciliśmy wczoraj ministra Dębowskiego; cała jego familia jest bardzo zmartwiona. U nas mówią tylko o wojnie, wszystkie nasze wojska są w ruchu. Armia arcyksięcia Ferdynanda, obozuje o milę od naszej granicy w stronę Inowłódzka. Wszystkie stosunki z Galicyą są przerwane. Biedna moja siostra będzie może musiała odbyć połów w Krakowie. Mój mąż nie jest chorym, ale ciągle cierpiącym, nie wychodzi, lecz tem więcej pracuje. Komisya edukacyjna naznaczy tu kilka pań, ażeby czuwały nad pensyonatami i szkołami panien w Warszawie. Mamy posiedzenia u naszej prezydentki Stanisławowej Potockiej. Bywamy w tych zakładach, wchodzimy w najmniejsze szczegóły, będziemy miały publiczne egzamina. Zamierzamy wypracować instrukcję jednostajną dla szkół. Jeżeli tak potrwa dalej, może mieć bardzo dobre skutki. Już teraz widoczne są postępy. Dużo osób wyjechało, pomiędzy niemi także młoda, śliczna Nina Radolińska, córka pani Fiszer.

Tutaj w papierach napotykaemy część listu pana ministra Łubieńskiego do pani Konstancyi do Strasburga pisanego. Jest on cały po francusku, tego języka pan minister ze swoimi dziećmi nigdy nie używał, bo widocznie był pisany z myślą, aby pani Konstancya, korzystając ze stosunków odczytała go cesarzowej Józefinie, a ta doniosła Napoleonowi, o usposobieniu, panującym w kraju. Jako dokument, opisujący wypadki zaraz po bitwie pod Raszynem (dnia 19-go kwietnia) pochodzący od tak poważnej osoby i z tak wyraźnem napisany przeznaczeniem, zasługuje na uwagę. Przytoczymy go w całości, o ile on do nas doszedł:

»Ale się temu nie można dziwić. Każdy Polak jest żołnierzem, to naród biedny, ale mężny i odważny. Dombrowski staje na czele swoich 150-ciu żołnierzy i przyłącza do nich wszystko, co Wybicki mógł zebrać w departamencie Poznańskim, wszystko, co prefekt Garczyński i prokurator królewski Biernacki mogli uzbroid w departamencie Kaliskim. Jest kawaleria uzbrojona w lance, złożona ze szlachty, jest infanteria z kosami, które zaczynają nastawać na nieprzyjaciela.

— 184 —

Arcyksiążę Ferdynand, który chciał koniecznie przejść Wisłę, ażeby zabrać departament Łomżyński, Płocki i Bydgoski, wszędzie cofnął się. Rada stanu i nasz prezydent dodali odwagi nowo-zaciężnym wojskom. Prefekt Rembieliński okrył się chwałą, broniąc Płocka; w innem miejscu sędzia rzuca pióro, chwytą za broń i wypędza Austryaków z jednej wyspy na Wiśle, na której się byli usadowili, w Sandomierzu pod Tokarami. Jednem słowem, Rada stanu trzyma brzegi Wisły od Modlina aż do Torunia. Arcyksiążę jest panem departamentu Warszawskiego i części Kaliskiego i posunął swoje forpoczty aż pod Toruń. Próbował nawet odebrać nam te fortece i udało mu się opanować koniec mostu, któregośmy nie mogli utrzymać. Straciliśmy w tej potyczce 60 zabitych, 40 rannych i 60 więźniów, z trzema armatami, ale w zamian, kosztowało to drogo Austryaków. Odważny generał Wojczyński, komendant Torunia, dowiódł, że odwaga zastępuje silną armię. Na czele 1,200 rekrutów nowo-zaciężnych i z 14 oficerami, tak skutecznie bronił tego miejsca, że Austriacy uznali za właściwe cofnąć się. Generał Dombrowski posłał także generała Kosińskiego, ażeby ich niepokoił i który oprócz innych ludzi zabił im także jednego bardzo odważnego oficera, który zawsze awangardą ich dowodził. Arcyksiążę, spróbowałszy parę razy bezskutecznie przejść Wisłę, skoncentrował część swego wojska w Warszawie i jego okolicy. Żołdactwo dopuszcza się rozmaitych nadużyć, i moje majątki, hrabiego Stanisława Potockiego, ministra Łuszczewskiego i Sobolewskiego padły ofiarą ich bezkarności. Jeszcze trochę cierpliwości, a będę zmuszony żyć chlebem i wodą z mojem 10-giem dzieci, ale nie wypnę się moich zasad, zawiele zawdzięczamy cesarzowi, ażeby mózdz się skarżył, kiedy jego sprawy bronimy. Skoro ofiary płyną z serca w tedy niedostatek nie jest uciążliwym. Arcyksiążę chciał także wziąć Częstochowę, ale nasz mężny Stuart, komendant placu, odparł ich ze stratą, a za drugim razem, odważył się nawet zrobić wycieczkę, zabił 200 ludzi, wziął 6 armat i zapędził nieprzyjaciela aż pod Olkusz. Zdaje się, droga Kostuniu, że ci składam raport wojskowy, któryby ciebie znudził, gdybyś nie była Polką, gdy-

— 185 —

byś na nieszczęścia twego kraju nie zważała, gdyby dla serca twego wszystko, co się tyczy Księstwa Warszawskiego było obojętnem. Mówiłem ci, że pewna część naszych rannych pozostała w Warszawie, mówię, pewna część, bo ci wszyscy, którzy tylko byli w stanie, nie chcieli pozostać. Nasze panie warszawskie uważają za swój święty obowiązek odwiedzać ich, opiekować się nimi i dostarczać im wszystkiego, co tylko zapotrzebować mogą. Arcyksiążę zaprosił panią Stanisławową Potocką na bal; ona mu natychmiast odpowiedziała, że to nie była chwila stosowna do zabawy, kiedy ojcowie, mężowie, bracia i synowie tych pań, walcząc za ojczyznę, wystawiają w każdej chwili życie swe na niebezpieczeństwa. Ta odpowiedź, godna Rzymianki, zwichnęła projekt balu. Mógłbym ci przytoczyć tysiące dowodów odwagi i poświęcenia. W jednym miejscu chłopci rzucili się w rzekę, przeszli ją wpław z kosami w rękę, ażeby napaść na Austryaków. W drugim miejscu kwiat naszej młodzieży odważnie podjął walkę za ojczyznę. Już raz ci pisałem, że młody Włodzimierz Potocki okrył się chwałą, młody książę Lubomirski zginął pod Sandomierzem. W obozie są Potoccy, Sapiehowie, twój brat (Ossoliński Wiktor), Sołtykowie, Sołtanowie, Raczyńscy. Wszystkich nie mogę wymienić, wszyscy bowiem chwytają za broń, każdy biegnie na pole chwały, służąc cesarzowi. Zobaczmy, czy równie skutecznie służą mu jego sprzymierzeńcy.

»Mamy dzisiaj 26-ty maja.

»Austriacy weszli 15-go kwietnia w granice Księstwa Warszawskiego. Wysłaliśmy kuryera do p. Calincourt 17-go, który stanął 24-go kwietnia w Petersburgu. Natychmiast dany był rozkaz wojskom rosyjskim, ale to nadaremnie, nie wiem dla czego rozkazów Cesarza Rosyjskiego nie wykonano. Rada stanu tutaj przeniosła się, ażeby mózdz lepiej z nimi się znosić. Nasz prezydent napisał do głównodowodzącego ich wojskami, księcia Golicyna, ale on mu nawet nie odpowiedział. Posłaliśmy drugiego kuryera do Peter-sburga. Rosyjanie idą do Galicyi, zdobytej przez nasze wojska, myślą zająć pewną część kraju, po brzegi Wisły, gdzie już niema ani je-

— 186 —

dnego nieprzyjaciela; nie można nawet odgadnąć ich planu, którego nie zakomunikowali księciu Józefowi, naznaczonemu przez Cesarza na głównodowodzącego naszymi wojskami. Jasne to, że tam z Austryakami się nie spotkają, że żadnej z nich pomocy nie będzie miał cesarz Napoleon. Wielki cesarz w swej mądrości potrafi osądzić wszystkie te kroki. Dla nas jest to rzeczą bardzo

niemiłą widzieć armię, która zajmuje kraj przez nasze wojsko zdobyty kosztem wielkich ofiar, i to armię, która nie chce robić. Ojciec twój jest zdrow i długo bawił w Warszawie. Matka także dobrze się ma, siedzi w Rejowcu i z wielką przyjemnością przyjmowała polskie wojska u siebie. Piotr, mój syn, z rozkazu księcia Józefa jest komendantem placu w Warszawie. Przez lekkomyślność, niemożliwą do uwierzenia, ze strony generała austriackiego, oddał on prawdziwą usługę tej części departamentu Warszawskiego, która leży po prawej stronie Wisły. Generał austriacki dał rozkaz mojemu synowi, aby się udał na Pragę jako parlamentarzysta, z wezwaniem do komendanta placu, żeby się poddał. W razie, gdyby odmówił, ażeby z nim zawarł układ, że Warszawa nie będzie ostrzeliwać Pragi, a Praga Warszawy. Komendant Pragi zdecydowany już był opuścić miasto, byle mu zostawiono 36 godzin czasu. Mój syn zachęcił tego odważnego oficera, ażeby się utrzymał na swoim stanowisku, nie ostrzeliwał Warszawy, konwencję z nim zawarł, i tym sposobem prawa strona Wisły została uratowana. Dzielny komendant Pragi Hornowski, nie zadał kłamu swej dobrej reputacji, i już po dwakroć odparł nieprzyjaciela. Szczególnie razu jednego, przewidując atak, uwiadomił o tem generała Dombrowskiego, który w porozumieniu z generałem Sokolnickim, przeszkodzili generałowi austriackiemu (tu nazwisko nieczytelne) napaść na fortecę. Oto są mniej więcej wiadomości z naszego kraju, może już pewną część ich wiedziałas, ale zapewne nie dosyć dokładnie. Dlatego wszystko to ci powiadam, ażebyś mogła świadczyć o uczuciach twoich ziomków. Należy być dumnym z ich postawy, gdy sąsiedzi starają się ich oczernić, ażeby lepiej własne intrygi ukryć; ale nadeszła już chwila, w której oliwa wychodzi na wierzch.

— 187 —

Cesarz potrafi to wszystko ocenić, zobaczy sposób, w jaki działają Prusacy. Pisuj do mnie, kochana Kostusiu. Listy twoje dojdą mnie przez Toruń albo Poznań, tam zawsze będą wiedzieć, gdzie ja się znajduję. Pilnuj twego zdrowia dla szczęścia mego syna i nie bój się o niego: służąc takiemu panu, będzie pod opieką jego szczęśliwej gwiazdy. (Dopisek w liście po polsku). Nie potrzebujesz długich do mnie listów pisywać, bo ja wiem wszystko, co się w Niemczech dzieje. Możesz także adresować do pana Bourgoing, posła cesarza w Dreźnie, albo do pana Brezy, ministra sekretarza stanu (polskiego przy królu Saskim w Dreźnie). Jednego tylko mego syna Henryka mam tu ze sobą. W Radzie teraz mnie słuchają i idą we wszystkim za moją radą. Bogu dzięki nie mam interesu, jaktylko dobrze służyć krajowi, a przez to królowi i cesarzowi. Mamy już 9,000 więźniów, 104 armat, już nie wiem, ilu oficerów, sztandarów i t. d. Cała Galicja po prawej stronie Wisły jest zdobytą.

Wracajmy do listów pani ministrowej do Tomasza:

»Warszawa, 14 Czerwca 1809.

»Nasze wojska zajęły prawie całą Galicję. Sandomierz, Zamość, poddały się wobec siły, raczej przed odwagą naszego wojska. Lwów otworzył im bramy miasta. Resztki wojska austriackiego ztąd się cofnęły i obozują pod Opoczmem, ale mam nadzieję, że Zajączek ich ztamtąd niedługo wypędzi, gdy Dombrowski zwrócił się do Piotrków, i tą drogą, zdaje się, chce dojść do Krakowa. Książę Józef z dnia na dzień spodziewa się walnej bitwy. Nasze wojsko codziennie wzrasta, miłość ojczyzny wszystko ze sobą unosi. Mój mąż był mocno cierpiącym, gdy musiał z rządem Warszawę opuścić, ale Bóg mu dał potrzebne siły. Mój syn Henryk, którego wziął ze sobą, (miał wtedy 15 lat i to była jego pierwsza posługa publiczna), został posłany przez Radę stanu sam jeden kurjerem do Lipska. Schwytany przez Austriaków, potrafił im uciec i dowiódł depeszę królowi Saskiemu. Ponieśliśmy niepowe-towaną tutaj stratę. Chora od dawna na suchoty

— 188 —

biedna Łuszczewska (Aleksandra, żona ministra Jana Pawła z domu Cieciszowska pisarzówna w. koronna), nie mogąc znieść tych wszystkich silnych wrażeń, umarła w nieobecności męża, zupełnie przytomna, jak prawdziwa święta.

»Warszawa, 26 Czerwca 1809.

»Znowu Austriacy weszli do naszego kraju i mają być o 10, czy 12 mil od Warszawy. Rząd nie może tutaj bezpiecznie zostać, dzisiaj w nocy, albo jutro rano wyjeżdża. Tym razem szczęśliwszą jestem, bo mam pozwolenie od męża, ażeby z nim jechać. Zabieram więc ze sobą wszystkie moje skarby do mego powozu, to jest moje 6-ro dzieci i dwoje wnucząt, Kazimierza i Adelkę. Od kilku dni nie mamy wiadomości. Książę Józef podobno maszeruje w stronę Krakowa. Nasi opuścili Sandomierz wskutek honorowej kapitulacji i po obronie, która wiele nieprzyjaciół kosztowała. Mówią, że Prusak Pless wszedł do księstwa Siewierskiego.

»Warszawa, 22 Lipca 1809.

»Zawieszenie broni zatem ogłoszono i będziemy mieli pokój. Jakież będzie los naszej biednej ojczyzny, mój Boże, ratuj ją! Ciekawą jest rzeczą, co cesarz Napoleon zdecyduje co do miasta Krakowa. Oto jak się to odbyło. Dnia 14-go lipca, nasi wydali krwawą bitwę, w której wytrzymali siedm ataków kawalerii węgierskiej. Skutek był taki, że nastąpiła kapitulacja i naszym oddano miasto Kraków, gdzie mieli wejść na drugi dzień rano. Tymczasem posłano kurjery, jednego za drugim, do Rosyan, ażeby oni koniecznie pierwsi nadeszli. Włodzimierz Potocki, który prowadził awangardę, zastał bramy miasta zamknięte i zabarykadowane przez Rosyan, kazał zatem postąpić armatom i bramy wywalił. Podług artykułów zawieszenia broni, wojska powinny cofnąć się do miejsca w którym były, w chwili jej podpisania. Ale książę stanowczo odmawia opuścić Kraków, i posłał po rozkazy do Cesarza.

— 189 —

»Warszawa, 21 Września 1809.

»Żonie twojej odeślę Turczyznę białą przez panią Tyszkiewiczową, która jedzie na zimę do Paryża, jeżeli pokój będzie zawarty. Wesele pana Józefa (Krasińskiego z Emilią Ossolińską, staroscianką sieradzką, córką Stanisława i Józefy Morsztyn) odbyło się dwa dni temu w Sterdyni, i młoda para przyjedzie tutaj za miesiąc na zimę. Ojciec Kostuni jest tutaj i nie chciał być na ślubie. Mamy w Warszawie kilku panów z Rosyi, którzy weszli do wojska naszego, między nimi Bierzyński, którego żona jest w Paryżu, Drzewiecki i Kniaziewicz są także tutaj, ale nie wiem, czy ci także wstąpią do wojska. W Galicji wszyscy są w wojsku, Staś Małachowski, Adam Potocki, Tarnowski, Szwejkowski, mąż Krystyny i wielu, wielu innych, o których już zapomniałam. Mówią, że na Wołyniu jest taki brak młodzieży, iż nie było komu tańcować na balu, który dawał gubernator. To może sprawia, że wydano rozkaz, aby każdy z nieobecnych wracał do kraju we dwa miesiące pod karą konfiskaty. Ile to znowu będzie nieszczęść, jeżeli to prawda. Nie wiem, czy wiesz, że król wydał reskrypt, nakazujący żydom mieszkąć po za miastem Warszawą, na

przedmieściach. Gdybyście wy, Franciszek i ty z wojska wystąpili, moje serce nie pragnęłoby niczego więcej. Wydalibyśmy Paulinkę za mąż (za referendarza Morawskiego) i miałabym niewypowiedziane zadowolenie ujrzeć raz jeszcze przed moją śmiercią wszystkie moje dzieci zgromadzone. Muszę kończyć, bo na tę samą myśl od zmysłów odchodzę».

»Warszawa, 30 Października 1809.

»Bardzo smutno powiedzieć sobie, że się niema już ojca (Bieliński, pisarz wielki koronny, ojciec ministrowej, umarł). Ojciec mój od kilku miesięcy miał już życie nad wyraz smutne i Bog zlitował się nad jego cierpieniem, powołując do siebie i do wiecznego spokoju. Franciszek pojechał na kilka dni do Guzowa, potem jedzie do Józefa Bielińskiego i do książąt Ludwika i Dominika (Radziwiłłów) na polowanie. Jeszcze mu rana w rękę dokucza. Pisałam do twojej

— 190 —

żony, że chciałabym mieć bardzo ładne i modne kwiaty, na ślub Paulusi, z Paryża, za 8 lub 10 dukatów. Z powodu mojej żałoby ślub muszę odłożyć o parę tygodni. Będzie można je przysłać albo przez jakiego kuryera, albo przez ministra saskiego».

»Warszawa, 10 Grudnia 1809.

»Wiem o wszystkich powodzeniach Kostuni w Paryżu i Fontainebleau i że tam godnie przedstawicie nazwisko Polaków. Chwała twoja spada także na twoją żonę. Wczoraj odbył się ślub Paulusi, mieszkać będą na ulicy Długiej, w domu mojej siostry. Mieszkańcy Warszawy dają tygodniowe fety naszym zwycięskim wojskom, które wracają z Krakowa. Dzisiaj cały ranek patrzyłam na defilujące wojsko. Oglądałam bramę tryumfalną, na wierzchu jest orzeł z chorągwiami i z napisami, po jednej stronie: »Zwycięskiemu wodzowi wdzięczni obywatele« — po drugiej: »Tędy Jan III-ci z pod Wiednia wracał«. Jutro są ceremonie religijne dziękczynne. Pojutrze obiady po wszystkich koszarach. We czwartek teatr i bal w salach redutowych, a w piątek sesja Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie jeszcze opiewać będą pochwały, tak żyjących, jak poległych».

»Warszawa, 27 Grudnia 1809.

»Od jakiegoś czasu nie mam żadnego listu od was, ale przypisuję to ciągłym fetom w Paryżu. Nie macie wyobrażenia o nędzy, jaka tu ogólnie panuje w Księstwie Warszawskim. Najbogatsi są teraz najwięcej pożałowania godni. Jeżeli to dalej potrwa, większa część rodzin, które dochody mają tylko ztąd, zejdą na żebraków. Wszystkie źródła dochodu są zamknięte, za żadną cenę nie można sprzedać zboża, chociażby za najniższą cenę, a rzeczy, które kupić trzeba, są po cenach wygórowanych. Kredyt zupełnie ustał, nikt nie płaci długów, a pożyczać nie można, nawet gdy się ofiaruje procenta rujnujące. Podatki nie są jeszcze zapłacone w bardzo wielu miejscach, jest więcej niż siedm milionów zaległości. Co to będzie, jeżeli pokój ogólny nie otworzy napowrót handlu? A cóż wam powiedzieć o tej nieszczęśliwej Galicyi, która

— 191 —

została przyłączona do Księstwa. Wyniszczona w każdym kierunku, nie mająca innych pieniędzy, jak papierowe, które zachowały tylko trzecią część wartości, jest zupełnie zrujnowaną. Nigdybym nie skończyła, gdybym chciała opowiedzieć wszystko, co ten biedny kraj wycierpiał. Weźcie z nas przykład, którzy mamy w Galicyi także mały mająteczek. Dochód jego roczny wynosi 30 tysięcy złotych, musieliśmy zapłacić 200 tysięcy złotych, któreśmy dostali drogą pożyczki; gdybyśmy umarli, dzieci nasze musiałyby zaraz ten dług zapłacić. Jednem słowem, wszystko to, cośmy w Księstwie wycierpieli, gdy trzeba było wyżywić armię 200,000 (w roku 1807) jest niczem w porównaniu z tem, czego doznała ta biedna Galicya. Nie będę ci opisywać wszystkich fet dla wojska, które trwały przez pięć dni, bo są opisane w gazecie, a otrzymuje ją przecie wasz pułk. Powiem tylko w ogóle, że były bardzo ładne, wiersz sztuki odegranej poprawny, przedmiot jej odpowiedni do okoliczności, a ta scena, w której Chwała zstępuje z niebios, ażeby odpowiedzieć czynu rycerskiej armii, bardzo udana. Posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk także było piękne, a mowy porywające. Jutro mamy wielki bal u Dombrowskiego, bo to rocznica urodzin króla. Księżna Eustachowa Sanguszko przyjechała tutaj ze swojemi siostrami Czartoryskimi. Te nasze kuzynki są bardzo miłe, ładne i inteligentne. Jest także i pani Chodkiewicz, która ciągle u mnie bywa, to jest siostra księżnej Jabłonowskiej».

Tak się skończył pamiętny 1809 rok.

## ROZDZIAŁ VI.

Powrót i uroczystości w Paryżu. Podróż do Bordeaux. — Dostaje dotację w Hanowerze. — Śmierć Matki. — Krzyż *virtuti militari*. — Podaje się do dymisyi. — Zostaje pułkownikiem. — Zamieszkuje w Sedanie. — Druga dotacya w Erfurcie. — Urodzenie syna jedynaka Leona.

(1810 — 1811)

Z bijącym sercem w pierwszych dniach stycznia 1810 Tomasz z żoną swoją wjeżdżali do Warszawy. Trzy lata prawie temu jako młody oficer opuścił ojczyznę, teraz nie o wiele starszy latami, ale bogaty w doświadczenie, zmężniały na polach walki, okryty sławą, zabrawszy znajomość ze wszystkimi znakomitościami ówczesnymi, zbliżywszy się do genialnego wodza i zwycięzcy, powracał do kraju, do rodziny, do jedynego dziecka swego. Możemy sobie wystawić z jaką rozkoszą czasu zażywał, jak bardzo serdecznie był przyjmowany.

Wobec tego, że to była właśnie zima i wszyscy znajomi bawili wówczas w Warszawie przez te trzy miesiące zupełnie ustaje korespondencya. Mamy tylko wiadomości o całym tym pobycie z późniejszych pamiętników panny Adeli Łubieńskiej. Związki łączące członków tej rodziny były zawsze najściślejsze, nie dziw więc, że w podwójnej rozkoszy czas im prędko schodził. Pan Minister miał dziesięcioro dzieci, ale w miarę jak podrastali, starsi wydalali się do szkół, gdy młodsze rodzeństwo nie było jeszcze na świecie, gdy zaś starsi z wojaczki do domu powracali, już młodszych w domu nie znaleźli. Dosyć że w tej tak kochającej się rodzinie ani razu się nie przytrafiło, ażeby wszystkie dzieci były równo-

— 193 —

cześnie razem zebrane. Dopiero tej właśnie zimy zdarzyło się, że wszyscy przypadkowo na jeden dzień w Warszawie się zjechali, i obok rodziców do jednego, jedynego w życiu wspólnego obiadu razem zasiedli. Wszyscy do śmierci żywo w pamięci zachowali wspomnienie tego spotkania i tego uścisku braterskiego, tem więcej, że ta uczta równocześnie była niejako koroną wieńczącą

życie boleści, trudów i pracy, ich zacnej rodzicielki, prawdziwej matrony o cnotach rzymskiego zakroju, tej Matki Rodu, i jej pożegnanie w jednym uścisku i wspólnym błogosławieństwie swego potomstwa, bo niebawem, jak później zobaczymy, Pan Bóg przeciął czas trwania ziemskiego jej żywota i po nagrodę wiekiutą do siebie powołał.

Ale obok przyjęć światowych i uciech rodzinnych na tem zebraniu familijnem rozbieraną była poważnie inna ważniejsza jeszcze sprawa, która stanowiła o przyszłości Tomasza i wszystkich braci jego. Za zbliżeniem się Wielkiego Napoleona w roku 1807 pod granicę dawnej Polski, jako iskra elektryczna, uczucia podziwu, i nadziei w odrodzenie się ojczyzny, przeleciały po całym jej obszarze. Do niego, do jedynego człowieka, który był dosyć potężnym, ażeby wolę swoją w czyn zamienić, jako do samego zbawcy wszystkie z wróciły się oczy, wszystkich serca jedno zgodnie w piersiach Polaków zadrżały. Dodajemy do tego aureolę poezyi, która skroń jego wieńczyła, gdy się wsłuchiowano w opowiadania takich przygód jego osobistych, jak Aricolo i wyprawa egipska, obok bezprzykładnych pogromów jak Austerlitz, i Jena. Postać jego olbrzymia jeszcze rosła i zamieniała się już w nieludzką, nadprzyrodzoną nieomal wielkość, która porywała za sobą wszystko dokoła i stanowiła od niepamiętnych lat największą Epopeję historyczną w świecie. Ale niebawem sam ten Bożek wojny, ten Bohater szczęśliwy, uniesiony poczuciem swej wielkości i siły, pomieszał w swej głowie obrazy potwornej swej pychy z pojęciami zdrowego, ludzkiego rozsądku, przekroczył granicę dzielącą geniusz od waryactwa, odchyłał coraz bardziej przed zdumionym światem małości swego człowieczeństwa, dopóki nie runął w bezprzykładną także w historii

— 194 —

przepaść nicości, którą sam dobrowolnie, własnymi rękami sobie zgotował.

Już nadmierne nadzieje jakie Polacy w nim pokładali, za pierwszym jego w Warszawie pobycem w r. 1807 przykrego doznały wrażenia przy podpisaniu pokoju w Tiliży. Nieszczęśliwa wojna hiszpańska, w której naród ten bohatersko walczył za taką samą właśnie swobodą narodową, która była celem Polaków, a do której rozmyślnie Napoleon użył wojsk polskich, więcej jeszcze zraziła ich serca do niego. Nastąpiły zatargi z Papieżem, zabór Rzymu, porwanie i uwięzienie w Sawonie Głowy Kościoła, wielka ekskomunika; wszystko to odbiło się bolesnym echem w duszach narodu zubożonego w katolickich swych pojęciach, ale którego tradycja i konieczność wiekowa, zrobiły przedmurzem chrześcijaństwa. Obsadzanie tronów swojemi krewnikami, potarganie węzłów małżeńskich z Józefiną, szukanie związku z córką starożytniej dynastyi, li tylko by własną ugruntować, pozbawiło go tej sympatyj wojsk, które zwyciężały zapalem rozbudzonem wielką rewolucją francuzką. Z przedstawiciela jednej myśli, i bożyszczka potężnej idei wolności, równości i niepodległości, zamieniał się na szczęśliwego żołdaka, na średniowiecznego Kondotiera, na znanego już ludziom od początku świata potężnego zdobywcę, który na ruinie innych, własnego wyniesienia i własnej tylko szukał korzyści.

Z tą niepewnością co do przyszłości ojczyzny, z tem ostudzeniem zapału, które młodszych powoli ogarniało, z tem rozczarowaniem, które zaczęło w umysłach dojrzałych kielkować. Tomasz miał swoje osobiste powody do poważnego zastanowienia się. Chwytając za oręż, sądził zrazu, iż za wolność kraju walczyć mu przyjdzie, gdy niebawem porwany okolicznościami widział się przeruconym na drugi koniec świata, w oddaleniu od młodej żony, od znacznych interesów które po żonie musiały kiedyś na jego barkach spocząć, wpisany do pułku, w którym lekkomyślność Krasieńskiego czyniła pozycie nieprzyjemne. Ideał jego zapału młodo-cianego, przy bliższem poznaniu, przybierał barwy codzienne, poziome, żeby nie powiedzieć ponure, odrażające. Po powrocie z Hi-

— 195 —

spanii, przy jakiejś sposobności, Napoleon wypytywał o szczegół pochodzu lekkokonných do Burgas, i Tomasz mu opowiadał, że wtedy miał kilkuset ludzi więźniów, ale ich puścił na wolność, bo w szybkim marszu, niechciał swego oddziału nimi zajmować, tem więcej, że byli to sami prawie ranni i wszyscy bezbronni. Na to Napoleon mu odpowiedział: »trzeba było ich zabić« i od Tomasza się odwrócił.

Dlatego w jego listach z Hiszpanii i Austrii do żony i rodziców coraz częściej spotykają się zdania zdradzające niepewność, zniechęcenie, nareszcie postanowienie opuszczenia służby w zupełności lub przeniesienia się do wojska polskiego w kraju, w którym w tej samej randze mógłby być zaraz otrzymać posadę. Ale z drugiej strony łaski i poufałość Józefiny dla żony, czyniły pobyt w Paryżu niezmiernie przyjemnym. Odwaga i powodzenie dotychczasowe Tomasza, kazały się spodziewać, że niebawem jeszcze wyżej w karierze pójść może. Organizacya całego ustroju krajowego, szybko i szczęśliwie wprowadzona przez pana ministra Łubieńskiego, widocznymi, dotykającymi były dowodami dobrodziejstw, które na kraj przez Napoleona spływały.

Nie można było wymagać w jednej chwili wolności i całości dawnej Rzeczypospolitej. W tych warunkach opuszczać raz zajęte a tak korzystne stanowisko u dworu, w wojsku i w kraju, równałoby się tchórzostwu, sobkostwu i nieomal zdradzie. Te względy zatem przeważały w umysłach wszystkich w tej radzie rodzinnej, która przez wzgląd na stanowisko w kraju pana Ministra, była zarazem niejako radą krajową i Tomasz z ciężkiem sercem postanowił powrócić do Francyi, zabierając z sobą żonę i jedyną córeczkę, i zdając się na wolę Opatrzności, szukać dalszego rozwoju wypadków.

Cesarz Napoleon, który zawsze był bardzo drażliwym, i ścierpieć nie mógł, ażeby ktos przestał wierzyć w jego gwiazdę lub chciał go opuścić, dostrzegł w Tomaszu pewne dla siebie oziębienie. Ażeby go zatem znowu do swego rydwanu przykuć, zaraz za powrotem z kraju, rozkazał mu dawać osobne komendy, jak zaraz zobaczymy. Pułkownik Krasieński także nie chciał, żeby taki dzielny oficer, i mający ta-

— 196 —

kie stosunki z dworem, regiment jego opuścił, nie przestawał z Francyi namawiać braci Łubieńskich do powrotu, i tak naprzykład pisze:

*»Paryż, 14 Lutego 1810.*

»Nareszcie otrzymałem rozkaz Cesarski z d. 12-go b. m. że mój pułk dostanie to samo stanowisko i pensye jak pułki Starej Gwardyi, co mnie też Marszałek Bessières w bardzo miłym liście podał do wiadomości, a mianowicie rozkazał przyjść do siebie, ażeby tę robotę przeprowadzić. Dzisiaj już mam rzecz całą gotową a możesz być przekonany że ani ty, ani twój brat nie jesteście pominęci.

»Po twoim wyjeździe zebrałem radę gospodarczą, wszystkie rachunki za rok 1808 są zamknięte, a ponieważ to idzie o ciebie i twego brata, kazałem wystawić kopię urzędową sprawozdania posiedzenia, ażeby Wam ją przesłać.

»Oprócz dotacyi, którą oficerowie otrzymają, Cesarz rozkazał ażeby mu przedstawić po dwóch żołnierzy z każdej kompanii, którzy dostaną po 200 franków dotacyi rocznej. Widzisz że nie zasypiam spraw mego pułku.

»Szlub Cesarza ma się niebawem odbyć, sprawy nasze tak dobrze idą w Hiszpanii, iż wątpię ażeby nasza obecność była tam potrzebną, wojska francuzkie weszły do Sewilli, Kordowy i Caen.

»Jenerał Komarzecki umarł. Pac jeszcze nie wyjechał. Paryż jest tak świetnym, że gdybym nie był w wielkiej żałobie, co wieczór mógłbym być na balu.

»Cesarzowa (Józefina) i Królowa Holandyi, ciągle się o twoją żonę pytają.

»Pani de Lucey, Casagny, nawet piękna Pani Mollieu, która jest zawsze królową piękności, kazały się przypomnieć pamięci pięknej Polki.

»Teraz proszę ciebie o następujące sprawunki.

»Dowiedz się co możesz o krzyżach wojskowych u Księcia Poniatowskiego.

»Wybierz dobrego dla mnie konia, którego Rostworowski zapłaci.

— 197 —

»Poproś Jenerała Różnieckiego o regulamin ułanów i przyszliz mi go jak najspieszniej i kłaniaj się bardzo nisko odemnie temu Nestorowi naszej Kawaleryi.

»Powiedz Kriegerowi ażeby mnie przysłał tytoniu, stambułki i cybuchy.

»Stokrotnie przepraszam za ambaras z powodu tych komisów. Gdyby ciebie imieniny ojca żony przetrzymały, bądź zupełnie o to spokojnym. Moje uszanowanie Twoim Rodzicom i Żonie. Tysiące rzeczy Franciszkowi, jeżeli on ma interesa w Polsce, może czekać na wyjazd pierwszego oddziału i tutaj go przyprowadzi. Bywaj zdrów.

*Krasiński.*

W ostatnich dniach marca 1810 Tomasz z żoną i córką Adelą, swoim powozem na Drezno puścili się w drogę. Równocześnie wzięli z sobą młodszych braci: Tadeusza (późniejszego X. Biskupa) ażeby go umieścić w szkole wojskowej, i Henryka, który jechał z nauczycielem swoim X. Szaniawskim, ażeby w Paryżu słuchać prawa. Z Francyi zatem będziemy mieli ciągle teraz listy do rodziców Tomasza. I tak:

*»Paryż, 4 Maja 1810.*

»Wielki ból w oczach przeszkodził mi w pisaniu do Was, i jechania z Cesarzem do Anvers, do czego byłem odkomenderowanym, tak że nawet konie moje naprzód poszły. Bardzo żałowałem że nie mógł widzieć tego pięknego kraju przez który się przejeżdża, ani tych fet, które były dane dla Cesarza, szczególnie w samej Antwerpii, gdzie jest duża flota zebrana. Cesarza oczekują tutaj 20 b. m. Teraz chcę pomówić o postanowieniu dla Tadeusza. Szkoła politechniczna i St. Cyr mają te złe strony, że nie chronią młodego człowieka od zepsucia obyczaj i zasad, które mają być wyuzdane do największego stopnia, ponieważ młodzież nie ma osobnych guwernerów, i dlatego trudno myśleć ażeby nie zarażała się od kolegów w tym młodym wieku, i ze wszystkimi pokusami, które ich otaczają. Szukałem i znalazłem sposób pośredni. Jest tu profesor z Liceum, człowiek uczony, zacny

— 198 —

i dawno znany Księdzu Duroc, który ma starą żonę i dom spokojny. Chce przyjąć pupila, pomagać mu, a swoją drogą pupil może chodzić będzie do Liceum na takie wykłady jakie ojciec wskaże; na przykład: Matematykę, Chemię, Mechanikę, Fizykę, Hydraulikę, Łacinę, Niemiecki, Angielski, Filozofię i Rysunki. Koszta na wszystko razem, z korepetycjami, mieszkaniem, jedzeniem, ubraniem itd. wynosić będą 3.000 franków. Nasza kolonia Polska się zmniejsza. Pani Feliksowa Potocka, Panowie Cetner i Radziwiłł wyjechali. Panie Pocię, Krasińska, Panowie Szymanowscy, Państwo Batowscy, Bielińscy, Działyńscy wkrótce wyjeżdżają. Byliśmy w St. Len (rezydencya królowej Hortensyi) i pokazywano nam domek w którym mieszkał Rousseau, i miejsce gdzie napisał swego Emila. Teraz dom ten należy do Pana Gretry kompozytora muzycznego.

*»Paryż, 19 Czerwca 1810.*

»Pensya jaką ojciec wyznaczył dla Tadeusza wystarczać mu będzie nawet gdy zostanie oficerem. Żałuje że nie ma tutaj Krasińskiego (był za urlopem w Polsce) bo bym już dostał miejsce oficera dla niego. Swoją drogą pomówię o tem z Marszałkiem Bessièrès, a gdyby było potrzeba z samym Cesarzem. Jesteśmy tutaj wśród najpiękniejszych fet. Niedawno było przyjęcie w Neuilly u J. C. W. Xiężnej Borghese, wszystko było ułożone tak jak w Schönbrun. W przyszłą Niedzielę gwardya daje fetę Cesarzowi, będą wyścigi wozów, konne i piesze. Namiot dla Ich Cesarskich Mości będzie ozdobiony trofeami Alexandra Wielkiego, Juliusza Cezara i Napoleona. Potem nastąpi bal, 8.000 osób jest zaproszonych. Wczoraj jedliśmy śniadanie w Malmaison u Cesarzowej Józefiny, która dzisiaj wyjeżdża do wód do Aix, gdzie trzy miesiące zabawi, a potem tutaj powróci. Pan Zamoyski wraca do kraju i list ten ze sobą zabierze.

Napoleon rozwiódł się z pierwszą żoną d. 15 grudnia 1809, a już dnia 11 marca 1810 r. odbył się jego ślub z Maryą Ludwiką w Wiedniu w kościele Augustyanów, zastępował go przy tej ceremonii kościelnej generał Berthier. Zaraz

— 199 —

po przyjeździe młodej żony Napoleon wszelkich dokładał starań, ażeby wytworność francuzką, splendor dworu, i szal zabaw, kazał córce Habsburgów zapomnieć o dawnej jej ojczyźnie i nierówności urodzenia, i żeby nabrała najkorzystniejszego wyobrażenia o wielkości swego małżonka i pana. Wszyscy dworacy, chętnie poszli za rozkazem i przykładem z góry danym, niesłychane zabawy raz wraz po sobie następowały, cały Paryż zamienił się w jedną olbrzymią salę reutową, w której szal ostatków karnawałowych na chwilę nie ustawał. Tomaszowie Łubieńscy oczywiście do wszystkich należeli zabaw. Ale szlachetna natura pani Konstancyi nie pozwalała jej zapominać o złożonej z tronu Józefinie, w samotności żyjącej w Malmaison, często gęsto ją nawiedzała, zawsze najmilej przyjmowana. Z tego powodu zaszedł nawet ciekawy wypadek. Jednego dnia cesarzowa Józefina dłuższy czas ją u siebie zatrzymała, a pani Konstancya nie chciała jej tej przykrości zrobić, żeby jej oświadczyć, że musi się spieszyć na bal dawany tego samego wieczora dla jej zastępczyni, nowej cesarzowej. Wskutek tego opóźnienia, pani Konstancya weszła na salę balową już po przyjeździe cesarskim, co jest ważnem uchybieniem przeciwko etykietce dworskiej. Napoleon, który

to spostrzegł, w tej chwili do niej przystąpił i zapytał dlaczego się spóźniła, Pani Konstancya mu spokojnie odpowiedziała, że cesarzowa Józefina tak długo ją zatrzymała, a ona nie chciała się zdradzić, dokąd się musi spieszyć, żeby jej przykrości tem nie zrobić. Na to Napoleon z widocznym wzruszeniem odrzekł: »To pani dobrze zrobiła, jest to czyn prawdziwej przyjaciółki, dziękuję pani za to«.

Stosunki pani Konstancyi z cesarzową Maryą Ludwiką były dobre, ale już nie tyle serdeczne, poufale i przyjazne jak z Józefiną. Za to Napoleon niezmiernie ją szanował i cenił, bo z dawniejszych czasów nie jeden list jej u Józefiny czytał, i zawsze podziwiał jej spokojny pogląd na rzeczy, sąd zdrowy, dobroć serca i wykwintność uczuć. Na innym balu, widząc Tomasza zawzięcie tańczącego, rzekł do pani Konstancyi: »Widzę, że mąż pani jest tak dobrze pierwszym w tańcu, jak pierwszym w ogniu wobec nieprzyjaciela«. W tym

— 200 —

czasie odbył się ów słynny bal u księcia Szwarzenberga, posła austriackiego w Paryżu. Wskutek zajęcia się kotary w Sali balowej powstał ogień, popłoch i ścisk przy wyjściu. Pani Konstancya między innemi była przewróconą, podeptaną i kilka tygodni z ciężkimi obrażeniami ciała w łóżku musiała przeleżeć.

Dnia 16 lipca Tomasz otrzymał pismo od księcia Feltre (generała Clarke) ministra wojny, ażeby z rozkazem cesarza udał się natychmiast do Bordeaux i tam odbył przegląd składów (depot) 4, 7 i 9 pułków pochodzących z Księstwa Warszawskiego, i oddzielił Polaków z Księstwa, od Niemców i Polaków z innych prowincyi przybyłych. Z Polaków z Księstwa miał utworzyć osobny oddział i odesłać ich pod rozkazy generała Bowin do Bayonne, z przeznaczeniem do Hiszpanii. Za powrotem do Paryża miał szczegółów zdać z tego raport, którego kopia z d. 28 lipca przed nami leży. Z niego się dowiadujemy, że w Bordeaux było 1.240 oficerów i ludzi, z czego 120 nie było Polaków, a reszta naszych ziomków, przeważnie z Księstwa Warszawskiego.

Za powrotem do Paryża Tomasz pisze do rodziców:

»Paryż, 5 Sierpnia 1810.

»Przedwczoraj wróciłem z Bordeaux i jeszcze nie mogłem pojechać do żony do Chantilly, bo dopiero dzisiaj będę mógł być u Ministra Wojny i dowiedzieć się czy jest zadowolony z mojej podróży. Przy tem grzebień z dyamentami, który moja żona zgubiła w dniu balu u Xiecia Schwarzenberga odnalazł się i dzisiaj mam go z policyi odebrać. Ma być złamanym i 12 kamieni w nim brakuje. Od czasu mego powrotu byłem u Xieźnej Jabłonowskiej i Sapieha, i ciotki Ogińskiej. Mój brat Henryk jest w Chantilly. Cieszę się bardzo że Piotr sprzedał pszenicę. List ten odda Rodzicom Załuski, który dzisiaj wyjeżdża«.

»Chantilly, 7 Sierpnia 1810.

»Z prawdziwą przyjemnością dowiedziałem się przed wczoraj, że dostałem dotację bom zupełnie na to nie liczył,

— 201 —

choć moi koledzy już przedtem ją otrzymali. (Tomasz dostał pierwszą dotację renty 4.000 franków, opartą na dobrach królewskich w Westfalii, dekret podpisany był 15 marca 1810 roku, kiedy jeszcze Tomasz był za urlopem w Warszawie i nic o tem nie wiedział). Będę musiał jechać w tych dniach do Paryża i ułożyć się z jakim adwokatem dla otrzymania inwestytury. Jest to gdzieś w Hanowerze, ale nie wiem jeszcze w jakiej części. Już przed kilkoma miesiącami bankierowie pisali do mnie, ofiarując kupno lub dzierżawę dóbr dotacyjnych, które mógłbym dostać w przyszłości. Można to uczynić, ale tylko za pozwoleniem Rządu, a wtenczas trzeba kupić za sumę uzyskaną ze sprzedaży, majątek ziemski w samym Cesarstwie. A że darowanemu koniowi w zęby nie patrzają, znajduję że ta dotacja jest wspaniałą. Gazety tu wszystkie pisały o zamierzonej podróży Ojca do Krakowa. Czy Ojciec zrobił kroki u Króla o Zagość? Sądzę że to tak się Ojcu należy, że Król o to poproszony nie mógł by tego odmówić. Mamy dzisiaj piknik w Morfontaine, kilku francuzów i Koziętulski z nami jadą, mój brat Henryk urządza całą fetę«.

Pan minister Łubieński zjechał na dzień 15 sierpnia do Krakowa, ażeby z imiennikami cesarza połączyć uroczystości wprowadzenia Kodeksu Napoleona, do przyłączonej świeżo do Księstwa Warszawskiego tej części Galicyi. W chwili gdy powstał, ażeby przemówić, w imieniu cesarza, króla i rządu co miało stanowić punkt kulminacyjny całego obchodu, doniesiono mu, że żona jego nagle w tej chwili życie zakończyła. Nie dając po sobie nic poznać, z nadludzkim wysiłkiem, przemówił do zgromadzonych, dopełnił do reszty formalności, i wrócił do domu oplakiwać zgon najlepszej żony i wzorowej matki. Tak się czuł złamanym tym wypadkiem, i w życiu osieroconym, iż zaraz podał się do dymisyi, której król Saski pod żadnym warunkiem przyjąć nie chciał, i zmusił go do pozostania. Z tego powodu pisze Tomasz do Ojca:

»Chantilly, 27 Października 1810.

»..... Ale jeżeli Matka była Ojcu drogą, jeżeli masz za co szczęście Twoich dzieci, ośmielam się błagać Ojca ażeby

— 202 —

nie trwał w myśli wzięcia dymisyi. Jestem przekonany, że to Ona z tamtego, lepszego świata, natchnęła dobrego naszego Króla, ażeby dymisyi tej nie przyjął. Proszę mnie wybaczyć jeżeli śmiem o to prosić, ale czynię to w imieniu całego rodzeństwa, i chociaż nic nie może Ojca oderwać od uczuć niewypowiedzianego smutku, zdaje mi się, że praca nad dobrem całego narodu i jego błogosławieństwo mogą Ojcu chwile te straszne życia osłodzić. Wiem nawet że to jest ogólne życzenie wszystkich ludzi dobrze myślących w kraju«.

Zanim się z tą zącą Matroną pożegnamy, przejrzyjmy jeszcze jej listy pisane w roku 1810 do dzieci w Paryżu, dadzą one nam niektóre wiadomości z kraju, i odsłonią skarby duszy i serca matki, która niebawem liczne swe dzieci miała osierocić.

»Warszawa, 9 Maja 1810.

»Nie mamy jeszcze listów od Was z Paryża od czasu waszego wyjazdu z Warszawy. Szczęściem mamy wiadomości przez Roztworowskiego który ztamtąd przyjechał i mówi nam że Was widział własnymi oczami i Adelkę, zdrowych i wesółych. Tutaj wszyscy oczekujemy przyjazdu Króla, jechał na Kraków i Puławę, jeszcze nie mamy szczegółowo jego pobycie w tych dwóch miejscach, ale tutaj mówią tylko o ogromnych przygotowaniach poczynionych przez Xieźnę (Czartoryską) żeby go należycie przyjąć. Tymczasem mamy tutaj wielką ochotnistrynię dworu, która dla słabego zdrowia wprost tutaj przyjechała. Broncowa ażeby nas zapoznać dała nam podwieczorek, bo etykieta nie pozwala jej oddawać wizyt, ale już przyjmuje codziennie od 4 do 6.

Jest to osoba miła, rozumna i nazywa się Veisemberg. Pani de Senft, przyjedzie dopiero razem z Królem bo jemu w drodze towarzyszy. Książę Stanisław wyjechał do Paryżu 29. Mój syn Piotr jedzie jutro do Gdańska, ażeby sprzedać swoją pszenicę. Radolińska powiła syna, którego sama karmi, Zamoyska wyprawiła 4 swoich synów do Paryża, gdzie Ojciec chce ich umieścić....«

— 203 —

»Warszawa, 20 Maja 1810.

»Xiąże Józef (Poniatowski) powrócił z Paryża, i sam przyjechał do nas, ażeby nam dać ostatnie o Was wiadomości. Wszystkie szczęścia razem nie mogą być udziałem człowieka na tym świecie. Mieć takie dzieci jak nasze, to jest rzecz, co można okupić przez bardzo wiele cierpień i niedostatków. Serca nasze przepełnione są wdzięcznością dla Stwórcy, który to nam w dobroci swej udzielił. Mieć dzieci tak dobre, mogą im to w oczy powiedzieć, być tak przez nich kochani, jak my jesteśmy, z tem można śmiało znosić przeciwności losu, a mówiąc to odkrywam wam tajemnicę serc Rodzicielskich i poufnych naszych rozmów. Z powodu mojej słabości Królestwo zwolnili mnie od obowiązku bywania u dworu, bardzo się o moje zdrowie wypytawali, i dla mego męża Król jest zawsze taki sam. W mieście mówią tylko o przyjęciu mego męża przez Króla i trudno jest wystawić sobie coś pochlebniejszego. Wystawicie sobie ilu znowu mamy zazdrosnych i nieprzyjaciół z tego powodu. Prawość mego męża zawsze zwycięża, ani słowa nie powiedział, ani kroku nie zrobił, ażeby się zemścić na swoich oszczercach. Mam nadzieję, że już teraz memu mężowi dadzą spokój. Król opowiadał memu mężowi, że dużo o Was mówił z Napoleonem, że Cesarz Tomasza chwalił nie tylko jako dobrego oficera, ale także i jako młodego człowieka doskonałego prowadzenia. Konstancji postępowanie Cesarz także bardzo chwalił. Mnie

to ogromnie ucieszyło, że ukochane moje dzieci, były przedmiotem rozmów dwóch Monarchów. Jeszcze nie widziałam Pani Senft, bo dla słabości nie mogłam jej przyjąć. Zamoyska i Wirtembergowa podjęły się uprzyjemnić jej pobyt w Warszawie, dając dla niej wieczory, dwa razy na tydzień tańczą pod Blachą. Będą także przyjęcia u Pana Stanisława (Potockiego), bo jego żona jest w Karlsbadzie, u Pana Serra, i u tych pań, które powyżej wspominałam. Król był bardzo zadowolony z Krakowa, i jeden dzień dłużej tam zabawiał. Przez te pół dnia co był w Puławach, wszystkie piękności zwiedzał. Dziś był czerce u dworu, 46 dam obecnych, toalety

— 204 —

miały być bardzo ładne, Pani Antoniowa Ostrowska ma syna«.

»Warszawa, 1 Lipca 1810.

»Przyszedłszy do siebie, musiałam bywać często u dworu. Jednego dnia graliśmy z Królem, Xiężna Radziwiłłowa nie umiejąc tej gry bardzo Króla bawiła. Biedna Małachowska straciła syna półtora rocznego, musi być bardzo zmartwioną. Pociągowa już jest na wsi, była bardzo szykanowana na granicy, gdzie ją aż trzy dni zatrzymali.

»Pani Ossolińska jest zdrowa i siedzi ciągle w Rejowcu. Miałam listy od Paulinki (Morawskiej) z Poznania, gdzie ją wszyscy bardzo fetują, matka jej męża czyni przygotowania ażeby ją świetnie na wsi przyjąć. Mój syn Piotr jest zawsze jeszcze w Gdańsku, dobrze pszenicę sprzedał, ale nie może pieniędzy odebrać, bo ci panowie Gdańszczanie są tak samo goli jak my. Co do nas, to my będziemy biedniejsi jak kiedykolwiek, bo Król był łaskaw rozkazać memu mężowi ażeby do Krakowa pojechał na 15-go Sierpnia i tam z największą pompą wprowadził Kodex. To nas będzie kosztować około 1000 dukatów, trzeba kupić powóz, kocz i konie, których tutaj nie trzymamy. Mój mąż mnie pozwala sobie towarzyszyć, z czego się bardzo cieszę, bo lubię tamten kraj, wstąpię do mojej siostry (Margrabiny Wielopolskiej) do Pińczowa, a z powrotem do mojej córki (Skarżyńskiej) w Łosieniu. Wreszcie trochę odświeżę się, już tak dawno nie wyjeżdżałam z tej szkaradnej Warszawy, a lubię podróżować. Moja obecność nie będzie bez pewnej korzyści, bo będę czuwać nad wydatkami, tak w drodze jak na samem miejscu. Tam trzeba będzie dawać obiady, kolacje, wieczory i t. d. Mamy tam zabawieć trzy dni, a cała droga ma trwać dni piętnaście. Król za ostatnim tu pobylem postanowił kilka doskonałych rzeczy, które dowodzą dobroci jego serca jak wielce pragnie naszego dobrobytu. Kraków i Terespol ogłoszone są miastami wolnymi i nasi żydzi, od opłaty w Lipsku uwolnieni. Mennica utworzona. Sumy Bajońskie na 10 lat rozdzielone. Zaległe podatki na jedynaście rat czyli miesięcy, a kto dwie pierwsze zapłaci, od ostatniej wolny; względem kwaterunku

— 205 —

urządzenia, ulgę miastom robiące. Pomiedzy nominacyami które Król zrobił, Łuba został radcą Stanu i dyrektorem skarbu, na wszystkie dochody z podatków; Badyni w ministerium spraw wewnętrznych dyrektorem dóbr narodowych; Wielohorski ma także zostać dyrektorem w ministerium Wojny dla prowiantów (intendentura). Działyńska wyjeżdża na parę dni do Paryża. Józefowa Krasieńska (z domu Ossolińska) powiła syna«.

W tym czasie Tomasz otrzymał Krzyż Kawalerski Virtuti Militari. Patent który leży przed nami, wystawiony jest w imieniu Fryderyka Augusta z Bożej łaski króla saskiego, księcia warszawskiego a podpisany dnia 26 listopada 1810 roku przez ówczesnego Ministra wojny księcia Józefa Poniatowskiego.

Z końca tego roku mamy do syna Tomasza jeszcze ciekawy list pana Ministra Łubieńskiego, który w całości musimy powtórzyć:

»Warszawa, 1 Grudnia 1810.

»Donoszę ci cokolwiek o Twoim Rodzeństwie, nie wiem albowiem, czy będę mógł dokończyć moje zatrudnienia, albowiem zdają się pomnażać, lecz nie umniejszać. Mój syn Pan Jan ma się żenić z Klicką 7 t. m. (córka Stanisława cześnika Różańskiego), a syn mój Pan Franciszek 20 t. m. (wziął dymisję z wojska 16 Września 1810, z Krzyżem oficerskim legii honorowej, Kawalerskim wirtuti militari, i dotacją wieczystą 500 franków dla siebie i potomstwa, opartą na Mont Napoleon z której nigdy ani grosza nie pobrał) w Puławach z Panną Potocką (Pauliną córką Seweryna i Anny Sapieżanki kanclerzanki w. Litewskiej). Już tak żywo pomyślność dzieci nie czuję, gdy ich dzielić z moją żoną nie mogę. Wybieram się tedy, co jest u mnie nadzwyczajnem 6-go do Okuniewa i wrócę 8-go, a 18 do Puław i wrócę 22. Mój syn Piotr wybiera się po szlubah braci na Ukrainę, jeżeli dozwolą Rosyanie Polakom.

»Paulusia (Morawska) miała półóg przykry. Różia (Sobańska) rośnie, lecz biedna bez matki, nie ma ani wzoru, ani

— 206 —

może mieć tego troskliwego dozoru, który tylko matka dać może. Napisz jakby najkorzystniej dla mego syna Tadeusza przysłać pieniądze do Paryża, czy oddać Rostworowskiemu. Nadal będę miał część w Paryżu, Cesarz albowiem najlaskawiej kazał nam od Krzyża (Minister dostał Legię Honorową) dawać od czasu jak my go dostali po 1000 franków. Już tedy wypadnie na mnie 3000 z dawniejszych lat, a nadal po 1000, chciałbym żeby ci to mogło być wszystko oddane na rachunek Tadzia (późniejszego Biskupa). W tobie ufność pokładałam co do jego moralności. Spuszczam się na Was zupełnie, od tego los cały życia jego zależy. Niech odświeża sobie naukę Religii, niech jej prawidła będą dla niego wskazówką, a może być pewien, iż wszelkie przeciwności przyniesie zawsze i zachowa w sercu tę spokojność, bez której nie masz szczęścia. Ufam, że przejęty jest tem co winien sławie Przodków, którzy mu od kilkuset lat zostawili w famili przykłady, co winien Rodzeństwu, co winien szacunku, że się urodził Polakiem. Przez nieustanną czynność i aplikację zechce się usposobić ażeby w czasie z honorem wrócił do Kraju.

»Ztąd nowego nie mam ci co donieść. Położenie zawsze toż same przez zatamowany handel pogarsza stan finansów, Polak cierpi, lecz zawsze karmiony nadzieją odzyskania ojczyzny, mniej zważa iż do ostatniego doprowadzony upadku, spokojny, czeka losu od Napoleona, nie zaczepia sąsiada, lecz zinnem okiem spogląda na przygotowania, pogrożki nie czynią żadnego wrażenia. Rosya nie ma tak wielkiej potęgi. I. Korpus do 20.000, 2-gi do 25.000, a 3-ci wzięty pospołu, może 15.000 wyniosą. Prusak ciągle w sekrecie usposabia się. Lecz na kogo? Czas to odkryje. Nasze wojsko jest jak być może najpiękniejsze co do piechoty, nie mogę jeszcze równie powiedzieć o jeździe i o artylerji, lecz na dobrej nie zbywa ochocie. Generałów możeby nam potrzeba, lecz tych nie brakuje, bo bez woli Cesarza, nikt tu nie wystrzeli. A jeśli napadnięci zostaniemy, to się czas jakiś i bronić zdołamy. Teraz u nas konskrypcja, operacja w każdym kraju przykra, lecz to inaczej być nie może dla porządku, najmniej jednak u nas potrzebna, każdy albowiem idzie z ochotą.

— 207 —

»Jam się spodziewał po mojem nieszczęściu, udać się na spokojność i resztę dni w zakątku przepędzić, a przez to zazdrośnym pokazać, iż nigdy urzędu nie szukałem. Król nie pozwolił, kazał i muszę sprawiać nadal urząd. Zaczynam zatem znowu, na Sejmie Kodex Kryminalny zaprowadzić, Szkołę Prawa znacznie pomnożyć, i Bibliotekę publiczną założyć. Już pierwsze rozpocząłem, szkoła lubo niedobrze idzie, czekam z jej wydoskonaleniem rozkazów królewskich. Biblioteki dwie szczęściem skupiłem, i już z kilkunastu tysięcy wyboru mieć będę dla publiczności. Zwolna dowiadywać się będę za granicą, gdzie książki są tańsze, i zechce we wszelkim rodzaju zbiór ten pomnożyć. Dotąd najbogatszy jestem w autorów Greckich, Łacińskich, Niemieckich i Polskich. Może w Paryżu zdołam dobre kupno zrobić, najciężej o transport, gdyż morze nie jest wolne«.

Czytając ten dokument, który jest tylko listem prywatnym, Ojca do syna, pamiętać trzeba, że go pisze może nie najświetniejszy, ale stanowczo najwięcej pracowity, poważny i wpływowy członek Rządu krajowego. Obok teki Ministra, sprawiedliwości, dzierżył także wydział spraw zagranicznych, a zdanie jego zawsze prawie w Radzie przeważało. Zaprowadzeniem doskonałego kodeksu Napoleona pomimo walki z prymasem Raczyńskim i całym zastępem ludzi, którzy w ślad za Targowicą wierzyli tylko w hasło złotej wolności, on jeden zapewnił ład i porządek w sądownictwie. W kraju stojącym »nierządem i bezprawiem« zaczął własnym kosztem w jednej ze sal swego pałacu Łubieńskich na Królewskiej, szkołę prawa, która potem w uniwersytet warszawski się zamieniła. Biblioteka o której wspomina, także jako uniwersytecka, w kraju powstała, gdy Żałuskiego biblioteka była tylko prywatną przyjemnością magnata literata, a Świdzińskich jeszcze była w pieluszkach. Bodaj czy ze wszystkich instytucyj w czasie Księstwa warszawskiego stworzonych, te trzy rzeczy tylko ręką Łubieńskiego Ministra postawione, do naszych przetrwały czasów.

Zimę całą z roku 1810 na 1811 państwo Tomaszowie spędzili w Paryżu, a Tomasz znowu zniechęcony do swego

— 208 —

pobytu zagranicą, i nie widząc, ażeby ta jego służba jakkolwiek przynosiła korzyść krajowi, znowu się podał do dymisyi, tembardziej, że mu powtarzano słowa Napoleona, że on nigdy nie przyłoży ręki do odbudowania Polski, ponieważ to uważa za rzecz dla siebie zbyteczną. Jego dymisya tym razem bardzo niedobrze była przyjęta przez Napoleona. Cesarz kazał mu powiedzieć przez ministra wojny, że ma do wyboru, albo pozostać w służbie, albo przez szereg lat gnić będzie w twierdzy Vincennes.

Żeby go zachęcić do pozostania w wojsku, cesarz mianował go pułkownikiem, ale za karę, że go chciał opuścić, wyznaczył mu miasto Sedan, oddalone od stolicy, od zabaw i uciech dworu. O tym podaniu swego pisał Tomasz do ojca.

*»Paryż, 3 Lutego 1811.*

»Nie pisałem przez mego Wuję Ogińskiego, który wyjechał 27 Stycznia, w przekonaniu, że on długo w drodze zabawi. Nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi na dymisyę, którą podałem, co mnie mocno smuci, bo ten stan niepewności jest bardzo przykry. Zdaje się, że nasz wielki Cesarz nie gniewa się na mnie. o co się najwięcej obawiałem, bo również łaskawie jesteśmy u dworu przyjmowani, a moja żona tak samo często zapraszana. Pani Bielińska się ma dużo lepiej, jej Matka mówi, że się tu nudzi i że jej powietrze Paryża nie służy, i że niedługo ma wyjechać. Jaraczewski, który był tak ciężko chory, już się ma lepiej. Chodziły tu pogłoski, którym nie mogliśmy dać wiary, że nasz brat Franciszek został dyrektorem Poczty w Księstwie, na miejsce Zajączka. Ta wiadomość przyszła tutaj z Drezna. Jedna Pani nasza znajoma kazała mi się Ojca zapytać, czy rozwody jakie teraz mają miejsce, są podług praw jakie były w czasie, kiedy się robiło zameżcie, czy podług Kodeksu Napoleona i czy są utrudnione. Prosiła mnie o sekret, dlatego ją nie wymieniam, a jeżeliby ojciec się domyślał o kim jest mowa, prosiłbym także o zachowanie tajemnicy«.

— 209 —

Kiedy Tomasz jeszcze się łudził co do intencji Napoleona względem swej osoby i przeznaczenia swego, losy jego były już zadecydowane.

Niebawem dostał rozkaz od ministra wojny księcia Feltre z dnia 11 marca 1811, uwiadamiający go, że cesarz dnia 7 lutego 1811 raczył go mianować pułkownikiem 2 pułku ułanów polskich nadwiślańskich, którzy tegoż samego dnia był do życia

powołanym. Formacja tego pułku miała się odbywać w Sedanie. W papierach Tomasza następuje uwolnienie i pożegnanie z dawnego pułku przez Krasieńskiego i wystawienie mu dotychczasowego stanu służby.

Pobyt w Sedanie nie był bez wielkiego pożytku dla Tomasza. Mając powierzone sobie zadanie stworzenia nowego pułku, sam wszystkie stopnie tej formacji na siebie przyjął i osobiście każdy szczegół sobie przyswoił. Z wstąpieniem do wojska porwany odrazu w zamęt pochodów i kampanii lat 1806, 7, 8, 9, tutaj dopiero mógł w samotności i spokoju tego rzemiosła książkowo i teoretycznie się nauczyć. Tworząc nowych żołnierzy sam stał się godnym być ich wodzem. Ale się też wziął sumiennie do pracy, ażeby należycie spełnić polecony mu obowiązek. Oprócz nauk czysto wojskowych nie ominął żadnej gałęzi, które poprzedniej jego kariery się tyczyły. Uczył się zatem administracji, prawa, statystyki, handlu, rachunkowości. Sam się zajmował najdrobniejszymi szczegółami, dotyczącymi się koni i dostaw, nawet przy sobie kazał krajać materje na mundury, ażeby zapobiedz wszelkim nadużyciom. Codzień o 4 zrana już wstawał i o 5 sam także był obecnym przy musztrach i manewrach. Tomasz w wysokim stopniu posiadał zamiłowanie pracy i porządku, poczucie obowiązku, posłuszeństwa względem przełożonych, obok uznania godności u każdego. Twardy dla siebie, wymagającym był dla podwładnych, ale nadewszystko był sprawiedliwym, dlatego w późniejszych latach i 1830, wszyscy jego żołnierze i adjutanci, tylko z przyjaźnią, uwielbieniem i miłością o nim wspominali.

Pani Konstancja godną była jego towarzyszką w tych wszystkich pracach, a dom ich stał się prawdziwie rodzinnym

— 210 —

dachem całego pułku. Wszyscy po kolei oficerowie proszeni byli do nich na obiady i w wykwiutnym towarzystwie pani domu, która u dworu umiała sobie stanowisko wyjątkowe wyrobić, wygładzali to, co zawód żołnierski nieraz ze sobą szorstkości przynosił, i zawiązywali stosunki szczerzej koleżeńskie zażyłości i przyjaźni. Wkrótce dom ich stał się osią, około której całe lepsze towarzystwo w Sedanie i w okolicy się obracało, a gdy po paru latach musieli miasto opuścić, z prawdziwym żalem i łzami przez wielu byli żegnani.

W tym czasie Napoleon w podróży do Holandyi zatrzymał się w Mezierès, mieście stołecznem tego departamentu Ardennes, dokąd podprefekt i burmistrz Sedanu wyjechali na jego spotkanie. Gdy zostali jemu z kolei przedstawieni, cesarz im odrazu powiedział: »Ach macie tam Hrabinę Łubieńską, winszuję Wam, jest to osoba, którą ja poważam i wielce szanuję«.

Wtedy także cesarz do kogoś z najbliższego otoczenia miał powiedzieć myśląc o prośbie o dymisyę w swoim czasie podaną przez Tomasza: »Gdyby się on był poradził swojej żony, nie byłby zrobił tego głupstwa (cette bêtise)«.

Z tego czasu mamy w papierach Tomasza cały własnoręczny list Kościuszki po francusku pisany, który wskazuje, że ten pomny na przyjaźń jaka go łączyła z Ministrem Łubieńskim, dla syna jego zachował te same względy. Nie dla samej treści dosyć obojętnej, ale przez wzgląd na osobę piszącego w całości, pozwolimy sobie go przytoczyć:

»Panie!

»Mam zaszczyt rekomendować tym listem Pana de Norent, młodego człowieka, dobrze urodzonego i wychowanego, który został mianowanym podporucznikiem w pułku Pańskim. Wychodzi ze szkoły St. Germain i jest synowcem Pana de Piercourt człowieka zacnego i którego ja bardzo dobrze znam, on zaś jest zięciem Marszałkowej Richelieu najmilszej i najpoważniejszej kobiety. Jestem jej sąsiadem na wsi i ona mnie grzecznościami otacza. Dlatego proszę Pana, być dla tego młodego człowieka łaskawym, i kierować jego brakiem do-

— 211 —

świadczenia. Dostąpisz przez to względy jego rodziców i moją wdzięczność osobistą.

Proszę przyjąć wyrazy mego poważania i prawdziwego szacunku.

T. Kościuszko.

»Moje uszanowanie dla Pani«.

Pismo jest bardzo czytelne, wyraźne i piękne.

Z Sedanu nie mamy wiele listów Tomasza, bo korespondencja do ojca jego zaginęła, a będąc ciągle z żoną, do niej pisywać nie potrzebował. Jedyne listy jego z tego czasu pozostałe, które pisywał do żony z Paryża, dokąd często gęsto się udawał, czy to w interesach służbowych, czy prywatnych. I tak naprzykład pisze:

»Paryż, 16 Maja 1811.

»Niedługo skończę tutaj moje interesa. Xiężna Jabłonowska, Panie Bierzyńska, Walewska najęły sobie mieszkanie letnie w okolicach Paryża, jeździliśmy tam, ażeby je odwiedzić. Wiesz już zdaje mi się, kto tutaj nowo przyjechał do Paryża. Xiąże Józef z dwoma swojemi adjutantami Rautenstrauchem i Bleszyńskim, Xiąże Konstanty Czartoryski, Gutakowski, Radca Stanu Matusiewicz. Zawsze jeszcze tutaj bawią pani Tyszkiewiczowa, Mniszchowa z Xiężną Radziwiłłową, Xiężna Sapieżyna, panie Janowa i Antoniowa Potockie, Panie Wincentowe Potockie, obecna i rozwiedziona (Wincenty Potocki miał trzy żony, 1. Urszula Zamoyska, 2. Anna Mycielska, 3. Massalska, rozwódka po Xięciu de Ligne). Pani Działyńska z mężem swoim Panem Wojewodą, Panie Komar i Jaczewska. Alfred Potocki i wielu młodych ludzi, którzy tu na nauki przyjechali, i są bardzo porządni«.

»Paryż, 31 Lipca 1811.

»Wczoraj wyszedłem tedy rano, ażeby biegać za swojemi interesami, wziąłem kabriolet na cały dzień mając długie drogi do odbycia, ale na złość nic się nie klei. Nie zastałem mego adwokata, bo wyjechał na kilka dni na wieś, Xięcia Józefa nie zastałem, chociaż byłem dwa razy. Polaków

— 212 —

jest tu bardzo mało. Są tu Franciszkwie Potoccy, ale się nie bój o mnie. Pierwszą prawdziwą przyjemność jaką miałem w Paryżu, to w szkole pływania, gdzie zabawił około dwóch godzin. Popłynąłem w górę rzeki aż do Mostu Królewskiego, a potem na dół aż do Mostu Zgody. Obiad jadłem u Beauvilliersa, siedziałem obok Pana de Gramont. Pani Walewska i Xiężna Jabłonowska chciała przejechać przez Antwerpię, ale Walewska miała tyle sukien, mówiła 150, że zmuszona była udać się inną drogą, bo komora wzięła ją za modistkę i chciała żeby się opłaciła. Pani Komar jest chorą w Spa, gdzie są nudy okropne. Pani Bierzyńska oczekuje z dnia na dzień swego męża, Xiężna Sapieżyna pisze do Maliszewskiego, że szczęśliwie do Krakowa zajechała. Dobra

wiadomość, to że Cesarz pozwolił na sprzedaż zboża w Gdańsku, z czego się cieszę dla moich braci i dla całego kraju. Wojewoda Działyński przysłał do Paryża 10 koni, ażeby zabrać żonę z całą Familją. Zygmunt Działyński także już wyjechał. Młody Tymowski, ten co wygrywał na klawikordzie umarł, zgasł jak świeca bez żadnego cierpienia, niespodziewając się wcale śmierci. Wszystkie te wiadomości pozbierałem w Tullerjach gdzie poszedłem po obiedzie, gdzie spotkałem Ciechomskiego, Tymowskiego i Mieczkowskiego. Dmuszewski krytykuje Talmę i teatr Francuzki (La Comedie) i chodzi tylko na Gayeté i Ambigu Comique. Widzisz ztąd, że bardzo wiele skorzysta i że Warszawa doczeka się dobrego aktora. W Tullerjach (w ogrodzie) były ogromne tłumy. Mieszkam na drugim piętrze, wchodzi się zaraz od pokoju kompanii bardzo porządnego. W moim pokoju stoi biurko i t. d. a oprócz tego mam mały gabinet do ubierania się, gdzie także stoi łóżko, płacę 4 franki na dzień. Teraz się ubiorę i pójdę do biura. Tego dnia co włożę uniform, pójdę do Panów Calaincourt, Jenerała Walther, Maret i pojadę na wieś. Nic jeszcze nie wiem o Cesarzowej Józefinie, ani o Królowej Hortensyj. Pani Krasińska jest w Chantilly w poważnym stanie Krasińskiego już widziałem«.

— 213 —

»Paryż, 1 Sierpnia 1811.

»Bardzo dużo miałem dzisiaj interesów, ale nic pewnego jeszcze nie wiem o moim pułku. Alfred (Potocki) był u mnie. Zawsze taki sam, jego brat (Artur) w Łańcutcie, romansuje z Xiężną Dominikową (Radziwiłłową) Twoją Kuzynką, gdy mąż jej zajęty jest końmi swego pułku. Artur jest adiutantem Jenerała Roźnieckiego. Pan Seweryn Potocki wygrał wielki swój proces. Po kąpieli w szkole pływania poszedłem na obiad do Jenerała Lunin. Od niego pojechaliśmy wszyscy razem do lasu Bulońskiego, i tam byłem świadkiem rozmaitych intryg. Pan Veloutraye, zaleca się Pannie Georgette Ducr . Widzieliśmy tam także Pannę Mars (słynną aktorkę z czasów Napoleona) która jest zawsze w rozpaczach. Wieczorem byliśmy w ogrodzie Tuillery, gdzie były tłumy, ale już zaanadto ciemno i nie mogliśmy wszystkich poznać. Dzisiaj jest Tivoli, pójdę tam po obiedzie u Pani Janowej (Potockiej). W Sobotę pójdę do Ministra Xięcia de Feltre, a w Niedzielę jeżeli będzie potrzeba pojadę do St. Cloud«.

»Paryż, 3 Sierpnia 1811.

»Zjadłszy śniadanie u Verego (słynna naonczas restauracya) w Tullerjach, poszedłem do Xięcia Józefa, gdzie wszyscy Polacy tu będą zgromadzeni. Niczego nie dowiedział, sposób traktowania interesów tak lekki i powierzchowny, że nie wiem jak on je może załatwiać. Dostał tabakierkę ładną z Brylantami od Cesarza wartującą 2.000. Wyjeżdża niedługo. Panią Tyszkiewiczową widziałem. Wczoraj jadłem obiad u Pani Antoniovej (z Potockich 1-mo voto Potockiej 2-do voto Branickiej) z Pannami Modene, Montmort i jego siostrą. Po obiedzie przysła jakaś Pani, której nazwiska spaamiętać nie mogłem, już nieco starsza, ale jeszcze bardzo miła osoba. Ona jest z domu Panna de Nesle synowicą Pani de Chateauroux i Pani de Mailly i mówią że awansom Ludwika XVI umiała się oprzeć. Opowiadali mi także o niej że jakiś bogaty Pan, zakochawszy się w niej, ofiarował jej milion w złocie w zamian za jej względy. Ona z oburzeniem go

— 214 —

odepchnęła, ale przez noc rozmyśliła się i kazała mu do siebie przyjść na drugi dzień rano. Na to ten jegomość kazał jej odpowiedzieć, że wczoraj taka była jego cena, a dzisiaj to już dla niego za drogą. Wieczorem poszliśmy w kilku na długą gawędę do Tortoniego«.

»Paryż, 4 Sierpnia 1811.

»Pokazuje się że moja podróż do Paryża była zupełnie niepotrzebna, bom wczoraj widział Ministra i Ministra Direktora i otrzymałem tylko nieokreślone obietnice. Konie tutaj się będą kupowały, ale przynajmniej wypełniłem mój obowiązek, więc nie mam sobie do wyrzucenia. Po śniadaniu poszedłem do Ministra, gdzie aż do 5 po południu rozmyślałem o nicości wielkości tego świata, na widok Ministra, który ledwo rozumie co do niego się mówi, odpowiada ci parę słów bez żadnego związku, a potem grzecznie ci się na pożegnanie kłania. Był tam ze mną młody Lebrun, syn arcy Skarbnika, który został pułkownikiem 3-go Chevaux Legerów, i będzie stacyonowany w Monmedy. To jest dawny pułk Girandina, który został Jenerałem. Długo tam także rozmawiałem z Xięciem de Braschi burmistrzem Rzymu, którego entuzjazm dla Cesarza nie ma zupełnie granic. Opowiadał mi wiele przykładów ojcowskiej prawdziwie dobroci i po wiedział mi, że na 34 próśb jakie on do Cesarza podał, 32 były wysłuchane. Po obiedzie u Beauvilliersa z Edmundem Perigord poszedłem do teatru francuzkiego, dawano Hamleta, Talma był doskonały, ani jednego ruchu jego nie straciłem. Panna Duschenois, doskonała jest zawsze, nawet Panna Volnay dobrze odegrała rolę Ofelii. Potem dano Trzy Sułtanki, w których Panna Bourgoing grała rolę Roxolany..... Spacerując sobie po sali przychodzi do mnie jakiś nieznajomy, wita się ze mną serdecznie, i pyta się czy nie jestem Polskim pułkownikiem, który był w Madrycie. Był to Pan Hopp, zaprowadził mnie do łoża swojej żony. Ona jest siostrą milionowego bankiera (nazwisko nieczytelne) któremu w Madrycie, gdy był w więzieniu oddałem małe usługi. Dobrzy to ludzie. Nie pojadę do St. Cloud, bo nie mam specjalnego

— 215 —

interesu do Cesarza..... Pułkownik Jaraczewski i Pan Mejran właśnie odemnie wychodzą«.

»Paryż, 5 Sierpnia 1811.

»Kozieltulski przyjechał do tego samego hotelu. Chłapowski i Fredro także są tutaj. Wszyscy razem poszliśmy się wypakać do Szkoły Pływania. Potem poszedłem na obiad do Jenerała Lunin, gdzie był Hrabia Rozumowski, jakiś Xiążę Nariszkina, który niedawno tu przyjechał i Vitteblanche, który zdaje się że się kocha w Pannie Lunin«.

»Paryż, 6 Sierpnia 1811.

»Skarżyński (Ambroży, szef szwadronu gwardyi Napoleona, pułkownik wojsk polskich, generał brygady 1831, umarł w Orłowie 1868 r.) dowiedziawszy się, że nie pojadę do Chantilly, przyjechał naumyślnie, ażeby się ze mną widzieć i opowiedzieć mi swoją miłość, nadzieje i projekta, rozmawialiśmy co wypada zrobić. Starałem się nasamprzód wypośrodkować z jego słów i listów mego szwagra Maxyma (Skarżyńskiego) czy nie robi sobie illuzyj co do swoich nadziei. Powiem ci odrazu nazwisko Panny, bo byś do końca życia nie zgadła. Jest to Panna Alexandra Stecka, córka Pani Kniaziewicz, najpierwsza partya w Polsce, pod względem majątkowym. Zdaje się że rodzice panny są dobrze dla niego usposobieni, a jej Matka mówiła mojemu Ojcu, że ona także wyszła za człowieka niemającego żadnego majątku, a była szczęśliwą i dlatego nie będzie przeszkadzać wyborowi swej córki. Panna zdaje się nie być od tego. Zdecydowaliśmy, że pułk musi opuścić i do Polski powrócić, tylko że jego ojciec nie wierzy w ten związek i żałuje miejsca które zajmuje. Obiecałem mu, że przemówię za nim do Xięcia Józefa, i zaraz do niego się

udałem. Po bardzo długiej konferencji, obiecał mi nareszcie Xiążę Józef że się nim zajmie. U Tortoniego spotkałem Jenerała Jomini autora znakomitego dzieła o taktyce wojskowej i długo z nim o tych rzeczach gawędziłem. Byłem także w ciągu dnia u Pani Janowej, Antoniowej i Franciszkowej (Potockich). Jadłem obiad u Verrego, gdzie zaprosił kilku

— 216 —

znajomych, także Koziatulskiego i Skarżyńskiego. Potem poszliśmy do teatru Vaudeville na dobrą sztukę, gdzie był także Xiążę Józef».

Z tego roku mamy długi list pani Konstancyi do matki pani Kasztelanowej do Rejowca pisany, który nam da parę o nich szczegółów:

»Sedan, 22 Sierpnia 1811.

»Mamy tutaj codzień kogoś na obiedzie, a od czasu do czasu liczniejsze towarzystwo. Prawie co wieczór porządniejsi oficerowie do nas przychodzą. Mamy ładny domek nad brzegiem rzeki, mieszkanie nasze składa się z dużej sali jadalnej, salonu, pokoju sypialnego, pokoju Tomasza, garderoby i t. d. Ojciec mego męża pojechał z Henrykiem do Töplitz. W przejeździe przez Dreźnie, Król go przyjął z niezwykłym odznaczeniem, co mu się należy za wszystkie jego prace i trudy. Król także mówił o Tomaszu i o mnie rzeczy na które sobie nie zasłużyłam. Regiment Tomasza doskonale się prowadzi, parę wypadków surowości, którymi musiał rozpocząć zachowuje ludzi w najściślejszej dyscyplinie. Niepodobieństwem jest znaleźć pułkownika, tak wyłącznie oddanego dobru swego pułku jak on, zawsze myślałam, że oddadzą mu tę sprawiedliwość, a temczasem już wiemy że Inspektor na rewii, i Jenerał który dowodzi tą dywizją powiedzieli, że nigdy nie widzieli pułkownika, który by był takim jeneralnym dowódcą, zanim jeszcze został jenerałem (*qu'il est officier General, sans être encore General*). Zdaje się że tu zimę przepędzimy, co mnie cieszy, gdyż będę z Tomaszem. Ale mocno żałuje, że nie jego posłano po 800 ludzi, którzy z Polski do regimentu przyjdą, byłaby to pożądana okazyja, Najukochańszą Mamę widzieć. Ciekawam czy Mama zdeterminuje się łaskawie, nam Wojtkę z Rejowca na kucharza przysłać z tym oddziałem wojska. Pani Potocka de Ligne kupiwszy sobie Hotel tej zimy w Paryżu, teraz kupiła jeszcze majątek w okolicy stolicy. To rzadki i drogi sekret mieć teraz pieniądze».

Z tego samego roku damy parę ustępów z listów pani

— 217 —

kasztelanowej Ossolińskiej z Rejowca pisanych do córki, one nam powiedzą po trochu co się w kraju działo. I tak pisze ona:

»Rejowiec, 29 Marca 1811.

»Szlubowscy mnie powiedzieli, że Twój mąż podziękował i powody jakie miał do tego. Podobne wiadomości doszły mnie z Lublina, ale tym wszystkim wierzyć nie chciałam, aż Twój list mnie zapewnił, że miał tę chęć Pan Tomasz. Która, żeby wskutku była nastąpiła, zdaje mi się, iż do spokojności już ciężko by mu było przyzwyczaić się. Nawykł do wielkiego świata, do zabaw, a na naszych nudach i smutkach ciężko by mu było przestać, i gospodarskich kłopotach które zdaje się, iż się co raz pomnażają. W same ostatki był szlub w Krasnymstawie Panny Anieli Rostworowskiej za Pana Drohoiewskiego, na który byłam proszona. Z Warszawy był brat Pani Potockiej, który się ożenił z Rozengartą córką. Starali się familja jemu wyperswadować, ale nie dał się od tego odwieść, znalazł w tym swój los, bo mu obowiązał się Rozengart płacić 25,000 rocznie, apartament śliczny i stół na osiem osób. Był na tym szluby Rostworowski z gwardyj. Pułk Potockiego wychodzi do Lublina. Żółtowskiego idzie z Lublina do Modlina, a tu ma przyjść Tarnowski. Potocka jedzie napowrót do Warszawy. Chorążostwo Węglińscy w Warszawie. Jasiński w Lublinie radcą Prefektury. Smorczewski sędzią pokoju, a jak przyjdzie innych obranie, zdaje się że nie wystarczy obywatelów. Lublin bawił się przez czas zapust, Kamińscy dawali bal, X. Prefekt Puchała, Scipionowie, do tego były dwa razy na tydzień casino. Szlubowski Antoni żeni się z Panną Karską z Sandomierskiego. Wymurowali dom w Opolu, kościół, ogród angielski założyli, po meble mieli jechać do Wiednia, za długi czas zabrało nim im paszport przyszedł z Wiednia, czas już im nie wystarcza, tylko mają po nie jechać do Lwowa. Brat Twego męża Piotr jadąc na kontrakty bawił tu u mnie więcej tygodnia, dla złej drogi, zatrzymał się i posyłał ztąd po bryczkę, bo miał kocz ciężki, który by mu był bardzo trudną podróż uczynił. Niewiem jaki skutek otrzymał swojej podróży. Kasztelanową

— 218 —

(Komorowską) Belzkie żydzi otruć chcieli, ale jeszcze jej nie została przeznaczona śmierć, nie chciała śmietanki, która była zatruta. Stanisławowa Starzeńska wzięła wnuka na wychowanie. Adamowa Starzeńska na raka umiera, we Lwowie, powiadają iż już jest bez ratunku. Starosta Brański w Tarnopolskim przywiózł ze sobą Maciusia i ten zakochał się tam w Pannie Baworowskiej».

»Rejowiec, 1 Października 1811.

»Nasze uciski, nieszczęścia, wszystko czarno nam wystawiają. Różne powieści w oddaleniu wystawiają wyobrażeniu często smutki, do których okoliczności naszych nieszczęść, przyczyniają się. Podatki, furaże którymi jesteśmy uciśnieni zmniejszyły prawie do połowy nasze dochody, zmiana ta, kto expensował ich wszystkie, musi zmienić sposób życia. Te przyczyny zasmuciły cały kraj i nasze okolice, która nigdy nie była bardzo zabawna. Przy tem moje zdrowie, przez całą zimę chorowałam na wrzody, miałam ich czterdzieści. Po serwatce, którą piłam przez kilka tygodni to mnie przestały się wyrzucać. Gdyby nie to, mnie już chcieli wyprawić do wód Łubieńskich (pod Lwowem). Wstrzymałam się w tych okolicznościach teraźniejszych, trudno jest pomnożyć expens, przecie jeśliby się wróciły w zimie, musiałabym pojechać. Starosta Brański oddał synom, Strabło Maciusiowi a Józefowi Piotków, naznaczył sobie od nich pensję i Bucki zostawił, i sumy. Maciusz ożenił się z Panną Baworowską, która ma być od niego daleko starsza, ale obiecano ma procent od stu tysięcy posagu. Swidzińska była na szluby, oni mają na wychowaniu syna Pana Dominika Kuczyńskiego, siedzą najwięcej w Bażantarni pod Białym Stokiem. Upały i susze tego roku powszechny sprawiły nieurodzaj, największy niedostatek jest siana, słomy, nie wiem jak potrafiemy wyżywić nasze inwentarze i ludzi, którzy przy ciężkich podatkach wyprzedali zapas zboża. Sama sól ich niezmiernie wiele kosztuje, która jest nadzwyczajnie droga. Niezmiernie wiele mamy wojska na mały kawałek Kraju i officialistów. Jeszcze więcej Kodex (Napoleona) wcale dla nas niestosowny, to robi nasze

— 219 —

nieszczęście. Pan Narzyski z Dembinek bardzo słaby, mocno mnie to martwi, stracę przyjaciela i który mnie w interesach zastępował. Pan Ossoliński do mnie pisał, że nie chce płacić z Turośni, ja mam determinację, nie zechce, to odbiorę, na przyszły rok kończy się dzierżawa Równego. Ja ułożę moje interesa, długi opłacę, to jestem zdeterminowana Rejowiec puścić w dzierżawę, upatrzyć dobrego gospodarza, ażeby mi nie zrujnował, a sama osiadę w mieście. Świerska puściła w dzierżawę Staw Cieszkowskiemu, i zawsze jest z dziećmi, tego jedynie jej zazdroścę. Biedna Cieszkowska straciła córkę Marynię. Antoni Szlubowski ożenił się z Panną Karską. Przenosiny były przepyszne, dom wymurowali, posadzki, drzwi, mahoniowe przepyszne meble wiedeńskie, szory angielskie, liberia z galonami, kucharz przedni, gospodarują tego i tego używają. Byli u mnie, ona przystojna, młoda i majątna. Pan Jan Szlubowski ten się nie ożeni, jeździł do wód, nędzny, słabowity, wybiera się za granicę».

»Rejowiec, 31 Grudnia 1811/.

»Już skończył się sejm, jednych podatków umniejszono, a furazę wielkie, ustanowiono czopowe po wsiach. Tego dnia co ja wyjechałam (z Warszawy) Pan Matusiewicz tak pięknie mówił, że wyperswadował posłom potrzebę podatków, i swego poprzednika zupełnie uniewinnił w swojej mowie. Powszechna inna opinia jest jednak. Pan Bąkowski był u mnie, pakować się już chce, ażeby być gotowym do wyjazdu, w moment jak wystrzelił z armaty. Namawia mnie do Lwowa, ekonomika nakazuje tej rady słuchać. O Turku zaczynają opowiadać, Rosya wszystkie ofiary robi, ażeby pokój utrzymać. Zimno także jest wielkim powodem dla Turków. Co oni zrobią to nas bardzo zajmuje, to pewna że nie możemy tak zostać, tak struna już wyciągnięta, iż wkrótce by pękła, trzeba powiększenia kraju, który nie może się stać jak przez wojnę.

Mówiono mi w Warszawie iż P. Łubieński (Minister) podał się o dymisję, bardzo wielu posłów podało prośby do króla, ażeby go nie uwalniał. Pani Franciszkowa (druga żona Franciszka Łubieńskiego, z domu Potocka) wielką moją kon-

— 220 —

kietę zrobiła, bardzo dobra, właśnie żona dla niego, rządna ale jemu oddaje sprawiedliwość, iż jest bardzo dobrym i przywiązanym

mężem. Zawsze wieczór cała familia czeka na Ojca Ministra. Różia (później Sobańska) urosła, bardzo się formuje, ma śliczny przykład w Morawskiej dobrej córki. Codziennie wstawała o piątej i chodziła na kawę do Ojca, który przed szóstą wyjeżdżał na Dziekanię i znowu kładła się spać. Różia także wstawała. Przykład mogą brać wszystkie dzieci z tej familii. Pan Łubieński był dobrym synem, sownie nieba mu nagrodziły w jego familii. Morawska bardzo słuszną kobietą, także ma powszechną reputację, znasz Fiszorową że ona jest szczerą, ona o niej największe mowy pochwały. Morawska utrzymuje rząd domu całego, w części trudni się Pan Henryk, który na dział swój wziął Pałac. Obiecują że on kiedyś będzie Ministrem. Głoszą iż Łuszczewski podziękował, dobrze by zrobił, bo on jest malowanym w konsylium, za niego robią. Z Sobolewskiego spodziewam się, że będzie publiczność kontenta, gdyż samych łajdaków, którzy zapłacili jego metresie, wsadza na urzędy. Pan Łubieński chciał wprowadzić Kodex francuzki kримinalny, posłowie odkażali, iż na niego nie pozwolą, iż nie jest stosowany do naszego kraju.

Twój Ojciec (Kasztelan Ossoliński) zdrowy, miał jechać na święta do Rudki, w dzień mego wyjazdu przysłał Wiktora z przeproszeniem, że nie może przyjść na pożegnanie bo słaby na katar. Powiadają iż choruje jak ma jechać do Rudki, kontent kiedy jest sam, narzeka, że wielka familia drugiej żony wiele go kosztuje. Powiadają iż jest nią znudzony i iż go nic nie zabawi tylko karty. Wieść chodzi po Warszawie, że ma jechać do Anglii, ale ja to mam za bajki. Pułk Potockiego poszedł do Piotrkowa. Adamowa Potocka pojechała do Warszawy. Nasze strony wolne od wojska, stoją w Kocku, Lubartowie, Radzynie, Łęcznej i Lublinie. Spalenie Krasnego Stawu i niedostatek wody w Chełmie, gdzie aż do gotowania musieli wozić, to nas ochroniło od wojska, które bardzo jest uciążliwe, z tej przyczyny iż nawet do tego przyszło, iż spichrze odbijają i zabierają. W Radzynie nocowałam u Sierakowskiego, który jest rządcą Dóbr Xięcia. Niepodobna

— 221 —

jak mnie byli radzi. Nie chcieli mnie puścić do miasta, u nich nocowałam, Księżna (Sapieżyna) rozwodzi się z mężem. Kasiński profitując z plenipotencji żony wszystkie swoje długi wpakował na majątek żony. Xsiężna jest bardzo na to czuła a nie może jej ostrzedz, mając wzgląd na jej stan poważny, może iż pomyślniej ten połóg odbędzie jak pierwszy».

Przed końcem tego roku 1811 Napoleon przejrawszy raporta o troskliwości Tomasza przy formacji nowego pułku w Sedanie nadał mu w tym czasie d. 31 października 1811 drugą dotację z 2.000 franków, opartą na jakimś majątku w okolicach Erfurtu.

W styczniu 1812 Tomasz otrzymał krótki urlop i udał się sam do Warszawy, ażeby ojca po stracie matki uściskać. Za jego powrotem urodził mu się syn jedynak d. 27 lutego 1812 r., któremu dano na imię Napoleon, ale on gdy wyrósł, ze zwykłym sobie dowcipem, powiedział że Napo, napotem, i sam przezwiał się Leonem, a pod tym mianem zajął wybitne stanowisko w kraju w latach 1840— 1860. Tak spokojnie, i jednostajnie skończył się rok stary i zaczął się dla dziejów pamiętny na zawsze rok 1812, którego nieśmiertelny wieszcz nasz powitał słowy:

» O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju!  
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,  
A żołnierz rokiem wojny.....

## ROZDZIAŁ VII.

Kampania rosyjska  
(1812).

W Europie pozostały już tylko trzy państwa, a mianowicie Anglia, Rosya i Turcja, z którymi Napoleon wprowadzić wojnę już był prowadził, ale których jeszcze stanowczo nie pokonał. Dalszy rozwój jego szalonej ambicji i chęć panowania nad Europą, musiały go ostatecznie popchnąć do mierzenia się z niemi. Główny jego przeciwnik Anglik, najwięcej mu dokuczał i upokarzał go, ale postanowił z nim się rozprawić, dopiero gdy już cała Europa jego rozkazów słuchać będzie. Dlatego trzeba było zerwać pokój rzekomo wieczysty w Tilży z cesarzem Aleksandrem zawarty, zwyciężyć Rosyę, do tryumfalnego rydwanu swojego ją zaprząć i zrobić z Paryża stolicę cesarstwa, jakiego historia od upadku starożytnego Rzymu nie była widziała. Własnością i

znamieniem tego potężnego geniusza było, że równie powoli, starannie i oględnie plany swoje przygotowywał, jak raz na polu walki lub czynu gwałtownie działał i szybko uderzał. Teraz nosząc się z myślami wyprawy na północ, przy nieustannych fetach na dworze, targach z Papieżem, pracach ustawodawczych, zapasach z Wellingtonem w Hiszpanii, obłudnych układach z posłem Kurakiem w Paryżu, równocześnie czynił szczegółowe przygotowywania do największej wyprawy jaką świat oglądał. W wykonaniu tego planu pułkownik Tomasz Łubieński, w parę dni po urodzeniu syna Leona,

— 223 —

otrzymał rozkaz w Sedanie, ażeby w przeciągu 24 godzin na czele pułku i jego zapasów, udał się do Niemiec, niby to dla skompletowania kadrów, i postawienia regimentu na stopie wojennej, dalszym zakupem koni. Ztąd mamy ciągle listy podczas kampanii do pani Konstancyi do Sedanu pisane. I tak:

»11 Marca 1812.

»Maszerujemy prawdziwie jak ropuchy w błocie, dosyć powiedzieć, że trudno o gorsze drogi nawet w naszej Polsce, nawet ten kraj tutaj za Maestricht jest do niektórych części Polski podobny. Musimy tutaj nocować o cztery stacje od Munster, nie mogąc iść naprzód po takich drogach niegodziwych. Wyjedziemy więc do dnia jutro ażeby około 11 zrana stanąć w Munster. Prędowski (adjutant Tomasza podczas całej tej kampanii) ciągle się kłóci z Franciszkiem, co nas wszystkich okropnie bawi. Wczoraj zatrzymaliśmy się w małym jakimś miasteczku, dla reperacji potrzebnych przy moim powozie. Siedziałem sobie w domu, gdzie było także dwóch żołnierzy z Woltizerów szasserów Gwardyj, do nich się przyłączyło siedmiu grenadierów Woltizerów Gwardyj. Nie wiedzieli kto ja jestem, zaczęliśmy pogawędkę, która mnie posłużyć może i zaręczam ci, że posłuży za dobrą naukę, bo mam tylko dobro żołnierza na względzie. Strach posłuchać jak oni są źle traktowani, uszom moim wierzyć nie chciałem, ale mnie dowody postępowania oficerów składali. Nie mieli ani grosza przy duszy, chciałem dwom pierwszym ofiarować coś z mojej kieszeni, ale widziałem żebym ich tem obraził. Wypiłem przynajmniej z nimi butelkę curacao, za co biedacy bardzo mi byli wdzięczni. Może więcej takich amatorów po drodze spotkamy, przyslij mi zatem ze 30 butelek Curacao i beczuleczkę dobrego koniaku«.

»Munster, 12 Marca 1812.

»Jestem dzisiaj w złym humorze. Jenerał Corbineau gniewa się, że nasze oddziały są bez swoich bagaży, i pomimo tego, że nie moja w tem wina, bardzo mnie to martwi.

— 224 —

Spotkaliśmy dzisiaj Dżimińskiego, który był wysłany przez niecierpliwego Jenerała, naprzeciw trenów, które myśmy byli już wysłali do Jaraczewskiego. Dzisiaj mieliśmy drogi tak okropne, jakich w życiu nie widziałem. Jeszcze dzisiaj wieczór jadę do Hanoweru, gdzie pozostanę tylko tyle czasu, ażeby obejrzeć mój pułk, porozumieć się z Jaraczewskim, i zaraz potem udam się do Magdeburga, gdzie stoi korpus Marszałka Oudinot«.

»Hanower, 15 Marca 1812.

»Wczoraj tutaj przyjechałem. Jaraczewski ogromnie się ucieszył kiedym niespodziewanie weszedł do niego. Ah mój Boże, co za kłopoty mam z tym nowym pułkiem, to aż strach. Nie wiem jak temu wszystkiemu upodobał, a nawet wtenczas uznania nie będę miał, gdybym nie był tak do tej służby przywiązany, obojętnie bym wszystko znosił, zdając się na los szczęścia. Nie jestem nie kontent z Jaraczewskiego, przeciwnie, on zadaje sobie największą pracę, a jednak rzeczy źle idą. Żołnierze niekontenci z tego, że nie mieszkają na kwaterach po mieście ale w kazarmie, gdzie z żołdu swego żyć muszą, już dwa razy ją podpalili, przynajmniej o to ich posądzają. Jenerał Bourcier który jest tu komendantem, mówił mi o tem z pewnem uniesieniem, a wiesz jaka by to była hańba dla pułku. Zbiorę dzisiaj oficerów i podoficerów i ostro im mój sposób widzenia wypowiem. Złajałem (nazwisko cyframi wypisane), mówiąc mu że już 19 lat jest w służbie, że musi wiedzieć co należy czynić. On mi na to odpowiedział, że nie potrzebuje żadnej nauki. To też konie są w najgorszym stanie. Dzisiaj tedy przechodzę, postanowiłem zatem niespodziewanie spotkać ich na drodze, przekonać się o wszystkim, i starać się złemu zapobiedz. Ale jakże tu łajać człowieka, który ma 15 lat służby więcej odemnie. Uczynię to jednak z największą oględnością, przez dwa dni będę z niemi maszerować, potem pojedę do Magdeburga, spotkać się z nowymi wyrzutami Jenerała Corbineau, który słusznie teraz jest na mnie zagniewany, ale sądzę, że jak mnie będzie miał przy sobie jakiś czas, i będzie świadkiem mojej gorli-

— 225 —

wości w służbie, przekona się, że to wszystko dzieje się nie z mojej winy. Moje konie i kucharz są chorzy, obydwaj służący zdrowi. W Hanowerze stary mój gospodarz już umarł. Jenerałowie Bourcier i Duverger, dobrze mnie przyjęli. Ostatni lubi Jaraczewskiego, co mnie bardzo cieszy, bo nam da dobre konie. Konie tu są bez porównania lepsze jak w Sedanie i żałuję, że cały remont ztąd nie pochodzi. Zresztą tylko służbą jestem zajęty. Droga ta będzie mnie kosztować 1000 franków, bo wszędzie musiałem brać konie dla złych dróg. Mówią tu, że Król Pruski będzie po naszej stronie«.

»Brunswick, 18 Marca 1812.

»Już mi spieszno do Magdeburga, gdzie podobno mamy stać przez pewien czas, cieszę się na to, bo mój pułk potrzebuje wypoczynku. Cobym nie dał, ażeby mnie pozwolono doczekać się oddziału który idzie ze Sedanu, miałbym wtenczas cały pułk zebrany, przeszło 1000 ludzi pod sobą, i resztę moich rzeczy. Jestem tutaj od rana. Odbywam rewie od rana do nocy, muszę łajać, krzyżeć, przyprowadzać wszystko do porządku. Byłem u Jenerała Beillard już w Hanowerze, przyjął mnie najserdeczniej, mówił dużo ze mną o Polsce i Warszawie. Jesteśmy w tym samym korpusie, a on ciągle powtarzał, że bardzo by chciał mnie mieć w swojej dywizyi. Prosił mnie wczoraj na obiad do siebie, byli także Jenerałowie Verdier, Valentin i Couthard. Dzisiaj byłem u tych wszystkich panów, i wszyscy mnie do siebie na obiad prosili, ale ja musiałem iść do najstarszego z nich, Jenerała Verdier, który dowodzi dywizją w korpusie Marszałka Oudinot. Dzisiaj jadłem śniadanie u Jenerała Beillard, i miałem z nim zwiedzać zamek tutejszy, ale nie mogłem tego uczynić, dla licznych rewii, które odbyć musiałem. Bardzo jestem kontenty ze Straszewskiego. Mieszkam u jakiegoś Barona Alvensleben, wysokiego, suchego Niemca, z zębami startymi od fajki, i mówiącego wyłącznie po francusku. Ale mnie na niczem nie zbywa, wprawdzie nic jeszcze w domu nie jadłem. Wieczorem pójdę na teatr. W Hanowerze byłem na »Królu Learze«.

— 226 —

»Magdeburg, 22 Marca 1812.

»Przyjechałem tutaj wczoraj około południa, pozostawiając oddział w Halberstadt. Mój pobyt przy pułku dużo dobrego zrobił, ale ile jeszcze jest do zrobienia, ile jeszcze muszę krwi sobie napsuć, a do tego konie moje chore i nie mam na czym jeździć. Podobno że tylko krótko tu zabawimy. Zostawiłem 1000 franków Jaraczewskiemu, ażeby mnie kupił dwa konie do mego powozu, i oto nie wiem kiedy mnie dojdą. Dodaj do tego wszystkie zgryzoty, które mieć będę z nowymi żołnierzami nie umiejącymi, a wystawisz sobie w jakiej jestem pozycji. Byłem wczoraj u Jenerała Corbineau, i u Marszałka Oudinot, który mnie przyjął dosyć zimno, nie zna mnie jeszcze, przytem jestem cudzoziemiec i wychodzę z Gwardyj, której pychy Marszałkowie nie lubią. Ale spodziewam się, że jak mnie pozna, sprawiedliwym będąc tak jak mówią że jest, nie będzie mnie miał za ostatniego. Jestem dziś na obiedzie u Marszałka. Jutro jadę na wieś do moich żołnierzy. Powiadają, że wojna jeszcze niezdecydowana«.

»Magdeburg, 22 Marca 1812.

11 wieczór.

»Wyjeżdżamy ztąd jutro rano. Straszne tu panuje zamieszanie. Jadłem obiad u Marszałka, posadził mnie po swojej prawej stronie, i najwięcej ze mną rozmawiał, przyznając się, że chciałbym uzyskać jego względy i poważanie, tak jak sam jego poważam. Xiężna ma bardzo miłą powierzchowność, wygląda na bardzo nieśmiałą i dobrą osobę. Popęliłem niegrzeczność, zaprosiła mnie do partyj reversie, odmówiłem, mówiąc, że tej gry nie znam. Jakaś głupia nieśmiałość mnie schwyciła, za co ogromnie się potem na siebie gniewałem. Byłem w paradnej formie, która się wszystkim podobala. Adjutanci Marszałka wszyscy dla mnie bardzo są grzeczni, porządne wszystko chłopcy, niektórzy z nich dawni moi znajomi. Jutro odbieram pieniądze i około 10 rano jadę dalej«.

— 227 —

»Blankenfeld, 27 Marca 1812.

»Po czterech uciążliwych marszach jesteśmy pod murami Berlina, do którego mamy jutro wejść w 25.000 ludzi, z Marszałkiem na czele, w największej paradzie. Mamy w mieście i jego okolicach pozostać przez kilka dni. Z drogi nic ciekawego nie mam ci do doniesienia. Przedwczoraj we wsi Wustermarck mieszkałem u biednego starego pastora, który mnie przypomniawszy Augusta ojca rodziny, z Lafontaine. Największa czystość panowała w domu, kanarki śpiewały, okna ubrane były kwiatkami. Pocziwy i uczony, jest zarazem doktorem całej wsi swojej, i ciągle chłopcy przy mnie go nachodzili o lekarstwa dla dzieci. Pokazał mi wielką książkę, gdzie wszyscy, którzy stali u niego kwaterą, zapisywali się, dużo tam już było nazwisk ludzi znakomitych. Na drugi byłem u drugiego młodego pastora, który dopiero co się był ożenił. Największe ubóstwo jeszcze u nich panowało, i bardzo chciałem im coś ofiarować, ale się bałem, ażeby ich nie obrazić. Dałem im zatem 10 złotych na służbę. Dzisiaj stoimy u jakiegoś Oberamtmana«.

»Berlin, 2 Kwietnia 1812.

»Pisałem do ciebie ztąd 31. Dnia 28-go rano siedliśmy na koń i udaliśmy się do Charlottenburga, gdzie cały Korpus się zgromadził, a publiczności było masa. Po długich marszach i contre marszach wyciągnięto nas w długą linię, i Król Pruski przejechał przed frontem naszym, w towarzystwie Marszałka Oudinot i licznej świty. Postarzał się bardzo. Xiążęta krwi byli obecni, następca tronu jest już dużym chłopcem, silnie zbudowanym. Potem weszliśmy do Berlina. Była już późna godzina, poszedłem do teatru gdzie dawano po niemiecku »Matrimonio Secreto«. Sala jest obszerna, ale bardzo źle oświetlona. Na drugi dzień 29, poszedłem do Marszałka Kalkreuter, który mnie z otwartymi rękami przyjął. Spotkałem starą Peterson, która wyjechała do Petersburga, kazałem przez nią kłaniać się Ogińskiemu. Przyszedłem potem zjeść obiad z moim gospodarzem, bardzo pocziwy i porządny

— 228 —

ludzie, przyjaciele Xiężnej Kurlandzkiej, a on jest opiekunem Pani de Perigord. Mówiliśmy o nich. Pani Edmundowa (Perigord) nie jest już na razie bardzo bogatą, bo interesa źle bardzo idą. Jeżeli się poprawią, będą mogli mieć do 160.000 franków dochodu. W Teatrze dawano »Misanthropie et Repentir«. Isslac grał doskonale rolę dzierżawcy, trochę szarżował, ale jak genialny aktor. Potem poszedłem na kolację z Jenerałem Corbineau. Dnia następnego (30) oddałem wizyty wszystkim jenerałom i byłem także u Xięcia Antoniego Radziwiłła, on mnie przyjął chłodno i prosił do siebie na wieczór. Byłem w teatrze gdzie dawano »Józef w Egypcie«, muzyka Mehala, chóry tutaj są lepsze jak w Paryżu. Potem poszedłem do Xięcia Radziwiłła, ona (Ludwika Xiężniczka Pruska) bardzo była dla mnie uprzejmą, on zdaje się być porządnym człowiekiem. Mówiono wiele o Krasińskim i Polakach w Paryżu. Obok salonu jest oranżerya, co bardzo ładnie wygląda, są tam szczególnie prześliczne Hortensye, i Boule de neige jak drzewo. Na kolacyi był Xiąże Solms, Hrabia Schwerin i kilka pań. Przedwczoraj cały ranek zeszedł mi na pracy w pułku, który stoi w najbliższych okolicach. Kupiłem mapy za 600 franków, bo te mi były konieczne potrzebne. Berlin mnie drogo kosztuje, czas jest szkaradny, ciągle muszę brać powozy, które kosztują 4 franki na godzinę. Z oficerami moimi oddałem wizyty, wyższym szarżom w Korpusie. Potem poszedłem z Jenerałem Corbineau do Jeneralnego Intendenta Pana Macieja Dumas, który mnie doskonale przyjął, jak się dowiedział żem Łubieński. Po obiedzie u gospodarzy moich, udałem się do teatru, gdzie dawano sztukę bez żadnego sensu, ale Isslac grał nadzwyczajnie. Wczoraj cały ranek, pisałem listy, raporta, rozkazy dzienne. Obiad jadłem u Xięcia Radziwiłła. Xiężna była u ojca swego, który tego dnia dawał obiad dla Marszałka Oudinot. Był Xiąże Solms, pięć czy sześć osób, a przede wszystkim wyśmienity kucharz i doskonały sommelier (klucznik). Po teatrze gdzie dawano niegodziwie *les Mysteres d'Isis*, zjadłem kolację z Panem Denius Kwaternistrzem Jeneralnym Cesa-

— 229 —

rza, który dzisiaj tu przyjechał, to daje do myślenia, że niebawem ztąd wyjedziemy«.

»Berlin, 10 Kwietnia 1812.

»Wczoraj chociaż jeszcze trochę cierpiący poszedłem na koncert, doskonale tutaj grają. Moser skrzypek równy Rodemu Kreutzer co do siły, a Libonowi co do delikatności, grał Dumki ruskie z waryacjami, potem był koncert na trąbki i fagoty. Tutaj lubią muzykę i znają się na niej, co drugi dzień jest koncert i sala zawsze pełna. Dzisiaj idę na obiad do Xięcia Radziwiłła, będziemy mieli kwartet grany przez niego i Mosera. Xiąże ma bardzo dobrze grać i lubi bardzo Polaków, jak tylko z nami gdzie się spotyka, w teatrze lub na koncercie, zaraz się do nas przyłącza. Przedwczoraj spędziłem tam wieczór, on i ona są bardzo dla mnie uprzejmi. Młody Zygmunt Działyński (syn Ignacego jenerała i Antoniny z Woroniczów pani na Rzysszczowie na Ukrainie, a

kolejno mąż dwóch siostr Wodzickich, Anieli i Emilii córek Stanisława wojewody i Anny Hrabianki Jabłonowskiej), jest tu z Krzesińskim, dla ukończenia nauk pierwszego z nich, z których jednak tylko drugi zdaje mi się korzystać. Pamiętaj zawsze do mnie adresuj wyraźnie. Pułkownik 8-go pułku Cheveau Legerów, 2-go Korpusu Armii pod Marszałkiem Oudinot Xięcia Reggio, 6-ta brygada, a na górze, Armia Niemiecka. Nie wiem czym ci mówił, że bardzo kontent z Malczewskiego, dużo ma znajomości i wyjdzie na człowieka distingowanego».

»Berlin, 16 Kwietnia 1812.

»Wczoraj miałem niedobry dzień, nie mogłem do ciebie napisać i zgubiłem manewrując z moim pułkiem wszystkie moje pieczątki (przy zegarku), bardzo mnie to zasmuciło, straciłem pierścionek Sobieskiego, i medalion z Twojemi włosami. Za to nadzwyczajnie byłem kontent z mego pułku, wszyscy dowódcy szwadronów doskonale się sprawują. Tym widokiem nieco pocieszony powróciłem do Berlina, i chciałem do ciebie pisać, ale nie było sposobu, tyle miałem urzędowych papierów do załatwienia. Potem przyszli Maliszewski,

— 230 —

Łączyński, Działyński, Krzesiński i kilku innych. Wieczór spędziłem u Radziwiłłów, którzy z każdym dniem są dla mnie uprzejm-niejsi. Xiężna bardzo mnie się o ciebie wypytuje».

»Berlin, 17 Kwietnia 1812.

»Strasznie wiele wydałem pieniędzy w Berlinie, aż za głowę się biorę. Jeszcze nie odebrałem za Krzyż Legii Honorowej 1000 franków za rok 1811. Piszę do Hoffmana, ażeby je odebrał i tobie wręczył. Trzeba także mieć nadzieję, że te dotacje z większą regularnością będą nam przynosić, kazałem tobie wszystko wypłacać. Trzeba się przygotować, iż przez jakiś czas nie może nie będziemy mieli dochodu, jeżeli wojna będzie taka straszna jak zapowiadają. Zdaje mi się, że zabawiemy tu jeszcze z pięć lub sześć dni, bardzobym sobie tego życzył, żeby Jaraczewski, który dziś lub jutro tutaj przyjedzie, mógł sobie wypocząć. Sprawiam sobie tu Kąty, bo zapewne kocz ani powóz nie będą mogły nas dojechać. Kosztować będzie ze 200 franków, ale coś zrobić kiedy potrzeba. Głód gorszy».

»Berlin, 26 Kwietnia 1812.

»Wczoraj od samego rana byłem na wsi, ażeby odbyć przegląd szwadronu Jaraczewskiego, za powrotem po obiedzie, poszedłem w interesach służbowych do Marszałka Oudinot, do Dumasa Jenerałnego Intendenta, do Pana St. Lidier Prefekta Pałacu, do Jenerałów Monthine i Jomini. O dziewiątej byłem u Xięcia Radziwiłła, który mnie prosił, bo wieczór miał tam spędzić Pan Narbonne adjutant Cesarza Napoleona, człowiek bardzo przyjemny w towarzystwie. Dzisiaj cały ranek siedzieli u mnie Jaraczewski, Prędowski, Trawiński, Malczewski, Kaczyński i inni. Dzisiaj mój pułk przychodzi do Berlina, ażeby tu zająć kwatery, to mnie daje dużo do roboty. W tej chwili wsiadam na konia, ażeby na czele regimentu wejść do miasta».

»Berlin, 26 Kwietnia 1812.

»Jestem znudzony pakowaniem i tysiącem rzeczy, które trzeba zrobić w chwili wyjazdu. Wydałem masę pieniędzy

— 231 —

w tym Berlinie, ale odczytując spis wydatków, nie jestem nie kontent, bo to po większej części konieczne sprawunki, wszystko razem wynosi tysiąc kilkaset franków. Xiąże Antoni Radziwiłł, odprowadził razem ze mną pułk mój aż do pierwszej wioski, śpiewał ze śpiewakami, których na czele zebrałem, pił z nami, a potem mnie odprowadził napowrót do Berlina, gdzie zjadłem obiad z moimi gospodarzami, którzy mnie zupełnie jakby za krewnego traktują. Wczoraj na wieczorze u Radziwiłłów byli także Xiąże Wilhelm (Pruski) z żoną, brat i bratowa króla. Z polecenia Xiężnej Radziwiłłowej przyniosłem ze sobą twoją miniaturę, którą wszyscy admiirowali. Xiąże Wilhelm który ciebie znał w Warszawie, powiedział, że byłeś jeszcze piękniejszą, a ja rosłem jak na drożdżach. Xiężna Radziwiłłowa prawdziwie serdecznie ze mną się pożegnała, i prosiła ażebym zawsze o niej pamiętał. Dzisiaj zrana byłem z Radziwiłłem u moich gospodarzy w Malchow, a wieczorem pojedę do Bernau gdzie pułk mój nocuje».

»Pyritz, 3 Maja 1812.

»Pisałem do ciebie 1-go Maja ze Schwidtu przez pocztę pruską, ale nie wiem czy list ciebie dojdzie, i chociaż go opłaciłem aż do granicy francuskiej. Zaraz po moim tu przyjeździe Jenerał (Corbineau) zaprosił mnie na śniadanie, jesteśmy teraz w jaknajlepszej ze sobą komitywie, poznał, że nie miał słuszności, i stara się zatrzeć wspomnienia tego przejścia. Mówiliśmy wczoraj o Warszawie, i pierwszy zaproponował mnie ażebym tam pojechał, co może uczynić, ażeby może po raz ostatni uściskać mego Ojca. Jeżeli będę mógł, to za kilka dni pojedę i tylko na kilka godzin, ażeby spotkać się z moim pułkiem w Marienwerder. Nie wezmę ze sobą mego powozu tylko z bryczki na bryczkę pocztą, z jednym podoficerem, zostawiając Antoniego i Józefa (dwóch służących) z powozami, rzeczami i końmi. Zobaczą tam także prawdopodobnie twego Ojca. Dzisiaj maszerujemy do Stargardu».

— 232 —

»Neuwedel, 5 Maja 1812.

»To jest małe miasteczko nad ładnym jeziorem. Ten kraj to jest prawie cała Pomerania, nie jest więcej cywilizowaną od naszej biednej Polski, możesz zatem sobie wystawić, że nie jest nam tu dobrze, szczególnie nam Polakom, których słusznie tu nienawidzą. Ale za to konie nasze, które się nie wdają w namiętności narodowe, są bardzo kontente, a mój pułk zamiast umniejszać, ciągle się powiększa, bo wszystkie prawie konie po drodze wyzdrowiały, i na 600 koni mam tylko 25 słabych. Oficerowie są staranni i jestem dosyć kontent z mego pułku. Jutro wchodzimy w granicę dawnej Polski, co mnie ogromnie cieszy, oby te ziemie jaknajprędzej miały Rząd silny, nieprzystępny intrygom w tym biednym kraju. Codzień Boga proszę, ażeby nasz wielki Cesarz kogoś nam dał, co spełnić potrafi wszystkie te życzenia. Człowiek słaby powiększył by tylko nasze nieszczęścia. Nie wiem jeszcze czy pojedę uściskać mego Ojca do Warszawy. Droga daleka i kosztowna, a przytem obawiam się opuścić mój pułk. Wprawdzie nie mam tu wiele do roboty, oddziały zawsze osobno mają kwatery, a ja z niemi maszeruję po kolei raz z jednym, potem z drugim. Ale myśl że wojna by mogła wybuchnąć podczas mojej nieobecności, lub że Cesarz mógłby przyjechać i nie zastać mnie na czele pułku, każe mi się namyślać. Czyś się już pytała do kogo się trzeba udać, ażeby prosić Cesarza, ażeby trzymał naszego synka Napoleona do chrztu?»

»Jacobsdorf, 10 Maja 1812.

»Wczoraj pisałem do ciebie i list posłałem na pocztę ordynansem do Pruskiego Friedland. Ale w tej chwili otrzymuję wiadomość, która mnie największym szczęściem napęla. Jest to proklamacya Cesarza do wojska, w której przypomina jemu dawną odwagę, donosi że sam przyjeżdża stanąć na jego czele, że zmuszony po raz drugi iść na północ, ażeby zwalczyć Rosyan, że zapędzi Cesarza Alexandra daleko w głąb jego kraju, a sam stanie w Petersburgu na początku Lipca. Polska odbudowaną będzie większą jeszcze jak za czasów

— 233 —

króla Stanisława Augusta. Jego (Cesarza) Wuj Xiążę Würtzburgu, będzie królem Polskim. Kończy wzywając polaków, ażeby wszyscy za broń porwali. Ten Cesarz jest rzeczywiście człowiekiem nadzwyczajnym, robi zawsze rzeczy, których się najmniej wszyscy spodziewają. Myślałem nieraz sobie o wszystkich, którzy by mogli pretendować do tronu Polskiego, albo których by on mógł na nim posadzić, bo to wszystko jedno, ale nigdy o tym jednym nie myślałem, który jest ze wszech miar najodpowiedniejszym. Dobry, słodki, przytem stanowczy, doskonały administrator, cnota pierwszorzędna dla Króla Polskiego. Bardzo rżądny, jedyna rzecz co mu brakuje, to że nie jest wojskowym, ale ma dosyć ludzi, którzy by w tem mogli go zastąpić. Wiadomość o tem udzielił nam tutaj gospodarz, u którego mieszkam, stary Hrabia Osten Sacken Polak, prawie popłakaliśmy się z radości. W rozkazie dziennym pułkowym zamieściłem proklamacyę Cesarską, i darowałem wszystkie areszta. Mówią tu że nasz król, bo tak już go będą nazywać, ma się żenić z księżniczką Saską. Mówią że Cesarz Austriacki wydał taką samą proklamacyę do Polaków, bo teraz z pewnością przyłączy się do nas z całą swoją armią. W proklamacyi jest także powiedziane, że Król Pruski jest naszym szczerem przyjacielem, i że całe jego wojsko idzie z nami. Oddaje ten list mojej gospodyni, która jest Prusakówna z domu siostra Kasztelana, starsza kobieta, która nas doskonale przyjęła, jej mąż w połowę sparaliżowany, płakał z radości gdy zobaczył wojsko polskie. Mieszkam tu z Jenerałem Kirassyerów Halembourg, mężem tej pani, którą w Chantilly poznałaś, bardzo jest dla mnie grzecznym«.

*»Rolan, 21 Maja 1812*

wieś, pod Grudziądem.

»Mieszkamy tutaj od kilku dni u jednego starego obywatela Pawłowskiego. Gospodarz jest to jeden z tych starych okazów, którzy nic innego nie rozumieją, tylko język polski, gospodarzę, modlitwę i grę w mariasza. Poczciwy i skąpy. Żona jego nosi czepiec naszych prababek, nigdy nie widziałem takiej wielkości, przytem tłusta, w ciągłych submisjach

— 234 —

i przeproszeniach za skromne przyjęcie. Jest tu w domu oprócz tego zięć z tłustą czerwoną twarzą i syn, który jest oficerem pruskim. Jego siostra Pani Józefina Rybczyńska, ładnie zbudowana i dosyć przyjemna. Oprócz tego jeszcze jest domownikiem stary kanonik włoski, przywieziony do Polski przez Xięcia Augusta Sułkowskiego, mający lat 75, z którym po włosku rozmawiam. Całe rano piszę, odbieram i wysyłam rozkazy. Obiad jest o pierwszej, poczem gramy w mariasza lub w pikietę. Następują wizyty moich oficerów, o szóstej siadamy na koń, o ósmej kolacya i znowu mariasz. Ja idę do siebie ażeby pracować z Prędowskim lub Trawińskim. Od czasu do czasu jeżdżę do Jenerała, który mieszka o milę ztąd, bardzo jesteśmy teraz dobrze ze sobą..... Czytam sobie Wielkość i Upadek Cesarstwa Rzymskiego, co mnie wielką sprawia przyjemność«.

*»Rolan, 30 Maja 1812.*

»Otóż jestem z powrotem, i właśnie na czas wróciłem, bo pułk jutro ma maszerować dalej. Opowiem ci wszystko po kolei. 22 Maja dano mi znać, że mieliśmy mieć rewie na drugi dzień, mówiono że Cesarz jest w Poznaniu, wyrachowałem sobie zatem, że droga ztąd do Warszawy jest wolną, że Cesarz parę dni w Warszawie zabawi, że jadąc na Toruń, będę miał czas wrócić, zanim Cesarz odbędzie rewie Korpusu Marszałka Oudinot. Z tą myślą pojechałem 23 Maja do Browo, gdzie się odbyła rewia mego pułku przez Jenerała. Zjedliśmy potem obiad u niego i dostałem od niego pozwolenie. Zebrałem potem moich oficerów, dałem im rozkazy, przekazałem dowództwo na Xięcia Salm, i zaprosiłem wszystkich oficerów na kolacyę. O północy wyjechałem, w otwartej bryczce, ciemno było, deszcz padał, błędziliśmy, nareszcie dojechaliśmy do Chełmna przejechawszy Wisłę. Miałem ze sobą tylko jednego żołnierza. Na każdej stacyi zmieniałem podwodę. Mój płaszcz nieprzemakalny był mi bardzo użytecznym. Ale wystaw sobie moją rozpacz, gdy w Kulmsee powiedziano mi że Cesarz przyjeżdża dzisiaj wieczór do Torunia, miałem już zawrócić, ale postanowiłem jechać dalej do Torunia ażeby się

— 235 —

prawdy dowiedzieć. To samo wszyscy mnie powtórzyli, ja się ubrałem i poszedłem do Komendanta Jenerała Wojczyńskiego. On mnie powiedział, że nie ma nic pewnego, ale że się Cesarza spodziewają 27. Ponieważ wiem że Cesarz nigdy się nie zapowiada, postanowiłem jechać dalej, ażeby Ojca uściskać, i z twoim Ojcem omówić twoje interesa. Jechałem jak najspieszniej.... Jadąc przez Tłomackie ze smutkiem widziałem okiennice mieszkania Twego Ojca zamknięte. Zeskoczyłem z bryczki, i pospieszyłem na schody jak piorun. W salonie Ojca mego (w pałacu Łubieńskich, potem Kossovskich, teraz Zawiszów na Bielańskiej) cała rodzina siedziała około stołu, czytano list mój tłómaczący, że przyjechać nie mogę. Co za radość i zdziwienie wszystkich szczególnie mego Ojca, który podobno, najwięcej mnie teraz kocha i najczęściej o mnie wspomina. Na twarzy dobrze wygląda, ale z wielką trudnością chodzi. Znalazłem w domu, w meblach, we wszystkim porządek jakiego dawniej nie bywało, potrawy były proste, ale czyste i dobre zgotowane. Tylko dwóch służących usługiwało, to mnie zaraz uderzyło, ale wszystko było porządnie podług rangi Ojca. Dotąd miałem tylko pociechy, ale gdym ujrzał tabakierkę zawsze przez Matkę używaną, ledwom nie wybuchł płaczem. Był tam Franuś z żoną w poważnym stanie. Piotr z żoną i dwojgiem dziećmi bardzo miłemi, Marianna (Skarżyńska) ze swoją Teoncią, Paulinka (Morawska) z mężem i dwojgiem dzieci, Henryk i Józef. Posłano zaraz po Jana i jego żonę. Opowiem ci teraz jak ich zastałem, i co o każdym się dowiedziałem. Pani Paulina (Franciszkowa) dobrze wygląda, mówią że jest rżądna a nawet skąpa, że utrzymuje bardzo porządnie cały dom, ale nie rozumi się na interesach. Zupełnie nad Franciszkiem zapanowała, i zrobiła z niego człowieka porządnego, każe mu pracować, dając co dzień zrana na piśmie, co ma przez cały dzień robić, a wieczorem odbiera od niego podług tego pisma sprawozdanie. W domu u siebie ma zrządzić, dlatego służba jej się trzymać nie chce. Franciszek utrzymuje że jest szczęśliwym, ale nie wygląda na to, i zupełnie stracił swoją dziarskość i wesołość, za co tak był w Pułku lubianym. Piotr i Basia nie zmienili

— 236 —

się, ona trochę schudła, ale zawsze jest bardzo piękna. Mieli nie dawno ciekawy wypadek. Będąc w Guzowie, Piotr poszedł naprzód i zostawił Basię z ich małą Anielcią około stawu. Anielcia nachyliła się i wpadła do wody, Basia chcąc ją ratować wskoczyła za nią i woda ją także przykryła. Piotr słysząc krzyk wydany, zwraca się i widać już tylko rękę żony nad wodą, rzuca się za nią do wody, i tylko z największą trudnością ratuje żonę i dziecko, z pomocą oficera Saxończyka, który widząc to przybył. Basia trzymała kurczowo Anielcię pod wodą, ostatecznie nic im się nie stało. Ojciec zaraz prosił króla o awans dla tego oficera, który sam nie będzie wiedział, z kąd to na niego spadnie. Starościna Wyszogrodzka którą widziałem z Panią Galichet, oddała dobra swoje dzieciom. Piotr i Galichet podzielili się po przyjacielsku, mówią, że każdy z nich chciał na wyścigi być delikatniejszym przy działach. Starościna zatrzymała sobie pomieszknięcie w Izdebnie, i pensye po i 2.000 złotych, które każdy z zięciów mają płacić. Piotr wziął dom w Warszawie, Gole i parę innych wsi. Wystaw sobie że jeszcze działy Guzowa nie nastąpiły, i że Piotr radził mi się, czy ma wstąpić do wojska, osadzić żonę na wsi, bo mówi że niema z czego żyć. Nasamprzód mu wytłumaczyłem, że potrzebował by bardzo wiele pieniędzy ażeby się wyekwipować, i żyć w armii podług swojej rangi, bo pensyi żadnej by nie pobierał. Jan i jego żona doskonała kobieta, która kocha męża i uszczęśliwia go, czy na wsi, czy w mieście, tylko o nim myśli. Mają Okuniew dla siebie który nawet w tym złym roku daje im 3.000 złotych miesięcznie. Jan postępuje sobie z największą delikatnością i nic z jej dochodów nie bierze dla siebie. Marianna (Skarżyńska) okropnie zbrzydła. Skarżyński przyjechał w parę godzin po mnie, sprzedał wszystko co tylko miał na majątku, tak że mu wojska już nic zniszczyć nie mogą. Paulinka (Morawska) żyje z pensyi męża i jest wzorem porządku, bardzo dobrze utrzymuje dom Ojca, w którym jest dwóch służących, kobieta dla Rózi, praczka, furman, jego żona, która jest kucharką, stróż i trzy konie w stajni, oto cały dom, a nigdy nie byli lepiej usłużeni. Morawski jak zawsze, taki sam. Henryk jest zako-

— 237 —

chany w Maryi Ostrowskiej, bywa w jej domu przynajmniej dwa razy na tydzień. Ojciec i Matka i Panna Helena są dla niego zawsze bardzo grzeczni, ale się dziwią, że się zaleca starszej pannie w domu. Ciągłe jej daje prezenta i robi surprizy, jak tylko wie że ona pragnie czego, zaraz jej panna służąca nibyto od siebie jej to ofiaruje. Trzeba ażebyś się zapytała Pani Michałowej (Potockiej), czy mu ją dadzą za rok albo dwa, ona ma 17 lat a on 20, nie ma zatem nic spiesznego. Interesa Henryka są w dobrym stanie. Kupił Pałac (Bielińskich potem Łubieńskich) i miasto Bieliny i Otwock za 650.000 złotych, na których miał 50.000 swoich. Zkwitował się z Franciszkiem, Piotrem i Janem z 150.... które miał w Guzowie. Już z dochodów swoich spłacił 60...., winien jest zatem jeszcze 390.000, to jest 50 Paulinie, 50 Mariannie, 50 Józefowi, 50 Tadeuszowi, 50 Rózi, z których im płaci 5 od sta. Ma tylko 100.000 długu hipotecznego, które zapłaci w ciągu dwóch lat mając 73.000 rocznego dochodu, 60.000 przeznacza na amortyzację długów. Zresztą jest bardzo oszczędny, i tylko to robi co może. Józef wyrósł, nie jest zdolnym, i chcą z niego zrobić księdza, czego ja nie pochwalam. Różia jest duża panna, prawie ładna (Sobańska), biała, różowa, bardzo czysto ubrana, trochę się źle trzyma, dużo ma rozsądku, jej pokoik jest ładniutko ułożony. Byłem także u wszystkich najbliższych krewnych. Twój ojciec (kasztelan Ossoliński) jest na wsi w Rudkach, oczekuje wypadków i jest zdrow. Wiktor (Ossoliński) miał wymaszerować z Warszawy, otrzymałem od Jenerała Lorge, ażeby go jeszcze tu zostawił 2 dni, ciągle mnie męczy ażebym mu pozwolił wstąpić do mego pułku. Jego ojciec daje mu 25 dukatów miesięcznie. Twój Wuj Pan Prezes (Ossoliński) zawsze ten sam. Panna Julia jest zaręczona z Panem Męcińskim, ona bardzo utyłła i jest śmielszą jak była. Panna Ludwika ma piękną głowę, jest dowcipną, ale biedna garbata. Staś wygląda na leniucha. Kajetan jest adjutantem Jenerała Bruyere. Pani Ossolińska z domu Morsztyn była chorą. Męża jej widziałem na chwilę. Pani Emilia nie zmieniła się. Józef Krasiński grubszy i więcej otyły jak dawniej, jest adjutantem

— 238 —

Jenerała Kniaziewicz, który jest Jenerałem Dywizyi i podszefem sztabu Króla Westfalii, dowodzącym prawem skrzydłem wojska. Xiężna Eustachowa (Sanguszko) schudła. Xiężna Sułkowska i Panna Theresa nie są zmienione. Xiężna Aleksandrowa Sapieha mieszka w małym pałacyku Branickich i kazała bardzo ci się kłaniać. Widziałem także Xiężnę Franciszkową Sapieżynę, a wieczorem byłem u Pani Zamoyskiej (Ordynatowej), zawsze bardzo piękna. Xiężna Wirtemberska, Panna Cecilia, Xiężna Józefowa Czartoryska, Panie Chodkiewicz, Stasiowa Potocka, stara Kasztelanowa Połaniecka, wszystkie się o ciebie pytały. Cały dzień 26 r. zabawiłem a 27-go o godzinie pierwszej popołudniu wyjechałem. Powóz miałem naładowany przez wszystkich, a Henryk mnie odprowadził do Sochaczewa. Dałem mu tysiąc franków dla mego ojca, długi czas się wzbraniał, ale nareszcie przyjął. Ten biedny Ojciec, ażeby mógł przynajmniej w ten sposób być mu pożytecznym. Dnia 28-go stanąłem w Toruniu, Cesarza jeszcze tam nie było. Poszedłem do Canonville Marszałka Pałaców Cesarskich. Czeakać musiałem na konie pocztowe, także dopiero 29 rano stanąłem w Rolan, gdzie jeszcze zastałem mój Pułk, rozkaz miał, że na drugi dzień mój pułk ma mieć rewie przed Marszałkiem Oudinot. Jasiński przyjeżdża dzisiaj ze swoim szwadronem».

»12 Czerwca 1812

Sollnicken blisko Królewca.

»Dziękuję ci za wszystko coś zrobiła dla mego brata Henryka. Jest to partya, której on bardzo pragnie i nie widzę powodu dla czego by mieli odmówić. Wiesz że Wielopolscy, chcą koniecznie mu dać córkę ich Krystynę, i że go już nazywają swoim zięciem, ze względów majątkowych byłaby to partya świetniejsza, ale przytem ciągle kłopoty. Byłem bardzo chory i już myślałem, że nie będę mógł odbyć Kampanię. Przykra byłaby to rzecz stworzyć nowy pułk, aż tutaj go doprowadzić i nie móc go przedstawić Cesarzowi, i z nim razem iść na nieprzyjaciela».

— 239 —

»15 Czerwca 1812

Sollnicken.

»Zawsze byłem z Jenerałem Corbineau nie dobrze, bo mi się jego charakter nie podobał, ale robiłem co mogłem ażeby stosunki utrzymać. Nie oddano mu dosyć regularnie kilku raportów, których wymagał, i jednego dnia u siebie przy obiedzie wobec adjutantów Marszałka robił mi z tego wyrzuty, mówiąc, że »nie chce wchodzić w przyczyny dla czego ich nie odebrałem«. Na to ja mu ostro odpowiedziałem, że »nie należę do liczby Pułkowników, którzy ciągną korzyści materyalne ze swoich pułków«. Niedawno temu w Christbourg napisał do mnie impertynencki list, który nawet był powodem mojej słabości. Chciałem w tym samym tonie mu odpisać, nawet to uczyniłem, ale potem postanowiłem jeszcze cierpliwie czekać, poszedłem do niego, wszystko otwarcie odpowiedziałem, on przyznał niesłuszność, ale widziałem w jego oczach, żeby mnie w łyżce wody utopił gdyby mógł.

Podczas mojej choroby kazał sobie zdać raport ze wszystkich podoficerów, który jeszcze nie został przesłany. Gdy do niego przyszedł znowu go zażądał, na co mu odpowiedziałem, że są wszyscy zamianowani, sądząc, że to wyłącznie do mnie należy. Po powrocie do domu napisał mi, ażeby odbył areszt domowy za nieposłuszeństwo. Otóż siedzę w kozie, i czekam tylko ażeby się skończyła, ażeby pójść do Marszałka, i zanieść skargę na tego dziwaka, a gdyby Marszałek nie uczynił mi sprawiedliwości, pójść do Cesarza, podam się do dymisy raczej, jak znieść taki traktament. I właśnie ja, który tak starannie unikałem dla drugiego aresztu, sam tego upokorzenia się doczekałem. Jest 3 w nocy w tej chwili, otrzymuje rozkaz wymarszu na rewie Cesarską».

»17 Czerwca 1812.

Biwuak pod Insterburgiem.

»Piszę ci tylko słówko bo jesteśmy na biwuaku, czekając na przegląd wojsk przez Cesarza. Nie wiem co z niego wyniknie, dobre czy złe, to rzecz tylko pewna, że ja sam

— 240 —

bardzo jestem niekontent z mego pułku. Co prawda zrobiliśmy 30 mil prawie bez zatrzymania się. Czekaliśmy wczoraj przez cały dzień około Wahlau, cała kawaleria i cały korpus Marszałka Oudinot, ale Cesarz nie przyjechał, maszerowaliśmy prawie całą noc, dzisiaj ma przyjechać. Myślę oddać ten list komuś z otoczenia Cesarskiego. Sprawa z Jenerałem Corbineau skończona, uznał, że nie miał słuszości. Krasieński pisał do mnie dwa razy bardzo serdeczne listy. Podobno że formują nowy pułk dla gwardyi. Tak niewyraźnie piszę, bo leżę na trawie. Odsyłam dzisiaj moje powozy i bagaże do Elblągu».

Dnia 24 czerwca Napoleon przekroczył Niemen pod Kownem, mając ze sobą 780.000 piechoty, 176.000 kawalerii i 1200 armat. Rozpoczęła się na wszystkie czasy pamiętna kampania wielkiej armii.

»Bobty, 2 Lipca 1812.

»Z trudnością przychodzi mi pisać do ciebie, bo ciągle i nieustające mam wizyty. Na Litwie wszyscy Polacy przychodzą do mnie, czy to niby prosić o obronę, czy to ze skargami, i czy dla tysiąca innych interesów. Robię co mogę ażeby ich zadowolnić, i biegam od rana do nocy. Jest tu w sąsiedztwie Pan Zabięłło brat Pani Ignacowej Sobolewskiej, robię dla niego co mogę. Nie wiem czy wdzięczny mi będzie za to, bo nasz pobyt w kraju jest tak uciążliwym, że może będzie przypisywał nam wszystkie ciężary, które muszą ponosić. Jest tu także dwóch obywateli tutejszych, Panowie Bilewicze, którzy przyjechali z wizytą do mnie, i przysłali mnie prowizye do kuchni. Jesteśmy w arieregardzie na jakie 30 mil, i dlatego nic nie wiemy co się tam dzieje. Jedni narzekają, drudzy szemrają, że nas tak na ostatnim miejscu posadzono, co do mnie, chociaż sędzę, że jestem równie odważny jak oni, poddaję się Opatrzności, bo nieraz to czego się najwięcej pragnie, w największą w życiu gorycz się obraca. Bardzo to ciekawa Kampania, ogromna liczba ludzi pod dowództwem Geniusza musi sprowadzić niesłychane za sobą skutki. Nieprzyjacieli ma także piękną armię, ale bez dobrych

— 241 —

dowódców, i mówią, że strach u nich ogromny. List ten poszł z Jenerałem do Kowna, gdzie podobno jest poczta. Wszyscy obywatele w okolicy do mnie się ciągle udają i spiżarnię moją samowolnie zaopatrują. Dlatego doskonale jem razem ze siedmioma oficerami sztabu jeneralnego, którzy u mnie się stołują. Codziennie oprócz tego mam proszonych gości. Przedwczoraj miałem na obiedzie mego Jenerała».

»18 Lipca 1812

blizko Dryswiat.

»Mam nadzieję, że może otrzymasz przeze mnie pierwszą wiadomość o wskrzeszeniu naszej ojczyzny, deklaracją solenną konfederacyi Jeneralnej w Warszawie, której kopie Trawiński przesłał Hofmanowi. Przybyła do Wilna także deputacya posłów, do której należą zdaje mi się mój Ojciec i jeden z moich braci, ażeby ofiarować koronę polską Cesarzowi, on wziął to pod uwagę. Ciekawa rzecz jak się to wszystko skończy. Jeszcze nie było bitwy żadnej pomiędzy wojującymi stronami, tylko parę potyczek, w których moi ludzie dobrze się sprawowali. Bardzo są żądni bitwy, Rosyan się nie boją i na niebezpieczeństwo nie zważają. Rosyanie podobno się nas boją. Straciłem dwóch ludzi i 10 koni. Byłem wczoraj u Marszałka, który jak zwykle doskonale mnie przyjął. Dzisiaj jem obiad u Jenerała Corbineau».

»6 Sierpnia 1812

biwuak przed Połockiem.

»Wracam z poważnej potyczki gdzie byłem przez 24 godzin z Jenerałem Masson, on jest przyjacielem Maleszewskiego, i jest bardzo dobrym żołnierzem. Wołę pracować z takim człowiekiem do którego mam zaufanie, jak spoczywać z moim Jenerałem Corbineau».

»12 Sierpnia 1812

biwuak niedaleko Łozoska

o 6 mil od Połocka.

»Bardzo jestem niekontent, że moje listy ciebie nie dochodzą, pisuję jak najregularniej, chociaż bardzo krótko zawsze

— 242 —

bo ci zaręczam, że to nie łatwo, zawsze na biwuakach, ciągle pod bronią, z bardzo przykrą pogodą. Biliśmy się przez dwa dni, Bogu dzięki udało mi się. W chwili potyczki, zajęty moim obowiązkiem i jakimś niepojętym uniesieniem, żadna inna myśl przez głowę nie przechodzi, ale kiedy potem z zimną krwią myślę o niebezpieczeństwach, przez które przeszedłem i o szczęściu moim żem cały wyszedł, tylko Opatrzności mogę za to dziękować. Muszę kończyć bo znowu musimy siadać na koń. Pac został Jenerałem, przyłączony do Sztabu Jeneralnego Cesarza. Mówią, że Cesarz nie kontent jest z Xięcia Poniatowskiego, ale szczęściem oddaje sprawiedliwość żołnierzom i Polakom. Radziwiłł Dominik bije się jak wściekły. Cesarz bardzo z niego kontent».

»14 Sierpnia 1812

biwuak przed Białą o 6 mil od Połocka.

»Pisałem do ciebie 12 Sierpnia, ale potem co mnie piszesz, obawiam się, że moje listy Ciebie nie będą dochodzić. (Wszystkie listy były czytane na pocztach lub konfiskowane). Wszystkie rzeczy polityczne starannie w listach moich omijam, a słowa serdeczne i czule nikogo nie mogą obchodzić«.

»16 Sierpnia 1812.

biwuak przed Połockiem.

»Wczoraj nie mogłem do Ciebie pisać, bo cały dzień musieliśmy się bić. Jedyne moje wydatki teraz, to są rozmaite prowizye, które kupuję i sprowadzam z Wilna, i zapomogi jakie daję biednym oficerom rannym, to są pieniądze których żałować nie można, bo lepiej nie mogą być użyte«.

»Połock, 20 Sierpnia 1812.

»Dzisiaj dowiedziawszy się że były dwa kuryery, byłem na pocztach, ale żadnego od ciebie listu nie zastałem tylko dwie jakieś gazety. Mieszkam w Klasztorze Jezuitów w Połocku, jestem już zdrowszy, mój pułk leży spokojnie na biwuaku, korzystam z tego, ażeby zupełnie do sił wrócić, wrócę do nich w chwili, gdy będę miał jakiś ruch wykonać. Miałem

— 243 —

u siebie dzisiaj na obiedzie Majora Rosyjskiego, który przedwczoraj został naszym więźniem. Prosiłem go dlatego, bo znajduję, że nic przyjemniejszego, jak osłodzić parę chwil ludziom, którzy są w nieszczęściu. Wygląda na bardzo porządnego człowieka, i jest kuzynem Xięcia Trufagiun, któregośmy poznali w Paryżu. Co za różnica pomiędzy dniem dzisiejszym, a życiem mojem z Tobą, chociaż namiętnie lubię mój zawód, i byłbym szczęśliwy, gdybym był pod innym Jenerałem, do którego bym miał trochę zaufania. Ale Corbineau jest największy dureń jakiego w wojsku spotkałem. Nie ma wyobrażenia o wojnie i zdaje się, że nie lubi prochu, przytem ma charakter tak niezdeterminowany, że nigdy nie wie, co ma robić, nigdy nie rozumie dokładnie rozkazów jakie odbiera, te co daje znowu nikt pojąć nie może, widzisz więc jak to wszystko musi iść koślawo. A jednak jak to Bóg wie co robi, jak to powiadają, nie ma złego coby na dobre nie wyszło. Moja słabość przeszkodziła mi być na tej ostatniej bitwie. Nasza brigada prowadzona przez naszego Jenerała Ośła, tak się źle popisała, że nikt o niej nie chce słyszeć. Mój regiment wprawdzie do tego nie należał, ale to zawsze spada na całą brygadę w której jesteśmy. Kontent więc jestem, że nie byłem z tej przyczyny. Potem gdybym tak słabym jak byłem, wsiał by na konia, pewno w takim zamieszaniu, byłbym był wzięty albo zabity. Wie Bóg co robi. Ale czas już kłaść się spać«.

Napoleon pędził naprzód i po bitwie pod Borodinem dnia 7 września wszedł do Moskwy dnia 12 września. Tej samej nocy bohaterski Rostophin spalił stolicę swego kraju. Pułk Tomasza pozostał na tyłach, jak widać z jego listów.

»13 Września 1812

»Tarnopol wieś pod Połockiem.

»O gwardyi nie mamy żadnych wiadomości. Prowadzę tutaj życie prawdziwie obywatela wiejskiego. Cały mój sztab u mnie się stołuje, jest zatem do 12 osób codziennie przy śniadaniu i obiedzie, potem konwersacya i partya pikiety.

— 244 —

Dodaj do tego zajęcia pułkowe, które są właśnie teraz jak jakiego gospodarza, a jest to poprostu życie obywatela, z wyjątkiem pijatyki. Kończę, idę na mszę, bośmy sprowadzili nazad Xiędza i mieszkańców tej wsi do ich domów«.

»18 Września 1812

Tarnopol przed Połockiem.

»Dalej bardzo spokojnie tu sobie żyjemy. Mieszkają u mnie we dworze tutaj Xiężę Salm Salm, Laboulay adiutant Jenerała Corbineau, Mejjan, Trawiński, Jaraczewski, Prędowski. Cały ranek pracuję przy biurku, o wpół do 11 jest śniadanie, Xiężę Salm Salm, który się zna na kuchni, czasami sam niektóre potrawy nam gotuje. Potem siadam na konia, ażeby objechać kwatery mego pułku, być w lazarecie, sprawę pułkową zabierają zawsze całe popołudnie. O piątej jest obiad, na który zawsze po kolei proszę moich oficerów, zapalają świece, konwersacya i pikiet kończą dzień. Wczoraj zaprosiłem na śniadanie Pułkownika St. Chamand, człowieka bardzo wesołego. Prowizye moje skończyły się, posłałem dwóch żołnierzy do Wilna do Gabriela Ogińskiego, ale on jest z Cesarzem, Xiężna najuprzejmiej wszystkie rzeczy dla mnie kupiła. Przytem muszę kazać robić chleb, wódkę, masło, syr, budować baraki dla koni i ludzi moich. Odebraliśmy wczoraj dobrą wiadomość, że Cesarz wygrał wielką bitwę pod Możajskiem, miasto oddalone o 20 mil od Moskwy, i że ściga nieprzyjaciela, ale jeszcze nie mamy żadnych szczegółów. Cesarz widocznie jest pod opieką Opatrzności, bo nie pamiętam, ażeby kiedy w Polsce, była ciągle taka przepyszna pogoda, która ułatwia i przedłuża wszystkie operacye wojenne«.

»24 Września 1812

biwuak pod Świno.

»Ciągle jesteśmy od kilku dni w ruchu, jak żydzi tułacze, tak, że chwilki czasu nie mam wolnego. Posyłam te słów parę Trawińskiemu, ażeby je ci posłał, bo jesteśmy w kraju, gdzie ani dworu, ani wsi niema, i ciągle jesteśmy pod gołym niebem«.

— 245 —

»29 Września 1812

na biwuaku,

»Jesteśmy dzisiaj w małej wioszczynie złożonej z 5 czy 6 domów, a sam mieszkam w chacie starca 76-letniego, żołnierza kaleki z czasów Augusta II. Króla Polskiego w wojnie siedmioletniej. Jeszcze jest bardzo rzeźki, tak jak jego żona 65-letnia. Nie mogę ci opisać uczucia z jakim patrzę się na tą chałupę, tak nadzwyczajnie czystą, w której wszystko zrobione jest ręką właściciela. Na stole leży parę książek do nabożeństwa i książka z Hymnami Kościelnymi i kantyczkami. Prowadzę dalej życie prawdziwego rozbójnika, błędząc z miejsca na miejsce, ciągle na baczności, nigdy nie nocując dwa razy na tym samym miejscu«.

»3 Października 1812

»Biwuak nad brzegiem jeziora

(nazwisko nieczytelne).

»Otrzymałem nominację na kapitanów dla Grothusa i Trawińskiego, na oficerów dla Danieleckiego, Dzimińskiego, Strączyńskiego, Mejana, na podoficerów dla Koźmińskiego, Sadkowskiego, Cichockiego, Avego i Chłopickiego. Wystawiasz sobie jakim sam był kontent, oświadczając im to. Niema większej przyjemności, jak dobrze drugim czynić«.

»28 Października 1812

Danielowicze.

»Tylko rzadko mogę do ciebie pisywać bo w ciągłych jesteśmy marszach. Ten nawet odejdzie pod kopertą Xięcia Bassano, którego śmiem o to prosić. Bogu dzięki, jestem zupełnie zdrow. Od tygodnia oddalony jestem od wszystkich moich rzeczy i koni, z tem tylko co mam na sobie, jednak zawsze w najlepszym jestem humorze, bo wiem, że mam ciebie. Nie mogę więcej pisać, bo Jenerał Wrede, pod którego rozkazami jestem teraz, woła że kuryer do Wilna odchodzi«.

— 246 —

»29 Października 1812

»Danielowicze.

»Pisałem do ciebie wczoraj za pośrednictwem Xięcia Bassano, dzisiejszy list posyłam do Wilna przez Xięcia Salm. On jedzie do Wilna, i tam będzie się starał być posłanym do Moskwy do boku Cesarza ażeby się przypomnieć jego pamięci i dostać awans. Życzę mu go z całego serca, i dałem mu listy polecające do Xięcia Bassano, do Jenerała Hrabiego de Lobau i do Krasieńskiego. Co do mnie już dawno przestałem marzyć o przyszłości, zadowolony tylko z tego, że żyję i że jestem zdrow. Mieszkam u Pana Janiczewskiego, który ma bardzo miłą żonę. Jenerał Wrede pod którym służę, jest bardzo dobrym człowiekiem i dla mnie wielce uprzejmym«.

»Kazoby, 4 Listopada 1812.

»Mieszkam tu w małej chatce pomiędzy wsiami Głębokiem i Danielowiczami, jest ze mną Roederer i Prendowski, bo towarzystwo nasze bardzo zmalało, Salm jest w Moskwie, Jaraczewski w Wilnie, Madeyski chory. Jutro ztąd wyjeżdżamy. Jenerał Wrede prosił mnie wczoraj do siebie na obiad. Mamy dzisiaj mróz co jeszcze powiększa mój ból zębów. Daleko jestem od Trawińskiego, który ma ze sobą pieniądze. Mam tylko 7 Fryderyków przy sobie. Pamiętaj o Mostowskim, wypytaj się, czy mu czego nie trzeba, jak się sprawuje, czy mu by wieczorem nie dawać jakich metrów. Poleć Mostowskiego Hoffmanowi«.

»13 Listopada 1812

»Parafiany wieś pomiędzy Dokrzykami a Wilkołętą.

»Nie mam wyobrażenia jak ten list ciebie dojdzie, bo znowu oddaleni jesteśmy od wszystkich komunikacji ze światem, odcięci nawet od Jenerała Wrede. Liczba moich żołnierzy już jest bardzo zmniejszona. Moi oficerowie Jaraczewski, Jasiński, Ave, Gałęski, Włoszczewski, Karłowicz, Madeyski, wszystko chorzy, cofnęli na tyły armii, nawet o ostatniego bardzo się obawiam, ma zapalenie płuc. Co do

— 247 —

mnie, Bogu dzięki, z wyjątkiem tych bólów zębów, zdrow jestem. Choroba lub rana byłyby rzeczą najgorszą w tej kampanii, i w tym klimacie. Niech się dzieje wola Nieba, ciągle sobie powtarzam, nie myśląc o przyszłości, dalej naprzód idę najspokojniej, na tej drodze życia mego i ścieżce przeznaczenia, która zdaje się wic nad brzegami tej przepaści naszej. Mamy dzisiaj mróz ogromny, musi być co najmniej 12 stopni Reaumura, bardzo wiele ludzi będą cierpieć, bo zima zapowiada się ostra. Znaleźliśmy wczoraj w Wilkołatach stare gazety Wileńskie, na któreśmy chciwie się rzucili. Jest w nich wiersz napisany przez Pana Słowackiego (Euzebiusz ojciec Juliusza żył od 1777 do 1814) Profesora Akademii Wileńskiej«.

»16 Listopada 1812

»Sitie dwór Pana Domeyki.

»Mieliśmy przedwczoraj bitwę z kozakami w nocy, z którejśmy bardzo szczęśliwie wyszli. Mróz był bardzo wielki najmniej z 15 stopni Reaumura. Cały dzień byłem na dworze, a moje buty będąc trochę obcisłe, tak mnie nogi zaczęły boleć, że aż głośno krzyżeć musiałem. Zajechawszy tutaj pan domu dał mnie obszerne buty, co mi trochę ulgi sprawiło. Dam ten list Oficerom moim, którzy cofają się jutro do Wilna z powodu zdrowia«.

»Sitie, 17 Listopada 1812.

»Wypełniwszy moje obowiązki pułkowe, piszę tę parę słów, ażeby je oddać Oficerom, których dzisiaj do Wilna odsyłam. Od dwóch dni jesteśmy tutaj u obywatela tutejszego kraju Pana Domeyko, człowieka starszego i zdaje się bardzo poczciwego. Było ich siedmiu braci, synów bardzo bogatego obywatela, ale z powodu ich zacnego charakteru wszyscy doszli sami do znacznych majątków, i to w sposób prawy, co jest rzeczą tak rzadką. Najstarszy z nich właściciel tego dworu ożenił się z wdową, która miała troje dzieci już, i musiała być kiedyś bardzo piękną. Mają ze sobą trzech synów, którzy są bardzo rozkoszne dzieci, i wyglądają jak trzy lalki, tak są małe na swój wiek. Wieczorem graliśmy wczoraj wista, Domeyko, Straszewski, Golberg i ja«.

— 248 —

Tymczasem szybkim krokiem zbliżała się ostateczna katastrofa tej nieszczęsnej wyprawy. Napoleon opuścił Rosję 18 października, już 6 listopada były silne mrozy, a 13 tego miesiąca gdy stanął pod spalonym Smoleńskiem, mróz dochodził do 22 stopni. Nadludzkim wysileniem w 30.000 tylko ludu stanął 25-go nad Berezyną. Tomasz Łubieński z całym korpusem jazdy Marszałka Oudinot po bitwach pod Połockiem, zostawiony został na tyłach armii, ażeby utrzymać komunikację głównej kwatery cesarza pomiędzy Moskwą a Wilnem, gdzie pozostał z najobszerniejszą władzą przyjaciel Łubieńskiego pan Maret, książę Bassano. Dopiero przy Berezynie z cesarzem Oudinot się połączył. Tomasz na czele swego pułku brał udział we wszystkich operacjach obrony przejścia wojska przez słynne mosty, nareszcie odebrawszy poważne rany od nieprzyjaciela, złamany wycieńczeniem i niewczasem, padł jak nieżywy na placu boju, a uważany przez otaczających za umarłego, przez cofające się wojsko porzucony został. Tylko adjutant przyboczny Prendowski poznał ciało jego, pragnął mu przynajmniej ostatnią oddać posługę, i zdziwiony został, gdy jeszcze słabe oznaki życia u niego zastał. Nie szczędząc pieczołowitości, wśród tego niesłychanego w dziejach pogromu, dowiózł swego pułkownika do Wilna i on jeden życie mu uratował. Dopiero z Warszawy mamy następny list Tomasza do żony.

»Warszawa, 20 Grudnia 1812

11 wieczór.

»Przyjechałem do Wilna 7-go Grudnia rano taki osłabiony i chory, że ledwo na nogach się mógł utrzymać. Przedewszystkiem poszedłem do Xięcia Bassano, ażeby się dowiedzieć, czy są dla mnie jakie listy od ciebie, żadnych nie zastałem, on mnie zatrzymał na śniadanie i na obiad u siebie. Na drugi dzień chodziłem za interesami mojego pułku, zjadłem znowu śniadanie u Xięcia, który mnie zaprosił, ażebym razem z nim jechał. (Dnia 5 Grudnia Napoleon opuścił armię i sam jeden przez Warszawę, Drezno do Paryża pospieszył, gdzie stanął 18 Grudnia). Przyjąłem oczy-

— 249 —

wście z radością tę propozycję i po obiedzie u Pana Bignon, na którym nic w usta wziąć nie mogłem, o 11 wieczór puściliśmy się w drogę. W Kownie stanęliśmy 10-go o 11 wieczór. Xiąże zawsze równie uprzejmy, ciągle nas zapraszał do swego stołu, po drodze. Jenerałowie Lauriston, Bronikowski, Panowie Beauset, Renneval, Lecepe, Maulion, jechali z nami. W Kownie spotkałem Pana Zabiełłę, którego poznałem pod Kiejdanami, i kilku innych obywateli z okolicy, którzy mnie jaknajlepiej przyjęli. Xiąże wziął pocztę w Kownie i do dnia pojechał. Ja ciągle chory i osłabiony, zdecydowałem się jechać dalej własnymi końmi z Prendowskim i nowym moim kucharzem. Miałem sanki otwarte, dwa chłopskie konie i dobre futro kupiłem sobie w Wilnie, wprowadzie bardzo drogo, ale bez niego nie byłbym wytrzymał. Tego samego dnia stanęliśmy w Mariampolu, zrobiwszy 8 mil drogi i stanąłem u Pana Sędziego, który dzięki memu nazwisku, gościnnie mnie przyjął. Na drugi dzień 12-go nocowaliśmy w karczmie w Pińsku o 7 dalej, 13-go o 7 dalej stanęliśmy w Raczkach majątku Paca. Zajechaliśmy do Proboszcza, który nad wszelki wyraz gościnnie nas przyjął, a Rządca Hrabiego, gdy nie mógł nas nakłonić ażeby w pałacu stanąć, wypchał nam sanki zapasami żywności. Nie potrafię ci opowiedzieć z jaką czułością i delikatnością Prendowski miał starania o mnie. 14-go nocowałem w Gralewie u Pani Wilczewskiej, pokazało się, że znała dobrze moją matkę, szczególnie ciotkę Kossowską. W nocy nadjechał Pan Wilczewski i bardzo był nam rad. 15-go stanęliśmy w Łomży, mieszkalem u Pisarza Trybunału, jeszcze mieliśmy 20 mil drogi do Warszawy przed sobą, ale czując się trochę zdrowszym, postanowiłem jechać dzień i noc, dając koniom odpocząć co trzy mile. Stanęliśmy w Warszawie 17-go w południe. Ojca nie zastałem w domu, był u Xięcia Bassano. Ubrałem się trochę i z jednym z braci pojechałem do Xięcia, który mieszka z całą rodziną w domu Teppera na ulicy Napoleona (dzisiejsza ulica Miodowa). Stałem w Hotelu z Prendowskim, ale ojciec mnie rozkazał mieszkać u siebie, i odstąpił mnie swój własny pokój sypialny i gabinet. Zastałem tu Paulinkę z Morawskim, Franciszka, Piotra, Jana

— 250 —

z żonami, Józefa i Rózię. Byłem u Twego Ojca, który mnie przyjął jak własnego syna, również Twoja Macocha, i koniecznie chcieli ażebym u nich mieszkał. A ponieważ Ojciec Twój miał rozkaz przyjęcia u siebie kwaterę pułkownika, przyrobiłem w komendzie, żebym ja był tym pułkownikiem, ażeby obcego u siebie nie mieli. Wiesz już, że Twój brat Wiktor (Ossoliński) jak bohater się bił w tej Kampanii, otrzymał Krzyż, ale był bardzo słabym i dostał się do niewoli. Są od niego dobre wiadomości teraz. Twój Ojciec w długiej konwersacji mnie powiedział, że nie może na całą rodzinę pracować, że pragnie za życia podzielić swój majątek pomiędzy

Tobą a Wiktorem i namawiał, ażebyśmy koniecznie do kraju powrócili. Pani Ossolińska z największymi karesami także to zdanie popierała. Pan Matuszewicz jest zdrow. Twój ojciec ma jechać za interesami do Lwowa. Poszlę Ci pieniądze przez Jenerała Lauristona. Ciągle oczekuję rozkazów, gdzie się ma mój pułk zebrać«.

»Warszawa, 22 Grudnia 1812.

»Jenerał Lauristan wiezie dla ciebie 6.000 franków. Nie posyłam ci więcej, bo Trawiński jeszcze z kasą nie przyjechał, a nawet jestem o niego niespokojny, mam tylko nadzieję, że inną drogą jedzie. Przyjechałem tylko z tem co miałem na sobie. Jan mnie pożyczył na razie swoje ubranie. Zdrowie moje jest dosyć dobrze, dzisiaj mam zacząć jakąś kurację, zakazuje mnie doktor wychodzić«.

»Warszawa, 24 Grudnia 1812.

»Miałem chwile bardzo przykre, bo długo myślałem, że kasa, ekwipaże, konie moje i rzeczy były stracone, byłbym w ten sposób musiał zwrócić oprócz twoich pieniędzy do 20.000 franków pułkowych. Szczęściem kasa i mój jeden furgon dzisiaj przyjeżdżają. Bryczka z Antonim i dwoma końmi wierzchowemi nadejdą jutro. Straciłem zatem tylko moich pięć koni, prowizye z Kantyną polową, wszystkie ubrania, mundury, siodła i t. d. Nie wiem także co się stanie z moim powozem, jest w Elblągu z dwoma końmi, w małym skła-

— 251 —

dzie pułkowym, który tam został założony. Ale Bogu dziękujemy za to, że tylko tyle straciłem, gdy prawie wszyscy, wszystko potracili. Siedzę w domu i słucham rozkazów Kintzla (słynnego naonczas doktora w Warszawie). Nigdy nie byłaś by mnie poznała, taki byłem wychudzony i blade, ale teraz codzień czuję się zdrowszym«.

Przez cały ten pamiętny rok, pani Konstancja nie ruszała się z dwójgiem dzieci ze Sedanu i szczęśliwym trafem wszystkie jej listy do męża pisane do Rosyi, z tego prawdziwego potopu ocalały. Ale że oddalona od dworu, w małym prowincjonalnem miasteczku zamknięta, więc listy jej nie przedstawiają większej wartości, nad wspomnienia wyłącznie rodzinne. W ciągu lata matka jej pani kasztelanowa Ossolińska, opuściła Rejowiec i zamieszkała z córką w Sedanie.

## ROZDZIAŁ VIII.

Powrót do wojska i do Francyi. — Bitwy pod Kulmem, Lipskiem i Hanau. — Zostaje generałem. — Upadek Napoleona. — Dymisya z wojska francuzkiego.

(1813 — 1814)

Napoleon za swoim powrotem do Paryża, natychmiast rozpoczął starania o uzupełnienie swojej zdziesiątkowanej armii. Położenie było trudne, ale jeszcze niezupełnie bez wyjścia. Od Warszawy do Hiszpanii, z nowo zaciągniętymi rekrutami, stało pół miliona ludzi pod sztandarami orłów cesarskich. Po wyjeździe Napoleona Murat a później Eugeniusz Beauharnais zaprowadzali jaki taki ład i porządek w niedobitkach wielkiej armii i od Gdańska do Częstochowy zbierali oddziały i pojedynczych ludzi, którzy z wielkiego pogromu uszli szczęśliwie. Pierwsze to były niepowodzenia w tryumfalnej karierze

Napoleona, szczęście raz jeszcze mogło mu się uśmiechnąć, on jeden po rozbiorze był Polski przyjacielem, wszyscy też Polacy z Xięciem Józefem na czele pozostali wierni przysiędze wojskowej. Tomasz w doli i niedoli przy obowiązkach swych wytrwać musiał. Listy jego z Warszawy do żony do Sedanu pisane znowu same nam opowiedzą, jaki udział on brał w zaszłych lat następnych wypadkach.

»Warszawa, 1 Stycznia 1813.

»Oby ten rok mógł być dla nas trochę lepszym. Nie mogę dzisiaj długo pisać, bo muszę złożyć wizyty oficjalne

— 253 —

u wyższych Jenerałów i wszystkich Ministrów. Pani Walewska dzisiaj wyjechała do Paryża, ofiarowała się, że może zabrać jaki pakiet dla ciebie, dałem jej śliczny czepek, w którym ci będzie z pewnością do twarzy. Zdrowie moje co dzień lepsze. Nie wiem jeszcze gdzie mój pułk ma się zebrać dla organizacji, wydany już został rozkaz, że to ma być we Frankfurcie nad Odrą, ale ponieważ już tutaj zdołałem go zebrać prawie w całość, może inne otrzymam rozkazy. Mówiłem o tem z Xięciem Neuchatel i czekam dyspozycji. Wczoraj byłem u Pani Zamoyskiej (Ordynatowej), która jest bardzo zmieniona. Jest tu jakaś Pani Przeddziecka z domu

Chrapowicka, żona Karola, bardzo piękna osoba, podobna do panny Heleny Ostrowskiej, ale jak wszystkie Litwinki ma ogromne pretensye, co ją nudną robi. Pani Ignacowa Sobolewska zawsze równie piękna. Widuję ciągle Ostrowskich«.

»Warszawa, 2 Stycznia 1813.

Wczoraj byłem poraz pierwszy trochę w towarzystwie, na wieczorze u Pani Alexandrowej (Potockiej). Były tam Panie Zamoyska, Stanisławowa (Potocka), Chodkiewicz, Feliksowa Potocka, Strzyżewska, Walewska, Panna Laura (Potocka), i jakaś Panna Jundziłł, która podobno jest dowcipna, ale bardzo nieładna. Z panów byli: Pan Stanisław, Kochanowski, Sierakowski, Stefan Grabowski, Batowski, Arthur Kicki, mój brat Franciszek, Strzyżewski, Edward Raczyński, Krasicki Adjutant Ks. Szwarcmberga twój kuzyn, młody Wojna także adjutant tego Xięcia, Bignon, Brevannes, Cochelet, i trzech czy czterech Radców stanu. Wieczór był strasznie smutny i ponury. Dzisiaj wieczór wracam z pod Blachy, gdzie był Xiążę Szwarcmberg, i bardzo się o ciebie pytał. Grałem z nim w wista«.

»Warszawa, 16 Stycznia 1813.

»Jeżeli mój adwokat w Paryżu jeszcze ci nic nie wypłacił z moich dotacyj, to prawdziwie rzecz nadzwyczajna. Odebrałem dopiero raz 1.900 franków, a musiałem zapłacić za patent Barona i inne prawne wydatki 1.200 franków, tak

— 254 —

że mi zostało tylko 700 franków. Jutro wysyłam ztąd cały mój Pułk do Poznania, z kąd prawdopodobnie posłany będzie do Frankfurtu, ja sam dla kuracji jeszcze trochę tu zostanę, a mam przytem ogromnie wiele zajęcia«.

»Warszawa, 30 Stycznia 1813.

»Nie cierpię ale zawsze jeszcze jestem słaby i nie mogę znieść trzęsienia powozu. Paulinka Morawska jedzie jutro z Rózią do Skarżyńskich na wieś powozem w 4 konie a bryczka idzie za niemi. Morawski posłany jest przez Rząd do Lublina, a mój brat Piotr do Modlina. Ojciec mój ma jechać z Henrykiem (do Drezn). W jakim żeż to wieku żyjemy, ile nadzwyczajnych wydarzeń. Do Poznania pojedę przez Piotrków i Kalisz własnymi końmi, ażebym się zatrzymywać mógł, gdzie zechcę dla zdrowia, i wstąpić po drodze do Pani Michałowej Potockiej«.

»Błaszk, 6 Luty 1813.

»Bardzo dużo cierpiałem i jeszcze cierpię, a wieczorami to ze znużenia wytrzymać nie mogę i niewiem prawdziwie co bym zrobił, gdybym nie był spotkał w Piotrkowie Jenerała Bronikowskiego, który mnie zaprosił do swego powozu doskonale zawieszono-go. Byłbym został w drodze. Tutaj pan Lipski doskonale nas przyjął«.

»Poznań, 9 Lutego 1813.

»Przyjechałem nareszcie do Poznania. Zawsze jestem jeszcze chory i z trudnością chodzę. Niewiem jeszcze co zrobić, czy pojedę do mego Pułku, który jest o 4 mile ztąd w jakimś mieście niemieckim, gdzie będę mógł spokojnie leczyć się, to rozsądek nakazuje. Ale zdecyduję się dopiero jutro po audyencji u Vice Króla (Eugeniusza Beauharnais), który podobno się gniewa, że dopiero teraz przyjechał. Tak źle piszę bo muszę leżeć w łóżku«.

»Poznań, 10 Lutego 1813.

»Wracam od Vice Króla, który mnie doskonale przyjął, i pozwolił mnie pojechać do Drezn, żeby się tam wyleczyć.

— 255 —

W Poznaniu cały czas mieszkam i jadam z Jenerałem Bronikowskim. Spotkałem tutaj Starzyńskiego męża Xiężnej Radziwiłłowej. Macius (Starzyński) ożenił się bardzo dobrze z Panną Baworowską«.

»Drezno, 18 Lutego 1813.

»Posyłam ci ten list przez Batowskiego, który jedzie dzisiaj do Paryża i tuzin najdelikatniejszych pończoch bawełnianych, które jadąc na Kampanię Rosyjską kupiłem dla ciebie w Berlinie, i które cudem ocalały. Jestem od wczoraj w Dreźnie, doktor mówi, że potrzebuję 3 do 4 tygodni największego spokoju, postanowiłem go ślepo usłuchać. Mój pułk stoi w miasteczku Sagan. Jozefowie Bielińscy są tu i byli już u mnie«.

»Drezno, 18 Lutego 1813.

»Zajechawszy tutaj stanąłem w Hotelu Polskim, a potem znalazłem prywatne pomieszkanie, za które płacę 15 talarów miesięcznie. Oprócz Bielińskich, Zygmunt Działyński przyszedł także do mnie i zaprowadził mnie do swojej żony, która zawsze mało co widzi i jest w poważnym stanie. Na drugi dzień rano, drzwi moje nie zamykały się. Breza przyszedł o 8½ rano, potem Bieliński, Wojewoda Działyński, Badeni szambelan Królewski, Atanazy Raczyński, pierwszy z nich jedzie jako kawaler Ambasady do Wiednia, a drugi do Kopenhagi. Pan Batowski, Jenerał Kossakowski, którego ciągle po drodze spotykałem, Pan Linowski. Obiad jadłem u Bielińskich, i oddałem wizyty Paniom Senft, Breza, Wojewodzinie Działyńskiej, Jaraczewskiej, Fiszer,

Zajączek. Wieczorem byłem w łoży Pani Bielińskiej na operze włoskiej, która mnie znudziła. Panie Tyszkiewiczowa, Abramowicz, przedtem Cichocka, mieszkają w tym samym domu co ja«.

*»Drezno, 19 Lutego 1813.*

»Byłem u Hrabiego Einsiedel, u Pani Niesiołowskiej żony Jenerała, z domu Kieżniczki Radziwiłłówny, która jest tu ze swoją siostrą. Jestto ładna osoba, inteligentna, ale jakoś niesmaczna, przynajmniej w moich oczach. Chłapowski

— 256 —

tutaj przyjechał, i część dnia u mnie przesiedział, jego siostra i świekra także przyjechały, ma mnie im zaprezentować. Byłem z nim u Wojewody Działyńskiego. Pan Titus (Działyński) ogromnie wyrósł, jest już wyższy od Ojca i zawsze równie brzydki, ciężko i nudnie grzeczny jak dawniej. Panna Paulina wychudła, Gabriella zawsze wesoła i miła, a mała Claudina (późniejsza Bernardowa Potocka) wyrosła i śliczniutka. W Teatrze dawali nową sztukę niemiecką, obecnym był Król i cała jego rodzina. Wieczorem był wieczór u Bielińskich, gdzie cała Kolonia polska się zbiera, i oprócz osób powyżej wymienionych był tam, Pan Moszczyński, Fredro, dwóch młodych Świniarskich, dwóch Hrabiów Einsiedel z żonami, Pani Loor, Panna Vitzthum, Xiężna Schönborn i t. d. Musiałem grać nudnego wista. Panna Poniatowska i Pani Niesiołowska śpiewały«.

*»Lipsk, 29 Lutego 1813.*

»Pan i Pani Perigord mieszkają w tym samym domu. Z Edmundem (Perigord) i z Panem de la Force zjem obiad, a potem pójdziemy do Pani Perigord. Przed wyjazdem z Drezna Bielińscy zmusili mnie, ażeby zjeść u nich śniadanie, i byli bardzo dla mnie serdeczni, szczególnie ona. Panna Poniatowska jest zawsze z niemi, ale wygląda bardzo nieszczęśliwa, bo nie są dla niej zawsze delikatni. Pani Bielińska nawet zazdrosna jest o nią. Zdaje się, że mój Ojciec cofnął się z Rządem do Krakowa. Jenerał Chłopicki mieszka w tym samym domu, idę mu oddać wizytę, chociaż go jeszcze nie znam«.

*»Lipsk, 3 Marca 1813.*

»Mój pułk należy teraz do pierwszego Korpusu rezerwy kawalerii pod rozkazami Jenerała Latour Maubourg. Wieczory moje spędzam u Państwa Perigord, gramy w bostona, potem w macedoine po 5 sous fiszka, żeby się nie zrujnować. Chłapowski przyjechał i mieszka u mnie«.

Cesarz Aleksander 15 marca stanął w Wrocławiu, i na drugi dzień 16 marca król pruski wypowiedział wojnę Napoleonowi, który dopiero 15 kwietnia opuścił Paryż. Tomasz

— 257 —

Łubieński w całej Kampanii brał bardzo czynny udział, z chwałą dla siebie, tymczasem dostał krótki urlop, żeby uściskać żonę i dzieci w Sedanie. Z tego czasu pisze listy znowu do żony:

*»Paryż, 9 Kwietnia 1813.*

»Wczoraj tu przyjechałem po 34 godzinach drogi z Sedanu, nie czułem się bardzo dobrze, ale przez całą drogę Pani de Staal była taka rozmowna, że o sobie nie myślałem. Po śniadaniu u Verego poszedłem do Państwa Krasieńskich, jego nie było w domu, zastałem tam Xiężnę Jabłonowską i Panią Mostowską. Spędziłem tam wieczór z Matusiewiczem, Abramowiczem i innymi Panami. Z Kolonii Polskiej są tu Panie Walewska, Antoniowa Potocka, Wincentowa i Sidonia Potockie, Panowie Golkowski, Malaszewski i Pac. Jaraczewski jest we Włoszech. Dwór Cesarski rezyduje w St. Cloud«.

*»Paryż, 10 Kwietnia 1813.*

»Po wizytach u krawca, szewca, kapelusznika, i mego adwokata poszedłem do Pani Mostowskiej i tam byłem u źródła wiadomości wszelkich. Byłem u Krasieńskich, gdym rozmawiał z jego żoną, która co drugi dzień cierpi na migreny, kazał nas do siebie poprosić i zastaliśmy go siedzącego przy stoliku z dwoma dużymi workami Napoleonów przed sobą. Widać dostatek u nich, pokazywał mi broń rozmałą, zegarki, dewizki, necessaire podróżny, opowiadał o nadzwyczajnym powozie, który kazał sobie zrobić, jednym słowem dowiódł mi, że choroba w niczem nie zmieniła jego charakteru. O 4½ poszedłem na obiad do Verego z Batowskim, Matusiewiczem i jego synem, bardzo miłym młodym człowiekiem. W Teatrze jako pierwszą sztukę dawano Adelaide de Guesclin, jako drugą, premierę komedii napisanej przez Panią Bauer. Panna Mars grała nadzwyczajnie. Potem poszedłem z Matusiewiczem do Xięcia Bassano, który nas jaknajlepiej przyjął, rozmawialiśmy o rozmaitych pamiątnikach. Jego Exelencya opowiadał nam o pamiątniku komendanta fortecy gdy tam siedział Le Masque de fer, które nie zostawiają żadnej wątpliwości co do jego osoby«.

— 258 —

Napoleon niebawem był w Niemczech i odnosił ciągle zwycięstwa, 2 maja pod Lützen, 20 pod Bautzen, 21 pod Wurschen, gdzie zginęli marszałkowie Bruyères i Duroc. Tomasz Łubieński 30 maja opuścił Sedan dążąc na plac boju.

*»Osnabrück, 3 Czerwca 1813.*

»Jestem tu od godziny i byłem już u dwóch Jenerałów. Nic nie umieli mnie powiedzieć gdzie jest mój Trawiński, muszę jechać do Minden do Jenerała Dubois, który tam dowodzi kawalerią. Bardzo mnie to wszystko nie na rękę, bo bym już chciał być na miejscu. Armia weszła 30-go Maja do Hamburga, wszystko tam spokojnie, Jenerał Vandamme idzie do Szczecina. Rosyanie i Szwedzi cofają się. Mówią tu o wielkiej bitwie, którą nasz Cesarz wygrał nad brzegami Odry 27-go Maja i gdzie wzięto 80 armat. Codzień tędy przechodzą wojska, które idą do Hamburga. Muszę ciągle brać trzy konie do mego powozu, tak dla złych dróg, jak dla nowego rozporządzenia pocztowego, które każe płacić za trzy konie, gdy powóz ma 4 koła, kufer i une vache (tłomok)«.

*»Vittlaye, 4 Czerwca 1813.*

»Wyjechałem wczoraj w najgorszym humorze z Osnabrück nie wiedząc gdzie szukać Trawińskiego, gdy w drodze do Minden widzę z daleka żołnierza z mego pułku, krzycz, goń, tak odnalazłem Trawińskiego, czekam teraz na Kociembę i konie, i zaraz jadę dalej na Kassel. Kłaniaj się ode mnie księżnie Jabłonowskiej i Pani Krasieńskiej«.

Dnia 4 czerwca nastąpił o zawieszenie broni, a 28 czerwca słynna rozmowa Napoleona z Metternichem w Dreźnie.

Reszta listów z tego roku do żony zaginęła, ale są częste listy Tomasza do ojca, pana Ministra, który z całym rządem Księstwa Warszawskiego cofnął się do Drezna.

*»Obóz Briesnitz, 4 Lipca 1813.*

» Zamknięty jakby w pustelni, nic nie wiem co się na świecie dzieje, całe moje zajęcie to rewie, przeglądy i czyta-

— 259 —

nie Corneilla, Voltaira, i Boileau. Mieszkam u proboszcza katolickiego, doskonałego człowieka. Mój adres jest: Pułkownik 8-go Pułku Cheveau Leger, w I Korpusie Armii Kawaleryi, I-ej Dywizyi Kawaleryi Lekkiej, 2-gi Brygadzie«.

»Obóz Briesnitz, 19 Lipca 1813.

»Nie pojmuję, dla czego nie mam żadnych od Kochanego Ojca wiadomości, bo zawsze posyłam listy w kopercie pod adresem Xięcia Bassano, zaczynam być niespokojnym, i dlatego posyłam kapitana Straszewskiego z tym listem do Drezna. Mam także wielką prośbę, to jest ażeby Ojciec poprosił Króla o kilka krzyżów Polskich dla mego pułku. Proszę się za mnie wstawić, będzie to dla mnie osobiście największa pociecha, widzieć krzyże Polskie na moich żołnierzach, a pułk mój sobie na to zasłużył. Dołączam tutaj list do Króla i spis nazwisk. Ja proszę tylko o 8 krzyży, ale gdyby Ojciec swoim ogromnym wpływem u Króla mógł więcej dostać, zawsze bym mu był wdzięcznym. Ciągłe siedzę w tej malutkiej wioszczynie, od rana do nocy pracuję nad reorganizacją Pułku. Żona moja jest w Paryżu ze swoją Matką i dziećmi.

»Wachsdorf, 30 Lipca 1813.

»Nic tutaj nowego, tylko że mam więcej pracy niż dawniej, bo w nieobecności Jenerała Brygady, jako najstarszy stopniem pułkownik muszę całą Brigadą komenderować. Piszę do mnie Hoffman ze Sedanu o następującej Awanturze. Przywieźli tam z Hiszpanii Arcybiskupa Tolidańskiego, umieścili w najlepszych apartamentach, i traktowali tak jak tylko jego urodzenie i dostojęństwo wymagało. Otóż ten Arcybiskup odprawiając Mszę świętą w kaplicy, wypowiadawszy prawie wszystkie zakonnice, odebrawszy masę wizyt od tamtejszych mieszkańców, z których jednych ciekawość widzenia nieszczęśliwego potomka dawniej panującej w kraju familii, drugich bogobojość i chęć dostania błogosławieństwa, których bynajmniej nie skąpił, lub pocałowania świętej obrączki, hurmem do niego pędziła. Ten Arcybiskup pokazało się, że jest

— 260 —

jakiś oszust, który przed dwoma laty w Sewilli miał być sądzony, i szczęśliwym dla siebie trafem, uratowawszy się ucieczką dostał się później w niewolę pod imieniem Xiędza. Oświecił w tym łatwo wierną publiczność, jakiś godny oficer Hiszpański, który prawdziwego Arcybiskupa znał osobiście, a który na ten odgłos umyślnie do Sedanu przyjechał, aby go powitać. Przekonawszy się o tym fałszu, niezważając na fiolety i znaki biskupie, w które go szczodroblivość wiernych ustroiła, traktował go w przytomności komisarza policji jako łotra i oszusta. Poczem przeniesiono go z wygodnych jego appartamentów, do przyzwoitszych jego kondycj. Przybył także do Sedanu Plater kapitan Legii Nadwiślańskiej, powracał przez Galicyę i Wiedeń, nie mógł się wypowiedzieć o entuzjazmie niemieckim, ale bynajmniej nie za naszą stronę. Elegantki wiedeńskie wniosły w modę kolczyki, które nazywają *die Kosaken*, w rzeczy samej znajduje się na nich jakieś podobieństwo kozaka z lancą. Czytam teraz Kazania przy uroczystości poświęcenia Orłów i Chorągwi polskich przez Woronicza jeden tomik, *Legislation Militaire* 3 tomy i Satyry Krasickiego«.

W zawierusze, która następuje, listy giną, lub są coraz rzadsze. D. 10 sierpnia zawieszenie broni się kończy, i Tomasz we wszystkich bitwach około Drezna 26-go bierze udział. W potyczce pod Culmem więcej jeszcze się odznaczył. Kiedy cały korpus generała Vandamme wzięty został we dwa ognie przez Ostermanna, księcia Würtemberga i generała pruskiego Kleista, kiedy Francuzi stracili 6.000 na placu boju i 48 armat a 7.000 ludzi dostało się do niewoli, Tomasz w ostatniej chwili zebrał w około siebie resztki swego pułku i 5.000 ludzi rozmaitej broni, i na czele tego oddziału przebił się przez linię Prusaków. Nastąpiła bitwa narodów pod Lipskiem 16 — 18 października, w której zginęło 120.000 ludzi i nasz bohater książę Józef Poniatowski, a w których Tomasz ciągle brał udział. Potem znowu pod Hanau walczył w obronie straconej już sprawy Napoleona. Okryty chwałą i licznymi ranami, nie mogąc dosiąść już konia, otrzymuje w Moguncyi

— 261 —

4 listopada 1813 pozwolenie udania się do Sedanu dla poratowania zdrowia.

Napoleon jak lew walczył jeszcze, nigdy może nadzwyczajnego swego talentu wojkowego do tego stopnia nie rozwijał. Na ziemi francuskiej odnosił zwycięstwa jedno po drugim, ale ostatecznie przed koalicją uleść musiał. Dnia 30 marca 1814 poddał się, a 4 kwietnia Ludwik XVIII już był królem Francji. W Paryżu bawiła wtenczas pani Konstancya z dziećmi, pan Minister Feliks Łubieński z dziećmi, Pauliną Morawską, panną Różą i Henrykiem. Pani kasztelanowa Ossolińska umarła w Paryżu w czasie bitwy pod Lipskiem, zdradzając przed śmiercią ślady zboczenia umysłowego. Tomasz pisze ze Sedanu do żony do Paryża.

»Sedan, 15 Stycznia 1814.

»Mało co tu wiemy, to tylko pewno, że przeszli w 60.000 granice nie daleko nas, nasza główna kwatera cofa się do Chalons. Spodziewamy się lada chwila rozkazu do ewakuowania tego składu mego pułku. Dąbrowski (generał) pojechał po żonę swoją do Verdun, powiadają, że Saksonia rozebrana będzie między Prusakami i Austryakami, że Xięstwo Warszawskie egzystuje jeszcze, że Dąbrowskiemu skonfiskowano te dobra które miał od rządu«.

Zaraz potem Tomasz przyjechał do Paryża i podał się do dymisyi i tak pisze do żony, która wyjechała do Tours:

»Paryż, 29 Stycznia 1814.

»Ojciec mój miał list wczoraj od Henryka, Koziętulski przyjechał wczoraj z wojska, jedliśmy śniadanie i obiad razem, mieszka ze mną w Hotelu Angielskim. Widziałem wczoraj Panią Krasieńską i Sidonję, która ciągle myśli tylko o Wąsowiczu, i Pani Potocka stara jej matka, także tylko o nim mówi i o nim myśli. Po przedstawieniu w teatrze Variété poszedłem na wieczór do Xiężnej Jabłonowskiej, i tam ułożyliśmy wycieczkę do Versailles, do której ma także należeć Szumlański i Szeptycki. Nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi

— 262 —

od Ministra, oczekuję ją z niecierpliwością zdecydowawszy tymczasem nie ustąpić i żałuję, że przy pierwszej mojej prośbie o dymisyę nie byłem równie stanowczym. Nic nowego tu nie mówią, i wszyscy są w najlepszych humorach, gdy kryzys szybko się

zbliża. Powiadają, że Cesarz posunął się naprzód i ma nadzieję zgnieść korpus nieprzyjacielski 30.000. Daj Boże, ażeby się to wszystko udało, i żeby nieprzyjaciela po za Ren wyrzucił».

Tomasz otrzymał 11 lutego 1814 r. z ministerium wojny uwiadomienie, że podanie jego zostało przedstawione cesarzowi i że musi czekać na odpowiedź. Napoleon jeszcze raz odmówił dania mu dymisy, mianował go generałem brygady d. 15 marca i kazał go zapisać do sztabu generalnego wielkiej armii francuskiej. Tomasz nie ustępował jednak i dopiero w czerwcu dostał pismo następującej treści, w związku z wypadkami, które już w następującym rozdziale opowiemy.

»Paryż, 1 Czerwca 1814.

»Panie, mam zaszczyt podać do wiadomości, że Pańska dymisyja ze służby francuskiej została przyjętą w stopniu Marszałka Obozowego (*Maréchal de Camp*).

»Król poleca mi wyrazić Panu swoje zadowolenie za sposób zaszczytny w jaki Pan służyłeś w wojsku francuskim.

»Proszę przyjąć zapewnienia mego szacunku.

»Za Ministra Wojny i z jego rozkazu.

(podpisane)

Marszałek obozowy *Baron de Harvesse Legeuvre*.

»Do P. Łubieńskiego

Marszałka Obozowego«.

Na odwrotnej stronie uwolnienia od Ministerstwa wojny są dwa zaszczytne świadectwa dla Tomasza, całe własnoręcznie napisane, jak następuje:

»Marszałek Oudinot, Xiążę de Reggio oświadcza, że Jenerał Łubieński służył dłuższy czas pod jego rozkazami, że zawsze sprawował się w sposób przykładowy, i że w każ-

— 263 —

den sposób zasługuje sobie na to świadectwo, które z przyjemnością mu oddaję.

Paryż 15 Czerwca 1814

Marszałek *Oudinot*«.

»Oświadczam, że Pan Marszałek Obozowy Łubieński, służył w wojsku francuskim ze sławą i walecznością i że zabiera ze sobą żal wszystkich tych, którzy go znali.

Paryż 20 Czerwca 1814

Marszałek Francyi

*de Bellune*«.

W ten zaszczytny dla siebie sposób Tomasz rozstał się z epoką Napoleońską, do której się był przywiązał całym zapalem młodości. Z piersią okrytą orderami, a ciałem ranami, słynny już z kilku potyczek, gdzie, jak pod Sommo-Sierra, Berezyną i Kulmem z chwałą się odznaczył, najlepszy towarzysz i wyrozumiały dowódca, w 29 roku życia zdobywszy własnym pałaszem stopień generała, ustępował z placu boju. Po upływie pół wieku, jak później zobaczymy, Francya zachowała go zawsze w swojej pamięci, i o jego zasługach i waleczności, sądu pochlebnego o nim w niczem nie zmieniła.

## ROZDZIAŁ IX.

Generał Tomasz wstępuje do wojska polskiego. — Cesarz Aleksander poleca mu likwidację pretensyj do rządu francuskiego. — Powrót do kraju. — Pobyt w Wiedniu podczas kongresu. — Działy rodzinne po kasztelanowej Ossolińskiej. — Likwidację pretensyj do rządu Księstwa warszawskiego. — Obejmuje dowództwo brygady. — Podaje się do dymisyi.

(1814 — 1816)

Generał Tomasz marzył już tylko o powrocie do kraju. Ojciec jego, pan Minister, w Paryżu bawiący, mocno był cierpiący i latami nachylony. Majątek obszerny po pani kasztelanowej Ossolińskiej wymagał opieki, dzieciom trzeba było zabezpieczyć przyszłość. Żonie pilno było do domu po tak długim wygnaniu. Z upadkiem Napoleona, poczucie obowiązku patrioty zalecało albo w kongresie wiedeńskim, albo we wspaniałomyślności cesarza Aleksandra szukać nowych dróg zbawienia ojczyzny. Zresztą samo zdrowie, nadwężone ranami i strasznymi niewygodami kampanii rosyjskiej, skłaniało go do spokoju i wypoczynku. Krótka, ale świetna jego karyera już go wskazywała jako człowieka potrzebnego i użytecznego, bez którego się obejść trudno, na którego zawsze liczyć można.

Po wejściu armii koalicji do Paryża, Tomasz z żoną bywali znowu na wszystkich przyjęciach i fetach zebranych Monarchów. Podczas jednego z takich balów cesarz Aleksander I, w rozmowie z zawsze piękną panią Konstancją, powiedział, że »ma nadzieję, iż mąż będzie równie świetnie jemu i ojczyźnie służył, jak służył Napoleonowi«. A znając

— 265 —

oddanie Tomaszów dla upadłego cesarza i bliskie stosunki, jakie łączyły panią Konstancję z dworem, dodał jakoby uniewinniając się, że: »niechętnie podjął wojnę przeciw Napoleonowi, ale że trzeba było raz skończyć z tym człowiekiem, inaczej Europa nigdyby nie miała spokoju«.

Ale koalicja potrzebowała Tomasza do ważniejszych rzeczy, niż do zabaw monarszych. Cesarz Aleksander wydał odezwę, że przyjmuje do wojska narodowego polskiego wszystkich tych, którzy służyli w wojsku francuskim, w tej samej randze i z zaliczeniem lat służby. Przy ogólnej likwidacji spadku po Napoleonie, rekonstrukcyi Europy i uregulowaniu długów rozmaitych państw, trzeba było także pamiętać o różnych pretensjach prawnych polskich żołnierzy, którzy krew swoją oddali tak szczerze za wielkość i sławę narodu francuskiego. Tomasz dał się nakłonić, tak jak wszyscy jego rodacy, do wstąpienia do nowo powstającego wojska polskiego, bo nie mógł odmówić swej pomocy i współdziałania przy obrachunku z rządem francuskim, od którego tyle egzystencji ziomeków jego zawisło. Jemu też cesarz Aleksander całą tę robotę oddał w następującym reskrypcie:

»Wielki Książę Konstanty  
do

»Paryż, 27 Kwietnia 1814.

generała brygady hrabiego Łubieńskiego:

»Przekonany o słuszności żądań do mnie zwróconych, polecam panu generałowi sprawdzić i zlikwidować pensje, dotacje i legie honorowe, które były nadane przez rząd francuski oficerom polskim, dawniej w służbie francuskiej zostającym. Wskutek tego rozkazu, podejmiesz pan stosowne kroki, ażeby się porozumieć z osobą, która będzie wyznaczona do tego celu przez rząd francuski i dobierzesz sobie pewną ilość oficerów potrzebną do tej roboty, porozumiewając się pod tym względem z generałem Krasieńskim.

(podpisano) *Constantin*.  
Grand Duc de Russie«.

— 266 —

»Panie generale!

»Paryż, 30 Kwietnia 1814.

»Z polecenia Wielkiego Księcia mam zaszczyt podać do wiadomości, że jesteś mianowanym komendantem wszystkich oficerów polskich, którzy opuścili służbę francuską. Rozkaz dzienny w tym celu wydany, wskaże wszystkim, którzy mogą mieć jakie pretensje do rządu francuskiego, aby się do pana generała zwrócili« i t. d.

(podpisano) Generał brygady szef sztabu korpusu  
polskiego

*Toliński*.

»Rozkaz dzienny.

»Stosownie do nowego zarządzenia Wielkiego Księcia Konstantego, wszyscy Polacy, którzy własnowolnie wychodzą z wojska francuskiego, pozostawać będą odtąd pod dowództwem generała brygady Łubieńskiego, który odebrał potrzebne polecenia, aby rozjaśniał wszystkie pretensje tychże, jakie mieć mogą do rządu francuskiego i przez odnośne układy z tymże rządem starał się o najprędzkie owych pretensyj zaspokojenie.

Dan w Paryżu, dnia 30 kwietnia 1814.

Generał brygady szef sztabu korpusu polskiego  
(podpisano) *Toliński*«.

»Rozkaz dzienny.

»Jego Cesarska Mość Cesarz Rosyjski postanowił rozciągnąć swoją dobroć i łaskę do majątków i własności osób stanu wojskowego Księstwa Warszawskiego, poddanych prowincyj polskich, do jego państwa przyłączonych, którzy wskutek tego mieli swoje dobra skonfiskowane.

Paryż, 2 maja 1814.

*Constantin*.

Grand Duc de Russie«.

Wskutek tych rozkazów, oficerowie polscy 4, 7 i 9-go pułku, pochodzący z Księstwa Warszawskiego, podali zbiorową petycję do generała Łubieńskiego, która leży przed nami, wykazując wszystkie swe pretensje do rządu francuskiego

— 267 —

i zaległości pochodzące jeszcze z kampanii hiszpańskiej r. 1808, austriackiej 1809 i rosyjskiej 1812 — 1813. Oficerowie, jako rzeczników swoich, wybrali Łempickiego i Kieszkowskiego.

»Rozkaz dzienny.

»Zamiarem jest wspaniałomyślnym Jego Cesarskiej Mości, ażeby każdy Polak mógł wstąpić do nowo organizującego się wojska Polskiego, bez względu na to, któremu obcemu mocarstwu dotychczas służył; mam sobie przeto polecone podać do wiadomości wszystkich, że ci, którzy od początku swojej kariery wojskowej poszli służyć obcemu mocarstwu, mogą podać prośbę do komitetu wojskowego, który zbadawszy i sprawdziwszy ich prawa i tytuły, zapisze ich do nowego wojska polskiego.

Paryż, 13 maja 1814.

*Constantin*.

Grand Duc de Russie.

Zgodne z oryginałem.

*Morawski*, pułkownik.

Ten rozkaz wykluczał od łaski cesarskiej tych, którzy poprzednio służyli w wojsku rosyjskiem i opuścili jego szeregi, aby przejść do Napoleona. Generał Dąbrowski własnoręcznie pismem podał do wiadomości generała Łubieńskiego, warunki organizacji nowego wojska polskiego, zawarte w kilkunastu artykułach, w których cesarz Aleksander daje wojsku polskiemu całą potrzebną artylerję i zapewnia oficerom te same stopnie i te same pensje i dotacje, które mieli w służbie francuskiej, a także jako kawalerowie legii honorowej.

Całe teraz stopy papierów leżą przed nami, któremi generał Łubieński zasypywany był wskutek tej misji. Najsamprzód reklamacje najrozmaitszych pojedynczych osób, wstawiania się osób trzecich, prośby o protekcję, o uwzględnienie, odpowiedzi rządu francuskiego, niezawsze grzeczne i pomne na usługi i na zasługi Polaków.

Praca ta rozpadła się na trzy działy:

1) Zaspokojenie niezapłaconych pensyj wojskowych, należytość za kampanie i stracone rzeczy. Tę część rząd fran-

— 268 —

cuski w prędkości załatwił lub nie załatwił, byle czeraprdziej się pozbyć cudzoziemców i napoleończyków.

2) Likwidacja dotacji, któremi Napoleon rozmaitych polskich oficerów i żołnierzy na wieczne czasy obdarzył. Mamy przed sobą cały kompletny spis; jest ich razem 173 nazwisk. Dla pamięci kilkanaście nazwisk tu zaznaczymy, tych, którzy wyższą mieli dotację.

franków

|                                  |        |
|----------------------------------|--------|
| Bierzyński Jan . . . . .         | 500    |
| Bohdanowicz Józef . . . . .      | 1,000  |
| Bieliński Adam . . . . .         | 4,000  |
| .                                |        |
| Bayer Maciej . . . . .           | 2,000  |
| .                                |        |
| Chłopicki . . . . .              | 12,000 |
| .                                |        |
| Chłapowski . . . . .             | 5,000  |
| .                                |        |
| Dembowski Ludwik . . . . .       | 2,000  |
| Dobiecki Wincenty . . . . .      | 500    |
| .                                |        |
| Daszkiewicz Piotr . . . . .      | 1,000  |
| .                                |        |
| Fredro Seweryn . . . . .         | 1,000  |
| .                                |        |
| Fondzielski Paweł . . . . .      | 4,000  |
| .                                |        |
| Godlewski Wojciech . . . . .     | 2,000  |
| .                                |        |
| Jordan Hermolaus . . . . .       | 500    |
| .                                |        |
| Jankowski Antoni . . . . .       | 500    |
| Jasiński Stanisław . . . . .     | 500    |
| .                                |        |
| Jaraczewski Adam . . . . .       | 500    |
| .                                |        |
| Klicki . . . . .                 | 2,000  |
| Kozietulski Jan . . . . .        | 2,000  |
| Kraśński Piotr . . . . .         | 1,000  |
| Kruszewski Ludwik . . . . .      | 500    |
| Kąsinowski . . . . .             | 4,000  |
| Kosiński Michał . . . . .        | 4,000  |
| Krąkowski Ludwik . . . . .       | 1,000  |
| Lassocki Maxymilian . . . . .    | 500    |
| Łubieński Franciszek . . . . .   | 500    |
| .                                |        |
| Łubieński Tomasz . . . . .       | 6,000  |
| .                                |        |
| Łuszczewski Franciszek . . . . . | 500    |
| Mirowski Adam . . . . .          | 2,000  |
| .                                |        |
| Murzynowski Makary . . . . .     | 1,000  |
| .                                |        |

— 269 —

franków

|                                  |       |
|----------------------------------|-------|
| Urwiński Józef . . . . .         | 1,000 |
| .                                |       |
| Markowski . . . . .              | 1,000 |
| .                                |       |
| Michałowski . . . . .            | 4,000 |
| Niegolewski . . . . .            | 500   |
| .                                |       |
| Olszewski . . . . .              | 2,000 |
| Pawełcki . . . . .               | 2,000 |
| .                                |       |
| Roztworowski Stanisław . . . . . | 500   |
| Roman Wiktor . . . . .           | 500   |
| .                                |       |
| Regulski Józef . . . . .         | 2,000 |
| .                                |       |
| Stokowski Jakób . . . . .        | 4,000 |
| .                                |       |
| Szeptycki Wincenty . . . . .     | 1,000 |
| .                                |       |

|                                 |       |
|---------------------------------|-------|
| Skarżyński Ambroży . . . . .    | 500   |
| .                               |       |
| Smarzewski Aleksander . . . . . | 500   |
| Skarżyński Kazimierz . . . . .  | 500   |
| .                               |       |
| Schütz Franciszek . . . . .     | 2,000 |
| .                               |       |
| Stawski Wojciech . . . . .      | 1,000 |
| Wybicki Józef . . . . .         | 500   |
| .                               |       |
| Wąsowicz Stanisław . . . . .    | 500   |
| .                               |       |
| Wysocki Kajetan . . . . .       | 1,000 |
| .                               |       |
| Wendorff Wincenty . . . . .     | 500   |
| .                               |       |
| Wołowicz Jan. . . . .           | 500   |
| .                               |       |
| Jerzmanowski Paweł . . . . .    | 1,000 |
| .                               |       |
| Zajączek Wincenty. . . . .      | 500   |
| .                               |       |
| Zawadzki Stanisław . . . . .    | 500   |
| .                               |       |
| Zieliński Marcin . . . . .      | 500   |
| .                               |       |
| Żukowski Ludwik . . . . .       | 1,000 |
| .                               |       |

Dotacje te wszystkie oparte są na rozmaitych dobrach, miastach, cłach po za granicami kraju położonych, na towarzystwie akcyjnym zarządzającym miastami: Beureuth, Erfurt, Fulda, Hanau, w Illyryi na kopalniach ołowiu, w Karynty na kopalniach cyny.

Ale oprócz tego były jeszcze dotacje Napoleońskie w samym kraju. I tak otrzymali:

|                                       |         |
|---------------------------------------|---------|
|                                       | franków |
| 1. Poniatowski książę Józef . . . . . | 25,000  |
| .                                     |         |
| 2. Sapieha książę . . . . .           | 25,900  |
| .                                     |         |
| — 270 —                               |         |
|                                       | franków |
| 3. Krasiński generał . . . . .        | 39,000  |
| .                                     |         |
| 4. Dąbrowski generał . . . . .        | 50,000  |
| .                                     |         |
| 5. Zajączek generał . . . . .         | 50,000  |
| .                                     |         |

Przytem wszyscy prawie marszałkowie i jenerałowie Francuzi i jedna księżna Paulina de Guastalla, otrzymali dotacje na dobrach i starostwach rządowych w Warszawskiej, Poznańskiej, Kaliskiej, Płockiej i Bydgoskiej prefekturze. Dochody tych panów z tego tytułu wynosić miały podług dotacyjnego szacunku, zawsze śmiesznie niskiego, około 2.000,000 franków.

3) Trzecie zadanie, które cesarz Aleksander polecił jenerałowi Łubieńskiemu, było ustalenie wszystkich nazwisk ozdobionych krzyżami legii honorowej i wykazanie zaległości w ich pensjach, które przeważnie ich nie dochodziły. Do fascykułu zawierającego te nazwiska, jenerał Łubieński dodał dokładny, urzędowy spis wszystkich, którzy otrzymali krzyże Virtuti militari: komandorski i kawalerski złoty i srebrny. Niepodobieństwem jest wszystkich wymienić, a ciężko przychodzi któregokolwiek opuścić, bo każde nazwisko chciałoby się rylcem w pamięci na zawsze wypisać. Wszystko to uczestnicy w walce tytanów, w potężnej epopei dziejowej w której wódz był szczęśliwym i genialnym tylko żołnierzem, ale jego podwładni bohaterami, walczącymi za wolność i ojczyznę.

Wśród tych uciążliwych zajęć Tomasza, przeszedł huragan, który w dziejach zapisany jest, jako 100 dni, od powrotu Napoleona z Elby aż do klęski pod Waterloo i wywiezienia jego na wyspę św. Heleny. Równocześnie z tem pan minister Felix Łubieński ciężko bardzo zapadł na zdrowiu i przez dłuższy czas zwątpiono o jego życiu. Gdy nareszcie Tomasz skończył swoje prace, a zdrowie ojca na to pozwoliło, cała družyna, złożona z Ministra, Tomasza z żoną, Pauliny Morawskiej, panny Róży (Sobańskiej) i syna Henryka wolnymi etapami w miesiącu Sierpniu puściła się w drogę z powrotem do kraju. Dla ułatwienia choremu drogi jechano na Strasburg, Regensburg, Dunajem na Wiedeń.

Tam słynny kongres wiedeński, dalej leniwo ale bardzo

wesoło toczył swe obrady. Pan Minister Łubieński już żadnego udziału w kongresie nie brał, a po powrocie do kraju więcej nie wstąpił do służby publicznej. Wprawdzie miał dopiero lat 57 ale złamany chorobą, śmiercią żony, niepowodzeniami ojczyzny, młodszym ustępował z pola. Do końca długiego jeszcze życia pozostał już tylko doradcą synów gorliwie na arenie publicznej występujących i nieczynnym na wsi świadkiem rozwijających się wypadków, rodzinnych i krajowych.

W Wiedniu podróżni niedługo się zatrzymali, ale pozycja pana ministra i generała Tomasza wymagała, ażeby oddali pewne wizyty. Generał zaraz został wciągnięty w wir świata. Tam też po raz pierwszy spotkał wielkiego księcia a późniejszego cesarza Mikołaja, naonczas 19-letniego młodzieńca, na balu u kanclerza Metternicha. Mikołaj przy tej sposobności był niezwykle uprzejmym dla Tomasza i zapominając o gościach innych, przez długi czas z nim rozmawiał, wypytując się szczegółowo o organizację wojskową i o wszystkie szczegóły zarządu armii Napoleona.

Za powrotem do Warszawy Tomasz sam opowiada nam swoje dalsze koleje w listach pisanych do ojca na wieś do Strzemieszyc.

*»Warszawa, 1 Października 1814.*

»Mam czas napisać tylko kilka słów. Obecność Wielkiego Księcia i kłopoty nieodzowne dla wchodzącego na swoje gospodarstwo, mało mi zostawiają swobody. W krótkości więc tylko rzeczy opowiem. Pan kasztelan Ossoliński doskonale nas przyjął i lepszym jest dla nas, niż kiedykolwiek. Nie chce się mieszać do działów rodzinnych. Pojedziemy, jak tylko będziemy mogli, Wiktor i ja, ażeby obejrzyć majątki nieboszczki pani kasztelanowej i ustanowić ich wartość podług ostatnich trzech lat; potem będziemy się dzielić. Wiktor bierze Turośnię, ja Rejowiec. Równe zostanie dla wyrównania części, i prawdopodobnie w większej części do nas będzie należeć. Wielki Książę polecił mi dalej likwidować pretensje wojskowych polskich do rządu francuskiego, co

— 272 —

jest robotą uciążliwą i długo jeszcze zamęczać mnie będzie. Bardzo jestem kontent, że ojciec siedzi na wsi, bo tu tylko słychać o intrygach, kalumniach i t. d., a najszczęśliwszy ten, co daleko się znajduje od tego wszystkiego«.

*»Warszawa, 12 Października 1814.*

»Nic jeszcze nie zrobiliśmy w sprawie działów, bo Wielki Książę przysłał mi tyle roboty! Całe rano nad tem pracuję i nie mogę się oddalić. Bardzo wiele osób o ojca się pyta i nie może odżalować, że ojciec nie wraca na swoje miejsce. Jest to najlepsza pochwała i nagroda. Dostałem nareszcie mieszkanie dla brata mego Franciszka, co nie jest rzeczą łatwą, bo jest spodziewany ogromny zjazd na przybycie Cesarza. Przytem stoi tu bardzo wiele wojska. Znalazłem wreszcie mieszkanie w domu Oliera na Nowym Świecie, ale drogie, bo 12 dukatów miesięcznie, na sześć miesięcy 72 dukatów, ale za to jest podostatkiem pokojów, stajnia na cztery konie, wozownia na dwa pojazdy, kuchnia, skład na drzewo i t. d. Morsztyn powrócił, będzie szczęśliwym, bo jest kochanym, księżna Eustachowa (Sanguszkó) jest tu w przejeździe do Berlina dla dokończenia wychowania dzieci. Córka jej ma wszystko, aby być piękną, ale nie jest przyjemną. Oczekują tu rodziny Branickich i bardzo wiele osób. Wielki Książę wraca 25-go«.

*»Warszawa, 26 Października 1814.*

»Adresuję ten list do Luboni, spodziewając się, że tam ojca zastanie. Ja z Wiktorem działów jeszcze nie skończyłem, gdyż dla komisji, do której jestem przeznaczony, nie mogę się z Warszawy oddalić, a potem wolę wiedzieć, jak się rzeczy ustalą, gdyż natenczas pewniej prawdziwy walor dobrom nadać będzie można. Rozumiem tedy, że działy od św. Jana dopiero nastąpią. Wiadomości publicznych nie mamy żadnych, wszystko dziać się musi bardzo głucho. Tutaj wszyscy trudnią się przygotowaniami do organizacji nowej, ale się jeszcze nic realnie nie robi. Ja dotychczas tylko zbieram materyały. Mam w moim biurze Essewala, szefa Milberga, kapitana

— 273 —

Całkowskiego i wachmistrza Bougeta. Osiński jest teraz dyrektorem Teatru i wysiła się, żeby go do najlepszego przyprowadzić stanu. Wybór sztuk wcale dobry, ale też sówicie mu za to nadgradzają, gdyż taki ścisk bywa w Teatrze, że trzeba zawczasu przyjść, żeby miejsce znaleźć. Przed kilku dniami dawano »Horacyusza« Corneilla, doskonale tłumaczonego przez Osińskiego. Bogusławski i Leduchowski, w jednej zwłaszcza scenie, wybornie grali. Zresztą Warszawa wesoła, śmieje się, gdy wszystkie wsie płaczą. My codziennie wieczory mamy albo u Ostrowskich (marszałka izby), albo u Chodkiewiczowej (Karolina z Walewskich wojewodzianka Sieradzka, żona hr. Aleksandra), Aleksandrowej Potockiej, Gutakowskich (Ludwik Gutakowski, ożeniony 1° z Teresą Sobolewską, 2° z jej siostrą Maryanną, wdową po hetmanie polnym litewskim Józefie Zabielle). Kobyliński bez nóg żeni się z panną Dembowską. Już kupuje prezenta ślubne«.

*»Warszawa 11 Listopada 1814.*

»Nie wierzę już pocztom naszym i przesyłam ten list na ręce generała Umińskiego. Mamy tutaj niesłychaną ilość gości, ale nie pewnego ani wiarogodnego dowiedzieć się nie można. Księżniczka Sanguszkó zajmuje całą Warszawę, jest ładną, wydaje się być dobrą, ma tak piękne nazwisko i majątek, że dużo osób chce pierwsze zamienić na swoje, a drugim z nią się podzielić. Panie Janowa i Antoniowa Potockie (obie córki Szczęsnego Potockiego z Mniszchówniej, pierwsza 1° voto Janowa Potocka, 2° voto Edwardowa Raczyńska, druga 1° voto Antoniowa Potocka, 2° voto Władysława Branicka) przyjechały. Mówią, że druga z nich idzie za Branickiego. Księżna Wirtemberska jest tu od dwóch dni. Księżna Sułkowska (Ewa z Kickich, starościna rycka, żona księcia Antoniego), urodziła znowu córkę, a Sokolnicki napisał broszurę, która wywołała wielką sensację, autor nie śmie nigdzie się pokazać«.

*»Warszawa 31 Grudnia 1814.*

»Nie chcę roku tego skończyć, żeby raz jeszcze nie życzyć ojcu dobrego Nowego Roku, aby on był szczęśliwszym

— 274 —

i spokojniejszym jak przeszłe. Mielśmy miłe przedstawienie, dane przez bardzo dystygnowaną trupę, w której było dwóch hrabiów, czterech książąt, czterech szlachciców i bardzo wiele prawdziwego talentu. Dano »Młodą Matkę«, poprzedzoną przez »Zakochanego«, Szekspira, tłumaczonego na język polski przez Morawskiego, który był zarazem autorem i aktorem doskonałym. Morawski grał zakochanego i zazdrośnego wybornie, pani Zamoyska była bóstwem, księżna Wirtemberska grała z wielką

dystynkcyą. W interesach naszych nic jeszcze nie zrobiliśmy, bo kongres wszystko zatrzymuje. Za moim powrotem od ojca zastałem list od Wielkiego Księcia, który stosownie do uchwały komitetu wojennego, przyłączył mnie do dywizji kawalerii, chciałem zaraz odmówić, nie mając ochoty dalej służyć, ale potem pomyślałem sobie, że odmawiać nie można w chwili, gdy dla dobra ojczyzny potrzeba, ażeby wszyscy byli zjednoczeni i zgodni, i pokazywali zaufanie do jedynego mocarstwa, które może nam jeszcze dobrze uczynić. Zgodziłem się więc, lecz z zamiarem opuszczenia później służby w stosowniejszej chwili.

Jak dalece rząd rosyjski zadowolony był z bardzo żmudnej pracy likwidacyjnej generała Tomasza, najlepszy dowód, że po powrocie jego do kraju, nie tylko polecił mu dalej ją kończyć, ale obarczył go nową bardzo uciążliwą robotą. W papierach po nim pozostałych, znajdujemy notatkę *pro memoria* własną ręką spisaną, która najlepiej wszystko wyjaśni.

»Warszawa 1 Maja 1816.

»W roku 1814 w Paryżu mianowany zostałem przez Cesarza Aleksandra do wyciągnięcia z archiwów rządu francuskiego wszystkich posiadłości poddanych francuskich w Księstwie Warszawskim, mianowicie zaś wszystkich posiadłości Polaków we Francji lub przez rząd francuski nadanych, jakoteż dotacyj, pensyj emerytalnych (retretowych), wdów, krzyża legii honorowej i tym podobnych.

»Wskutek tej czynności, za powrotem moim do Polski w tymże roku, poruczona mi została przez Wielkiego Księcia Konstantego i przez komitet wojskowy, likwidacya wszelkich

— 275 —

pretensyj wojskowych polskich do rządu Księstwa Warszawskiego, którą prowadziłem przez ciąg mojej służby wojskowej aż do początku 1816 r., i oddałem przy wyjściu ze służby wojskowej p. baronowi Mohrenheim ze wszystkimi dowodami i listami, upoważniającami mnie do tej czynności«.

Tomasz Łubieński.

Zaraz też za powrotem do kraju pisze do niego Wielki Książę w tej sprawie:

»Warszawa 1 Października 1814.

»Z uwagą przejrzałem raport, który mi złożyłeś o sumach, jakie były nadane przez rząd francuski polskim wojskowym z tytułu dotacyi, pensyj i gratyfikacyj legii honorowej i t. d. Polecam panu generałowi prowadzić dalej tę robotę z tą samą dokładnością, co do wszystkich więźniów Polaków, powracających z rozmaitych krajów, którzyby przedstawili dobrze uzasadnione pretensye do tym podobnych sum i wynagrodzeń.

(podpisano) *Constantin*,

Grand Duc de Russie«.

Osobnym reskryptem Wielki Książę poleca Łubieńskiemu na koszt skarbu utworzyć sobie biuro do tej pracy i uwiadamia go, że cała korespondencya jego z osobami interesowanemi jest wolna od opłaty, jako urzędowa.

Ażeby uregulować jego stan służbowy, dostaje p. Tomasz następujący reskrypt:

»Armia polska,  
Nr. 172.

Warszawa,  
12 decembra 1814.  
Wielki Książę Konstanty  
do

Pana generała brygady kawalerii hrabi Łubieńskiego.

»Na mocy pozwolenia Jego Cesarskiej Mości, jesteś przeznaczony, generale, być w dywizji szaserów konnych, zostających pod rozkazami generała dywizji księcia Sułkowskiego. Do niego się udasz dla otrzymania rozkazów.

(podpisano) *Constantin*.

Grand Duc de Russie«.

— 276 —

Reskrypt powyższy był w związku z następującym rozkazem, dzień wprzód ogłoszonym.

»Rozkaz dzienny  
do wojska narodowego polskiego.  
Żołnierze Polacy!

»Najjaśniejszy Cesarz Aleksander, wasz potężny Opiekun, przywołuje was. Przybywajcie pod ojczyste chorągwie. Uzbrojcie dzielne ramiona ku obronie waszej ojczyzny i utrzymaniu politycznego jej bytu. W chwili, gdy ten wspaniały Monarcha pracuje nad tem szczęściem, które ziemi waszej przeznacza, okażcie mu, że jesteście gotowi krwią waszą wspierać wspaniałe Jego usiłowania. Ci sami wodzowie, którzy od lat 20 przewodzili wam na polach sławy, potrafią wam jeszcze wskazać do nich drogę.

»Cesarz ceni waszą waleczność. Widział on ją w pośród wojny, honor wasz przeżył klęski, które odwodzić nie w waszej było mocy.

»W sprawie, która często obcą wam była, wślawiały was świetne czyny wojenne. Dzisiaj, gdy wasze usiłowania jedynie poświęćcie ojczyźnie, nikt was nie zwycięży.

»Żołnierze i wojskowi wszelkiej broni! bądźcie pierwsi przykładem tych cnót, któremi przejąć się powinno, co jest Polakiem.

»Poświęceniem się bez granic Cesarzowi, którego jedynym jest celem dobro waszego kraju, przywiązaniem do Jego Wysokiej Osoby, karnością, posłuszeństwem, jednością, temi to sposoby przyczynicie się do szczęścia waszej ojczyzny, którą dzisiaj potężna Jego tarcza zasłania.

»Tą drogą dosiągniecie tego uszczęśliwienia, które wam inni obiecać mogli, lecz On sam tylko w stanie jest nadać.

»Jego potęga i cnoty są wam tego rękojmią.

W Warszawie, 11 grudnia 1814.

Konstanty,  
Wielki Książę Rosyjski«.

Z roku 1815 przytoczymy jeszcze kilka listów pisanych przez generała do żony lub do ojca.

— 277 —

»Drogi ojcze!

»Warszawa 23 Lutego 1813.

»Co do polityki, mówią, że wszystko jest już skończone, ale uchwały kongresu będą ogłoszone dopiero po powrocie Cesarza do kraju. Aktorowie z towarzystwa dają regularnie dwa razy na tydzień reprezentacje, zawsze, ażeby ubodzy mieli co jeść. Jestem zajęty działami po kasztelanowej. Kostunia z niechęcią bierze Rejowiec i Równe, wołałaby Turośnię i spokój, ale poddaje się woli pana kasztelana«.

»Kochana Kostuniu!

»Rejowiec 14 Maja 1813.

Skończyłem właśnie »Werthera« (Goethego), ogromnie mnie wzruszył. Gdybym był naprzód wiedział o dążności tej książki, nigdybym jej nie był czytał. Dzisiaj o 5-tej rano pojechałem obejrzeć lasy. Wszelkimi sposobami staram się dopomóc tutejszym biednym i nieszczęśliwym chłopom. O ile możności nie daję im darmo, żądam natomiast, żeby przychodzili do fabryki (gorzelni) na robotę, za co biorą mąkę w większym stosunku, niż warta ich praca. Tym tylko daję darmo, którzy z powodu zatrudnień gminnych nie mogą się najmować. Czego najwięcej im brakuje, to bydła, a raczej wołów, gdyż rola tu taka trudna, że 4-ma lub 6-ma wołami orać trzeba. Stójki żołnierskie zupełnie tych biedaków wyniszczyły. Kazałem więc na jesień skupować woły, które im rozdadzą, a tym czasem pozwoliłem moim pługom zorać ich pola i zasiać dworskiem ziarnem. Są tu domy po wsiach, gdzie dzieci puchną z głodu. Starsi idą na zarobek, przy którym częstokroć nie mają co włożyć do ust. Wczoraj było święto. Patrzę, chłop jeden wozi cegłę do fabryki, pytam dlaczego? Żeby sobie zarobić na trochę mąki. »Nic, panie — mówi — nie jadłem aż wczoraj«. Posłałem zapytać się, czy to prawda i dałem mu parę złotych. Inny chłop, mający żonę i czworo dzieci, będąc przy oczyszczaniu pszenicy, ukradł trochę za pazuchę. Złapali go, on uciekł do żony i dzieci. Przyszli potem do mnie, gdyż im zaręczyłem, że im się nic

— 278 —

nie stanie, jeśli powrócą. Czyż i jabym nie ukradł, widząc żonę i dzieci z głodu umierających. Kłaniaj się pani Michałowej (Potockiej), pani Aleksandrowiczowej i księżnie Sanguszkowej«.

Tymczasem likwidacya spraw z rządem francuskim nie ustaje.

»Biuro Tajne.

Nr. 345.

Do

Wielmożnego generała brygady Łubieńskiego.

»Na przełożenie pana generała z dnia 30 sierpnia r. b. Nr. 358 uczynione, Jego Cesarzewiczowska Mość i komitet wojskowy w odpowiedzi oświadczają, że gdy generał dywizyi Roźniecki przeznaczony jest do wyjechania w czasie późniejszym do Paryża, celem zrobienia układów, względnie pretensyj wojskowych do rządu francuskiego mianych; sądzę więc, iż potrzebną jest rzeczą, ażeby pan generał czynności sobie w tym przedmiocie polecone dalej kontynuował. Dołączony aneks oryginalny zwraca się.

Na posiedzeniu dnia 7 września 1815.

generał brygady referendarz komitetu wojskowego

(podpisano) *Rautentrauch*«.

Do Strzemieszyc do ojca swego Tomasz pisuje, lub do żony, gdy wyjeżdża z Warszawy.

»Kochany ojcze!

»Warszawa 17 Września 1815.

»Jestem w Warszawie, jak na wsi, nic nowego nie wiem, cały dzień zajęty moimi pracami, i rad, gdy wieczorem odpocząć mogę. Pan kasztelan Ossoliński powrócił z wód, a Ostrowski z Paryża. Ojcu wiadoma jest już smutna nowina, że pani Ossolińska, z domu Morsztyn, umarła. Byłem przy jej ostatnich chwilach; umarła, jak święta, opłakiwana i żalowana przez wszystkich. Panna Elżbieta Krasińska wychodzi za Jaraczewskiego, oficera mego pułku. Chociaż nie lubię mieszać się do swatów, bo to rzecz zanadto delikatna, jestem jednak niejako twórcą tego związku. Z jednej strony wdzięczność moja dla pani Oboźnej (Krasińskiej), z drugiej

— 279 —

przyjaźń jaką mam dla Jaraczewskiego do tego mnie skłoniły. On jest rzeczywiście porządnym człowiekiem, bez wielkiego majątku, na wojnie ranami okryty. Namawiałem pannę Elżbietę do tego. Ślub odbędzie się 11-go października. Odebrałem od dzierżawców nasz majątek Równe. Nie płacili mi i rujnowali chłopów. Postanowiłem tam komisarza; przynajmniej mam nadzieję, że mi chłopów nie zniszczy. Mapę majątku także kazałem zrobić; już ukończona, jest włók magdeburskich 168. Zaczęę proces z królewsczyzną o 17 włók Chełmińskich lasu, na które mam dowody. Radzą mi, żeby wziąć adwokata Stawiarskiego. Rejowiec także zdaleka administruję. Ekspens na najem bardzo był znaczny w tych dwóch miesiącach, gdyż w czasie żniwa pańszczyzna nie wystarcza. Kazałem cały dół pałacu zrobić mieszkalnym, resztę zostawiając do dalszego czasu. Inwentarza mam bardzo mało na Rejowcu, owce same prawdziwe hiszpańskie«.

»Kochana Kostuniu!

»Kutno 30 Września 1815.

»Widok w przejeździe Guzowa, smutne na mnie wywarł wrażenie. Wszystko w opuszczeniu, zaledwo odszukać można miejsce, gdzie jako dzieci wystawiliśmy własnymi rękami świątynię »Wdzięczności« w dzień imienin matki naszej i gdzieśmy odegrali »Dyalog« mojej kompozycji. Przejeżdżając przez Arkadyę, spotkałem na drodze księżną. (Radziwiłłowa żona Michała wojewody wileńskiego, a córka Antoniego Przeździeckiego, podkanclerzego w. litewskiego i Katarzyny Ogińskiej wojewodzianki trockiej). Zaprosiła mnie do zwiedzenia angielskiej fermy, której jeszcze nie znałem. Skromność wejścia odbija od przepychu salonu, gdzie są nagromadzone lustra, kryształ, draperye. Całość poświęcona jest Armidzie. Ten salon równocześnie jest cieplarnią, napelnioną najwięcej wonnemi kwiatami. Parę pokoi przyłączonych stanowią mieszkanie księżnej. Wszystko pokazywała mi sama księżna: domek szwajcarski, kolumnadę grecką, jezioro, teatr, kulisy, mieszkanie wielkiego kapłana wypełnione marmurami, wykopaliskami z Grecyi. Klomb drzew na końcu ogrodu po-

— 280 —

święcony jest księżnej generałowej (Czartoryskiej), której biust stoi po środku. Już była noc, trzeba było jechać dalej. Podziękowałem księżnie jak najserdeczniej za pokazanie mi wszystkiego. Jedyna rzecz, o której myślałem, to jest, że tylko piękna dusza,

serce czyste i prawdziwie delikatne, powinno było być twórcą tak pięknych rzeczy, gdy tymczasem — ale nie śmiem nikogo sądzić z pozorów, nie chcę nikogo potępiać. Załuski i Potworowski przyjechali spędzić wieczór ze mną w Łowiczu. Jechali na drugi dzień wszyscy do Skierniewic, na imieniny pułkownika 4-go pułku szaserów Kosseckiego. Przyjechałem rano do Kutna, Dziekoński pojechał odbyć przegląd jednego szwadronu o dwie mile ztąd. Zdaje się, że będę musiał dłużej tutaj siedzieć i że rachunki, które muszę przejrzyć, dłużej mnie zatrzymają».

»Kochana Kostuniu!

»Kutno 1 Października 1815.

»Tutaj, chcąc dobrze wypełnić robotę, dla której mnie tu posłano, równie mam mało czasu jak w Warszawie. Bardzo ona jest nieprzyjemna i gdybym był przypuszczał, że taki tu stan rzeczy, dołożyłbym starań, aby kogo innego na moje miejsce posłano. Skoro jednak tu jestem, muszę wypełnić mój obowiązek. Odnalazłem tutaj kilku starych znajomych. Trziński — podpułkownik, który awansując, nic się nie zmienił; Błendowski — pierwszy młody człowiek, którego wchodząc w świat w Warszawie przed laty poznałem; Straszewski — właśnie wystąpił ze służby, czego żałuję, bo to człowiek pewny, przyjemny, zawsze go lubiłem; Jasiński — akurat taki sam, jakim był w Sedanie. Spotkałem także jednego podoficera i jednego żołnierza z dawnego mego pułku, który przyszedł do mnie jak do starego przyjaciela poskarżyć się, że podług rozkazu zanadto krótko ostrzygli mu głowę. Jem śniadania i obiady u pułkownika Dziekońskiego, wieczorami grywamy w szachy przy kominku. Kłaniaj się pani Krasińskiej (Wincentowej) i Ludwice (Ossolińskiej)».

— 281 —

»Kochana Kostuniu!

»Kutno 6 Października 1815.

»Byłem przedwczoraj w Kłodawie, wróciłem na obiad do Kutna. Kilku starych moich żołnierzy przyszło mi się przedstawić; nasze powitanie było serdeczne. Wczoraj byliśmy z wizytą u pani Górskiej z domu Wasilewskiej, którą znałaś panną. Nie wiele się zmieniła. Uprzejma i dobrze rozmawia. Byliśmy także u pani Gliszczyńskiej, która znowu bardzo się zmieniła. Wczoraj przyjechał do nas pan Czołhański, podprefekt miejscowy; młody Załuski, który powrócił ze Skierniewic; Wodziński, dawny oficer sztabu księcia Józefa, bardzo gładki człowiek. Dzisiaj polują. Ja zostałem w domu, bo nie mam czasu».

»Kochany Ojcze!

»Warszawa 18 Października 1815.

»Powracam z podróży do Kutna, gdzie mnie posłano, ażeby przejrzyć i zamknąć rachunki 3-go pułku szaserów konnych i ażeby odebrać ten pułk hrabiemu T. a oddać go nowemu pułkownikowi Dziekońskiemu. Zabrało mi to piętnaście dni czasu. Za powrotem zastaję tutaj wszystkich oczekujących przyjazdu naszego Cesarza i Króla. Jedni oczekują Go przy końcu miesiąca, drudzy na początku listopada. Zdaje się być rzeczą pewną, że wkrótce przyjedzie i że nareszcie wiedzieć będziemy czego się trzymać, bo od jego przyjazdu zależą nasze nadzieje. Wielki Książę przyjeżdża dzisiaj lub jutro. Wielkie przygotowania robią na przyjęcie Cesarza. Mamy już zapowiedzianych 12 balów; nie wiem tylko, czy tak długo Cesarz tutaj zabawi. Ja bardzo pragnę, ażeby dłużej pozostał i sam się przekonał o usposobieniu i położeniu naszego kraju — jakie jest, jakim być może i co mu do tego potrzeba. Książę Sułkowski, adjutant generalny Jego Kr. M. Króla Polskiego, przyjechał parę dni temu. Mój brat Henryk musiał już opisać ślub Jaraczewskiego, dawnego oficera mego pułku z panną Elżbietą Krasińską. Bardzo są ze siebie zadowoleni i jadą na wieś. Jako posag dostała cztery folwarki

— 282 —

niedaleko Przasnysza i przepyszny majątek w mojej okolicy, w Lubelskiem, co razem na półtora miliona ocenić można. Księżna generałowa (Czartoryska), księżna Wirtemberska, pan Mniszech, panie Michałowa (Potocka) i Morsztynowa przyjechały. Matka pana Wincentego (Potockiego, Helena z Zamoyskich, córka VI. ordynata i Anny Działyńskiej, a druga żona Stanisława Potockiego wojewody poznańskiego) jest tu i codziennie prawie u nas bywa. Emilia Krasińska, zaraz po festynach, jedzie na wieś do Sterdynieck.

»Kochany Ojcze!

»Warszawa 2 Grudnia 1815.

»Jego Cesarska Mość wyjeżdża stanowczo jutro rano, i daje nam nadzieję powrotu za parę miesięcy, w kwietniu lub w maju. Nic jeszcze nie wiemy na pewno, jaki będzie skład rządu cywilnego. Co do wojskowości, awanse i ordery są już rozdane. Generałowie Dąbrowski, Zajączek, Sierakowski i Wielhorski dostali wstęgę Orła białego i zostali senatorami. Dwaj pierwsi mianowani generałami »en chef«. Generał Wincenty Krasiński dostał gwiazdę św. Anny w dyamentach. Generałowie: Chłopicki, Hauke, Roźniecki, Izidor Krasiński św. Stanisława 1-szej klasy, ja drugiej klasy, order ten ma cztery klasy. Generał Toliński jest komendantem miasta Warszawy. Pułkownicy: Mallet, Redel i Przebendowski zostali generałami. Wielki Książę komenderuje całą armią polską. Co do rządów cywilnych, to mnie się zdaje, że dopiero po wyjeździe Cesarza wszystko będzie ogłoszonem. Mówią, że p. Nowosilcow jest mianowany Cesarskim komisarzem. Jestem ciągle cierpiącym, to też zaraz po wyjeździe Cesarza chcę odbyć kurację i to mnie zatrzyma dłużej w Warszawie; inaczej pojechałbym do Konina, dokąd udaje się brygada, którą dowodzę. Jak tylko się będę czuł lepiej, zaraz za nią pojadę. Mieliśmy tu stryja Ogińskiego przez kilka dni (Michał Kleofas, pan na Retowie, podskarbi wielki litewski), ale już wyjechał przyjmować Cesarza w Wilnie».

— 283 —

Akt nadania orderu Tomaszowi, po polsku napisany, opiewa jak następuje:

»My, z Bożej łaski

Aleksander I.

Cesarz Wszech Rosyi

Król Polski

i t. d. i t. d. i t. d.

»Chcąc okazaną ku Naszej Osobie wierność i przychyłność, równie jak i gorliwe dla Państwa Naszego, Królestwa Polskiego usługi pana Tomasza Łubieńskiego, generała brygady w wojsku Naszem polskiem, nowym dowodem łaski Naszej uświetnić, ozdobiliśmy i ozdabiamy niniejszym, 2-go tegoż pana Tomasza Łubieńskiego, generała brygady, orderem św. Stanisława II. klasy.

Dan w Warszawie dnia i-go grudnia 1815.

(podpisano) ALEKSANDER.

przez Cesarza i Króla  
Minister Sekretarz Stanu  
*Ign. Sobolewski*«.

Oprócz tego jest reskrypt pochlebny od Wielkiego Księcia, jako głównokomenderującego wojskiem polskiem, do Tomasza, w sprawie tegoż orderu.

»Drogi Ojczy!

»Warszawa 7 Grudnia 1815.

»Od ośmiu miesięcy cierpię na reumatyzm w głowie. Zażywam lekarstwa, kąpię się w siarczanej wodzie i t. d. Leczy mnie doktor Wielkiego Księcia. Jak tylko będę trochę lepiej, pojedę z moją brygadą, ale nie wiem jeszcze, czy do Skierniewic, czy do Konina. Henryk, mój brat, opisał wszystkie zmiany, jakie nastąpiły w naszym rządzie, nie będę zatem o nich pisał, tem więcej, że on lepiej jest poinformowanym. To pewne, że przyszły zupełnie niespodzianie. Czy one będą z korzyścią dla naszego kraju, czy nie, czas pokaże. W tem wszystkim to jest pewne, że Król uczynił to z naj-

— 284 —

lepszymi intencjami, że widać, iż prawdziwie pragnie dobra kraju, bez żadnych ubocznych myśli, ani uprzedzeń do pojedynczych osób. Byłoby smutną rzeczą, gdyby się zawiódł w swoich nadziejach. Nie wiem, czy Henryk ojcu napisał, co Cesarz powiedział stryjowi Ogińskiemu na prywatnej audyencji, którą mu udzielił. Objawił mu zamiar przyłączenia do Królestwa prowincyj polskich — do Cesarstwa należących; ale nie chce, ażeby Polacy prosili Go o to publicznie i oficjalnie, gdyż nie chce, aby wobec Swego narodu wyglądało to jako ustępstwo z Jego strony dla naszego narodu. Pragnie zrobić te zmiany z własnego natchnienia i z własnej inicjatywy. Chce to ogłosić i wykonać jako Pan Samowładny. Tymczasem pragnie jak najlepiej urządzić to Królestwo, aby służyło we wszystkim za wzór dla reszty Cesarstwa. To są rzeczy, których nie można publicznie powtarzać, bo chociaż pochodzą z najlepszych z Jego strony zamiarów, jednak nie chciał publicznie ich ogłosić. Samemu Ogińskiemu tylko to powiedział, na publicznej zaś audyencji nie było o tem mowy. Ci, którzy nie są radzi z obecnego stanu rzeczy dlatego, że ukrócone zostały idee liberalne, nie mają podług mnie słuszności, bo wszystko się zmienia podług okoliczności. Co było dobrem dawniej, może być szkodliwym dzisiaj. Jesteśmy teraz jakby w Teatrze, w którym następują po sobie sceny bardzo rozmaite i interesujące, ale szczęśliwy ten, kto zdała może z zimną krwią być tylko ich obojętnym widzem, gdyż oprócz trudności w wyborze roli, jaką się ma odegrać, jest jeszcze przekonanie, że raz będąc wyciągniętym w ten wir, nie widzi się rzeczy tak, jak one są, ale się je sądzi tak, jak je patrzącemu własny jego interes przedstawia«.

»Drogi Ojczy!

»Warszawa 6 Marca 1816.

»Przez pewien czas nie pisałem dla przyczyn dobrze wiadomych (nie zachowania tajemnicy listów) o nieodwołalnej decyzji, jaką powziąłem, podania się do dymisji. Czas, w którym nie wypadało tego uczynić, już przeszedł. Słaby ciągle od kampanii 1812, zamknięty od 3 miesięcy w pokoju, nie

— 285 —

wiem i przewidzieć nie mogę, kiedy powrócę do zdrowia. Pozostając w tych warunkach w służbie, wstyd mi jest pobierać pensje bez wypełniania moich obowiązków. Nie chcąc zabierać miejsca tym, którzyby mogli go potrzebować, a mając Bogu dzięki z czego żyć, wolę się usunąć. Jedynej rzeczy, której się obawiałem, jest to, żeby Wielki Książę nie był z tego niekontent, nie szukał jakiegoś innego powodu w tem postanowieniu i żebym nie stracił owoców dobrej reputacji, na którą zdaje mi się, że sobie zasłużyłem. Słyszę jednak, że oddaje mi sprawiedliwość i że nie jest na mnie zagniewany. Wkrótce zatem spodziewam się ostatecznie dymisji«.

Odnosnie do dymisji z wojska, przytoczymy następujących kilka dokumentów urzędowych:

»Wojsko polskie                      Warszawa,  
Nr. 492.                                9 marca 1816.  
Wielki Książę Konstanty  
do

Pana generała brygady Łubieńskiego.

»W załatwieniu prośby, przedstawionej mi przez Namiestnika Królestwa, odesłałem mu rachunki sum, należących się od rządu francuskiego wojsku polskiemu z tytułu pensyj, dotacyj, zaległych sum, dekoracyj legii honorowej i t. d. Gdy Jego Cesarska Mość Cesarz i Król specjalnie panu generałowi to poruczył, będziesz pan łaskaw dostarczyć tej komisji likwidacyjnej wszystkie wiadomości potrzebne i dowody zebrane, które posiadasz i których powyższa komisja mogłaby potrzebować dla dalszych prac swoich«.

Naczelnny Wódz  
(podpisano) *Constantin*.  
Grand Duc de Russie«.

»Za rozkazem Najjaśniejszego Aleksandra I. Cesarza Wszech Rosyi, Króla Polskiego i t. d.

»Komisya wojny Królestwa Polskiego, wydając niniejsze uwolnienie od służby generałowi brygady dowódcy pierwszej brygady strzelców konnych, Tomaszowi hrabi Łubieńskiemu, który wszedłszy w służbę dnia 24 października 1806 roku,

— 286 —

jako oficer gwardyi honorowej, przyłączony do sztabu głównego, postąpił dnia 7-go kwietnia 1807 r. w pułku lekkokonnej gwardyi na szefa szwadronu; dnia 7-go lutego 1811 r. na pułkownika pułku 2-go ułanów nadwiślańskich, później 8-mym regimentem Chevauxlegerów nazwanym; dnia 15-go marca roku 1814 na generała brygady. Dnia 1 (13) grudnia 1815 roku przeznaczony został na dowódcę 1-szej brygady dywizyi strzelców konnych. Odbił kampanię w latach 1806 i 7 w Wielkiej Armii; 1808 roku w Hiszpanii; 1809 w Austrii; 1812 i 13 w Wielkiej Armii, znajdował się w bitwach i potyczkach pod Nasielskiem, Hof, Preussisch-Eylau, Burgos, Samosiera, Madrytem, Ebersberg, Essling, Wagram, Jakóbowem, Sowoniną, w bitwach pod Połockiem, Berezyną, Dreznem, Kulmem, Lipskiem i Hanau. W nagrodę zasług ozdobiony krzyżem legii honorowej dnia 14 kwietnia 1807 roku, krzyżem złotym legii honorowej, oficerskim zwanym, dnia 5 kwietnia 1809 roku, krzyżem

kawalerskim wojskowym polskim dnia 26 listopada 1810 roku; orderem św. Stanisława 2-giej klasy dnia 1 grudnia 1815 roku. Na zanesioną przez niego prośbę o dymisyę z powodu słabości zdrowia i interesów familijnych Najjaśniejszy Cesarz Imci i Król przychylić się do niej raczył rozkazem dziennym z dnia 15 (27) marca r. b.. dając mu oraz na znak swej satysfakcyi pozwolenie noszenia munduru.

»Na dowód czego komisya wojny udziela uwolnionemu od służby generałowi brygady Tomaszowi Łubieńskiemu Najwyższe to Postanowienie.

Dan w Warszawie dnia 15 (27) marca 1816 roku.

Naczelny Wódz

(podpisano) *Konstanty*

W. Ks. R.

Minister wojny

(podp.) generał dywizyi 5. *Wielhorski*.

Radca stanu dyrektor generalny

(podp.) generał btygady *Rautenstrauch*.

Szef wydziału odmian

(podp.) *Komorowski*.

— 287 —

Tak się skończyła pierwsza służba wojskowa generała Tomasza, gdy zaledwie liczył sobie lat 31. Ustępował, okryty zaszczytami, do których drogę może zawdzięczał nazwisku, położeniu i niezależnemu majątkowi, ale które samu sprawiedliwił odwagą, wzorowem prowadzeniem i licznymi ranami, odniesionymi na polach chwały.

## ROZDZIAŁ X.

Generał osiada w Rejowcu. — Kuracya w Karlsbadzie. Spędza zimę w Dreźnie. — Zajęcia gospodarskie.

( 1816 — 1819 )

Po otrzymaniu dymisyi generał opuścił Warszawę, osiadł stale na wsi w majątku Rejowcu, i rozpoczął drugi okres życia swego, ziemianina, nie mniej pracowity i zasłużony. Otoczony poważaniem sąsiadów, nie mógł w zapomnieniu dni swoich spędzać, współobywatele niebawem na pierwsze miejsca go wśród siebie wysunęli, do urzędów publicznych, do których głosy wolnych ich wyborów mogły go podnieść. Straszne przejścia z wojen a szczególnie kampanii 1812 roku zawsze jeszcze niekorzystne ślady na zdrowiu jego pozostawiły, za namową więc doktorów skorzystał z prawdziwie pierwszej od lat tylu swobody, ażeby na kuracyę się udać.

Z podróży jego do Karlsbadu podnieść wypada nam znowu niektóre listy, do żony do Rejowca, lub do ojca do Ustronia pisane.

»*Lubonia 16 Czerwca 1816.*

»Drogi Ojcze. Jestem tutaj od dwóch dni u tych najlepszych ludzi (Referendarstwo Morawscy, którzy później przenieśli się do sąsiedniego Oporowa). Jutro jadę do Drezna, gdzie parę dni zabawię, ażeby się doktorów poradzić, paszport mój zaawizować, i być u Króla. Z tamtąd spieszyć będę już do Töplitz, ażeby jaknajprędzej kąpiele rozpocząć. Na moje nieszczęście mówią, że obydwaj Cesarzowie i Król Pruski

— 289 —

przyjeżdżają do Töplitz, co mi bardzo nie na rękę, naprzód drożyzna a potem wszystkie nudy połączone z temi wielkościami. Wracając, myślę jechać na Wrocław, Gliwice i Ustronie, ażeby nóżki Ojca Najlepszego uściskać. Żonę i Leonka zostawiłem w Rejowcu w najlepszym zdrowiu. W Dreźnie mieszkać będę w Hotelu pod Złotym Aniołem«.

»*Drezno 23 Czerwca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Co jest straszego, to ta wielka moc pieniędzy które wydaję, choć jak mogę trzymam się za worek. Kocz musiałem dać do reperacyi, gdyż resor się jeden zupełnie obluzował, drąg spodni się nadłamał i t. d. Wczoraj kupiłem parasluy, kocz będąc w reperacyi a deszcz padając, nie mogłem inaczej wyjść. Uboga jakaś Pani Polka, która tu mieszka z 4 dziećmi, była u mnie wczoraj, chciałem jej dać talara lub 9 złp., pomyślałem o Tobie i dałem jej dukata złotem. Wolałbym jednak wydać te pieniądze na upiększenie Rejowca lub żeby pomódz naszym biednym chłopom. Przedwczoraj przyszedłem na obiad do Księżnej Lubomirskiej z Panią Olendzką, którą tam zaprowadziłem. Poseł Austryjacki Pan de Bombelles także mnie prosił do siebie na obiad, ale już przyjąć nie mogłem. Rozmowa podczas obiadu była bardzo wesoła, Księżna Lubomirska bowiem jest dobrą osobą, rozmowną chociaż nie dowcipną, jednak łatwą i grzeczną. Panna Bieńkowska jest zarazem zaspana i bardzo żywa, co ciągle do wesołości wszystkich pobudza. Po obiedzie poszedłem do Pana Bombelles, zastałem tam cały korpus dyplomatyczny tutejszy. Pani Bombelles nie jest ładna, ale jest niezmiernie miła. Prosiłem ją ażeby nam zaśpiewała, co bardzo chętnie uczyniła, głos ma przyjemny i metodę doskonałą. Wróciłem potem do Xiężnej Lubomirskiej i tam cały wieczór spędziłem, ona nam ciągle prawie śpiewała, głos ma niewielki, ale bardzo sympatyczny. Wczoraj cały ranek czytałem również Le Bruna, Wuja Tomasza, bardzo zabawna choć nie zupełnie przyzwoita książka. Doktor codziennie do mnie przychodzi, wszystkie jego lekarstwa sumiennie zażywam, ale zawsze mocno cierpię, jestem jeszcze bardzo osłabiony i po nocach nie

— 290 —

nie sypiam. Obiad zjadłem przy table d'Hôte i dopiero o 5 popołudniu poszedłem do Pani Carignan <sup>1)</sup>, ztamtąd z Panem Monleart <sup>2)</sup> do Xiężnej Lubomirskiej. Na wieczór do Pani Carignan, która mieszka na samym końcu Drezna, zaprowadziłem i odprowadziłem Xiężnę Lubomirską. Dzisiaj mam być przedstawiony Królowi przez Posła Rosyjskiego, potem będę na obiedzie z moim doktorem u Pani Olendzkiej.

»*Drezno 25 Czerwca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Byłem u Króla, bardzo się wypytywał o mego Ojca i wspominał także o Morawskim (Referendarzu). Oddałem potem należne wizyty Xiążętom, to mnie wszystko znudziło i zasmuciło. Potem poszedłem z Xiężną Lubomirską na obiad do Pani Olendzkiej. Wieczorem pojechaliśmy sobie razem na długi spacer na wodzie. Te Panie bardzo mnie namawiają, ażebym poradził się doktora Królewskiego P. Kreisiga, i mam go spotkać u Xiężnej Lubomirskiej. Monlear przyszedł rano i większą część dnia dzisiejszego przez niego straciłem«.

*»Drezno 29 Czerwca 1816.*

»Drogi Ojczy. Jestem już tutaj od kilkunastu dni, miałem jechać prosto do Töplitz, ale doktor niejaki Rober, do którego mój brat Henryk dał mnie list polecający, zatrzymał mnie, przekonał i wysłał do Karlsbadu, dokąd sam także jedzie. Tam obiecał szczególnie mną się opiekować i gwarantuje mi radykalną kurację. Przeszłej niedzieli byłem u Króla,

<sup>1)</sup> Księżniczka Marya Saska, jedyne dziecko ks. Karola trzeciego, syna króla polskiego Augusta III i Franciszki Krasińskiej. Franciszka Krasińska miała 3 siostry: Zofię Wodzińską, Barbarę Świdzińską i Maryę Tarnowską. Księżniczka Marya Saska wyszła za księcia Karola da Carignan, i była prababką w prostej linii królów: Humberta, Amadeusza, królowej hiszpańskiej Maryi Pii, i księżnej Klotyldy Napoleonowej.

<sup>2)</sup> Drugi mąż księżniczki Maryi Saskiej, lekarz francuski przez Napoleona I kreowany księciem. Augusta Monlear, córka z drugiego małżeństwa księżniczki Maryi Saskiej, osiadła w Galicji pod Krakowem i tam nagle w Krzyszkowicach 1888 umarła.

— 291 —

bardzo szczegółowo wypytywał się co ojciec robi, jak się ma i gdzie mieszka teraz. Pan Einsiedel i wszyscy dawni nasi tu znajomi u dworu, kazali ojcu się kłaniać. Widziałem ludzi wracających z Paryża, Sierakowskiego i Hrabiego Jerzego Einsiedel, którzy potwierdzają moje przekonanie, że nie ma się czego obawiać o Francję, dopóki tam stoją wojska koalicji. A przytem, pomimo tego że wszyscy nie są kontenci z obecnego porządku rzeczy, stronnictwa tak są nawzajem na siebie zażarte, że żaden człowiek nie byłby w stanie ich pogodzić, lub stanąć na ich czele. Jutro rano mam zamiar jechać do Karlsbadu, gdzie podobno jest bardzo wiele osób, król Pruski ma tam przybyć i inni jeszcze Xiążęta, o pomieszkowanie podobno już teraz bardzo trudno«.

*»Karlsbad 4 Lipca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Mieszkać muszę na poddaszu przez 8 dni, bo nie mogę znaleźć nic innego, a płacę 10 złp. dziennie, chociaż ani na miejscu uczęszczaniem, ani nie jest wcale osobliwsze. Jeden pokój i gabinet do spania, z meblami jaknajprostszy. Stajnia kosztuje mnie jeszcze stosunkowo więcej, gdyż płacę codziennie za nią 5 i pół złotych, dodaj do tego furaz, bardzo tutaj drogi, to poprostu straszne. Ogromnie wiele osób tu zastałem, ale wieczorem żadnego zebrania, każdy siedzi w domu. Jest tu Xiążę Henryk Lubomirski z którym się poznałem i z którym spędziłem cały dzień wczoraj, i z Panem Mierem, którego poznałem w Paryżu. Walicki wczoraj przyjechał. Jest tu także Pan Hołoniewski ze Lwowa, jego synowiec ożeniony z Ryszczewską, przyjeżdża tutaj w tych dniach z żoną. Oczekują także Xiężnę Henrykową Lubomirską, Panią Mniszech z mężem, ona jest siostra Księcia Henryka. Może która z tych Pań będzie mi się podobać. Państwo Dwerniccy z Galicji. Panie Mierzejewska i Chrzanowska z rodziną, Panowie Kaczkowski, Blendowski, X. Arcybiskup Raczyński, jakaś Pani Morawska z Litwy i dużo innych Polaków, których jeszcze nie poznałem. Byłem parę razy u Xiężnej Kurlandzkiej, ale nigdy nie zastałem ją w domu, spotkałem ją nareszcie wczoraj na spacerze, wypytywała się o ciebie«.

— 292 —

*»Karlsbad 7 Lipca 1816.*

»Kochania Kostuniu. Osobę, którą z największą przyjemnością tutaj spotkałem, to poprostu Malfati, bo jemu zawdzięczam twoje zdrowie i dlatego zdecydowałem jego także się poradzić, tem więcej, że ciągle mocno jestem cierpiącym. Poczciwy i dobry jak zawsze, będzie miał dzisiaj w południe konsultację z moim Roberem. Przyjechali wczoraj Pani Mniszech z domu Lubomirskiego, Państwo Rembielińscy, Pan Tyzenhaus z córką i Panią Przeddziecką, Pani Hołoniewska, z domu Ryszczevska. Mieliśmy bal przedwczoraj, ale tak mało Panów, że sam musiałem tańcować. Przedtem byłem w loży Pani Mniszech, która jest bardzo zabawna, wesoła, mała, tłusciutka, czerwona na twarzy, admirująca bardzo wszystko co jej brat powie, sama mało co mówi. Pan Mniszech jest dziwny jakiś człowiek, wygląda na eunucha, z rączką tłusciutką, zawsze w rękawiczkach duńskich. Xiążę Henryk ma bardzo miłą twarz, ale nadto roztrzepany, dla mnie jest grzeczny, z lekkim odcieniem, jakby mnie chciał tu protegować, z czego ja się otwarcie śmieję. Mier mi się podoba, chociaż to nic nie znaczący człowiek. Spotkałem także dobrą moją znajomą Panią Henigstein z Wiednia. Wczoraj wieczór spędziłem u Pani Mniszech, gdzie była Pani Landgrawowa Fürstenberg, stara kobieta, wesoła i gadat-liwa, która wszystkich rozruszyła«.

*»Karlsbad 10 Lipca 1816.*

»Drogi Ojczy. Malfati z Roberem poddali mnie bardzo poważnej kuracji. Mogę jeść tylko zupę i jarzyny i pić tylko wodę bez wina, mięsa nigdy, muszę brać gorące kąpiele i wychodzić tylko jak ciepło na dworz. Mówił mnie Einsiedel i Kreisig w Dreźnie, że Król bardzo często Ojca wspomina i zawsze z największym uznaniem. Król Pruski ma też przyjechać przy końcu miesiąca. Mam tu masę Prusaków, Xiążę Hardemberg, Marszałek Xiążę Blücher, Xiążę Hatzfeld, Hrabia Goltz i wielu innych. Pan Rother rzucił się na mnie i kazał mnie w każdym liście powtarzać wdzięczność jaką dla

— 293 —

Ojca czuje, a Pan Baumann Prezydent Rejencji Poznańskiej, kazał Ojcu najniższe swe ukłony przesłać«.

*»Karlsbad 11 Lipca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Dotychczas wszyscy się tutaj nudzili, bo nigdzie się nie spotykali tylko u źródła, a nikt nie chciał iść do salonu. Tak sobie na to poradzono. Pan d'Öltzen poseł pruski przy dworze Dreźnieńskim, zaprosił Xiężnę Sax-Gotha, Tour et Taxis, i wszystkie osoby które znał, na herbatę do Salonu, zebranie było bardzo liczne, tańczono i bawiono się doskonale. Na drugi dzień był bal składkowy, potem Xięstwo Hatzfeld dał herbatę w Salonie, i zebranie było również liczne i ochocze. Dzisiaj Xiążę Mecklembourg-Schwerin będzie robił honory wieczoru. Przychodzi się chociażby się było nieznajomym, mężczyzna sam się prezentuje damom i przedstawia się gospodarzowi tego dnia. Zosia Wielopolska na moje szczęście przyjechała tutaj wczoraj z

mężem, mają zabawić 6 tygodni. Przybyło znowu trochę Polaków, Państwo Sarnecki, Xiądz Byczkowski, Pani Redel, jacyś Państwo Walewscy, których jeszcze nie spotkałem. Przedwczoraj byłem na obiedzie u Xięcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Raczyńskiego, wczoraj u Walickiego, dużo widuję Mniszchów, ale osoba która najwięcej mi się podoba, oczywiście oprócz Zosi Wielopolskiej, to jest Pani Chołoniewska, chociaż przedtem ją nie znałem, ale ma twarz otwartą, szczerą, wesołą, która każdego sobie ujmuje. Pani Przezdziecka zmieniła się trochę, zawsze jeszcze bardzo ładna, dosyć ją lubię, ale jest trochę afektowana. Poznałem hrabinę Bohlen, jak dwie krople wody podobna do Pani Michałowej (Potockiej) dla tego ją polubiłem».

*»Karlsbad 12 Lipca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Nie wolno mi jest teraz z domu wychodzić, ale przychodzą do mnie ciągle, Henryk Lubomirski, Wielopolski, Walicki, Furstenberg, Mniszech, Anglik Schmidt, Panie Mniszech, Chołoniewska, Zosia Wielopolska, a przedewszystkiem Malfati, do którego mam zaufanie, a bardzo go potrzebuję, bo cierpię jeszcze więcej jak przedtem na

— 294 —

żołądek. Xiężna Lubomirska i Pani Olendzka pisują do mnie z Drezna. Mieszka tam pewien Pan Moszyński, który się ożenił z rozwódką Panią Łopuską. Ona miała córkę z pierwszego małżeństwa, która się zakochała w jednym Włochu i z tego wyrosły rozmaite bardzo niemiłe sprawy, które te Panie mnie długo opisują».

*»Karlsbad 15 Lipca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Znajomi ciągle na mnie łaskawi, dzisiaj byli Pan i Panna Tyzenhaus, Pani Przezdziecka, Stara Landgrafova Fürstenberg z mężem, Hrabina Neitz i Henrykowa Lubomirska z mężem, którą dopiero teraz poznałem, nie jest ładną, silna brunetka i coś ostrego w twarzy, zaniedbany ma strój na sobie, ale rozsądnie bardzo się wyraża, i śliczną przyprowadziła córeczkę z sobą. Zaabonowałem się tutaj w jednej bibliotece, i bardzo wiele czytam, w tej chwili kończę Belizariusza, przez Panią de Genlis w 2 tomach, dzieło dosyć interesujące. Jakże ja ci zazdroszczę te chwile spędzone na wsi, które nie są tak ciche jak moje życie tutaj, i ciągle sobie powtarzam z Kotzebue w jego Philibercie: »Nie szukaj nigdy prawdziwej przyjaźni na wielkim świecie«.

*»Karlsbad 26 Lipca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Parę dni temu spędziłem prawie cały dzień u Wielopolskich. Znasz moją dawną słabość dla Zosi. Jej mąż także mi się podoba, dobrze ma w głowie, przytem jest przyjemny i łatwy. Wczoraj całe rano przesiedziałem u Pani Chołoniewskiej. Pan Ossoliński pisał już dwa razy do mnie ze Sterdyni, donosząc, że Krasińska szczęśliwie powiła córkę, którą nazwali Pauliną (późniejsza Ludwikowa Górską). Pisz także, że Pan Kasztelan (Ossoliński) bardzo jest niekontent z kupna Wyszkowa, mówi że drogo zapłacił. Jutro Polacy dają wielki bal, ale tylko moje pieniądze na nim będą. Dzisiaj Xiąże Henryk (Lubomirski) daje wieczór pożegnalny dla Mniszchów. Przyjechała tu Pani Ostrowska z domu Potocka, Biskup Woronicz jest tu od paru dni. Jaraczewscy są w Töplitz. Napisałem do Morawskiego, czyby tam nie mo-

— 295 —

żna wydać za mąż Pannę Dickmann. Pani Mokronowska bardzo wiele swojego dodała do historii Woroncowowej. Rozmawiałem z tą ostatnią kilka razy i ona bardzo narzeka zdaje mi się słusznie, na Mokronowskie«.

*»Karlsbad 29 Lipca 1816.*

»Kochana Kostuniu. Był u mnie wczoraj Pan Jundziłł twój krewny i długo u mnie zabawił. Jest to młody człowiek, który na pierwszy raz może się nie podobać, ale jest odcytany, dobrze myślący i pełen zasad i wiary. Mniszechowie wyjechali wczoraj do swego majątku Frain, pięknej rezydencji którą mają w Morawii. Król Pruski jeszcze nie przyjechał, bo podobno jest chory w Magdeburgu. Miałem listy od Xiężnej Jabłonowskiej (Teodora z Walewskich, żona ks. Stanisław a senatora wojewody Król. Kongresowego) z Genewy, gdzie bawi ze swoim synem Antonim. Prosiłem ją o szczegóły co do szkoły Pana Pestalozzi, w której umieściła jednego ze swoich synowców, młodego Bierzynskiego. Powraca niedługo do Paryża, żądam u niego się zdaje, że już nigdy nie wyjedzie, pomimo obietnic powrotu do kraju«.

*»Karlsbad 8 Sierpnia 1816.*

»Kochana Kostuniu. Pan Sobański z synem (Michał podstoli winnicki, ożeniony z Wiktorią Orłowską, syn ich Ludwik, później marszałek szlachty powiatu husyatyńskiego) przyjechali i całe jedno popołudnie przesiedzieli u mnie. Jest to jeden z tych starych Polaków, którego otwartość od razu za serce chwyta, i którego rozmowa jest przyjemną dla ciepła i szczerości jaka z niej wieje. Jeżeli pszenica nie jest dotychczas sprzedaną, to się ją sprzeda w zimie albo na przyszły rok z nowem ziarnem, pieniędzy nam nie potrzeba, więc nie turbuj się moja Kochana. Miałem parę dni temu 5 osób u siebie na obiedzie. Przywołałem Pana Hefelego, doktora z Warszawy, który jest tu z Xiężną Wirtemberg. Doktor Malfati ciągle mnie odwiedza. Król Pruski jest tu od dwóch dni, widziałem go już parę razy, incognito jako Hrabia Ruppina, bardzo grzecznie ze mną rozmawiał. Pani Karwicka przyje-

— 296 —

chała tu z synem i córką i Pan Adam Walewski, w mieście tylko polski język ciągle słychać. Henryk Lubomirski wyjechał do Egra. Biedna Pani Chrzanowska bardzo jest chora, boją się, żeby tu nie skończyła«.

*»Karlsbad 11 Sierpnia 1816.*

»Kochana Kostuniu. Karlsbad się zaczyna wypróżniać, ale jeszcze jest bardzo wiele osób. Ciągłe jestem w wielkiej obawie o moją nogę (ranna w 1812), nie cierpię na nią w tej chwili, ale nie daje mi spokoju i boję się o przyszłość. Wczoraj cały dzień spędziłem u Wielopolskich, zjadłem tam mój obiad, który kazałem sobie z domu przynieść. Po obiedzie przyszły Pani Karwicka z córką, ładną i dobrze wychowaną panną, Pani Zajączek, dawna koleżanka z pensyi Zosi, Pani Titine Odonell, którą znasz z Wiednia. Pan Sobański ojciec w tej chwili odemnie wychodzi, jest to dobry i poczciwy człowiek, którego bardzo polubiłem. Mówił mi o szluby Xiężniczki Sanguszek z Panem Potockim. Ona miała 7 milionów posagu, a Potocki także co najmniej 7 lub 8 milionów majątku. Razem to czyni 14 lub 15 milionów, ładna rzecz, nie ma co mówić. Akurat o jedno zero więcej jak my mamy dzisiaj, a przecież ani mniej szczęśliwi jesteśmy, ani mniej dlatego się kochamy«.

*»Karlsbad 20 Sierpnia 1816.*

»Kochana Kostuniu. O ile przedtem musiałem siedzieć w domu, o tyle teraz dużo się ruszam i zrobiłem się światowym. Ciągłe chodzę na spacer z Xiężną Wirtemberg i Cecilią, szczególnie na górę zwaną Hirschsprung, żądam śliczny widok na całą okolicę.

Mój brat Henryk pisze do mnie, że przyjeżdża do Drezn, chciałbym się tam z nim spotkać. Mówił ci z pewnością o wyniku rady rodzinnej co do brata młodszego naszego Józia, i o umieszczeniu jego w Kopalniach Saxonkich. Przyznaję się, że nie pochwalam tego kroku, może nie mam słuszności, ale sądząc po zwykłej lekkomyślności polskiej, przypuszczam, że niedługo zbrzydnie mu to rzemiosło, opuści go i tylko będą stracone pieniądze i czas,

— 297 —

który by mógł być pożytecznie użyty na wyuczenie go rolnictwa, jedyne podług mnie zajęcia naturalnego szlachcica Polskiego. Kniaziewicz wczoraj tu przyjechał. Zawsze masa jest Polaków i Rosyan, których spotykam u Luninów. Jest jeden Naryszkin z żoną z domu Xiężniczka Łobanoff i stara Xiężna Kurakin, bratowa Ambasadora, wszystko to ludzie przyjemni».

*»Karlsbad 25 Sierpnia 1816.*

»Kochana Kostuniu. Będzie to ostatni list, który do ciebie ztąd piszę. Błagam Ciebie, jedź do Warszawy, gdzie w tych czasach ma przyjechać Cesarz Alexander I. Zostawiam tutaj Wielopolskich i Xiężnę Wirtemberg. Przybył tu Xiążę Salm Salm, dawny oficer mego pułku, którego ty także znałaś w Warszawie, ożeniony z panną Bacciochi, kuzynką Napoleona. Wszyscy się od nich odwracają, ja często u nich bywam i Wielopolskich z niemi poznałem. Jakżeż losy ich się odmieniły. Napiszę ci z Töplitz pojutrze, będę w Dreźnie 28 Sierpnia».

*»Drezno 17 Września 1816.*

»Kochana Kostuniu. W ostatnich dniach nie pisałem do ciebie, ciągle będąc zajęty Henrykiem, Kossowskim i Bontanim. Henryk umieścił Józefa w Fryburgu, ale będzie musiał dodać 100 dukatów rocznie na jego utrzymanie z własnej kieszeni. Król Saski ułatwił wszystko odnoszące się do umieszczenia Józefa w szkole górniczej i znowu z prawdziwą przyjaźnią o Ojcu naszym się wyrażał. Ja tu siedzę pomiędzy doktorem Kreisigiem i Hendeniusem, bo raz przecież chcę powrócić do zdrowia. Jaraczewscy także tutaj przyjechali, ona chce spędzić zimę w Warszawie, utrzymując, że potrzebuje dystrykcji, ja jego namawiam, żeby jechał na wieś do Borowicy i pilnował gospodarstw. Jedna Pani Polka przyjechała wczoraj i mieszka obok mnie. Jest to stara Pani Górecka, chora, której córka Pani Wysogierd odprowadziła ją i zostawiła pod protekcją Pani Olendzkiej. Ona sama jedzie dalej do Francji ze swoim bratem poetą Goreckim».

— 298 —

Siły zdrowie jednak Jenerałowi nie wracały, doktorowie nie puszczali go z Drezn, ażeby pod ich okiem dłuższą odbył kurację. Zdecydował się zatem żonę do siebie sprowadzić.

*»Drezno 15 Października 1816.*

»Drogi Ojciec. Piszę ten list przez Pana Sobańskiego, który jutro jedzie na Ukrainę, i który obiecał zostawić list i pakiet z nasionkami w Krakowie u Pani Margrabiny Wielopolskiej albo w jej domu przynajmniej. Oczekuję Kostunię przy końcu miesiąca, już od pewnego czasu bawi w Warszawie. Dopiero po jej przybyciu zdecyduje się, czy tu zimować będziemy. Obawiam się, że będę może do tego zmuszonym, moja kuracja się przeciąga, ale gdy ją raz rozpoczął pod okiem takich doktorów jak Kreisig i Hensenius, rozsądniej jest ją dokończyć. Bardzo chciałem wrócić na zimę do Warszawy, ażeby nie wyglądać na malkontenta, czem nie jestem. Ale teraz gdy Kostunia była w Warszawie podczas pobytu i przyjeść dla Cesarza, sądzę, że może będę mógł tu spokojnie zimować. Towarzystwo tutaj jest przyjemne, a dużo przejeżdżnych gości robi, że nie jest jednostajne. Panie tutejsze mają wprawdzie o wiele mniej dowcipu, nauki, i kokieteryi jak nasze Polki, ale za to więcej prostoty i poczciwości. Mieszkanie dla żony mam już gotowe. Zdaje mi się, że Kostuni Drezno także się będzie podobać. Poznałem całe ciało dyplomatyczne i mam aż nadto znajomych i towarzystwa. Od czasu do czasu bywam u dworu, niedawno temu byłem na obiedzie. Król, Królowa i cała rodzina Królewska, byli uprzedzająco grzeczni dla mnie, i bardzo łaskawie o Ojcu ze mną rozmawiali. W przeszły czwartek mieliśmy bal intymny u Xiężnej Carignan, gdzie poraz pierwszy w życiu przyszła Księżniczka Królewska, i wszyscy Książęta i Księżniczki Królewskie. Tańczono wesoło i ochoczo, bal przeciągnął się aż po północy, co ogromne wrażenie zrobiło w całej Saxonii, bo nigdy przedtem Książęta Królewscy tak długo nie czuwali. Jutro jadę do Pillnitz, z Knobelsdorfem, Luxbourgiem i kilku panami, wrócimy na obiad do Luxbourga».

— 299 —

*»Drezno 11 Listopada 1816.*

»Drogi Ojciec. Bardzo nam tu dobrze z Kostunią, dobrze nas przyjmują, a jednak za Warszawą wzdychamy. Król, książęta i księżne są także niezmiernie łaskawi, ale czyż my nie wiemy, co to jest łaska Dworów? I że Monarcha najlepszy i najpocziwszy człowiek musi iść nie za sercem, ale za potrzebami swego państwa i swej polityki. Ojciec mnie się pyta co ja myślę robić i mówi, że tak w próżniactwie pozostać nie mogę. Jestem zupełnie tego samego zdania. Próżniactwo jest największym człowieka nieszczęściem, ale dzięki przykładom i wychowaniu jakie Ojciec nam dał, sądzę że będę mógł spędzić czas na wsi nie tylko przyjemnie, ale dla kraju pożytecznie. Wcale nie dlatego żem się zmienił, i że poszukuję samotności, ale dlatego żem się na to zdecydował po dojrzałym namyśle, jako najwięcej odpowiadające mojemu usposobieniu, w danych okolicznościach w jakich się znajdujemy. Opuściłem służbę niechcąc zawsze wisieć w powietrzu, zależny od tysiąca rzeczy, widząc, że chcąc dojść do czegoś trzeba być więcej karyerowiczem, aniżeli nim być potrafię. A wobec tego, że miejsce do którego bym chciał kiedyś dojść, obsaczone jest starającymi się, gotowymi do wszystkiego, byle go posiąść, gdy moja zasada jest czekać i służyć, więc bez nadziei dojścia do tego, czego się pragnie, byłoby rzeczą nie rozsądną służyć, opuściłem więc służbę wojskową nie bez wielkiego żalu, ale nieodwołalnie. Do innych kategorii służby publicznej, cywilnej lub administracyjnej, nie mam dosyć odpowiednich wiadomości. Dyplomacya bardzo mnie do gustu przypada, ale to rzecz dla nas nie znana, dla nas nieprzystępna, dochodzi się do niej także tylko drogą łaski, do której nie chcę się uciekać. A więc gdy nikt nie przyjdzie mnie prosić, a ja nikogo prosić nie będę, oddam się rzeczy najrozumnniejszej, pracy na roli, dla szczęścia moich chłopów, i stworzę sobie obowiązki i zajęcia, które nie mają zewnętrznego blasku, ale dają dużo więcej spokoju i szczęścia».

— 300 —

*»Drezno 23 Stycznia 1817.*

»Kochany Ojciec. Kostunia była słaba przez całą zimę, pomimo starań Kreisiga. Ja także znowu jestem skazany na siedzenie w domu, oprócz tego od dwóch miesięcy nic mięsa nie jadam, ani wina pić nie mogę, lepiej mi nic nie jest, zawsze jednak mam nadzieję, że kiedyś do zdrowia przyjdę. Cała nasza służba także była chora. Mój brat Józef przyszedł na piechotę z Fryburga i bawił u nas dwa tygodnie. Niebawem będzie miał towarzystwo, które mu bardzo będzie przyjemne, to jest młodego

Michałowski, który otrzymał pozwolenie od swoich rodziców jechania do Fryburga na nauki. Oprócz przyjaźni jaką on ma dla Józefa, jest to młody człowiek, uprzejmy, chętny do nauk, i pełen zalet. Mamy tu liczną kolonię polską Generała Błężyńskiego, jego synowca Malczewskiego (Antoni, poeta polski 1793 — 1826 r., autor »Maryi«), Generałów Kniaziewicz i Kossakowskiego, którzy za każdym spotkaniem każą się Ojca pamięci przypominać, Pani Raciborowska, Pani Jałowiecka z domu Tarnowska, Pani Dobrzycka z córką, Państwo Moszyńscy, Pani Górecka litwinka z synem, dawnym wojskowym, Pani Piotrowska ze Lwowa, młody Pan Chlewiński, który wraca z Paryża, Pani Jaraczewska wdowa po Kasztelanie i Pan Hieronim Jaraczewski. Co wieczór mamy gości u siebie«.

*»Drezno 3 Maja 1817.*

»Kochany Ojcie. Przyjazd Henryka, który nam przywiózł Rózię (później Sobańską), największą nas radością napełnił, mam nadzieję, że te parę miesięcy co z nami zabawi, nie będą dla niej stracone, potem ją odwieziemy Ojcu do Luboni. Kostunia parę godzin codziennie będzie się z nią zajmować, bo to przyzwyczajenie, które nigdy nie trzeba zaniedbywać. Dzisiaj zaprowadzimy ją do Teatru, gdzie dają Jana z Paryża i sławna Pani Grinbaur będzie śpiewać, a jutro na bal do Xieźnej de Savoye Carignan, gdzie będą Księżniczki Królewskie, którym ją zaprezentuję. Wyprawię Kostunię, jak tylko jechać będzie mogła, chcąc ażeby już rozpoczęła swoją

— 301 —

kurację w Karlsbadzie, juk tylko słońce ogrzeje trochę te Czeskie góry. Co do mnie, czuję się coraz lepiej i mam nadzieję, że kąpiele w Töplitz skończą szczęśliwie moją kurację«.

*»Karlsbad 9 Lipca 1817.*

»Kochany Ojcie. Bardzo jesteśmy kontenci z naszej kuracji w Karlsbadzie, ja już jestem zupełnie zdrow. Kostunia jutro postawi pijawki a pojutrze zacznie pić Sprudel. Rózia także ta kuracja wiele dobrego zrobiła. Mamy zamiar tu siedzieć aż do końca Lipca, i do Egra już nie pojedziemy, bo wbrew zwyczajowi ogólnemu, doktorzy nas tam potem nie posyłają. Pojedziemy więc do Drezna, gdzie tylko parę dni zabawiemy, potem zaraz wracamy do kraju. Gdzie Ojciec nam każe odwiedzić Rózię, do Paulinki (Morawskiej) do Luboni, czy wprost do Strzemieszyc. Jest tu Król Pruski i bardzo wiele osób, wszyscy gonią za przyjemnością, mało osób ją znajduje. Chociaż trybu życia tutejszego nie lubię, jednak dosyć dobrze się bawię, mając za zasadę i w moim charakterze, wyć z wilkami i ze wszystkiego korzystać. Ale ciągle myślę o powrocie do kraju«.

Za powrotem do kraju generał Tomasz z żoną osiadają w Rejowcu i całą duszą oboje oddają się zajęciom gospodarskim, zabudowaniem budynków, chałup dla włościan, płodozmianem, zakładaniem folwarków i t. d. Ojcu donoszą, że dopiero w styczniu będą mogli do Warszawy na zimę przyjechać, a po dwumiesięcznym pobycie piszą, że nie mieli jeszcze czasu oddać wizyt w sąsiedztwie, tylko raz byli u Jaraczewskich w Borowicy, a raz znowu generał jeździł do Krasnegostawu na spotkanie wielkiego księcia Konstantego.

*»Rejowiec 3 Listopada 1817.*

»Kochany Ojcie. Bardzo jesteśmy kontenci z zamiarów małżeńskich Henryka (brat Tomasza, ożenił się z Ireną Potocką córką Jana i drugiej żony jego Konstancji, córki Szczęsnego z Mniszchówny). Mam także drugi powód radości. Cesarz nasz Król, na pamiątkę swego wyjazdu do Warszawy,

— 302 —

fundował rodzaj loteryi, w której po dwóch włościan z każdego Województwa wygrywa po 6.000 złp. na zakupienie sobie na własność wieczystą gruntu podług własnego wyboru. Jeden z tych, który tego roku wygrał w Lubelskim, do mnie się udał, i dał tym sposobem niejako świadectwo, że jestem dobrym i sprawiedliwym dla moich włościan. Zobowiązałem się mu wybudować dom, oborę, stodołę i dwa chlewki. Wystawię mu to w jednej wsi, gdzie mi się ludzie dosyć porozchodzili i pobiednieli, a dobry ten przykład na innych podziała. Rózia pisze do nas z Luboni, że często widuje Ewę Sułkowską (Ewa z Kickich, żona ks. Antoniego z Rydzyny), która dopiero co wróciła z Drezna i opowiada następującą rzecz. Hrabia Rupin (król pruski Fryderyk Wilhelm III stracił pierwszą żonę, słynną z piękności królową Ludwikę r. 1810) już po szluby. W Paryżu prosił o rękę Georginy oficjalnie Króla Ludwika XVIII i otrzymawszy ją, w kontrakcie szlubnym mianował ją zaraz Hrabinią de Brandenbourg. Co najzabawniejsze, to że stary Bombelles szlub dawał, bo został Księdzem i jest teraz kapelanem Księżnej d'Augoulome. Jakże Pani Bombelles musiała się z tego śmiać. Georgina pojechała z mężem a królem swoim do Berlina, ale nie wiadomo jeszcze gdzie zimę spędzi. Pan Kasztelan Ossoliński pisze do nas z Warszawy, że Pan Kuczyński w imieniu sukcesorów Pani Szczytowej wytoczył proces Panu Matusiewiczowi, i że Generał Mokronowski wiedziony honorem, pojechał do Wieruszyna, ażeby zmusić Paca do pojedynku z nim, albo do odstąpienia swych pretensyj względem księcia. Mówią o projekcie małżeńskim pomiędzy Panią Feliksową a Romanem Załuskim (pułkownikiem wojsk polskich, ostatnim po mieczu potomkiem linii Załuskich d'Archot de la Rivière)«.

Z Warszawy pan Henryk Łubieński pisze do Rejowca do brata:

*»Warszawa 15 Listopada 1817.*

»Kościuszko umarł (15 października 1817), zająłem się z Antosiem (ks. Jabłonowskim, z Pauliną Mniszech miał córkę Dorotę, wydaną 1-mo za Stan. Krasińskiego, 2-do za hr. Ma-

— 303 —

latesta) ażeby zebrać składkę i odprawić za jego duszę nabożeństwo. Pani Janowa (Potocka) opuści Warszawę pierwszych Grudnia, jechać będzie oczywiście na Krasnystaw, wyjedźcie na jej spotkanie, ażeby poznać Pannę Irenę..... Teatr Francuzki najwięcej przez towarzystwo jest uczęszczany, chociaż jest mało osób w mieście, oprócz Pani Kasztelanowej Męcińskiej (Aniela ze Stadnickich, miecznikowa na czernichowska, żona Adama Kasztelana spicimirskiego), siostry Pani Małachowskiej z Końskich (Marya Anna ze Stadnickich, żona Stanisława pułkownika, senatora Kasztelana Pana na Końskich) i Pani Józefowej Szymanowskiej z domu Poniatowskiej, młodej osoby, bardzo ładnej, i starającej się na każdym miejscu naśladować Panie Branickie, z którymi jakiś czas spędziła«.

Generał Tomasz znowu pisze do Ojca:

*»Rejowiec 13 Listopada 1817.*

»Kochany Ojcie. Siedzę ciągle na wsi, zajęty reformami jakie poczyniłem w mojej administracji, nie wiem czy mi się uda, w każdym razie jestem pewien, że to pójdzie lepiej jak dawniej. Tak się rzecz przedstawia. Cały majątek administrowany jest podczas mojej nieobecności przez radę gospodarczą, złożoną z rachmistrza, ekonomy i leśniczego. Pierwszy, trzyma pióro. Rada rozporządza robotami na cały tydzień i zamyka rachunki pieniędzy, zboża, lasów, i inne, tak że co tydzień wszystkie rachunki są zamknięte. Kasa główna jest pod kluczem wszystkich trzech, mała kasa jest w ręku Rachmistrza. On także utrzymuje rachunek zboża, tak w snopie jak i w ziarnie; rachunki pańszczyzny, najmu, które co dzień wieczorem zapisuje, na raport wódcy, gumienno i innych; inwentarzy bydła ze wszystkimi zmianami, zgłębił wszelką registraturę tak z oficyalistami, służącymi i tam dalej. Ekonom nie ma nic innego do roboty, tylko pilnować roli i bydła, zapisywać pańszczyznę i raporta codziennej roboty. Leśniczy ma prócz dozoru lasu klucz do spichrza, wraz z gumienno, żadnego jednak rachunku nie utrzymuje, tylko wszystko wieczór podają rachmistrzowi. Od tego czasu co tu

— 304 —

jestem ustanowiłem fornalki, przyjąłem ich sześciu, każdy ma po 4 konie. Przyjąłem już jednego parobka do pługa, i przyjmę ich jeszcze 2 albo 3, żeby do każdego pługa dworskiego był parobek i jeżeli być może poganiacz. To też już odczułem skutki tej reformy, gdyż podorałem całe pole pod jęczmień i owies, czego tu jeszcze nigdy nie byli zrobili, wywiozłem 1500 fur gnoju i zaorywam go. Sieczkarnia wodna stanie mi za dwa tygodnie najdalej, i to na źródle, które nigdy nie zamarza, obiecują, że zetnie na dzień 100 korcy sieczki. Śwędzić także zaczął na dwa tygodnie na browarze na 2 garczach, tak żebym miał dosyć brachi na wypasienie dwudziestu wołów roboczych, tak moich jako i chłopskich. Kupiłem dwadzieścia wołów dla chłopów. Oblepiłem i odreperowałem ile możliwości budynki. Z tem wszystkim Ojciec kochany widzi, że nie próżnuję. Ale na wiosnę to aż głowami trzeszczy z całej roboty. 1<sup>o</sup> Sprowadzić Geometrę, żeby morgować pola, oddzielić chłopów, uregulować ich, podzielić lasy. 2<sup>o</sup> Reperować pierwsze piętro pałacu nowo postawionego. 3<sup>o</sup> Postawić spichlerz. 4<sup>o</sup> Postawić chałupę i zabudowania chłopu, którego kupuje ode mnie jedną włókę gruntu, wygrawszy na loteryę. 5<sup>o</sup> Postawić czworaki. 6<sup>o</sup> Postawić 4 chałupy. Starać się będę w zimie przysposobić materyały, tak drzewa jako i inne, najtrudniej mi przyjdzie o ludzi do roboty, gdyby mnie chciał odrywać od roli pańszczyzny, a ludność tu wcale nie wielka«.

»Rejowiec 21 Grudnia 1817.

»Kochany Ojcie. Sprawa Henryka z Wielkim Księciem Bogu dzięki szczęśliwie się skończyła. Dostaliśmy sztafetę od Henryka, uwiadamiającą nas, że Pani Janowa (Konstancja Potocka późniejsza Edwardowa Raczyńska), przyjeżdża do Krasnegostawu. Wyjechaliśmy na jej spotkanie, zostawiając Jaraczewskich w domu. Widzieliśmy nareszcie tę interesującą osobę, która ma przyczynić się do szczęścia Henryka (Panna Irena Potocka), nie można mieć powierzchowności skromniejszej i przyzwoitszej, do tego coś dowcipnego i inteligentnego w twarzy, przy najlepszym sercu. Ponieważ nic jeszcze sta-

— 305 —

nowczego nie wiem o projektach Pani Janowej, mówiliśmy tylko o tem na drugi dzień, gdy te panienki poszły z rana do kościoła. Zaczęliśmy od tego, żeśmy bardzo pani Janowej podziękowali. Ona nam wytłumaczyła przyczyny, dlaczego sobie życzy opóźnić chwilę, kiedy to Irenie powie, chce ażeby była dojrzalszą, bo ma dopiero lat 14. Potem nam powiedziała, że daje 400.000 złp. jako posag, i że pragnie, ażeby za to był kupiony majątek ziemski nienaruszalny. Zresztą mówi o tem jako o rzeczy zupełnie postanowionej. Wrócą w miesiącu Marcu do Warszawy, ażeby na swoje imię kupić majątek, a w Maju córce to oświadczy. Święta spędzimy u Jaraczewskich w Borowicy, potem jedziemy do Warszawy«.

Pierwszą część roku 1818 Tomaszowie Łubieńscy spędzili w Warszawie, i z listów widzimy, że oboje na zdrowiu niedomagali. Już w końcu maja byli z powrotem w Rejowcu i zawzięcie na nowo gospodarowali. Do Rejowca już pisze panna Róża (późniejsza Sobańska) do pani Konstancji:

»Lubonia 18 Czerwca 1818.

»Nie możesz wątpić Kochana Kostuniu o mnie, nie lubię okazywać moich uczuć, i nigdy nie miałam jeszcze sposobności odwzajemnić się za wszystko co ci jestem winna, ale mam nadzieję, że przyjdzie kiedyś chwila, że poznasz moje dla ciebie uczucia. Paulinka (Morawska) ma jechać do wód, a Ojciec nasz żeby ją zdecydować, ofiarował się z nią jechać, ja także należę do tej podróży. Dowiedziałam się z prawdziwą przyjemnością, że bardzo dużo tańcowałaś tego roku w Warszawie mazura, i że nie tylko w Karlsbadzie przeszłego roku byłaś zawsze królową balu, ale w stolicy odniosłaś także koronę najlepszej tancerki tego tańca narodowego. Pan Mycielski wszystko mi o was opowiedział. Wraca z Paryża i dał nam wiadomości o naszych tam znajomych. Opowiadał mi, że Pan Perigord rozwodzi się, i że jego siostra Pani de Sagan idzie za lorda Stuard. Ona jest w tej chwili w Sagan, byłoby bardzo zabawnie do niej pojechać, to jest tylko o 10 mil ztąd. Czyście mieli już wiadomości o naszym bra-

— 306 —

cie Henryku. To jest bardzo nieprzyjemne, że w chwili tak ważnej, tak jest daleko od nas, że zaledwie od czasu do czasu wiemy, że egzystuje (był wtedy u swojej narzeczonej w Dymidówce na Podolu). Morawski (Referendarz) ledwo na obiad wraca do domu, ciągle buduje i majątek jego robi się piękniejszym, i w oczach się podnosi. Paulinka i ja siedmioro dzieci są czasem zdrowe, czasem chore. Ewa Sułkowska już jest dużo lepiej, pojechała skończyć swoją kurację w Piswen, bardzo była zagrożona suchotami«.

Generał Łubieński pisze do ojca:

»Warszawa 20 Czerwca 1818.

»Drogi Ojcie. Kilka razy pisałem do Ustronia i do Luboni, przyjechawszy tutaj dowiaduję się, że Ojciec pojechał z Paulinką do wód do Kudowej. Franciszek Morawski jedzie tam i korzystam z tego, ażeby mu oddać ten list. Przyjechałem tutaj przed dwoma dniami, dla interesów S. Jańskich, ale zabawię jak najkrócej, bo mnie Warszawa okropnie nudzi. W Rejowcu zapracowany jestem i nie wiem od czego zacząć, wszystkie budynki się walą, szczególnie Spikrz. Zdecydowałem się nowy postawić, bo go już nie można zreperować. Chcę go wybudować po części z cegły, po części z opoki, na dwa piętra, z bramą w środku. Zresztą nic nie stawiam nowego, podpieram, a gdzie już podeprzeć nie mogę, a dach jeszcze niezły, ważę dach, zakładam fundamenta, i muruję słupy. Już tak w części zrobiłem przeszłego roku w stajni, tego roku całą wozownię podobnie reparuję, też

samo myślę zrobić i ze stodołami, oborami, i budynkami gospodarskimi następnie. Widzę z przekonania, że nie można mieć dosyć schowań w gospodarstwie, i z tej przyczyny stawiam tego roku drwalnię i szopę na rekwizyta fornalek. W gospodarstwie rolnym mam teraz sześć pługów swoich, po sześć wołów, które nieustannie robią. Będę chciał tego roku założyć doły na gnoje, żeby gnojówka do nich ściekała. Robię co mogę z moimi ograniczonymi wiadomościami, i że w dodatku straciłem w Warszawie czas najważniejszy w gospo-

— 307 —

darstwie na wiosnę. Co mnie najwięcej martwi, to stan nędzy w jakim znajdują się moi chłopci, i brak rąk roboczych na każdym kroku. Lolo (syn Leon) jest zdrow, ale już mnie daje dużo kłopotu, bo niepodobieństwem jest zachować go w domu, a gdzie go umieścić? Miałem na myśli P. Profesora Bendkowskiego, człowieka pewnego i uczonego, który ma bardzo miłą rodzinę, ale nie chciał się tego podjąć. Szukam kogoś, którego bym zabrał do domu. Po obiedzie pojedę z moim bratem Janem do Guzowa, ażeby obejrzeć gospodarstwo, a szczególnie fabryki.

»Rejowiec 16 Lipca 1818.

»Drogi Ojciec. Bardzo się cieszę, że Ojciec jedzie z Paulinką do wód na Szląsk, jestem pewien, że jej bardzo pomogą, i że inaczej nigdyby się nie zdecydowała. Bo ta doskonała kobieta zawsze drugimi zajęta, nigdy o sobie nie myśli, temczasem jest w błędzie, bo powinna wiedzieć, jak bardzo jest potrzebną. Zupełnie podzielim zdanie Drogiego Ojca co do tej miłej pary, która jest tak szczęśliwą i na to zasługuje. Nigdy nie byłem w Luboni, żebym nie chciał być lepszym aniżeli jestem, takie wrażenie robi na każdym widok tego domu. Mam się też Ojca o jedną rzecz poradzić. Pamiętam, że Papa mi powiedział dawniej o jakimś sposobie przeciwko śnieci tak w pszenicy jaki w jęczmieniu kiedy już w ziarnie. Gdyż tego roku tak mokrego bez śnieci nie obejdzie się. Po drugie chciałbym sobie zrobić ganek, mam już cegłę cienko wyrobioną w sześciokąt na posadzkę, ale nie pamiętam kitu ażeby się od wody nie rozpuszczał, wiem, że to trzeba krwi bydlęcej, mąki, wapna niegaszonego, ale nie pamiętam proporcji, proszę Papy chcieć mi ten sekret przysłać. Strasznie mamy mokry rok, wielka trudność w sprzątaniu siana, lękają się także o żniwa. Urodzaje są niezłe, zwłaszcza na pszenicę i jęczmion.

»Rejowiec 10 Sierpnia 1818.

»Drogi Ojciec. Jestem zawsze w Kłopotarstwie gospodarstwa, ale tak jest trudno dobrać sobie ludzi, a tak nie-

— 308 —

przyjemnie zmieniać. Teraz oddał mego Rachmistrza, który jest zarazem zastępcą gminy i burmistrzem miasteczka, któremu zarzucam pewne niedokładności i płacę o wiele za duże, bo aż 1500 złp. rocznie wszystko razem wzięwszy. Mam także nowego ekonoma, jest to dawny oficer mego pułku, który był w nędzy, nie jest on może bardzo w tem uczony, ale pełen dobrych chęci. Mam także nowotnego pisarza, dawnego gwardzistę, wcale do swej rzeczy niewprawnym, ale był bardzo biednym i nieszczęśliwym. Nie mamy wiadomości od mego brata Henryka, od czasu listu w którym doniósł o ostatecznej pomyślnej decyzji, ale jest szczęśliwym to musi nam wystarczać. Strączyński młodszy, ten co jest w żandarmeryj, wstępował do nas w tych dniach. Zosia Starzeńska milionowa kuzynka mojej żony, idzie za generała Ożarówskiego. Morska Kasztelanowa umarła we Lwowie. Żona Pana Kasztelana (Ossolińska) już wróciła z Karlsbadu, jest zupełnie wyleczona prócz bólu oczów. Duży zjazd u tychże wód, ale zabaw mało. Litwinów zwłaszcza dostatkami. Jaraczewski znowu pojechał do Warszawy dla interesów i zostawił dwie wdowy słomiane żonę swoją i Ludwikę Ossolińską, mieli dziś tu być, ale musiało im co przeszkodzić.

»Warszawa 22 Listopada 1818.

»Drogi Ojciec. Jesteśmy w Warszawie od 8 dni, mieliśmy drogę doskonałą, chociaż przeprawa przez Wisłę była trudną. Cały czas spędzamy na urządzaniu się, na kupnie mebli, bo dotychczas mieliśmy tylko meble Henryka, oprócz drożyny wielkiej robotnika, wszystko z wielką trudnością się tu dostaje. Chcieliśmy skorzystać z Jarmarku, był dosyć dobrym tego roku, ale zawsze to bardzo mała jest rzecz, jeżeli nie zrobią innych układów z Rosją, będzie to jarmarkiem wyłącznie krajowym i nigdy nie będzie się mógł rozwinąć. Jak Ojciec widzi, byliśmy jeszcze bardzo mało w świecie, co mnie wcale nie gniewa, bo jak się jakiś czas siedziało na wsi, pracowało i myślało, trzeba pewnego czasu aby się przyzwyczaić do nicości życia, tego co się nazywa wielkim światem. Czem więcej myślę o pługach, o których mi Ojciec

— 309 —

mówił, mocniej jestem przekonany, że będą najlepsze, szczególnie dla naszej okolicy. Dowiaduję się także o cenę koniczyny, dotychczas widziałem tylko Strzyżowskiego, który chce mnie sprzedać korzec za 300 złp., co znajduję za drogo, ale może znajdę gdzie taniej, z pewnego miejsca i żeby nasienie było świeże i dobrze zebrane. Nic tu nie ma nowego, tylko upiększenia miasta, które są rzeczywiście nadzwyczajne. Rozebrano kościół Dominikanów (dzisiaj pierwsze męskie gimnazjum), posunięto schody Ś. Krzyża pod sam kościół. Rozebrano front podwórza domu Pani Tarnowskiej, Pałacu Ignacego Potockiego, wszystko to robi ulicę Nowego Świata — wspaniałą. Utworzono piękny plac na rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej, naprzeciw Mariwillu, budują fasadę Kościołowi Ś. Andrzeja, utworzono śliczny plac naprzeciwko pałacu Jabłonowskich (dzisiejszy Ratusz), i budują naprzeciwko ogromny Packhof, budynek o 3 piętrach z piękną kolumnadą. Ale co najładniejszego zrobili to mennicę z pięknymi sztachetami na przodzie. Architektura jej elegancka, pokryta jest miedzią i wszystkie maszyny będą poruszane parą. Pałac Ks. Namiestnika (Zajązcka dawniej Radziwiłłowski) szybko postępuje i także będzie bardzo piękny. Oprócz tego na wszystkie strony budują domy prywatne, co przekształca wygląd Warszawy do niepoznania. Znaleźliśmy Pana Kasztelana (Ossolińskiego) zupełnie zdrowego, a jego żonę z talią jak panienki. Często miewamy przyjemność jadać obiadów u Pani Janowej (Potockiej), jest bardzo grzeczną i przyjemną, rozmawiamy o Drogim Ojcu i o Irenci (Henrykowej Łubieńskiej). Teatr jest dosyć dobry, balet przypomina La porte St. Martin (teatr w Paryżu). Dzisiaj jesteśmy na obiedzie u Pani Alexandrowej (Potockiej), z Namiestnikiem (Zajązkiem) i jego żoną, Panem Nowosilcowem i Panią Stanisławową (Potocką). Jutro Kostunia zaprowadzi Lola (Leona) na bal dziecienny do Pani Mostowskiej, która już wyzdrowiała po ostatnim poronieniu.

»Warszawa 7 Grudnia 1818.

»Drogi Ojciec. Przykro mi było opuszczać Rejowiec, ale już mi tutaj w Warszawie także dobrze, chociaż żyję w bar-

— 310 —

dzo ciasnym kółku znajomych. Najwięcej siedzę u siebie, czytam gazety, broszury, nowe książki, wieczorami zwykle chodzimy do teatru, bo mamy abonament w fraucuzkim i polskim teatrze. Ojciec wie już o nieszczęśliwym małżeństwie Karola Sanguszki z jego synowicą Księżniczką Dorotą (córka Ks. Eustachego i Klementyny Czartoryskiej, stolnikówny W. litewskiej, a siostra jedyna Ks. Romana Sanguszki na Sławucie i Ks. Władysława na Gumniskach). Mówią, że jest już prawie zerwane, że ona siedzi w Zasławiu, a on przy swoim ojcu, taki jest koniec związków zrobionych dla konwenansu. Antoni Jabłonowski nie posiada się z radości i wszystkie listy jego są pełne zachwyty. Mieszka w Annopolu na Wołyniu, ale wkrótce to miejsce opuści, i osiedzi w Demblinie niedaleko Puław. Jego żona zdaje się być bardzo do niego przywiązana. Wielki Książę Konstanty powrócił z Paryża, ale znowu wyjeżdża ażeby spotkać Cesarza (Alexandra I.), który wracać będzie na Tarnów i Zamość do Rosyi. Oprócz ewakuacyj Francyi nic jeszcze nie wiadomo o uchwałach Kongresu (w Akwisgranie 1818). Warszawa co dzień się upiększa. Doskonale jest oświeconą przez te nowe lampy Szwajcarskie, tylko dzielnice wojskowe bardzo wiele miasta kosztują. Jarmark nie był bardzo świetny, nie było wielkich interesów. Turno przywiózł nam pokłony od wszystkich Sedanu mieszkańców».

»Radziejowice 23 Grudnia 1818.

»Drogi Ojczy. Piotr (Łubieński) do nas napisał, że jego żona szczęśliwie urodziła córkę i że ona życzy sobie, ażeby Jan i ja trzymaliśmy do chrztu. Razem zatem we dwóch wyjechaliśmy z Warszawy do Goli. Basia (żona Piotra) jest jeszcze ładniejsza jak dawniej, dziecku nadano imię Klementyna, Lucia, Maria. Dawno już Basi nie widziałem i jej całej rodziny i najmilsze odniosłem wrażenie. Ta masa dzieci tak czystych, dobrze wychowanych, grzecznych i rozwiniętych w naukach, najlepiej świadczą o ciągłych staraniach tej doskonałej Matki. Potem zwiedziliśmy fabrykę w Izdebnie, Gorzelnię założoną podług metody Edwarda Adama, i olejarnię

— 311 —

początkującą. Potem wyjechałem tutaj ażeby spędzić parę dni z temi pocziwami Krasieńskimi (Józefostwem)».

»Warszawa 30 Grudnia 1818.

»Drogi Ojczy. Mała Klementynka jest już 22 wnuczką Ojca. Mój brat Jan miał bardzo wielki kłopot, bo Pan Klicki (Stanisław cześnik Różański) został sparaliżowany w sam dzień Ś. Jana. Już jest trochę lepiej, ale się boją, że nie odzyska zupełnej władzy w mowie, w rękę i w nogę prawej. Jan go nie opuszcza ani na chwilę i bardzo starannie go pilnuje. Z przyjemnością oglądałem gorzelnię Galicheta w Izdebnie. Wyciąga regularnie z korca żyta 5 i pół (pots) wódki na 10 stopni. Jan już otrzymuje 6 (pots), to jest ogromnie wiele, i ma nadzieję, że jeszcze więcej mieć będzie. Najciekawszą jest rzeczą co Piotr robi u siebie, to jest kocioł z dwoma serpentynami, które odrazu mają dać wódkę. Jan wybuduje taki sam w Okuniewie, ciekaw jestem czy to im się uda i czy równie wiele będą mieli spirytusu. Mają teraz jajko miedziane pomiędzy kotłem a serpentynami, ale mnie się zdaje, że bez tego jajka możnaby się obyć. Mam przykrą wiadomość do doniesienia, to jest, że Ojciec nic nie wygrał na loteryi. Oto co mnie piszą z Paryża. Pośpieszyłem się zrobić stawkę na loteryi Paryżkiej którą mi kazano. Nie mogłem postawić na piątce, bo ta szansa jest skasowana. Natomiast połączyłem pięć numerów mnie przysłanych w czwórki, ale żaden z nich nie wyszedł. Numera, które wyszły w pierwszym ciągnięciu Grudniowym, są następujące 70, 59, 49, 57, 42. Ojca numera były 5, 18, 27, 52, 87. Podzielał los Ojca, bo miałem pięć biletów na loteryi klasycznej Warszawskiej, i także nic nie wygrałem».

Z końca tego roku mamy interesujący list panny Ludwiki Ossolińskiej z Borowicy do pani Konstancyi pisany.

»Borowica 14 Grudnia 1818.

»Nasampród ci powiem, że wbrew naszym zamiarom spędziliśmy dzień Ś. Elżbiety w domu. Darowscy przyjechali

— 312 —

w chwili gdyśmy mieli wsiadać do powozów ażeby jechać w Chełmskie i dlatego musieliśmy zostać. Wszyscy myśleli, że nas w domu nie ma, przyjechał dlatego jeden Pan Prendowski. Pani Deboli była od tego czasu w Borowicy. Małżeństwo Pana Żukowskiego z Panną Sierakowską jest zawsze jeszcze rzeczą niezdecydowaną. Spędzamy czas równie spokojnie jak przyjemnie. Zrana czytamy dzieła historyczne. Potem piszemy, bo pomimo śmiechu Pana Tomasza, namietność do robienia wyciągów z książek nie ustępuje. Obiad jemy pomiędzy 2 a 3 i zaraz jedziemy na spacer w powozie, z całym oddaniem się i rozkoszą poważnego lenistwa. Następuje kawa, czytanie jakieś lżejsze, partya ekarte aż do kolacyi, a potem albo dalsza gra, albo czytanie Romansu. Oto życie nasze codzienne, jak są goście, rzeczy się zmieniają i rozmowa zastępuje czytanie, bo dobrze jest mówić. Książki są przyjemne, ale nigdy nie mówią tego, coby chciały powiedzieć, i wolę nieraz to niespodziewane i nieobmyślane żywe słowo ludzkie. Poznaliśmy niedawno temu Majora Gawrońskiego, który jest zakochany w Janecie Jasińskiej, jest to jeden z tych ludzi dobrych, skromnych i łatwych, którzy nie wzbudzają żadnej nieśmiałości, którego zdaje się, że się zna oddawna, przed którym zaraz się człek wywnętrza, jakoby odnajdował dawnego najserdeczniejszego przyjaciela. Byliśmy parę dni temu u Państwa Grothus, którzy już mieszkają w swoim nowym majątku, dom jest wygodny, dobrze urządzony, ale nie wiem czy to kupno jest równie korzystne pod innemi względami».

Zimę spędzali generalstwo w Warszawie i ciągle Tomasz pisze do swego ojca do Zagościa:

»Rejowiec / Lutego 1819.

»Drogi Ojczy. Przyjechałem tutaj, bo otrzymałem wiadomość, że oficyaliści tak się pomiędzy sobą pokłócili, że moja obecność była koniecznie potrzebną. Tylko 26 godzin byłem w drodze z Warszawy i zaprowadziłem już spokój. Żydzi są prawdziwą plagą, to oni wszystkich pokłócili, gietcy

— 313 —

intryganci, zaufani obydwóch stron, z kłótni swoją korzyść wyciągają. Jeszcze nie sprzedałem mojej pszenicy, dają mi tylko 28 złp. za korzec, jeżeli mnie nie dadzą przynajmniej 30 złp. to ją zatrzymam do przyszłego roku, przechowując ją na Pałacu, będę miał tylko 700 korcy. Przekonałem się, że za mojem pobytom tutaj, że nie można dobrze gospodarować, jak się nie siedzi całą

zimę na wsi, że prócz dobrego żywienia bydła, oszczędzania paszy, dobrego wymłotu zboża, wywózki gnoju, przysposabia się wszelką czynność gospodarską i fabryczną całego roku».

»Warszawa 5 Czerwca 1819.

»Drogi Ojciec. Kostunia ma się dobrze, gorączka mleczna przechodzi, jeszcze jest bardzo osłabiona. Biedne dziecko, które tylko kilka godzin żyło, na chrzcie dostało imię Tomasz. Córce naszej Adelce kazaliśmy pojechać z Paryża (gdzie była na wychowaniu w pensjonacie pani Gerault) do Mont d'Or w Auvergne, bo tak zalecili doktorowie francuscy».

Wskutek tego smutnego wypadku pani Konstancja nie wyjeżdżała przez cały rok 1819 z Warszawy. Pan Generał spędził czas pomiędzy stolicą a Rejowcem. Ze wsi też pisze w grudniu, że generał Morawski bawił u niego dni kilkanaście, i recytował mu całe ustępy poematów sławnego lorda Byrona, nad którym obydwa się unosili. Pani Konstancja donosi mężowi z Warszawy o powodach rozwodu Władysława Ostrowskiego z żoną Klementyną Sanguszkówną, późniejszą Małachowską, właścicielką Lubartowa; o zaręczynach swego brata Wiktora Ossolińskiego z Zofią Chodkiewiczówną; i że panie: Zamoyska, Sobolewska, Małachowska i Batowska otrzymały cyfry (tytuł dworski).

## ROZDZIAŁ XI.

Udział generała w drugim Sejmie Królestwa Kongresowego.  
(1820)

W roku 1820 generał Tomasz wybrany został posłem na sejm z powiatu chełmskiego na sejmiku, pod laską marszałka Aloizego hr. Poletyły. Laudum przesłane mu przez tegoż marszałka, złożone zostało do sekretaryatu senatu, z kąd już mu zwróconem nie zostało. Z tym też rokiem generał rozpoczyna dziesięciolecie pracy politycznej w kraju, a znowu listy jego własne najlepiej nam opowiedzą, jak pojmował swój obowiązek i jak starał się go wypełnić. I tak pisze do ojca, do Kaźmierzy Wielkiej.

»Drogi Ojciec!

»Warszawa 1 Kwietnia 1820.

»Serdecznie dziękuję za rady, jakie ojciec raczył mi dać. Zupełnie tak samo na te sprawy się zapatruję, i jeżeli nie odziedziczyłem inteligencji ojca, wiadomości rozległych i dokładnych, pragnę przynajmniej być spadkobiercą jego zasad. Chcę zgłębić konstytucję, jaką nam nadano, przejąć się jej znaczeniem, poznać wolność, jaką mamy, zbadać sposób, w jaki można z niej skorzystać, bez przesądzania przyszłości, bez obrażenia tego, który w każdej chwili może nam ją odjąć. Oto sądzę, co powinienem i co pragnę uczynić. Jadę teraz na wieś na trzy miesiące, przerwę moje zajęcia polityczne, ażeby za powrotem, aż do otwarcia sejmu, oddać się

— 315 —

im zupełnie. Nie mam pod tym względem wielkich nadziei, bo podczas krótkiego mego tu pobytu, przekonałem się, że zdanie pojedynczego człowieka jest niczem, albo przynajmniej bardzo mało znaczącą rzeczą, że trzeba by utworzyć stronnictwo umiarkowane, spokojne, myślące, któreby w tym samym kierunku działało, trzymało się wyłącznie i jedynie konstytucji, odkładając na bok wszelką chęć błyszczenia. Tymczasem napotyka się obojętność i naganną lekkomyślność wobec spraw publicznych. Wszystko odkłada się do ostatniej chwili, widzi się tylko sprawy pojedynczych osobistości lub chęci odznaczenia się; krytykę wszystkiego dla zyskania popularności. Brak przygotowania i znajomości spraw rąający. Ten stan rzeczy jednak nie zniechęca mnie i pomimo tego, że jestem przekonany, iż niczego nie dokażę, niemniej jednak, zaraz po moim tu powrocie, będę się starał zbierać u siebie posłów, odwiedzać ich i dążyć do wyrobienia opinii i wytknięcia drogi do celu, jaki sobie sam założyłem. Chodzi tu tylko o ogólny kierunek, bo nie posiadamy inicjatywy wniosków i możemy bardzo mało robić. Należy rozsądkiem, spokojem i rozumą przekonać, że jesteśmy godnymi rządów konstytucyjnych i że lepszych rzeczy jesteśmy warte od tych, które posiadamy. Zdrowie Wiktora (Ossolińskiego) jest lepsze. Jego wesele naznaczone na sierpień, i zdaje się, że pan kasztelan (Ossoliński ojciec) nie będzie miał czasu już po św. Janie jechać do wód. Generał Morawski żeni się z panną Zwierzchowską, przystojną osobą, wychowaną w Puławach, prosił, ażeby mu kupił tutaj powóz».

Do żony, która wyjechała do Warmbrunn na Szląsk, pisze generał:

»Kochana Kostuniu!

»Warszawa 4 Lipca 1820.

»Pytasz się mnie, jak spędzam czas tu w Warszawie. Otóż zrana nie wychodzę z domu. Potem jem obiad albo u twego ojca, albo u kogo innego, gdzie jestem proszony. Byłem więc dwa razy na obiedzie u Mostowskich, dwa razy u księżnej Zajączek, raz u pani Mokronowskiej, dwa razy

— 316 —

u pani Aleksandrowej (Potockiej). Mam jeszcze zaproszenia do księżnej Galicyn, do księżnej Sapieżyny i pana Czerniejeff. W sprawach politycznych nic jeszcze nie wiemy. Mówią o wielkich zmianach, jakie mają nastąpić pomiędzy ministrami, i to wskutek niezadowolenia Jego Cesarskiej Mości z ministerium finansów. To oczywiście pociągnie za sobą niemałe następstwa. Podobno niema mowy o założeniu jakiegoś Banku (polskiego) lub Instytucji kredytowej. Nie wiadomo jeszcze, jakie projekta ustawy będą przedstawione sejmowi, oprócz ustaw procedury kryminalnej i cywilnej, które mają być bardzo długie. Zresztą bardzo wiele się gada, ale właściwie nic nie jest wiadomem».

»Drogi Ojciec!

»Warszawa 9 Sierpnia 1820.

»Wczoraj przyjechałem z Rejowca i pospieszam donieść, że to nie jest jeszcze wcale rzeczą pewną, ażebym miał być wybranym marszałkiem (izby), chociaż p. Sobolewski przyjechał. Zdecyduje się to dopiero po przyjeździe Cesarza. Byłem po drodze w Jabłonnej u Strzyżewskiego, ażeby odwiedzić mego brata Franciszka. Spędziłem z nimi bardzo przyjemnie cały dzień. Nie wiem, czy ojcu wiadoma jest dziwna kuracja pani Ogińskiej przez jasnowidzącą lunaticzkę; jest to rzecz niepojęta. Franciszek i Piotr byli naocznymi świadkami tego wypadku. Teraz jest ona coraz zdrowsza».

Pierwsze posiedzenie drugiego sejmiku Królestwa odbyło się dnia 13 września 1820 r. i rozpoczęło się w kościele metropolitalnym

św. Jana mszą św., odprawioną przez biskupa lubelskiego ks. Skarzewskiego i stosownem do uroczystości kazaniem, wygłoszonym przez ks. kanonika warszawskiego, Szaniawskiego, dawnego nauczyciela młodych Łubieńskich w Szczytnikach. Potem rada stanu udała się na pokoje królewskie, senat, posłowie i deputowani do izb właściwych, gdzie Mostowski, minister spraw wewnętrznych, oznajmił o nominacji Rembelskiego, posła powiatu białoborskiego na marszałka izby. Po załatwieniu wstępnych formalności w

— 317 —

obu izbach, wojewoda Stanisław Potocki, przydujący w senacie, wyznaczył wojewodę Zamoyskiego, kasztelanów Linowskiego i Kickiego, a marszałek Rembelski J. C. W. W. Ks. Konstantego, posła do sejmiku z 8-go okręgu stołecznego miasta Warszawy i posłów Łubieńskiego generała i Komorowskiego dla oznajmienia Najjaśniejszemu Panu, że obie izby połączone czekają chwili Jego przybycia. Monarcha, otoczony radą stanu i dworem swoim, zagaił z tronu posiedzenie mową w języku francuskim, którą natychmiast minister sekretarz stanu odczytał po polsku. Nastąpiło złożenie przysięgi przez Rembelskiego, oddanie mu łaski marszałkowskiej, przemówienia przewodniczących w obu izbach i t. d.

Posłani z województwa Lubelskiego na tym sejmie byli:

Z powiatów

lubelskiego, Jan Raczyński;  
lubartowskiego, Józef Jabłonowski;  
kazimierskiego, Leon Dembowski;  
krasnostawskiego, Paweł Cieszkowski;  
chełmskiego, Tomasz Łubieński;  
hrubieszowskiego, Antoni Ratomski;  
tomaszowskiego, Józef Wyszyński;  
zamoyskiego, Tomasz Wyszyński;  
tarnogrodzkiego, Stan. Nowakowski;  
kraśnickiego, Feliks Doliński.

Deputowani z okręgów gminnych:

Z miasta Lublina, Krzysztof Korn;

z okręgów:

lubelskiego, ks. Mateusz Wojakowski;  
krasnostawskiego, zmarł w sierpniu 1820;  
hrubieszowskiego, Wincenty Wydźga;  
zamoyskiego, ks. Antoni Ogonowski.

Na posiedzeniu dnia 14-go września losowaniem większością kresek wybranymi zostali do komisji praw organicznych i administracyjnych, z senatu:

kasztelan Gliszczyński;  
kasztelan Stan. Grabowski,  
kasztelan Tarnowski.

— 318 —

Z izby poselskiej:

Łubieński generał, poseł chełmski;  
Krysiński, deputat cyrkułu 5-go stołecznego miasta Warszawy;  
Niemojewski Wincenty, poseł kaliski;  
Dembowski Leon, poseł kazimierski;  
Rożniecki, poseł siennicki.

Zastępcami mianowani zostali:

Komorowski, poseł kielecki;  
Oeschelwitz, poseł krakowski;  
Chodkiewicz, deputowany z okręgu sandomierskiego.

Z mowy cesarza Aleksandra I. przy otwarciu sejmiku, niechaj nam wolno będzie przytoczyć kilka ustępów, zaczerpniętych z polskiego tłumaczenia w dyaryuszu sejmowym:

»Po raz drugi pośród was stawając, prawdziwego doznaję zadowolenia, i miło mi jest powtórzyć, że zgromadziwszy was w tem kole, powoławszy was do uczestnictwa w utrzymaniu i rozwinięciu narodowych naszych ustaw, idę za natchnieniem serca Mego, spełniani najgorętsze życzenie Moje. Nadając wam one, było celem moim połączyć władzę Monarszą z pośrednictwem władzami, z prawami towarzystwa i z korzyściami, sprawiedliwie mu należąciami.

»Pozostaliście Polakami, nosicie to zaszczytne imię, lecz, jak już wam dawniej wspomniałem, zastosowanie zasad tej dobroczynnej moralności, zdołało jedynie powrócić wam tak chlubną swobodę. Trzymajcież się więc także z waszej strony tych zasad zbawiennych; czerpajcie z nich tę dobrą wiarę, jaką one wam przypisują, tak względem was samych, jak i względem drugich, czerpajcie z nich tę miłość prawdy, która prawdy tylko szuka, prawdy tylko słucha, prawdą tylko przemawia, a wtedy skuteczną mi będziecie pomocą w ustaleniu dzieła odrodzenia się waszej ojczyzny.

»Polacy! w miarę jak się utwierdzają węzły braterskie, łączące was na zawsze z Rosyą; w miarę, jak się przenikacie wszystkimi względami, które wam pamięć o tych węzłach podaje, zawód wam przezemnie otworzony rozszerza się i to-

— 319 —

ruje przed wami. Jeszcze kilka kroków, kierowanych mądrością i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu waszych i Moich nadziei. Podwójnej zatem doznam pociechy, widząc, iż swobodne używanie swobód waszych, byt wasz narodowy ustaliło, a oraz wzmocniło nierozzerwane szczęścia obu ojczyzn naszych».

Pan generał pisze zaraz po otwarciu sejmu do ojca:

»Drogi Ojcze!

»Warszawa 16 Września 1820.

»Mówią o wyjeździe naszego króla do jakiegoś miasta (Kalisza) pogranicznego, w celu widzenia się z królem pruskim. W ogóle są kontenci z wyborów do komisji. Mnie wybrano do administracji. Pan Rembelski został marszałkiem. Otwarcie sejmu było również okazałe, jak pierwszego. Różia (późniejsza Ludwikowa Sobańska, oddana braterstwu, ażeby ją w świat wprowadzili), wszędzie się podobiała, gdzie tylko była. Debiutować będzie jutro na balu u pana Nowosilcowa. Mój brat Henryk z panią Janową Potocką jutro wyjeżdżają na Ukrainę. Irenka (Henrykowa Łubieńska) z dziećmi była u nas wczoraj na obiedzie. Nie mam ani chwili czasu więcej do pisańia».

»Drogi Ojcze!

»Warszawa 29 Września 1820.

»Sejm zdaje się być w dziwnym położeniu, dużo więcej rzeczy dzieje się po za izbą, jak w sali samej. Jestto komplikacja intryg, oszczerstw, obgadywań, miłości własnej, osobistych ambicji, które ciągle wstrzymują bieg obrad, a Monarsze przedstawiają posłów w zupełnie fałszywym świetle, nawzajem wyradzając wiadomości przestraszające o niezadowoleniu i gniewie Monarchy. Tymczasem można powiedzieć, że najlepszy duch panuje wśród większości posłów, że ani na krok nie odstąpiono od konstytucji, ale że się starają, aby względem nas konstytucja ściśle zachowaną była. Senat zdaje się współzawodniczyć z nami w przywiązaniu do konstytucji i w największej czci dla Tego, który ją nadał i który, jestem

— 320 —

przekonany, że chce ażeby była wykonaną. Są szczegóły, będące dowodem wielkiej dobroci i niezmierniej delikatności serca naszego Króla. Thorwaldsen przyjechał tu dla ostatecznego porozumienia się względem pomnika dla księcia Józefa Poniatowskiego. Wydział sztuk pięknych wraz z profesorami uniwersytetu dali na cześć jego obiad».

List z tej samej daty pana Józefa Łubieńskiego do ojca bliżej opisuje prace sejmowe. Oto co pisze:

»Drogi Ojcze!

»Warszawa 29 Września 1820.

»Jak bardzo wolno wszystko tu idzie, zapewne Tomuś doniósł już ojcu. Dopiero w izbie poselskiej jeden projekt był wnoszony i ten został odrzucony 3-ma głosami przeciw 157. W senacie także tylko jeden, to jest statut organiczny senatu. Dyskusja nad nim jeszcze nie ukończona. Z tem wszystkim duch narodu jaknajlepszy, mimo tego, że ludzie, których burza ocalić tylko potrafi, wszelkimi środkami usiłują ją wzniecić. Mieliśmy niektóre mowy, które za wzorowe uznać można. Smutny skutek kodeksu postępowania karnego, powiadają, że skłonił radę stanu do wstrzymania się z procedurą cywilną i tylko artykuły dotyczące kończącego się moratorium wprowadzonymi być mają. Zapewne ojcu znajomy projekt o eksdywizji. W podaniu jest on tak mało wyjaśniony, że na żaden sposób, nietylko przyjętym, ale dyskutowanym być nie może. Skoro jednak komisye zaczną pracować z radą stanu, może go rozwiną i izbie pod roztrząsanie oddadzą. Różne są pomiędzy posłami zdania, wszyscy się jednak zgadzają, że środek, w części zastępujący moratorium, nieodzownie jest potrzebny. Kozłowski celniejszy z komisji sprawiedliwości jest za eksdywizją. Wielu miałby może za sobą projekt banku narodowego, ale, nieszczęściem, inicjatywa w złych znajduje się rękach. Wielu z tych, od którychby zawisło podsunąć ją Monarsze, więcej jest zajętych samolubnymi celami, a nawet osłonięciem własnych wykroczeń, niż dobrem kraju. Niech mnie najukochańszy ojciec nie obwinia o tak śmiałość

— 321 —

sądzenie zasłużonych ludzi, są to jednak słowa wyjęte z mowy deputowanego, może cokolwiek więcej w bawelnę obwinięte były. Powtarzam małą tylko część zarzutów, niestety, sprawiedliwie czynionych radzie stanu, na które nawet żaden z członków nie ośmielił się odpowiedzieć».

Jeden z ważnych, jeżeli nie najważniejszych projekt podany izbie do dyskusji, był projekt o moratorium. Na posiedzeniu z dnia 7 października odbyła się nad nim rozprawa publiczna. Projekt podany brzmiał jak następuje:

»Moratorium ogólne za czasów Księstwa Warszawskiego uchwalone, a na posiedzeniu sejmowym 1818 roku do dnia 1 stycznia 1821 roku przeciągnięte, przedłużonem zostaje dla kapitałów przed dniem 20 czerwca 1815 roku zahypotekowanych, aż do dnia 24 grudnia 1821 roku.

»Prowizye jednak, od tychże kapitałów do dnia 30-go czerwca 1815 roku narosłe, ulegają przepisowi artykułu trzeciego postanowienia z dnia 16 lipca 1816 roku.

»Po upływie terminu 24 grudnia 1821 roku wolno będzie wierzycielom wypowiedzieć rocznie, jedną czwartą część kapitału hypotekowanego».

Rozwinęła się długa bardzo dyskusja nad tym projektem. Generał Łubieński wypowiedział także swoje poglądy. Odwoławszy się do zdań poprzednio ogłoszonych, uczynił uwagę, że rząd powinien na równi wszystkim mieszkańcom kraju udzielać swojej opieki, podawać rękę wszystkim obywatelom, a zatem nietylko dłużnikom, ale i wierzycielom, kapitalistom, których kapitały mogą dla wielu stać się pomocą. Nie trzeba — mówił — używać środków, odstręczających kapitalistów, owszem, zachęcać należy tak krajowych, jak i zagranicznych, aby kapitałami swojemi, produkcję miejscową ożywiali. Mówił dalej, że założenie banku nie przedstawia tylu trudności, ile przewiduje mówiący przed nim radca stanu (Woźnicki), że trudności owe mogą być usunięte i że bank nie spowoduje upływu gotowizny z kraju. Dla tych przyczyn był przeciw projektowi.

— 322 —

Ostatecznie projekt do prawa o moratorium większością głosów 66 przeciw 51 przyjęty został w izbie poselskiej, a sesja dnia tego trwała od 10-tej rano do wpół do szóstej wieczór.

Na posiedzeniu z dnia 9 października izba zajmowała się projektem zmian w statucie organicznym o senacie. Generał Łubieński kilkakrotnie przemawiał za projektem.

Gdy przystąpiono do głosowania, projekt upadł większością kresek 61 przeciwko 53. Sesja zaczęła się o 10 rano, a skończyła się po 7 wieczorem.

Na posiedzeniu z dnia 10 października, marszałek wyznaczył z grona izby członków deputacyi do złożenia u stóp tronu adresu, uchwalonego przez izbę, wraz z uwagami nad raportem rady stanu. Wybranymi zostali:

|                                  |                            |
|----------------------------------|----------------------------|
| Wielogłowski poseł jędrzejowski, |                            |
| Skórkowski                       | „ opoczyński,              |
| Bronikowski                      | „ koniński,                |
| Łubieński                        | „ chełmski,                |
| Potocki Michał                   | „ warszawski,              |
| Augustowski                      | „ dąbrowski,               |
| Cieszkowski                      | „ siedlecki.               |
| Fatz deputowany kaliski,         |                            |
| Wysocki                          | „ mławski,                 |
| Stangiel                         | „ cyrk. I. m. s. Warszawy. |

Posiedzenie z dnia 11 października poświęcone było petycyom. W liczbie przyjętych przez izbę, czytamy:

»Aby projekty do praw, mające być na sejmie wniesione, udzielanemi były przez radę stanu członkom izby poselskiej na pół roku, a przynajmniej na kwartał przed rozpoczęciem sejmku, i aby ci członkowie mocni byli uwagi swoje radzie stanu przesyłać«.

Przemawiali za tem generał Łubieński i deputowany cyrkułu trzeciego miasta stołecznego Warszawy, Samuel Bogumił Linde.

— 323 —

Druga petycja: »Aby na mocy konstytucyi, zaręczającej wolność osobistą każdemu, Jan Bernard, wyznania starozakonnego, niegdy sierżant wojska polskiego, bez sądu od roku zamknięty w więzieniu kaliskim, miał sobie oddaną sprawiedliwość«. Za tem także oświadczyli się generał Łubieński i Chodkiewicz deputowany sandomierski.

Dnia 13 października sejm zamknięty został mową tronową, a równocześnie minister sprawiedliwości, Badeni, podał do wiadomości obu połączonych izb, że Najjaśniejszy Pan raczył udzielić sankcyi swojej królewskiej, następującym projektom, które odtąd stały się prawem, a mianowicie o moratorium i o procedurze przy odstąpieniu własności prywatnej na rzecz użyteczności publicznej.

Taki był w krótkości udział generała Łubieńskiego w tym pierwszym dla niego sejmie. Po skończonych obradach po wrócił na wieś, zkąd do żony do Warszawy pisze:

»Kochana Kostuniu!

»*Sieciechów 30 Października 1820.*

»Opuściłem z prawdziwym żalem miłą, dobrą i przyjemną księżnę Wirtemberską i jej rezydencyę. Gwałtem musiałem się ztamtąd wyrwać, gdyż księżna chciała kilka dni zatrzymać mnie u siebie. Położenie tej wsi jest bardzo piękne, chociaż pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia, pomimo, że księżna już zaczęła od tego, co najlepiej ją maluje, to jest od chłopów. Kazała wymurować kominy w każdej chałupie, odbudować i wyrestaurować wszystkie chaty i zabudowania ich gospodarskie, tak, że cała wieś wygląda schludnie i dostatnio. Wszystkich chłopów zna osobiście, codziennie prawie ich odwiedza, ma o nich staranie i zawsze pokazuje najlepsze przymioty serca swego. Rozpoczęła teraz budować kościół, który będzie gotowy na przyszły rok. Zabawiłem całą sobotę i w niedzielę wyjechałem do dnia. Tutaj zastałem tylko księżnę (Jabłonowską) panią Chodkiewicz, Antoniego (Jabło-nowskiego) i Hieronima (Sanguszkę) z żoną; księżna Maciejowa (Jabłonowska) wyjechała tego samego dnia do Demblina. Da-

— 324 —

rowałem księżnie Wiazemskiej złoty kluczyk, który jej się bardzo podobał, a ona obiecała przywieźć mi piękną pieczętę z Moskwy. Słyszałem o wielkim balu u Kanoniczek w Warszawie. W Krasnym stawie będę u pana Deboli, u księcia Wirtemberskiego i pułkownika Dwernickiego«.

## ROZDZIAŁ XII.

Dalszy pobyt na wsi. — Oddaje Rejowiec Prendowskiemu w dzierżawę. — Odwozi syna Leona do Krakowa do szkół.  
(1821 — 1822)

Po skończonym sejmie, generał na nowo rozpoczął obowiązki obywatela i członka licznej rodziny. Święta Bożego Narodzenia 1820 i część zimy spędził u ojca Ministra w Zagości, dojeżdżając często do Kazimierzy Wielkiej, gdzie naonczas mieszkał pan Henryk z żoną. Pani Konstancya dla zdrowia i ojca swego pana kasztelana Ossolińskiego, mieszkającego w swoim pałacu na Tłumackiem, siedziała przeważnie w Warszawie. Z tego czasu znowu mamy liczne bardzo listy.

»*Zagość 4 Lutego 1821.*

»Kochana Kostuniu. Nie pisałem do Ciebie przez trzy dni, bo byłem zajęty tłumaczeniem na język Francuzki adresu od Województwa krakowskiego do Cesarza, obywatele o to mnie prosili. Wszyscy nie możemy wyjść z zadziwienia, że nasz brat Tadeusz (późniejszy biskup) postanowił zostać księdzem. Wojskowy od lat najmłodszych, zdaje się jednak, że to prawdziwe powołanie do tego go skłoniło, jest teraz w Rzymie, gdzie zamyśla nauki odbyć, przed wyjazdem odebrał niższe święcenia. Przedwczoraj były tu imieniny sąsiadki Pani Benoe, którą przypominasz sobie z Warszawy, byliśmy proszeni na obiad. Mówiono tylko o polityce i administracyi kraju u Pani Łoniewskiej, matki Pani Benoe, która jej spra-

wiała imieniny, widać, że się sprawami publicznymi zajmują w tych stronach więcej jak w naszych. Pod tym względem różni się może od innych. Uważam, że większa część ludzi myśli, mówiąc i zastanawiając się, co do mnie, najwięcej skupiam myśli, pisząc. Dziwna to rzecz, że zapisywanie arkusza papieru literkami pobudza tak silnie do myślenia, ale widać, że to myśl lepiej koncentruje. Jeżeli to wada, powiedz mi, a będę się starał poprawić, to może być równie rzeczą niepotrzebną jak tyle innych. Nigdy człowiek sprawiedliwie sam siebie nie sądzi, pomimo wysień, ażeby się poznać, zawsze myśli, że jest lepszym jakim jest w rzeczywistości, i stara się upiększyć się, być interesującym, chociażby w swoich własnych oczach.

Do Kazimierzy Wielkiej odwiozłem w moim powozie Panią Janową (Potocką) z Terenią (1-o Badeni, 2-o Lachman)«.

»Kraków 26 Luty 1821.

»Drogi Ojciec. Pojechałem tu wczoraj popołudniu, mój brat Józef poszedł na obiad do Biskupa. Oddaliśmy kilka wizyt, a wieczór spędziliśmy u Zosi (Wielopolskiej), gdzie byli wszyscy Wielopolscy z Krakowa, a to nie mała liczba. Dzisiaj rano poszedłem z Józefem odwiedzić Jenerała Paszkowskiego, który przeczytał Historię Kongresu w Troppau przez Bignona i bardzo ją chwali. Mówił nam także, że czyta Historię Rozbioru Polski w 3 tomach przed P. Ferrand.

Dowiedziałem się z największą przyjemnością, że Michałowa Potocka przyjeżdża tutaj, odstąpię jej mój pokój, bo ją bardzo lubię. To mnie zdecydowało zostać jakie 10 dni, to jest prawie cały karnawał. Dzisiaj jestem na obiedzie u Wodzickiego, wieczorem idziemy na bal do Pani Gorzkowskiej. Mówią tu, że Austriacy przeszli już rzekę Po, że jest proklamacja Cesarza Austriackiego i contre proklamacja ze strony Anglii. Mówią, że Neapolitańczycy wkroczyli w granice Państwa Papieżkiego«.

»Kraków 1 Marca 1821.

»Drogi Ojciec. Dla amatora tańca Kraków jest rajem. Od czasu co tutaj jestem, już byłem na 3 balach, gdzie ani

na chwilę nie przestawano tańcować. Wczoraj byłem na obiedzie u Prezydenta, mówił mi, że Cesarz (Austriacki) będzie w Warszawie 6 lub 8 Marca, jadąc do Petersburga. Z Włoch donoszą, że Austriacy wkroczyli także do Państwa Rzymskiego«.

»Rejowiec 24 Kwietnia 1821.

»Drogi Ojciec. Pisałem przedwczoraj, prosząc o odpowiedź tutaj, sądząc, że dłużej tu zabawię, ale wobec tego, że wiatry były bardzo pomyślne dla naszych statków, już Warszawę minęły i będą w Gdańsku około 6 Maja; trzeba nam się więc śpieszyć, żebyśmy wraz z nimi lub wkrótce po nich stanęli, lubo niema żadnej nadziei dobrej sprzedaży, posławszy już pszenicę, muszę za nią jechać. Wyjeżdżam ztąd w Sobotę 28-go. Trudno mi wyrazić, jak mi przykro w tym momencie odjeżdżać od Gospodarstwa i od wiosny, która w domu gdzie każde drzewko, każda roślina interesuje, daleko ma jeszcze więcej powabów. Przepędziłem święta u Jaraczewskich. Oni tu znowu jutro przyjeżdżają i do Soboty u mnie siedzieć będą. Mieliśmy tam za spowiednika Augustiana, bardzo sławnego księdza, który mi się bardzo podobał«.

»7 Maja 1821.

»Zeluń, na granicy Król. Polskiego.

»Kochana Kostuniu. Pisałem do Ciebie z Rzewinia, majątku należącego do Jaraczewskich, między Płońskiem a Radzanowem. Jadę przez kraj płaski z moczarami, chaty nędzne, ale w ubraniach ludzi trochę więcej starania. Zresztą kończę trzeci tom Historii powszechnej Müllera, tylko tak interesujące czytanie nie dopuszcza do najczarniejszych myśli na widok kraju tak bogatego, narodu pełnego zdolności, który pozostaje w nędzy, nie może zrobić ani kroku naprzód na drodze postępu, pomyślności i cywilizacji. A to wskutek instytucji niedobrych i ciągłych zmian, które nie dopuszczają rząd i pojedynczych ludzi, w wykonywaniu jednostajnego planu. Dobro, które chce się za prędko robić, nie zapuszcza żadnych korzeni, i daje tylko niepożądane owoce. Człowiek jest niewolnikiem przyzwyczajenia, nawet do złego łatwo nawyka,

wady i namiętności biorą górę, tylko powoli można go do dobrego przyprowadzić, dowodząc mu własną jego korzyść. Ale od czasów niepamiętnych nie mieliśmy szczęścia mieć na czele rządu naszego kraju męża stanu, któryby miał odpowiedni geniusz i dosyć cierpliwości, ażeby przygotować inną przyszłość. Wszyscy ci, którychśmy mieli, nawet najlepsi, zanadto byli indywidualni, pracowali ażeby od razu korzyść z pracy odnieść, dlatego też nie zostawiali prawie żadnych śladów swego urzędowania. Myśli te przychodzą mi teraz właśnie wskutek rozmowy, jaką miałem z księciem Namiestnikiem (Zajączkiem) i Michałem Potockim. Projekta, jakie oni przedemną wygłaszali, zmiany jakie zamierzają zrobić, podobne są do środków, jakie doktor nieumiejętny przepisuje w najlepszej wierze na lewo i na prawo biednym swoim pacjentom. Gdyby przynajmniej doświadczenie mogło nas czego

nauczyć. Ale żeby dojść do tego, trzeba zacząć od przyznania się do swego nieuctwa, i od powołania do swego boku nie tych, którzy tylko umieją być podchlebcami, ale którzy łączą zdrowy rozsądek z prawdziwą wiedzą. Wiem, że nie mamy wśród nas takich ludzi wiele, ale przecież przy dobrej woli niepodobieństwem jest, ażeby ich nie można było odszukać. Nie obwiniam ani Namiestnika, ani dobrej jego woli, ale stanowisko jest trudne, i to rodzaj fatalności, która ciąży na naszym biednym kraju, bo czy najlepszy dzierżawca może zastąpić dziedzica, który sam nie mieszka. Z Warszawy do Zagościa najlepiej jechać na Nowe Miasto, Końskie, Kielce i Pińczów, ztamtąd już tylko mila. W Zagościu radzę Ci kazać sobie kupić dwa konie brudno kasztanowate lub gniade, zdrowe, mocne, to co nazywają grubo płaskie, najwięcej za obydwa dać by można 50 dukatów. Z Zagościa do Koniecpola tylko 11 mil na Jędrzejów. Z Koniecpola (od Michałów Potockich) jechałabyś na Kalisz, Krotoszyn, Kobylin i Krobie, które są tylko o półtorej mili od Luboni. Morawscy Ciebie odeślą z powrotem do Wrocławia. Powiedz Jaraczewskiemu żeby mnie powiedział, 1-o Ile jest zboża na statkach i wiele czyjego, 2-o Czy zarówno mam sprzedać te zboża, czy każde z osobna, 3-o Czy mam odebrać pieniądze, czy wziąć wexle

na Fränkla, 4-o że nie dał mi wagi do pszenicy. Niechże więc do mnie napisze, odpowiadając mi na te zapytania, i oraz dołączy wszystkie swoje myśli względem życzeń swoich, jakie ma względem sprzedaży».

»Gdańsk 26 Maja 1821.

»Kochana Kostuniu. Zawsze jesteśmy w najgorszym położeniu, nie tylko że ceny są bardzo niskie, ale niema co się nazywa kupców, możnaby prawdziwie rozpaczać, gdybyśmy nie byli na najgorsze przygotowani. Mieszkam razem z Jaraczewskim, każdy z nas ma swój pokój. Jadamy razem. Obiad z winem, oliwą, musztardą, kawą czarną i arakiem po tem, kosztuje każdego 7 złp. Mam jeszcze jeden przykład, jak w każdym wieku trzeba się strzedz od przyzwyczajęń, jeżeli się nie chce zostać ich niewolnikiem. Jaraczewski namówił mnie, ażeby wypalić cygara, które są tutaj bardzo sławne, paliłem tak przez kilka dni, i gdybym się był nie powstrzymał, to widzę ztąd, że byłbym popadł w ten niedobry nałóg. Ależ o ile łatwiej jest popaść w takie przyzwyczajenia moralne, robi się to z początku zupełnie nieznacznie, i zdaje się nam zawsze, że to co innego nas do tego przywiązuje. Dlatego doskonale ze wszech miar jest to przyzwyczajenie, do którego nas za młodu wdrażają, a które niestety przez dłuższy czas zaniedbałem, robienia rachunku sumienia nie tylko z naszych czynności, ale także z powodów, które nami w tych czynnościach powodowały. Z początku zaczyna się od tego, że się człowiek sam siebie oszukuje, ale nareszcie człowiek się wstydzi być ciągle przez samego siebie oszukiwanym, odkrywa się prawdę, tę prawdę, która tkwi w każdym z nas. Nie mówię, żebym od tego czasu został lepszym, daleko do tego, ale przynajmniej wiem jakim jestem, i jaśniej czytam w sercu moim. Wiadomość o śmierci Księżnej Doroty (Sanguszko) bardzo mnie zasmuciła, taka młoda, piękna, nieszczęśliwa, i tak prędko skończyła, co to za nauka dla nas wszystkich..... Strzelbicki sprzedał swoją pszenicę po 600 złp., to jest korzec po 20 złp. Ja nie wiem czy i po 540 złp. dostanę. Gdyby nie moje zdrowie, zdałbym wszystko

— 330 —

w komis, i wróciłbym do Rejowca. Gdańsk dla Polaka jest miastem bardzo interesującym, na wszystkie strony są herby polskie, dużo instytucyj i zakładów przez przodków naszych założonych, nawet kule armatnie zostawione w murach, gdy Stanisław Leszczyński był zmuszonym tu się bronić».

Do licznej bardzo korespondencji pana Generała nowa osoba w tych czasach zaczyna się mieszać. Jego jedyna córka Adela, pozostawiona w Paryżu w pensjonacie pani Gerault, coraz częściej do rodziców listami się odzywa, a nad wiek swój rozwinięta, żadna wiedzy, 16-letnia panienka otrzymuje od ojca swego często listy, które treścią przekraczają granice ojcowskiej miłości, odkrywają nam tajniki serca jego, i nie jeden szczegół ciekawy dla życia jego przynoszą.

I tak na przykład:

»Gdańsk 20 Czerwca 1821.

»Kochana Adelko. Piszę do Ciebie w odpowiedzi na Twoje ostatnie dwa listy, w chwili wyjazdu z Gdańska, bo nie będę tego mógł uczynić tak prędko, gdyż pilne interesa czekają mnie w Warszawie i Rejowcu. Bardzo się cieszę, że z takim zajęciem czytasz Historję Polską, i że się zastanawiasz nad przyczynami nieszczęścia twego kraju. Nie pojmujesz dlaczego znowu mamy sejmy. Wytlumaczę ci to zaraz. Podzieleni przez trzy ościennne państwa w 1794 roku, Polacy nie przyzwyczajeni do stanu nie egzystencji politycznej, miłość ojczyzny tkwiła w każdym sercu, pomimo dobrej administracji, szczególnie ze strony pruskiego rządu, do kraju wprowadzonej. Zbliżenie się Francuzów w r. 1806 obudziło wszystkie te uczucia, odpowiadając na odwołanie się ich do naszego patriotyzmu, wszyscy za broń schwycili, sądząc, że w ten sposób współdziałają do wskrzeszenia ojczyzny, żadna ofiara nie była za wielką dla tych, którzy widzieli szczęście tylko w egzystencji kraju. Niestety, Napoleon zawiódł nasze zaufanie, za poznał własną swoją korzyść, nie dostrzegł, że nasza sprawa była także jego własną sprawą, nie utworzył napowrót całego dawnego Królestwa Polskiego, i poświęcając nas swej nieskończonej ambicyi, stworzył tylko księstwo War-

— 331 —

szawskie z małej części Polski. Prawa francuzkie zastąpiły administrację prawdziwie dobroczynną, zmieniły zwyczaje, sposób życia tej części Polski. Upadek Napoleona pociągnął za sobą i kraju tego, któremu on nadał nową egzystencję, popadliśmy pod panowanie Rosyi. Ale mądry Monarcha nadał nam konstytucję, stał się naszym dobroczyńcą, dał nam jedyną egzystencję polityczną jaką mieć możemy, będąc poddanymi tego obszernego Państwa. Powołał nas, to jest naród, do współudziału przez posłów do tworzenia praw, do nakładania podatków, i do strzeżenia finansów krajowych. Oto są przywileje sejmu nam nadanego. Czytasz teraz panowanie Sobieskiego, jest ono pod każdym względem interesujące. Był to król, który miał wielkie zalety, ale który nie miał odpowiedniej energii na swoją godność, bardzo wiele uczynił dla swojej chwały, a nic zgoła dla istotnego dobra swego kraju. Zapominając, że był królem, i że winien był przede wszystkim dla kraju pracować, pamiętał tylko o tem, że był Ojcem. Kierowany przez żonę, chciał stworzyć, zdobyć królestwa dla swoich dzieci, gdy przeciwnie pracując nad stworzeniem rządu silnego, byłby przygotował tem samem przyszłą wielkość swego rodu. Ale sam dynasta niesforny, przed wstąpieniem na tron, bawiący się w opozycję złożoną z ambicyj i osobistych pobudek, nie umiał też poskromić ambicyi możnych panów, która się około niego podniosła, i zamiast żelazną ręką trzymać ster państwa, przekładał chwałę zwycięzcy i wojownika. Dlatego też jego pamięć fełchze naszą miłość własną, ale oko badawcze widzi w jego panowaniu przyczyny późniejszej nicości politycznej, i nareszcie upadku naszego kraju».

»Warszawa 19 Lipca 1821.

»Drogi Ojczcie. Będąc ciągle słabym, musiałem kilkanaście dni tu zabawić. Widziałem tu ciotkę Ogińską, która wracała z Włoch, gdzie trzy lata spędziła z synem i trzema córkami, wszystkie bardzo miłe i ocytane osoby, bez śladu jakichkolwiek pretensyj. Jadą na Litwę do Ojca (Michał Kleofas ożenił się 1-mo z Izabelą Lasocką, 2-do z Maryą de Neri, z drugą żoną miał córki: Amelię, za Karolem Załuskim,

— 332 —

Emmę 1-mo Brzostowską, 2-do Wysocką, Idę za Adolfem Kublickim, i syna Ireneusza, który z Olgą Kalinowską miał dwóch synów: Bohdana i Michała). Ks. Szaniawski wybiera się do Zagościa na początku Sierpnia, zdrów, wesół i zawsze równie pracowity, byłem na kilku jego egzaminach, z przywiązania, co do niego mają generalnie studenci widać, że stworzony na profesora. Posyłam Ojcu krople bursztynu nieuformowanego, jak często się w naturze znajduje, co by zdawało się dowodzić, że to jakiej żywicy gatunek, i dwa kawałki również niedojrzałego czyli nieuformowanego bursztynu».

»Rejowiec 23 Września 1821.

»Drogi Ojcie. Pierwszy raz w życiu oddaję do druku mój artykuł, ale sądziłem, że w tym wypadku jest to moim obowiązkiem. Wyszły były w »Wandzie«, dziele peryodycznym w Warszawie w Numerach 33 i 35 dwa wspomnienia o bitwie pod Sommosierra, jedno przetłómaczone z dzieła, Victoires et Conquetes, drugie napisane później przez Szeptyckiego pułkownika; znajdując je niejasne i niedokładne, zrobiłem krótki opis tejże bitwy, i posyłam go dzisiaj do Warszawy, prosząc, żeby go umieścili w tym że samem dziele peryodycznym. Posyłam Ojcu brulion tego pisemka, nie mając czasu przepisać go na czysto. Chciałem albowiem oddać tę bitwę, tak jak realnie była, wspomnieć o wszystkich co do niej należeli, i dać obraz pozycyi, w której miała miejsce. Toż samo chcę napisać po francuzku i posłać do autorów dzieła Victoires et Conquetes, żeby fałsz miejsca prawdy w tak chwalebnej dla naszego narodu Bitwie, nie zabierał. Posyłam mego Kociemby do Galicyi do Pana Kriegshabera, który w podobnych jak ja gruntach, dawniej sześciami wołami, teraz parą orze, od lat kilku. Ofiarował się on gazetami, dawać model i pozwolić maystrze do zrobienia tego pługa, z czego ja korzystać myślę. Chcę sprowadzić ks. Leszczyńskiego, proboszcza z Krasnegostawia, znanego z pobożności i dobroci, ażeby przygotował Leonka (syna generała) do pierwszej spowiedzi. Posłałem po doktora do Chełma, bo dużo chorych ludzi, a wczoraj żadnego w Krasnymstawie nie było, bo byli

— 333 —

w Żmudzi u Pana Kosseckiego, który jest umierającym. Nowożeńcy (Wiktor Ossoliński z Zofią Chodkiewicz) bawili parę tygodni w Rudkach, a teraz pojechali do siebie do Jampola na Wołyń. Ich dom w Turośni jeszcze nie jest umeblowany. Zosia zupełnie zdrowa i tak naturalna, pisze Ojciec (pan kasztelan Ossoliński), jak tylko wystawić sobie można. Oswoiła się z rodziną jakby od dawna z nią żyła, wesół, ze wszystkiego kontenta. Wiktor taki jak zawsze, flegmatyk i filozof«.

»Rejowiec 23 Paźdz. 1821.

»Kochana Kostuniu. Jaraczewski postąpił sobie w dziwny ze mną sposób. Wiesz żeśmy się ułożyli, że razem nasze zboże poszliśmy do Gdańska, ale gdy ceny nagle podskoczyły, pozakupywał na wszystkie strony tyle zboża, ile się mieści na jego statkach i przyjechał mnie to powiedzieć, bez słowa wytłómaczenia. Z początku bardzo się na niego gniewałem. Nie wiem jeszcze co my tego roku zrobimy z pszenicą, ale gdy ceny idą do góry w Gdańsku, może się trafi kupiec, który na miejscu nam ją zabierze, co byłoby rzeczą najkorzystniejszą. Wiadomość o śmierci tego zacnego Pana Mokronowskiego do głębi mnie wzruszyła. Dobrześ zrobiła, żeś się zajęła Panią Mokronowską i jej córką. Mylnie ciebie poinformowali, że Mokronowski zawdzięczał majątek swojej

żonie, była to tylko mała część tego majątku, który mu się należał, a który on szlachetnie bratu swemu ustąpił. Przez to w niczem zasługa jego żony względem niego nie jest umniejszoną. Kończę teraz młockarnię podług abrysu brata mego Piotra, to jest, dodaje grabie i młynek, co było rzeczą nieodbycie potrzebną, gdyż wielki był nieporządek w młóceniu. Czytałem teraz z Jaraczewską (Elżbietą z Ossolińskich) i Ludwisią (panną Ossolińską) gdyż u mnie przez kilka dni bawiły, 4-ty Tom Lorda Byron, gdzie jest Trajedia Marino Faliero, która by się nie bardzo podobała partyzantom poezyi dramatycznej francuzkiej, ale która zawiera wiele myśli głębokich i pięknych. Reszta tomu zapelniona lekkimi poezjami różnemi, w których geniusz oryginalny i dzielny Byrona wszędzie się maluje. Czytam także teraz nowo wyszłe dzieło La-

— 334 —

cretella: Histoire de l'assemblee constituante, która mnie bardzo interesuje, chociaż widać duch stronnictwa autora, jest on zupełnie ministeryalnym, i nie może tego nigdy ukryć. W teraźniejszym wieku pisząc, trzeba zostawić czytelnikowi samemu przyjemność odgadnięcia celu autora książki, bo dyskusja o sprawach publicznych, polityce, naukach i rządach jest teraz na ustach każdego, i każdy czuje w sobie żyłkę i powołanie publicysty. Pani Bielska z Uhra pojechała na połóg do Lublina. Odesłałem Ojcu do Zagościa wszystkie numera Constitutionel od śmierci Napoleona (umarł 14 maja 1821 r.)«.

»Rejowiec 30 Października 1821.

»Kochana Kostuniu. Oczekuję lada dzień Wiktora (Ossolińskiego) z żoną, bardzo się na nich cieszę, bom ich jeszcze nie widział od czasu szluby, mam nadzieję, że czas jakiś zabawią. Mój brat Henryk był u mnie w przejeździe na Ukrainę, odprowadziłem go do Państwa Branickich (do Lubomia), gdzie jest także Różia Potocka, jest to tylko 6 mil od nas (Róża, córka Szczonego Potockiego i Amelii Mnischówniej, 1-mo Antoniowa Potocka, 2-do Władysławowa Senatorowa Branicka, córka jej Różia z pierwszego małżeństwa, późniejsza Andrzejowa Zamoyska). Pani Branicka przysłała mnie tutaj Podróże Pana de Recke, które razem z nią zacząłem czytać. Bardzo dobrze robisz, że często odwiedzasz Panią Kasztelanową Połaniecką, bardzo to zacna i godna osoba. Masz rację mówiąc, że Pani Janowa (Potocka) nigdzie nie znajdzie lepszych przyjaciół, jak wśród naszej rodziny, bo te wszystkie przyjaźni światowe tak długo trwają, dopóki nas widzą, lub dopóki naszego towarzystwa potrzebują. Niedługo będą imieniny Pani Jaraczewskiej, kup dla mnie na prezent dla niej marki do Bostona, jakie jeżeli pamiętasz kupiliśmy razem w Warszawie u Lago, skórzanne z numerami. Prosiłbym cię także, żebyś kupiła dla Ludwisi (Ossolińskiej) u Letrona dwie książki dla robienia wypisów, które ona chce dać w podarunku Jaraczewskiej na Imieniny«.

— 335 —

»Rejowiec 6 Listopada 1821.

»Kochana Kostuniu. Dowiaduję się z wielką przyjemnością o przybyciu Pani Janowej (Potockiej) bo wiem jak ją lubisz, i że ja sam zawsze mówię, że jest mało osób tak miłych i pewnych w stosunkach. Odrazu każdemu się podoba, a czem więcej się ją poznaje, tem bardziej się ją kocha, bo umie zadosyć uczynić potrzebom serca, głowy i rozsądku. Widzę z przyjemnością, że Pani Michałowa (Potocka) już. także przyjechała. Co do liberyi, to będziemy potrzebowali w tym roku 48 łokci sukna granatowego i 32 łokcie sukna szarego. Trzeba by więc kupić najmniej sztukę sukna granatowego i sztukę sukna popielatego. Sukno granatowe kosztowało w roku przeszłym i zaprzeszłym sztuka 28 do 29 łokci 300 złp. Popielate zaś kosztowało podobno sztuka 148 złp. Ale trzeba by starać się taniej kupić. Guziki mieć już będziemy z Pragi, gdyż mój brat Franciszek je przywiezie. Zajechali mnie dzisiaj Jaraczewski ze swoim kuzynem Z ygmuntom Jaraczewskim i jego synem Tadeuszkiem i dwaj bracia Prendowscy. Miałem list od Księcia Wiazemskiego z okolic Moskwy, i nie wiem gdzie mu odpisać. Mam także list od księżnej Jabłonowskiej. Pisze do Pani Janowej (Potockiej) i do Chłapowskiego (generała). Ten biedny Dujon, zasztyletowany w Paryżu, był wielkim moim przyjacielem«.

*»Rejowiec 20 Listopada 1821.*

»Drogi Ojcie. Zgodziłem starego doktora Niemca z Krasnegostawu, ażeby mieszkał w Rejowcu. Daje mu 150 złp., 36 korcy ordynaryi, pomieszkanie, ogród i 20 fur drzewa na zimę i 150 złp. na lekarstwa dla Włościan. Bo to zanadto straszna rzecz widzieć biednych ludzi chorych, i nie móc im dać pomocy. Sprawiedliwie bardzo Ojciec mówi, że mam wielkie kłopoty w gospodarstwie, ale największe pochodzą z miasteczka i z nieustannej z tej przyczyny czynności z Rządem, nie mogąc sobie dotychczas dobrać zastępcy Wójta gminy zdatnego, a zwłaszcza uczciwego; gdyż teraz bardzo mi na tem zawisło, podawszy się sam na Burmistrza miasteczka,

— 336 —

żeby nikogo obcego kłótniowego nie nominowali, oszczędzam przez to miasteczku 600 złp. na Burmistrza i 200 złp. Na kancelaryę. W gospodarstwie wiele mi także rzeczy brakuje, a najważniejsza ręk ludzkich, staram się o ile możności powiększyć ludność, ale to bardzo z oporem idzie; postawiłem tej jesieni cztery chałupy, na przyszły rok gotuję się do postawienia najmniej 10 chałup, spodziewam się, że je potrafię zapełnić, skoro tylko postawione będą. Co rozumiem, że największą mi będzie pomocą do dostania ludzi nowych, polepszenie bytu chłopów, i zmniejszenie kosztów mego gospodarstwa, przez pomyślne sprowadzenie pługa z Galicyi. Kreda, o której Ojciec mówi, nie przyniesie mi żadnej korzyści, albowiem sama kreda w Chełmie jest 20 groszy cetnar, to nie warto psuć gruntu«.

*»Rejowiec 31 Grudnia 1821.*

»Kochana Kostuniu. Okulary, o które Jaraczewska prosiła, takie co nie tylko na nosie się utrzymują, tylko z zakładkami za głowę, stalowe, plakowane czyli srebrne, znajdziesz u Optyka pod kolumnami na placu przed Ratuszem koło Brennera. Każ mnie także kupić Blach Tulskich, sztuk pięć. Kupowałem takie blachy żelazne na placu naprzeciw ratusza w Marywilu i zapłaciłem był za pięć 28 złp. Na imieniny Jaraczewskiego w Borowicy byli Panowie: Darowski, Major Gawroński, Deboli i ja. Skończyłem Ferranda, bardzo mnie interesował. Jakbym ja chciał, ażeby jeden z żyjących pisarzy napisał dłuższą naszą historię z lat 91, 92, 93, 94. Niemcewicz naprzykład, który był jednym z głównych aktorów, zajmuje się wyszukiwaniem starych kronik, zamiast spisać szczegółowe pamiętniki tego co sam widział i zrobił. Kup mi proszę ciebie Guizota, L'opposition dans un gouvernement representatif, i Barenta, Aristocratie et Commune«.

*»Rejowiec 24 Stycznia 1822.*

»Drogi Ojcie. Nareszcie skończyłem moją młockarnię z dodatkami proponowanymi przez mego brata Piotra i niektórymi udoskonaleniami, które wziąłem z maszyny pana Po-

— 337 —

lityły. Młóć na ten krótki dzień 20 kop pszenicy, 25 lub 30 Jęczmienia, można by i więcej wymłócić, ale by się tak dobrze nie wymłacało, gdyż wszystko zależy od cienkiego i równego podawania. Skorzystałem z mojej słabości i wolnego czasu, ażeby wyrysować moją młockarnię, opisać ją, i chce w gazetach umieścić cały ten opis. Ze smutkiem także jak i Ojciec uważam stan wszystkich krajów w Europie, tak tych co już mają konstytucje, jak tych co za nimi wzdychają. Jest to jednak, jak mi się zdaje, skutek naturalny przejścia tak gwałtownego ze stanu rzeczy tak dalece przeciwnych, jak była samowładność; przywileje niektórych, do równości w obliczu prawa, do podziału głównych władz politycznych. Pierwszy stan rzeczy tak się był rozgościł i rozgałęził, że trudno go będzie tak prędko we wszystkich szczegółach wykorzenić, przy wielu przysługach miał on niejako potrzebę takiej niemoralności, której także nie tak łatwo pozbyć się będzie można; ileż to więc on znajdzie podpór u ludzi, tak w naszych pasjach, jak w naszych słabościach. Nowy stan rzeczy, który zapewne także może za sobą wiele pociągnąć złego, budzi wszystkie najszlachetniejsze w nas uczucia; i dlatego ma za sobą całą młodzież, całą nową generację i wszystkich ludzi, w których czas, okoliczności i własne namiętności nie zatępiły uczucia. Stan ten albowiem wymaga moralności przynajmniej w wielu względach. Wszystkie te przyczyny nie pozwalają, żeby się mógł tak łatwo ustalić. Mniemaniem moim jednak jest, iż chociaż dozna wiele klęsk, wiele nieszczęść, wiele trudności, ugruntowany na właściwym dobrze większości, wszystkie z czasem przezwyciężyć potrafi. Ameryka daleka od wielu wad naszego społeczeństwa wynikłego z despotyzmu, który ich wiele odziedziczył z dawnej Oligarchii czyli feodalizmu, od początku rządziła się już konstytucyjnym sposobem. I w ten czas kiedy w rewolucjach zwykle wychodzą na wierzch wielkie talenty przy wielkich wadach i gwałtownych namiętnościach, tam wielcy ich ludzie i wszyscy, którzy tylko cokolwiek wstawili się, celowali zwłaszcza swoimi cnotami, jakoto Waszyngton, Franklin, Jefferson, Adams, Jay, Laurens i tylu innych. Bardzo bym był ciekawy wiedzieć, jakim to sposo-

— 338 —

bem książę Lubecki oszczędził dwa miliony dla skarbu; poprosiłem Kruszewskiego, żeby mi to opisał. Miałem listy od Krystyny Sweykowskiej i księżnej Jabłonowskiej«.

*»Rejowiec 3 Kwietnia 1822.*

»Drogi Ojcie. Skład moich interesów, edukacja mego syna, która wymagać zaczyna bytności w mieście, bojaźń oddalenia się od niego, trudność w dostaniu Guwernera, na którego mógłbym się zupełnie spuścić, nakoniec zbieg okoliczności, skłoniły mnie do puszczania w trzechletnią dzierżawę Rejowca przyjacielowi, którego charakterowi od dawna doświadczonemu zupełnie ufam, Prendowskiemu, który podobno jest Ojcu znajomy. Puszczając mu tanio, nie biorąc nic z góry tylko dekursive, zostawując mu korzyść z prac i nakładów przezemnie wyłożonych, rozumiem, że mogę być spokojnym, że nie tylko nie zniszczy mi chłopów ani gospodarstwa, ale i owszem przez swoją nadzwyczajną czynność i staranność w gospodarstwie, przyprowadzi go do lepszego jeszcze stanu. Te to więc zdarzenie, wskutek długich medytacji mojej samotności, zajmie mnie całkiem, chcąc mu oddać wszystko

w najlepszym stanie, i chcąc spisać jak najdokładniej stan terażniejszy chłopów, ich majątności, budynków dworskich, folwarków, łąk i t. d., łącząc w każdej materii moje myśli i zdania. Obowiązał się albowiem stosownie do moich myśli gospodarować. Odebrałem ostatnią pocztą list od Pani Janowej Potockiej, która mnie uprzedza, że przyjedzie do Rejowca 13 Kwietnia i zabawi przez święta Wielkanocy Ruskiej«.

Pan minister Łubieński za czasów jeszcze polskich otrzymał od króla Stanisława Augusta starostwo Nakielskie. To starostwo, przy inkameracji starostw przez Prusaków zostało mu odebrane. Małoletniego tegoż ministra Łubieńskiego opiekunem był król

Stanisław August, który wykonywał tę opiekę przez biskupa poznańskiego Młodziejewskiego, kanclerza w. koronnego. Młodziejewski kupił od ks. Andrzeja Ogińskiego, wojewody Trockiego, dla małoletniego Łubieńskiego starostwo Zagoskie, które pan wojewoda otrzymał od króla za poselstwa

— 339 —

spełnione w Stambule. Pan minister Łubieński powróciwszy z Paryża w r. 1816, osiadł w swoim Zagościu, dopóki rozporządzenie najwyższe z r. 1822 kasujące wszystkie starostwa, z niego go nie wypędziło. Z tego tytułu pobierał dożywocie od rządu, jeżeli się nie mylimy, w sumie 1.000 złp. Uważaliśmy za konieczne dodać te parę słów objaśnienia dla zrozumienia następujących pana Generała listów.

*»Zagość 2 Maja 1822.*

»Kochana Kostuniu. Mieliśmy bardzo dużo kłopotów przy regulowaniu naszych interesów rodzinnych, bo nie wiem czy wiesz, że zagrażają odebraniem Zagościa na Rząd. Postanowiliśmy na radzie familijnej, że gdyby rząd przez wzgląd na wiek i na zasługi Ojca nie zostawił mu starostwa, ażebym ja na moje nazwisko wziął przynajmniej Folwark Zagoski w dzierżawę od Rządu, ażeby Ojcu zapewnić spokojny pobyt na tej wsi, do której się już przyzwyczaił. Bardzo mnie to nie układa, ale Ojcu nic odmówić nie mogę. Gdybyśmy się przy Zagościu nie utrzymali, natenczas Ojciec zdecydowany jest osiąść w Ustroniu (małutki folwarczek pod Strzemieszycami, własność pana ministra Łubieńskiego)«.

*»Rejowiec 11 Maja 1822.*

»Drogi Ojcie. Widziałem w Krasnymstawie Komisarza naszego obwodu, który otrzymał wiadomości z Warszawy, że pomimo wszystkich przeciwnych starań, nie ulega wątpliwości, że starostwa będą odebrane, ale że starania są robione przez dzisiejszych właścicieli, ażeby je w dzierżawie zatrzymać na lepszych nieco warunkach. Powiedział mi także, że mu piszą z Warszawy, że zostałem Kasztelanem, co by mnie bardzo zmartwiło i rzeczywiście nie było na rękę. Bo nie wiem, czy bym mógł odmówić tej niezасłużonej łaski, bez obrażenia rządu, pod którym jednak żyć muszę. Bo co do mnie, może to polectać na chwilę moją miłość własną, ale pozbawia mnie tej niezależności, którą pragnę przedewszystkiem zachować. Nie wiem zatem jeszcze co uczynię, jeżeli wiadomości te są prawdziwe«.

— 340 —

*» Rejowiec 22 Maja 1822.*

»Drogi Ojcie. Zgadza się zupełnie z Ojcem w tej mierze, że z tej strony tylko można uważać za korzystną dzierżawę roczną, zostawioną właścicielom starostw, że będzie można zabudować budynki inwentarzem zapisane, które przez różne przyczyny postanowionemi dotąd nie były. Tego obcy nie robi, trzeba więc, żeby jeden z nas się tym zajął, kogo familia wyznaczy, Piotr albo ja. Zdanie Ojca względem kompetencji jest nader sprawiedliwe, ale tak jak Ojciec rozumiem, że na niego uwagi mieć nie będą, i przyrównają zupełnie do systematu Pruskiego, o którym dowiedzieć będę się starał, nie zważając, jaka różnica pozycji tego, który dostał starostwo lub tego, który go za własne pieniądze kupił. Piszę dzisiaj do mego brata Jana, żeby mnie uprzedził, czego ja osobiście mam się trzymać, żebym mógł moje Ś. Jańskie interesa do tego zastosować. Co jednak najwięcej w tem wszystkiem mnie zastanawia, to jest to podziwienia godne poddanie się zupełne wyrokom Opatrzności, z którym Ojciec zawsze przyjmuje wszelkie zdarzenia tego świata, a zwłaszcza spokojność umysłu, która mu w tych trudnych momentach zawsze towarzyszy. Moja Żona wyjechała z Warszawy 18 b. m. (do Paryża do chorej córki Adeli). Pojedzie pocztą do Wrocławia, ztamtąd jeszcze nie wiem czy weźmie pocztę albo furmana do Lipska. Ja tutaj teraz pracuję nad ułożeniem inwentarza, którego od 1789 roku nie robiono w tych dobrach, i nad opisem dokładnym stanu dóbr włościań, ich posiadłości i t. d.«

*»Rejowiec 3 Czerwca 1822.*

»Kochana Kostuniu. Ścigam ciebie myślą w twojej podróży przez Wrocław, Drezno, Weimar, Lipsk, Gotha, Darmstadt i Moguncję. Opuścę Rejowiec z tym większym żalem, gdyż nigdy nie miał więcej powabu. Prześliczna zieloność gazonów, klomby kwitnące, niezliczone kwiaty, które powietrze zapachem napęlniają, łąki usiane barwami, drzewa okryte owocami, łąny z najpiękniejszymi zbożami, wszystko zdaje się zmówiło się, ażebym powiększyć moją boleść, i zostawić nie

— 341 —

zatarte wspomnienie chwil samotnych, które tu spędziłem. Spędzam czas na pakowaniu się, wszystko mnie boli, bo opuszczam miejsce, gdzie znalazłem zajęcia spokojne i słodkie, które dobrze czyniły sercu memu, i muszę do miasta się wynieść. A gdy się już przeszło życie tak jak ja, przekłada się towarzystwo kilku przyjaciół, życzliwych, woli się nawet samotność jak wielkie przyjęcia światowe najlepiej dobrane. Ale obowiązek do tego mnie zmusza, a obowiązek musi iść przed wszystkim«.

W papierach zastajemy cały list pana kasztelana Ossolińskiego do córki do Paryża pisany, który pozwalamy sobie powtórzyć:

*»Warszawa 21 Czerwca 1822.*

»Powróciwszy przed paru dniami ze Lwowa, odbieram z prawdziwą przyjemnością twój pierwszy list z 3 Czerwca z Paryża. Bardzo ci jestem wdzięczny za twoją dobroć i akuratność, co mnie uspokaja co do twego zdrowia. Co mnie piszesz o małej Adelce, do łez mnie rozrzewniło, ona będzie miała pocziwe serce, i dziedziczyć będzie po nas dwoje, prawdziwą czułość uczuć. Zosia (żona Wiktora Ossolińskiego) temu dwanaście dni miała ładną córeczkę, której dano modne teraz imię Wanda (późniejsza 1<sup>o</sup> Potocka, 2<sup>o</sup> Jabłonowska), ale która jest ochrzczona Zofia, Karolina. Trzymaliśmy ją wczoraj do chrztu z Panią Mokronowską, Generał Kopeć z Panią Krasieńską Józefową, i pułkownik Turno z Panną Kamińską. X. Dębek ją ochrzcił. Zosia jest zupełnie zdrowa. Wiktor jedzie jutro na kontrakty do Brześcia, a ztamtąd na Wołyń, bo ukazem cesarskim jest naznaczonym opiekunem wuja swojej żony. Wracając ze Lwowa widziałem twego męża tylko w Krasnym stawie, bo mocno się spieszyłem, aby być tutaj przed kontraktami Ś-jańskimi, które tego roku bardzo ciężko idą. Moja droga żona jest Bogu dzięki zdrowa, siedzi na wsi, zajmuje się moimi interesami, i prowadzi moje gospodarstwo doskonale. Jej córka Pani Wieczfińska, pojechała do Gwoździkowa do wód dla słabego zdrowia. Mówią, że

— 342 —

będzie sejm we Wrześniu, ale niewiadomo jeszcze kiedy nasz cesarz przyjedzie.

Józef Ossoliński«.

Następujący list generała Tomasza, daje nam obraz dyskusyj publicznych, które z czasem miały się skończyć założeniem Banku polskiego i Tow. kredyt. ziemskiego. Nikogo projekta te nie mogły więcej zajmować jak pana ministra Łubieńskiego, gdyż podczas swego urzędowania za czasów Księstwa warszawskiego, przygotował on cały projekt statutów Tow. kredyt. ziemskiego dla Księstwa. Upadek Napoleona, cofnięcie się ministra do życia prywatnego, przeszkodziło urzeczywistnieniu tych jego zamiarów na długie lata w kraju. W byłej komisji Sprawiedliwości Królestwa polskiego, oglądaliśmy przypadkiem własnoręczny rękopism tego pierwszego projektu ministra.

»Warszawa 27 Czerwca 1822.

»Drogi Ojciec. Jestem tu od 4 dni przywołany przez Ś-jańskie interesa. Wszyscy ci, którzy są w interesach i którzy je robią, mówią, że tego roku nie brak jest pieniędzy, ale zaufania, kto raz kredyt straci, z trudnością go odzyskuje. Dlatego mało jest interesów robionych. Co do mnie, moje już pokończyłem i tylko czekam na przyjazd mego brata Jana, ażeby się z nim rozmówić, poczem zaraz wracam do Rejowca, ażeby tam dom zamknąć i zabrać syna mego Leona do Krakowa. Byłem obecny na dyskusji kilku kapitalistów, którzy dyskutowali nad projektem nie banku, ale odzyskania kredytu, a zarazem ułatwiający pożyczki właścicielom ziemskim. Chodzi o utworzenie biura, gdzieby byli zapisani wszyscy właściciele ziemscy królestwa. Za podstawę służyłby podatek nazwany ofiarą, tak jak on dzisiaj egzystuje, dochód z każdego majątku oznaczonym by był jako cztery razy przewyższający ofiarę, kapitalizowałoby się go w stosunku 5 pro cent. W ten sposób ustanowionaby została wartość tych majątków, przypuszczanych do tego rodzaju banku, i wydanyby dla tych, którzyby chcieli, pewną ilość biletów równających się dwóm trzecim tejże wartości. Te bilety miałyby kurs *al*

— 343 —

*pari i* bo by były odrazu do woli właściciela eskontowane. Za bilety te płaciłoby się 4 procent, ale gdyby właściciel chciał dług swój zamortyzować, płaciłby 2 procent więcej, i za dwadzieścia kilka lat dług ten byłby spłaconym. Każden właściciel, w chwilach dla niego trudnych, mógłby odmówić płacenia tych 2 procentów przez parę lat, pomimo tego zapłacone już raty amortyzacyjne nie byłyby dla niego stracone. Wolno byłoby każdemu właścicielowi, któryby uzbierał pieniędzy, wpłaty czynić. Bank będąc obowiązany przyjmować takie wpłaty, które byłyby czynione, gdyby wyniosły przynajmniej 2000 złp. i dług właściciela o tyle byłby zmniejszonym. Ale właściciel któryby nie zapłacił te 4½ procenta, w tej chwili byłby sprzedany z licytacji, ażeby zaspokoić pretensje Banku bez względu żadnego. Nie ma wątpliwości, że taki projekt uczciwie przeprowadzony odbudowałby natychmiast nasz kredyt, i ściągnąłby do nas wszystkie kapitały z zagranicy, ale trudno na razie myśleć, ażeby się udał, bo nie będzie się podobał zadłużonym właścicielom, którym wprost nie pomoże. Jeszcze mniej podobać się będzie kapitalistom, którzy nie będą mogli dyktować swoje warunki biednym właścicielom. Ale odbudowując kredyt, dźwignąłby handel, podniósłby przemysł, szczególnie wprowadziłby melioracje w rolnictwie. Mówią tu także o rodzaju Banku, na któryby Cesarz dał ze 20 milionów i więcej, i na podstawie których emitowanoby bilety bankowe, ale i to by tylko powiększyło pieniądze w obiegu, których u nas, zdaje się, nie brak, ale taki Bank w niczemby nie pomógł kredytowi, i nie ustaliłby zaufania, tak potrzebnego do każdej spekulacji. Kostunia zjechała 13 dnia do Paryża. Radzić się będą dzisiaj Dybka Doktora i Chirurga, który ma wielką reputację, on ma zdecydować, czy tutaj mam zacząć moją kurację, czy mogę na wsi odbyć. Jestem zagrożony podróżą do Petersburga. Pani Janowa Potocka i moi bracia wymagają tego ode mnie dla interesów Ukraińskich. Starostwa są zatem odebrane, wszystko się pod tym względem robi galopem. Nie tylko starostwa ale także lenności, mające zostawać na kilka

— 344 —

jeszcze generacji, jakoto Łopiennik należący takim sposobem do rodziny Prażmowskich«.

»Warszawa 13 Lipca 1822.

»Drogi Ojciec. Odebrałem przed kilku dniami list Ojca pisany z Krakowa (Pan Minister Łubieński po odebraniu mu Zagościa zamieszkał w Krakowie). Wyglądam teraz z niecierpliwością listów, które mnie doniosą, jak się Ojciec w Krakowie ułożył. Mam nadzieję, że mi to Różia (Sobańska) opisze. Wody które piję codziennie i kąpiele, wstrzymały mnie tutaj, chcę albowiem się radykalnie wyleczyć. Mój brat Jan zdecydował, że teraz byłoby nadaremnie do Petersburga jechać, że lepiej późniejszemu zostawić czasowi. Com napisał już Ojcu w poprzednim liście o systemacie Kredytowym, nie sprawdza się. Powiadają, że będzie systemat kredytowy dla umorzenia długów przed wojną zrobionych, ale w jakim sposobie, jeszcze zupełnie nie wiadomo. Xięcia Lubeckiego codziennie się spodziewają, ma przywieźć z sobą wielkie odmiany. Tutaj go wielu gani aż nadto, a drudzy go pod niebiosą wynoszą, zapewne każdy podług swojego interesu. Mówią, że Wielki Ks. Konstanty dowodzić będzie wszystkimi prowincjami polskimi pod berłem rosyjskiem«.

»Warszawa 7 Sierpnia 1822.

»Drogi Ojciec. Stosownie do żądania Ojca byłem u ks. Biskupa Woronicza, i z początku wszcząłem tylko rozmowę o Tadeu (bracie Generała, który odbywał studia teologiczne w Rzymie), wkrótce postrzegłem, że go uważa już zupełnie jak swojego, i że nie mógłbym już gdzieindziej się udać jak do niego, bez obrażenia go, dlatego nie poszedłem do Arcybiskupa, i jemu o wszystkim co Ojciec pisze powiedziałem. Kazał mi sobie to przynieść nazajutrz na piśmie, i przyrzekł mi solennie, że sobotnią pocztą odpisze Ojcu i poszle Tadeuowi *dimissoriales ad mensam Episcopatem*, co jak powiada, będzie dostateczne do wyświęcenia się (w Rzymie). W przypadku, gdyby to dostatecznem nie było, natenczas zaświadczenie jego *patrimonium*, lub też prezenta Henryka na

— 345 —

probostwo Kaźmirskie są więcej niż dostateczne. Życzeniem ks. Biskupa Woronicza i kilku innych Biskupów u niego w tym momencie znajdujących się, gdy o Tadeu z wielką gadał pochwałą, byłoby, żeby Tadeu mógł, skończywszy nauki potrzebne do wyświęcenia się, korzystać ze swojej bytności w Rzymie i słuchać Prawa kanonicznego. Jest to, jak Biskupi powiadają, rzecz bardzo mało znajoma w naszym kraju, kilka tylko duchownych i to bardzo starych, będąc na cały kraj z tą nauką obeznani. Życzyłby więc ksiądz Biskup, żeby Tadeu choć sześć miesięcy tego prawa słuchał, przenosząc to nad wyższą teologię lub Historię kościelną. Celem jego albowiem byłoby, żeby skoro Tadeu przyjedzie do Krakowa, zrobić go Profesorem tego prawa, a przez to Kanonikiem Krakowskim i Prałatem, gdyż inaczej musiałby czekać śmierci czyjej, i teraz jest jeszcze 4 nadkompletnych kanoników. Mnie się zaś zdaje, że kiedy ta nauka tak jest mało znana w naszym kraju, i tak dalece jest potrzebna do utrzymania przynależnego stanu duchownego, Tadeu mógłby się stać prawdziwie użytecznym krajowi naszemu i Religii naszej, gdyby się

szczerze przyłożył do tej nauki. Natenczas nie jak ks. Biskup mówi 6 miesięcy, radziłbym słuchać prawa kanonicznego, ale póty, póki się go dobrze nie nauczy, choćby nawet jeszcze dwa lata miał bawić w Rzymie, niechże korzysta z okoliczności, które mu Opatrzność podaje».

»Borowica 6 Września 1822.

»Kochana Kostuniu. Podróż moja do Petersburga odwlekła się jeszcze na czas bardzo daleki, wyjeżdżam więc wraz z Lolem (synem) do Krakowa, ażeby go oddać do szkół, skoro tylko ukończę wszystkie drobne zatrudnienia i interesa które mam w Rejowcu. Nie jadę na Warszawę, gdyż to byłoby nakładać z jakie trzydzieści mil drogi, znacznie powiększać kosztu podróży i może zrobić krok niewłaściwy, który by mógł być źle widzianym (przez Rząd). Bardzo jestem dzisiaj zajęty, gdyż rozdaję premie w Szkole Rejowieckiej, trzeba więc było napisać na każdej książce imię i przyczynę za którą mu ją daję. Chcę teraz uregulować tę szkołę dokładnie i ka-

— 346 —

zać sobie zdawać raporta kwartalne o wszystkich zmianach i postępach z wyszczególnieniem konduity. Potem dzisiaj mamy obrzynki, korzystać z tego będę żeby pomówić z chłopami. Prendowski nie jest dla chłopów to samo, jak gdybyśmy sami gospodarowali i siedzieli w miejscu, bo to zawsze trudno zastąpić zupełnie w tej mierze dziedzica. Ale zawsze lepiej jak gdyby się niemi ekonomicznie sam tylko zajmował, któren mając styczność bliższą z chłopami, i często zwłaszcza interesa osobiste z jakiejszemi, staje się uciążliwym i niesprawiedliwym dla wielu innych. Prendowski ma teraz myśl, którą jeżeli potrafi przeprowadzić, stanie się wielkiem dobrodziejstwem dla chłopów. Jest to zaprowadzenie porządnego i stałego szpitala dla chłopów w Rejowcu. Miałem ja to zawsze w zadaniu, w nadziei, ale sądziłem, że to nadto dużo trudności i kosztu będzie potrzebowało, powiem szczerzej, nie wiedziałem jak się do tego wzięść. Jeżeli więc Prendowski potrafi to doprowadzić do skutku, to robi przysługę nie tylko dla nas i naszych chłopów, ale ogółem dla kraju, gdyż to jest rzecz koniecznie potrzebna. Chłopów albowiem mieszkających w ciasnych niezdrowych chatkach, karmiących się pełno niezdrowymi żywiołami, mających pełno przesądów i zabobonów, trudno jest leczyć, jeżeli się ich nie wyprowadzi z tego wszystkiego i nie przymusi do życia regularnego i zdrowego».

»Kraków 6 Listopada 1822.

»Kochana Kostuniu. Znalazłem mego Ojca przy dobrym zdrowiu i dobrze urządzonego, bardzo jest poważany, i zawsze dużo panów i pań przychodzi go odwiedzać. Wieczorami Ojciec, ks. Maciej Jabłonowski i ja gramy w Ombra. Dom Ojca jest umeblowany w sposób bardzo przyzwoity, bez zbytku i wystawności, ale zawsze taki sam obiad smaczny, na którym są zawsze goście proszeni, kawa o piątej, herbata o 8-mej, a o dziewiątej jedna potrawa dla Jabłonowskiego, który jest przyzwyczajony coś zjeść wieczorem. Dwie świece w jednym salonie, lampa w drugim, dużo gości od 4 aż do wpół dziewiątej, i tak co dzień. Mieszkam naprzeciwko Ojca, mam duży przedpokój, garderobę ciemną, ładny salon, salę

— 347 —

jadalną i pokój sypialny, stajnia na 4 konie, magazyn na furaz, kuchnia, piwnica i płacę z meblami za to 4 dukaty miesięcznie. Znalazłem już Zosię (Wielopolską) zainstalowaną na zimę, dobrze się ma z mężem, tylko mała Józia jest bardzo delikatna, tak że się o nią obawiają».

»Kraków 21 Listopada 1822.

»Kochana Kostuniu. Wczoraj rano jako w imieniny mego Ojca (św. Feliksa) całe rano spędziliśmy u niego, gdy nadszedł list od mego brata Henryka, z listem Pana Ludwika Sobańskiego, w którym się oświadcza o rękę Rózi. Sam fakt, że list ten przyszedł w dzień imienin Ojca, już korzystnie za nim przemawiało, uważaliśmy to za łaskę Opatrzności dla naszego Ojca, który tak pragnął widzieć Rózię postanowioną. Ale proszę Ciebie nikomu jeszcze o tem nie mów, chociaż by nawet kto o to się Ciebie zapytał. Cały dzień pełno było gości u mego Ojca, kilkadziesiąt osób na obiedzie, choć nikt nie proszony. Wieczorem dzieci było dużo i bawili się w mruczka, noska, lisa, jakubka, wilka i t. d. Lolo zdrowy zupełnie, jadamy obiad co dzień o 2 u mego Ojca, ja piję z moim Ojcem także kawę zrana, Lolo ma kaszę i kluski na śniadanie i kolację».

Znowu spotykamy w papierach niezmiernie charakterystyczny list pana ministra Łubieńskiego do synowej pani Generałowej do Warszawy po polsku pisany, który w całości należy się przytoczyć. Człowiek, który od dzieciństwa stał u stóp tronu, miał za opiekuna króla samego, i przez lat 40 zajmował wysokie w kraju stanowisko, on jeden mógł z tą znajomością rzeczy i z tą gorzką ironią o rządach ludzkich, przypadkiem i od niechcenia słowa takie napisać.

»Kraków 27 Novembris 1822.

»Z radością dowiedziałem się o szczęśliwym Twoim do Warszawy powrocie, z wdzięcznością odebrałem list ostatnią pocztą z powinszowaniem moich imienin, dziękując ci, i za pamięć i za tyle interesujących mnie wiadomości. Gniewam

— 348 —

się na ten twój katar, który przyczepił się na wyjeździe z Paryża, nie warto było wywozić podobną rzecz ztamtąd, i radbym był, żeby ci na komorze jakiej granicznej jako kontraband skonfiskowano. Żebyś tak była zdrowa, jak ci wszyscy życzymy. Miło mi było widzieć z listów Adelki prawdziwą dla Was pociechę, pełen zawsze radości jestem, gdy widzę, że dzieci moje mogą się spodziewać tej z swoich dzieci pociechy, którą mnie dają. Z Lola możesz także spodziewać się niepospolitego młodzieńca, aplikuje się nadzwyczajnie, i prawdziwie odrywać go potrzeba, trafia się trzech czy czterech nauczycieli, i to właśnie ambarasuje Tomasza, kogo ma wybrać. Kraków jest pod wielu względami interesującym miastem, nie masz Dworu, żyją zatem wszyscy w niejkiej równości, wolności, ton w towarzystwach jak najlepszy, kompanie są liczne, wesołe i zdaje się, jak gdyby wszyscy wielkiego świata, jak mówią, mieszkańcy, jedną rodzinę składali, i starali się nawzajem, żeby się bawili. Zbytków mało, i nie czynią na nikim wrażenia, poufałość, grzeczność, przezydują wszystkim. Gdy tym się bawią starsi i młodzież w kompanie wchodząca, reszta miasta zdaje się, że się poświęca edukacji młodzieży. Miło jest widzieć w pewnych godzinach jak ta młodzież odprowadzana troskliwie do szkół, jak wraca skwapliwie w innych, do Rodziców lub Opiekunów. Wszyscy tym zajęci, prawdziwie interesujący obraz wystawiają. Pomieszkanie i życie tanie, teatr średni, przejazd nieustanny cudzoziemców, przerywa monotonię zwyczajnego życia. Kraków pod wielu względami bardzo jest interesujący w zimie, w lecie zmniejsza się nieco mieszkających liczba, lecz to na to, żeby mieszkańców miasta zapraszać do siebie na zabawy wiejskie. Okolice interesujące,

Wieliczka, wody Krzeszowickie, Swoszowskie, wielu zgromadza. Przytem Handel dosyć znaczny, czyni to miasto żyjącym. Piszę to jedynie, żebyś nie rozumiała, że to tu kraj jaki zapadły, że to pustynia. Za cztery dni będziemy mieli Sejm, Senat się gotuje zdawać sprawcę z rocznej czynności, reprezentanci hałasować będą, bo to w naturze podległych, żeby korzystali z chwili, w której niejako momentalnie wyniesieni, żeby okazywali się niegrzeczniejszymi

— 349 —

dla tych, którym ciągle potem podlegać muszą. Czynią właśnie przeciwnie, dając zły przykład tym, którzy cierpliwie wysłuchawszy, dozwolewszy wszystkich gadań, nie przestają nadal łagodnie rządzić. Namiętności są zawsze te same, czy w wielkich Mocarstwach, czy w małym tylko jak ten kraiku; każdy z mieszkańców jest wypersadowany, iż by lepiej rządził. Zestarzałem się, patrząc na rozmaite Rządy, i zawsze to mnie bawiło, jak rządzieli chcą wyższość swego rozumu okazywać, w rzeczach których nie doświadczały; jak rządy wraz urażały się o tę słabość, która im w istocie nic nie szkodzi, a sprzeciwianie się tej mniemanej wolności nie jednego je szcze bardziej jątrzy. Alem się zapuścił za daleko mówiąc o Krakowie, uściskaj Adelkę odemnie pisząc do niej, kłaniaj bardzo Ojcu Twemu odemnie, i przypomnij mnie Jego przyjaźni. Pilnuj twego zdrowia, które szczególniej mnie interesuje. Jeżeli J. W. Janową Potocką zobaczysz, ucałuj jej rączki odemnie. Adieu. Tout a vous. Ł....»

Pan Generał dalej do żony z Krakowa pisze:

»Kraków 22 Listopada 1822.

»Kochana Kostuniu. Nie wiem jak to jest, ale tu nigdy na nic czasu nie mam, nigdy tak mało nie pisałem, nic nie czytam, mało bywam w świecie, pomimo tego czas strasznie ucieka, bez żadnej przyjemności lub korzyści. Ciągle tęsknię za moją samotnością w Rejowcu, gdzie z mniejszymi przyjemnościami, kładłem się spać z przekonaniem, że czas mój dobrze codziennie zapełniłem. Wczoraj były imieniny Teonci (córka Maksymiliana i Maryi z Łubieńskich Skarżyńskich, późniejsza Adamowa Łuszczewska) Lolo jej dał szczotkę do włosów z lusterkiem, potem Lolo dał u siebie podwieczorek dla dzieci, była czekolada, tort i ciasteczka. Już po części mój mały dom umontowałem, na jutro prosiłem na obiad do siebie Prezydenta Wodzickiego i Scipiona. Kupiłem dobrego wina Reńskiego, dobrego Chambertin i stołowego Węgierskiego. Tego miesiąca dużo pieniędzy wydałem, bo musiałem niektóre rzeczy dokupić, jak szory na konie, szczypczyki

— 350 —

srebrne do cukru i t. d. Pan Hieronim Sobański jest tu od paru dni i jedzie do Wiednia. Bardzo to miły człowiek, rozwiedziony ze swoją żoną, Różia mu się podobała, i gdyby jego synowiec nie był go uprzedził, kto wie czy by się o jej rękę nie był posunął. Takie przynajmniej wyniosłem wrażenie, gdy mi się wczoraj zapytał, jak stoi interes jego synowca. Mówił mi także, że Ojciec Ludwika Sobańskiego, który jest w Wiedniu, bardzo pochwała wybór syna. Książę Henryk Lubomirski jest tu od wczoraj, jego żona jest chora i została w Lipsku, gdzie spędzi zimę, on sam jedzie na kontrakta do Kijowa. Puszcza swój pałac w Wiedniu na loteryę. Przedwczoraj byłem na obiedzie u Pani Prezydentowej Wodzickiej i spędziłem u niej wieczór z Zosią (Wielopolską) i jej mężem. Wczoraj jadłem obiad u Marysi Skarżyńskiej, dzisiaj jestem u Pana Józefa Wodzickiego. Jeszcze dzisiaj mamy także śniadanie u Pani Badeniowej matki. Jej syn Pan Sebastian, przyjechał na tydzień, potem jedzie do Warszawy. Mam już także zaproszenia na wieczory do Pani Potulickiej z domu Mielżyńskiej, do Pani Starzeńskiej z domu Potockiej i na wyborne obiady do ks. Jabłonowskiego i do Pani Grodzickiej».

## ROZDZIAŁ XIII.

Pobyty w Krakowie. — Kuracya w Warmbrunn. — Podróż do Paryża. Powrót do kraju. — Mianowany sędzią pokoju powiatu chełmskiego. (1823 — 1825)

»Kraków 22 Stycznia 1823.

»Kochana Kostuniu. Otóż moja podróż do Petersburga znowu jest zdecydowaną. Mam jechać na początku przyszłego miesiąca. Puszczać się w podróż tak daleką i to na północ wśród tak ostrej zimy, nie jest rzeczą zbyt powabną. Sprawa, która mnie tam prowadzi, (proces Łubieńskich z Siemiaszkami, o sumy tych ostatnich na Guzowie, i na dobrach Ukraińskich Pani Janowej Potockiej, jeszcze z czasów Jana Potockiego, starosty Guzowskiego, sprawa, która naonczas była w apelacji w senacie w Petersburgu), zajęcie jakie mnie ona da, stosunki jakie będę musiał z tego powodu zawiązać, wszystko razem wcale mnie to nie do smaku, ale rodzina i Pani Janowa mnie o to proszą, myślą, że potrafię skończyć ten interes, muszę więc jechać. Tutaj mamy ciągle bale, był jeden u Pani Józefowej Wodzickiej, potem u Pani Grodzickiej i Wojewodziny Małachowskiej. Parę dni temu proszony byłem na kawę do Pani Grabowskiej z domu Scipio. Córka starej Pani Scipionowej, którąśmy tak dobrze znali. Jest to miła i uprzejma staruszka. Potem był także bal u Pani Prezydentowej Wodzickiej. Dzisiaj jem obiad u Jakubów Wodzickich, który zapewne dłużej potrwa. Józia Wielopolska (córka małoletnia Ignacego i Zofii z Kossowskich Wielopol-

— 352 —

skich) jeszcze żyje, chociaż już wygląda jak tylko może być najgorzej, niema już żadnej nadziei żeby żyć mogła. Lękamy się z jednej strony o Zosię, żeby jej siły fizyczne wystarczyły, sama albowiem nigdy dziecka nie odstępując, wszystkie najprzykrzejsze nawet posługi jej oddaje. A zdrowie jej wcale nie mocne, dusza tylko silna, religia dobrze i prawdziwie ugruntowana. Ojcu zaś lękamy się, żeby mu się nie zwróciła melancholia, na którą tak długo cierpiał. Dotychczas całe dnie to jest całe południe i wieczory tam przepędzam. Byłem w Niedzielę na obiedzie u Pani Grodzickiej, w Poniedziałek u Pani Popielowej, Badenianki z domu, jest to kobieta rozumna i bardzo wesoła. Ma przy sobie synowicę Pannę Marię Stadnicką, bardzo dobrze wychowaną. Była tam także Pani Wąsowicz z bardzo distingowanymi manierami i Panna Sturm, która doskonale rozmawia, co się nie codzień tutaj trafia».

»Kraków 24 Stycznia 1823.

»Kochana Kostuniu. Umarła zatem biedna Józia (Wielopolska mając 11 lat) jak święta. Kiedy się czuła już bardzo chora, poprosiła o księdza, i dała mu znakami znać, że go rozumie. Otrzymawszy rozgrzeszenie, powiedziała jeszcze: dziękuję Mamie, ale w taki sposób, że najtwardsze serce byłoby z boleści w tej chwili pękło, i zaraz zaczęło się konanie, które było spokojne i słodkie jak cały jej żywot, i trwało co najwięcej pół godziny. Zająłem się całym pogrzebem. Nabożeństwo kazałem odprawić nie

przez dygnitarza kościelnego ale przez jej nauczyciela religii i zarazem jej spowiednika. Dzisiaj zrana sam przygotowałem Leonka naszego do spowiedzi (ten Generał co sam przygotowuje syna do sakramentów jest pouczającym obrazem życia) i zaprowadziłem go ze sobą o 6-tej rano do Dominikanów, gdy tam do Komunii poszedłem. Czekam tutaj zawsze na wiadomości z Petersburga, kiedy nasz sejm się rozpocznie, ażeby podług tego podróż swoją ułożyć. Bardzo się cieszę z powodzeń światowych Zosi (Wiktorowej z Chodkiewiczów Ossolińskiej) i mam nadzieję, że jej to głowy nie zawróci. Wiktor jednak nie powinien na to pozwalać, ale doświadczenie innych niczem jest zwykle dla nas samych, każ-

— 353 —

den musi sam dla siebie go okupić. Wino teraz zdrożało, naprzykład białe po 2 złp. 20 groszy, czerwone 2 złp. 28 groszy. Onufry Małachowski wielkie głupstwo robi, że się żeni z tak młodą osobą, zbliżony wiek jest także zadatkiem szczęścia w małżeństwach, a pomiędzy nimi jest 20 lat różnicy. Piszesz mi, że dzielisz moją przyjaźń dla Zosi (Wielopolskiej), ja mam więcej jak przyjaźń, ja ją kocham jak siostrę, a teraz nawet więcej ją kocham, gdy jej się przypatrzyłem w tem nieszczęściu. Świat, który upatruje wszędzie tylko stosunki miłosne, powtarza sobie, że jestem w niej zakochany. Nic na to nie odpowiadam, bo jej całe życie jest najlepszym świadectwem, gdybym ja nawet był dosyć zepsutym ażeby niepokoić jakiekolwiek małżeństwo, a szczególnie krewnego (Wielopolskiego), którego od tak dawna kocham. Niedawno temu odpowiedziałem jednej Pani, która w rozmowie o tem napomknęła, że ja zanadto kocham Zosię, ażeby o jej względy się starać. Ale to wszystko nadaremnie, ludzie którzy tylko tem żyją, w co innego uwierzyć nie mogą».

»Kraków 29 Stycznia 1823.

»Kochana Kostuniu. Byłem wczoraj na obiedzie u Zosi (Wielopolskiej) jest trochę lepiej chociaż jeszcze bardzo cierpiąca. Wielopolski jest dosyć spokojny. Otoczeni dziećmi, kochani przez wszystkich krewnych, są przedmiotem ogólnej sympatii. Koszta pogrzebu całego wraz z opłatą rządową 600 złp. za pozwolenie pochowania w oddzielnej krypcie, wyniosły 2073 złp. które zapłaciłem i uregulowałem. Rachunki przedstawię Wielopolskim jak już będą zupełnie uspokojeni. Czytam teraz Machiavela z komentarzem Fryderyka Wielkiego, bardzo mnie to bawi, dawniej już to czytałem, ale wtenczas nie mogłem tego jeszcze tak dobrze zrozumieć. Nowe moje futro już jest skończone, kosztowało mnie 209 złp. Szlub mego brata Józefa (z Józefą Pruską h. Leliwa córką Jana i Ludwika z Szczanieckich h. Osorya) postanowiony na Zielone Świątki. Dziękuję za opłacenie Biblioteki Powszechnej i (gazety) Irys Polska. Okrutnie mnie złapali na klawikordzie dla Leonka, bo płacę 12 złp. na miesiąc, jeszcze od strojenia

— 354 —

trzeba było dać 10 złp. tak był zdezelowany. Bardzo jestem kontent z Pana Boguckiego, którego wziąłem do Leonka, cichy, spokojny, uważny, opuszcza go tylko podczas swoich kursów w Uniwersytecie».

»Kraków 1 Lutego 1823.

»Kochana Kostuniu. Piszą mi z Warszawy, że może sejm (Kongresowego wcale nie było od 1820 do 1825) tego roku nie będzie, dokładnie się poinformuj i donieś mi, w takim razie wyjechałbym ztąd do Petersburga 11 lub 12 Lutego. Mamy tutaj codziennie bale. Dzisiaj u Pani Karolowej Wodzickiej, jutro u księżnej Jabłonowskiej, w Niedzielę u pani Grodzickiej, w Poniedziałek u Wojewodziny Małachowskiej, we Wtorek bal maskowy dla ubogich. We Środę jak co tydzień u Pani Prezydentowej (Wodzickiej), we Czwartek u Pani Straszewskiej. Piątek odpoczynek, w Sobotę u Pani Siemońskiej. W Niedzielę u Pani Grodzickiej. W Poniedziałek u Pani Adamowej Potockiej. Toalety nie są zajmujące, bo się ubierają bardzo skromnie. Zbierają się o 8, a bale się kończą o 1 w nocy. Miałem także obiad u Pani Puszetowej i u Józefa Wodzickiego, na którym byli ks. Jabłonowska, ks. Maciej Jabłonowski, Pan Scipio, Pani Sołtyk z Pannami i Pan Stadnicki. Moi bracia Franciszek i Józef za parę dni tu przyjeżdżają, będą u mnie mieszkać. Jest mowa także o mojej podróży do Pana Miłkowskiego z Franciszkiem i Kaziem (Łubieńskim z Miłkowskiej urodzonym), ażeby otrzymać od niego jakieś zapewnienia majątkowe dla Kazia w razie jego małżeństwa. Rodzina mnie o to prosi. Kazio bardzo się tu Pannom podoba, a szczególnie w domu twojej kuzynki Wodzickiej, gdzie jeszcze są dwie Panny na wydaniu. Piękna Panna Helena bardzo się Kaziowi podoba, ale ma już 20 lat, a Kazio ma tylko 22. Ona jest bardzo łagodna, i obiecuje być bardzo dobrą żoną, i Panna Emilia nie ładna ale bardzo miła i dowcipna. Zdaje mi się, iż każdą z nichby mu dali, mają wprawdzie tylko po 200,000, ale u kobiety bogactwo charakterem daleko więcej znaczy od pieniędzy. To wszystko może także opóźnić mój wyjazd do Petersburga. Jest mi także

— 355 —

bardzo przykro, że nie będę tu wtenczas gdy przyjedzie Sobański, bo zdaje mi się że będę potrzebnym. Rózia bardzo mnie o to prosi, ale jakżeż tu wszystkim dogodzić. Bardzo się obawiam o młodszego syna Zosi (Wielopolskiej) Pawła, taki delikatny i podobny do swej siostry Józi. Od paru dni jest cierpiącym, i boję się, żeby to nie było początkiem tej samej słabości, i do grobu go nie zaprowadziło».

»Kraków 8 Lutego 1823.

»Kochana Kostuniu. Mam dzisiaj obiad u siebie na piętnaście osób. Prezydent (Wodzicki), Konarski jego zięć, Ks. Jabłonowski, Ks. Czetwertyński, J. Wodzicki, Siemiński, Grodzicki, młody Michałowski, Ignacy Wielopolski, Generał Paszkowski, i nas 4 Łubieńskich (Generał, Franciszek, Józef i Kazimierz). Oto menu obiadu:

Zupa rumiana,

Po jednej stronie stołu:

Sztuka mięsa z jarzynami,

Kuropatwy,

Bażant z kwiczołami,

Salata,

Melszpeis z ryżu.

Po drugiej stronie stołu:

Filet de boeuf sauté,

Potrawka z kapłonów,

Purée d'oignon,

Zając,  
Kompot,  
Melszpeis z jabłek,  
Ciasta,

Dessery 4 talerze, Galaret 2 talerze.

Wina Chambertin i Reńskie Rudesheimer. Na deser wino Szampańskie.

Zaszła tutaj nowa okoliczność, która mnie znowu wstrzyma, i oddalić musi dzień wyjazdu do Petersburga. Otóż Sobański przyjedzie tutaj prawdopodobnie w tym miesiącu. Wszyscy myślą i ja tak samo sądzę, że moja obecność jest

— 356 —

potrzebną w początkach jego pobytu, przy pierwszych układach, i dla dostania pieniędzy na wyprawę. Zresztą sumy w Petersburgu są przeznaczone właśnie dla Rózi. Wolę zatem z Sobańskim o tem pomówić, i się go tu doczekać, aniżeli się z nim rozminąć. Jestem zmęczony balem wczorajszemu Pani Popielowej, gdzie mnie zmusili tańczyć aż do 3 i pół, a już o godzinie 7 rano musiałem jak codzień wstać i pić kawę z moim Ojcem».

»Kraków 15 Lutego 1823.

»Kochana Kostuniu. Działyński miał się ożenić z Panną Pomorską córką doktora z Poznania. Jeżeli nie jest dobrze urodzoną, przynajmniej mówią, że jest bardzo dystygowaną. Świat go prawdopodobnie potępi, ale ponieważ człowiek się żeni tylko sam dla siebie, nie wątpię, że będzie szczęśliwym. Pytasz się mnie, kto to jest ta ks. Jabłonowska tutaj. Jest to bratowa ks. Macieja Jabłonowskiego, z domu Siemińska, i jest matką Pani Józefowej Wodzickiej i Pani Antoniowej Stadnickiej. Jest bardzo miłą staruszką. Mielśmy już postne wieczory u Pani Potulickiej, u Pani Straszewskiej, u której jest zawsze doskonała kolacya i wyborne wina. Wczoraj był wieczór u Pani Badeni żony Ministra. Wczoraj odbyła się deklaracya Pana Bielskiego o rękę Panny Julii Wodzickiej. Jest to człowiek, który mi się bardzo podoba dla jego zasad, choć zrazu nie robi może przyjemnego wrażenia, bo niema zbyt wiele dowcipu, ani tej łatwości słowa, co daje obycie w towarzystwie. Byłem użyty przez samą matkę, ażeby zbadać serce panienki, i wywiązałem się z tego polecenia z zadowoleniem obydwóch stron. Szlub ma się odbyć 19 Czerwca. Kazio (Łubieński) zdaje się kochać w Pannie Helenie (Wodzickiej) i rodzina jej otwarcie mnie mówi, że na szlub ten chętnie przyzwolą. Ale Panna Helena zdaje się być dla niego obojętną, jest to osoba bardzo rozsądna i która tylko rozsądnie pójdzie za mąż. Kazio jeszcze jest za młody, zresztą dwie wyprawy robić w jednym roku, to za wiele. Jest tu także Pan Alexander Stadnicki, który ma się ożenić z Panną Amelią Siemińską, mającą wyżej miliona posagu. Pan Łoś

— 357 —

żeni się z Panną Siemońską. Panna Skarbek zwraca na siebie uwagę wszystkich młodych ludzi, którzy szukają posagu. Bardzo jest otoczona i fetowana, ale mnie się nie podoba, a jej matka ma konwersacyę okropnie nudną. Są tu dwie z konwersacyą bardzo przyjemną, Pani Popiel, która ma wiele dowcipu i wesołości, i Panna Marya Stadnicka, także inteligentna i egzaltowana, ale nie za wiele. Dodaj do tego Panią Węgierską z domu Wielopolską, Panią Wąsowicz, i Panią Badeni z domu Walewską. Zapominam trzy Panny Wodzickie Julia (późniejsza Romanowa Bielska) Helena (późniejsza Edwardowa Niemojewska) i Emilia (późniejsza Zygmuntowa Działyńska), które mnie bardzo interesują. Pierwsza ma dowcip, druga dużo rozsądku i gracyj, trzecia jest trzpiotek, który także wiele obiecuje. Pani Julia Grodzicka jest młoda osoba, bardzo inteligentna i przyjemna. Co do mężczyzn z którymi najwięcej i najprzyjemniej przestaje, jest Pan Siemiński, człowiek porządny, wiedzący wszystko co się na świecie dzieje, cichy i łatwy. Paszkowski Generał interesujący dla wiadomości które posiada, dowcipu i egzaltacyi, która przystoi jego poważnemu charakterowi. Dwaj bracia Potuliccy, szczególnie młodszy Kazimierz. Konsul Pruski tutejszy Pan Darest. Jan Wielopolski człowiek czytany i przyjemny. Nareszcie Michałowski, dla którego mam prawdziwą słabość».

»Kraków 10 Marca 1823.

»Kochana Kostuniu. Bardzo byłem zajęтым w tych ostatnich dniach, bo mój brat Henryk przyjechał z Ludwikiem Sobańskim. Dużo rzeczy trzeba było obgadać i zdaje się, że już do Petersburga nie będę potrzebował jechać. Dzień szluby Rózi nie jest jeszcze zdecydowany, bo nie wiadomo jeszcze, gdzie będą robić wyprawę, tu czy w Lipsku, bo Pani Franciszkowa (Łubieńska z domu Potocka), oświadczyła, że może ją zrobić w Lipsku podczas jarmarku dorocznego. Wielopolski znowu od jakiegoś czasu jest chory. Basia (Wielopolska, późniejsza Potulicka), ma szkarlatynę, ta biedna Zosia (Wielopolska) zawsze ma same zmartwienia. Biedny Generał Paszkowski poniósł wielką szkodę, zgorzał całkiem, wszystkie

— 358 —

budynki, inwentarze, sprzęty, owce m. erynosy, zgoła całego spodarstwo. W tej chwili jadę na wieś z Franciszkiem i Kaziem do Pana Miłkowskiego».

Po świętach Wielkanocnych, na które do Krakowa zjechała pani referendarzowa Morawska z 4-ma najstarszemi córkami: Teklą, Zofią, Eugenią (późniejszą Józefową Morawską) i Henryetą (późniejszą Stan. Chłapowską) Generał Tomasz pojechał do Warszawy, ażeby wyprawić żonę swą po raz wtóry do Paryża do ich córki Adeli. Zaraz za bratem generałem szle panna Róża list do niego do Warszawy:

»Kraków 16 Kwietnia 1823.

»Kochany Tomaszu. Nic nie może tak przywiązać człowieka do życia jak dzieci, a jednak czy jest na świecie miłość więcej bezinteresowna i nie ziemską, jak przywiązanie Rodziców do dzieci? Nie mogę o tem myśleć bez nadzwyczajnego wzruszenia, szczególnie teraz, gdy sobie wymawiam niewdzięczność względem mego Ojca. Pomimo tego, że sobie ciągle powtarzam, że jego wole i rozkazy spełniam, jednak czuję, że opuszczam go dla swego własnego szczęścia i że już więcej nim wyłącznie nie będę mogła się zajmować. Mój kochany bracie, ty nie możesz zrozumieć jakiego rodzaju to jest cierpienie, i tem lepiej, bo czem mniej człowiek ma odcieni w uczuciach, tem mniej ma powodów do boleści w życiu. Mam nadzieję, że będziesz mógł jechać na szlub Józia (Łubieńskiego z panną Pruską w Księstwie) i że ztamtąd przywieziesz Paulusię, iż ja już nie będę miała tej niepewności, że w dzień mego szluby, nie będę otoczona najlepszemi przyjaciółmi. Matka Pana Ludwika (Wiktorja z Orłowskich Michałowa Sobańska) obiecała tu przyjechać na osiem dni. Jest to wielka łaska, która mnie bardzo cieszy dla jej syna. Ale co do mnie, to spokojnie o tem myśleć nie mogę, będzie to okropne położenie najdroższemu bracie, jeszcze nie czuję dosyć w sobie odwagi, nawet

ażeby bez strachu o tem pomyśleć. Ale Bóg najwyższy mnie da mocą swoją, Jego ciągle zawsze słucham. Pan Ludwik pojechał na parę dni do Kielc

— 359 —

do naszego brata Henryka. Kochany Tomaszu, jeszcze ci nie dosyć podziękowałam, za wszystką twoją dobroć dla mnie, ale słowa do niczego nie prowadzą, i ty przecież o sercu moim wątpić nie możesz. Wielopolscy wyjeżdżają we Wtorek. Kraków niedługo będzie pusty. Artur i Alfred (bracia Potoccy) bardzo żałują, że z tobą tu się rozminęli. Drugi (Alfred) o wiele więcej mi się podoba od pierwszego. Jest on chłodno sztywny, a jednak prawie grzeczniejszy od Artura, który stara się nim być. Mają przyszlą zimę tu spędzić. Artur mówi, że to życie wiejskie zupełnie w Krakowie, a ja dodaję, że to porównanie jest dobre».

Z Warszawy pisze generał Łubieński do ojca swego do Krakowa:

*»Warszawa 16 Kwietnia 1823.*

»Drogi Ojcie. Niezmiernie kontent jestem z społeczeństwa mego młodego współpodróżnego (Kazimierza Łubieńskiego, syna Franciszka), wesoły, pełen delikatności, spokojny, pełen zwłaszcza tej godności, którą niewłaściwie hardością nazywają. Chociaż niezbyt wiele nauk, ani wiele ukształcił swój umysł, posiada jednak w każdej rzeczy ten zdrowy rozsądek, którego tak trudny jest do nabycia, i którego często w najlepiej prowadzonych edukacjach pozyskanym nie bywa. Gdyż najlepiej się kształci albo własnym drogo nabytym doświadczeniem, albo rozsądnym udzielanym doświadczeniem cudzym. Bardzo się tu podobał wszystkim w Warszawie, co moje Stryjowsko Ojcowskie serce bardzo cieszy. Odbiliśmy podróż bardzo szczęśliwie, czwartego dnia nocowaliśmy w Guzowie u Henrykostwa. Na drugi dzień pojechaliśmy do Izdebn na obiad. Piotr był w sąsiedztwie na komisji konskrypcyjnej. Moją żonę tu zastałem zdrową, wybiera się do Paryża w końcu tego miesiąca. Wczoraj byłem u Wielkiego Xięcia,

jutro będę u Xięcia Namiestnika. Byłem już u Panów Badyniego, Grabowskiego i Mostowskiego. Najwięcej tu widzę Panią Janową Potocką, która ze zwykłą swoją uprzejmością coraz powabniejszą się staje dla przyjaciół, którzy tak w jej sercu, jak i w jej rozumie coraz nowe odkrywają zalety. My

— 360 —

zwłaszcza, których ona, jak całą naszą familię, za własną uważa, nie możemy tylko się cieszyć z tego tak miłego do naszej rodziny przybytku. Jan (Łubieński) pojechał dzisiaj do Okuniewa. Xiążę Namiestnik (Zajączek) Pan Badeni i wszyscy mnie się o Ojca wypytawali».

*»Puławy 10 Maja 1823.*

»Kochana Adelko. Jestem teraz ciągle na rozstajnych drogach. Opuściłem Kraków, ażeby z Warszawy wyprowadzić twoją matkę do ciebie do Paryża. Potem musiałem pojechać do Rejowca. Teraz jestem w drodze do Wielkopolski na szlub mego brata Józefa z Panną Pruską i ażeby pocieszyć moją siostrę Morawską, która straciła ostatnie swoje dziecko. Ztamtąd udam się do Krakowa na szlub Rózi, i do Warszawy dla interesów S. Jańskich. Potem jechać muszę do Töplitz i do Karlsbadu, bo doktorowie nalegają, ażeby tych kuracji już nie odkładał, jak to przez 2 lata uczyniłem. Z tamtąd wrócę do Krakowa, ażeby zdecydować dalsze wychowanie mego syna. Byłem w przejeździe w Borowicy i widziałem twoje ciotki Jaraczewską i Ludwikę Ossolińską, i w Sieciechowie u Księżnej Jabłonowskiej».

*»Kraków 29 Maja 1823.*

»Kochana Kostuniu. Parę dni temu byłem w Bobrku, majątku należącym do Zosi Wielopolskiej, z moją siostrą Sobańską. Pani Michałowa (Potocka), którą tak lubię, już ztąd wyjechała, nie mogła zostać ani na słabość swojej siostry Morsztynowej, ani doczekać się swego męża, tak jej pilno było za interesami do Warszawy. Jej brat Władysław (Ostrowski) nie może opuścić Zasławia, gdzie zajęty jest działami majątkowymi Sanguszków, dla Pani Ostrowskiej (Klementyny). Sama więc będzie musiała jechać do Karlsbadu z Teresą (jej córką a pierwszą żoną Alexandra Wielopolskiego). Ułożemy się z Michałem (Potockim), ażeby się wszyscy razem spotkać w Dreźnie i zrobić wycieczkę do Szwajcaryi Saskiej. Pani Malfati także jedzie do Karlsbadu. Powiadają, że Panna Mostowska idzie za Alexandra Potockiego. Kiedy jej matka po

— 361 —

wiedziała, że jeszcze może się namyśli, i że zupełnie ma pełną wolność, odpowiedziała, że kiedykolwiek myślała o zamążpójściu, zawsze życzyła sobie starego męża, wskazując, jak Pani Rautenstrauch jest szczęśliwą. Księżna Ludwikowa Radziwiłowa umarła, mąż ją pilnował do ostatniego momentu».

*»Warszawa 2 Lipca 1823.*

»Drogi Ojcie. Nie ma tu wiele nowych rzeczy. Stawiają tu w Łazienkach most drucianny dla ludzi pieszych na 56 do 60 łokci długi, to jest wiszący na sznurach z drutu, ze wszystkiem kosztować będzie 2000 złp. Jest on w miejscu podług mnie nie bardzo szczęśliwym, od wyspy gdzie Teatr, przez cały Łazienkowski staw do drugiego brzegu, bo rozumiem że linia regularna tego mostu w tem miejscu szpecić będzie widok. Przyjechała tu Pani Branicka z córką Panną Różą (Potocką) i trzema innymi dziećmi, których już ma z Branickim pięcioro. Byłem na próbie robionej przed delegacją Rządową nowego Młynka, wynalazku ze Szwajcaryi, który ręką obracany jest. Wydoskonalony tutaj ręką jednego człowieka, miełe 500 funtów mąki Marymonckiej, ma kosztować 25 dukatów. Jeżeli się uda zrobić go na większą skalę do siły konia, a tembardziej do siły wietrznej i wodnej, zrobi on wielką rewolucję w teraźniejszych młynach. Jest albowiem niezmiernie prosty i nieskomplikowany. Dwa cylindry stalowe gniożą zboże, i przez tarcie o tarciczkę drewnianą pod nimi, przez gatunek przemianu przyciskaną wyciąga się mąka. Korzyść była by niezmierna, bo daleko większą wydają ilość mąki, zwłaszcza przedniej, daleko prędzej miela i daleko mniej kosztownie. Największa trudność jest w preparacyi stali na cylindry, które powinny być bez żadnej skazy. Jeszcze nie wiadomo czy je w kraju będzie można zrobić, czy też trzeba zapisać z Anglii, obstarłowawszy je. Ustanowione taryfy handlowe podług nowego systemu, pozbawia nas bardzo wielu towarów, które się już prawie potrzebami stały. Kupcy albowiem prawie wcale do Lipska nie popojeżdżali, tak dla wysokości cła, jako dla utrudzenia rozmaitego we formalnościach różnych. Żeby przynajmniej te przywileje mogły polepszyć

— 362 —

ogólny stan naszych finansów i podnieść nasz przemysł fabryczny. Przyjaciele Ministra (Lubeckiego) mają nadzieję i tak twierdzą, ale ogół na tem cierpiący, mówi co innego. Co do mnie, słucham głosu za i przeciwko temu, i sędzę że jak we wszystkim, prawda jest w samym środku».

Z wód pisze generał:

»Lubonia 9 Lipca 1823.

»Drogi Ojczcie. Choć parę słów pisze do Ojca, chociaż mi to z trudnością przychodzi, gdyż takie mi się wrzody porobiły (od kampanii 1812 i wielkiego przemarznięcia nie mógł przyjść do siebie) na rękach, że prócz bólu bardzo mi jest trudno pisać. Ze zwyczajną swoją dobrocią Paulina opatrzyła mi moje boleści. Zostałem ich wszystkich zdrowych, wyjeżdżamy jutro z Morawskim (Referendarzem) na Wrocław, Pragę, do Karlsbadu, mojem koczkiem i trzema mojami końmi. Morawski dopręga parę koni do chausee do Wrocławia. Mamy w Karlsbadzie pić wody i kąpać się, potem pojedziemy razem do Töplitz na 4 tygodnie i wrócimy nazad tą samą drogą. Lubonia bardzo ładna w lecie, dzieci zdrowe, a Morawscy on i ona nieoszacowani, prawdziwa uciecha ich widzieć, być u nich, i widzieć to patriarchalne ich życie. Byli tu przy mnie Sułkowscy, Państwo Wodziczcy, jadący do Berlina z córką, i Pani Pruska z Józiostwem (Łubieńskimi)«.

»Frankenstein 13 Lipca 1823.

»Drogi Ojczcie. Donoszę tylko o zmianie, jaka zaszła w naszych postanowieniach, wskutek porady lekarzy Wrocławskich. Morawski został w Kudowie, ja jadę do Warmbrunn. Konie moje ztamąd odeszły do Luboni, to jest 20 mil drogi, a więc zajadą za 2 dni, bo o to koniecznie mnie prosi Morawski, a będąc tutaj sam jeden, zupełnie ich nie potrzebuję«.

»Warmbrunn 22 Lipca 1823.

»Drogi Ojczcie. Już wziąłem 5 kąpeli, biorę prócz tego jakieś pigułki 4 razy na dzień, i wypijam dużą kwartę Tyzany. Przyjechali Józiostwo (Łubieńscy) jadam u nich śnia-

— 363 —

dania i obiady. Z Polaków są tu Państwo Gliszczyńscy, ona z domu Tottleben Saxonka, Pani Biernacka z córkami z Sulichowic, Państwo Lipsy, Potoccy z Wielopolski, Bronikowski Kasztelan, Mycielski Pułkownik, guverneur kadetów i wielu innych«.

»Lubonia 29 Sierpnia 1823.

»Drogi Ojczcie. Szczęśliwie z wód tutaj powróciłem. Z Warmbrunn jechałem do Wrocławia z Panią Janową Potocką, jej synem (Bernardem Potockim) i córką (1-mo Badeni, 2-do Lachman). Mój doktor Kneizler przepisał mi kurację bardzo długą, mam zażywać przez 15 dni pigułki, pijąc zawsze Tyzannę, te przedsięwzięłem zażywać w Luboni u Morawskich. Mam potem wypocząć 8 dni, i znowu zażywać 15 dni, wypocząć 10 dni, zażywać 10 dni, wypocząć 15 dni, zażywać 8 dni. Nakoniec wypocząć 15 dni, żeby znowu raz jeszcze przez 8 dni zażyć lekarstwa, wtenczas dopiero będę mógł się uważać za wyleczonego. Każe mi kontynuować tę kurację, choćbym nawet zupełnie na pozór dobrze się znajdował, żeby się radykalnie na zawsze wyleczyć. Przedsięwzięłem pierwszą peryodę tej kuracji przepędzić u Morawskich. Jeżeli się nie będę czuł bardzo zmordowanym, pojedę do Rejowca, gdzie bym chciał wziąć drugą peryodę kuracji, mając do ukończenia Rachunki S. Jańskie z dzierżawy przeszło rocznej, które trudno gdzieindziej jak na miejscu ukończyć. Potem życzę sobie wrócić do Krakowa i tam kontynuować moją kurację. Morawski zdrow jest po swojej kuracji, potrzebuje jednak starania wielkiego, gdyż to już nie takie zdrowie, jakie miał dawniej, doktor mu też przepisał pigułki. Żniwa ukończone, jutro wyżynki, dawno tutaj takich nie pamiętają urodzajów, tak oziminy, jako i jarzyny. Nie mogę Ojcu dostatecznie wyrazić ukontentowania, którego doznaje z widoku, który mi sprawia przyjemność ich pożycia. Ta zgoda nieustanna, ta przyjaźń prawdziwa, ta uległość wzajemna, a zwłaszcza to prawdziwe nabożeństwo, nie oddalające wcale od pełnienia obowiązków na ziemi, ani od uprzyjemnienia chwil, które tutaj pędzimy«.

— 364 —

»Lubonia 12 Września 1823.

»Drogi Ojczcie. Wyjeżdżam z Luboni, przepędziwszy jak najprzyjemniej całe trzy tygodnie. Dzieci z łaski Pana Boga zdrowe, pracują ciągle pod okiem troskliwej Matki, czulej i starannej żony. Pełen prostoty, nie pozorny ale gruntowny Morawski, z powierzchowności zimny, chociaż pełen czułości, i tej czułości, co nie tylko z serca ale z duszy pochodzi, zamyślony, stosując wszystko do ogółów, zdaje się, że pomija szczegóły, zwłaszcza te, które się nie zgadzają z szlachetnym i dobrowolnym jego sposobem myślenia, niby to o nic nie dbały, roztargniony czasem aż do zadziwienia, trafia jednak zawsze pomimo tego wszystkiego do serca wszystkich tych, którzy do niego są zbliżeni. Zgoła we wszystkim nie oszacowany, gospodaruje, zaprowadza zagraniczne podziały, wydoskonalenia, urządza chłopów, radzi, godzi, rozsądza, nawiedza sąsiadów, kieruje swój dom, swoje interesa, swoją czeladź, swoje konie, bydło, owce i t. d. z tą spokojnością umysłu, z tą prostotą, które we wszystkich jego zasadach i uczynkach nieustanną okazują harmonię. W ostatnim tygodniu byliśmy z Morawskim u Chłapowskich (generała Dezyderego w Turwi), z obojgiem u Mycielskich w Chociszewicach, gdzie półtora dnia przyjemnie spędziliśmy. Nie rachuje tu kilka odwiedzin, które razem zrobiliśmy tak w Pudliszkach u Państwa Pruskich, jako też w Rydzynie u Sułkowskich. Morawski odprowadzi mnie do Kotowiecka, gdyż jutro wyjeżdżamy. Mamy tu wiadomości od Rózi z Ukrainy. Szczęśliwie zajechała i dobrze była przyjęta przez swego teścia, który jest człowiekiem bardzo distingowanym i dobrym, i który ją traktuje jak córkę. Mieszka w Ładyżynie, niedaleko Braclawia nad Bohem, niedaleko Tulczyna. Mój brat Henryk jedzie teraz na Ukrainę do Pani Janowej Potockiej, która mieszka o 10 mil od Rózi (w Demidówce)«.

Do pani Konstancyi do Paryża pisze panna Antonina Mokronowska, późniejsza Hermanowa Potocka, z wiadomościami światowemi:

— 365 —

»Warszawa 1 Września 1823.

»Warszawa jest niesłychanie nudna i wygląda jak pustynia. My co dzień przyjmujemy parę osób wieczorem, i to prawne zawsze ci sami, bo niema wyboru. Pani Zajacek wraca w tym tygodniu z Opatówka (pod Kaliszem), a Pani Wąsowicz z Reinertz. Pani Stanisławowa (Potocka) wraca 15 tego miesiąca z Wiednia, a Pani Alexandrowa (Potocka) 20 z Berlina. Pani Zamoyska przyjeżdża niedługo ze wsi, dla Jadwisi (późniejsza księżna Leonowa Sapieżyna), która jest bardzo słaba i cierpi na piersi. Pani Janowa (Łubieńska) powiła szczęśliwie syna (Władysława), ale zawsze jest równie chudą, pocziwa Irenka była u niej podczas

słabości. Pani Janowa Potocka powróciła z wód z Warmbrunn. Cała rodzina Tarnowskich zjechała na szlub, który się odbędzie 4 Września o 6 rano w kościele S. Krzyża, zaraz po szluby wyjeżdżają. Emma (Strzyżewska) jest w Puławach od 4 tygodni, pomiędzy 8 kobietami, i ani jednego mężczyzny, możesz sobie wystawić jak się nudzi. Raz na tydzień mamy przedstawienia na wyspie w Łazienkach. Dostaje dużo osób przychodzi, jest to spacer teraz jak najczęściej uczęszczany. Panie Ledóchowska, Knöring i Kurnatowska mają synów, Panie Richter i Morawska córki. Nasz Arcybiskup (Szczepan Hołowczy) umarł, nikt jeszcze nie wie, kto będzie jego następcą (został nim Wojciech Skarszewski). Mama Ciebie każe najserdeczniej ścisnąć».

W przejeździe przez Warszawę pisze pan generał do żony:

»Warszawa 19 Września 1823.

«Kochana Kostuniu. Byłem zdecydowany jechać na Kalisz, Piotrków, Radom, Lublin do Rejowca. Wyjechawszy z Luboni z Morawskim, pojechalśmy na noc do Chociszewic do Państwa Mycielskich, i zastaliśmy tam dużo gości, Panie Wincentową Wielopolską i Węgierską z Krakowa i Desiderego Chłapowskiego. Na drugi dzień pojechalśmy do Kotowiecka na obiad do brata Morawskiego (Józefa, ożenionego z Ankwicówną, rodziców Józefa i Kajetana). Tam dojechał do nas mój brat Józef, który w sąsiedztwie osiadł (Strobna).

— 366 —

Ale w Kaliszu nie mogłem sobie odmówić przyjemności odwiedzenia moich braci i nałożyć 7 czy 8 mil drogi, i dlatego puściłem się w stronę Warszawy. Trzeciego dnia stanąłem w Guzowie, gdzie spędziłem wieczór z Henrykostwem i Kaziem. Na drugi dzień na obiad pojechałem do Izdebn do Piotrowstwa (Łubieńskich) i tego samego wieczora stanąłem w Warszawie. Pan Kasztelan (Ossoliński) jeszcze jest na wsi w Rudkach. Pani Wiktorowa Ossolińska mieszka w Marymoncie, jeździłem do niej. Księżna Jabłonowska jest w Warszawie, była bardzo chora, teraz jest już lepiej, dużo u niej przebywam. Byłem na obiedzie u Pani Mokronowskiej, której córka (Antonina) jest zaręczoną z Hermanem Potockim. Jutro wyjeżdżam do Rejowca, gdzie stanę za 3 dni. Epigraph, którego Pan Jong kładzie przy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego, II ne meurt pas, il cesse de vaincre, nie umiera, tylko przestaje zwyciężać — jest bardzo ładny, ale nie sprawiedliwy. Z jednej strony za wiele mówi, bo on nie odniósł dosyć zwycięstw, żeby mordercą nim to powiedzieć, a z drugiej strony nie wypowiada charakterystycznie znamię tego człowieka, tego honoru szlachetnego i wzniosłego, odznaczającego tego rycerza, który tworgi nie zaznał».

»Rejowiec 29 Września 1823.

«Drogi Ojciec. Urodzaje tu były bardzo piękne, co zaraz prawie na twarzy i humorze wieśniaków widzieć można. Wszyscy teraz zajęci siewami, które we dworze w przyszłym tygodniu ukończone będą. Tanność wprawdzie wielka, ale przynajmniej nie będzie głodu, jak w roku przeszłym. Mój Prendowski zkorzystał z powiększenia robocizny, przez potrzebę dawania zboża na życie ludzi, żeby wykarczować bardzo znaczne pola, żeby ukończyć i uregulować nowo założony folwark Lolin, żeby ukończyć dom zajezdny w mieście. Teraz stawia okólnik na Kostuninie. W Warszawie gadają znowu o Sejmie w początku przyszłego roku. Wysłałem z Prendowskim do Warszawy cztery konie dla mojej żony, które dla niej kazałem w Łęczynie kupić, z których bardzo

— 367 —

jestem kontent, tylko je trzeba teraz angliczować i ujeździć, gdyż zupełnie młode. Prendowski mi to w Warszawie urządzi.

»13 Października 1823.

«Na Popasie pomiędzy Opatowem a Staszowem.

«Kochana Kostuniu. Piszę do ciebie z popasu w drodze do Krakowa. Jadę moimi końmi, dlatego powoli, nie robiąc więcej jak 9 mil dziennie. Ale będę miał przyjemność mieć moje własne konie w Krakowie, i jest to o wiele taniej, bo poczta teraz bardzo drogo kosztuje. W Borowicy, gdzie zabawiłem parę dni, zastałem Panią Jaraczewską, cierpiącą na oczy, tak że ani pisać ani czytać sama nie może. Ale pocziwa Ludwika (Ossolińska) zastępuje jej lektorkę, z słodyczą i cierpliwością, z której ona sama jedna tylko nie zdaje sobie sprawy. Mały Tadzio Jaraczewski, ich przybrany synek, ma już guwernera, musiałem go egzaminować przed temi paniami. Sam Jaraczewski jest zdrow, tak że zdają się być zupełnie szczęśliwi. Wszyscy starzy słudzy i gracyaliści w Rejowcu (po Pani Kasztelanowej Ossolińskiej), chociaż bardzo zestarli ale żyją, żadnegośmy nie stracili, od czasu co gospodarujemy na sobie, z tego jestem bardzo kontent».

»Bobrek 26 Października 1823.

«Kochana Adelko. Nie mówiłem ci jeszcze o moim zamiarze jechania do Paryża, bo bardzo pragnąłem, żeby Matka Twoja mogła to uczynić. Ale obawiam się, że nie będzie mogła po raz trzeci przedsięwziąć tak długiej podróży, i dlatego sam będę musiał pojechać, myśląc tylko ciągle co jest dla ciebie z największą korzyścią. Zresztą jestem w takim położeniu, że nie jestem panem siebie i swego czasu, będąc posłem na sejm, i nie mogąc otrzymać paszportu bez specjalnego pozwolenia Namiestnika Królewskiego, co będzie bardzo trudnem do otrzymania, a może nawet niemożliwem, jeżeli sesja będzie tego roku, lub na początku przyszłego. Dlatego z tem jak ze wszystkim trzeba się zdać na wolę Bożą. Pisz do ciebie z Bobrku, wsi należącej do mojej ku-

— 368 —

zynki Zofii Wielopolskiej, dokąd na parę dni przyjechałem. Majątek ten oddalony o 7 mil od Krakowa, w ślicznym jest położeniu, nad brzegami Wisły, z widokiem na Karpaty, ogród utrzymany jak najstaranniej. Moja kuzynka ma córeczkę Basię (późniejsza Kazimierzowa Potulicka) doskonale wychowaną, wysoce utalentowaną, dobrze gra, doskonale rysuje, i jest najmilszego charakteru. Ona ma dwóch braciszków Adama i Pawła. Ojca mego zastałem w Krakowie z nogami tak spuchniętymi, że wcale z fotelu ruszać się nie może».

»Kraków 30 Listopada 1823.

«Kochana Kostuniu. Po moim powrocie z Bobrka, gdzie trzy dni zabawiłem u Ignaców Wielopolskich, w obecności mego Ojca odbył się egzamin Lola (syna generała, Leona, mającego wtenczas 11 lat). Byliśmy przy gramatyce łacińskiej i polskiej, gdy niespodziewanie wszedł Biskup Krakowski ks. Woronicz, który także chciał być obecnym. Sam ks. Biskup go egzaminował ze wszystkiego, przeglądając wypracowania o Ciceronie, Katilinie, a gdy Lolo zaczął z łatwością od razu tłumaczyć Salustia, Biskup nie miał dość słów pochwały, mówiąc, że nie z gramatyki, ale już z retoryki i filozofii trzeba by go się pytać. Byłem w tych dniach na obiedzie u ks. Macieja Jabłonowskiego, dany dla Pana Morskiego i poznałem tam Panią Wolickę. Zebranie rodzinne na

imieniny mego Ojca (św. Feliksa) nie było tak liczne jak zwykle, byli tylko moja siostra Skarżyńska ze swemi dziećmi, bratowa Irena z trojgiem dzieci, szwagier Morawski ze synem swoim Wojciechem (późniejszym księdzem) mój brat Piotr i synowiec Kazio. Ojciec był tego dnia u Komunii w kaplicy Biskupa Woronicza, bo nie wiem czy wiesz, że zajmuje pomieszkowanie na Franciszkańskiej ulicy w domu Kittla obok ks. Biskupa, który kazał przebić drzwi pomiędzy temi domami, ażeby mój Ojciec mógł być u niego na mszy bez żadnych schodów, i ażeby codzień mogli się widywać. Po mszy ks. Biskupa, spędziliśmy cały dzień z Ojcem, i mogę powiedzieć, że całe miasto przyszło w ciągu dnia mu winażować. Spotkałem tu dwie osoby, które niedawno temu wi-

— 369 —

działy naszą Adelkę w Paryżu, to jest Panie Alfredową Potocką (Józefa z Czartoryskich) i Niemojewską, które obydwie są moimi kuzynkami».

Z drogi do Paryża pisze pan Generał:

»12 Grudnia 1823.

»Wioska na pół drogi między Wadowicami i Kentami.

»Drogi Ojcie. Pisałem wczoraj do Ojca parę słów, w pośród hałasu niezmiernego, który robiono w małej karczemce, w której nocowałem, oddałem list Studentowi idącemu na piechotę do Krakowa, bojąc się żeby nie doszedł, piszę i dzisiaj bez bojaźni znudzenia Ojca, gdyż serce jego dosyć mi znajome, oddam ten list na pocztę w Kentach jutro rano. Turbuję się bardzo o Lola czy nie przeziębili się odprowadzając mnie, i jeżeli tylko potrzeba, proszę zawołać Dr Brodowicza, bo lepiej chorobom zapobiedz, jak je potem leczyć. Wiele czasu dzisiaj stracił na komorze, ważyli mnie albowiem wszystko srebro co miałem, złożyłem za niego kaucyę 136 złp., które mam odebrać na komorze wyjeżdżając z kraju Cesarsko Austriackiego. To zrobiło, że tu późno bardzo przyjechałem, jutro za to raniej wyjedziemy i rozumiem, że zajedziemy do Cieszyna albo i dalej».

»Wiedeń 20 Grudnia 1823.

»Drogi Ojcie. Nie mogę wyrazić drogiemu Ojcu, z jakim ukontentowaniem odebrałem przyjechawszy do Wiednia, od Pana Ossolińskiego dwa listy, które Ojciec był tak łaskaw mnie napisać i przesłać; tak to albowiem trudno było czekać aż do Paryża, i tak mało się spodziewałem odebrać zkańkolwiek wiadomości o osobach co mnie najwięcej w życiu interesują. Gdyż prócz listów Ojca, Maryni (Skarżyńskiej) i Lola, w liście mojej Żony był list od Adelki, która kontenta jest ze swego zdrowia, ale jednak rozumie, że to jeszcze ze trzy miesiące pociągnie to jest do 1 Marca albo Kwietnia, ale to najlepiej Ojcu z miejsca opiszę. Bardzo żałuję, że mnie wziął swego powozu, i żem pocztą nie pojechał,

— 370 —

albowiem ci Landkuczerzy strasznie wolno jadą, i tak prawie osiem dni tutaj jechałem. Chciałem więc koniecznie pocztą ztąd pojechać, ale nie mając swego powozu, to było mi zupełnie niepodobnem, zgodziłem więc znowu Landkuczera do Strasburga, ale nie stanie aż za dni dwanaście, nie będę więc w Strasburgu jak 2 Stycznia. W Strasburgu znowu będę musiał kilka dni zabawić, ale ztamtąd już chciałem wziąć pocztę, bo im więcej się zbliżam do Paryża, tem więcej mam niecierpliwości zobaczenia mojej Adelki. Co jest najnieznośniejszego w Podróży, w teraźniejszej porze roku, to jest zimno nie na dworze, ale w gościnnych pokojach w drodze, a co jeszcze gorsze, to jest gwałtowne i smrodliwe gorąco momentalne jak zapalę w piecach, niepodobna więc jest żeby się nie zakatarzyć. Dotychczas utrzymuję się tylko jak największą wstrzeźliwością w jedzeniu. Byłem wczoraj na obiedzie u starego Ossolińskiego, który jest prawie niewidomy, bardzo się Ojcu kazał kłaniać, zastałem tam Panów Krasickiego z Baranowa, Francka z Wilna, który już porzucił Wilno, i tutaj chce osiąść, ks. Henryka Lubomirskiego i kilka innych osób, których nie znam imienia. Byłem także po dwa razy u Pana Arthura (Potockiego), rano był nie dobrze i po krótkiej ze mną rozmowie oddalić się musiał, nerwy jego albowiem są w wielkiej bardzo irytacji. Schudł bardzo w sobie, ale co na twarzy to mało znać jego słabości, i prawdziwie nie źle wygląda. Wieczorem przyszedł po kilkakrotnie do salonu Pani Arthurowej (Zofia z Branickich) i mieszał się do komwersacji generalnej, ale najwięcej wtenczas, kiedy na niego nie uważano, nawet był wcale wesoły i gadający. Żałował bardzo, że nie mógł pojechać do Krakowa. Byłem u Pani Malfatowej i zastałem tam Panią Aleksandrowiczową. Dziecko ich bardzo ładne, Malfati sam z wielkiem mnie widział ukontentowaniem, i bardzo się o moje zdrowie wypytywał, gdyż ostatnią razą co mnie widział w Karlsbadzie i Dreźnie bardzo byłem słaby. Jest on zawsze niezmiernie wzięty, ale zwłaszcza przez Polaków. Wczoraj wieczorem będąc na ostrygach u Pana Krasickiego, widziałem się z ukontentowaniem wielkiem z ks. Ludwikiem Jabłonowskim, który mi

— 371 —

jeszcze późniejsze dał o Ojcu wiadomości, jak listy, które odebrałem. Dziś jestem na obiedzie u Pani Arthurowej, i mam jeszcze wiele wizyt do oddania, gdyż chciałem być u wszystkich Polaków i Polek w Wiedniu. I tak chciałem jeszcze być u ks. Jabłonowskiej, u Pani Tyszkiewiczowej, Alexandrowiczowej, Usarzewskiej, u Pana Lanckorońskiego. Mam wielki kłopot z moją suczką, która pokazało się, że jest szczenna, już ją prawie chciałem tutaj zostawić u jednej Pani, ale potem żal mi się jej zrobiło i Kociemba (długoletni kamerdyner generała) tak się prosił, żeby go nie pozbawiać całej jego zabawy i rozrywki spodziewanej w Paryżu, żem już ją się zdecydował wziąć, choćby mi się miała w drodze oszczenić».

»24 Grudnia 1823

»Bleutenmarck o dwie mile od Amstetten,  
o piętnaście mil od Wiednia.

»Drogi Ojcie. Stangret mój mi zbałamucił dzień jeden, dlatego dzień później wyjechałem, niż jak mi się zdaje Ojcu doniosłem. Dla święta jutrzejszego zabawiemy tu do południa, dopiero potem wyjadę, i rozumiem, że nocować będę w Ens. Dopiero 4 Stycznia spodziewam się być w Strasburgu, gdzie z wielkiem upragnieniem dopytywać się będę o listy, których się tam od Ojca spodziewam zastać. Pan Lanckoroński, który był dla mnie bardzo grzeczny, prosił mnie żebym się Ojcu od niego kłaniał, również Pani Husarzewska i Alexandrowiczowa. W wilię mego wyjazdu byłem na wieczorze polskim całkowicie u Pani Grabowskiej co Tarnowska z domu, gdzie byli Panie Tyszkiewiczowa, Alexandrowiczowa, Husarzewska, Woynina, Moszyńska, jedna z dziedziczek bogatego Moszyńskiego, miała na sobie dyament, mający więcej jak cal w kwadrat, a przytem bardzo gruby.

Pani Winnicka, Państwo Malfati, Panowie Borkowski, Starzeński Alexander, Fredro najmłodszy z rodziny, Henryk Lubomirski, Załuski pisarz, Tęgoborski i jego żona angielska z domu, bardzo ładna i grzeczna, tam zabawiwszy do dziesiątej, pojechaliśmy z ks. Henrykiem na kolację do Lanckorońskiego. Pani Alexandrowiczowa pokazała mi list Pani Sobańskiej matki, która bardzo kontenta

— 372 —

z Rózi, i nie może jej się odchwalić. Pani Winnicka zaś, sąsiadka pani Giżyckiej siostra Sobańskiego, mówiła mi jak cała familia kontenta jest z Rózi, i jak umiała sobie zjednać serca wszystkich. Wielkie tu roboty rozpoczęto w miejscu dawnych fortifikacyj, które francuzi wysadzili w kilku miejscach, i to z niezmiernym kosztem, ale bez żadnego gustu. Co tylko bardzo jest pięknego, to jest statua kolosalna Tezeusza zabijającego Centaura, zrobiona z marmuru massa carara przez sławnego Canova, pełna ruchu i wyrazu. Stoi ona w tych nowych spacerach za zamkiem cesarskim, w świątyni postawionej, jak mówią, na model świątyni Tezeusza w Atenach. Jest tu już kilka domów pańskich i fabryk ogrzewanych podług nowego wynalazku. Jeden duży piec postawiony w piwnicy cały dom ogrzewa. Powietrze zimne przechodzące przez ten piec ogrzewa się i kanałami prowadzone do wszystkich pokoi, ogrzewa je wszędzie równo, ale nie miałem czasu widzieć tego, czego bardzo żałuję. Arthura (Potockiego) odjechałem zawsze w tym samym stanie zdrowia, chociaż trochę był lepiej ostatniego dnia co tam byłem, ale to zwyczajnie bywa polepszenie momentalne. Byłem u Księżnej Ludwikowej Jabłonowskiej, która się ma trochę lepiej, z zadziwieniem zobaczyłem jak duzi są jej synowie (Ludwik Jabłonowski, syn Macieja i Maryanny Szeptyckiej, żenił się 1-mo z Karoliną Woyna, 2-do z Louizą Donna Marin. Z Woynianki miał synów Felixa, Karola i Maurycygo). Brak pieniędzy zarówno i tutaj czuć się niezmiernie daje. Rolnicy równie się skarżą i lękają, żeby i mnie przyszło na ten koniec, że nie będą mogli opłacać podatków. Z drugiej strony handel bardzo upadł, tak z przyczyny taryfy rosyjskiej, jako z przyczyny wojny Tureckiej z Grekami, a najwięcej przez korzystną emulację produktów Angielskich. Bankiery kapitaliści nawet żalą się na monopolium Rothschilda, który przez przewagę, którą mu daje ilość pieniędzy, które posiada, i protekcji wszystkich rządów, przywłaszcza sobie wszystkie zyski, podnosząc albo zniżając prawie do woli ceny wszystkich papierów. Nie byłem ani razu w Teatrze, nie miałem albowiem czasu, chcąc być u wszystkich moich znajomych, a chcąc z drugimi strawić wieczory. Tutaj tylko za

— 373 —

Operą wzdychają, za Operą mówię Włoską, gdyż moda jest ją nadewszystko wynosić. Ale teraz jej niema, dopiero w końcu zimy, spodziewają bardzo dobrej trupy sławnej ze śpiewaków i śpiewaczek najdoskonalszych. Z tego com widział, Wiedeń jest miasto gdzie nader mało jest co nazywają społeczeństwem; zbierają się czasami hucznie i paradnie w bogatszych domach, ale to więcej dla pozorów, dla nasycenia dumy i okazania bogactwa. Ale nie mają tej potrzeby widzenia się częstego, udzielania swoich myśli i czerpania w społeczeństwie drugich tych żywych uczuć, które tak uprzyjemniają życie we Francji a nawet w Polsce. Mężczyźni osobne mają zatrudnienia, inne zabawy jak damy, dlatego prawie zawsze oddzielnie swoich szukają rozrywek. W gruncie może to wszystko jedno, dla ich szczęścia wzajemnego, równie jako i dla ich zabawy, ale dla kogoś przyzwyczajonego do przyjemności społeczeństwa, jest to, przyznać trzeba, bardzo smutno, zwłaszcza w początku. Ja się jednak na to osobiście skarżyć nie mogę, gdyż osoby, które widziałem, tak dla mnie nie były, a ani połowy osób tu znajomych nie odwiedziłem. Mówię tylko z tego, co mi tutejsze osoby same opowiadały.

»Ulm 31 Grudnia 1823.

»Drogi Ojciec. Podróż moja żadnych nie przedstawia okoliczności godnych komunikowania Ojcu, nie zatrzymałem się nigdzie od samego Wiednia, przez Munich tylko przejechałem, z nikim się nie widząc, napisałem tylko do Pana Mejana, prosząc żeby mnie przypomniał księciu Leuchtenberg. Co mi najnieprzyjemniej w tej podróży, jest pora roku, krótkość dnia, która jest przyczyną, że nic skorzystać nie mogę z mojej podróży, wszędzie przyjeżdżając i wyjeżdżając w nocy. A jakoś teraz wszystko innemi widzę oczami, i wielu rzeczy poniekąd ciekawy byłbym, z czego by mnie pocziwy nasz Morawski pochwalił. Raz tylko w Augsburgu, zawczasu, to jest przed szóstą przyjechawszy, potrzebując się trochę rozerwać, byłem na Teatrze. Dawano trzydziesty raz operę wielce teraz w Niemczech sławną, »die Freischützer«, i teatr był pełnusię. Niewielki amator muzyki, słyszałem jednak nieraz

— 374 —

dobre muzyki, umiem je cenić, rozumiem, że potrafię rozróżnić dobrą od złej. W tej jednak operze, prócz kilku chórów i arii w ostatnim akcie, nic nie widzę coby podług mego sposobu widzenia mogło, czy to z muzyki, a tem mniej jeszcze ze strony dramatycznej usprawiedliwić taką wziętość w całych Niemczech. To tylko mnie dowodzi, że nie umiem pojąć gustu Niemieckiego, gdyż w tym co się tak ogólnie w jakim Narodzie podoba, musi być coś takiego, co nosi cechę narodową. Dociekanie podobnych rzeczy mogłoby za wielką służyć naukę badaczowi charakterów nie tylko narodowych, ale i ludzi w ogólności. Chociaż w nocy ale poznałem z ukontentowaniem plac na którym spotkałem tak niespodziewanie powóz Ojca w 1814 roku. (Pan Minister cofał się wtenczas z rządem Księstwa Warszawskiego do Paryża, Pan Generał walczył pod Napoleonem przeciw koalicji). Za cztery dni spodziewam się być w Strasburgu. Zdrowie mam dosyć dobre, służy mnie, Kociembie i suce. Stan rolnictwa nie jest lepszy w Bawarii jak gdzieindziej, wszystkie produkty nadzwyczaj tanie, podatki wielkie, rolnicy nie tylko że za swoje prace i trudy nie wychodzą na swoim, ale jeszcze prawie w długi wchodzą. Stan taki może potrwać ale niedługo, każda struna nadto wyciągnięta pęka.

»Paryż 10 Stycznia 1824.

»Drogi Ojciec. Stałem tu w Paryżu szczęśliwie z łaski Bożej 8 tego miesiąca, to jest onegdaj w południe, w Strasburgu albowiem wsiadłem na delizans i w trzech dniach jadąc dzień i noc stałem w Paryżu. Stałem w hotelu de Bressone na ulicy de Grenelle Fauborg St. Germain, nie mogąc się dowiedzieć o hotelu bliższym Adelki. Złożywszy rzeczy, urządziwszy policyjne powinności, pobiegłem do niej, i jak łatwo sądzić można nawzajem się nie poznaliśmy (nie widzieli się od roku 1814). Adelka albowiem wcale nie podobna do portretu, portret za nadto bardzo pochlebny, jest przyczyną, że się ją może daleko gorzej wydaje niżeli może jest w istocie. Jeszcze nie widziałem doktora, u którego jest Adelka. Jeszcze nie wiem jak się ułoży względem mego po-

— 375 —

mieszkania. Życzeniem moim albowiem jest, żebym stał z nią razem. Jeszcze nikogo prócz Atanazego Raczyńskiego nie widziałem».

*»Paryż 18 Stycznia 1824.*

»Drogi Ojcie. Jużem przecież otrzymał pomieszknię razem z Adelką, i od dwóch dni do niego się przenieśliem. Niezmiernie oddalony jestem od części Paryża, gdzie są wszystkie zabawy, gdzie mieszkają wszyscy cudzoziemcy, ale wystawiam sobie, że jestem z Adelką na wsi w sąsiedztwie wielkiego miasta. Zaabonowałem się na wszystkie nowe książki, na trzy gazety, jedną ministeryalną, drugą ultra, trzecią liberalną, czasem sobie chodzę na Teatr, ale do społeczeństwa to się wcale do niego nie mieszam i nie życzę go wcale odwiedzać, gdyżby mnie to oddalało od głównego celu mojej bytności. Byłem jednak u wszystkich Polaków tu będących, u Generałów Kniaziewicza i Chłopickiego, u X-cia Konstantego Czartoryskiego, u Komarów, Maliszewskiego, Nosarzewskiego, Raczyńskiego Atanazego, u którego najczęściej bywam, gdyż mieszka najbliżej, u Franciszka Potockiego, Batowskiego. Jeszcze nie byłem u Pani Tyszkiewiczowej, Lanckorońskiej i u Pani Jarosławowej Potockiej, ale w tych dniach będę. U mego Pośła jeszcze nie byłem, bo paszport zatrzymany na komorze, jeszcze mi nie nadszedł. U moich dawnych znajomych w tutejszym kraju jeszcze nie byłem, i tak prędko być nie zamyślam, nie chcąc być wciągniętym w społeczeństwa, któreby mnie wiele czasu zajmowały. Listy które z Krakowa miałem od Pani Popielowej, od Generała Paszkowskiego, oddałem jak rozkazali, list od Pani Dembińskiej oddałem sam Panu Bicheville, obowiązałem go ażeby szukał filtra, jakiego żądała i sam z swojej strony szukać będę. Starać się będę dopełnić sprawunków, które mi Pani Wojewodzina Małachowska dla siebie i dla Księdza Leszczyńskiego zaleciła. Co do wiadomości, żadnych nie mam Ojcu do doniesienia, albowiem tylko to wie m, co gazety piszą. Zbliża się jednak rzeczy przypatrując, mniej się gazetom wszystkich opinii wierzy, każda albowiem w swoim sposobie myślenia, tak wystawia rzeczy nie jak są, ale jak je widzieć życzy, lub jak je chce

— 376 —

wskazać swoim partyzantom. Zdaje się jednak z tego co dotychczas widziałem, że jeżeli Industria wzniesła się, jeżeli potrzeby i przyjemności, tak potrzebne do pożycia, jako i zbytku, zwiększyły się znacznie, tak też i demoralizacja znacznie bardzo wzrosła, zwłaszcza u tych, którzy najwięcej są na oku, mniej albowiem niż kiedykolwiek się ukrywa, chociaż zwyczajnie teraz płaszczyk Religii na siebie przywdziewa. Jedno co muszę pochwalić, jest świetność nabożeństwa, poszanowanie wrócone kościołom, ale jednak nie zrobiono dla nich tego co by mogli byli zrobić, i tak widzimy pyszne gmachy mizernie wewnątrznie i nie stosownie do budowy ustrojone, gdyż zdawałoby się, że chcą zabobonności a nie prawdziwej przystojności Religii».

*»Paryż 25 Stycznia 1824.*

»Drogi Ojcie. Panu Siemińskiemu żadnej nie posyłam książki, gdyż niema teraz żadnych bardzo interesujących prócz Romansu Waltera Scotta, les Eaux de S. Renan, l'Exalté par Picard, Don Alonzo par Salvandy, ale to musicie mieć w Krakowie. Poszukuję Generała Julien ażeby dopełnić komisji Generała Paszkowskiego. Kniaziewicz jedzie za 10 dni do Drezna. Byłem już na obiedzie u Pani Komar i u Pana Maliszewskiego. Często widuję Raczyńskiego. Poznałem Panów Sobańskich Piotra i Franciszka, obaj są bardzo dobrze. Jeden z ich przyjaciół i sąsiadów Pan Rusianowski żeni się podobno z Panną Kamillą Jaszewską synowicą Pani Komar. Urządzam sobie teraz kuchnię w domu po części dlatego, ażeby smaczniej jeść, gdyż Restauratorów nie lubię, po części ażeby Adelkę wprawić do tego gatunku zatrudniania. Wczoraj byłem na obiedzie u Pani Tyszkiewiczowej, gdzie był książę Talleyrand, książę Montmorency Luxemburg, Hrabiowie Damur, Caraman, Margrabia Rivière, książę Czartoryski Adam młodszy (z Rokossowa), Sanguszko Roman i Władysław, Raczyński Atanazy, Pani Lanckorońska. Miałem wczoraj list od mego brata Franciszka z Drezna, zresztą tylko od mojej żony odbieram krótkie ale częste listy».

— 377 —

*»Paryż 29 Lutego 1824.*

»Drogi Ojcie. Bardzo mnie gryzie ten Sejm, jeżeliby mnie przerwał moją tutaj bytność, albowiem bardzo byłbym ambarasowany jak się ułożyć względem Adelki, ale dosyć będzie o tym myśleć, jak już będzie wiadomo, kiedy mieć będzie miejsce. Zajmę się zaraz książkami Pana Prezesa Wodzickiego, również poleceniem ks. Biskupa Woronicza, o tyle o ile będę mógł ich dopełnić. Odebrałem list od Rózi (Sobańskiej) z dnia 28 Stycznia, bardzo się ucieszył, dowiedziawszy się, że jest w ciąży. Proszę Ojca powiedzieć Generałowi Paszkowskiemu, że widziałem się już i poznałem z Generałem Julien, z jego rozmowy poznałem, że niema żadnych dowodów autentycznych korespondencji Kościuszki z Ameryką. Pisał wprawdzie do Pana Jeffersona i ten mu odpisał, i na tem się skończyło. Bardzo więc on małą będzie pomocą Gen. Paszkowskiemu, będę jednak u niego (u Juliana) ażeby jeszcze gruntowniej pomówić, i donieść później Paszkowskiemu. O filtrze Pani Chorażyny Dembińskiej już kilka razy mówiłem z P. Bacheville, udecydowaliśmy żeby z tem się zatrzymać do końca karnawału. Panu Siemińskiemu nie posyłam książek, chociaż wyszły teraz bardzo ciekawe, l'Europe et l'Amerique par l'Abbé de Pradt 1822 — 1823; Rapport sur l'Industrie Française par Dupin; nowa książka Lady Morgan i kilka innych, bo nie wiem komu adresować do Krakowa, Genelas wyjechał. A nie wiem czy posyłając na ręce Korna (słynnego księgarza w Wrocławiu), Siemiński byłby kontent. Pan i Komarowa bardzo jest chora na zapalenie płuc».

*»Paryż 14 Marca 1824.*

»Drogi Ojcie. Pani Komarowa, która śmiertelnie chorowała, już cokolwiek zdrowsza, już mają nadzieję, że wyjdzie z tej choroby. Podobieństwo straty najlepiej wskazuje, jak wiele lub jak mało użyteczni i potrzebni jesteśmy osobom nas otaczających. Z tego względu Pani Komarowa, którą dotychczas uważałem za osobę jedynie światową, wiele w mych oczach zyskała. Najlepsza żona, czujna i staranna Matka,

— 378 —

przywiązana krewna, czynna przyjaciółka, Bóg chciał przedłużyć jej życia, żeby mogła jeszcze walczyć z przeciwnościami i stać się użyteczniejszą swojej familii. O niczem tu nie mówią od kilku dni, jak o kłótni, która miała miejsce na balu u Franciszka Potockiego w ostatni Wtorek przy kolacyi, nie mówiłbym o niej, gdyż o rzeczach honorowych, lepiej zawsze zamilczeć, ale co do litery wypisana jest w gazetach angielskich w Paryżu wychodzących. Kłótnia była pomiędzy Potockim, Panami Montron, Anglikiem Cornvallis i księciem Kozłowskim. Napisałi nakoniec do siebie listy i wszystko się skończyło. Ale publiczność rozmaitemi to tłumaczy sposobami, ten gani, ten oskarża tego lub owego. Nikt nie broni żadnej strony, nieszczęściem nawet

interesowane osoby, jeszcze o tem gadają. Proszę Ojca powinszować odemnie imienin Józefowi Wodzickiemu, jego córce Pani Mycielskiej i zięciowi Panu Mycielskiemu. Nic dotychczas nie odebrałem był względem jakiejś mowy dla Pana Mieroszewskiego. I teraz żebym mógł się o nią postarać, prosiłbym Ojca, żeby mi napisać w jakiej to materii to prawo 19 Aprilis 1810 r., którego Ojciec żąda. Również mowa Pana S. Jean d'Angely, nie ministra wewnętrznych interesów, którym nigdy nie był, ale Radcy Stanu, gdyż inaczej nie mogą szukać i znaleźć podobnej rzeczy. Niezmiernie mi żal Pani Węgierskiej, którą tyle szacuję i kocham, i proszę Boga żeby mógł ją nam jeszcze zostawić na tym świecie, mało albowiem znam osób tak prawdziwie cnotliwych i szanownych jak ona. Ordynata Mieroszewskiego mało znałem, ale ustalona jego reputacya, sprawiedliwy żal wzbudzać powinna. Post wcale nie zmniejszył ilość balów w Paryżu, zdaje się, że ich jest jeszcze więcej na wszystkie strony. Dzisiaj będę na szczególnym widowisku, niejaki Siricci Włoch improwizować będzie Tragedię w pięciu aktach, na temat dany mu przez słuchaczy. Będę na nim z Raczyńskimi (Atanazami, ona Anna Radziwiłłówna córka ks. Dominika i Maryi z Czechnickich) z którymi tutaj najwięcej przestaję. Budowa Paryża znacznie się na wszystkie powiększa strony, wraz z powiększeniem bogactw partykularnych, tak z przyczyny handlu, manufaktur, jako też z łask

— 379 —

rządowych, a może i z korzyści, które niektórzy ciągną ze swojego w rządzie stanowiska. Wiele także fortun zrobionych w czasie Rewolucyi i Napoleona, natenczas utajonych, teraz się odkryło. Ogółem powiedziawszy bogactwo tego kraju znacznie się powiększyło. Ilość kapitałów niezmierna, łatwość ich umieszczenia, bezpieczeństwo podwaja ochotę do pracy i podaje rękę oszczędności, tej matce pierwotnej wszystkich kapitałów.

»Paryż 9 Kwietnia 1824.

»Drogi Ojcie. Państwo Rusianowscy pojechali do Polski, mieli jechać na Drezno, Kraków, Lublin, na Podole. Nie dziwną mnie wcale komeraże Krakowskie, o których mi Ojciec donosi, choćby powinny nie tyczyć się Ojca, ale kiedy się porobiły, najlepiej jak Ojciec powiada nie zważać na nie. Cieszę się, że Pani Starzeńska otrzymała rozwód, chociaż nie pojmuję jakim się to mogło stać sposobem; życzę jej, żeby jeżeli pójdzie za mąż, żeby trafiła na człowieka, który ją potrafi lepiej ocenić, i który będzie więcej jak jej pierwszy mąż, prawdziwym człowiekiem. Z ukontentowaniem dowiedziałem się o promocyi na Biskupa X. Szymonowicza. Dwóch autorów jeden o drugim nie wiedząc przełożyli czyli raczej przerobili na język Francuzki tragedię Angielską Jeanne Skórę, jedna grana była na benefis w Teatrze Francuzkim Talmy i bardzo sprawiedliwie wygwizdaną była; druga na innym teatrze, graną była na benefis Panny George, dobrze przyjęta była. Pani Komarowa zdrowsza, ale zupełnie nie wyzdrowieje aż po połogu. Atanazowie Raczyńscy odesłali swego kucharza przez Berlin do swoich dóbr w Galicyi. Będzie jechać przez Kraków, i ma polecenie być u Ojca. Przyjechała tutaj Pani Batowska z mężem, ale bardzo cierpiąca, i wątpię żeby długo pociągnęła. Panowie Franciszek i Piotr Sobańscy wkrótce wyjeżdżają do Wiednia, ztamtąd jeszcze nie pewni, czy pojedą do Włoch, czyli też do Polski. Bardzo dobrzy ludzie obydwaj, lubieni od wszystkich co ich znają. Byłem wczoraj na posiedzeniu publicznym Instytutu. P. Auger prezydent Akademii wysławiając piękności, i dowodząc konieczności i wyższości literatury klasycznej, szydził z wielkim dowcipem, ale nie

— 380 —

zawsze właściwie z Romantyczności. Pan Remusat, mówiąc o religii Lama, potrafił zainteresować i zabawić publiczność. P. Cuvier uczoną miał rozprawę o historii naturalnej. P. Lemontey wysławiając precyzyę języka francuzkiego, szydził sobie trochę ze składni niemieckiego, porównywując długość jej i rozwlekłość do wolności pojęcia narodowego. Nader liczna publiczność zapełniała salę.

Parę wyjątków z listów pisanych z Paryża przytaczamy:

»W przyszłą sobotę P. Ternaux, w St. Ouen, otworzy zamknięte lochy ze zbożem od 2 do 5 lat. Jeżeli doświadczenia, które w tej mierze robią, dojdą swego celu, będzie to wielką rzeczą dla naszego kraju, gdzie potrzebujemy tak dużych śpichlerzów, w których tak trudno długo zboże przechować, będzie to także wielka bardzo obrona przeciw wypaść mogącym nieurodzajom. Tegoż dnia próbować będą tam gazu, hydrogen, przenośnego, którego już w Anglii używają, skoncentrowany w rezerwoarze żelaznym, przenosi się go do woli i kładzie się go do lamp naumyślnie w tym celu robionych. Kompania, która tę enterprizę wzięła w Anglii, miała fundusz 300,000 funtów szterlingów. Egzystuje od dwóch lat, i fundusz jej już wynosi 1.200,000 funtów. Robi się ten gaz z pozostałych olejnych makuchów, czyli raczej z ordynarnych olejnych części. Będę się starał być w St. Ouen w Sobotę, gdyż obydwaj te doświadczenia ze wszechmiar są interesujące. Dla Pana Siemińskiego starać się będę w tym tygodniu wysłać książki, w tej pace umieszczę Code des Mines dla Ojca.

»Paryż 9 Maja 1824.

»Drogi Ojcie. Wczoraj byłem w St. Ouen u P. Ternaux ale dla deszczu nie można było otworzyć piwnic, gdzie leży zboże od 1, 2, 3, 4 i 5 lat. Oglądaliśmy gaz hydrogen. Był umieszczony pod kolumną, na której stała statua Merkura, który trzymał w ręku pochodnie, podziurawioną małemi otworami, przez które przechodziło powietrze zapalne, paliło się, i ślicznie wyglądało. Jedyna ujemna strona tego oświecenia jest, że bardzo rozgrzewa powietrze dokoła. Było przeszło 200 osób, po większej części distingowane osoby, dużo mó-

— 381 —

wiono o rolnictwie i industrii, widać, że od dwóch lat wszystko się nieco cofnęło. Pytałem się o rośliny, które Prezydent Wodzicki

życzy sobie mieć, można wszystkie tu dostać, ale nie wiem jak by je przesłać. To o co prosi ważyć będzie 200 do 300 funtów, ale są to przedmioty bardzo delikatne, które nie mogą być przesłane furgonami, ale kurierami, a jeszcze ich dostać nie mogłem. Wyexpedyowałem także wczoraj filtr na ręce Pana Helzla kupca w Krakowie, do oddania Pani Chorążynie Dembińskiej (z domu Hrabiance Moszyńskiej). Trudno sobie wyobrazić jakie nieukontentowanie sprawiają wszystkie postęпки ministrów tutejszych, tak ze strony podanych publicznie praw i potajemnych sposobów ich utrzymania; jakoteż ze skrytych ich działań, z przekupstwa i wszystkich innych sposobów wszelkiego gatunku, których używają gazety, prawie wszystkie przekupione. Reszta tych co jeszcze opierała się wszelkim tentacyom, innemi sposobami oddalona będzie. Zgoła wszystkiemi sposobami dążą, żeby zatkać wszystkim usta, nie dopuścić żadnej skargi, i samowładnie swoją opinią nad wszystkie przełożyć. Nie można i mnie przyznać, że silnie

działają, że dają dowód wielkiej stałości w działaniu, wielkiej znajomości słabości serca ludzkiego. Ale jak dojdą do pory, że będą mogli robić co będą chcieli, bez żadnej przeszkody, nie wiem czy wiadomości nabyte i zwyczaj działania do dojścia do tego celu, służyć im będzie dobrze do kierowania spokojnie i dzielnie tej maszyny tak trudnej do prowadzenia, kiedy zwłaszcza sprawiedliwość i moralność, nie jest żywiołem pierwszym przez nich zepsutego społeczeństwa. Nikt przyszłości przewidzieć nie może, ale nie podobno nie cierpieć na to co się teraz dzieje, gdyż wszystko inaczej zdaleka, inaczej się zbliża wydaje. Dla mnie przynajmniej ten widok nader jest przykry. (Są tu opisane wybryki reakcyj legitymistów Burbońskich, które doprowadziły do tronu Ludwika Filipa, i początki przewagi finansistów, gry giełdowej Rotschildów i oddanych im ministrów, które stworzyły dzisiejszą Francję«).

— 382 —

*»Paryż 16 Maja 1824.*

»Drogi Ojciec. Dziękuję za wiadomości o naszym kraju, które zawsze z taką ciekawością czytam. Bardzo aprobuję tę asociację wojskową dla wdów i wysłużonych, życzyliby trzeba żeby mogła być rozciągnięta do wszystkich urzędników Rządowych, gdyż pozostałe potrącenia formujące kasę wypłat pensyj wdów i wysłużonych, zostaną w rękach Rządu. Trzeba tu tylko zapewnienia ze strony rządu, że administracja tej kasy, będzie prawdziwie opiekuńcza, i że nikt nie naruszy nigdy tego kapitału, inaczej byłoby to nadużyć ufności i powiększyć liczbę dłużników krajowych. Nie mogąc więc wiedzieć, jakie są w tej mierze urządzenia, jakie zwłaszcza są rękojmie, nie wiem czy to będzie realnie użytecznym albo szkodliwym, myśl jednak jest szczęśliwa. Z przyczyny tego projektu jak i z wielu innych, uważam, że największe nieszczęście naszego kraju, ten brak rękojmi finansowych we wszystkich działaniach rządowych, co zupełnie zabija kredyt, to źródło prawdziwe bogactw narodowych. Z drugiej strony ta niemożność fruktifikowania kapitałów, pochodząca z braku zaufania w handlu, z braku zaufania do instytucji i do moralności urzędników państwowych, jest wielką przeszkodą dla takich przedsięwzięć, bo nie dopuszcza do zebrania kapitału bez narażenia na stratę kapitału i procentów. Od dawna już myślę o założeniu Kasy Oszczędności, dla ludzi ubogich, zarobników dziennych i służby. Podług mnie i w naszym kraju przedewszystkiem byłaby to instytucja ze wszechmiar moralna, bo nadałaby sposobność ludziom uzbierania powoli kapitału produktywnego i wpoila zamięłowanie do własności, oszczędności i powściągliwości. Pod względem politycznym i finansowym, równie ważną byłoby to rzeczą. Ale trudność lokacji produktywnych tak zebranych kapitałów, brak gwarancji, któraby wywołała zaufanie mas, stoi temu na przeszkodzie. Mieliliśmy tu onegdaj piękny bardzo bal u Stanisława Potockiego, na którym bawiłem do 4 rano, i jeszcze pełno ludzi odjechałem. Wczoraj byłem z Raczyńskim w Neuilly u Pani Dolomien damy honorowej X-żnej d'Orleans, ogród bardzo mi

— 383 —

się podobał. Przez Pana Piotra Sobańskiego, który wraca do Polski przez Wiedeń, Krakowy Lwów przesłę Ojcu pakiet dla pułkownika Wąsowicza, co się ożenił z Panią Alexandrową (Potocką). Adres na pakiecie jest Mr. le Comte Wąsowicz, Colonel, Chevalier de plusieurs ordres, à Varsovie. Faubourg de Cracovie, dans son hotel«.

*»Paryż 12 Czerwca 1824.*

»Drogi Ojciec. Widziałem też w tym tygodniu rzecz już dawno wynalezioną, ale którą zarzucili, i którą prosty człowiek od 4 lat na prowincyi, a od trzech miesięcy tutaj rozpoczął. Jest to wylęganie jaj za pomocą ciepła. Kilkaset kurcząt, kacząt, kuropatw, bażantów co dzień się wylęga, bardzo mnie interesowały te małe kurczęta, w oczach naszych tłuczące jaja i wychodzące z nich. Piec do wylęgania, klatki do chowania młodych, dawanie im jeść i pić, tym są ciekawsze, są niezmiernie proste, bez żadnych a żadnych wykwintów ani omamień. Ma nadzieję wielkich zysków, i zdaje się, że jest ugruntowana na niezmiernym odbycie drobiu w Paryżu. Jaja mu ze wsi dowożą. Przyjechał tu Stanisław Jabłonowski, syn naszej księżnej co Walewska z domu, widział mego brata Tadeusza w Rzymie i powiada, że sobie Wielkanocną spowiedzią bardzo zaszkodził. Byłem wczoraj na obiedzie z Panem Batowskim, któren mi zlecił żeby go Ojcu przypomnieć. Żona jego ciągle słaba, bierze wody w Tivoli, gdzie wszystkie wody dają. Staś Jabłonowski wychodzi odemnie, nie nie wiedział o słabości Matki i przyszedł mnie prosić, żeby mu powiedzieć jak Matce jest, splotał się, i zdecydował się zaraz do niej jechać. Dziękuję bardzo Ojcu za wiadomości o Krakowie i naszym królestwie, które mnie zawsze tyle interesują. Uwagi Ojca bardzo są trafne i sprawiedliwe, ale Ojciec sądzi innych Ministrów po sobie, i przypuszcza, że zawsze działają w dążności do celu ogólnego, mającego styczność z dobrem kraju. Ale ja wątpię żeby wiele było Ministrów podobnie myślących, Rządów podobnymi celami zajętych, i sądzę, że namiętności, słabości ludzkie, a najczęściej próżności ich i własny interes, prawdziwie wszystko

— 384 —

ukrywa się pod płaszczykiem dobra ogólnego. Ale, że jednak może być excepcya od tej reguły, lepiej się więc trzymać zdania Ojca, póki się człowiek oczywiście nie przekona, że jest mylne. Księżna Dominikowa Radziwiłłowa czyli Pani Czerniszef przyjechała tu, ale jej jeszcze nie widziałem. Raczynscy wyjeżdżają z dziećmi do Anglii na miesiąc, co mnie bardzo gryzie, gdyż tutaj ciągle z nim i żyję. (Atanazowie, dzieci ich, Karol ożeniony z ks. Oettingen-Wallerstein, i Teresa zaślubiona hr. Erdödy«).

*»Paryż 3 Lipca 1824.*

»Drogi Ojciec. Mamy tu teraz Don Miguela Książęcia Portugalskiego, który się tak nieszczęśliwie wślawił przez bunt przeciw Ojcu podniesiony, młody i nikczemny na pozór, podoba się bardzo tutaj w tej partyi ultra rojalistów, choć nie umie jeszcze po francuzku. Sanguszkowie młodzi Roman i Władysław wrócili z Londynu, gdzie się bardzo dobrze bawili, jadą do Szwajcaryi a potem do Włoch. Staś Jabłonowski, który tu jest od paru tygodni, wybiera się w tych dniach do Matki do Warszawy, która bardzo słaba i mało jest nadziei, żeby z tego mogła wyjść. Pani Komarowa zległa bardzo szczęśliwie, czego się po jej stanie zdrowia bardzo lękano. Niespodziewane przybycie syna, dla osób co bogactwa i znaczenie przez nie, w pierwszej linii kładą, nie było bardzo przyjemne. Powiadają tu, że Generał Grabowski, Minister Sekretarz Stanu, spodziewany jest w Warszawie. Cesarz (Aleksander I.) wyjechał na granice Syberyjskie. Staszyc został Ministrem Stanu, zapewne dlatego, żeby go oddalić od zatrudnień, które Lubecki ogarnąć żądał. Chłopicki wyjeżdża także do Warszawy. Paryż się bardzo przerzadził, wiele bardzo osób powyjeżdżało do wód lub na wieś«.

*»Paryż 31 Lipca 1824.*

»Drogi Ojczcie. Wielka się wszczęła kłótnia między uczonemi. Znalezione w okolicach Fontainebleau skamieniałość, którą wzięto za człowieka na koniu. Naturaliści, którym to cały system przewraca, mówią, że to skamieniałość jakiegoś

— 385 —

zwierza morskiego. Chemicy, zbadawszy te kości utrzymują, że to są szczątki ludzkie. Z obydwóch stron nazywają się ignorantami, tymczasem kamienie te wystawione są na widok publiczny. Majer i Chłopicki jadą jutro do Warszawy, przez nich posyłam niektóre sprawunki dla różnych osób. Byłem wczoraj w teatrze francuzkim, na pierwszym występie Panny Mars po jej powrocie do Paryża. Teatr był pełny, Panna Mars grała lepiej jak kiedykolwiek, jeżeli to być może. Zdaje mi się, że to talent dramatyczny najpierwszy dzisiaj w Paryżu, z powodu jej nadzwyczajnej gry pod względem rozumu, delikatności i uczucia. Grała ślepą, ale z taką prawdą, że patrząc się na jej otwarte źrenice, serce ścisnęło się z żalu, że nic nie widzi. Było także w tych dniach publiczne posiedzenie Institutu, ale zapóźno przyszedłem i już miejsca nie dostałem. Komarostwo wybierają się do Włoch na zimę z Delfiną (córka Komarów późniejsza Mieczysława hr. Potocka), on zaś chciałby wrócić do kraju. Zdrowie jej zawsze bardzo niepewne, chociaż po położu daleko lepiej się znajduje. Prosił mnie na Ojca chrzestnego i trzymałem ich syna z Panią Bruie, gdy jej bratowa z córką, Pani Augustina i Natalka mają jechać z powrotem do Polski«.

Pan generał bawił długo w Paryżu dla zdrowia swojej córki Adeli, to też listy jego wypełnione są szczegółami o jej mozolnej kuracji, które już dzisiaj nie przedstawiają żadnego zajęcia. Przytem w każdym liście są ustępy o politycznej sytuacji Francji i o walce stronnictw, które także ośmieliłem się opuścić, bo dla polskiego czytelnika są dosyć obojętne. W pierwszych dniach września odkupiwszy wygodny kocz od Komarów, puścił się nareszcie pan generał z córką w drogę do kraju, jadąc na Frankfurt, Lipsk, Drezno, Lubonię do Krakowa. Z drogi mamy listy do ojca Ministra pisane.

»Drezno 21 Września 1824.

»Drogi Ojczcie. Zastałem tu Wielopolską Ignacową, która wraca z Karlsbadu, i za osiem dni jedzie do Bobrka, ona zawsze cierpiąca na swój bok, bardzo jeszcze schudła. Nie

— 386 —

prezentowałem się Dworowi, bo nie mam ze sobą munduru, ale widziałem z daleka i króla i całą rodzinę na teatrze i w kościele, zdrów staruszek zupełnie, i miło mi go było widzieć. Kniaziewicz mi radził żeby jechać do Pillnitz, ale nie mógł ze mną jechać, a sam nie chciałem jechać«.

»Lubonia 3 Października 1824.

»Drogi Ojczcie. Paulusia (Referendarzowa Morawska) cokolwiek zdrowsza, lecz ją cudowny owczarz z okolicy, już kilka razy wstała i zaczęła chodzić, przykładą jej suche kataplazmy na puchlinę. Wosio (Wojciech syn Referendarzostwa) wiele bardzo zyskał od tego czasu com go nie widział, jest to dziecko wcale nie pospolite, z którego wielkie można sobie robić nadzieje ze wszechmiar. Morawski z łaski Boga zdrów zupełnie, gospodarstwo mu idzie dobrze. W samej rzeczy, rzadko bardzo widzieć można podobne gospodarstwo, zwłaszcza w Polsce, żeby wszystko się działo tak cicho, tak spokojnie, że nie widać kto to prowadzi, kto wszystkim kieruje. Z drugiej strony widać dostatek we wszystkim. Parobcy i dziewczki dobrze ubrane, dobrze karmione, wesołe i hoże; konie, bydło, owce, świnie i t. d. tłuste i w najlepszym stanie. Gdybym się nie przekonał sam przez siebie, gdybym nie widział rachunków, tego prawdziwie probierczego kamienia wszystkich czynności, trudnoby mi było wierzyć, że to realnie tak dobrze idzie. Zgoła miło widzieć te postępy cywilizacji gospodarskiej, które w niczem nie uwłaczają dawnym zwyczajom, a nawet i przesądom, dążą wolno do ustalenia jej gruntownie w przekonaniu wszystkich najzaciętszych jej prawie nieprzyjaciół. Byliśmy w ostatni Poniedziałek na obiedzie u Państwa Józefostwa Mycielskich co Wodzicka z domu, w nowym ich wiejskim domu, który choć szczupły potrafił ozdobić i wygodnym zrobić. Zastaliśmy tam Pana Siemińskiego, który na parę dni do nich z Wrocławia przybył. Jutro jadę z Morawskim do Rydzyny na obiad do księcia Sułkowskiego, który nie może jeszcze ukończyć żalu po stracie żony (Ewy z Kickich)«.

— 387 —

»Lubonia 24 Października 1824.

»Drogi Ojczcie. Z wielką przyjemnością spotkałem Chłapowskiego (Generała), który z żoną był z wizytą u ks. Sułkowskiego. Dawniej zawsze miałem pewną do niego słabość, teraz co jest już człowiekiem dojrzałym, podoba mi się jeszcze więcej, i we wszystkim się zgadzamy. Jego żona zdaje się być bardzo kontentą i bardzo szczęśliwą, mają już syna i córkę (Tadeusza i Zofię, później żonę Jana Koźmiana, późniejszego znakomitego prałata Poznańskiego), która jest nadzwyczajnie miła. Chłapowscy wracali na Lubonię do siebie, i także tu się zatrzymali. Nie widziałem nic podobniejszego z charakteru i ze wszystkich ruszeń i nałogów, jak Wosio jest podobny Ojcu, też sama skłonność do zajmowania się szczególnie myślą, do zgłębiania wszystkiego; też sama skłonność raz użyta już ją wstrzymać trudno, i żeby nie dozwolić jej złych skutków, trzeba ją ciągle żywić i kierować. Z tej to głównej przyczyny Ojciec jeden jest w stanie nią kierować, sądzę więc, że bardzo roztropnie robią, że syna przy sobie trzymają. Wiadomości można zawsze nabyć, mniej lub więcej w tej mierze, nie tak wiele stanowi, byle tylko nabrać zwyczaju pracy. Ale religia, ukształcenie charakteru i pierwszych zasad wszelkich myśli, są to najważniejsze punkta, na które Rodzice zważać powinni, i te stosownie każdemu do jego skłonności zaszczeptać. Miałem już niezawodnie wyjechać dnia jutrzejszego, ale mój brat Józef mnie koniecznie zatrzymał na urodziny swojej żony, które będą we Środę 27-go. Tak więc układam, żeby już z Pudliszek prosto wyjechać do Wrocławia, gdzie dzień jeden równie jak w Bobrku u Wielopolskich zabawię, nie spodziewam się przyjechać do Krakowa jak 4 Novembris«.

Zaprezentowałem Adelkę dziadkowi panu Ministrowi, pan generał puścił się z nią w drogę do Warszawy. Jechali na Iwanowice, gdzie wstępowali do bliskiego krewnego swego kasztelana Walewskiego, na siedzibę Bantanich, na Gole i Guzów, aż nareszcie 16 stanęli w stolicy, z kądem znowu generał pisze do ojca.

— 388 —

»Warszawa 25 Grudnia 1824.

»Drogi Ojcie. Wyznaję, że z najwyższą wdzięcznością westchnąłem do Boga, gdy wyjeżdżałem do Warszawy, że mi po tylu bożaniach i trudach dozwolił Adelkę szczęśliwie dowieźć do celu mej podróży. Oddając ją Matce i zostawiając ją w Warszawie, mam w Bogu nadzieję, że ją zachowa w tej drodze prawej, w której rozumiem, że jest teraz. Pan Ossoliński (Kasztelan) zdrowy, zawsze dobrze i równie wygląda. Żona jego zawsze cierpiąca, podobna do skrzypiącego koła. Wiktor (Ossoliński) z żoną w Dreźnie. Xiężna Jabłonowska zawsze bliska zgonu, w społeczeństwie przyjaciół, znajomych, zapomina o bólach niezmiernych, którychby w samotności nie zniosła. Jan (Lubieński), mój brat, z żoną i dziećmi zupełnie zdrowi. Mały Władysławek bardzo ładny, podobny do Stasia, który jest bardzo dowcipny. Ewelinka zdrowe dziecko (późniejsza Wacławowa Popiel), podobna będzie do Marysi Skarżyńskiej. Zresztą mało jest rzeczy nowych w Warszawie, znajduję ją jak dawniej z wielu miar przyjemną, i chociaż niektóre nieprzyjemności społeczeństwa istotnie się powiększyły, smutno jednak widzieć zamieszkałych tutaj skarżących się na nudy i na inne nieprzyjemności podobne, kiedy przez to widać, że sami tego są przyczyną, a pewny jestem, że oddalenie od Warszawy byłoby dla nich prawdziwym postrachem. Z rządowych wiadomości mało jest także do powiedzenia. Woźnicki zastępcą Ministra Sprawiedliwości do przyjazdu N. Pana. X. Lubecki zawsze góruje w ministerium, słucham jego i jego stronników i współdziałających z największą ciekawością, gdyż nie można powiedzieć, ażeby to był człowiek zwyczajny i bez zalet, ale moje przekonania i słabe moje w tej mierze wiadomości, nie mogą jeszcze ani pojąć prawdziwej dążności, ani pochwalić środków któremi działają i zamyślają działać«.

»Warszawa 16 Stycznia 1825.

»Drogi Ojcie. Z nowin politycznych żadnych niema, zawsze o Sejmie mówią, że będzie w Maju, choć jeszcze nie

— 389 —

udeterminowano projekta które na sejm wnosić mają. Mowa tutaj teraz jest o assocyacji, czyli gatunku Banku Handlowego, do handlowania czy to zbożem, czy mąką wprost z zagranicą, z protekcją rządową w kraju i we wszystkich miejscach gdzieby były agenci rządu Rosyjskiego. Bank ten składałby się z akcji 1000 złp. wynoszących, których byłoby 2000. Akcie mogą być dane w naturze, w zbożu albo w pieniądzach lub różnych potrzebach Dyrekcyi. Najwyżsi, to jest najwięksi Akcyonariusze mieliby głos doradczy w obiorach Dyrektorów, Rady gospodarczej, Inspektorów i t. d. Rząd ze swojej strony widząc niedostatek gotowych pieniędzy w kraju, pożyczylby na założenie Banku tego 1.000,000 złp., któreby się amortyzowały przez procent. Wielu osobom się to podoba. Ja z mojej strony nie mogę tylko chwalić zamiar, życzyć żeby przyszło do skutku, ale znajduję największą trudność w charakterze narodowym, w nieufności egzystującej u nas, tak między rządem a nami, jako też we wszystkich działaniach partykularnych, nieufności pochodzącej z tylu sprawiedliwych przyczyn, a nakoniec największą trudność w braku ludzi mających wiadomości handlowe dostateczne, a nadewszystko posiadających tę uczciwość kupiecką, która jest podstawą kredytu, tego prawdziwego bogactwa narodów. Irenka (Henrykowa Lubieńska) zdrowsza, już niema żadnego niebezpieczeństwa tak wczesnego urodzenia, ale zawsze jeszcze kaszle, mizerna i bardzo osłabiona. Cała jej postać w czasie tej choroby była tak, jak gdyby już zupełnie była oderwana od tej ziemi, i od wszystkich jej tak nam zdradliwych a pochlebnych omamień. Spokojna, nawet wesoła, zdawała się być już na wpół na tamtym świecie. Szczęściem dla wszystkich co ją znają, zatrzymała się jeszcze na tym świecie, ale lękać się trzeba żeby jej pobyt nie był za krótki. (Pani Irena w miesiąc potem urodziła syna Konstantego, późniejszego słynnego Biskupa Sejneńskiego). Mało co wiem z tego co się dzieje, bo nikogo nie widuję tylko codziennie Panią Janową Potocką i księżną Jabłonowską«.

— 390 —

»Warszawa 4 Lutego 1825.

»Drogi Ojcie. Książd Tadeusz wyjechał onegdaj ażeby odbyć instalację probostwa w Wiskitkach, ale posłałem po niego umyślnego ażeby się wrócił. Zapytałem się albowiem adjutanta W. Księcia, czyli ks. Tadeusza jako dawny oficer ma się W. Księciu przedstawić. Odpisał mi on już po wyjeździe ks. Tadeusza, że go z ochotą przyjmie nazajutrz. Sądziłem więc, koniecznością posłać natychmiast po niego i posłałem umyślnego do Gól, gdzie miał nocować. Pani Janowa Potocka pożyczyła mi na to człowieka i konia. Wrócił więc i był u W. Księcia na pokojach, poczem zaraz nazad wyjechał do Wiskitek. Irenka zawsze kaszle, ale niema niebezpieczeństwa. Henryk więcej niż kiedykolwiek zdaje się mieć starania o niej, a z nią to niema nic straconego, dusza jej czysta i szlachetna, jak zwierciadło oddaje wszystko co się przed nią stawia. Nie mogę dzisiaj więcej pisać, bo część poranku przesiedziałem u Irenki i u księżnej Jabłonowskiej, bo to jutro imieniny jej córki księżnej Doroty Lubomirskiej«.

„Warszawa 26 Lutego 1825.

»Drogi Ojcie. Kilka tylko słów do Ojca piszę przez Wąsowicza, który jedzie do Pani Tyszkiewiczowej, matki swojej żony, i którym podjął się zabrać paczkę, którą posyłam. W niej są książki i mały kalendarzyk dla Ojca, który Pan Stojowski z Wiednia Ojcu przysłał przez Husarzewskiego, ale on go zapomniiał oddać i tutaj mnie go dopiero dał. Zakończył się wczoraj karnawał u Księżnej Zajączkowej, na którym byli W. Książęta Konstanty i Mikołaj. Ja bardzo późno przyszedłem, gdyż dopiero po zwyczajnej partyi Księżnej Jabłonowskiej na bal pojechałem. Bardzo dobrze, że Ojciec się wybiera w lecie znowu do Tręczyzna, ponieważ że już tak dobrze służył. Zapewne Rozia (Sobańska) będzie chciała z Ojcem jechać. Społeczeństwo starego Sobańskiego bardzo będzie Ojcu przyjemne, również jako i księdza Skórkowskiego, który jest jeden z księży mi znajomych, którzy najlepiej umieją godzić godność swojego stanu z położe-

— 391 —

niem swoim na świecie. Przyłączam tutaj listy do Księżnej Henrykowej (Lubomirskiej) i do Pani Badeniowej, które mi oddała Księżna Dorota Lubomirska. Pierwszy proszę Ojca kazać odnieść do Księcia Henryka, drugi jeżeli niema w Krakowie Pani Ignacowej Badeniowej, oddać do Pani Regentowej Badeniowej«.

»Warszawa 21 Marca 1825.

»Drogi Ojcie. Zatrudnienie które ciągle mam tak ze strony interesów których się podjąłem, jako też z urzędu, do którego mnie powołano, tak mało mi zostawia czasu wolnego, żeby nie dziwno było gdybym kiedy nie miał czasu do napisania listu. Karnawał żadnego nie uknuł mariażu, a przynajmniej o żadnym nie słychać, może to jest z pochwałą teraźniejszej młodzieży, że nie powaby, które na balach górują, służą im za wybór na żony. Teatra bardzo uczęszczane, trudno dostać łoża, jak tylko coś nadzwyczajnego. Teraz bardzo lubiona jest młoda dziewczyna 10-letnia, córka aktora francuzkiego Pana Brice, gra ona nad

podziw dobrze na swój wiek. Księżna Radziwiłłowa sprowadziła jednego wieczora całą trupę francuzką do księżnej Jabłonowskiej, gdzie małą grali operę, w której tę małą widziałem aktorkę, albowiem zawsze moje wieczory u ks. Jabłonowskiej trawię. Tutaj gotują się na Sejm, zdaje się, że pełno punktów nowych do Kodexu Cywilnego mają być podane, tak co do hipoteki, do małżeństw, do stosunków między małżonkami co się tyczy majątku, do władzy duchownej w tej mierze, to jest do jej styczności z władzami cywilnymi. Ma być także między innemi podany systemat kredytowy z przymusowym kursem. Ale o tem wszystkiem dowiadujemy się tylko przez gadaniny, niema nic wydrukowanego, nic urzędownie między posłów rozesłanego. Wtenczas dopiero istotnie wiedzieć będzie można z pewnością, gdyż wiele zawsze w tej mierze bajek rozgadują. Piotr mój brat tutaj od wczoraj przyjechał z Gallichetem, dzisiaj odjeżdżają. Zajęci są teraz niezmiernie handlem drzewowym. Gallichet porobiwszy w tej mierze związki, które się zdają bardzo dobre we Francyi, życzy im żeby jak

— 392 —

najlepiej wyszli, ale wszystkie stosunki handlowe w naszym kraju bardzo są trudne, dla wielu bardzo przyczyn, a najwięcej dla braku ufności publicznej, którą by tak łatwo zaprowadzić, ale zdaje się, że nikt o tym nie myśli, i że uważają to za mniej potrzebne. Żona moja stanowczo zdrowsza. Spokojny o nią zupełnie, wybieram się do Rejowca, podróż już i tak bardzo spóźniłem, ztamtąd skończywszy obrachunki, pojadę do Krakowa, żeby jeszcze przed Sejmem ucałować rączki Drogiego Ojca».

Urząd, o którym generał w ostatnim liście wspomina, była nominacya na sędziego pokoju powiatu Chełmskiego, którą w tych czasach otrzymał. Sam dokument nominacyi opiewał jak następuje:

»W Lublinie dnia i Grudnia 1825 r.

Prezes

Trybunału Cywilnego pierwszej Instancji

Województwa Lubelskiego

do

J. W. Tomasza Hrabi Łubieńskiego Posła na Sejm, Sędziego Pokoju Powiatu Chełmskiego.

Rozporządzeniem Komisji Rządowej Sprawiedliwości d. 10 Listopada na mocy postanowienia J. O. Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 3 wydanem, a dnia 28 tego miesiąca odebraniem, obowiązany do wezwania J. W. Sędziów Pokoju do objęcia urzędów i zasiadania w właściwym sądzie, ma zaszczyt zgłosić się do J. W. Tomasza Hr. Łubieńskiego, jako powołanem postanowieniem J. O. Księcia Namiestnika Królewskiego nominowanego Sędzią Pokoju Powiatu Chełmskiego, aby w dniu 2 Stycznia 1826 r. z innemi tegoż powiatu sędziami J. W. Alojzym Hr. Poletyło i J. W. Antonim Węglińskim, do których podobna wychodzi ztąd odezwa, do Chełma przybywszy, i kadencye między sobą czteromiesięczne dobrowolnie lub losem ułożywszy, urzędownie w swych kadencyach rozpocząć, a zgłaszającego się Prezesa o ułożeniu kadencyi uwiadomić raczyli, aby był w stanie przesłać

— 393 —

Rapport, o który Komisya Rządowa Sprawiedliwości domaga się.

(podpisano) Prezes Rabiński

za sekretarza

Zawadzki».

Z Rejowca, gdzie bawił czas bardzo krótki, generał pojechał na święta Wielkanocne przez Księżyborz, Iwaniska do Krakowa, zkąd pisze do swojej córki Adeli.

»Kraków 10 Kwietnia 1825.

»Kochana Adelko. Przyjechali tu na święta do mego Ojca moja siostra Morawska z Teklą, Zosią, Eugenią i Irenką. Mój brat z żoną także przyjechał. Ojciec był uradowany z przyjazdu Rózi (Sobańskiej) i ładnej jej córeczki. Jest ona znowu w poważnym stanie, schudła, i stała się o wiele poważniejszą. Podczas pobytu Ojca naszego w Trenczynie, Rózia ma zamiar objechać całą rodzinę i będzie w Warszawie. Lolo (syn Generała) odbył pierwszą komunię. Mój brat ksiądz Tadeusz i ja, sam do tego uroczystego aktu przygotowałem go jak najpilniej. Starałem się ażeby ten dzień najważniejszy w jego życiu z całą uroczystością był obchodzony. Sam z nim się spowiadałem i przystępowałem do Stołu Pańskiego».

Ale zbliżała się chwila otwarcia Sejmu, trzeba było zatem do stolicy spieszyć, z Warszawy też już generał do ojca swego do Krakowa pisze.

»Warszawa 1 Maja 1825.

»Drogi Ojczu. Byłem u Irenki w Guzowie przez dzień cały, znalazłem niezmiernie osłabioną co do sił, tak, że z trudnością chodzi i w powozie tylko noga za nogą jeździć może, ale zresztą dosyć jest dobrze, dusza zaś jej jakby z najsilniejszego wychodząc ciała, pokrywa jego słabość i przed sobą i przed innemi. W Guzowie jeszcze spotkałem się z Panią Janową Potocką, która na kilka dni do córki pojechała, potem nocowałem w Golach. Rózi wszędzie wyglądają z największym upragnieniem. Zosię i Adelkę zastałem zdrową.

— 394 —

Z nowin politycznych nic nie wiem, tylko, że N. Pan (Aleksander I.) wczoraj przyjął Senat i Ministrów, że bardzo łaskawie ich przyjął, i we wszystkim co mówił, zawsze powtarzał chęć niezmierną zachowania nadanych przez niego ustaw temu krajowi. To jest treść wielu bardzo różnych w tej mierze cytacyj. Henryk (brat Generała), który codziennie do mnie przychodzi na śniadanie, dosyć zdrowszy, niezmiernie zajęty fabrykami rolniczymi, które w dziesięciu miejscach razem się robią. Nie wiem wprawdzie jakto będzie pogodzić można z zatrudnieniami Sejmowemi, trzeba jedno albo drugie znegliżować, sumienie każe się zupełnie pierwszemu oddać, ro zsądek nie pozwala puszczać drugiego w niepamięć. Starać się będziemy temu ile możliwości zaradzić».

## ROZDZIAŁ XIV.

Trzeci Sejm Królestwa Kongresowego. — Założenie Tow. Kred. Ziemskiego. — Pierwsza myśl Banku Polskiego. — Generał Łubieński powołany do Dyrekcyi Głównej. — Wstąpienie na tron Mikołaja I. — Zaburzenia i sąd senatu. — Śmierć Staszycy. — Lord Wellington w Warszawie. —

W maju zebrał się trzeci Sejm Królestwa Kongresowego, a zostaje na zawsze pamiętny w naszym kraju, bo pomiędzy innymi projektami ustaw, które w prawo zamienił, uchwalił także Statut Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Już to sprawiedliwość dziejowa każe nam zaznaczyć, że historia powstania i pierwszych kroków tego, dzisiaj tak potężnego, wzorowo prowadzonego i ze wszelkich miar pożytecznego Towarzystwa, ściśle z Łubieńskim i jest złączona, i nie mało temu nazwisku zawdzięcza. Przedewszystkiem minister Feliks Łubieński, podczas swego urzędowania za czasów Księstwa Warszawskiego, napisał projekt tego statutu, zaraz po wprowadzeniu kodeksu Napoleona do kraju, miał się zająć zaprowadzeniem takiego Towarzystwa, i niewątpliwie żeby nie rok 1812, przy wielkiej jego energii i przewadze jaką miał w rządzie, byłby tę myśl swoją w życie zamienił. Przed laty oglądaliśmy w archiwum późniejszej komisji sprawiedliwości fascykuł, zawierający ten projekt, własną Ministra ręką spisany. Czego ojciec nie zdołał, dla kraju zrobić, do tego głównie przyczynił się syn jego Henryk Łubieński, jak później zobaczymy. Nietylko w dyskusji Komisji sejmowej i pełnej

— 396 —

Izbie popierając projekt, Henryk zajął pierwszorządne stanowisko, i zwrócił oczy całego kraju na siebie, ale wybrany od razu na radcę dyrekcyi głównej, opracował całą organizację wewnętrzną władz Towarzystwa, i manipulację rachunkową, które od tego czasu o ile wiemy, żadnej nie uległy zasadniczej zmianie. Do najpóźniejszej starości na biurku pana Henryka leżała, jako drogocenna pamiątka, duża drewniana linia, którą on własnoręcznie liniował pierwsze książki rachunkowe Towarzystwa, w chwili jego założenia. Starszy brat Henryka, generał Łubieński od początku samego wybrany do dyrekcyi głównej, jeździł do wszystkich miast wojewódzkich, i wprowadzał organizację i rachunkowość po dyrekcyach szczegółowych. Jeszcze inny brat Henryka, a trzeci syn Ministra, Piotr Łubieński, wybrany prezesem dyrekcyi szczegółowej województwa Mazowieckiego, na samym początku w r. 1826, przez 36 lat, do 1862 urząd ten sprawował, pomimo wyborów powtarzających się co dwa lata. Ale nie uprzedzamy wypadków.

Otwarcie Sejmu 1825 r., jak zwykle, poprzedziło nabożeństwo w kościele metropolitalnymi św. Jana, odprawione przez J. W. Skarszewskiego, arcybiskupa prymasa Królestwa Polskiego, w obliczu senatu, ministrów, rady stanu, posłów i Deputowanych. Kazanie miał ks. kanonik Pawłowski. W Izbie poselskiej minister spraw wewnętrznych i policji hr. Mostowski oznajmił, że Naj. Pan raczył przeznaczyć J. W. Piwnickiego, deputowanego cyrkułu 2, miasta Kalisza na marszałka Izby. Po połączeniu się senatu z Izbą poselską, prezes senatu, wojewoda ordynat hr. Zamoyski wyznaczył biskupa Woronicza, wojewodę Wincentego hr. Krasieńskiego, i kasztelana Fr. Grabowskiego; marszałek Piwnicki uprosił posła J. C. M. W. księcia Konstantego, i wezwał posłów Stanisława hr. Sołtyka i Tomasza hr. Łubieńskiego, którzy mieli oznajmić Naj. Panu, że obie Izby połączone, oczekują drogiej chwili jego przybycia. Z mowy cesarza Aleksandra I, którą stojąc przed tronem, w francuskim języku wygłosił, a którą natychmiast, zastępca ministra sekretarza stanu Stefan hr. Grabowski po

— 397 —

polsku odczytał, pozwalamy sobie tych parę ustępów przytoczyć:

»Kiedy przed czterema laty rozstałem się z Wami, smutne wypadki zrodziły były powszechną w Europie niespokojność, która szczęściu wszystkich narodów zagrażała. Chciałem aby czas ustalił wyobrażenia, namiętności uśmierzył. Opóźnionem zostało trzecie Wasze zgromadzenie, lecz pewnen jestem, iż ta przewłoka utorowała prac Waszych pomyślny skutek, i z prawdziwym stawając wpośród Was upodobaniem, przejęty jestem wszystkimi uczuciami tego przywiązania, którego Wam tyle dałem dowodów.

»W upłynionym, od ostatniego Sejmu przeciągu czasu, wierny moim obowiązkom i objawionemu Wam postanowieniu, skoro spostrzegłem zarody rozprzężenia, oparłem się ich rozwinięciu. W chęci utwierdzenia dzieła mego, zapewnienia jego trwałości i zaręczenia Wam spokojnego onegoż używania, dodałem jeden artykuł do Kardynalnego prawa Królestwa. Środek ten zapobiegający potrzebie wpływu na wybory Sejmowe i na Wasze obrady, świadectwem jest, ile mnie obchodzi utwierdzenie ustaw, które Wam przewodzą. Innego on nie miał zamiaru, jakoż stała mam ufność, iż Polacy ocenić go potrafią.

»Reprezentanci Królestwa Polskiego! Wolni od wszelkiego wpływu, naradzajcie się spokojnie. Przyszłość Ojczyzny Waszej w Waszem jest ręku. Mieście jedynie na uwadze jej dobro, jej prawdziwe korzyści, oddajcie jej wszelkie usługi, jakich ona po Waszem zebraniu spodziewa się, i dopomagajcie mi w spełnieniu tych życzeń, jakich nigdy dla niej czynić nie przedstawiałem«.

Pierwszy ustęp mowy cesarskiej powiedziany był wskutek rzeczywistych niepokojów, które w całej Europie podniósł modny i silnie naonczas rozwijający się Karbonaryzm. Z tego powodu kanclerz Metternich w umyśle Aleksandra I, na kongresach w Lublanie 1821 i Weronie 1822, wzbudził wielkie obawy przewrotów, wtedy kiedy cesarz rosyjski słuszny już mógł mieć żal do Sejmu Królestwa Polskiego za nieuchwalenie procedury karnej, wskutek opozycji dla opozycji, na

— 398 —

Sejmie 1820 roku, partyi tak zwanej Kaliskiej. W drugim ustępie cesarz odwołuje się do swego dekrety z d. 1/13 lutego 1825 r. danego w Carskim Siole, którego końcowy ustęp opiewa:

»Artykuł dodatkowy.

»Posiedzenia, przeznaczone na otwarcie i zamknięcie Sejmu, oraz te, w których ogłaszać się będzie sankcyja Królewska, dana projektom do Praw, odbywać się będą jak dawniej publicznie, z zachowaniem zwyczajnych uroczystości.

»Na wybory zaś Komisjów i inne jakiegokolwiek narady i dyskusję, Izby zamieniać zawsze się będą w Wydział tajny.

»Artykuł niniejszy ogłoszony zostaje jako składający część Ustawy Konstytucyjnej i od niej nieoddzielny.

»Wykonanie onego Prezesowi Senatu oraz Marszałkowi Izby Poselskiej, pod osobistą ich odpowiedzialnością, polecamy«.

To jest powód, dlaczego w dyaryuszu sejmowym 1825 r. nie znajdujemy mów pojedynczych posłów, i śledzić nie możemy za tokiem na przykład całej dyskusji w sprawie Tow. Kred. Ziemskiego.

Po przemówieniu prezesa senatu, marszałek Piwnicki przemówił do Cesarza następującemi słowy:

»Najjaśniejszy Królu  
Panie Mój Miłościwy,

»Twoja Najjaśniejszy Panie nadzwyczajna łaska, którą okazał, nadając narodowi naszemu byt polityczny, imię i swobody, w sercu każdego Polaka szczególniejszą wdzięczność wzbudzić i nieskażoną do Waszej Królewskiej Mości wierność zaszczerpić zdołała.

»Nie zasadam ja na obfitych słowach wynurzeń uczuć dopiero wspomnianych, bo te częstokroć pozornymi bywają; serc naszych tłumaczem krótkie lecz szczere będą wyrazy. Niosę Ci je Najjaśniejszy Panie w mojem równie jak i w całej Izby Poselskiej Imieniu. Wszyscy bowiem równie czujemy, że nie inna krew w żyłach naszych płynie, jak ta, która dawnych ożywiła Polaków.

— 399 —

»Nie zawiodę Najjaśniejszy Panie Twojego we mnie zaufania; nie zawiodę oczekiwania moich współziomków, biorąc za przewodnika Twoją mądrość i wolę Najwyższą; za pomocnika, rady światłej Izby poselskiej, mam nadzieję, że potrafiemy przyczynić się do ziszczenia wielkich Twoich Najjaśniejszy Panie, względem dobra kraju naszego zamiarów«.

Na posiedzeniu d. 14 marca obie Izby przystąpiły do wyboru sejmowych komisji. Wybrani zostali głosowaniem do Komisji Praw skarbowych:

Z senatu:

Senator kasztelan Kochanowski,

„ „ Miączyński,

„ „ Wodziński.

Z Izby Poselskiej:

Kajetan Kozłowski, deput. Płocki,

Augustyn Słubicki, poseł Brzeski,

Ignacy Wężyk, poseł Bialski,

Henryk Dembiński, poseł Stopnicki,

Plenryk Łubieński, poseł Miechowski,

Do Praw organicznych i administracyjnych:

Z Senatu:

Senator kasztelan Gliszczyński,

„ „ Kiciński,

„ „ ks. Radziwiłł.

Z Izby Poselskiej:

Tomasz Łubieński, poseł Chełmski,

Adam Cieciszewski, poseł Zdechowski,

Jan Bardziński, poseł Orłowski,

Prot Lelewel, poseł Wągrowski,

Józef Wiszniewski, deput. Kalwaryjski.

Już z pierwszych dni Sejmu pisze generał Łubieński do ojca do Krakowa:

»Warszawa 18 Maja 1825.

»Drogi Ojcie. Choć parę słów piszę, gdyż rozumiem, że tutaj Ojciec od nikogo z familii w tym momencie listów

— 400 —

nie dostanie. Henryk albowiem będąc członkiem Komisji Sejmowo-Skarbowej, niezmiernie jest zatrudniony dyskusją Systematu Kredytowego, mając prócz tego tak rozliczne rozpoczęte fabryki, które ukończyć koniecznie musi, większa część będąc już zajęta. W tej mierze jak w każdej, Henryk przez swoje wiadomości, swoją objętość, bystrość i momentalną czynność, prawdziwie nad innych się wynosi, i jest powiedzieć można jednym z najdystyngowańszych Posłów. Jakżeż było by dla nas do życzenia, żeby te tak rzadkie zalety, połączone z tak dobrem sercem, z tylu uczciwości i z tak gruntownymi zasadami mogły być użyte, i dla dobra kraju, i dla jego samego, żeby nie niknęły przez nieczynność lub przez działanie do nich niestosowne. Albowiem pracując w obrębie sobie wskazanym, rozumiem, iż więcej niż ktokolwiek miałby zdatności, zwłaszcza w rządowym zarządzie. Irenka (Henrykowa z Potockich Łubieńska) była tutaj na otwarciu Sejmu, żeby widzieć Cesarza, którego jeszcze nie była widziała. Adelka zdrowa, także była na otwarciu Sejmu. Zresztą Sejm i jego wszelkie szczegóły, tak istotne jako i uboczne, zajmują jednych. Zabawy, Bale, obiady, drugich; intrygi, ambicya, dworzaństwo, stają się ciąglem przedmiotem innych. Ja zaś wyznaczony do Komisji Sejmowo-administracyjnej, nie mam wiele do czynienia, Sejm nie mając żadnego sobie stawionego Prawa Administracyjnego. Działam więc ile mogę, radą, namową, i trzymać się pragnę spokojnie, ile to będzie mogło być. Oddać trzeba dotychczas Sprawiedliwość wszystkim, że duch zgody i jedności przewodniczy się zdaje; jest nadzieja, że teraźniejszy Sejm, jeżeli co dobrego nie robi, to przynajmniej krajowi nie zaszkodzi. Łaskawy Monarcha widząc w reprezentantach narodu chęć niezmyśloną dopomagania mu we wszystkich dobroczynnych jego osobistych zamiarach, pozna, że jeżeli czasami, nieukontentowani z jego urzędników, z ich postępowania, szanować umięją to, co od Jego wychodzi osoby«.

»Warszawa 28 Maja 1825.

»Drogi Ojcie. Choć ciągle zajęty nawałem interesów i zatrudnień, które z jednej strony mi daje Sejm, i wszystkie jego

— 401 —

tyczące się czynności, festyny, wizyty i t. d., a z drugiej interesa tyczące się Pałacu (Łubieńskich, własność masy rodzinnej), którego rachunkowość już wzięłam na siebie, biorę jednak pióro w rękę, żeby choć parę słów przez dzisiejszą pocztę do Ojca przesłać. Mój brat Henryk, najczynniejszy z posłów, jest prawdziwie jeden z dystyngowanych członków reprezentacji narodowej, nikt więcej jak on nie ma tego rozumu, tego objęcia chwilowego, tej łatwości rozwinięcia myśli swojej, i znalezienia zawsze w materii, która się toczy, rzeczy, których mu stosownie do jego myśli potrzeba. Ale nie wiem jak może wystarczyć temu

wszystkiemu co na siebie bierze. Dotychczas płyniemy dość szczęśliwie po naszym często zaburzonym jeziorze, jedność wielką, bojaźń może nawałności poprzedzających, a z drugiej strony inne wcale postępowanie ze strony rządu, są przyczyną, że okręt nasz mijając wszystkie skały odkryte, i pod wodą będące, płynie spokojnie. Dodać potrzeba, że więcej niż kiedykolwiek dopomaga mu łaskawie przyświecające Słońce, którego promienie łatwiej nas dochodząc, łatwiej się też odbijają. Daj Boże, żeby tak poszło do końca. W tej albowiem jesteśmy kolei, że nie chodzi tu o szczegóły, jakkolwiek bądź ważne, ale o ogół. Moja żona zdrowa jak dawno nie była. Adelka także zupełnie zdrowa. Ja zaś z roboty jednej na drugą się gotuję, gdyż oprócz administracji Pałacu, biorę w dzierżawę Guzów (własność jeszcze masy rodzinnej) na lat trzy. Jan, mój brat, odstępując z przyczyny osobistych jego interesów. Nie rozpocznę jednak moich w tej mierze zatrudnień, aż koło Ś. Jana. Kazio (Łubieński), który mieszka u Henryka, także porzucił Bale, które nie tak lubi, jak one go lubią, żeby na parę dni do Miłobędzina zajrzeć».

»Warszawa 4 Czerwca 1825.

»Drogi Ojcie. Henryk zawsze niezmiennie czynny, niezmiennie zatrudniony, tak przez naturalną swoją czynność, jako przez istotne wiadomości, które ma w prawie, jako też przez łatwą niezmiennie objętość swego rozumu, jest członkiem reprezentacji prawie najdzielniejszym. Widząc go, zawsze

— 402 —

żałuję, że tyle zdolności, tyle wiadomości, nie są użyte dla dobra kraju, że na koniec nie jest w możności rozwinięcia ich, i że owszem może w partykularnym życiu napływ ten myśli i chęci działania, prędzej szkodliwymi mu się stają. O sejmie nic donieść ważnego nie mogę, tylko tyle, że dotąd idzie z ukontentowaniem wszystkich stron interesowanych. Ja w moim zapędzie ze strony mojej miłości własnej wielkiej doznałem chluby, senat albowiem kreskując na wakujące miejsca (Senatorów) podał mnie drugiego na kandydata i z trzydziestu dziewięciu kreskujących miałem trzydzieści dwie kreski, żadnego o to nie zrobiwszy kroku. Wyznaję, że mi to jest podchlebem, nie wynoszę się z tego, bo wiem jak mało na to zasłużyłem, ale znając przywiązanie Ojca do swoich dzieci, miło mi jest o tem Ojcu donieść. Teraz czy Naj. Pan zechce mnie wybrać czy nie, tego nikt wiedzieć nie może, albowiem na cztery miejsca wakujące jest 8 kandydatów, podanych przez Senat, a czterech przez Ks. Namiestnika (Zajączka), a wielu zapewne starając się o to, zaleceni mu będą. Ja nie mogę powiedzieć, że sobie tej dostojności życzę, gdyż nie wiem czy będę w stanie dobrze dopełnić powinności do niej przywiązanych, nie mając wiadomości prawnych, ale widząc innych senatorów, równie mało mających wiadomości, uważam prędzej te powinności jako Jury. Wyznać jednak muszę, że podchlebnie mi będzie, tak gdybym został mianowanym, jak jeszcze więcej mi podchlebia wybór tak liczny na kandydata. Nie obchodzi mnie to jednak wiele i spokojnie czekam decyzji Naj. Pana. Nigdy jeszcze Monarcha nasz nie był tak uprzejmy, tak ukontentowany jak jest dotąd, spodziewać się trzeba, że i koniec obrad Sejmowych nie zachmurzy jego łaskawości. Szlub Panien Zamoyskich jest zdecydowany, wyprawy już się robią. Starsza (Celestyna) idzie za Pana Działyńskiego (Tytusa z Kurnika), młodsza (Jadwiga) za ks. Leona Sapiechę (z Krasiczyna). Jutro jest tam feta, gdzie jesteśmy proszeni, ale bardzo mało osób zaprosili; będą tańcować pod namiotem, ogród będzie iluminowany, i puszczane będą ognie sztuczne».

— 403 —

»Warszawa 11 Czerwca 1825.

»Piszę do Ojca z Sesi Izby poselskiej, w momencie najważniejszym czytania i podawania petycji, kreślę więc tę parę słów, żeby ucałować rączki Ojca i donieść, że wszyscy zdrowi, ale z przyczyny Sejmu z nikim się nie widuję. Pan Kasztelan (Ossoliński) każe Ojcu przesłać swe ukłony, mieliśmy 6 wielkich bali, i 4 szluby odbędą się w Październiku, Celiny Zamoyskiej z Działyńskim, Jadwigi z młodym Leonem Sapiechą, Badyńskiego (Sebastjana) z Teresą Potocką (2-do voto Lachman) i Bernarda (Potockiego) z Panną Działyńską (Klaudyną). Mówią, że księżna Generałowa (Czartoryska) jest bardzo chora, ale jej córka (ordynatowa Zamoyska) o tem nic nie wie. Pan Załuski (Jan Kanty, ożeniony z Anielą Wielopolską, prezes sądu apelacyjnego, umarł 11 czerwca) dogorywa. Syn jego (Roman ur. 1793 r., ożeniony z Amelią Bronikowską, umarł 1865 r. w Krzeszowicach) został referendarzem z pensją».

Na posiedzeniu z d. 10 czerwca, Izba zajęła się układem adresu do Najjaśniejszego Pana, do którego przygotowany projekt po uskutecznieniu niektórych odmian, przyjęty został. Do złożenia tego adresu u stóp tronu wyznaczył marszałek Piwnicki deputację z następujących członków złożoną: Jana hr. Leduchowskiego, p. Jędrzejowskiego, Feliksa Skórkowskiego, p. Opoczyńskiego, Tomasza hr. Łubieńskiego, p. Chełmskiego, Augustyna Słubickiego, p. Brzeskiego, Wojciecha Kunickiego, p. Łukowskiego, Ignacego Wężyka, posła Bialskiego, Jana Augustowskiego, p. Dąbrowskiego, ks. Tomasza Wojałowskiego, deput. Lubelskiego, Wojciecha Dolińskiego, deput. Zamoyskiego, Józefa Wysockiego, deputowanego Ostrołęckiego.

W odpowiedzi na mowę cesarską, zamykającą Sejm, prezes senatu wojewoda hr. ordynat Zamoyski, kończył przemówienie swoje do Tronu, słowy następującemi:

»Surowo od obcych narodów sądeni, może kiedyś potomność usiłowaniom naszym odda należyłą sprawiedliwość. Nieograni-czone przywiązanie do Ojczyzny w Polaku, często

— 404 —

może aż do namiętności posunięte, odznacza go od innych ludów. Żadna ofiara nie podobną ani trudną nie była, kiedy one składano na ołtarzu Ojczyzny. Niechaj Miłościwy Panie, ta cecha charakteru narodowego będzie najpewniejszą rękojmią naszej wdzięczności dla Osoby Waszej Królewskiej Mości, Pana Naszego Miłościwego, i wierności dla Tronu. Póki mową Polską ludy na tej ziemi zamieszkałe tłumaczyć się będą, pamięć Twych dobrodziejstw Najjaśniejszy Panie, i nadanych ustaw, pokolenie pokoleniu, jak najdroższą przechowywać będzie spuściznę, mięszając te słodkie dusz szlachetnych uczucia z zasadniczymi towarzystw społecznymi podstawami, niezachwianem przywiązaniem, i niezłomną dla Tronu wiernością».

Następujące projekta ustaw, przeszły przez obie Izby i otrzymały sankcję najwyższą.

1. O ustanowieniu Towarzystwa Kredyt. Ziemskiego.
2. O obostrzeniu kar na podpalaczy.
3. Projekt zmian kar poprawnych.
4. O przywilejach i hipotekach.
5. Projekt do prawa, zmieniający Art. 530.
6. Projekt w czterech oddziałach do Kodexu Cywilnego.
7. Projekt do Prawa przechodniego.

Artykuł 530 Kodeksu, który został zmieniony, opiewa jak następuje:

»Każdy czynsz lub podobna wypłata (rent) ustanowiona wieczysto za cenę sprzedaży nieruchomości, albo jako warunek odstąpienia pod tytułem uciążającym lub dobroczynnym gruntu nieruchomego, są istotnie podległe wykupieniu.

»Wolno jednak wierzycielowi ułożyć zastrzeżenia warunku wykupna.

»Wolno mu także ułożyć, że czynsz lub podobna wypłata nie będą mogły być odkupione, aż po upływnieniu pewnego czasu, które nigdy 30 lat przechodzić nie może, wszelka inna przeciwna umowa jest nieważna«.

Nominacja na senatora kasztelana wobec tego, że jak wiemy złądą, żadnych nie czynił starań, bo zanadto był

— 405 —

zajęty myślą interesów Guzowskich, które zaraz po Sejmie miał przejąć na siebie, tym razem generała Łubieńskiego ominęła. Mianowani zaś zostali reskryptem z d. 13 czerwca 1825:

Senatorami wojewodami Królestwa Polskiego:

1. Tadeusz hr. Mostowski, minister komisji spraw wewnętrznych i policji.
2. Stanisław hr. Grabowski, minister komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego.
3. Feliks Czarnecki, senator kasztelan.
4. Franciszek Grabowski, senator kasztelan.
5. Ignacy Miączyński, senator kasztelan.
6. Maksymilian ks. Jabłonowski, senator kasztelan.
7. Michał ks. Radziwiłł, senator kasztelan.

Senatorami kasztelanami Królestwa Polskiego mianowani zostali:

1. Ludwik hr. Pac, były generał dywizji wojsk polskich.
2. Stanisław hr. Sołtyk, poseł powiatu Szydłowieckiego.
3. Antoni Bienkowski, sędzia trybunału najwyższej instancji.
4. Józef ks. Lubomirski.

Cała dyskusja Sejmowa z powodu ustawy o założeniu Tow. Kred. Ziemskiego, miała jeszcze inny, a bardzo doniosły dla kraju skutek, który na tym miejscu z porządku rzeczy należy się nam podnieść.

Zaprowadzenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem, interesowało do najwyższego stopnia kapitalistów pruskich. W czasie bowiem posiadania tego kraju przez Prusy (1794 — 1806), rząd pruski, który od czasu wielkiego kurfirsta tak był zorganizowany, że dysponował bardzo znacznymi chociaż nie swoimi kapitałami, skierował ku dawnym prowincjom polskim, czyli ku Prusom południowym, lokowanie kapitałów wszystkich instytucji pod jego wpływem będących, kasy wdów, kasy sierot, depozytów sądowych i t. d., za których przykładem i kapitaliści prywatni w tym kraju kapitały swoje lokowali. Nigdy w Polsce kredyt nie był tak łatwy, ani tak tani. Korzystali też z niego

— 406 —

właściciele dóbr ziemskich, i to nie zawsze roztropnie. Aż w roku 1806, znowu za wskazówką rządu pruskiego, wszystkie te kapitały równocześnie zostały wypowiedziane, a w r. 1807 miało nastąpić ogólne zsubstowanie kraju, w celach germanizacyjnych. Wykonaniu tego projektu przeszkodziły niesłychane powodzenia Napoleona, który z prowincji nazwanych wtenczas Prusami południowymi, utworzył Księstwo Warszawskie, a kapitały hipoteczne wszystkich instytucji rządowych pruskich w tym kraju skonfiskował. Kapitały te, jak wiadomo, przeszły na mocy konwencji podpisanej w r. 1809 w Bayonne, na własność rządu Księstwa Warszawskiego, który miał je spłacić walutą ratami rządowi francuskiemu. Dlatego minister Łubieński zamierzał założyć Towarzystwo Kredytowe, ówczesnym systemem kredytowym zwane, w celu zebrania funduszy potrzebnych na zapłacenie tych rat Francji, bez zniszczenia właścicieli ziemskich bezskutecznej zresztą egzekucjami. Temu przeszkodził wynik wojny 1812 r. Po roku 1815, to jest po kongresie wiedeńskim, kapitały te hipoteczne wróciły do ich pierwotnych właścicieli, czyli różnych instytucji

pruskich. Te znowu likwidując swoje zagmatwane i przedawnione interesa, przekazywały je licznym osobom prywatnym, w bardzo nawet drobnych nieraz kwotach. Doszło do tego, że były zapisy hipoteczne Prusaków na dobrach w Królestwie Polskiem, które nie wynosiły więcej jak parę złotych polskich i kilkanaście groszy (2 złp. i 10 groszy), na które były odpowiednie a osobne zupełnie dokumenta. Po skończeniu wojen francuskich, nastały lata niesłychanie ciężkie dla rolnictwa. Spłacać tych długów nie było możliwości. Do egzekucji, wierzyciele sami bardzo niechętnie przystępowali, bo dla odebrania tak drobnych wierzytelności nie podobna było przedsiębrać kosztownych i żmudnych kroków substacyjnych i klasyfikacyjnych, utrudnionych przytem postanowieniami księcia namiestnika Zajączka, i życzliwą pobłażliwością sądów krajowych dla dłużników. Szczęściem dla wierzycieli, minister Lubecki potrzebując pieniędzy dla zlikwidowania różnych ciężarów krajowych, pochodzących z tych czasów wojennych, postanowił skorzystać z kredytu hipotecznego, dla

— 407 —

jakiego obszerne dobra narodowe mogły przedstawić bezpieczeństwo, wznowił myśl ministra Łubieńskiego, i przeprowadził w tym roku 1825 prawo sejmowe o założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Prawo to było istotnym dobrodziejstwem dla właścicieli ziemskich, było także dla ich wierzycieli środkiem odebrania należnych im kapitałów, ale środkiem bardzo uciążliwym, bo listom zastawnym nadany został przywilej, może i konieczny w danych okolicznościach, iż wierzyciele musieli je przyjmować po nominalnej ich wartości. Kapitaliści pruscy, mający na hipotekach w Królestwie swoje wierzytelności, przewidywali, że kurs listów zastawnych będzie bardzo niski, jeżeli nie będzie istniała jakaś potężna instytucja finansowa, mogąca te papiery lombardować, nimi handlować, i na stałość kursu ich wpływać. Postanowili zatem już podczas tego Sejmu z r. 1825 założyć w Warszawie silny bank akcyjny. Interesa tych kapitalistów niemieckich przedstawiał w Warszawie Dr Behrens, Niemiec, osiadły w Warszawie jeszcze za czasów pruskich, właściciel domu przy ulicy Elektońskiej, dzisiaj Nr. 3, i sam poważny kapitalista. Ten w czasie dyskusji prawa o Towarzystwie Kredytowym za biegiem całej sprawy pilnie bardzo śledził. Uderzony wyższością umysłową i bystrością w całej dyskusji młodego posła Henryka

Łubieńskiego, zaraz po skończeniu sesji sejmowej, przyszedł mu się przedstawić. Wyłuszczył mu wszystkie powody, dlaczego sam kurs listów zastawnych wymaga koniecznie obok Towarzystwa Kred. Ziemskiego poważnego banku, zamiar korespondentów swoich założenia go w Warszawie, wreszcie ofiarował mu miejsce głównego dyrektora tego banku. Pan Henryk, dziękując za okazane mu zaufanie, odpowiedział, że tradycją jego rodziny jest przede wszystkim służyć krajowi, że przeto o tyle tylko ofiarowanej mu dyrekcyi będzie się mógł podjąć, o ile się to będzie zgadzało z wolą i widokami rządu. Za zgodą też tego Dra Behrensa, zdał sprawę z tej rozmowy ks. Lubeckiemu. Księżę minister, który sam także już śledził niepospolite zdolności młodego posła, uderzony jego uwagami, prosił go, ażeby nie przyjął propozycyi kapitalistów niemie-

— 408 —

ckich, mówiąc, że on sam (Lubecki) założy taki bank rządowy, i powoła jego (Henryka Łubieńskiego) do składu dyrekcyi. Czy taki zamiar istniał już w myśli ks. Lubeckiego, czyli też powstał dopiero wskutek tej rozmowy, nie wiemy. Nie napotkaliśmy jednak nigdzie śladu ani wzmianki, ani prac przygotowawczych w tym kierunku, poprzedzających tę rozmowę, a przeciwnie zaraz potem sprawa założenia banku rządowego, poddaną została rozpatrywaniom. Dlatego twierdzić można, że tu szukać należy zarodku myśli założenia późniejszego Banku Polskiego. Henryk Łubieński uchylając się od dyrekcyi prywatnej instytucyi, gdzie niewątpliwie korzyści dla niego osobiste byłyby niepomniernie większe, jak w jakimkolwiek zakładzie rządowym, dla pobudek patriotycznych, oddał tem samem z ofiarą własnych interesów, olbrzymią usługę ojczyźnie, przykładając się, jeżeli nie rzucając samej myśli i podwalin do wspaniałej późniejszej instytucyi Banku Polskiego.

W parę tygodni po skończonym Sejmie, pisze znów pan generał Łubieński do swego Ojca.

»Warszawa 25 Czerwca 1825.

»Drogi Ojcie. Mój brat Franciszek Wyjechał do Siedlec, gdzie się zjeżdża z Leonem Potockim (jego szwagrem) i zabawi tam ze dwa albo trzy tygodnie. Irenka (Henrykowa Łubieńska) przyjechała tu na kilka dni na zaręczyny czyli podpis intercyzy Bernarda (Potockiego, brata Pani Ireny) z Działyńską, i przywiozła córkę do okulisty sławnego, którego Raczyński (Edward) z Wiednia sprowadził do Instytutu Ślepych, który jako egzekutor testamentu nieboszczyka ks. Edwarda Lubomirskiego zakłada w Radziminie. Mój brat Jan wyjeżdża dla objęcia Młodzianowa, dobra położone w Województwie Płockiem, które mu jego teść, Pan Klicki wypuszcza. Pani Janowa Potocka wyjeżdża niebawem na Ukrainę«.

Nieco później pisze pan Minister Łubieński do syna swego Generała:

— 409 —

»Kraków 17 Juli 1825.

»Ztąd nie mam ci nic do doniesienia, życie tu wszystkich jednostajne, próżniackie. W innych miejscach polityka jeszcze diwersją jakąś robi z powodu zdań rozmaitych, tu i to nikogo nie interesuje. Senat nie jest przejęty tą gorliwością Republikańską, a zatem robi tylko o ile musi, mieszczanin widzi tysiączne przeszkody do handlu i do pozbycia się wyrobów rzemiosł. Chłop nie znajduje roboty, aby mógł zyskać to, co mu na zapłacenie czynszu potrzeba. Ksiądz widzi, że przy uszczuplonych dochodach, traci co raz powagę urzędowania swego (biskup krakowski), do którego mu się władza świecka wciska. Żadnego planu nadal nikt nie robi prócz Straszewskiego, lecz i temu zeszłego roku zawałił się znaczny kawał muru przy Zamku, w tym roku jeszcze większy świeżo wymurowanego, tak go to zmieszało, że porzucił wszystko, i na całe lato do Karlsbadu i Töplitz wyjechał. Biskup (Woronicz) w Wawrzyńczycach ma brać wody, wakuje teraz kanonia, ciekawy jestem czy ją da X. Tadeuszowi memu synowi, mała to rzecz ta kanonia Krakowska, nie czyni teraz i 3.000 złp. X. Tadeusz naumyślnie nie jedzie do Wawrzyńczyc, ani nic w tej mierze nie pisał, żeby nie mówiono, że się o co stara lub dla interesu służy. Ja także nic nie pisałem, zobaczymy co Biskup robi. Potocka z Starzeńską, jeszcze tu siedzą. Starzeńska miała odpowiedzieć zupełnie Nakwaskiemu, a Małachowski nie odzywa się. Artur (Potocki) ma tu być wkrótce. Chorążyna Dembińska jedzie gospodarować do Jurkowa, który oddał Ludwik, bo się na Ukrainę wyniósł. Grodziccy płaczą nad synem, że za granicę wyjechał. Małachowska wyjechała do dóbr, dziś odjeżdża Czacka i Wielhorska. Działyńscy przyjechali, a Wodzicki Prezes wyjeżdża dziś do Warszawy na Karlsbadzkie wody. Jest tu Krasicka Mniszchów na z domu, wyjeżdża do Wiednia, tam że się uda Brzozowska, siostra Sobańskiej. Reszta znajomych Twoich pozostaje w Krakowie, szuka na wszystkie strony zabaw, i jak dzień po dniu beczynn timeras do wieczności wtrącać. Mnie coraz bardziej przykrzy się życie bez żadnego celu w Krako-

— 410 —

wie, lubo stary jestem, mógłbym do czegoś na wsi być użytecznym, a choćbym już nie mógł ani dopilnować, ani co dla starości zrobić, to wydając na wsi 12.000, przecie by coś wieś korzystała, gdy tu nic ochronić nie mogę, i wszystko nadaremnie tracę, i koniecznie subiekcyi doznać muszę. Byłbym z ochotą do Miłobendzyna pojechał i byłoby to z dobrem dzieci Marysi (Skarżyńskiej), byłbym pojechał do..... (słowo nieczytelne) z dziećmi Paulusi i na coś bym jej się przydał, lecz jakże z Marysią i jej dziećmi jechać. Coraz żywiej czuję krzywdę, którą mnie zrobili, wypędzając mnie z Zagościa. Smutna rzecz grać rolę, jak gdybym pragnął miejskiego życia, gdy ja tylko spokojności żądam, i koniecznego przed skończeniem życia odosobnienia od świata, przepędzając tylko resztę dni z dziećmi. Lecz niech się dzieje wola najwyższego, zechce tak, to mi i ułatwi środki«.

Pan Generał znowu pisze do ojca:

»Warszawa 21 Lipca 1825.

»Drogi Ojcie. Wyjeżdżam jutro z braćmi Piotrem i Janem do Guzowa i Sochaczewa na ostatnią licytację dzierżawy, od tego dopiero momentu istotnie zacząę się zajmować Guzowem, i na siebie go odbieram. Henryk z swoją nadzwyczajną czynnością wszystkim dotychczas zarządzał. Żeby on chciał swoje jak cudze prowadzić interesa, żeby mógł być ciągle wytrwałym w swojej pracy, rozumiem, że byłby jeden z najdystyngowańszych ludzi, dla tych co go znają, co czytają w jego sercu, nie można go nie kochać, nie można go nie szacować. Ale tłum ludzi sądząc podług siebie, nie będzie nigdy umiał cenić jego szczerości, i więcej sobie zawsze narobi nieprzyjaciół, których jego może niezręczna ale szczerza prawda, i może trochę ostra prostota, zawsze razić będzie. Nic tutaj nie mamy nowego. Zatrudniony cały dzień nie wychodzę aż na obiad albo dopiero wieczór, który zawsze trawię u Księżny Jabłonowskiej, zawsze w tym samym stanie zdrowia zostaje, będąc nieustannie byłdym życiem a śmiercią. Grywamy zawsze w wista i dosyć drogo, co mnie wcale nie

— 411 —

na rękę, i dlatego, że mi szczęście zwykle nie sprzyja, i że tak długo codziennie w nocy siedziemy, nie chodząc nigdy spać przed pierwszą a często i później. Ale nie mogę na siebie wziąć, żeby którego dnia tam nie pójść, zawsze mi się albowiem zdaje, że ostatni raz ją zobaczę. Pani Janowa Potocka wyjechała 19 t. m. zrana na Ukrainę na parę miesięcy».

»Warszawa 30 Lipca 1825.

»Drogi Ojciec. Zajmowało tu niejakiś czas wszystkich ożenienie ks. Stanisława Jabłonowskiego z naszą Krakowianką Panną Maryanną Wielopolską (córką Jana Kantego hrabiego z Piaskowej Skały i Żywca, dziedzica dóbr Sucha, i Józefy Potulickiej). Jako przyjaciel księżnej, szczerze jej winszuję, że dostała do swojej rodziny osobę, którą tyle ze wszech miar szacuję i lubię. Co się zaś tyczy Panny Maryanny, wychowana w zasadach prawdziwie religijnych, znajduje szczęście zawsze w dopełnieniu swoich powinności, znajdzie także w rodzinie męża osoby, które ją potrafią cenić. Sam książę Stanisław najlepsze ma serce, choć nie można powiedzieć, ażeby już był usatkwianym. Ja go z mojej strony bardzo lubię, wcalem się jednak z żadnej strony do tego mariażu nie mieszałem. Cieszę się jednak mocno z niego dla tej biednej księżny, która tak pragnie widzieć swe dzieci postanowione przed śmiercią. Ks. Ludwik Jabłonowski, na parę dni tu ze swoim synem przyjechał, co jest dla mnie wielką przyjemnością, bo trudno być miłszym jak on w społeczeństwie».

Warszawa 3 Września 1825.

»Drogi Ojciec. Mój brat Piotr z Żoną zdecydował się oddać swego syna (Feliksa) do szkół tutaj wraz z moim. Sprawiamy im już Mundury, a oni sobie głowy o examen kłopotczą, 20 t. m. mamy wpisać ich i zaprowadzić do examinu, gdzie dopiero profesorowie pod prezydencją Lindego udecydują, do której mają pójść klasy. Moja Żona w Goździkowie (właściwie Gwoździków, dziś w powiecie Opoczyńskim, niegdyś słynął ze skutecznych kuracyi i zabaw, na które liczni zjeżdżali się goście; był tam naonczas piękny duży park, ła-

— 412 —

zienki, sala balowa, z tego wszystkiego dziś już ani śladu nie zostało), w przyszłym przyjedzie tygodniu. Przyjechał tu niejaki P. Jacob angielszyk, znakomity pomiędzy handlującymi, dawny członek ostatniej Izby Deputowanych, przyjaciel Pana Canninga. Cel jego podróży jest dowiedzieć się o ilości istotnej produkcji naszego zboża, i istotnej cenie tejże produkcji, albowiem w Anglii utrzymywano już kilka razy w Izbie Parlamentowej, że produkcya zboża nic, albo prawie nic nas nie kosztuje w Polsce, co ks. Minister Stasic (Staszyc) i teraz twierdzi na posiedzeniach Rady Stanu, kiedy z drugiej strony Minister Wewnętrznych Interesów zapewnia, że koszt produkcji wynoszą walor realny zboża; i tak to we wszystkim trudna środkowa droga».

Niezmiernie ciekawy jest ten odgłos na polskiej ziemi walk parlamentarnych wielkiego ministra angielskiego Canninga, które się skończyły o wiele później pod wodzą nie mniej znanego Cobdena, zniesieniem w Anglii cła na zboże, Anti-corn-law-league.

»Warszawa 22 Października 1825.

»Drogi Ojciec. Przed examinem zaprowadziłem mego syna Leona do księdza Szaniawskiego, żeby się z nim rozmówić. Dzisiaj idzie do spowiedzi, żeby się przygotować do nowego swojego stanu, zaczynając od tego prawdziwego początku wszystkich rzeczy. Ksiądz Szaniawski 20 Września przedstawił chłopców moich Professorom Liceum, i tak się nimi trudził, jak gdyby to jego własne były dzieci. Examinowali najsilniej profesorowie Literatury Polskiej, Matematyki i Historii. Po egzaminie serdecznie dziękowa-liśmy Boguckiemu (nauczycielowi domowemu młodego Leona Łubieńskiego), który rozumiem, że nadal w domu moim pozostanie. Lolo miał nadzwyczaj wielką przytomność, i dobrze na wszystkich pytania odpowiadał, dlatego go też jednomyślnie przeznaczili do szóstej klasy. Ks. Tadeusza kilka razy widziałem w Guzowie, Sokulu, i u niego w Wiskitkach, a zawsze z ukontentowaniem, gdyż go zawsze znajduję na swoim miejscu z tą go-

— 413 —

dnością i skromnością, która prawdziwemu przystoi kapłanowi. Chłopcy moi idą dzisiaj popołudniu do spowiedzi, a jutro komuni-kują razem z całym Liceum. Jest to albowiem Ś. Jana Kantego patrona Uniwersytetu. Dzisiaj cały ranek się gotują, żeby nie przystąpić do tego Świętego Sakramentu po ukazie, ale z tą przyzwoitością i skruczą z jaką się należy. Ale kończę list mając dzisiaj wiele do roboty, z przyczyny albowiem wspólnych długów, które mam z Wiktorem (Ossolińskim szwagrem generała) ex re sukcesy po Pani Kasztelanowej Ossolińskiej, wezwany przez niego, żebym je papierami opłacił, przymuszony jestem przystąpić do Systematu (Towarzystwa) Kredytowego i w tej mierze dzisiaj wysyłam plenipotencję na Prendowskiego».

»Warszawa 29 Października 1825.

»Drogi Ojciec. Właśnie w tym momencie przyjeżdża Pani Janowa Potocka z Ukrainy zdrowa zupełnie. Henryk (Łubieński) z Badenim (Sebastianem) wyjeżdżali wczoraj naprzeciwko niej, i zastali ją w Nowo Mińsku nocującą. Stosownie do zalecenia Ojca umieściłem Panią Badyniową (wdowa po senatorze wojewodzie Marcinie Badenim, Maryanna ze Skrzetuszowa Wawrzecka herbu Rola, córka Aleksandra stolnika braclawskiego i Barbary hr. Tyzenhauzówny, starościanki Szmeltyńskiej; Maryanna była rodzoną siostrą Tomasza Wawrzeckiego, który po Kościuszcze objął naczelnictwo powstania narodowego) w pomieszkaniu mego brata Franciszka, ale jedną tylko noc została, gdyż za poradą syna wyniosła się do oberży, konie tylko w pałacu zostawując. Mamy tu od paru dni przejeżdżającego P. Margrabiego Alfieri posła Sardyńskiego przy dworze Petersburskim, młody i przystojny człowiek, zdaje się światły, ma wiele umiarkowania i trafności w tłumaczeniu się. Wyjeżdża dnia jutrzejszego na Pragę, Munich do Turynu, gdzie się ma żenić. Staś Jabłonowski przyjechał wczoraj. Wielopolskich wszystkich z niecierpliwością wyglądają, gdyż książęta Maxymilian i Antoni (Jabłonowscy) wyjeżdżać mają na Wołyń. Księżna Aleksandrowa Sapieżyna (Anna z Zamoyskich kanclerzanka w. koronna, żona Aleksandra

— 414 —

miecznika Księstwa Warszawskiego) przyjechała na ślub syna (Leona) z Genewy, gdzie zostawiła córkę (Annę) księżną Adamową Czartoryjską, która właśnie niedawno syna (Witolda) urodziła. Pani Hermanowa Potocka (Antonina z Mokronowskich córka Stanisława generała wojsk koronnych i Maryi z Sanguszków) powiła onegdaj wieczór syna (Stefana) bardzo szczęśliwie. Pani Kasztelanowa Ossolińska (druga żona Kasztelana Józefa, wdowa po generale Miączyńskim) ma zamiar jechać na wiosnę do doktora Hannemana (raczej Hahnemana, sławnego wynalazcy homeopatyi, który rezydował naonczas w Köthen), który jest wynalazcą nowej metody leczenia i rywalizuje z doktorem Paganinim. Pani Michałowa Potocka (Ludwika z Ostrowskich, córka

Tomasza prezesa Senatu i Apolonii z Ledóchowskich) wyjechała dziś do Helenowa (w gminie Pruszków, rezydencja podmiejska Tomasza Ostrowskiego, dzisiaj w zaniedbaniu, własność Jakóba Potockiego), ale w Poniedziałek przyjedzie do nas na obiad».

»Warszawa 16 Listopada 1825.

»Drogi Ojciec. Przymuszony jechać w Lubelskie dla porozumienia się na miejscu z moim dzierżawcą tak co do odebrania na siebie na przyszły rok Rejowca, jako też co do wypłaty należności za dawne lata, z którą się znacznie opóźnił, i dla rozmówienia się z adwokatem i konserwatorem Hipotek w sprawie, którą mam z dłużnikiem jednym, korzystam oraz z tej pory, żeby być w Puławach na weselu Panny Zamoyskiej i na imieninach księżnej Czartoryjskiej, gdzie zjazd ma być bardzo znaczny. Chociaż niespodziana słabość X. Leona Sapiehy, która spóźniła jego ożenienie z drugą Panną Zamoyską, wiele całe te fety zakwasila. Byłbym już nawet wyjechał, gdyż konie moje wczoraj jeszcze wyszły do Demblina, a ja miałem dziś ze świtem wyjechać z ks. Antonim Jabłonowskim, ale księżna mocno będąc słaba, zatrzymałem się do południa, żeby zobaczyć zdanie Doktorów. Księżna (Jabłonowska) i cała familia niezmiernie są kontenci z nowo przybranej synowej (z Wielopolskich Stan. Jabłonowskiej). Słodka, przyjemna, naturalna, umiała trafić do serca każdego

— 415 —

z członków familii, jakkolwiek są różne ich sposoby myślenia. Ks. Stanisław całkiem teraz jest rozkochany, z oka jej nie spuszcza. Pani Bernardowa Potocka (Klaudyna z Działyńskich), także umiała sobie zaskarbić serca całej nowo przybranej familii, a zwłaszcza Pani Janowej Potockiej, do której serca umiała trafić. Nam zaś widzom wielkie to sprawia ukontentowanie, szczęście i harmonia drugich będąc jednym z najprzyjemniejszych widoków, zbija to albowiem to mylne wielu zdanie, że ludzie coraz są gorsi i że świat się psuje. Ja mniemam, że świat zawsze ten sam, że zawsze ilość dobrego i złego zupełnie jest równa, ale że stosownie do okoliczności jedno albo drugie więcej się na jaw okazuje. Wielki Książę przyjechał wczoraj wraz z Księżną Łowicką. Księżna Teresa (Jabłonowska) zawiozła wczoraj młodą mężatkę (Stan. Jabłonowską) do Pani Kasztelanowej (Połanieckiej) i do Pani Zajączek. Tylko dwie panie jadą ztąd do Puław, to jest księżna Teresa i Pani Załuska. Pani Zielonka obawia się zimna, Księżniczka Kunegunda Giedroyc wyszła już za swego kuzyna Białopiotrowicza».

»Rejowiec 26 Listopada 1825.

»Drogi Ojciec. Wyznaję, że z ochotą korzystałem z tej podanej mi okoliczności, żeby się znajdować w Puławach na uroczystościach i zabawach, które tam miały miejsce, z przyczyny imienin starej księżny Czartoryjskiej (19-go Listopada, Elżbieta, córka Jerzego Fleminga i Konstancyi Czartoryjskiej, wdowa po ks. Adamie Czartoryjskim, generale ziem podolskich) i z zamążpójścia jej wnuczki Celiny Zamoyskiej za Pana Tytusa Działyńskiego. Widziałem ja w tym świetnym Zgromadzeniu ostatnie szczątki naszej arystokracji, a przynajmniej dawnych jej zwyczajów, teraz albowiem ludzie we wszystkim swojej tylko szukają dogodności, nie dają sobie tyle pracy do zgromadzenia i zabawiania drugich, choćby nawet i potem umieli fortunę. Polityczny skład naszego kraju nie wzbudząc w nas chęci i potrzeby poznawania i zjednywania sobie współziomków, szukamy tylko tego co nam nasze interesa i dogodność wskazuje, a przez to żyjemy tylko

— 416 —

wpółród familiów lub poufałych sobie ludzi, albo też w mieście z temi, którzy nam jaką przyjemność w społeczeństwie sprawiają, ale ta ogólna ludzkość, gościnność i uprzejmość, która dawnym towarzyszyła Panom, coraz więcej niknie. Bawiłem w Puławach dni blisko pięć i potym na Lublin udałem się do Rejowca. Gospodarstwo zastałem w bardzo dobrym stanie. Stodoły napelnione zbożem, niwy wcześniej poobsiewane i na zimę podłożone, bydło w dosyć dobrym stanie, ale interesa, dla których partykularnie pojechałem, bardzo mi niepomyślnie idą. Zabawię tutaj do 3 Decembris, potem na Lublin pojadę do Warszawy. Wysyłam tu ztąd z Rejowca młodego chłopaka, pełnego zdatności, ochoty i poczciwości do Morawskiego (Referendarza do Oporowa), żeby mi się nauczył gospodarstwa. Pisałem już był o to do Morawskiego, który na to z ochotą zezwolił, mam nadzieję, że pod nim się lepiej jak gdziekolwiek indziej nauczy tego, co istotnie ekonom wiedzieć powinien. Poznają zawczasu jak wiele będę miał roboty i nakładu, odbierając Rejowiec na siebie, ale dzierżawa się kończy na ten nadchodzący św. Jan, muszę więc szczerze o tem już myśleć. Nie mogę tylko oddać sprawiedliwość Prendowskiemu, że niezmiernie dużo zrobił w Rejowcu, ale im więcej się robi w gospodarstwie tym więcej się widzi, ile jeszcze zostaje do zrobienia. Zwłaszcza odbierając na nowo gospodarstwo na siebie tysiąc jest nowych różnych nakładów, każdy albowiem gospodarz ma swój oddzielny sposób prowadzenia gospodarstwa, który wymaga kosztów oddzielnych».

»Rejowiec 28 Listopada 1825.

»Kochana Kostuniu. Bardzo się cieszę, że zaczynają mieć nadzieję dla Luli Wąsowicz i że może wyjdzie z tego. Jadąc z Puław przez Lublin, spędziłem wieczór u Władysława Zamoyskiego (syn ordynata Stanisawa, prezesa Senatu i Zofii Czartoryjskiej, późniejszy generał, naonczas 22-letni młodzieniec) i u Pani Morawskiej. Zamoyski jest chory i mieszka u Generała Morawskiego. Z Borowicy odesłałem służbę moją do Rejowca, i zostałem z temi Paniami i z Jaraczewskitn.

— 417 —

Wszyscy są zdrowi, Jaraczewska oddała się teraz jednej namiętności, to jest, że dyktuje całemi dniami sekretarzowi swojemu, którego na to trzyma, jakieś romanse, które ma potem drukować, i to ją wyłącznie zajmuje. Poczciwa i kochana Ludwika (Ossolińska) jest dosyć zdrowa, z wielką przyjemnością z nią się spotkałem. Pokłócili się z Prendowskim, i co dla mnie w tej sprawie jest najnieprzyjemniejszego, to że obydwie strony powołują mnie na sędziego swych rachunków. Prendowski teraz niema ani grosza, bo mu Pułkownik Drewnicki winien jest przeszło 30,000 złp., i dopiero ponowym roku mu je odda».

»Warszawa 4 Grudnia 1825.

»Drogi Ojciec. Ledwom się wyrwał z Rejowca i z Lubelskiego, gdzie natłok interesów różnego gatunku od tak dawna mnie wołał, miałem albowiem do sprzedania las, który bardzo korzystnie jak na terażniejszy czas sprzedałem; miałem przygotować wszystko do odebrania Rejowca na św. Jan na siebie, i to konieczne przed N. Rokiem ukończyć trzeba było, albowiem zlustrowawszy wozy, pługi i sprzęty gospodarskie, kazałem przez zimę przysposobić wszystko co tylko potrzeba do zreperowania dawnych i porobienia nowych. Kazałem przyjąć dostateczną ilość parobków, a ci się na Boże Narodzenie przyjmują. Miałem

układy zrobić z Prendowskim o wypłaty należących mi się pieniędzy, a koniecznie mi potrzebnych. Miałem nakoniec rozpoznać się w całej hipotecznej czynności, żebym mógł przygotować wszelkie potrzebne dowody, akta do przystąpienia do systematu kredytowego i spłacenia dłużników. A nadewszystko miałem do złagodzenia sprawy, czyli raczej poróżnienie bardzo rozdrażnione, między dwoma dawnymi przyjaciółmi (Jaraczewski-Prendowski), których poróżnił interes źle zrozumiany, zwłaszcza podszczyzwanie złośliwych służących, czego szczęśliwie dopiąłem, nie bez wielkich trudności, i przez to dla mnie nieprzyjemności. Wszystkie te interesa, które mnie pozbawiły szczęścia znajdowania się w Krakowie z braćmi i siostrami na imieninach Ojca, tę mi tylko zostawiają konsolację, że je ile jakości

— 418 —

dobrze zakończyłem albo przygotowałem. Wiadomość nadzwyczajna, którą tutaj zastałem, tak mnie przeraziła, że długo nie mogłem przyjść do siebie. Zapewne Piotr (Łubieński) donosi Ojcu ze swojej strony, że wybrany został przez obywateli do systematu kredytowego należących, na Prezesa Dyrekcyi szczegółowej Województwa Mazowieckiego, to go zajmie zupełnie, zwłaszcza w początkach, będzie musiał ciągle bawić w Warszawie. Onegdajszego dnia obchodziłem rocznicę (dwudziestą) mojego ożenienia; w piątek mamy znowu imieniny Adelki. Każden dzień podobny zwraca moje myśli do tych szczęśliwych lat, kiedy wszyscy w domu Rodziców zgromadzeni, z takim szczęściem obchodziliśmy podobne uroczystości, a teraz rozproszeni, zajęci interesami, zaledwie czasem nie czasem mamy nadzieję zebrania się koło najukochańszego Ojca. Pani Janowa Potocka ciągle cierpiąca, straszne ma bicia do głowy, już kilka razy pijawki jej stawiano. Dzisiaj jeszcze 30 pijawek postawiła, nie wychodzi wcale z domu. Księżna Jabłonowska zawsze w tej samej jak dawniej pozycyi. Mój brat Jan już się z żoną i dziećmi sprowadził na zimę do Warszawy, pojechał teraz na parę dni do Młodzianowa, żona jego i dzieci zdrowe. Co za wielki wynalazek w Anglii, żeby przez działanie chemiczne prąść jak najcieniej len i jak najrówniej, tak żeby był zdatny na koronki. Co to za rewolucyą zrobi w przemyśle, w handlu, a przez to i w strojach damskich«.

Pozostająca w całym kraju organizacya władz Towarz. kredyt, ziem. powołuje do głównej Dyrekcyi generała Łubieńskiego aktem następującym:

»Na zebraniu członków Tow. kredyt. ziemskiego Województwa Lubelskiego z mocy postanowienia J. O. Księcia Namiestnika Królewskiego z daty 8 Listopada 1825 r. w dniu 2go Grudnia, pod przewodnictwem J. W. Aloizego Hrabiego Poletyło, przez J. O. Księcia Namiestnika Królewskiego pod d. 15 Listopada 1825 r. na Prezesa zebrania Województwa Lubelskiego nominowanego w Lublinie odbytem wskutek stosowania, z ścisłem zachowania Przepisu Artykułów, miano-

— 419 —

wicie 57, 58 i 59 Statutu Organicznego o Reprezentacyi Narodowej dopełnionego.

»J. W. Tomasz Łubieński Właściciel Dóbr Rejowca większością kresk 16 na Członka Dyrekcyi Głównej Tow. Kred. Ziemskiego Królestwa Polskiego obranym został.

»Niniejszy dowód wyboru jako zgodny z Protokołem Obrad Zebrania Tow. Kred. Ziemskiego Województwa Lubelskiego, Prezes Zebrania wraz z Asesorami i Członkiem protokół trzymającym, podpisami stwierdzają. Działo się w Lublinie dnia 29 Grudnia 1825 r.

(podpisano Aloizy Hrabia Poletyło, Prezes,

(podpisano Józef Hrabia Nałęcz Małachowski, Assesor.

(podpisano) Felix Doliński, Assesor.

(podpisano) Kajetan Morozewicz, Członek pióro trzymający«.

Skład pierwszej Dyrekcyi głównej władz Towarzystwa był następujący. Ośmieliliśmy się równocześnie zapisać dla pamięci lata ich urzędowania.

|                            |              |                   |
|----------------------------|--------------|-------------------|
| Kalinowski Kajetan, Prezes | 1825 — 1828, | Radca Stanu,      |
| Augustowski Jan,           | 1826 — 1830, | z Suwalskiego,    |
| Cissowski Maryan,          | 1826 — 1834, | z Płockiego,      |
| Dziekoński Józef,          | 1826 — 1828, | z Suwalskiego,    |
| Gostkowski Michał,         | 1826 — 1830, | z Kieleckiego,    |
| Kochanowski Hiacint,       | 1826 — 1830, | z Radomskiego,    |
| Kożuchowski Tadeusz,       | 1826 — 1836, | z Kaliskiego,     |
| Lubowidzki Józef,          | 1826 — 1830, | z Warszawskiego,. |
| Łubieński hr. Henryk,      | 1826 — 1828, | z Kieleckiego,    |
| Łubieński hr. Tomasz,      | 1826 — 1828, | z Lubelskiego,    |
| Puchała Kazimierz,         | 1826 — 1830, | z Kaliskiego,     |
| Rościszewski Maciej,       | 1826 — 1828, | z Płockiego,      |
| Rudnicki Tomasz,           | 1826 — 1830, | z Kaliskiego,     |
| Rutkowski Jakób,           | 1826 — 1828, | z Warszawskiego,. |
| Scipio hr. Józef,          | 1826 — 1828, | z Siedleckiego,   |
| Drewnowski Józef,          | 1826 — 1850, | pisarz,           |
| Laskiewicz Franciszek,     | 1826 — 1828, | Nacz. Buchalter,  |

— 420 —

|                    |              |                           |
|--------------------|--------------|---------------------------|
| Śliwowski Kilian,  | 1826 — 1867, | Nacz. Wydziału Sprawdzai, |
| Ostapowski Bazyli, | 1826 — 1843, | Główny Kassyer.           |

W Grudniu roku 1825, po bardzo krótkiej chorobie umarł w Taganrogu nad morzem Azowskim Aleksander I, i wstąpił na tron cesarz Mikołaj I. W manifestie nowego panującego osobno do Polaków wydanym czytamy.

»Polacy! Wyrzekliśmy już, iż naszym niezmiennem życzeniem będzie, aby Panowanie nasze było jedynie przedłużeniem Rządów wiekopomnej pamięci Cesarza i Króla Aleksandra I, a tem samem oświadczyliśmy Wam, że Instytucje, które Wam nadał, zachowane zostaną. Jakoż zawczasu przysięgam i przed Bogiem przyrzekam, iż Ustawę Konstytucyjną zachowywać i zachowania jej wszelkimi siłami przestrzegać będę«.

Zaraz z początkiem roku 1826 pisze generał Łubieński do swego ojca do Krakowa.

*»Warszawa 4 Stycznia 1826.*

»Drogi Ojczy. Już tedy wiadome są zapewne Ojcu wszystkie manifesta i objaśnienia tyczące się nowego naszego Monarchy i wstąpienia jego na tron. Nie uszła zapewne uwagi Drogiego Ojca, przysięga uroczysta, która poprzedziła przysięgę wierności, którą mu kraj nasz wyrzekł. Tak szczęśliwie rozwinięte dobroczynne swobody, które naszemu krajowi nadał Aleksander rokować każą, że nowe to panowanie niemniej by powinno być dla nas korzystnym. Dawne i teraźniejsze okoliczności przekonywać powinny o wierności i przywiązaniu Polaków ku swoim Monarchom, widocznie także się pokazuje, że swobody im nadane, nie nadwerężają w niczym tych prawdziwie narodowych zalet. Jest więc nadzieja, że się coraz więcej rozwijać będą, hamując jednak zawsze swawole i niespokojną a nieustanną chciwość zmian, tej tak licznej w teraźniejszym wieku klasy ludzi, którzy biorąc za hasło zasady teoretyczne społeczeństwa ludzkiego, chcieliby je natychmiast stosować, bez względu na istotny stan w którym

— 421 —

się znajduje społeczeństwo, nie uważając jakie tak niewłaściwe zmiany mogłyby za sobą pociągnąć skutki. Cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy własny interes, lub miłość własną albo ambycję tym zakrywają płaszczykiem, a takich liczba pewno większa. Dekret Najjaśniejszego Pana potwierdził Namiestnika królewskiego, Ministrów i Radę Stanu. Ma być wybrana deputacja z Rady Stanu, z Senatu, z Izby poselskiej na pogrzeb N. Pana. Jakkolwiekby mi było łatwo być wyznaczonym na tę deputację i korzystać z tej pory żeby zobaczyć Petersburg, nie mógłbym się podjąć, chyba była jaka na to wyznaczona gratyfikacja, swoim albowiem kosztem podobnej podróży odbyć nie jestem w stanie, najłatwiej zaszargać majątek, ale jak potem doprowadzić do porządku. Donieść muszę o wyborze moim przez zgromadzenie Obywateli Województwa Lubelskiego, należących do Systemu Kredytowego, na członka Dyrekcyi centralnej, zbierającej się w Warszawie. Wybór ten jakkolwiek mało znaczący, uważam za bardzo chlubny dla mnie, albowiem ani się starałem, ani z nikim o tym mówiłem, ani się na zgromadzeniu nie znajdowałem. Nie wiem czy Ojcu donosiłem, że wyznaczony byłem wraz z Panem Poletylą i Węglińskim memi sąsiadami na Sędziego pokoju i wezwany do zasiadania w Chełmie, ale interesa, których się tutaj podjąłem, nie dozwoliły mi przyjąć tego obywatelskiego urzędu, którego bym się był z ochotą w innych podjął okolicznościach. Uroczystości przysięgi wierności i Te Deum, opóźniają naukę naszych studentów. Mój brat Piotr zaczyna swoje urzędowanie. Mój brat Franciszek pisze, że jedzie do Rózi (Sobańskiej) a ztamtąd do Warszawy, gdzie go wołają interesa Pana Seweryna Potockiego (ojca żony Franciszka Łubieńskiego). Księżna Jadwiga (Leonowa) Sapieżyna po raz pierwszy po swoim szlubie była u nas. Podbiła sobie serce mojej żony swoją pięknoscia, distinkcją i dobrocią«.

*»Warszawa 11 Stycznia 1826.*

»Drogi Ojczy. Dnia wczorajszego kurjer przywiózł list wyżej podany Cesarza Mikołaja Króla naszego do ks. Namiestnika (Zajączka) pełen wyrazów dla niego podchlebnych,

— 422 —

w którym potwierdza ks. Namiestnika w swoim urzędowaniu i dodaje, że czyni to nie tylko dla zasług jego dawnych u Cesarza Aleksandra, ale dla osobistego szacunku, którego od dawnego czasu ku niemu powziął. Książę Wilhelm syn drugi króla Pruskiego (późniejszy pierwszy Cesarz zjednoczonych Niemiec od roku 1871) przybył tu wczoraj, jedzie do Petersburga, ażeby wyrazić żal swego króla z powodu zgonu Cesarza, i winszować wstąpienie na tron Cesarza Mikołaja. Ożarowski wyjechał do Taganrogu. Załuski wyjechał także, ale miał wstąpić do swoich dóbr w Krakowskim. W społeczeństwie żaloba okryła wszystkie zgromadzenia, i wszelkim zabawom jakiegokolwiek gatunku tamę położyła. Pomimo przyczyny tej tak ogólnej żaloby, zdaje się, że i okoliczności

wszystkie sprzeciwiają się wesołości. Ks. Jabłonowska co dzień jest gorzej, widok jej nie może być tylko bolesnym. Pani Wąsowiczowa (Anna z Tyszkiewiczów 1<sup>o</sup> voto Aleksandrowa Potocka, 2<sup>o</sup> voto Generałowa Wąsowicz, a Matka Augusta i Maurycego Potockich i Natalii Romanowej Sanguszek) straciła ulubioną córkę (małoletnią z Wąsowiczem) i sama zawsze słaba, nikogo nie widuje. Pani Janowa Potocka często zapada. Pan Zamoyski (Stanisław Ordynat, Wojewoda, Prezes Senatu) słaby na podagrę. Zielonkowie już domu nie trzymają, tylko częste dają obiady. Niema więc prawie żadnych zgromadzeń, a te co są, to nie bardzo wesołe. Ja jednak, który cały poranek a najczęściej cały dzień w domu nad robotą siedzę, z ukontentowaniem ten świat widzę, i nawet większych zabaw sobie nie życzę. Mój brat Henryk już zaczął swoje urzędowanie w Komisji Centralnej (Dyrek. Główna T. K. Ziemińskiego), ja jeszcze mojej nominacji nie odebrałem. Piotr już ciągle pracuje. Wielkie to i ważne zatrudnienie, któremu dosyć starania przyłożyć nie można, gdyż na tej to starannej pracowitości, na nieskażonej sprawiedliwości i bezstronności Dyrekcyi szczególnych wsparty jest cały kredyt Systematu Kredytowego; a zdaje się, że w tej mierze wiele będzie bardzo do zrobienia i do pilnowania, albowiem tak mało jest dobrej wiary, tak wiele osób żąda więcej niż odebrać może, tak mało osób przygotowało się do przedstawienia czystej,

— 423 —

istotnej posesyi i dziedzictwa, że nie można dosyć nad tym czuwać. Piotr najął w Pałacu (Łubieńskich) pomieszkanie na Bióro, Kancelaryę i Kasę (Dyr. Szczeg. Wojew. Mazow.) a to na lat cztery. Mój brat Jan zdrow i żona także. Jan ciągle z najprzypadniejszą starannością nikogo prócz P. Klickiego (swego sparaliżowanego teścia Stanisława cześnika różańskiego) nie widuje, starając się go rozrywać przez rozmowy, opowiadania, co staje się niemałą pracą, kiedy się nic innego dla zabicia czasu nie robi«.

*»Warszawa 18 Stycznia 1826.*

»Drogi Ojczy. Mój brat Henryk w Towarzystwie Kredytowem, jak w każdej rzeczy do której się weźmie, pierwszym jest bodźcem, najczynniejszym ze wszystkich i najwięcej ze wszystkich mającym myśli, tak, że bez niego nie wiem jakby to mogło pójść. Ja zaś ani mający tej bystrości, ani tych wiadomości, które do wszystkich czynności biurowych mieć potrzeba, czekam

tylko jakiej czynności, której bym mógł się z wiadomością rzeczy podjąć i przynoszę moje zdanie, które nawet w koniecznym tylko zdarzeniu objawiam. Cała ta czynność zdaje się tak nowa w naszym kraju, że wszystko prawie tworzyć potrzeba. Cała jednak pewność, cały kredyt tej czynności, zależy od pewnego i niezmiennego postępowania Dyrekcji, tak Centralnej, jako i Szczegółowych, i zwłaszcza od dobrego i właściwego ich założenia czyli organizacji. Wychodzi tu teraz dzieło o Historii Polskiej ułożone chronologiczno-geograficznie tak jak Atlas Lesago przez Stanisława Platera, abonowanie kosztuje 20 złp. Ja się już abonowałem, gdyż sądzę, że to będzie dla młodzieży bardzo korzystnym dla dobrego urzędnika w myśli, i wpojenia niejako w ich pamięć całej historii naszego kraju, i mam nadzieję, że Plater to dobrze wypracuje. Wydał już geografię Wschodniej części Europy, czyli opis krajów przez wielorakie narody Słowiańskie zamieszkałych. Ja dopiero ją czytać zacząłem, nie jest ona jak się zdaje bardzo szczegółowa, ale pisana przez światłego człowieka obejmuje rzeczy, których dotychczas w naszych najmniej pisano geografiach, nie mogę

— 424 —

jednak istotnego mojego o niej dać zdania, gdyż dopiero zacząłem czytać».

»Warszawa 25 Stycznia 1826.

»Drogi Ojciec. Strata, którą poniósł kraj nasz, którą ponieśli ubodzy, których był wsparciem w osobie ks. Staszycza (umarł nagle 20 Stycznia na apopleksję jako Minister Stanu bez teki) już zapewne Ojcu jest wiadomą. Wczoraj chowany był stosownie do swojej woli na Bielanych koło cmentarza, odprowadziła go cała prawie oświecona ludność Warszawy; nieśli go najprzód kolegi z Towarzystwa przyjaciół nauk, potem kupcy, mieszczanie, akademiki, urzędniki niżsi, nie dozwolili, żeby stosownie do urzędnika policyjnego, włożono ciało na karawan, ale go aż na miejsce na rękach pomimo mrozu zaniesiono. Ks. Biskup Prażmowski (Biskup Płocki, członek Tow. Przyj. Nauk. 1836) ciało wyprowadzał z licznym duchowieństwem, które bez rozkazów dobrowolnie się zeszło, powiadają albowiem, że na czele będący Hierarchii Kościelnej (ks. Szczepan Hołowczyński biskup Sandomierski, potem Arcybiskup Warszawski) krzywym na to patrzył okiem. Ksiądz Falkowski naczelnik Instytutu Głuchoniemych, które tak hojnie nieboszczyk wspierał, miał mieć w Bielanych bardzo piękne kazanie, Skarbek (hr. Fryderyk znany ekonomista i publicysta) profesor ekonomii politycznej miał mowę, której osnowę jeszcze nie znam. Ja albowiem dla sessyi otworzenia Dyrekcyi Głównej urzędowego, do Krasińskich dziedzińca tylko za pogrzebem szedłem. Cytują różne w tej mierze odpowiedzi P. Ministra Grabowskiego, które mu więcej niżeli Staszycowi szkodzić mogą. Pełno już na jego miejsce pretendentów, ale rozumiem, że urząd zastąpią ale nie człowieka tak pełnego przywiązania do dobra publicznego jak ks. Staszyc».

»Warszawa 1 Lutego 1826.

»Odebrałem list Drogiego Ojca, w którym Ojciec przysyła nam tak trafne uwagi względem całego postępowania Systematu Kredytowego. Komunikowałem je memu bratu Henrykowi, który jak już Drogiemu Ojcu mówiłem, jest duszą

— 425 —

wszystkich w tej mierze czynności Dyrekcyi Głównej. Wczoraj pierwsze odbito papiery (listy zastawne) i już odtąd ciągle wybijać będą. Doniosłem Ojcu w ostatnim liście o śmierci ks. Staszycza, przed kilku dniami były exekwie jego, miał kazanie ks. Szwejkowski, a mowę Referendarz Grzymała, którą bardzo chwala, my albowiem dla naszych czynności nie mogliśmy się znajdować tego dnia w kościele. Sierakowski Radca Stanu zastąpił tymczasem ks. Staszycza w Dyrekcyi Generalnej Przemysłu, ale powiadają, że to miejsce jest przeznaczone dla Pana Radoszewskiego, Prezesa Województwa Kaliskiego, który ma niebawnie zjechać do Warszawy, na objęcie swego nowego urzędowania. Zresztą nie mamy tutaj nic nowego, o nowym Cesarzu (Mikołaju I.) powiadają, że wiele pracuje, z każdym z Ministrów z osobna, i że nie chce zaprowadzać gatunku pierwszego ministerstwa. Kasztelan Kochanowski posyła Ojcu Katechizm moralny Kadeta, wydany w czasie przez ks. Czartoryjskiego przy założeniu Szkoły Kadetów, który teraz kasztelan Kochanowski jako dawny kadet przedrukować kazał na pamiątkę. Stanisław Plater wydaje teraz Atlas Geograficzny Historii Polskiej ze względu wojskowego, będą w nim plany różnych kampanij znaczniejszych przez Polaków albo w Polsce prowadzonych, z wyszczególnieniami geograficznymi krajów i ich podziałów jakie podówczas były, planów miast stosownie do pozostałych śladów w tej mierze. Może to być bardzo ciekawe, interesujące, ale nie wiem czy będzie dla młodzieży bardzo potrzebne. Mój brat Jan wyjeżdża do Radzimina dla składania przysięgi homagialnej».

»Warszawa 8 Lutego 1826.

»Drogi Ojciec. Nieszczęśliwe wypadki (zaburzenia w Petersburgu przy wstąpieniu na tron Cesarza Mikołaja I.) sąsiadów, aż do współzwiązków naszych, jak powiadają, zasięgają. Głoszą tu albowiem, że już kilku przytrzymano i do stolicy odesłano. Jakkolwiek przekonany jestem, że się ich niewinność okaże, że się przekonają, że jeżeli nam zarzucano niejakie wady, posiadamy także istotne zalety; niespokojność, troskliwość osób interesowanych nie może nie zasmucać; cier-

— 426 —

pienia albowiem ze strony serca jakkolwiek nie są oparte na rozumowaniu, zawsze jednak są cierpieniami, i nie podobna ich nie dzielić, tym bardziej kiedy ich doznają osoby z którym i nas wiążą dawne związki, i kiedy osłabione ciągłymi i bezprzestannymi cierpieniami, już tylko chwilowo na tym bawią świcie. Jeżeli jednak były takie osoby, które należały do zaburzeń zbrodniczych naszych sąsiadów, jeżeli z drugiej strony niegodziwa zawiść rzuciła na nich tę potwarz, jakże za to przed Bogiem odpowiedzą. Przekonany albowiem jestem, że w postępowaniu publicznym, we wszystkich działaniach politycznych, toż samo jest co i w życiu prywatnym, i jak to mówią, male parta idą do czarta, to jest, że dobre z dobrego tylko wynikać może, i że dobre narodu postępowanie tak sobie u Boga może zasłużyć na Dobrodziejstwa, jak postępowanie osobiste. Cała więc podług mnie nadzieja dla naszego kraju, w dobrym, wiernym i przykładnym naszym postępowaniu. Zaszczepujmy, pielęgnowujmy cnoty domowe, a natenczas z nich wypłyną i publiczne, które potym jednając nam serca Moźnowładców okażą potrzebę istnienia narodu tężącego takimi zasadami. Ale Bóg wie co robi, wyroki jego są niedościgłe, i wyższe nad wszystkie domysły ludzkie. Jemu się powierzajmy, spokojnie ufając Jego dobroci. Może nie dobrze robię, o podobnych pisać rzeczach, ale trudno pisać a nie wspomnieć o tym co najwięcej dolega. Wczoraj się zakończył karnawał, mieliśmy wieczór u Pani Janowej Potockiej, gdzie dużo było osób, ale niktby się nie był domyślił, że to koniec karnawału. Bawiliśmy do drugiej, a dzisiaj wstać trzeba było o szóstą, żeby się stawić na dyżur do sztychami Biletów Zastawnych, z bióra więc tego na prasie sztycharskiej pisze do Ojca, i dlatego na takim piśmie papierze, nie mając innego».

»Warszawa 15 Lutego 1826.

»Drogi Ojcie. Pamiątka Staszyc z wielu względów nie tyczących się tylko jego osoby, ale i okoliczności w których zostajemy, taki wzbudza w umysłach zapał. W wieku albowiem, gdzie zwyczajnie lubią korzystać z funduszy skarbowych, Staszyc tak długo urzędując, nigdy tam swojej nie

— 427 —

poniósł ręki, w czasie, gdzie dobro ogólne kraju tak mało zajmuje urzędników, każdy o sobie prawie myśląc, Staszyc ciągle i starannie, nie zważając czy dobrze, czy to źle, ale zawsze zagrzany był dobrem publicznemu Nieukontentowanie więc z dyrekcyi ogólnej (spraw publicznych) powiększyło ten zapał, który usprawiedliwiał dobroczynny testament jego, mało albowiem osób tak go dobrze znało, i tak go może sądzić jak Ojciec, mało ludzi widzą Boga w każdej myśli, w każdej czynności człowieka, mało ludzi poznają, że wszystkie nasze uczucia tam swój powinny mieć początek, nakoniec mało ludzi umie rozpoznać istotne i stopniowe powinności każdego człowieka w położeniu w jakim się znajduje, i z tej przyczyny nie mogą wiedzieć czyli ich dopełnia albo nie. Sądzą więc tylko z powierzchowności i z tego co im w pierwszym momencie, bez dania czasu do rozważki pod oczy podpada. Nakoniec dezaprobacja kilku osób rządowych nie na swoim miejscu okazana, można powiedzieć, że po większej części ten nadzwyczajny rozbudziła zapał. Nie chcę ja w niczym ubliżać zaletom nieboszczyka i jego zasługom, ale oddaje tylko w tej mierze uwagi moje, nad zdarzeniem powyższym, podług tego jak mi się zdawały. Ale muszę kończyć, pisząc w drukarni, gdzie jestem na dyżurze. Zatrudnienie to materialne nie odpowiadając w niczem tym tak uprzyjemnionym umysłowym zatrudnieniom, tym większą nam robią zaletę w naszym urzędowaniu, nie dla kogo innego, ale względem naszego własnego przekonania«.

»Warszawa 22 Lutego 1826.

»Drogi Ojcie. Nie mogę powiedzieć jak mnie zgryzło, i jak mnie ciągle martwi nowo ustanowiony sąd na odkrytych u nas, nie wiem jak ich nazwać, winowajców, a to z dwóch przyczyn główniejszych, najprzód przedewszystkiem, że mogli być w naszym kraju ludzie, którzyby mogli należeć do podobnych spisków, jak te co w Rosyi się pokazały, na co się wzdryga myśl moja; powtóre, że między obwinionymi znajdują się osoby, którzy mnie jako Rodacy, i jako przyjaciele interesują. Nie mogę przypuścić do myśli, żeby

— 428 —

byli istotnie winni w czym innym jak w niepotrzebnym gadaniu, ale gdyby byli winni, tym więcej bym ich żałował. O niczym innym pisać nie mogę, gdyż tym całkiem myśl moja jest zajęta. Powiadają, że sąd ten składa się z Pana Zamoyskiego, który jego jest prezesem, z Panów Sobolewskiego Ministra Sprawiedliwości, Grabowskiego Ministra Oświecenia, Grabowskiego Wojewody, Haukego Generała, Nowosilcowa, Morenheim, Kalrakowa, Kriwcowa i Generała Kuruty. Generał Rautenstrauch ma trzymać pióro. Wybór ten dowodzi, że niczego nie żąda Rząd, jak wykrycia prawdy, i przez to niejako usprawiedliwia sąd ten nadzwyczajny.

Mam ja nadzieję, że nawet dobre za sobą pociągnie skutki, i że okaże w tej okoliczności, jak i we wszystkich Polacy już dowiedli, że umieją korzystać ze swobód im nadanych, dopełniając powinności poddanych i obywateli, a zwłaszcza miłując Monarchów, którzy im te swobody nadają i utrzymują; pomimo jednak tej nadziei, tak jestem zgryziony, że trudno mi jest czym innym się zajmować, jakkolwiek pokładam ufność w tak dobrze dobranym sądzie, i w niewinności obwinionych«.

»Warszawa 7 Marca 1826.

»Drogi Ojcie. Ostatnią pocztą nie odebrałem listu od Ojca. Jeżeli to pochodzi ze zbytniej ciekawości tych co w teraźniejszych bolesnych okolicznościach, listy cudze czytają, powinni by już znać i Ojca i te przez Ojca w nas wszystkich zaszczerpione zasady, które nigdy w niczym rządowi podejrżane być nie mogą, ażeby już ani nawet otwierano naszych listów. Jak Drogiemu Ojcu wiadomo, Różia (Sobańska) przyjechała tutaj w Sobotę około jedynastej zrana, ale przyjechała bez paszportu, gdyż jej go odmówił Gubernator (Podolski). Jechała na los do granicy, gdy przypadkiem spotkawszy naszego brata Franciszka do niej jadącego, wsiadła z nim i za jego paszportem tutaj przybyła. Zaraz za przyjazdem napisała do Wielkiego Księcia, oznajmując błąd, który popełniła, i prosząc Wielkiego Księcia żeby jej dozwolił pozostać w Warszawie, póki niewinność jej męża uznaną nie będzie. (Mąż Róży Sobańskiej Ludwik zamknięty był w więzieniu śledczym w da-

— 429 —

wnym klasztorze Karmelitów na Lesznie). Ale nie trafiło to do przekonania Wielkiego Księcia, i rozkazał jej natychmiast wyjechać i wrócić za granicę Rosyjską (pomiędzy Królestwem Polskiem a cesarstwem Rosyjskiem istniała wtenczas granica celna, którą nie można było przejechać bez osobnego paszportu), Franciszka zaś kazał przywołać do siebie, wyłajał i do aresztu posłał. Mamy nadzieję, jakkolwiek wyznajemy, że wina jego w teraźniejszych okolicznościach większą zdawać się może, w sprawiedliwości Wielkiego Księcia, że ten pierwszy moment gniewu jego ominąwszy, daruje tę winę poczciwemu naszemu Franciszkowi. Nasz brat Jan odprowadził Rózię do Brześcia, on albowiem jeden był wolny z pomiędzy nas wszystkich, on jeden mógł to zrobić. Co się tyczy

Sobańskiego, wiemy tylko, że powołany pod Sąd, czy za jaką winę, czy do indagacyi, nie wiemy. Jakkolwiek bądź skład Sądu śledczego obiecywać każe, że tylko winy istotnej szukać będą. Nie przypuszczamy do myśli, żeby Sobański mógł być w czym winny. Skoro więc winy tylko szukać będą, interes ogółu towarzystwa wymaga, żeby jeżeli jest istotnie wina jaka ważna, żeby dowiedziona była i ukarana. Serce ściśnione, nie dozwala mi niczem prawie się trudnić, mając zawsze przed oczyma żalobę nad tyłu familiami i nad całym krajem rozciągniętą. Różia w dobrym stanie zdrowia i z spokojnym i dobrze usposobionym umysłem i czuciem odjechała. Irenka Henryka ją odprowadziła do Miłosny. Henryk tam także do niej jeździł, mnie tego nie dozwoliły zatrudnienia z tej samej okoliczności wynikłe. Dzisiaj prowadzę na examen Stasia (Łubieńskiego) w nieobecność Jana, oddają go albowiem do szkół od tego półtrocza«.

»Warszawa 11 Marca 1826.

»Drogi Ojcie. Franciszek wrócił pomiędzy nas dzisiaj rano. Jan powrócił jeszcze we środę w nocy z Brześcia, dokąd Rózię odprowadził. Od Róży dziś mieliśmy z Brześcia wiadomość, że stosownie do rozkazu, który odebrała, do Ładyżyna w dalszą się drogę natychmiast puściła, żeby tam wprost Ojciec mógł do niej pisać«.

»Warszawa 29 Marca 1826.

»Drogi Ojcie. Straciła Warszawa wzór łagodnej, przyjemnej dla wszystkich cnoty. Straciła familia protektorkę, opiekunkę swoją, stracili nieszczęśliwi, strapieni pocieszycielkę, dobrodziejkę swoją. Dnia wczorajszego Kasztelanowa Połaniecka o godzinie trzeciej popołudniu żyć przestała, bez żadnej choroby, bez żadnego prawie bólu, zgasła tak spokojnie jak żyła, zajęta tylko Bogiem i zbawieniem duszy swojej. (Z domu Swidzińska, wojewodzianka Rawska, Stanisławowa Lanckorońska kasztelanowa Połaniecka, przez więcej jak pół wieku była uważana jako najpierwsza matrona polska, jej salon w stolicy stanowił prawa towarzyskie, pani wysokiego urodzenia, wielkiej pobożności, znacznej fortuny, i najlepszego serca). Onegdaj był pogrzeb młodej Panny Dzieduszyckiej, którą niedawno widywaliśmy wesołą, tańczącą, nie spodziewającą się tak wcześniej porzucić te tak miłe, a przytem tak nikczemne marności światowe, znikła w krótkim bardzo czasie, także bez bólu, bez cierpień, mając suchoty. Kiedy z drugiej strony zboleła, zchorowana, wszelkimi przyciśniona nieszczęściami, biedna nasza księżna Jabłonowska, która codziennie prawie konająca się być zdaje, dokończyć nie może. Smutny to prawdziwie dla nas moment, myśl nawet w którąkolwiek odwracając się stronę, rozweselić się nie zdoła. Od Rózi mieliśmy już wiadomości z Ładyżyna przez wracającego ztamtąd obywatela, zdrowa dojechała na miejsce. O jej mężu wiemy tylko, że był słaby, i że jest zdrowszy. Święta Wielkanocne wszyscyśmy wśród familii odbyli«.

»Warszawa 31 Marca 1826.

»Drogi Ojcie. Dzisiaj exportacya szanownej i świętobliwej nieboszczki ś. p. Kasztelanowej Połanieckiej, ciało jej exponowane dotychczas w jej apartamentach, msze ciągle się odprawiają w tym miejscu, gdzie zwykła była siadywać. Czytać będzie zapewne Ojciec w Kuryerze krótką i wymowną biografię nieboszczki, przez Niemcewicza napisaną, rozumiem jednak, że nie dosyć wspomina o tej dobrowolności, lub ra-

czej o tej pobłażliwości jaką miała dla wszystkich, o tej słodczy, dla której pomimo wszystkich ewenementów politycznych, jakie przeżyła, była poszukiwaną i szanowaną przez ludzi wszystkich stronnictw; o tej ostrości jaką miała dla siebie, i o tym darze jedynym, jaki miała zawsze myśleć i zajmować się bliźniemi. Mariaż Amelki Ogińskiej (córka Michała Kleofasa podskarbiego wielkiego litewskiego i Maryi de Neri) z Karolem Załuskim (synem Teofila kasztelana Buskiego i Honoraty z Stempkowskich, wojewodzianki kijowskiej, rozwódki po Marcinie Lubomirskim), bratem Józefa Załuskiego jest ułożony, z czego się bardzo cieszę, bo bardzo Amelkę lubię. Bardzo to dobra partya pod każdym względem, bo to bardzo dobry młody człowiek, doskonałej konduity, i posiadający znaczny majątek. Choroba Brodowicza w Krakowie (słynny doktor medycyny, profesor i autor) wszystkich poruszyła, bo go znamy i doświadczyliśmy jego dobroci i znajomości tak dla drugich pożyteczne«.

»Warszawa 15 Kwietnia 1826.

»Drogi Ojcie. Rózia już zapewne Ojcu doniosła o swoim tutaj przybyciu, szczęściem zdrowie jej dobrze służyło przez tak szybkie i dalekie podróże, mieszka u nas w Pałacu (Łubieńskich). Henryk, Piotr i ja ciągle zajęci jesteśmy pracami, do których nas wybory obywatelskie powołały, jakkolwiek są ciężkie i zupełnie zajmujące, z ochotą je ponosimy, chlubiąc się, że możemy krajowi i współziomkom prawdziwą oddać przysługę. Życzyć by dla dobra kraju wypadało, żeby wlebsza część Rządowych czynności podobnie odbywać się mogły. Konstytucya wtenczas prawdziwa byłaby w tej chęci każdego, służenia swojemu krajowi, i dopełniania obowiązków, które na niego włoży ufnosć współziomków, ufnosć, którą by sobie każdy jak za najdroższy skarb uważał. Ale urzędowania, która jest chorobą prawdziwie tegowieczną, ciągle się temu sprzeciwiać będzie. Powiadają, że Król nasz terazniejszy chce ustanowić komisię, która ma mu podać projekt zmniejszenia biór i dykasteryj Rządowych, wątpię jednak, żeby ta komisya pomyślny jaki dla kraju przyniosła

skutek, złożona będzie albowiem z urzędników, którzy już wszyscy tą chorobą są zarażeni, i którym wszelkie działania gminne zdają się jako uwłaczające władzy najwyższej i niezgodne z rządem Monarchicznym, kiedy przeciwnie według mego zdania są najistotniejszą podporą podobnego Rządu z jakiegokolwiek strony ją uważając. Prosiłbym Drogiego Ojca, żeby mnie chciał przesłać swoje myśli względem ustanowienia, czyli raczej myśli swoje o Towarzystwie ogniewem, i wogóle o wszystkich podobnego rodzaju zabezpieczeniach, oraz żeby Ojciec chciał mi wskazać dzieła jakie w tej mierze najlepiej służyć mogą do zgłębiania tej tak ważnej części wszelkiego gatunku czynności czyli raczej działania tak handlowego, przemysłowego, jako nawet i Rolniczego. Rzecz ta albowiem od dawnego czasu mnie już zastanawia, i chciałbym się w niej ile możności jak najlepiej oświecić. Mówią tu o różnych zmianach finansowych, które nie wiadomo czyli są prawdziwe czyli nie, ale które wszystkie dowodzą, że Król nasz szczerze się zajmuje finansową częścią i że ma w niej wiele już wiadomości. Sądzę, że podróż księcia Lubeckiego do Petersburga wiele nam przyniesie zmian, widać albowiem, że Król nasz terazniejszy z innego stanowiska jak przeszły, na te rzeczy spogląda. Jakkolwiek ze względu finansowego, jeszcze daleko jesteśmy od sąsiedzkich narodów, i że można powiedzieć, że cywilizacya naszego kraju z tego względu dopiero rozwijać poczyną, wieleśmy już zyskali, że myśli wielu a uwaga wszystkich w tę stronę zwracać się poczyną; tu to albowiem prawdziwa wolność cywilna najstalsze ma zasady, a nie w rozwoju politycznych działań, jak nieszczęściem Rewolucya francuzka, w wielu bardzo umysłach zaszczerpiła. Żałowałem, że kazanie ks. Biskupa Woronicza na exekwiiach za Naj. Pana nie odpowiadało tej reputacyi, którą sobie był tak sprawiedliwie zyskał, w materji zwłaszcza, w której tyle było do powiedzenia rzeczy, które wprost do serca, do duszy każdego Polaka dojść mogły. Kilka osób już z więzienia wypuszczono, kilka w tych dniach ma być uwolnionych, ale tę klęskę nie uważając za osobistą, za indywidualną, ale za ogólną, na cały kraj ciężącą, wyznam, że spokojnym nie będę, póki

cała ta rzecz zupełnie ukończoną nie zostanie i zwróconą do zwyczajnego biegu Sprawiedliwości. Mamy tutaj Wellingtona (wracał z Petersburga, mieszkał w Zamku Królewskim) z całą swoją świtą, ale nie zdaje, żeby tutaj długo bawił«.

W papierach znajdujemy tutaj list wyjątkowo bez daty, ale który treścią swoją do tych miesięcy się odnosi, dlatego tutaj go powtórzymy.

»Warszawa.

»Drogi Ojciec. Zawsze ciągle zajęci naszym Towarzystwem Kredytowym, mało nam zostaje czasu nie tylko do rozrywki, ale nawet do innych zatrudnień, który każdy ze swojej strony mieć musi. Już w tym tygodniu wychodzą na świat pierwsze papiery, to jest listy zastawne, gdyż je nie papierową monetą nazwać można, bo nie są des billets aux porteurs, ale hypoteką zmobilizowaną. Poznaliśmy już zupełnie 7,500.000 złp., w przyszłym tygodniu rozumiem że drugie 7,500.000 przyznamy, tyleż drugie do 15 Czerwca, dosyć że może na Ś. Jan do 30,000.000 złp. Listów zastawnych w kurs puszczonech będzie. Z jakiegokolwiek strony uważam ustanowienie tego Towarzystwa, pominiawszy niesprawiedliwość pierwotnego jego założenia, rozumiem że zbawienne za sobą pociągnie skutki, jeżeli tak będzie prowadzone jak dotąd, jeżeli nie uwodząc się żadnymi względami, prawa tylko z jak największą skrupulatnością trzymać się będzie. Ustanowienie albowiem podobne, które nie może istnieć tylko podług stałych przepisów raz już wydanych, gdzie dowolność nic zmienić nie może bez zachwiania całej czynności, gdzie wszystko stoi na formach, nie może tylko mieć wpływ na całą społeczność. Z drugiej strony mobilizacja hipotek, to jest kapitałów na hipotece będących, które z natury swojej nie czynne i umarłe były, znacznie się przyczynić powinno do wzniesienia i ułatwienia pracy tak w Rolnictwie, jako zwłaszcza w Industrii i handlu. Panowie Bortkiewicz, Zabłocki, Kaczkowski, Mycielski, Xawery Ogiński, Piegłowski, wróceni do społeczeństwa, dowodzą, że się zajmują rozpozna-

— 434 —

waniem ścisłym sprawy toczącej się, i że nie obwinionych albo może mniej obwinionych z pod pieczy sądowej oddalają«.

»Warszawa 19 Kwietnia 1826.

»Drogi Ojciec. Gustaw Małachowski, Lelewel poseł z województwa Podlaskiego, Majewski oficer z 4-go pułku hułanów, do wolności zwróceni zostali w tych dniach, powiadają, że wkrótce większa część przytrzymanych wypuszczona będzie, i że zostanie tylko kilku, których sąd śledczy uzna za mających być poddani pod sąd. Dajże Boże, żeby ich liczba była jak najmniejsza, żeby niewinność wszystkich, a przynajmniej większej części, dowiodła Monarsze, że Polacy umieją cenić swobody im nadane, że wierność Monarsze pierwszą ich była zawsze zaletą. Różia (Sobańska) spokojnie sobie siedzi, nigdzie nie bywając i nikogo prawie prócz rodziny nie widując. Badyniowie (Sebastyanowie) dnia wczorajszego na powrót do Bejś wyjechali. Z wiadomości rządowych niema dotąd nic nowego, oczekują wszyscy z niecierpliwością skutku przedstawień ks. Lubeckiego Naj. Panu, twierdzą albowiem, że Król nasz wiele mając wiadomości w naukach finansowych, swoje własne w tej mierze mieć będzie myśli, pytanie więc czyli sposób, którym ks. Lubecki dotąd je prowadził, spodoba się Naj. Panu albo nie. Ja mam nadzieję, jakkolwiek bądź można być przeciw księciu Lubeckiemu, że trafi do przekonania Królewskiego i że potrafi sobie uskarżyć Jego ufnosć. Mówię, że mam tę nadzieję, nie dlatego, żebym dzielił we wszystkim myśli Ks. Ministra, żebym wielką miał opinię o jego wiadomościach, ale z jednej strony już po większej części dopełnione są ofiary, które ponieść było potrzeba do zaprowadzenia jego myśli, z drugiej rzadki charakter Księcia, jego stałość, nieugiętość, rokować każą, że jakkolwiek przedsięwzięcie plan, potrafi go do końca doprowadzić«.

»Warszawa 26 Kwietnia 1826.

»Drogi Ojciec. Listy z Petersburga donoszą, że Cesarz niezmiernie pracuje ze wszystkimi ministrami, dla ukończenia wszystkich zaległości, które podobno bardzo znalazł znaczne;

— 435 —

powiadają, że się słyszeć daje zawsze ze świadomością rzeczy, z rozsądkiem i z nieugiętą sprawiedliwością; twierdzą nawet, że Ministrów nie obeznanych ze swojemi wydziałami, którzy tylko niejako reprezentacyjnie swoje piastowali urzęda, oddalić zamyśla. Księcia Lubeckiego jak najgrzeczniej przyjął, mówił mu, że wprzód nim został Cesarzem, już był Polakiem, będąc Senatoren Królestwa Polskiego. Ciekawe są bardzo decyzje Naj. Pana względem naszych finansów, one to nam będą służyć za najlepszą busolę dyrekcyi, w której rządzić zamyśla, gdyż sposób kierowania finansami jest prawdziwą podstawą Rządu, on prawdziwą wolność z jednej strony, a siłę z drugiej ustanawia. Ja z moim bratem Henrykiem coraz więcej mamy do czynienia i zaledwie mamy czas do pisania do Ojca. Henryk zwłaszcza, którego czynność nadzwyczajna, niezmiernie wiele rzeczy na siebie bierze, zdawałoby się, że jego zdaniem, że im więcej człowiek na siebie wkłada obowiązków, tym więcej ich dopełnić może«.

Z tego czasu jest serdeczny list Ludwika z Ostrowskich Michałowej Potockiej do pani Konstancyi, z którą w najściślejszej zawsze żyła przyjaźni, i która pomiędzy innemi rzeczami pisze:

»Chrzęstów 28 Maja 1826.

»Co ja robię, to w krótkości powiedzieć można, myślę o osobach, które kocham, czytam, spaceruję, każę czytać, każę chodzić na spacer i znowu myślę o tych samych osobach. To wymaga Kochana Kostuniu słowa wytłomaczenia, i na bruku Warszawskim nie możesz się dowiedzieć, że młody Wielopolski (Aleksander późniejszy Margrabia) był w Chrzęstowie i że więcej się patrzył na Teresę (najstarsza córka Potockich, a pierwsza żona Margrabiego), aniżeli do niej mówił. To robi, że Mama musi myśleć, że słucha ludzi, którzy przychodzą jej mówić, że młody człowiek bardzo zakochany, i ważniejsze jeszcze rzeczy. Rozumiesz moja dobra Kostuniu, że nie trzeba ani słowa o tem nikomu pisać, dopóki Mama nie będzie w stanie sama więcej ci powiedzieć. Z tem wszystkim Mama jest zdrowa, jest kontenta, szczęśliwa teraz, pełna

— 436 —

dobrej nadziei co do przyszłości najdroższej swej córeczki (Teresy). Do serca ciebie przyciskam, z Twoją Adelką, dawajcie mnie o sobie wiadomości.

Ludwika Potocka.

Wracajmy do listów Generała do ojca.

»Warszawa 7 Czerwca 1826.

»Drogi Ojciec. Morawska (referendarzowa) mnie wezwała, żeby Adelkę do niej przysłać (do Luboni) do rozpoczęcia kuracyi przez Owczarza z Pawłowic, który obiecuje ją wyleczyć. Po długim namyśle zdecydowałem się na to, może Opatrzność nam tę drogę kuracyi wskazuje. Pojechała z Panną Sierakowską i moim Kuciembą (kamerdynerem). Kuciemba za powrotem przygna tutaj od Morawskiego 700 owiec, 300 dla mnie, po 200 dla moich braci Piotra i Jana, które w tym roku zakupiliśmy«.

»Warszawa 14 Czerwca 1826.

»Drogi Ojcie. Czemuż to nie jestem w możności przebiegnięcia tej przestrzeni, co nas od Ojca oddziela, żeby wraz z nim płakać i zapewnić się o jego zdrowiu. W poniedziałek zaraz zaprosiwszy wszystkich krewnych i znajomych, a zwłaszcza tych, co z nim służyli w wojsku (Franciszek Łubieński najstarszy syn Ministra, po krótkiej chorobie umarł w Krakowie, ciało jego sprowadzono do Wiskitek), udaliśmy się do Kościoła Kapucynów, gdzie odbyło się żałobne nabożeństwo za jego duszę. Jeżeli to jest pociechą, że wszyscy ktokolwiek słyszała tym bardziej go znał, to go szczerze żałuje, kogo tylko mi się zdarzyło widzieć, szczerze nad tą niespodziewaną ubolewa stratą. Jutro będziemy wszyscy w Wiskitkach, ostatnią mu oddać posługę. Nie jest już on istotnie między nami, zawsze go jednak za przytomnego uważać będziemy, i pierwsze to z dziesięciu ogniwo równie zawsze nas łącząc, w niczem nie osłabi, ale raczej wzmocni ten węzeł jedności, który cnoty rodziców naszych zawiązały. Wracamy dzisiaj z exekwii nieboszczki Księżnej Jabłonowskiej, która nieszczęśliwie swoje

— 437 —

życie jak najszcześliwiej zakończyła, dobrze z Bogiem, w jak najmniejszych cierpieniach, można powiedzieć, że zgasła«.

»Warszawa 16 Czerwca 1826.

»Drogi Ojcie. Powróciwszy wczoraj wieczór z Wiskitek, gdzie ostatnią przysługę bratu naszemu oddaliśmy, korzystam z wolnego momentu, żeby Ojcu o tem donieść. Całe nabożeństwo z jak największą odbyło się przyzwoitością, mieliśmy trzydziestu szesciu księży obcych, ks. Dziekan Kruszewski celebrował, ks. Szaniawski miał kazanie, które łączy wszystkich słuchaczy wznowiło, kościół przyzwoicie przystrojony, okna pozasłaniane. Nabożeństwo zakończyło się koło godziny wpół do pierwszej, pojechaliśmy na ten czas na cmentarz, gdzie przygotować kazałem katakombę nową, my Bracia, ks. Szaniawski i Kondracki, służący nieboszczyka, i ochoczy ludzie, którzy pomimo wielkiego gorąca przybiegli do Cmentarza, dostaliśmy trumnę z miejsca, gdzie ją tymczasowo złożono, i po ceremonii przez ks. Szaniawskiego odbytej, złożyliśmy do Katakomby i zamurowaliśmy. Wróciwszy zasiedliśmy do stołu, bez zbytku ale bardzo przyzwoicie. Byli na pogrzebie:

Ja, moja żona i Dolo.

Piotr, Basia, Anielcia, Felix, Mandzia, Staś, Pawluś, Klemunia.

Jan i jego syn Staś.

Co za traf szczególnie, żeby ci z Rodzeństwa, którzy razem z Nieboszczykiem szczególnie wychowani byli, sami tylko na pogrzebie się znaleźli. Pani Galichet, Pani Starościna (Wyszogrodzka, Aniela z Świdzińskich Szymanowska) na całym były nabożeństwie. Nowa Pani Kasztelanowa Wodzyńska, co z domu Konstancja Łuszczewska, z mężem prawie prosto od ślubu, na pogrzeb zjechała. Nie mogąc się oddalić z Warszawy, tegoż samego dnia wróciłem. Dzisiaj od rana siedzę w Biurze. Jutro mamy sessję od siódmej rano, do drugiej popołudniu«.

»Warszawa 21 Czerwca 1826.

»Drogi Ojcie. Zewsząd złe dla gospodarstwa mamy wiadomości. Bill (prawo zbożowe w parlamencie angielskim) zbo-

— 438 —

żowy żadnej zmiany w cenie zboża nie zrobił i w Gdańsku sprzedawano Łaszt pszenicy od 500 do 540 złp. najwięcej. Łaszt zaś żyta od 232 do 250 złp. Drzewo w niskiej bardzo stoi cenie, z drugiej strony wełna niezmiernie spadła, co nas dla Morawskich niezmiernie gryzie, gdyż to jest znaczniejszy ich dochód. Nie wiedzieć do czego się już brać w gospodarstwie, i tylko ten może wyjść na swoje, który ciągle na wsi siedząc, zapaśne prowadzi gospodarstwo, i nigdy nie jest pilny sprzedaży. Monopolizm wódki zdaje się że prolongowano. Kasztelan Bniński przyjechał z Petersburga, żadnych tak dalece nie przywiózł wiadomości, tylko że Cesarz wiele zawsze bardzo pracuje, zajmując się zwłaszcza administracją wewnętrzną i finansami kraju. Niema jednak dotąd zmiany w Ministerium, choć zapewniają, że niezawodnie nastąpi. Ks. Lubecki jeszcze nie wraca, zapewne oczekuje w Petersburgu ustanowienia ogólnego systematu finansowego dla całego państwa, stosownie do którego i nasze ułożone być musi. Ciągłe w naszej Dyrekcji pracujemy, już dwadzieścia kilka milionów na kraj nasz przyznaliśmy, które wkrótce w kurs wpuszczone zostaną, rozumiem jeszcze, że przyznamy jakie kilkanaście milionów na ratę Ś. Jańską, dosyć, że ze 40,000.000 w kurs puszczone będzie, co niezawodnie wielki zrobi ruch w interesach tak ogólnych jako i szczególnych. Mobilizacja ta albowiem hipotek, czyli realizowanie własności ziemskiej, posłuży najprzód do oswobodzenia wielu interesów, do wykreślenia wielu długów, a nakoniec spodziewam się, że się przyczyni znacznie do powiększenia produkcji krajowej przez możność użycia kapitałów, o których bezpieczeństwo lękać się nie trzeba. Żeby tylko obok tego wydział Sprawiedliwości mógł być w tym co być powinien, to jest, żeby dążył do tego, żeby każdemu, bez różnicy, sprawiedliwość była oddana, to rozumiem, że skutki tego Towarzystwa bardzo korzystnie by się wkrótce w kraju naszym zaznaczyły. Wiadomo już Ojcu zapewne, że Badyń Ignacy, dawny Prezes Województwa Sandomierskiego, syn Pana Regenta (koronnego Stanisława i Katarzyny Stadnickiej), został Radcą Stanu, i że jest w komisji oświecenia, na czele wydziału administracji dóbr, do

— 439 —

komisji należących i podobno na czele wszelkiej rachunkowości. Piękny to ma wydział, który dotąd bardzo słabo był prowadzony, mam nadzieję, że doprowadzi go do lepszego stanu. Jest to część albowiem, w której z większą ochotą pracować będzie, mając już w niej więcej doświadczenia. Cały dzień zatrudnień pełno, jedyna pociecha, że tu wszyscy mieszkamy, Piotr, Henryk, Rózia na wieczory i obiady się zgromadzamy, i oddychamy spokojnie na łonie przyjaźni słodko, i cieszyć się możemy w zgryzocie, kiedy razem zgromadzeni«.

»Warszawa 5 Lipca 1826.

»Drogi Ojcie. Z biura Dyrekcji Tow. Kredytowego, gdzie jestem od rana na dyżurze do Ojca piszę, korzystając z wolnego momentu. Zewsząd smutne tylko słyhać wiadomości. Józef Krasieński, poseł wysłany w delegacji do Petersburga, mocno oddawna słaby, lękamy się o niego, leży na Biału Rusi u Pani Wielhorski Michałowej, gdzie przynajmniej największe o nim będą mieli staranie. Irenka (Łubieńska Henrykowa) wody pije w ogrodzie Saskim ze swoją matką Panią Janową Potocką i moją żoną, dotychczas bardzo im dobrze skutkują, i trzeba się spodziewać, że z nich będą kontente. Zdaje się, że tu wszystkie niepokoje (polityczne) mają się ku końcowi, powiadają, że będzieznaczony sąd z Senatorów, który prezydować będzie Wojewoda Bieliński. Biedna Pani Morawska bardzo już jest źle, żadnej nie mają już nadziei, widziałem Generała (Franciszka) wczoraj, biedak zgryziony niezmiernie, trudno sobie wyobrazić, ile przytem ma do wycierpienia«.

»Warszawa 22 Lipca 1826.

»Drogi Ojciec. Wychodzi odemnie Generał Morawski, który w tych czasach tak wielką poniósł stratę w żonie, pełnej zalet moralnych i fizycznych, której wady tak przykładnie umiał znosić do ostatniego momentu. Stosownie do życzenia matki, dzieci zostają przy siostrze nieboszczki, pojechali wczoraj do Puław. Namiestnik (Zajączek) dogorywa, są momenta, gdzie już rozumieją, że kończy, w drugich mu jeszcze kilka

— 440 —

miesiące życia obiecują. Zresztą wszystko głucho w Warszawie, jeszcze nic nie wiadomo, kiedy się zakończy rozpoznawanie obwinionych, powiadają jednak, że już piszą zdanie sprawy«.

»Warszawa 17 Sierpnia 1826.

»Drogi Ojciec. Nic tutaj niema nowego. Jeździłem jednego dnia do Tarkomina, proszony przez Mostowskiego na obiad. Był Mostowski, Generał Morawski, Koźmian i Sierakowski i bardzo długa i zawzięta dyskusja o różnicy socjalnej dawnych Rzymian i naszej. Byliśmy także w Wilanowie. W jednym powozie jechała moja żona z Panną Poniatowską (późniejsza Otylda Grocholska), w drugim ja z Panią Janową Potocką i synem moim Lolem, który się tam doskonale zabawił z małym Maurycem Potockim, bardzo miłym chłopczyką. Muszę kończyć, bo idę na obiad do Pana Berens«.

»Rejowiec 27 Sierpnia 1826.

»Drogi Ojciec. Przyjechałem tu na kilka dni, odebrawszy na siebie gospodarstwo po czteroletniej dzierżawie, dużo bardzo jest do zrobienia, kiedy tymczasem zupełny jarzyny co do ziarna nieurodzaj, grozi upadkiem intraty równie jak porośnięcia pszenicy. W Lublinie bawiłem dni cztery dla czynności, którą miałem z Dyrekcyą Szczegółową. Lublin znacznie się upiększa, zdobić go zwłaszcza będzie pyszny gmach więzień publicznych, który ze zwalisk starego zamku Królewskiego przerobiony został, na najwyższym w mieście pagórku, górować będzie nad całym miastem. Architektura gotycka, ale bardzo niejako szlachetna, przyjemny widok oczom sprawia. Wieża za czasów książąt Halickich stawiana zupełnie w całości zachowaną została. Kościół Św. Trójcy najdawniejszy w Lublinie będzie kościołem więźniów. Ale co nadewszystko jest pięknego to ludzkość, która przewodniczyła w rozkładzie więzień, ustanowiono, żeby nie razem jak dotąd mieszkali, ale oddzielnie po 6, których się dobierać będzie, dodany dla nich będzie Misjonarz oddzielny. Co także zwraca uwagę każdego przez Lublin przejeżdżającego, jest to pomnik

— 441 —

na pamiątkę Unii Polski z Litwą, który teraz kończy się w miejsce rozrzuconej przed kilku laty kolumny, która wówczas postawioną była. Jest to obelisk z lanego żelaza, na piedestału którego są Bareliefy i stosowne napisy«.

»Warszawa 2 Września 1826.

»Drogi Ojciec. Podobno ja sam tylko do Ojca pisać będę, albowiem wszyscy są zajęci. Rózię wyprawilem memi końmi do Okuniewa dla pocieszenia stroskanej Pani Janowej (Łubieńskiej) śmiercią jej Ojca, Pana Cześnika Klickiego, który dnia dzisiejszego o szóstej rano żyć przestał. Piotr i Henryk pojechali zrobić obsigilią, zatrudnić się pogrzebem i wszelkimi czynnościami, jakie by okoliczności wymagać mogły, Jana albowiem Pan Klicki posłał za interesami do Płocka i pomimo posłańców, nikt go jeszcze nie znalazł, co nas mocno wszystkich trapi. Pani Janowa chociaż nie była przy śmierci Ojca, jednak może mieć konsolację, że się przyczyniła najwięcej do opatrzenia Ojca Sakramentami, albowiem odjechawszy ztąd onegdaj na zapewnienie doktorów, że Ojciec jej jeszcze najmniej 15 dni żyć może, napisała zaraz do Henryka, że przymuszona wracać po dzieci, nie mając guwernantki, męża w domu nie będąc, prosi go żeby był u ks. Falkowskiego, znanego ze swojej pobożności, a zwłaszcza z rzadkiej słodczy charakteru i wytrwałości, i żeby go namówił, żeby chciał jej Ojca wszystkimi sposobami skłonić do dopełnienia chrześcijańskich obowiązków. Dopełnił tego Henryk natychmiast, sprowadził ks. Falkowskiego do siebie, i sam z nim do Pana Cześnika się udał, pod pretextem, że przy nadchodzącym Jubileuszu, Księża obchodzą wszystkie domy; przyjął to dobrze nieboszczyk i do kilka dni odłożył, ale staranny i czynny ks. Falkowski wrócił nazajutrz, skłonił do spowiedzi i do przyjęcia Sakramentów. Chociaż więc Ojca nie widziała w ostatnim tym momencie, pociechą zawsze dla niej zostanie, że ona się przyczyniła najwięcej do tak chrześcijańskiego zakończenia, tak przez wybór ks. Falkowskiego, jako też przez pilność, z jaką o tym myślała, jako nakoniec przez prostotę i wymowę prawdziwą z serca, z jaką list w tej

— 442 —

mierze do Henryka napisała, którego przejęty jej czuciem i momentu nie stracił do wykonania jej żądań. Rózia nic do Ojca nie pisze, bo skoro Klicki umarł, dano nam znać, Henrykowi i mnie, zdecydowaliśmy, że trzeba natychmiast wysłać Rózię do Jasiowej, obudziliśmy ją, kazaliśmy zaprządz i o siódmej zrana już była w powozie. Ja tutaj powróciłem z Rejowca onegdaj, Lolo mi zawsze słaby, dzisiaj ma być Doktor Malcz, z którym się naradzimy, jak sobie mam z nim postąpić. Krasieński Józef (jeździł do Petersburga w deputacji do nowego cesarza i króla) powrócił, zdrowszy daleko, nogi mu jednak jeszcze nie statkują i nie może chodzić tylko za pomocą dwóch ludzi. Henryk podał wczoraj do naszej Dyrekcyi projekt, którego jeżeli się uda, bardzo stanie się korzystnym dla naszego kraju. Myśl jego i wysłownienie czyli raczej wypracowanie rozwinięcia tej myśli, bardzo są piękne, nie wiem jak to weźmie ks. Minister Skarbu i Rada Administracyjna, ale za długo by o tym mówić i w przyszłym to rozwinę liście. Zgoła Henryk stworzony do działania w wyższych stopniach i szkoda wielka, że kraj nasz nie korzysta z podobnych ludzi, których tak mało w naszym mamy kraju«.

»Warszawa 15 Września 1826.

»Drogi Ojciec. Wielki tu mam kłopot, Henryk wynajawszy znaczną część pałacu na Bióra Tow. Kredytowego, apartament, który dotąd zajmowałem, także został wynajęty, będę więc musiał się wynosić, co bardzo jest nie miłe. Szczęściem, że Henryk ze swoją czynną dobrocią wynalazł apartament w domu obok naszego będącym, gdzie także z Rózią mieszkać będę, gdyż wyznaję, żeby mnie to najwięcej bolało, żeby miał się z nią póki tu jest rozłączyć. Wszelkie wiadomości o koronacji (Mikołaja w Moskwie), zbytki niesłychane posłów Angielskiego i Francuzkiego, zapewne tem prędzej i z większymi jak do nas dojdą szczegółami. Awanse Generałów czterech na Generałów en chef, Krasieńskich Wincentego i Izidora, Roźnieckiego i Hauke; na Generałów Diwizij Grabowskiego, Kosseckiego, Rautenstraucha, Klickiego, Wejssenhofa, Biegańskiego i Żółtowskiego; na Generałów Brygady Się-

miątkowskiego, Cedrowskiego, Hurtiga, już zapewne są Ojcu wiadome; również zaakordowano 100,000 dożywotniej pensji wdowie księcia Namiestnika (Zajączka). Pani Zamoyska (Ordynatowa) i Księżna Zajączkowa zostały Damami Portretu teraźniejszej Cesarzowej».

»Warszawa 23 Września 1826.

»Drogi Ojciec. Pierwsze działanie istotne naszego Tow. Kredytowego mieć będzie miejsce w tych dniach, już przyjęte zostały do Dyrekcyi numera zgłaszające się do losowania, dzisiaj do wszystkich Gazet Warszawskich są dołączone, co Towarzystwo winne jedynie nadzwyczajnej czynności i pilności Henryka, który dwie noce nie spał, i użył 30 ludzi fabrycznie rozłożonych, żeby w trzech dniach czasu pięć tysięcy kilkaset numerów zweryfikować i wydrukować. Całe te losowanie, dziełem jest Henryka, który machinę wymyślił do oznaczania numerów i wstrzymania koła losującego, kiedy suma przeznaczona do losowania wyczerpana będzie. Mam

nadzieję, że to losowanie i sposób postępowania tak Dyrekcyów, kierujących całą czynnością, jako też postępowanie skarbu publicznego względem tychże listów, utwierdzi zupełnie w opinii publicznej tak krajowej jako i zagranicznej, kredyt listów zastawnych. Zdaje się to mała rzecz sama przez siebie, przekonany jednak jestem, że pociągnie za sobą wielkie bardzo skutki, nawet co do zwyczajów i charakteru mieszkańców naszego kraju. Różia dzisiaj swój ukończyła Jubileusz (kościelny), ja jeszcze mam cztery dni; Piotr także niedawno rozpoczął, Henryk czeka na żonę, Jan chce go odbyć w Wiskitkach, Lolo go odbędzie w szkole. Dzisiaj właśnie zaczynają się szkoły. Jasiostwo (Łubieńscy) przysyłają Stasia, który u mnie zostanie póki nie przyjadą. Mają teraz nowego kolegę w 6 klasie, w młodym Zygmuncie Krasińskim, synu Generała Wincentego, miał bardzo dobrze zdać swój examen. Oddawanie podobne do publicznych szkół majątniejszych obywateli, wiele dobrych skutków za sobą pociągnie, nada ogółowi Klasy Oświeconej jednostajność w naukach, oswoi zawczasu do życia społecznego, a przez to nada niejako nową

cechę ówczesnej ludności oświeconej naszego Kraju. Choćby nawet mniejsza była liczba bystrych umysłów obudzonych rozmaitemi sposobami edukacji, większą jednak mogą być korzyścią dla kraju, kiedy wszyscy w jedną stronę ciągnąć będą».

»Warszawa 7 Października 1826.

»Drogi Ojciec. Chociaż przybycie Rózi i Henryka najlepiej Ojca objaśniły o tym wszystkim, co ztąd mogłoby go interesować, nie chce jednak chybić pocztą, w której zwykle do Ojca pisuję. Zresztą nic nie mamy nowego, czas mój przepędzam albo na Biórze, albo u mojej chorej Żony. Widuję tylko codzień Panią Janową Potocką, której przyszedł wyjazd bardzo mnie gryzie, tak miło się albowiem do tak przyjemnego jej przywiązać społeczeństwa, że niezmiernie mi jej brakować będzie. Jakkolwiek jednak rozum jej, ta prawdziwie towarzyska uprzejmość, ta ciągła wesołość, a zwłaszcza ta baczność nad tym, co może być przyjemnym dla osób, z którymi żyje, robią z niej jedną z najznakomitszych osób, które można w społeczeństwie znaleźć, zalety jej serca zdają się jeszcze to wszystko przewyższać, im więcej się ją poznaje tym więcej ją cenić, i żałować, i kochać potrzeba. Ale zapominam, że Ojciec ją tak dobrze zna jak ja».

»Warszawa 14 Października 1826.

»Drogi Ojciec. Wczoraj podczas obiadu Różia i Henryk przyjechali (z Krakowa) szczęśliwie. Różia trochę zmordowana z drogi, ale zupełnie zdrowa, nie nie zastała zmienionego (mąż jej Ludwik Sobański, zawsze jeszcze był w więzieniu śledczym na Lesznie), oddałem jej tylko list od męża, od którego co do jego zdrowia dobre ma wiadomości. Adelka nam przyjechała (z Luboni) we środę wieczór, dobrze bardzo wygląda, nacieszyć się z nią nie mogę, zupełnie dobrze chodzi, dla tych tylko co widzieli ją z machinami, zostaje pełno zwyczajów, które nabrała, ale które powoli straci. Poleciał jej jeszcze Owczarz, żeby przykładła różne maści z ziół i tego najmocniej pilnować będziemy. Przyjechała niezmiernie ukontentowana

ze swojego pobytu u Morawskich, ze wszystkich dobrych i przyjemnych przykładów, które ciągle pod oczami miała, pełna wdzięczności za wszystko, co tak ciągle dla niej Ojciec, Matka i wszystkie dzieci robiły. Kasztelan Ossoliński przyjeżdża dzisiaj ze wsi, gdzie od sześciu bawi tygodni. Dzisiaj się także spodziewają przyjazdu Marmonta Marszałka (marszałek Marmont książę Raguzy, nadzwyczajny poseł króla francuskiego na koronację do Moskwy, wracając wstąpił do Warszawy i stanął w hotelu Angielskim, przy ulicy Wierzbowej), i jego świty, gotują się dla niego mustry, parady, ale podobno krótko bawi, jadąc do Wiednia za swojemi partykularnemi interesami. Nie wiem dlaczego, ale nie mam żadnej ciekawości widzenia tych Panów, żyjemy jakoś w wieku, gdzie tego gatunku ciekawość zupełnie nie istnieje, a przynajmniej daleko mniejsza, pochodzi to może z przyczyny, że oświata coraz się powiększając, czyli raczej rozszerzając się w większej liczbie ludzi, mniej się zważa na pojedyncze osoby, a więcej na ogół. Ale muszę kończyć, bo mamy sesję Dyrekcyi, na którą mi się spieszyć potrzeba».

»Warszawa 21 Października 1826.

»Drogi Ojciec. Zawsze mam tak mało czasu. Zajęty byłem Francuzami, którzy jechali w świcie ks. Raguzy i którzy wszyscy przyszedli mnie odwiedzić. Potem wyjazd nad wyraz dla nas bolesny, dobrej i pocziwej Pani Janowej Potockiej. Przez parę dni nie prawie w Dyrekcyi nie robiłem, teraz trzeba będzie to wynagrodzić. Teraz przejeżdża przez Warszawę, wracając z Moskwy, Książę Karol Pruski. Powiadają, że Turcy na wszystko podpisali, co tylko Rosya żądała. Posyłam listy trzech moich chłopców (Leona, Felixa i Stanisława) tak jak były napisane».

»Warszawa y Listopada 1826.

»Drogi Ojciec. Bardzo zatruwani byliśmy przez te wszystkie dni słabością Pana Kasztelana Ossolińskiego, która przez niejaki czas mocno była zagrażająca. Doktor Sauvan, który

go leczy, bardzo rozsądnie i ostrożnie sobie w tej sprawie postępuje. Różia biedaczka zawsze się gryzie, turbuje, czemu się wreszcie i dziwić trudno, niema albowiem nic nieznośniejszego na świecie, jak to ciągle oczekiwanie rzeczy zupełnie niepewnych a nawet wcale niewiadomych. Jej szczęście, że pełna religii. Jakkolwiek albowiem się cieszy z przyjazdu swojej córki, nie znajduje jeszcze w niej pociechy, albowiem w takim jak ona jest stanie, trzeba żeby ją rozumiano, żeby dzielono to co ona czuje. Skończyłem teraz pamiętniki Sheridana pisane przez przyjaciela jego Tomasza Moore sławnego teraźniejszego poetę

angielskiego. Prócz niezmiernie interesujących okoliczności, dotyczących się prywatnego pożycia człowieka, który tak wielką grał rolę w Parlamencie Angielskim, w epokach tak ważnych i tak ciekawych, sposób jakim maluje jego życie, bardzo mi się podobał, trafił albowiem w myśl, którą zawsze miałem; żeby prawdziwie dobrze opisać kogo, trzeba go wystawić tak jak był, ze wszystkimi jego zaletami i wadami, żeby wskazać walkę, która się w człowieku zawsze wznosi, udowadnia jego moc lub słabość, i stanowi prawdziwie wyższość jednego nad drugim. Wszystkie albowiem panegiriki, które mi się słyszeć dało, albo które czytałem, zawsze mnie w tem raziły, że nigdy prawdziwego obrazu osoby nie wystawiały, że nigdy prawdziwej wielkości człowieka nie wskazywały, która najwięcej się ustanawia na trudnościach, które mieli do zniesienia, nałogach, jako też w sprzecznych i przeciwnych najdrobniejszych okolicznościach. Czytam teraz les Essais litteraires de Mr. de Villemain, pełne dowcipu ale już nie tak do mojego trafiają przekonania. Czytałem w tych dniach także życie zmarłego Monarchy (Aleksandra I), dzieło które tutaj tylko ukradkiem czytać można, jakkolwiek autor zdaje się niecierpliwie pisać i znać dostatecznie charakter i monarchy i znaczniejszych osób, o których mówi, zdaje się, że jeszcze za blizy jesteśmy tego czasu, żeby można dobrze i z łatwością o nim pisać, bardzo jednak ciekawe to dzieło, wszystko albowiem w nim interesuje, byliśmy spektatorami wszystkich rzeczy, które opisuje. Ale kończyć muszę, gdyż.

— 447 —

mój brat Jan przyjechał po mnie, żeby jechać na wybory do Komitetu Tow. Kredytowego».

»Warszawa 15 Listopada 1826.

»Drogi Ojciec. Pan Sobolewski jako Prezydent Rady Administracyjnej zaczyna już dawać wielkie obiady dla osób znakomitszych lub do rządu należących, książę Lubecki odebrał od Najjaśniejszego Pana potwierdzenie wszystkich jego planów, które teraz zapewne tem silniej rozwijać będzie. Traktuje z kilku kompaniami Angielskimi o pożyczkę i jak się zdaje z kondycjami bardzo dla kraju naszego korzystnymi. Chce albowiem pożyczyć 40 milionów w ciągu lat czterech, po 10 milionów co rok i przyjmie im je 75 za 100, z procentem po 4 od sta co rok opłacanym w Warszawie, piąty procent służyć ma umorzeniu, które mieć będzie miejsce, przez zwrot tych papierów, które skarb za ten piąty procent skupować będzie podług kursu, a oni przyjmą nominalnie; w przypadku zaś, gdyby kurs przewyższył nominalną ich wartość, natenczas, losem się wyciągać będą obligacje, które spłacone zostaną, zawsze jednak tylko podług nominalnej ich wartości. Dotychczas na wszystkie punkta się zgodzono, w tym tylko różnica, że Anglicy chcą pożyczyć 100 milionów i to od razu, a książę Lubecki nie chce tak wielkiej sumy a zwłaszcza razem».

»Warszawa 22 Listopada 1826.

»Drogi Ojciec. Zatrudnienia nasze zawsze jednostajne, teraz najwięcej Dóbr Rządowych nam przychodzi pod decyzję. Smutny prawdziwie obraz Dóbr przez Rząd administrowanych, Dobra partykularne prawie wszystkie się poprawiły od Lustracyi 1789 Roku; Dobra zaś narodowe albo w tym samym są co potenczas stanie, albo o wiele gorszym, i zdaje się, że co rok jeszcze niżej stoją; zamyślona więc ich sprzedaż w skutku pożyczki teraz na nich wydanej, za jakąkolwiek cenę nastąpi, rozumiem, że wielką bardzo korzyść krajowi naszemu przyniesie się. Albowiem od dawnego czasu już pewno

— 448 —

przekonano się o fałszywej zasadzie, że Dobra Narodowe są bogactwem krajowym, i że w czasie nieszczęścia stają się kapitałem zaradczym. Bogactwo najprawdziwsze krajowe jest w pracy, w industryi swoich mieszkańców, w ich to kieszeniach tylko czerpać może te skarby, których Rząd sam przez siebie ani tworzyć, ani przechowywać nie może, i nie powinien. Jakkolwiek jeszcze daleko jesteśmy z tego względu od prawdziwych zasad, tak teraz rozjaśnionych w Anglii a nawet i we Francyi, zdaje się jednak, że wszyscy na to zwracając oczy, i nasz kraj także progressive z tego iść będzie względu, a dobre instytucje finansowe, proste w tej mierze działanie, wiele skutkować będzie, i na moralności, na zdadności, nakoniec na całym postępowaniu poszczególnych mieszkańców kraju. Wybory do Komitetu Towarzystwa już w trzech województwach są zrobione, tutaj wybrano dwóch młodych ludzi Pana Słubickiego i Rusieckiego i Henryka Kamińskiego dawnego Pułkownika, w Augustowskim Godlewskiego i Rydzewskiego, z Kaliskiego ma być młody Niemojewski. Z innych województw jeszcze nie nadeszły wiadomości. W ogóle ciekawe jest bardzo każde działanie wolno i dobrotnie wybranych i powołanych do tej prawdziwie krajowej posługi. Ja z mojej strony prawdziwie się cieszę z tego, żem w tej mierze pracował, i sędzę, że przysługa ta krajowi korzystniejsza, jak urzędowanie Posła na sessyę, które teraz więcej passive jak active użytecznym być może».

Do pierwszego Komitetu Towarzystwa Kred. Ziemińskiego następujące osoby powołane zostały:

|                          |             |                 |
|--------------------------|-------------|-----------------|
| Godlewski Józef,, Prezes | 1827 — 1834 | z Suwalskiego.  |
| Jackowski Ksawery,       | 1827 — 1834 | z Płockiego     |
| Kamiński Henryk,         | 1827 —      | z Siedleckiego. |
| Kozierowski Antoni,      | 1827 — 1829 | z Suwalskiego.  |
| Krępski Jacenty,         | 1827 — 1834 | z Płockiego.    |
| Morozewicz Kalikst,      | 1827 — 1830 | z Lubelskiego.  |
| Niemojewski Bonawentura, | 1827 — 1828 | z Kaliskiego.   |
| Psarski Józef,           | 1827 — 1830 | z Kaliskiego.   |

— 449 —

|                      |             |                   |
|----------------------|-------------|-------------------|
| Rusiecki Jan,        | 1827 — 1830 | z Warszawskiego.  |
| Szłubowski Antoni,   | 1827 — 1830 | z Siedleckiego.   |
| Wierzbicki Ludwik,   | 1827 — 1834 | z Radomskiego.    |
| Wyszyński Józef,     | 1827 — 1834 | z Lubelskiego.    |
| Zwierkowski Walenty, | 1827 — 1832 | z Kieleckiego.    |
| Słubicki Eugeniusz,  | 1827 — 1831 | pióro trzymający. |

*»Warszawa 29 Listopada 1826.*

»Drogi Ojczy. Mieliśmy wczoraj w naszej Dyrekcyi wizytę Księcia Lubeckiego, oglądał całą fabrykę ze wszystkimi szczegółami, potem kasę, Buchalterię i wszelkie nasze składy. Zdaje się, że zupełnie był kontent z porządku, w jakim wszystko zastał. Żałowałem jednak, że ta jego wizyta jeszcze trochę opóźnioną nie była, albowiem rachunkowość nasza jeszcze całkowicie nie jest zaprowadzoną. Założona podług ostatnich zasad Rachunkowości podwójnej, służyć będzie, mam nadzieję, za model dla wszystkich innych wydziałów krajowych, pokaże albowiem, że jest daleko pewniejszą, że w każdym momencie może być zamkniętą, że w każdym momencie przedstawia bilans ogólny i wszystkich szczegółów, równie jako i obrachunków ze wszystkimi osobami, z którymi się ma do czynienia. Że co najwięcej simplifikuje i ułatwia czynności kasowe, i robi łatwemi bardzo wszystkie rewizje kassów, które tak trudnemi się pokazały w naszym kraju. Nie tak łatwo jednak korzyści tego gatunku Rachunkowości będą poznane, chociaż tak są jasne i niezawodne, ale ludzie są niewolnikami zwyczajów i strasznie trudno im zawsze jest zmienić już ustanowione i od dawna zaprowadzone rzeczy«.

»Drogi Ojczy. Ułożyłem sobie, że po Nowym Roku będę mógł się oddalić ukończywszy czynności w Dyrekcyi, ale zaczynam przewidywać, że zajęty zaprowadzeniem czyli raczej ukończeniem Rachunkowości w Dyrekcyi, co konie-

— 450 —

*»Warszawa 5 Grudnia 1826.*

cznie w tym miesiącu musi być ukończone, pomimo innych zatrudnień wszystkich Radców i urzędników Dyrekcyi, przewiduję więc, że nie ukończę przeznaczonych na mnie podpisów. których jeszcze mam 30,000 do uzupełnienia, będę więc musiał je ukończyć w Styczniu. Henryk przymuszony wypaść na dzień do Kazimierzy Wielkiej, czyli raczej do Kielc, na ukończenie z Dyrekcyą Szczegółową względem pożyczki wziętej od Towarzystwa na Kaźmierze, co i jemu i całej Dyrekcyi jest nie na rękę, gdyż Henryk jest duszą prawie wszystkich czynności, a teraz jest ich taki nawał, że nie wiedzieć prawdziwie, od czego zacząć, musi więc jechać pocztą dzień i noc, i zaraz po ukończeniu, bez żadnej zwłoki, wracać znowu dzień i noc, na nim albowiem powiedzieć można,

stoi prawie wszystko. Zajęci teraz jesteśmy od rana do wieczora czynnościami naszymi w Dyrekcyi Głównej, jest to albowiem czas wypłat, równie jako też odbierania procentów od tych, co pobrali pożyczki od Towarzystwa, obok tego sprawdzanie przychodzących papierów do wypłat, zaprowadzanie Rachunkowości w tak zawiłych i różnorodnych wydatkach i przychodach, zupełnie nam wszystkie zajmują momenta, tak, że nie mam czasu myśleć o swoich własnych interesach«.

*»Warszawa 20 Grudnia 1826.*

»Drogi Ojczy. Ważne dzisiaj mieliśmy zatrudnienie w Dyrekcyi i bardzo nieprzyjemne. Szło tu albowiem o to, czy Sejmik wyborowy na różnych wakujących członków z województwa Płockiego, w którym zaszyły znaczne przeciw prawu uchybienia, skasować czyli też nie, drażliwą to albowiem jest rzeczą, robić tyle nieukontentowanych, ale z drugiej strony całe Towarzystwo stoi na ścisłym dopełnianiu prawa, i dozwole niejako uchybień przeciw prawu, byłoby bardzo zgubnym nadal przykładem. Dyrekcyą swoją decyzję do dnia jutrzejszego wstrzymała dla lepszego jej wyjaśnienia. Z nowych książek jest mała broszura Generała Gourgoud, który wydaje znalezioną przypadkiem mowę Napoleona, którą miał 20 lat mając w Akademii Lyońskiej, a której przedmio-

— 451 —

tem było, jakie zasady, jakie uczucia wzbudzać potrzeba dla szczęścia ludzkiego. Mowa bardzo słabo napisana, nie ma związku w myślach, nie dąży do niczego. Widać jednak w niej początki myśli, które potem służyły za postawę Kodexowi. Życie Talmy i wszystkie szczegóły dotyczące się jego nadzwyczajnego talentu przez Pana Tissot, chwilowo sprawia ukontentowanie, będąc bardzo pięknym i łatwym opisanym stylem, ale można z nim razem powtórzyć, że ten gatunek talentu nic po sobie nie zostawia«.

*»Warszawa 23 Grudnia 1826.*

»Drogi Ojczy. Piszę w kasie Dyrekcyi Głównej, gdzie ciągle teraz przesiaduję, mając sobie przez Dyrekcyę polecony dozór nad kasą, co przy nawałnym odbieraniu ze wszech stron pieniędzy, i to nie tylko w gotowiznie, ale i w Listach Zastawnych, w kuponach, w rewersach różnego gatunku, przy wypłatach publicznie robionych od 9-ej zrana do 3-ej popołudniu, potrzeba nadzwyczajnej regularności i staranności, żeby zachować ten porządek, który jest jedyną i konieczną podstawą całej rachunkowości. Albowiem z dobrze urządzoną kasą i jej Dziennikiem, wszystkiego zawsze wszędzie dojść można. Pokazało się tutaj teraz dzieło Michała Ogińskiego, zawierające poniekąd Historję tegoczesną, tyczącą się naszego kraju od 1788 do 1815 roku, ale mało jest egzemplarzy w Warszawie, niezmiernie jest ciekawe i interesujące, ale go jeszcze nie czytałem«.

*»Warszawa 23 Grudnia 1826.*

»Drogi Ojczy. Moment tylko mam czasu, albowiem od rana na biórze siedziałem, a teraz wróciwszy do domu, spodziewam się rodzeństwa, którzy się dzisiaj do mnie zbierają na obchód imienin mego brata Jana. Chcę jednak chociaż parę słów napisać, żeby powinszować Ojcu Nowego Roku, idąc za zwyczajem przodków naszych, albowiem według mego serca, życzenia moje każdego dnia są jednakowe, i równie, żywe. Kończy się tedy ten prawdziwie ponury rok 1826

— 452 —

któren wszystkich prawie różnego gatunku złego dotknął. Kiedy jednak Bóg tego dozwolił, musi być w tem wszystkim cel, którego niedołączny nasz rozum dojrzeć nie może, poddajmy się więc woli Najwyższego, i prośmy tylko, żeby nam zawsze dał moc zniesienia okoliczności, w jakich się znajdować będziemy, i obrócenia ich na chwałę Jego«.

## ROZDZIAŁ XV.

Generał Łubiński zaprowadza rachunkowość w Dyrekcyi głównej Tow. kredyt. ziemskiego i w Dyrekcyach szczegółowych w Warszawie, Lublinie, Siedlcach, Kielcach, Radomiu, Kaliszu, Płocku i Suwałkach. — Czynny bierze udział przy założeniu pierwszego młyna parowego na

»Warszawa 3 Stycznia 1827.

»Drogi Ojciec. Już tedy zaczęliśmy Rok 1827 bogdajby lepszym był dla nas wszystkich jak ten nieszczęśliwy 1826 Rok, w którym się zebrały wszelkie gatunki dolegliwości jakich tylko doznać można. Już zapewne Ojcu jest wiadomo, że Pani Janowa Potocka poszła za mąż za Pana Edwarda Raczyńskiego, od kilku dni wszystkie umysły tym są zajęte. Prosiłbym Ojca gdyby się zdarzyła pewna okazy a do Warszawy, żeby chciał wziąć od Steinkellera (bogaty kupiec Krakowski) paczkę dla Ks. Jabłonowskiej Maksymilianowej i ją tutaj przesłać«.

»Warszawa 27 Stycznia 1827.

»Drogi Ojciec. Zarzucony byłem robotą przez te wszystkie dni. Mamy teraz rewizję i zamknięcie całkowitej rachunkowości, przy których nieodstępnie znajdować się muszę, i to dopiero w pierwszych dniach przyszłego miesiąca się zakończy. Już tedy Komitet naszego Towarzystwa się zawiązał

— 454 —

i Godlewski został wybrany prezesem. Jest do życzenia dla dobra Towarzystwa żeby się chciał szczerze zająć swoim urzędowaniem, nie mięszając do niego obcych rzeczy, a nawet unikając styczności, które często mogą być drażliwe. Czas jednak pokaże tylko czyli istotnie ufność w nim położona jest właściwa albo nie«.

»Warszawa 31 Stycznia 1827.

»Drogi Ojciec. Już tedy zbliża się moment końca naszych zatrudnień w Dyrekcji Głównej, albowiem dnia jutrzejszego będzie zdanie sprawy Dyrekcji Głównej przed Komitetem prezydowanym przez Ks. Ministra Skarbu i przed publicznością. Jakkolwiek jako ludzie pobłądzić mogliśmy, rozumiem jednak, że doszliśmy do skutków, których w tak krótkim czasie trudno spodziewać się można było, i że stanęliśmy na stopie porządku, który może dotąd w żadnej rachunkowości w Polsce nie było, zdajemy albowiem dnia jutrzejszego Billans 83.000,000 złp. Henryk pisał zdanie sprawy, które starać się będziemy Ojcu komunikować. Nie możemy jednak powiedzieć żeby rachunkowość nasza już była ustaloną zupełnie, gdyż dopiero zasady są założone, teraz trzeba czynności nieustannej, jaknajwiększej staranności żeby ją utrzymać w porządku, i żeby się niejako tak przejąć wszystkimi jej zasadami, żeby już bez nich się obejść nie można«.

»Warszawa 7 Lutego 1827.

»Drogi Ojciec. Różia (Sobańska) wyjechała w niedzielę rano o godzinie ósmej. Mój brat Jan dał jej konie do pierwszej poczty, dokąd ją także odprowadziła moja żona, nie mogę powiedzieć, jak mi brak Rózi, i jak mi bez niej tęskno. Bóg wie, kiedy się znowu z sobą zobaczymy, któż albowiem powiedzieć zdoła co się z nami stanie, i jak i gdzie się znowu zjedziemy. Zakończyliśmy nasze czynności w Dyrekcji Głównej, i już tylko komplet ścisły pracuje, dochodzę jednak codziennie, nie mogąc się nie interesować do tego wszystkiego co się tam dzieje. Im więcej jednak widzę czynność moich współrodaków zblizka, tym mniej się dziwuję upadkowi na-

— 455 —

szego kraju, duch albowiem nieładu, nieporządku we wszystkich indywiduach zdaje się zaszczipiony, i mało kto może się przyzwyczaić do porządku, do regularności, a nawet do poświęcenia się jednej rzeczy. Można by powiedzieć, że nasi ziomkowie lubują się w emocjach, że przekładają zajęcia, które je (emocje) sprawiają, a że praca spokojna i jednostajna ich przestrasza. Spodziewać się potrzeba, że podobne instytucje jak Systemat Kredytowy, powoli zwrócą nas z tej mylnej i dobru publicznemu szkodliwej drogi. W tym to największe upatruje dobro, i uważam założenie tego Towarzystwa jako nową epokę dla naszego kraju, jeżeli ma się rozumieć, tak będzie dalej prowadzone jak dotąd. Pani Michałowa (Potocka) pisze do mojej żony z Chrzóstowa, że 6 b. m. odbył się ślub jej córki Teresy z Wielopolskim (Alexandrem)«.

»Warszawa 28 Lutego 1827.

»Drogi Ojciec. Zrobił się tu w tych dniach nowy mariaż czyli raczej ułożył się między Konstantym Zamoyskim Ordynatem a Księżniczką Anielą Sapieżanką, córką Księcia Franciszka Sapiehy, w kilka dni zrobiło się poznanie, deklaracja i zaręczyny, dzień ślubu w tych dniach wyznaczony będzie. Obydwie rodziny niezmiernie z tego szczęśliwe związku. W ostatnim liście Ojciec mi pisze żeby się udać do Ministra Oświecenia względem miejsca przełożonego w Seminarjum, ale to już dane zostało Ks. Onuszkowi, Profesorowi Religii w Uniwersytecie, który ma być bardzo zacny, światły i szanowany Ksiądz chociaż może wcale niepozorny. Zniknęła ze świata wśród zabaw, wśród wesołości, porwana niejako niespodzianie ś. p. Pani Zielonkowa. Pięć dni słabości, pomimo wszelkiej pomocy doktorów, i starania, i zachodu męża, córki, krewnych i przyjaciół, wprowadziły ją do grobu. Opatrzona Ś. Sakramentami, z zupełną przytomnością je przyjęła. Dzisiaj mamy exportację i pogrzeb, jutro exekwie. Pisząc do Ks. Eustachego (Sanguszki), przyłączyłem list od Ojca, a że wysłałem go sztafetą, rozumiem więc, że go już odebrał«.

— 456 —

»Warszawa 7 Marca 1827.

»Drogi Ojciec. Zaraz po odebraniu listu Ojca zakomunikowałem go Braciom, i każdy w swoją stronę udał się dla wykonania poleceń Ojca. Ale dotychczas bardzo złe mamy nadzieje. Wieś albowiem Popów, jak się dowiedzieliśmy, zapisana już jest do Diecezji Sandomierskiej, i tylko do śmierci dożywotnika w rękach kapituły krakowskiej zostawiona została. Robić jednak będziemy wszystkie kroki, które będziemy mogli, żeby, jeżeli można, dopełnić życzenia Ojca. Chłopcy moi (Leon i Felix Łubieńscy) ukończyli examen i zabierają się do nowej pracy, ażeby mogli przejść do Uniwersytetu na rok przyszły, czego się dla obojgów spodziewam. Szukam teraz dla nich metra do Matematyki. Wezmę im także w tym półroczu metrów do tańca i do fechtowania, żeby im trochę wyrobić fizyczną postać. Sam zaś mam bardzo wielkie zatrudnienie chcąc zaprowadzić na przyszły rok w Rejowcu Gorzelnię, jak można najlepiej urządzoną, której tam koniecznie potrzebuję. Mamy teraz rozpocząć urządzenie Rachunkowości Dyrekcyjów Szczegółowych. Zaczniemy od Dyrekcji Szczegółowej Województwa Mazowieckiego, jeżeliby mnie to nie wiele zajęło czasu, to się podejmę objechać wszystkie Dyrekcyjne, żeby zaprowadzić jednostajność w tej tak ważnej gałęzi. Im więcej się zastanawiam nad okolicznościami kraju naszego się tyczącymi, tak przeszłymi jak teraźniejszymi, tem więcej się przekonywam, że jedną z największych przysług, którą można naszemu oddać krajowi, jest przymuszenie niejako wszystkich

do stałego, jednostajnego porządku prawem określonego, tak żeby w postępowaniu swoim każdy człowiek we względzie każdej rzeczy, któraby jakkolwiek styczność miała z interesem drugich, nie mógł działać tylko podług form przepisanych, żeby każde uchybienie podobnych form raziło wszystkich, a przez to przymuszało najopieszalszego do nieoddalania się w niczem od nich. Ale rozpisałem się niepotrzebnie w tej mierze, ślady albowiem Ojcowskich w tej mierze myśli i działania wszędzie widzieć się dają i Systemat Kredytowy z tego względu najwięcej mnie zajmuje, i z tego względu

— 457 —

najlepsze z niego mogą dla Charakteru Narodowego wypłynąć skutki. Rada Stanu czyli Administracyjna, zajęta teraz rozbieraniem przedstawionej procedury Sądu Sejmowego, ale jej nie czytałem, ani wiem z pewnością, w jakim duchu jest napisana. Kasztelanami zostali podobno Lewiński prezes trybunału, i Gruszecki sędzia Appelacyjny«.

»Warszawa 21 Marca 1827.

»Drogi Ojczcie. Widziałem się z Radcą Stanu Badenim, który mi powiedział, że do Ojca odpisał, że niema żadnej nadziei względem wsi Popowa, posiadanej dotąd przez kapitułę Krakowską, a to z tej przyczyny, że Dyecezya Sandomierska nowo została otworzona, z ułameków wszystkich innych Dyecezyj, że wtenczas przy rozkładzie tym ogólnym wieś Popów przeznaczona była do Dyecezyi Sandomierskiej, że więc to zmienionym być nie może. Ja teraz rozpocząłem czynności, czyli projekta względem Towarzystwa Ogniewego, właśnie mi nadeszły od Pana Ternaux w Paryżu urządzenie dwóch assurances od ognia w Paryżu i w Sedanie. Odczytuje wszystkie urządzenia teraz istniejące, Tabelle statystyczne z 10 lat, tak co do opłat jak i co do pogorzeli, szukam z kąd pochodzą większe wydatki w jednym roku jak w drugim, nakoniec staram się ile możności pojąć jak najdokładniej całą tą rzecz, żeby być potem w możności zrobienia zmian istotnie korzystnych, i postawienia tego towarzystwa w tym stanie, żeby każdy przystępujący prawdziwie korzyści w nim upatrywał. Z drugiej strony wydelegowany od wyrobów zbożowych negocjuje z ks. Lubeckim pożyczkę dla Towarzystwa tak w gotowiznie jako i w zbożu na pierwsze potrzeby Młyna Parowego. Byłem już raz u Księcia w tej mierze, i najpomysłniejsze mi zrobił nadzieje, sądząc, że za tą bytnością już wszystko ukończymy«.

Spółka, której inicjatorem był Henryk Łubieński założyła wtenczas pierwszy młyn parowy w kraju na Solcu. Młyn ten później przechodził po kolei w posiadanie domu braci Łubieńskich, Steinkellera, Banku Polskiego, Józefa Zamoyskiego, bankiera Blocha, a dzisiaj jest własnością rządową.

— 458 —

»Warszawa 24 Marca 1827.

»Drogi Ojczcie. Już zapewne Ojcu jest wiadoma śmierć nagła i niespodziewana Uruskiego (Kajetana miecznika Koronnego Galicyjskiego zmarłego w Biłce Szlacheckiej, syna Macieja podczaszego Trembowelskiego i Antoniny Benoe Miecznikówny Podolskiej. Kajetan Uruski był dwa razy żonaty, 1<sup>o</sup> z Józefą Mierzejewską z Litwy, z nią miał córkę Emilię, która zmarła panną, 2<sup>o</sup> z Wandą Potocką, z którą miał syna Seweryna), równie jak zapamiętała jego zacięłość przeciw związkowi jego córki z Kaziem (Łubieńskim) aż do ostatniego momentu jego życia, i to z jakiej przyczyny. Ubolewam z całego serca nad Kaziem, któremu to bardzo musi być bolesnym, ale Bóg zapewne wie co robi. (Kazimierz Łubieński syn Franciszka, zaręczył się z Emilią Uruską w Biłce Szlacheckiej, potem Kajetan Uruski ojciec panny, na młodego narzeczonego się obraził, i na łożu śmierci kazał przysiąc córce, że nigdy za Łubieńskiego nie pójdzie. W parę lat później Kazimierz Łubieński ożenił się z Maryą Krasieńską). Trzebaby teraz żeby Kazio oddalił się z tamtych stron, bo po tak jasno wyrzeczonej ostatniej woli Ojca, już nie może nigdy myśleć o tym zamężciu. Ja teraz zajęty zupełnie jestem projektem do Towarzystwa Ogniewego, który z polecenia Dyrekcyi Głównej mam przedstawić, żeby był podany Radzie Administracyjnej. Jeszcze nic nie zrobiłem, albowiem uczę się naprzód stanu teraźniejszego rzeczy, wszystkich błędów, uchybień, niedogodności; czytam asekuracje zagraniczne, i dopiero jak się dobrze przyjrzę tym wszystkim, zacznę myśli moje układać na papierze, a z tych dopiero ułożę projekt Towarzystwa Ogniewego«.

»Warszawa 31 Marca 1827.

»Drogi Ojczcie. Mieliśmy tutaj wypadek, który szczęściem dobrze się skończył. Bernard Potocki dostał raptem zapalenia mózgu, ale Doktor zaraz sprowadzony, starania żony (Klaudyny z Działyńskich) i mego brata Henryka, wkrótce do zdrowia go wróciły, i dzisiaj już jest zupełnie dobrze. O Rózi

— 459 —

(Sobańskiej) mamy wiadomości z miejsca, gdzie jechać zamierzała (do męża Ludwika, który do Petersburga był wywieziony), kontenta przynajmniej, że w bliskości Ludwika, spokojnie siedzieć zamyśla, póki cała rzecz ukończoną nie będzie. Uboczne wiadomości twierdzą, że Rózia otrzymała pozwolenie widzenia męża, czy to prawda albo nie, nie wiem. Mówili mi tutaj o nowym ożenieniu w Krakowie P. Kazimierza Potulickiego z Panną Karwicką, ale kiedy mi Ojciec o tym nie pisze, to musi być bajka. Ks. Szaniawski był dnia wczorajszego u mnie na obiedzie, powiadał mi, że interes o kanonik (Krakowską) ks. Tadeusza (Łubieńskiego) mego brata, jeszcze nie zupełnie przeszedł przez wszystkie formalności, ale że wkrótce ukończony zostanie, zawsze jednak bez wsi Popowa, o której ani myśleć nie można«.

»Warszawa 4 Kwietnia 1827.

»Drogi Ojczcie. Od Rózi mieliśmy wiadomości, jest list do Ojca, który Henryk zapewne przesłał. Bóg ją momentalnie pocieszył, i zapewne jej wynagrodzi te ciągle i pełne wytrwałości poświęcanie się. Ja cierpiący byłem przez cały ten tydzień na katar, i do niczego nie byłem zdatny. Czytałem przez ten czas podróż w środku Afryki, nad brzegi jeziora Tchaad, do Państwa Bornou, Mandara, Begharmi, Haoussa, niezmiernie ciekawe, albowiem kraj ten z powieści tylko był znany, żaden Europejczyk nie zwiedziwszy jeszcze te strony. Zostaje tam jeszcze wiele do zwiedzenia, między temi krajami a Państwem Timbouctou, i również w południe i od strony Egiptu. Anglicy wszędzie wchodzą tak dla rozszerzania handlu, szukania nowych źródeł dochodu, jakoteż nowych bogactw roślinnych, lub jakichkolwiekbądź natury. Siła tego narodu założona na rozwinięcie wszystkich zdolności ludzkich, zdaje się, że granic niema, i codzień zwiększać się zdaje, olbrzymim we wszystkim postępując krokiem«.

W kwietniu pan generał jeździł do Krakowa na święta Wielkanocne do ojca, i żeby bliżej rozpatrzyć się w szczegółach spadku po bracie swoim Franciszku, gdyż był miano-

— 460 —

wany exekutorem testamentu i opiekunem małoletniego jeszcze Seweryna Łubieńskiego. Za powrotem do Warszawy znowu pisze do ojca.

»Warszawa 5 Maja 1827.

»Drogi Ojcie. Miałem list od Ogińskiej z Wilna, w którym mi donosi, że Róża była u niej, że przez kilka tylko godzin bawiła, że zdrowa zupełnie, że już dotychczas musi oddawna być w domu (w Obodówce na Podolu). Kazio (Łubieński) tutaj jeszcze bawi, wybiera się do Litwy do Pani Mierzejewskiej, nie w celu żadnym w znówienia rzeczy (z Emilią Uruską), którą sam uważa za zupełnie ukończoną, jakkolwiek mu to jest bolesnym, ale żeby jeszcze oddać hołd babce młodej Panny, która tak uprzejmie go w swoim przyjęła domu, i okazać jej, że jeżeli te jego życzenia nie przysły do skutku, to wcale nie z jego winy. Wszyscy już zaczynają się rozjeżdżać z Warszawy, ale tego roku znowu dużo ludzi będzie w lecie z przyczyny tego Sądu (Sejmowego). Zdaje się, że Biskupi nie są wyłączeni od Sądu, i że będą musieli zjechać wraz z drugimi Senatorami«.

»Warszawa 16 Maja 1827.

»Drogi Ojcie. Mieliliśmy długi list z Obodówki od Rózi, bardzo kontenta ze swojej bytności w Petersburgu, zawsze mężna i nieźrównana, donosi nam, że więźniowie wszyscy mają być przewiezieni do Warszawy dla konfrontacji. Proszony jestem przez Pana Piwnickiego Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, żeby prosił Ojca, żeby Ojciec był tak łaskaw napisać za nim list do Pana Rothera, żeby mu chciał ułatwić sprzedaż jego Dóbr Małżewo, Małżewko, Waćmierz i Waćmierzek za sumy Bajorńskie, których P. Piwnicki chce za te dobra nabyć. Życzy on sobie tylko żeby Pan Rother chciał z przyczyny rekomendacji Ojcowskiej mieć na niego względy, nie chcąc wreszcie żadnego istotnie faworu. Udał się on do mnie, ztąd do Ojca z prośbą, z polecenia Ks. Lubckiego, który mu doradził, że przez Ojca najlepszy do Rothera sposób. Sposób postępowania Pana Piwnickiego jako

— 461 —

urzędnika, jako Pośła i Marszałka zasługuje sobie na względy, cokolwiek bądź opozycja exaggerowana mieć może przeciw niemu. Ja go mam za słusznego i uczciwego człowieka, i jak najmocniej go Drogiemu Ojcu polecam. Nie uda się on do Pana Rothera aż dopiero kiedy będzie sądził, że list Ojca już do niego doszedł, to jest za trzy tygodnie«.

W więzieniu śledczym na Lesznie od początku samego, zamknięty także był jedyny brat generałowej Łubieńskiej, Wiktor Ossoliński. Wolno było więźniowi raz na tydzień do znajomych pisywać i listy odbierać. Dużo tych listów pana Wiktora mamy pod ręką, ale wobec tego, że musiały przechodzić przez cenzurę więzienną, żadnych ciekawych dla ogółu szczegółów nie zawierają. Generał Łubieński z żoną ciągle przesyłali panu Wiktorowi rozmaite dozwolone uprzejmienia, i pośredniczyli pomiędzy nim a ojcem jego kasztelanem Ossolińskim, i pomiędzy więźniem a żoną jego Zofią z Chodkiewiczów, która tymczasem siedziała cicho w majątku swoim Jampolu na Wołyniu z małutką jedynaczką Wandzią. Ale wracajmy do listów generała.

»Warszawa 26 Maja 1827.

»Drogi Ojcie. Zajęty jestem rozpoczęciem zaprowadzenia nowej rachunkowości w Dyrekcyi Szczegółowej Województwa Mazowieckiego. Wczoraj miałem sessję z tą Dyrekcyą, dzisiaj na obiedzie u siebie wszystkie osoby do tego należące. Jestem więc bardzo zajęty, przyszła mi albowiem przytem z Rejowca pszenica, trzeba ją złożyć na śpichlerz, z drugiej strony interesa, Śjańskie rachunki, regulacja rachunków Dyrekcyów Szczegółowych, moje prace przy Towarzystwie Ogniowym. Ks. Szaniawski niespracowany w Golach nauki i kazania miewa, wyręczając wszystkich innych księży. Modlą się od rana do wieczora i ludzi dużo bywa«.

»Warszawa 20 Czerwca 1827.

»Drogi Ojcie. Już tedy 15 rozpoczął się Sąd Sejmowy. Prezes Senatu (Zamoyski) zdał prezydentowi Wojewodzie Bie-

— 462 —

lińskiemu (Piotr Bieliński herbu Szeliga † 1829, rodzina wygasła po mieczu). Wojewoda Sobolewski jako Prezes Rady Administracyjnej, zagaił sąd i oświadczył przedmiot w którym został zgromadzony. Potem odczytano Raport bywzego komitetu. Nakoniec stosownie do procedury nowo zaprowadzonej Prezes przystąpił do wyboru Delegacji, który jest następujący: Prezesem Wojewoda Ks. Michał Radziwiłł, członkami Panowie: Wodzyński, Wiśniewski, Tyszkiewicz, Rembieliński. Dnia 15-go także była exportacja ciała Arcybiskupa (Wojciech Skarszewski przedtem Biskup Lubelski). Ojciec widzę rozumiał, że ja już ukończyłem moją robotę tutaj i że wyjechałem do innych Dyrekcyów Szczegółowych, ale to nie tak łatwo, przyjąć i wprowadzić do porządku, ledwo z końcem miesiąca tutaj ukończę. W ostatnią sobotę byłem na examinie Szkoły Agronomicznej w Marymoncie, który mnie z wielu bardzo miar interesował, a zwłaszcza szkoła ubogich prowadzona na wzór Fellenberga. Nie mogę powiedzieć, żeby to, com widział, odpowiadało zupełnie moim życzeniom w tej mierze, ale wdzięczność temu się należy, który założył tę szkołę, i tym co dbają o jej pomyślność, w naszym kraju szkoła podobna istotnie do kraju naszego przystosowana byłaby korzystniejszą jak wszystkie inne szkoły«.

»Warszawa 7 Lipca 1827.

»Drogi Ojcie. Dotychczas nie mamy nic nowego, Delegacya Sądu Sejmowego pracowała codziennie, wstrzymała teraz czynności dla pisania raportu z dotychczasowych swoich czynności. Pani Raczyńska (Edwardowa), która przed 6 dniami przyjechała, wyjeżdża do Wielkopolski na krótki czas, po którym znowu tu wraca, zawsze miła, przyjemna jak dawniej, uprzejmnia nam Warszawę. Hermanowa (Antonina z Mokronowskich Potocka) przyjechała tu 3 dni temu, dziecko jej trochę słabe, ale Hermana jeszcze niema, nie mogłem więc jeszcze ukończyć z nim interesu. Ja zaś pełno mam jeszcze do roboty, do ukończenia Śjańskich interesów, to jest do zapisania ich w rachunkach, prócz tego piję wody Marienbadzkie tutejszej roboty, które mi bardzo dobrze służą«.

— 463 —

»Warszawa 11 Lipca 1827.

»Drogi Ojcie. Nie ukończyłem jeszcze dotychczas zupełnie z Dyrekcyą Szczegółową Mazowiecką, ale rozumiem, że wkrótce ukończymy, i na początku Augusta wyjeżdżam do Lublina a potem do Siedlec. Teraz mamy odbyć rewizję kasy Dyrekcyi Głównej. Przyjechał Wolicki z Londynu, gdzie trzy statki parowe zgodził, jeden ma iść do Gdańska i do Kopenhagi, drugi od Nieszawy do Gdańska, trzeci od Warszawy do Nieszawy, czwarty nakoniec najmniejszy, który dopiero mają obstarować, ma iść

od Krakowa do Warszawy. Wątpię jednak żeby ten zamiar mógł przyjść do skutku, jeżeli nie przedsięwzją planu ogólnego, do ściśnienia Wisły następni tamami, co podług mego przekonania jest do zrobienia. Moja żona przenosi się do nowego pomieszkania, będzie mieszkać naprzeciw Reformatów (ulica Senatorska) tam gdzie mieszkał P. Prot Potocki. Wojewoda Bieliński, ks. Biskup Woronicz, Wojewoda Sobolewski, Walewski Kasztelan, każą mi się Ojcu pokornie kłaniać.

*»Warszawa 1 Sierpnia 1827.*

»Drogi Ojcie. Już tedy się ukończyły examina szkolne. Mój syn Leon najlepszy ma patent na całą szkołę. Teraz tylko o to chodzi, żeby przygotować się jeszcze lepiej do examinu, jaki po wakacjach zdawać będą, żeby być przyjętym do Akademii. Nauki Akademii, do których oni aplikować się mogą po przyjęciu są z Wydziału Prawnego i z Wydziału nazwanego Filozoficznego. W Wydziale Prawnym zaczynają od Filozofii, i powoli uczą Prawa i Administracyi, i wszelkich z niemi styczność mających nauk, kurs ten trwa lat cztery. Kurs nazwany Filozoficzny składa się z literatury łacińskiej, polskiej wyższej i języków Francuzkiego i Niemieckiego, z Matematyki wyższej, z Fizyki, Historii Naturalnej, Chemii, Historii, Geografii i t. d. trwa przez dwa lata. Trzeba wybrać między jednym a drugim, bardzo więc jestem zaambarasowanym. Ks. Szaniawski i wszyscy prawnicy radzą, żeby zaraz wprost zaczęli szkołę prawa. Profesorowie zaś moi z wy-

— 464 —

działu filozoficznego namawiają, żeby choć jeden rok wydziału filozoficznego wprzód słuchali. Straszne tu panują Dysenterie, wiele ludzi umiera. Lekarstwo które uleczyło kilka osób jest sok z porów niegotowanych, i zmieszany na wpół z olejkami migdałowymi, to daje się zażywać choremu co dwie godziny łyżką stołową. Dzisiaj mamy zdanie publiczne sprawy Towarzystwa Kredytowego według prawa Sejmowego. Koło 5 albo 6 augusta wyjeżdżam do Lublina do rozpoczęcia w Dyrekcyi Szczegółowej czynności, którąbym chciał we wszystkich Dyrekcyach sam odbyć. Ks. Szaniawski był także wczoraj u mnie na obiedzie, zajęty jest całkiem zaprowadzeniem porządku w kancelaryi i Biórze Arcybiskupstwa, (Arcybiskupstwo wakowało), zdaje się, że także ma zamiary utrzymania ściślejszego porządku w Diecezji, dużo wczoraj o tym rozmawiałem z nim. Powiadają, że już zaczęto nowe inkwizycje (więźniów politycznych), że sąd się rozpocznie w końcu Września, że więźnie z tamtego kraju (tak zwanych zabranych prowincyj) przyjeżdżają wraz z wybranymi do tego sędziami.

*»Warszawa 8 Sierpnia 1827.*

»Drogi Ojcie. Właśnie w momencie kiedy zaczynałem ten list pisać, przyjechał mój brat Henryk ze swojej podróży. Moment tylko z nami zabawił, ale zdaje się, że dopełnił wszystkich zamiarów, których osiągnąć żądał, pojechał do ks. Lubeckiego zdać mu raport ze swoich czynności. Ja wyjeżdżam w Sobotę 11 t. m. do Lublina, gdzie zapewne cały miesiąc będę musiał zabawić, ztamtąd na moment wpadnę do Rejowca, gdzie już od Roku nie byłem, a gdzie bardzo by mi trzeba choć trochę zabawić. Ukończywszy w Lublinie, przyjadę na kilka dni do Warszawy, zkąd znowu wyjadę do Siedlec, Radomia, Kielc i innych miast Wojewódzkich. Bardzo mi ta przejażdżka nie na rękę, ale co mam robić podjąwszy się tej pracy, będąc zwłaszcza przekonany jak dalece jest potrzebną do zaprowadzenia porządku, regularności i jednostajności. Sąd Sejmowy czyli z niego wybrani, ciągle postępuje w swoich czynnościach z równym zajęciem się i pilnością, powiadają, że sprowadzą dla porównania i tych co

— 465 —

już wywieźli. Mówią także, że ks. Biskup Woronicz niezawodnie Arcybiskupem (Warszawskim) mianowany. Wyjeżdżam dzisiaj na obiad do Państwa Mostowskich do Turkomina, dlatego już skończyć muszę.

*»Warszawa 11 Sierpnia 1829.*

»Drogi Ojcie. Już tedy ks. Woronicz jest mianowany Arcybiskupem, czekają tylko z publikacją póki potwierdzenie od Papieża nie przyjdzie, i w podobnym przypadku chybić nie może. W Krakowie zapewne ks. Skórkowski podany i nominowany będzie, wszyscy albowiem co tylko słyszałem jaknajlepiej o nim wspominają. Ja wyjeżdżam w poniedziałek rano, będę w Puławach na imieninach Ks. Wirtemberskiej. Nie wysłanie Ksiąg i Aktów przez Dyrekcyę Główną opóźniło było mój wyjazd na kilka dni.

*»Lublin 19 Sierpnia 1829.*

»Drogi Ojcie. Jadąc do Lublina byłem w Puławach na imieninach Ks. Wirtemberskiej, którą bardzo szanuję i lubię, zabawiłem tam dzień cały, i bardzo przyjemnie cały ten czas tam strawiłem, księżna Generałowa (Czartoryska) będąc z liczby tak rzadkiej ludzi, którzy umieją niejako dać ruch życiu i tworzyć tysiączne zatrudnienia, które umysł zajmują, i nie zostawiając prawie momentu wolnego, uprzyjemniają najsmutniejsze życie. Ks. Wirtemberska innego rodzaju osoba, nie żyje tylko sercem, dopełnieniem jak najściślejszym obowiązków, które jej dyktują uczucia, poświęcona zupełnie Ojcu aż do momentu jego zgonu, nie odstępowała, siedzi przy Matce i ciągle nią tylko zajęta, uprzyjemnia wszystkie jej chwile, jest ona albowiem, można powiedzieć, wzorem dobrej córki. Zastałem tam Księcia Adama (Czartoryskiego), Panią Zamoyską (Ordynatowę), Księżnę Jadwigę (Leonowę Sapieżynę), Państwa Andrzejów Zamoyskich, Władysława Zamoyskiego, Panią Rozalię Rzewuską z córką, Panie Poniatowskie, Niemcewicza, Bendkowskiego i domowników. Obiad podany był w Oranżeryi w bardzo ładny i elegancki sposób, siedziałem pomiędzy księżną Generałową a ks. Wirtemberską. Chciano

— 466 —

mnie koniecznie dłużej zatrzymać, ale powinność wołała do Lublina, gdzie zaraz nazajutrz moją rozpocząłem robotę. Jadąc przez Garbów, wstąpiłem na obiad do Pani Jezierskiej (Karoliny żony Jana Jezierskiego, marszałka szlachty gub. Lubelskiej) była sama z matką Panią Jelską (Amelią z Sapiechów żoną Franciszka Jelskiego podkomorzego starodubowskiego). Jakkolwiek gatunek roboty której się podjąłem, jest czczy a może i niewdzięczny, coraz więcej widzę jak dalece jest potrzebny i konieczny. Przekonany więc będąc, że dobre dla Towarzystwa przyniesie skutki, że to dobro dalej nawet się rozciągnie, chcę go dopełnić z jak największą może być akuracnością. Dodała mi Dyrekcyja Główna Sekretarza, który całą materyalną zajęty jest robotą, i z którego bardzo jestem kontent. Posyłam Ojcu 10 i 11 tomek Izys, albowiem 12 jeszcze nie wyszedł. Posyłam także mapę nowo wyszlą, wszystkich Województw teraźniejszego Królestwa prócz Krakowskiego i Kaliskiego, które jeszcze nie ukończone, zawierają one wszystkie nawet wsie i wioski znaczniejsze, dołączony obraz statystyczny wszystkich miast i wsi w kraju będących.

*»Lublin 29 Sierpnia 1827.*

»Drogi Ojczy. Śmierć Canninga (słynnego męża stanu angielskiego) zapewne wielkie zrobi odmiany w polityce, w działaniach wszelkich, albowiem trudno go będzie zastąpić w teraźniejszych trudnych okolicznościach, a wreszcie ktoś wie, może on był z takich ludzi, którzy umieją walczyć z przeciwnościami, tworzyć nowe stosunki, a który niema tego stałego, ciągłego działania potrzebnego do utrzymania rzeczy. Cały dzień zajęty czy to w Dyrekcyi, czy u siebie, wieczór schodzą się do mnie na partyę Prezes Komisji Wojewódzkiej Lubowidzki, Kasztelan Poletyło, Bielski, Prezes Dyrekcyi Szczegółowej (Kajetan Morozewicz) i inne różne

osoby. Znalazłem w tutejszej Dyrekcyi rzadki skład osób, zdalnych, a nadewszystko pełnych dobrych chęci, i gotowych do pracy, co tak rzadko w naszym się zdarza kraju, miło mi więc z nimi pracować. Byłem na pogrzebie Pana Benedikta Rzewuskiego, wyjechaliśmy o piątej i byliśmy na miejscu

— 467 —

o siódmej. Pogrzeb się odbył o 10 wieczór wśród cudownej letniej nocy. Puchała członek Dyrekcyi przemówił nad grobem przyjaciela. O kwadrans ztamtąd nocowaliśmy u Pana Finke, ażeby do dnia być z powrotem przy pracy w Lublinie«.

»Lublin 31 Sierpnia 1827.

»Drogi Ojczy. Parę dni temu byłem z Prezydentem Lubowiedzkim i Władziem Zamoyskim u Pani Koźmianowej, która mieszka w bardzo ładnej wsi, śliczna dolina, dużo drzew, i widok dosyć obszerny. Ona zajmuje się swoim ogrodem, który przedtem bardzo był opuszczony, jej syn oddany jest zupełnie gospodarstwu. Ztamtąd wstąpiliśmy do Wojewody Grabowskiego lub raczej do jego syna Kazimierza Grabowskiego, który się ożenił z Stroynowską. Zastaliśmy tam jego siostrę Panią Mikołowską i jej męża, który jest dawnym oficerem Szwolegerów i którego z przyjemnością spotkałem. Byłem oprócz tego z wizytą u Szeptyckiego, który mieszka o małe pół mili od Lublina, jego żona jest na Wołyniu. Dzisiaj z Władziem Zamoyskim zwiedziliśmy więzienia, Prezydent Lubowiedzki sam robił nam honory domu. Zwiedziliśmy wszystkie stancye, szpital, wszędzie porządek i czystość panowała. Cały ten widok dużo mnie dał do myślenia, i raz jeszcze mnie przekonał, ile by było, ile jest do zrobienia na tym świecie, tak dla siebie, jak dla drugich. Potem byliśmy na obiedzie u Lubowiedzkiego z Panem Alojzym Polityło. Zamoyski odprowadził mnie do domu, i długośmy gawędzili, o wzruszającym widoku więźniów i ich smutnym losie«.

»Rejowiec 8 Września 1827.

»Kochana Kostuniu. Zdecydowaliśmy z Sierakowskim, że trzeba kupić wołów za 400 dukatów, to jest 50 sztuk do gorzelni i 50 do roboty, oprócz tego trzeba kupić zboża do gorzelni, która będzie potrzebować 700 korcy po 6 lub 7 złotych, to jest 5.000 złp. razem z wołami 7.000, czyni 12.000 złp., które trzeba gospodarstwu zaawansować, inaczej nie będzie z majątku żadnego dochodu. Zostawiam także dyspozycję co do kartofli, które chce tutaj sadzić na wielką skalę,

— 468 —

tak dla gorzelni jak dla żywienia inwentarza. Już tego roku mam nadzieję mieć 300 korcy. Pan Rzewuski przyjechał po mnie, ażeby mnie zabrać do Sielca, gdzie mam jedno polecenie Tow. Kredytowego do spełnienia, ztamtąd pojedę do Borowicy na noc, później na Lublin do Warszawy, gdzie mam nadzieję być 14-go«.

»Lublin 12 Września 1827.

»Drogi Ojczy. Parę słów tylko piszę przed wyjazdem moim z Lublina, gdzie ukończyłem przecie moje mozolne czynności, przeprowadziwszy całkowicie Rachunki do nowych ksiąg od samego początku zawiązania Dyrekcyi Szczegółowej. Znalazłem w Prezesie Panu Morozewiczu i w składzie urzędników jak największą pomoc i jak najlepszą chęć, miło jest znajdować ludzi przejętych chęcią dopełniania swoich powinności, i zagranych tym prawdziwym przywiązaniem do Ojczyzny, wpływającym z chęci stania się użytecznym swoim współziomkom. Jadę teraz do Warszawy zdać raport z mojej czynności, i przedstawić ją do zatwierdzenia Dyrekcyi Głównej. Jeżeli potrafię zyskać przekonanie Dyrekcyi Głównej, i jeżeli potym podobnie inne przeprowadzę Dyrekcyje i zakończę urządzając nakoniec Rachunkowość Dyrekcyi Głównej, rozumiem, że prawdziwą zrobię przysługę krajowi i Towarzystwu, ale to rzecz nie tak łatwa, i nie wiem czy ją w sześciu miesiącach ukończyć potrafię, spieszę się także do Warszawy na Wybory Komitetu Listów Zastawnych, które mieć będą miejsce 15 t. m.«.

»Warszawa 26 Września 1827.

»Drogi Ojczy. Miałem list od Ludwika (Sobańskiego), który mnie prosi o przysłanie mu książek i wina, co natychmiast zrobiłem, pisze mi, że droga bardzo mu służyła (Więźniowie polityczni dla konfrontacji przewiezieni zostali napowrót z Petersburga do Warszawy), i że teraz jest zupełnie zdrow, poleca mi, ażeby ucałować od niego rączki Ojca, posłałem ten list Rózi. Posłałem Sobańskiemu dzisiaj, jak zwykle co tydzień, 3 butelki starego francuzkiego wina, książek nie wiem wiele, paczkę tytoniu tureckiego i portret jego có-

— 469 —

reczki młodszej, extra ładnej, który nadesłał tutaj Pan Gotard brat Sobańskiego. Tak tutaj urządziłem, żeby w mojej niebytności wszystko Sobańskiego regularnie dochodziło, polubił bowiem to wino, i prosi o nie co tydzień. Żadnej pewnej wiadomości o nim donieść nie mogę, tyle tylko, że z łaski Bożej zdrow. Jak zapewne Ojcu wiadomo, nowo założone Tow. Oszczędności, które przekonany jestem, że stanie się istotnym dobrodziejstwem dla kraju naszego, przez użycie drobnych kapitałów, i wprowadzenie w kurs, a nadewszystko przez przyzwyczajanie ludzi do oszczędności i okazywania im korzyści jakie z niej dla nich wyniknąć mogą. Ja się wybieram zaraz po pierwszym Października do Siedlec, z Siedlec do Radomia, z Radomia do Kielc, zkąd starać się będę upatrzeć moment wolnego czasu do ucałowania choć na krótki moment nóżek Drogiego Ojca. Jutro mamy inaugurację Komitetu Listów Zastawnych, potem zaś obiad u Prezesa Komitetu Kasztelana Lewińskiego«.

»Warszawa 28 Września 1827.

»Drogi Ojczy. Jeszcze dotąd bawię w Warszawie, nie mogąc się doczekać zatwierdzenia mojej czynności w Dyrekcyi Głównej, która zajęta jest losowaniem Listów Zastawnych, odbywać się mającym dnia 1 Października. Trzydzieści kilka milionów złp. w Listach Zastawnych podało się do losowania, a fundusz amortyzacyjny na to półrocze wynosi przeszło 1.500.000 złp. Wczoraj także podpisaliśmy urządzenie Towarzystwa Oszczędności, które podane będzie do zatwierdzenia Radzie Administracyjnej. Powiadają już, że nie będzie zatwierdzony co do wszystkich jego punktów, albowiem nawet w takich rzeczach, miłość własna obrażona, zazdrości pomysłu tak dobrego, wiele może działać, i nadaje nieraz pozór najkształtniejszy zamiarom nie

bardzo szlachetnym. Henryk jak zwyczajnie prawdziwą jest duszą wszystkiego co tylko się robi dobrego, ale za to momentu czasu wolnego niema, i nigdy go inaczej widzieć nie można, jak u roboty».

— 470 —

»Warszawa 6 Października 1827.

»Drogi Ojciec. Dopiero w poniedziałek przyszły wniesiona będzie na sesję Dyrekcji Głównej, organizacya Rachunkowości Dyrekcyjów Szczegółowych, jako projektowana przezemnie, nie będę więc zapewne mógł wyjechać, jak w końcu tygodnia. Pani Raczynska (Edwardowa) wyjeżdża do Wielkopolski na trzy albo cztery tygodnie. Już przecie po długiej walce w Komisji Skarbu, utrzymał się projekt Henryka Towarzystwa Oszczędności, z małemi zmianami, które jednak bardzo trafnie zostały zrobione. Wielkie sobie obiecuje skutki z tej instytucji, te albowiem tylko instytucje prawdziwie udać się mogą, które korzyść wszystkim stowarzyszonym istotną okażą. Nic jeszcze obiecywać nie każe wszystkich rozpoczętych czynności Sądu Sejmowego, co raz albowiem nowa zapada trudność, która przewleka nieszczęśliwy pobyt tylu ludzi».

»Sielce 19 Października 1827.

»Drogi Ojciec. Nie tracę tu czasu, tego samego dnia com przyjechał, opieczetowałem kasę, i na drugi dzień siedziałem w Biurze od 7 rano do 7 wieczór, i tak w jednym dniu dokonałem rewizji Dyrekcji Szczegółowej. Mieszkam naprzeciwko Kościoła parafialnego, i codziennie wstępuję na pacierz, zawsze potem człowiek ma więcej siły i odwagi do całodzienniej pracy. Dzisiaj jadłem obiad u Pana Cieszkowskiego Prezesa Dyrekcji Szczegółowej, wieczorem jego żona niespodziewanie nas zajęła».

»Sielce 22 Października 1827.

»Drogi Ojciec. Zastałem tu wszystko w porządku, mam nadzieję, że ukończę przed 1 Listopada. Ja osobiście już prawie moją czynność skończyłem, mój adjunkt z kasyerem tutejszym i dwoma kancelistami ciągle od 7 rano do 10 wieczór codziennie pracują. Ja zaś teraz czas mój poświęcam na gotowaniu się do napisania projektu do Towarzystwa Ogniewego, które mi poleciła Dyrekcya Główna, na rozkaz ks. Ministra Skarbu, odczytuję i zastanawiam się nad wszystkimi

— 471 —

Towarzystwami podobnymi, których opisy mam u siebie, wiele upatruje trudności tak w niewłaściwym stanie rzeczy, jako też w różności Budowli, w złym ich w ogólności stanie, nakoniec w trudności poboru, a nadewszystko zaopatrzenia się przeciw oszukań-stwu bezwstydnemu, z jakim teraz za wiadomością moją tylu ludzi nadużywa okoliczności teraźniejszych. Jakkolwiek te trudności są wielkie, rozumiem jednak, że można ustanowić Towarzystwo, któreby zadosyć uczyniło potrzebom krajowym i zjednało ufność stowarzyszonych. Widzę jasno, że to może istnieć, ale nie pewny jestem siebie, czy potrafię położyć, to jest dobrze oddać te zasady, które pewny jestem, że są dobre, i czy potrafię opisać wszystkie artykuły, tak jasno i tak dokładnie, żeby je zrozumiał każdy, i żeby w wykonaniu nie pokazały się potem niedogodności. To mnie teraz całkowicie zajmuje».

»Kielce 7 Listopada 1827.

»Drogi Ojciec. Ja tutaj przyjechałem dnia onegdajszego, i zaraz moją rozpocząłem robotę, chociaż zastałem Prezesa Dyrekcji Szczegółowej Badeniego chorego, a radcy wszyscy powyjeżdżali na delegacyę do dóbr narodowych. Zastałem wszystko w porządku i rozumiem, że w ciągu tego miesiąca ukończone będzie przeprowadzenie Rachunkowości. Z ukontentowaniem widziałem Prezesa Wielogłowskiego, który mieszka w dawnym pałacu biskupów Krakowskich, wczoraj wieczór, rozmowa jego mając dla mnie wiele powabu. Do Radomia się wybieram na początku Grudnia. Mam trzy małe pokoje w zajeździe, jeden dla mnie, drugi dla mojego sekretarza Elsnera, trzeci dla służby i płacę z opałem 5 złp. dziennie. Piszą mi z Warszawy, że Towarzystwo Kredytowe już przeszło

100 milionów wypożyczyło w Listach Zastawnych, Książę Lubecki wyjechał do Petersburga z Jelskim, Łęskim, księciem Leonem Sapiehą, wioząc jak mówią pełno projektów Naj. Panu, między innemi Banku (Polskiego). Daj Boże, żeby to wszystko się ugruntowało, i przyszło do skutku z tym porządkiem z jakim przynależy. Zaprowadzenie finansów w kraju, który ich nigdy nie miał, będzie na zawsze pamiątką histo-

— 472 —

ryczną Lubeckiego, byle tylko wszystko szło w harmonii. Codziennie rano czytam ustęp Naśladowania Chrystusa, jest to istotnie najwięcej filozoficzna książka, jaką można sobie wystawić, i najbogatsza w myśli. Wczoraj książd Łętowski (późniejszy biskup sufragana krakowski) przyszedł i spędził u mnie cały wieczór. Jest to człowiek wykształcony, i który istotnie nad rzeczami się zastanawia, nadzwyczajnie przyjemnie wieczór nam zeszedł razem».

»Kielce 26 Listopada 1827.

»Drogi Ojciec. Znaczny proces zajmuje wszystkie umysły tutaj w Kielcach, to jest Pana Alexandra Wielopolskiego z Panem Szczanieckim lub raczej z kredytorami margrabstwa, niema ludzi obojętnych, każdy jest po jednej lub po drugiej stronie, podług swoich osobistych widoków, opinii, lub po prostu kaprysu chwilowego. Co do mnie, jestem zupełnie obojętnym, nie lubiąc procesu i szikany. Proces zaczyna się jutro i ma potrwać 8 lub 10 dni. Michał Potocki i jego szwagier Wojciech Ostrowski przyjechali asystować Margrabiemu. Wczoraj mój brat Henryk, Kazio (Łubieński) i ja byliśmy na obiedzie u Badyniego. Potem poszliśmy na teatr, dawali 3 sztuczki, Kłótnie Małżeńskie, Książę Kominiaż, i Wylew Wisły, opera komiczna. Jutro wyjeżdżam do Radomia. Ztąd posłałem listy rekomendacyjne dla Pana Niepokojczyckiego, do Pani Henigstein do Wiednia, bo mnie o to prosił».

»Radom 3 Grudnia 1827.

»Drogi Ojciec. Pomimo tego, że w Kielcach przynajmnie miałem parę koni, ledwo trzy mile zrobiłem pierwszego dnia, takie były zasy, żadnego toru, dosyć, że po dwa razy nad samą prawie przepaścią zagrzeźliśmy w śniegu, trzeba było odkopywać śnieg, i zaledwo pieszo późno w nocy do jakiejś wioski doszliśmy na nocleg. Trzeciego dnia rano dopiero w Radomiu stanąłem. Ciekawy bardzo jestem jaki skutek wzięła sprawa Wielopolskiego w Kielcach, proszę Ojca chcieć w swoich listach nadmienić mi o tem. Bardzo się boję o Szczanieckiego. Nie pojmuję za co by Gotard (Sobański) mógł sobie

— 473 —

zasłużyć na zaaresztowanie. Widziałem tutaj jednego z obrońców, który sądzi, że Sąd Sejmowy wszystko w tym roku jeszcze ukończy, wychwalał mi biegłość postępowania Wyczichowskiego, a nader delikatną skrupulatność działań Komisji Śledczej, zwłaszcza Rembielińskiego, redaktora Raportu. Wielu tu zastałem znajomych, generała Morawskiego, który chciał koniecznie żeby stał u niego, ale wolałem osobno mieszkać, ażebyśmy sobie wzajemnie nie zawadzali. Za to codzień będę u niego obiad jadł, bo zgadzając się we wszystkim, miło tę chwilę razem przepędzić. Byłem u Prezesa Komisji Wojewódzkiej Debolego i jego żony, których tak dobrze i od tak dawnego znam czasu, u Generała Żółtowskiego (Edwarda), Pułkownika Rollanda, dosyć, że zawsze wieczór przyjemnie przepędzam. Ledwo na święta spodziewam się być w Warszawie z powrotem, albowiem wiele bardzo tu mieć będę roboty. Zastałem tu list od mojej żony i od Sobańskiego (Ludwika)«.

»Radom 20 Grudnia 1827.

»Drogi Ojciec. Odebrałem list, w którym Ojciec mi donosi o wyborze Prezesa rządu w Krakowie w osobie Nikorowicza, bardzo go żałuję, albowiem nowej osobie na takie wchodząc miejsce, trzeba całej siły charakteru, całej energii i tej czynności, do której wątpię, żeby już Nikorowicz mógł się skłonić. Jest to jednakowoż wybór, którego z żadnej strony reprezentantom naganić nie można, jakkolwiek mi żal Wodzickiego, który z swego charakteru, a zwłaszcza z swojej uczciwości zasługiwałby, żeby nie doznawać takich nieprzyjemności. Wiem ja, że dobro kraju nie stoi na żadnej partykularnej osobie, ale warto mu było przynajmniej osłodzić jak można podobną pozycję, chociaż sam go winuję, że się poddawał, starał, sądząc może bardzo nie właściwie, że człowiek czujący swoją godność, czeka, przyjmuje co mu ofiarują, ale się naprzód nie wystawia. Widziałem tu w przejeździe do Warszawy Pana Lempickiego (Ludwika z Planty, późniejszego kasztelana) i Onufrego Małachowskiego. Generał Morawski zawsze miły, przyjemny niezenujący, niby to złośliwy,

— 474 —

uszczypliwy, a dlatego łatwy i słodki w pożyciu, komu tylko może, robiący przysługi. Smutno widzieć nasze miasta urzędnicze, gdyż zdaje się, że tylko na to są, żeby w nich mieszkali urzędnicy, nie widać żeby kraj ich potrzebował, żaden handel, żaden przemysł w niczym się nie okazuje. Sklepy tylko korzenne i winne, szynki, kafehauzy, restauracje, cukiernie, zdobią połąci ulic. Może tu u nas na wspak rzeczy pójdą, gdzie indziej potrzeba tworzyć miasta, u nas miasta, drogi i t. d. tworzyć będą przemysł i handel. Ja dnia Jutrzejszego z Radomia wyjeżdżam, ukończywszy moje czynności. Tak mnie tu byli radzi, że mi prawdziwie przykro porzucać i Morawskiego i Debolich«.

»Warszawa 29 Grudnia 1827.

»Drogi Ojciec. Dnia dzisiejszego, więcej niż któregośkolwiek innego, przypomina mi się, wiele Ojcu ze wszech miar winienem, przypomina mi tyle momentów miłych i przyjemnych w życiu moim (św. Tomasza, imieniny generała), że nie mogę go obchodzić, bez niejakiego rozczulenia. Zaburzenia Krakowskie mocno mnie trapią, jeden albowiem kraj, gdzie Polacy sami się rządzą, przykro widzieć w takiej anarchii, w jaką ją osobiste wprowadzają namietności. Nie przewiduję jak się to może zakończyć i wdzięczny zawsze będę Ojcu za wszystkie o tym wiadomości, które każdego Polaka interesować powinny. Henryk dzisiaj rano wyjechał na Ukrainę z Kaziem (Łubieńskim). Jelski i Leon Sapieha zostali szambelanatni. Łęski dostał order Ś. Anny. Cesarz jak najłaskawiej przyjął wszystkie projekta i plany ks. Lubeckiego. Bank (Polski) zatwierdzony«.

»Warszawa 2 Stycznia 1828.

»Drogi Ojciec. Zaczynam Rok 1828, składając moje powinszowanie Drogiemu Ojcu, życzeń żadnych nie wyszczególniam, gdyż żaden człowiek nie wie, co mu istotnie dobrym, korzystnym albo szkodliwym być może. Roztropnie prawdziwie Opatrzność sprawiedliwie bardzo rzuciła nieprzejrzaną zasłonę przyszłości. Szczęśliwy kto przekonany o tym, ufny

— 475 —

w jej dobroci, nigdy zbyt ciekawej nie poniesie ręki do uchylenia nawet i domysłowego tej zasłony. O rozstrzygnięciu zajmującej wszystkich sprawy sądu sejmowego, jeszcze z pewnością wiedzieć nie można, albowiem zachodzą nieporozumienia, między pierwiej w tej mierze działającymi Osobami, jak przynajmniej brukowe świadczą wiadomości. Zaczynają u nas gadać o niektórych zmianach w Ministerium, ale podobno w tej mierze niema jeszcze nic pewnego. Ja zatrzymany nieco będę przez słabość mego rachmistrza, bez którego wyjechać mi trudno, albowiem zanadto kłopotliwie by dla mnie było, drugiego znowu do mozolnej wprawiać roboty. Smutna rzecz widzieć nieporządek w Krakowie. Jakkolwiek bądź forma Rządu, kiedy na czele niema siły, lub kiedy nie jest oparta na prawie, Rząd nie może być dobry«.

»Warszawa 9 Stycznia 1828.

»Drogi Ojciec. Dzisiejszego dnia rozpoczyna się Sąd Sejmowy, całe przynajmniej osiem dni zejdzie na odczytaniu oskarżenia Prokuratora, Raportu Delegacji przez Sąd wyznaczonej, i wszystkich aktów do niej dołączonych, potem te wszystkie papiery zakomunikowane będą obrońcom, i Sąd zalimitowany zostanie na 40 dni, zdaje się więc, że dopiero w końcu Lutego albo na początku Marca Sąd ukończonym być może. Oskarżenie ma być napisane jak najdokładniej, z wielką logiką i znajomością prawa, konkluzje bardzo ostre, z wyrażeniem powodów, które do tego skłoniły piszącego. Prosić tylko teraz potrzeba Pana Boga, żeby natchnął Sędziów i objawił im prawdę, albowiem w tem jak i we wszystkim, wola Boska wszystko robi. Dołączam listy do Rózi od Sobańskiego (Ludwika). Ks. Lubeckiego spodziewają się koło końca tego miesiąca, ciekawa rzecz, co z sobą przywiezie za nowe postanowienia. Pani Raczyńska (Edwardowa) wybiera się na tydzień do Córki (Henrykowej Łubieńskiej) do Guzowa«.

»Warszawa 26 Stycznia 1828.

»Drogi Ojciec. Sąd Sejmowy się zalimitował aż do najprędzej 8 Marca. Albowiem trzeba zostawić czas Obrońcom

— 476 —

napisać obronę, Prokurator przygotowuje Replikę, Adwokaci na nią odpiszą, Prokurator napisze Duplikę, Adwokaci odpiszą, poczem dopiero nastąpi konkluzja Prokuratora, co wiele potrzebuje czasu, dosyć, że nawet wątpię, czy na 8 Marca wszystko ukończone będzie. Wszystko jak powiadają, z wielką się odbyło godnością i przyzwoitością. Bieliński (wojewoda) co raz więcej zasługuje na poszanowanie, które we wszystkich wzbudził, nie upierając się zacięcie na swoim zdaniu, skoro się przekonał, że się pomylił, zaraz to publicznie odwołuje, dziękując temu, który mu niejako drogę wskazał. Myśmy rozpoczęli wieczorami przed zastępcą Ministra Skarbu i Ministra Sprawiedliwości dyskusję nad instrukcjami nowymi, które Komitet Tow. Kredytowego chce odmienić, i które dla siebie chce przepisać, co nam trzy wieczory na tydzień zajmuje, 1 Lutego mieć także będziemy zdanie

sprawy Dyrekcyi Głównej, co zajmie wszystkich w naszych biurach. Badeni Sebastyan przyjechał tutaj. Były wiadomości od Henryka z Dymidówki. Rózi (Sobańskiej) nie pozwolili jechać do Kijowa».

W papierach generała Łubieńskiego znajdujemy list francuski, odnoszący się do dzieła generała Dautancourt, który wskazuje, że była jakaś pod tym względem korespondencya, i że Łubieński dał na ten cel jakąś sumę, ale żadnej innej wzmianki nigdzie w dalszej jego korespondencyi o tem nie spotykamy. List ten opiewa w tłumaczeniu:

» Generale,

»Warszawa 30 Stycznia 1828.

»Mam zaszczyt podziękować za pomoc, jaką na siebie wzięłeś, ażebyśmy mogli dostarczyć Generałowi Dautancourt środki do wydania dzieła, które przynajmniej da poznać Francyi i Polsce, sposób w jaki Polacy służyli pod wielkim człowiekiem. Sądzę, że pisząc Historię korpusu, zbierał wszystkie notatki dokładnie co do działań Pułku, czy był, czy nie był przy nim osobiście. Przeszłego roku podczas mego pobytu w Paryżu, przeczytał mnie większą część swego manuskryptu,

— 477 —

podług tego co sam własnymi widziałem oczyma i com słyszał, sądzą, że spisał ściśle prawdę, ale jako śmiertelnik, mógł także pobrać. Przyjmie on z przyjemnością notatki, jakie mu zechcesz przesłać i będzie za nie wdzięcznym, bo pragnie opisać tylko realne fakta, a nie mogą odnaleźć, gdzie były osobno rozłożone szwadrony pułku, bardzo być może, że zapomniał niektóre wypadki. Naprzykład przybyliśmy dopiero na drugi dzień po przejściu Sommo Sierry, pamiętam dokładnie co się tam działo, że on na miejscu zebrał wszystkie informacje, że zajechawszy do Buytrago, gdzieśmy znaleźli forpocztę ariergardy i rannych, których tam opatrywałem, i których potem eskortowałem, dopóki ich nie umieściłem w szpitalu w Madrycie, że on spisał sobie dużo notatek, które umieszczał w swoim dzienniku mówiąc mi, że kiedyś będą mu pożyteczne. Ponieważ będę go prosił, aby zapłacił w Paryżu, z funduszków, które utrzymuje dla dotowanych na Kanałach, przysłać mi tutaj notatkę tych, którym będę miał wypłacić, podług tej, którą ja mu poszlę, z sumą, którą będzie miał sobie zatrzymać. Kiedy więc zechcesz mnie przysłać swoją ofiarę, przyjmę ją, ażebym mógł zapłacić tych oficerów, którzy otrzymają od Barona Dautancourt bony na mnie wystawione. Jestem z uszanowaniem, Generale, bardzo pokorny i posłuszny sługa T.

*Le Sr Girardot Med.«*

»Warszawa 2 Lutego 1828.

»Drogi Ojczcie. Dembiński Henryk jedzie dziś do Krakowa i zabiera ten list ze sobą. Henryka tu wszyscy i ze wszystkich stron wyglądają, rozumiem jednak, że nie powróci aż w końcu Lutego. Ks. Lubecki także koło tego czasu z Petersburga wróci, albowiem wstrzymany został przez Dyskusję różnych projektów w Radzie Państwa. Mamy tutaj teraz sławnego Muzykanta Lipińskiego, który może doskonale grać niż wszyscy ci, których dotychczas słyszałem, dodać by mu jednak trochę duszy można, szczerzyć się możemy, że tak doskonałego posiadamy w kraju skrzypka. Chociaż cena podwojona na jego koncertach, zawsze jednak tak pełno, że się

— 478 —

trudno docisnąć, tak jest polubiony przez tutejszą publiczność. Wiozę dzisiaj moich chłopców po raz pierwszy na wieczór czyli bal dziecienny do Państwa Zamoyskich, gdzie się witać. Lolo nie może się nauczyć dobrze tańcować, ale dlatego tańcuje nic na to nie zważając. Felix (Łubieński) jest zawołany tanecznik».

»Warszawa 13 Lutego 1828.

»Drogi Ojczcie. Muszę objaśnić czynności, które są przedmiotem narad Władz Tow. Kredytowego, wobec zastępców Ministra Skarbu i Ministra Sprawiedliwości. Nie idzie tu o zmianę Prawa, które tylko na Sejmie zmienionym być może, ale owszem o rozwinięcie go. Według art. 159 jest powiedziane, »Że Komitet Towarzystwa przejrzy instrukcje tymczasowe dla Dyrekcyj i ich etaty; wygotuje jeśli tego uzna potrzebę odmianę ze stosownem usprawiedliwieniem, tudzież przepisze instrukcje dla własnego postępowania i całą tę czynność rządowi przedstawi; który jeżeli je potwierdzi, instrukcje te i etaty staną się obowiązującymi dla Władz Towarzystwa.

»Stosownie do tego artykułu Komitet zaprojektował zmiany, przepisał sobie instrukcje i to teraz dyskutujemy pod prezydencją P. Platera. Zawsze jesteśmy zdania, żeby w niczem nie tykać prawa. Nie mamy zresztą nic nowego. Ks. Lubecki dopiero około 10 Lutego wyjedzie z Petersburga. Rozesła się tutaj wczoraj wieść, że Pan Zamoyski ma być namiestnikiem, ale nie wiem czy ugruntowana. Od Sobańskiego (Ludwika) zawsze regularnie odbieramy wiadomości, tą razą i od Wiktora (Ossolińskiego) mieliśmy list. Panna Tańska (Hoffmanowa) pojechała do Izdebn i do Gól do mego brata Piotra. Adelka niezmiernie zajęta nauką nowego wynalazku malowania olejno, czyli kopiowania olejno różnych sztychów, Litografii i t. d. Jest to sekret przywieziony przez Józefa

Kraśnińskiego, który ją teraz tego uczy. Przyjechała tu Pani Branicka (Róża z Potockich Władysławowa senatorowa Branicka) z całą swoją dzieciarnią, jest ich siedmioro, również Pani Kossakowska (Ludwika z Potockich, żona Józefa Kossa-

— 479 —

kowskiego łowczego w. litewskiego) z córką, co bardzo ożywia dom Pani Raczyńskiej. Dzisiaj na imieniny Niemcewicza mamy obiad u Pani Stanisławowej Potockiej, na którym znajdować się będą kostyumowane osoby, które naśladować będą we wszystkim obiad pewien opisany w Tenczyńskim Romansie Niemcewicza. Pani Rzewuska, Wąsowiczowa, Panny Natalia Potocka, Kalixta Rzewuska, Panowie Wąsowicz, Józef Potocki, August Potocki, Rudzki, Barzycki i Prowost Konsul Austriacki, są pryncypalni aktorowie».

»Warszawa 16 Lutego 1828.

»Drogi Ojczcie. Oczekujemy ciągle Henryka, którego niezawodnie zjedzie na imieniny Pani Raczyńskiej (18 lutego Konstancyi). Już tedy powiadają, że Bank przez Naj. Pana zatwierdzony i nominacje na personalia główne już zrobione. Jest to nowa dla naszego kraju epoka, nowy gatunek życia, życzyć potrzeba, żeby z jak największą ostrożnością, dokładnością i znajomością rzeczy czynności te rozpoczęto; gdyż wiele na tym zawisło, żeby zaraz z początku zjednać sobie, a co więcej zasłużyć na kredyt. Jakkolwiek bądź podobna rzecz stoi na dobroci instytucji, w pierwszym jednak czasie wszystko zależy od osób do tego użytych, od ich chęci, pracy, dobrej woli i moralności. Bytność więc Henryka w całej tej czynności, jest podług mnie korzystną dla niej».

»Warszawa 23 Lutego 1828.

»Drogi Ojczy. Ja wyjeżdżam dnia jutrzejszego z wielkim żalem, albowiem wyjeżdżam w momencie nader ważnym, gdzie Sąd najwyższy takim się zajmuje przedmiotem, gdzie przyjazd Monarchy da pochoch do różnych uwag i postrzeżeń, które nas tak wiele dotyczą, ale podjąwszy się raz już doprowadzić trzeba do końca, wyjeżdżam więc do Suwałk, ztamtąd do Płocka, nakoniec do Kalisza, nie będę mógł wrócić aż w końcu Maja albo na początku Czerwca, gdyż robota mi się coraz powiększa im później gdzie przyjeżdżam. Wielkiego Księcia spodziewają się jutro. Zmarła tu w tych dniach nagle

— 480 —

i niespodziewanie Pani Brocka, żona Radcy Stanu, z domu Skarbkówna, sześć godzin słabości śmierć jej uderminowały«.

»Kalisz 6 Marca 1828.

»Drogi Ojczy. Już zapewne Ojcu wiadomo przez Jana, który przejeżdżał tędy onegdaj na Lubonię do Krakowa i przez listy z Warszawy, że zamiast do Suwałk pojechałem do Kalisza, a to z przyczyny tak niegodziwej od Łomży do Suwałk drogi, jako też z obawy, żeby mnie przejazd nie puszczonej jeszcze rzeki nie wstrzymał. Właśnie dzisiaj tydzień jak tu przyjechałem i zaraz tego samego dnia rozpocząłem moją czynność. Więcej tutaj niż gdzie indziej będzie do roboty, albowiem prócz tego, że ilość dóbr zastawionych Towarzystwu jest największą po Województwie Mazowieckim, zmiana kilkakrotna kasierów trudniejszemi robi wszystkie objaśnienia, których potrzeba do przyprowadzenia całej rachunkowości i wynalezienia tego Stanu istotnego kasy, którego tak trudno ustanowić z dawną formą rachunkowości. Ta to przyczyna mnie najwięcej powoduje do popierania wszelkimi sposobami ten porządek kasowości, albowiem wszystkie nieszczęścia, które doznały kasy naszego kraju w tak krótkim czasie, przypisać należy nie ludziom, którzy zawsze i wszędzie z temi samymi są namietnościami i słabościami, ale niedokładności ustawy. Widziałem tu już w Kaliszu bardzo piękną fabrykę sukna P. Rebhan, która w roku 1827 wyrobiła 5.000 postawów Sukna, pięć set ludzi codziennie pracuje w tej fabryce z tym porządkiem, z taką cichością, jak gdyby już od wieków do tego byli włożeni; do wszystkich prac, gdzie trzeba więcej ruchu, z łatwością Polacy w ogólności są użyci, ale do wszystkich miejscowych zatrudnień, w których trzeba stać albo siedzieć na miejscu, jak to przy warsztatach, trudniej Polaka do tego wprawić. Większa część jednak robotników zdaje się Polaków. Właściciel fabryki zaczął z małym bardzo kapitałem, nie miał albowiem jak 5.000 talarów. Rząd mu dał młyn stojący na Prośnie i budynek o dwóch piętrach, naprzeciw kościoła Ś. Ducha, który mu także był dany na farbiarnię. Rebhan używając wszystkich zysków na

— 481 —

powiększenie swej fabryki, już drugie tyle, jeżeli nie więcej, przybudował budynków i co rok stawia nowe. Z młyna zrobił folusz i przędzarnię wodą prowadzoną, tak że jedno koło z 50 przędzami, postrzygarni obraca. Pokazywał mi nową maszynę do postrzygania, która dwanaście razy prędzej postrzyga i równie dobrze jak nożyce wodą prowadzone, jest to walec, na którym są noże en spirale, który z wielką szybkością obracając się, postrzyga sukno. Spodziewa się jeszcze dwóch maszyn, które mu mają nadejść z Francji, a które jeszcze są wydoskonalone. Już są w Kaliszu Mechanicy i ślusarze, którzy wykonywują jak najdokładniej maszyny, które zobaczą. Prawie wszystkie jego przędzarnie w Kaliszu robione. Dotychczas robił tylko do Rosji, teraz dwa domy, jeden Petersburski, drugi z Moskwy, zrobili mu znaczne obstalunki do Chin. Sukno na ten handel przeznaczone, powinno mieć 50 łokci długości w każdym postawie, ale tam nie posyłają tylko orduaryniejszych sukna, kiedy do Rosji już lepsze kupują. Bardzo mi się podobała apretura sukna, i użyte do tego kartony, które zrowadzają aż z Niderlandów, albowiem nasze papiernie jeszcze dalekie od tego, żeby mogły tak pięknie robić kartony. Uprawa chwastów do drapania sukna jeszcze także bardzo jest u nas w dzieciństwie, albowiem nie tylko że u nas rosnące podobne chwasty nie są tak dobre, ale ich jest bardzo mało i z Wrocławia ich najwięcej sprowadzają. Do folusza już nie używa jak dawniej de la terre a foulon, ale maki i mydła, i tu się także pokazuje brak przemysłu w naszym kraju, albowiem mydło wszystko przychodzi z Rosji, potrzebuje go na rok 40.000 funtów. Wszystko to dowodzi, w jakim jeszcze, pomimo postępów zrobionych, zostajemy dzieciństwem co do przemysłu. Wiele bardzo farb już w kraju wyrabiają koloniści, którzy mając mniejsze gospodarstwa mogą większego do ich uprawy przyłożyć starania. Wełna jeszcze w większej części zagraniczna, nasza nie dając tego bezpieczeństwa w gatunkach, a zwłaszcza w jej wymyciu w jakiej fabrykantom potrzeba«.

— 482 —

»Kalisz 8 Marca 1828.

»Drogi Ojczy. Dzisiaj tedy zaczyna się Sąd Sejmowy, który ma wyrzec nad losem obwinionych o zbrodnie Stanu. Idę zapewne razem ze wszystkimi dobrymi Polakami, złożyć hołd Najwyższemu i prosić go, żeby oświecił i natchnął Sędziów, żeby im wskazał drogę, którą iść powinni. Życzę im tylko, żeby przejęci świętością Urzędu im powierzonego mogli wynieść się nad wszystkie słabości ludzkie, nad wszystkie stronnictwa i obawy starszyny. Jest to nader ważny dla nich, dla obwinionych, i dla nas wszystkich moment. Tutaj by się pokazać winna prawdziwa godność człowieka, ale zanadto wiele myśli cała ta rzecz wzbudza, abym dłużej mógł o niej pisać. Mówiłem Ojcu, że zwiedziłem Szkołę Wojskową będącą w Kaliszu, jest w niej przeszło 200 uczniów, podzieleni są na 4 klasy, w których przysposobiony uczeń, zabawić ma lat cztery. Najlepiej uczący się, zwłaszcza ze względu Matematycznego, wychodzą potem do szkoły Aplikacyjnej do Warszawy, reszta idzie do regimentów, gdzie wkrótce zostają oficerami. Dodana jest teraz klasa elementarna dla przysyłanych uczniów, nie przygotowanych dostatecznie. Jak największa czystość, porządek, regularność wszędzie jest zaprowadzona. Dozór jak najdokładniejszy ze wszech miar. Co do nauk, najrozciąglej dawane są matematyki, geografia, języki Polski i Rosyjski, Francuzki i Niemiecki, Historia powszechna, Religia, początki chemii, fizyki, a nadewszystko rysunek, zwłaszcza do celów wojskowych potrzebny, wielu bardzo w tej mierze jest celujących. Jest to zawsze dla kraju wielkie dobrodziejstwo, bo każde gniazdo światła dobrze założonego, rozkrzewia go i przyczynia się do dobra ogółu. Jadają wszyscy razem, na małych stoliczkach w jednejże Sali, na każdym jedna Eskuada pod przewodnictwem podoficera, czystość, porządek wszędzie panuje, miło patrzeć na każdego szczegół. Nie wchodzę w żadną krytykę, car le mieux est l'ennemi du bien. Był bał przed paru dniami, którego Pułkownik Skarżyński dał w dzień swoich imienin w Sieradzu, na 200 osób, ale ja się nie dałem zaciągnąć. Wczoraj byłem na obiedzie w Sulisławie

— 483 —

wicach u Pana Aloizego Biernadzkiego, gdzie było dużo bardzo osób. Oglądaliśmy prześliczne owce P. Biernadzkiego, równie pięknych w życiu moim nie widziałem. Późno w nocy wróciłem do miasta z Prezesem Biernadzkim».

*»Kalisz 12 Marca 1828.*

»Drogi Ojcie. Dziękuję bardzo za wszystkie wiadomości o Krakowie, które są tak przyjemne dla będącego w odległości. Podług mnie wszystko co się dzieje, co się stało w Krakowie, pochodzi z głównej wady naszych współrodaków, a może i teraz rządzących ludźmi, z braku przewidzenia, z tej dążności zapobiegania tylko trudnościom momentalnym. Łatwo można było sądzić, że trzej Monarchowie, a zwłaszcza najwięcej mający wpływu, z innych zasad we wszystkim wychodzący, nie będą mogli zatwierdzić zasad demokratycznych coraz więcej się rozkrzewiających, które nawet podług mnie nie są tej natury, żeby mogły być dla tego kraju korzystne, bo tam tylko służyć mogą, gdzie większość mieszkańców dobrem publicznym jest zagrzana, a nie gdzie interes osobisty wszystkim kieruje. Jakkolwiek więc nie mogę chwalić nie prawnego, a może gwałtownego sposobu jakim teraz sobie postąpiono, to jest pewne, że nie przewidziawszy zawczasu tej dążności, że dawszy jej tyle wiać w górę, trzeba jej tamę położyć. Czy to zrobiono albo nie, tego nie wiem, ale co mi się zdaje z tego, com przez siebie widział, to jest, żeby to koniecznym było tak dla dobra samego kraju, jako też dla jego szczególnego, i mało szczęśliwego położenia. Ale człowiek Stanu, jak krawiec, tak kraje, jak mu materii staje. Chciałem już być wyjechać do Luboni, ale Prezesa (Piwnickiego) niema, a jego zastępca nie może wydawać paszportów, jak tylko osobom w Województwie zamieszkałym. Obcując tutaj najwięcej z temi, co mają najwięcej podług mnie exageracyi (tak zwana partya Kaliska) w zasadach politycznych, ciągle z nimi jestem w Wojnie, chociaż najlepiej z nimi żyję; znajduję coś tak krzywego w przystosowaniu najprawdziwszych zasad, że nie mogę z przekonania się z nimi zga-

— 484 —

dzać. Zdaje mi się jednak, że interes osobisty położenia szczególnie wielki na to mają wpływ».

*»Kalisz 16 Marca 1828.*

»Drogi Ojcie. Zwiedzałem także fabrykę sukna, będącą w Opatówku w dobrach teraz Radcy Stanu Radoszewskiego, a dawniej ks. Namiestnika (Zajączka). Jest ona z rzędu najpiękniejszych tego rodzaju fabryk. Machina parowa siły 20 koni, daje ruch całej fabryce, druga machina parowa siły dziesięciu koni obraca folusz. Jest już sześćdziesiąt warsztatów, ale P. Figler bogaty jej właściciel, chce doprowadzić do 100 warsztatów, wyrabia już w ogólności sukna cieńsze od 14 do 40 złotych, tak ma wiele obstalunków, że nie może wydażyć w robocie. Prócz gmachów, które już stoją, stawia jeszcze jeden budynek o 4-ch piętrach jedynie na warsztaty. Ogrzany będzie nowym sposobem, tak żeby ogień nigdzie nie cyrkulował, tylko rurami w których będą lufty, ogrzane

między dwoma piecami powietrze cyrkulować będzie po tych wszystkich rurach, i ogrzewać gdzie będzie potrzeba. Zadworne zimne powietrze, wypychając zawsze ciepłe, i zagrzewając się na nowo. Będąc już tylko o pół mili od P. Bonawentury Niemojewskiego, oddałem mu wizytę. Nie można być więcej zimnym, suchym, absolutnym i niewyrozumiałym na zdania innych jak on, a wielka szkoda, bo to niewątpliwie człowiek niezwykle pod względem inteligencji, wiadomości, i przekonany także jestem moralnej wartości. Rozumiem nawet, że ta mania krytykowania wszystkiego, oponowania wszystkiemu, zastępowania realnych faktów niechwytne mrzonkami, pochodzi z pewnej fizycznej słabości, bo wygląda na to, że jest śledziennikiem. Dzisiaj będę na obiedzie u Generała Mycielskiego, bo z nim i jego kuzynem Józefem codziennie się widzimy. Ks. Konstanty Czartoryjski nocował tu wczoraj ze swoją córką, jadąc do Drezna, gdzie jego żona (druga, Marya Dzierżanowska) jest słabą. Był u mnie i opowiedział mi ostatnie wiadomości z Warszawy. Przesłałem przez niego także listy Zosi Ossolińskiej (Wiktorowej z domu Chodkiewicz). Dano już mnie paszport zagranicę do

— 485 —

Luboni. Po drodze mam zamiar wstąpić do księżnej Ludwikowej Radziwiłłowej (Marya z Wodzińskich)».

*»Kalisz 29 Marca 1828.*

»Drogi Ojcie. Wróciwszy z Luboni i Pudliszek, zastałem tutaj robotę moją już daleko posuniętą, i mam nadzieję, że koło Poniedziałku będę mógł wyjechać do Warszawy na Wielkanoc, a żeby zaraz po świętach wyjechać do Płocka. Wiadomości jakie mnie dochodzą tak z Krakowa jako i z Warszawy o życzeniu Ojca oddalenia się z Krakowa i zamieszkania na wsi, są prawem dla nas wszystkich. Zastałem tutaj Generała Hauke (Ministra Wojny Królestwa Polskiego) który przyjechał zaprowadzić niektóre zmiany w korpusie kadetów, widywałem go codziennie, wyjechał dnia wczorajszego z powrotem do Warszawy, urządził szkołę pływania dla kadetów. Byłem dnia wczorajszego na obiedzie u Prezesa Piwnickiego, który w czasie mojej tu bytności był w Warszawie».

*»Warszawa 5 Kwietnia 1828.*

»Drogi Ojcie. Bracia zakomunikowali mi tutaj wszystkie swoje listy od Ojca odebrane, które odczytawszy łącznie, ułożyliśmy nowy pomiędzy sobą układ, Jan w imieniu nas wszystkich przesyła go Ojcu, z prośbą, żeby go łaskawie chciał zatwierdzić, i żeby w nim chciał przede wszystkim widzieć, chęć dogodzenia wszystkim myślom Ojca, i życzenie jednomyślne oglądania Ojca, w miejscu spokojnym, gdzie by cała rodzina z większą łatwością, mogła mieć szczęście zjeżdżania do niego, przedstawiania mu swoich dzieci i cieszenia się tą możliwością łatwiejszego centralizowania i jednoczenia wszystkich ich działań i pomysłów. Wyznaję, że trudny do wszelkich zmian, długo nie mogłem się pogodzić z myślą, żeby Ojciec mógł opuścić, tak spokojne i ze wszechmiar dogodne siedlisko jak Kraków, nie sądzę, żeby gdziekolwiek indziej można też same znaleźć korzyści. Tą myślą przejęty kontrowałem wszelkim w tej mierze zamiarom, ale według układów teraz porobionych, pełny nadziei, że we wszystkim dopełnione zostaną, nie tylko zmieniłem moje zdanie, ale

— 486 —

łącznie ze wszystkimi braćmi upraszam Drogiego Ojca, żeby zechciał przychylić się do naszego życzenia, i osiadł w Guzowie. Moją powinnością będzie ułatwić wszystkie stosunki, tak dla Maryni Skarżyńskiej, jako też dla Dóbr Guzowa, żeby wszyscy mogli dopełnić obowiązków, które na siebie wzięli. Żałuję tylko, że nie będę się mógł znajdować potenczas w Guzowie, żeby zaraz zawczasu tak wszystko urządzić, a żeby potem już wszystko szło jak w zegarku. Ale jak wszystko przedugodnie będzie umówionym pomiędzy nami braćmi, za moim powrotem z Augustowskiego rozumiem, że potrafię do porządku doprowadzić.

Konie przeznaczone do przewiezienia wychodzą z Guzowa we Czwartek po świętach, nie będą więc mogły być w Krakowie jak 14 lub 15 Kwietnia. Ja także we Czwartek po świętach wyjeżdżam do Płocka».

W ten sposób pan Minister Łubieński przeniósł się w 70 roku życia do Guzowa, gdzie przez 20 lat tworzył środek tej licznej, rozrodzonej i ruchliwej rodziny. Guzów nie był rezydencją prywatną starca nad grobem stojącego, ale dla wybitnych, publicznych urzędów, jakie wszyscy prawie członkowie tej rodziny zajmowali, stał się ogniskiem życia, ruchu i powagi. Gdy niebawem po rewolucji 30 roku zabrakło Puław, Guzów dźwigał na sobie to obowiązki towarzyskie i społeczne w kraju. Nie było tam tej wystawności w przyjęciu, na jakie pozwolić sobie mogła znaczna fortuna Czartoryskich, ale mało kóten obywatel, nie zaglądał po drodze pod tę zawsze otwartą i gościnną strzechę, nie jeden interes publiczny pierwszorzędnej wagi tu został postanowiony, każdy dom ten upuszczał podniesiony na duchu tem powietrzem rodzimem i swojskiem, patryarchalnym i podniosłem, które nie wykluczało postępu i pracy na wszystkich polach dobra publicznego. Dalszy tok opowiadania wyjaśni i usprawiedliwi te nasze uwagi. Wszystkie listy generała do ojca stale już do Guzowa są pisane.

»Płock 5 Maja 1828.

»Drogi Ojcie. Pierwszy raz w życiu jestem w Płocku, miasto wcale piękne, w przecudownej nad Wisłą pozycyi, ale

— 487 —

niema żadnej przemysłu, żadnego handlu, niema więc nadziei żadnego polepszenia. Prezes terazniejszy ciągle pracuje z jaknajwiększą oszczędnością nad upiększeniem wszędzie porządku; ale to nie dosyć, trzeba by szukać sposobu pobudzenia przemysłu, handlu, zachęcenia ludzi do tego gatunku pracy. Ten co działa na drugich, więcej daleko robi, jak ten co sam najusilniej pracuje. W linii sprawiedliwości wszędzie ja doznaję tysiąc grzeczności, tysiąc wspomnień o Drogim Ojcu, którego ślady wszędzie, i w osobach i w instytucjach pozostały, a zwłaszcza w tym najważniejszym przekonaniu, którego u nas nie znano już wcale, że trzeba się uczyć, żeby umieć. Dzisiaj ukończę moje czynności w Płocku, a jutrzejszego dnia wyjeżdżam do Suwałk, gdzie się spodziewam, że może prędzej jak gdzieindziej ukończę, bo w tym Województwie mniej jest dóbr stowarzyszonych jak w innych, rozumiem więc, że w końcu samym Maja lub na początku Czerwca będę z powrotem w Warszawie. Wyznaję, że będę kontent jak ukończę tę rachunkowość dla Towarzystwa i dla kraju, bo zawsze rachunkowość z moralnej strony uważam, i może to jest przyczyną, która w moich oczach odejmuje mi tę oschłość, na którą z innych względów zasługiwała. Z wielkiem także upragnieniem wyglądać także będę wiadomości o decyzji Sądu najwyższego i wszystkich jego szczegółach, również jako tem, co się stanie z zaaresztowanymi, co mają pod inny pójść sąd, i wyznaję, że z tej strony, bardzo mi bolesno oddalać się teraz od Warszawy. Często bywam tu na obiadach u Generała Cichockiego, a potem grywamy wista wieczorami».

»Suwałki 20 Maja 1828.

»Drogi Ojcie. Zupełnie nie można sobie wytłumaczyć powodów, dla których pomieszczono zarząd tego Województwa w zapadłej mieścinie, gdyby się nie wiedziało że wyłącznie interes prywatny ówczesnego prezesa i jego urzędników wpłynął na decyzję rządu. Dopiero teraz nawet postawiono tu kościół katolicki. Województwo Augustowskie zdaje się więcej opuszczone ze względu administracyjny niż inne wo-

— 488 —

jewództwa. Zdaje się jednak, że tak ze swego położenia między dwoma zbliżonymi granicami, ze sposobu w jakim posiadłość ziemska jest rozłożona, przez powypuszczane w czynsze prawie wszystkie dobra narodowe, nakoniec przez nadzwyczaj piękną glebę całej północnej części Województwa, powinno by zasługiwać na uwagę i pieczołowitość Rządu. Brak oświaty, a zatem i moralności, więcej się tutaj czuć daje niż gdzieindziej, gdyż im więcej rozdrobniona posiadłość ziemi, tym więcej oświata rozszerzona do tej tak szacownej części ludności, przynieść może korzyści dla kraju przez pomnożenie produkcji. Skarby, które tutaj Rząd w lasach posiadał, były nieocenione, pielęgnować je jaknajstaranniej było jego powinnością; nieszczęściem jak się zdaje z tego co mi zewsząd powiadano, w większej części już są wyniszczone. Najlepsze teorie, najlepsze zamiary na czele tej części będącego, nie mogąc zwalczyć wkorzenionych nadużyć z niemoralności pochodzących. Smutna to rzecz widzieć co by mogło być z naszym krajem, a do czego go prowadzi nieoświecenie, i niejaka gnusność i niedbałość, która tak z góry jak z dołu widzieć się daje. Spodziewam się ukończyć w tym tygodniu moją czynność i koło 26 wyjechać do Warszawy, gdzie mnie znowu ogromnie wiele czeka roboty. Zastałem tu wszystko w porządku, co dowodzi, że pomimo tego co powiedziałem, najlepszym stróżem fortuny publicznej są ci, którzy do tego najwięcej są interesowani, i którzy nadgrody swoich prac w opinii swoich współrodaków szukają. Właśnie w tym momencie przyszedł do mnie stary Barcicki, który tutaj od Gabriela (Ogińskiego) za interesem przyjechał, on jest rodem ze Suwałk, ojciec jego miał tutaj majątek, którego sprzedawał teraz swemu dłużnikowi i za tym tu siedzi. Ręce już mu się tak trzęsą, że musiałem mu trzymać szklankę wina, którą go poczęstowałem».

»Warszawa 29 Maja 1828.

»Drogi Ojcie. Przybyłem dnia wczorajszego z mojej podróży i gdybym mógł iść za popędem mojego serca byłbym przede-wszystkiem pojechał do Guzowa, ale tysiącnie mnie

— 489 —

tutaj czekają zatrudnienia różnego rodzaju, w których nie trzeba i momentu tracić. Najprzód jako członek Dyrekcyi Głównej Tow. Kredytowego wspierać ją wszelkimi siłami póki w niej jestem, będzie moim obowiązkiem, i chociaż ukończyłem moją czynność w Dyrekcyach Szczegółowych, zostaje mi teraz związanie tego wszystkiego w jeden węzeł i zastosowanie do tego co jest w Dyrekcyi Głównej. Idę dzisiaj na sessję i zobaczę jak stoją rzeczy, czy śmierć kierującego nie wstrzymała czynności biegnących (umarł nagle Kalinowski Kajetan Radca Stanu, pierwszy Prezes Dyrekcyi Głównej). Wiadome są Ojcu zapewne decyzje Sądu Najwyższego, o których sam jeszcze nie wiem z zupełną dokładnością i o których trudno dać swoją opinię, jest rzecz połączona z tylu ubocznymi rzeczami, że trudno o niej sądzić, choćby kto był zupełnie świadomym wszystkich szczegółów oskarżeń i obron, tym zaś bardziej nie wiedząc tylko powierzchownie o wszystkim z samych powieści gminnych. Tymczasem nierozsądna publiczność swoje przemijające dekreta przeciw osobom sądowym formuje, z tą nierozważną surowością, która namiętnościom tylko i niewiadomości towarzyszy; zapominając o tym, że w tej tylko niepodległości zdania sędziów, całą wolność jakiej żądać może roztropany człowiek, znaleźć można».

»Warszawa 7 Czerwca 1828.

»Drogi Ojczu. Niezmiernie żałuję, że się nie mogę wyrwać z Warszawy choć na jeden dzień ażeby ucałować Ojca rączki, choć na jeden moment, ale prócz wielu bardzo czynności w moich interesach, i w tych co mi były powierzone, powołany zostałem do zasiadania czynnego w Dyrekcyi Głównej, gdzie ciągle i bez przerwy prawie pracuję, i mało mi bardzo nawet zostaje się czasu do pracowania w domu. Już tedy instalowany nasz prezes Wojewoda Miączyński z pierwszego momentu mniej mi się podobał, bo niema tego daru, który jest prawdziwym skarbem. Zdaje się jednak, że jest człowiek rozsądny, pełen dobrych chęci, i co zwłaszcza mam nadzieję, że będzie porządny, regularny i przewidujący za-

— 490 —

wczasu wszystkie czynności, natenczas wszystko lepiej pójdzie. Pojęcia niema tak łatwego jak Kalinowski, ani tej możności ciągłej uwagi, którą Kalinowski tak posiadał. Jeżeli jednak szczerze się odda temu, to mam nadzieję, że Towarzystwo pójdzie zawsze dobrze, o co mnie bardzo chodzi, bo upatruje w nim zarodek, wielu ze wszechmiar dobrych dla kraju rzeczy. Wypadł spór między Towarzystwem a Sądami, który nas teraz bardzo zajmuje, opiszę go Ojcu innego dnia, bo dzisiaj na sesyę spieszyć się muszę«.

»Warszawa 13 Czerwca 1828.

»Drogi Ojczu. Z wiadomości publicznych to tylko słyhać, że Sąd Najwyższy kończy w tych dniach umotywowanie wyroku, który z przyczyny zaszłego dekretu Kontrasygnowanego przez Woźnickiego, posłany będzie przed czytaniem do Naj. Pana, Senatorowie czekać tu będą do powrotu tego kuryera i odpowiedzi króla. Cesarz był osobiście przy oblężeniu Brailowa na tej stronie Dunaju (mowa tu o wojnie rosyjsko tureckiej, która niedawno się zaczęła) leżącego, kazał wypuścić jeńców przy nim zabranych, hojnie ich obdarzywszy, nazajutrz miał parlamentarza. Strzelano do Cesarza z fortecy jak ją objeżdżał. Jedynastego Maja, to jest dwudziestego czwartego naszego Cesarz wyjechał do Benderu, gdzie Cesarzowa także była przybyła. Nazajutrz miał być przypuszczony szturm do Brailowa, i twierdzono, że mocna ta i nader ważna forteca będzie wzięta, oblegają także Giurgewo i inne fortece po lewej stronie Dunaju będące, poczem dopiero zapewne armia przez Dunaj przejdzie. Jest tutaj Józef Załuski, który jako adjutant Naj. Pana, kładąc na bok Togę Kuratora, (zakładów naukowych) jedzie do obozu, piękny to post dla Polaka, sam jeden przy boku Króla w tak ważnych okolicznościach. Kilkunastu oficerów z kwatermistrzostwa wysłanych jest do armii przeciw Turkom walczącej. Henryk zapewne Ojcu donosi o swoich czynnościach, gdzie czynna jego dusza wszędzie się maluje, nic więc o tym mówić nie będę. Serce jego dlatego nie stygnie i żadnej nie opuści okoliczności,

— 491 —

żeby się stać użytecznym wszystkim tym którzy tylko potrzebować go mogą«.

»Warszawa 29 Czerwca 1828.

»Drogi Ojczu. Wiadomości z armii jak najlepsze. Kozaki Zaporozkie pod Turkami dotąd zostające, przeszły całkowicie na stronę Rosyjską. Cesarz na czele armii przeszedł Dunaj, na którym wygodne mosty dla wszystkich broni ustanowione zostały. Flotylla Turecka na Dunaju całkiem spalona została. Forteca Isatsch szturmem dobyta, osiemdziesiąt kilka armat, trzech czy czterech Baszów, i wiele żołnierzy dostało się w niewolę. Cesarz wszystkich niewolników każe wypuszczać. Ostatnie listy z szanów Trajana, które podówczas zrobione zostały przeciw barbarzyńcom, czy byliby się wtenczas Rzymianie spodziewali, że tak odmienne będzie tych szanów przeznaczenie, że to co miało być hamulcem przeciw barbarzyńcom, staje się teraz dla nich obroną. Ciekawy teraz kierunek Armii, czy się uda przez Warnę, żeby przejść Bałkany po nad morzem, czyli pójdzie całemi siłami, przedrzeć się przez nader silnie oszańcowaną pozycję Szumli, gdzie cała armia za szanami zakryta być może. W ogólności jest to kampania ze wszechmiar nader ważna, która niezmiernie za sobą może pociągnąć skutki«.

Jak bardzo prace generała Łubieńskiego około dobra Tow. kredytowego ziemskiego ogólne uznanie zyskiwały, najlepiej świadczy odezwa do niego wystosowana, która leży przed nami, treści następującej:

Nr. 4008.

»Warszawa 17 Czerwca 1828.

Dyrekcya Główna  
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego  
do

Jaśnie Wielmożnego Tomasza Hrabi Łubieńskiego  
Radcy Dyrekcyi Głównej.

Z doniesienia J. W. Rady z d. 29 z. m. powzięła wiadomość, że rachunkowość podług zasad przez Dyrekcyą Głó-

— 492 —

wną przyjętych, we wszystkich Dyrekcyach szczegółowych urządzona i wszelkie czynności, poczynając od zawiązania się Towarzystwa Kredytowego do nowych ksiąg wciągnięte zostały.

»Przedsięwzięcie i ukończenie tej czynności, tak nieodbitie potrzebnej i tak ważnej w skutkach swoich, jest nowym dowodem poświęcenia się J. W. Rady dla dobra Instytucyj, w której rozwinięciu od początkowego jej zaprowadzenia tak czynny miaŁudział. Nagroda za podobne usługi znaleźć się tylko może w własnym przekonaniu o prawem wykonaniu obowiązków urzędnika i w uczuciach obywateli, którzy to ocenić potrafią. Dyrekcyja Główna pragnąc bydz tłumaczem tych uczuć, niesie J. W. Radcy za podjętą pracę swoją podziękowanie i rzetelną wdzięczność.

»Życząc sobie także Dyrekcyja Główna korzystać jeszcze z krótkich chwil Urzędowania, które J. W. Radcę w gronie jej zatrzymają, zaprosiła go do zasiadania w Komplecie, i wzywa uprzejmie, aby teraz zająć się raczył urządzeniem Rachunkowości w Dyrekcyi Głównej, tak aby ją z księgami rachunkowymi Dyrekcyjów Szczegółowych w potrzebnym postawić związku i zgodzie. Raczy potem J. W. Radca wnieść stosowny projekt urzędzenia, dla wskazania ostatecznie stałych prawideł, podług których w tej części Administracyi postępować należy.

»Praca ta będzie ostatnia, w ważności swojej nie ustępuje poprzednim, każe się więc spodziewać, że J. W. Radca przez stałą dla dobra Instytucyi gorliwość podjęcia się jej, chociażby się nawet nad zakres urzędowania przedłużyć miała, odmówić nie zechce.

Senator Wojewoda Zastępca Prezesa

(podpisano) Miączyński  
Pisarz Dyrekcyi Główniej,  
(podpisano) Drewnowski«.

»Warszawa 5 Lipca 1828.

»Drogi Ojcie. Póki zasiadam w Dyrekcyi Główniej nie będę Panem swego czasu. Kończąc moje urzędowanie, nie

— 493 —

wymawiam się od żadnej roboty, ale owszem staram się zadosyć uczynić wszystkim, żeby się jak można najlepiej rozstać z Urzędem, w którym tak długo pracowałem. Piotr opowie Ojcu wszystko co się tutaj dzieje, o czym trudno nie tylko pisać ale nawet myśleć, chciałby albowiem człowiek zapomnieć co tak dalece każdego dolegać powinno. Smutne położenie kraju, gdzie niema nic zasadniczego, na czym by się oprzeć można«.

»Warszawa 6 Sierpnia 1828.

»Drogi Ojcie. Ja moje urzędowanie ukończyłem, zostało mi się jednak cokolwiek roboty, którą staram się jaknajprędzej ukończyć, ale mnie to jeszcze jakiś czas zabawi. Widziałem też wczoraj nowo wydoskonalone czyszczenie łoju, które mu odejmuje wszystek smród, nadaje mu twardość, świce (stearynowe) z niego robione palą się pięknie i jasno, wcale się nie topią, na dotknięcie nic nie walają, na pozór zupełnie do woskowych podobne, co do czasu wypalają się dziesięć minut prędzej jak woskowe. Ale też połowę taniej od woskowych kosztują, gdyż funt najprzedniejszych podobnych świec kosztować będzie dwa złote, podlejszych zaś tylko co do widoku półtora złotego. Ten co się stara o patent swobody jeszcze go nie otrzymał, więc ich jeszcze nie sprzedaje. Będę się starał dostać jedną świecę i przesłać ją Ojcu«.

»Warszawa 7 Października 1828.

»Drogi Ojcie. Miałem zamiar odprowadzić moją córkę do Guzowa, ale sesja Tow. Oszczędności nie dozwala mi żebym tego właśnie dnia wyjechał, obok tego wybieram się do Rejowca, a mam jeszcze wiele rzeczy przed moim odjazdem do ułatwienia. Z mego syna dotąd dosyć jestem kontent, ale mam zawsze ciągłą obawę, żeby czy to uwiedziony miłością własną czy przykładem złośliwych, a może nierozsądnej młodzieży, nie zboczył z tej drogi, w którejbym go chciał zawsze widzieć. Nic tu nie mamy nowego. Warna jeszcze nie wzięta, od Szumli, zdaje się, że odstąpiono, wojskowości zdaje się, że kampania źle rozpoczęta, źle prowadzona, źle mieć będzie skutki, co zawsze z boleścią widzieć potrzeba«.

— 494 —

»Warszawa 20 Października 1828.

»Drogi Ojcie. Moja żona była trochę cierpiąca i doktor Malcz codziennie do niej przychodzi. Wczoraj zrana siedziałem u Irenki, która także nie jest zdrowa, potem musiałem się ubrać i iść na obiad do Pani Działyńskiej. Był tam Sierakowski, ja i czterech Zamoyskich, Andrzej, Władysław, Zdzisław i August. Potem z Władysławem (Zamoyskim) poszedłem do Pani Wąsowicz, która niedługo wyjeżdża na zimę do Wiednia. Jej córka Panna Natalia (Potocka) wychodzi z pewnością za Romana Sanguszkę, mówią, że szluby obydwóch młodych Sanguszków odbędą się tego samego dnia. Po krótkiej wizycie u Pani Fredro, poszliśmy na polski teatr, grano sztukę brata Fredry pod tytułem: »Przyjaciele«, napisaną z łatwością, i dobrym komizmem, to co nazywają sztuka dobrego towarzystwa. Aktorka jedna Panna Żuczowska, odznacza się swoją dobrą grą, pełną szlachetności i uczucia. Gazety nam donoszą o blokadzie Dardanelów przez flotę Rosyjską. Codziennie prawie miewamy sesję Tow. Oszczędności, i codziennie prawie wieczorem chodzę do Pani Raczyńskiej (Edwardowej). Prosiłbym jeszcze Ojca, żeby był łaskaw i powiedział mi wiele Dachówki wyjdzie na dach do domu, który stawiam w Miłobędzinie, gdyby ją dubeltowo położyć, mówię o Kurpiówce, gdyż rozumiem, że to jest najlepszy u nas dach, zynkowe jeszcze nie są dosyć dokładnie robione, żeby można im ufać. Posyłam Ojcu Dziennik wychodzący pod tytułem »Themis Polska«, którego na Ojca imię zaabonowany został, jest to także jednym ze skutków zaprowadzonych przez Ojca zasad, które się pomimo wszystkich usiłowań obskurantyzmu coraz więcej rozwijać będą«.

»Warszawa 4 Listopada 1828.

»Drogi Ojcie. Moja żona ciągle nie zupełnie zdrowa, chodzi tylko do swego Ojca (Kasztelana Ossolińskiego), który bardzo jest osamotniony, słabością żony, nieuleczalną chorobą Kruszewskiego i małżeństwem Trzebińskiego. Piękne prowadzenie się Ministerium Francuzkiego niezmiernie jest intere-

— 495 —

sujące, bardzo ciekawa rzecz jak długo potrafi się utrzymać w tym silnym umiarkowaniu, w tej środkowej drodze pomiędzy burzliwymi namiętnościami stronnictw. Już tedy wszyscy Biskupi prócz Arcybiskupa Tuluzy, idąc za poradą Papieża, zgodzili się z Dworem i łącznie z nim działają w zaprowadzeniu nowych Seminarjów. Słońce na nowo pięknej Francji przyświecać zaczyna, widać też ze wszystkich stron wznoszącą się Industrię, handel; kraj ten albowiem, jeżeli kiedy ciągle rządzony będzie dla jego istotnej korzyści, daleko bardzo pójść może, ale nieszczęściem cała jego przeszła Historia zawsze okazuje, że był rządzony albo na korzyść jednej osoby, albo na korzyść dworzan, faworytek, albo nakoniec zagorzałych stronnictw. Równość w obliczu prawa tak szczęśliwie ustanowiona, jedna ich do tego doprowadzić może. Jakże smutno z drugiej strony Kanału po tak świetnie rozpoczętym ministerium Canninga, widzieć słabe, wahające się i bez żadnych zasad istniejące ministerium ks. Wellingtona, kto by powiedział, że o wiek cały Anglia się cofnęła. Przychodzi wiadomość, że Silistria została wzięta. Wielki Książę Michał niebawem jest tu spodziewany, i mówią, że Cesarz ma tu przyjechać na nowy rok«.

»Warszawa 26 Listopada 1828.

»Drogi Ojcie. Już tedy dnia onegdajszego odczytany był wyrok Rady Administracyjnej przez Rektora w Assystencyi dwóch dziekanów, w którym mój syn Leon skazany jest na relegację z Akademii (za zaburzenia polityczno-patriotyczne spowodowane głosowaniem sędziów w Sądzie Sejmowym) na dwa lata, Felix (Łubieński) na cztery tygodnie aresztu, Staś (Łubieński) na dwa tygodnie, ale obok tego Rektor dodał, że wszyscy przyznawszy swoją winę, wyrok ten jest wstrzymany do dalszej rady, która ma mieć miejsce dnia dzisiejszego, wyrok zaś jej jutro dopiero wiadomy będzie. Skoro tylko będzie mi wiadomy, nie omieszkam o tem Ojcu donieść, wiedząc jak Ojciec umie dzielić w tej mierze wszystko co tylko ja sam doznawać mogę. Po wydanym wyroku byliśmy u Rektora, każdy ze swojej strony, Jan, Henryk i ja,

gdyż Piotra jeszcze nie było, i wszystko co tylko czuliśmy, wynurzyliśmy. Jest nadzieja, że wyrok ten zaocznie zmodyfikowany zostanie, ale ja jeszcze temu nie bardzo wierzę, i jakkolwiek bądź potym wydany będzie, już mnie zawsze jest bolesny. Tymczasem boję się już odjechać z Warszawy, gdyż z drugiej strony przyjazd Wielkiego Księcia, który wkrótce, jak powiadają, nastąpi, może także jaką w tej mierze zrobić zmianę. Jest to z drugiej strony moment, w którym najwięcej potrzebny jestem memu synowi, gdyż sądzę, że najwięcej na jego charakter działać potrafię, na dobrą stronę, jeżeli ją z dobrej strony wezmę, a na złą jeżeli przeciwnie. Tymczasem nie pozwalam mu się oddalać ani odwiedzać swoich kolegów, żeby nie robić komerażów, żeby nie pogorszyć interesu jego jeżeli jeszcze może być zreperowany».

»Warszawa 27 Listopada 1828.

»Drogi Ojczy. Spieszę się donieść, chociaż jeszcze nie wiem z pewnością ani urzędownie, że wyrok Rady Akademickiej został zmieniony, według nowego wyroku Leon i Wołowski zostali skazani na cztery dni aresztu, Felix, Staś i inni obwinieni, na dwa dni. Jeżeli to prawda, boję się, żeby ta kara podobnym sposobem wymierzona, nie zrobiła tego skutku na młodych głowach, które każda kara za istotne przewinienie wymierzona robić powinna. Dowodziłoby to najlepiej, że władza, która kieruje Instrukcją publiczną, niema istotnej siły, i we wszystkim tylko na oślep działa. Jakkolwiek bądź nie mogę się nie cieszyć, że kara zwolnioną została, bo jeżeli mi mój rozsądek każe życzyć, żeby poskramiać zbyteczną miłość własną mego syna, i chęć nadto wygórowaną działania, serce cieszy się, że mniej będzie miał do cierpienia».

»Warszawa 20 Listopada 1828.

»Drogi Ojczy. Już tedy Rada Akademicka zmieniła swój wyrok na 4 dni aresztu dla Leona, dla Felixa i Stasia jeszcze nie wiemy, gdyż z przyczyny, że tylko są trzy pokoje na areszt, Leon i dwaj inni naprzód odsiadują. Areszt Leona zaczął się wczoraj o 6 wieczór, i zakończy się w Poniedziałek

o 6. Ksiądz Szwejkowski Rektor Uniwersytetu polecił mi, żeby złożyć Ojcu jego uszanowanie i żeby donieść o zmianie pierwotnego wyroku. Z Petersburga dochodzą wiadomości, że Sąd rozpoczęty, że nie sądzą żeby największa kara była, jak więzienie na lat cztery, licząc w to czas, który już odsiedzieli, ale nie wiem jak dalece to jest pewnym, zdaje się jednak, że już bez zawodu koniec tej całej nieszczęśliwej sprawy się zbliża».

Z powodu tej awantury akademickiej znajdujemy w tem miejscu list Referendarza Morawskiego do swego synowca Leona Łubieńskiego, który zasługuje na powtórzenie.

»Lubonia 1 Grudnia 1828.

»Kochany Leonie. Za największy dowód Twego do mnie przywiązania uważam, iż w smutku do mnie się udajesz. Już Twój Dziad dużo się na ten wypadek żalił, w ostatnim liście, który od niego odebrałem, pochwalić Twego czynu nie mogę. Uszanowanie dla przełożonych jest koniecznością, tak prywatnego jak publicznego życia. Lepiej, iż ci się to zdarzyło w szkołach, jak później w urzędzie, co by już wtenczas powetowaniem być nie mogło. Nie szemraj więc na wyrok, poddaj mu się z pokorą. Wnijdź szczerze w siebie, ile to już razy Twych Rodziców i Twego Dziadka zmartwiłeś Twemi postępками. Bardzo czas Panie Leonie wyrzec się dziecinnej płochości, ojczyzna potrzebuje mężów, woła na ciebie, byś jej się poświęcił, czy nie jesteś czułym na jej potrzeby. Lecz by być mężem, potrzeba najpierw siebie przezwyciężyć, wybić się z pod władzy własnych namiętności. Niewolnik moralny nie może się wznieść do wyższych szlachetnych ofiar, nieczystych danin, ta Bogini Narodów nie przyjmuje. Jest w nich jakaś zaraza niebezpieczna życiu ciała politycznego. I tyżeś to miał być wyłączonym z możliwości służenia współziomkom i krajowi. Piękne imię familijne, świetność do niego przywiązana, wkłada większe obowiązki. »Czem wyżej, tem widoczniej chwale lub naganie, Podpadają Królowie Najjaśniejszy Panie«. Nie tylko to do Królów ten wiersz zastosować

należy, ale do wszelkiej w Towarzystwie wyższości. Czegóż się nie mogą dopuścić Czuprinkiewicz lub Marankiewicz, jeżeli Łubieńscy i Krasińscy zasługiwać będą na relegację. Poważne w narodzie nazwisko, jak sam wyznajesz, przed tysiącem ludu zostało nagannie wymienionym. I żyjący, i pomarli przodkowie twoi wołają na ciebie, byś się stał ich godnym, byś się wyrwał z upodlenia, byś im powrócił własną wolą i siłą, coś im utracił zbytnią chęcią przedwczesnego, bo niedojrzałego wyzwolenia się. Nie masz złego, któreby nie można w dobre zamienić. W nieszczęściu rozwijają się charaktery, i nie jeden z upadku powstał wyższym. Jesteś że zdolnym takiego przedsięwzięcia? Czytaj często i rozmyślaj życie wielkich ludzi, nie masz prawie żadnego, któryby nie miał jakiejś słabości, od tego zaczęli, by ją przezwyciężyć. Patrz dalej jak siły swe moralne natężali, jak je coraz więcej wprawiali, by cnota stała się pomału dla nich łatwą i w szlachetny nałóg przemienioną. Tak robił Franklin, tak Kościuszko, tak wszyscy prawdziwie wielcy ludzie, którzy coś wielkiego dokazali. Do muzyki, malarstwa, do umiejętności, potrzeba wprawy, to ręki, to myśli, a do cnoty nie miała by być potrzebną wprawa. Za cóż by była zasługa, gdyby przychodziła bez natężenia sił i ponoszenia przykrości. W tej mierze rady Religii i żądania są też same, które codzienne doświadczenie w wszystkich powołaniach potwierdza. Nie wystawiaj się teraz po Warszawie na szyderstwa innych, unikaj Towarzystw, nie pokazuj się światu, dopiero jak twa relegacja się ukończy, ale pracuj w naukach, a szczególnie nad swemi namiętnościami z całym natężeniem sił. Po dwóch latach pokaż się światu pełen nabytych wiadomości i uformowanych obyczajów, a wnet za pomocą twej relegacji staniesz się przykładem młodzieży. Nikt więcej niema litości nad nieszczęściem dziecka, jak Ojciec, Matka i Dziad. Skoro taką spostrzegą w tobie zmianę, oni rychlej ci darują winę, bo ich serca potrzebują ci darować. Masz dopiero lat 16, gdybyś po skończonym 18 roku wyszedł z Akademii, miałbyś może wiadomości, lecz nie umiejętności, do których przetrwania i zastosowania ich do świata rzeczywistego, potrzeba dojrzałości

wieku. Poświęć jeszcze 5 lat nauce, nic to dla ciebie nie nadto, oprócz prawa i administracyi, ucz się technicznych wiadomości coraz wyżej się wznoszących, zapoznaj się z fizycznym światem, o którym dotąd mało masz wyobrażenia, a szczególnie poświęć całe 5 lat na zwalczanie siebie samego, którego w całym życiu będziesz potrzebował. Żywe charaktery skoro się przyzwyczają do porządnej, to jest rozsądkiem kierowanej wrodzonej ich czynności, najwięcej są zdolne oddać przysług rodzajowi ludzkiemu, umieją tacy ludzie się moltiplikować. Dwa lata prędkiej, czy później wnyjdą w życie rzeczywiste, wnet innych przegonią zasługą. Oto jest dla ciebie pole, oto moje wezwanie. Ściskam Ciebie

Józef Morawski».

Wracajmy do listów generała.

»Warszawa 1 Grudnia 1828.

»Drogi Ojcie. Już tedy dzisiaj Leon wychodzi ze swego aresztu, odwiedzałem go codziennie, rozmawiając z nim jak można najdłużej, żeby ile możliwości zwalczyć przeciw jego złym skłonnościom, zwracając całą jego uwagę do świętych zasad naszej Religij, do której się w każdym razie, w każdym zdarzeniu, wszystkie myśli i czynności nasze kierować winniśmy. Do Rejowca nie wyjadę aż po przyjeździe W. Księcia, jak się przekonam, że całe to akademickie dzieciństwo, nie pociągnie za sobą żadnego skutku.

»Warszawa 10 Grudnia 1828.

»Drogi Ojcie. Dołączam tutaj Ojcu tabelę Towarzystwa Oszczędności, jest to obrachunek zamknięty po 30 Czerwca 1828. Pierwsza linia w Akcyach składowych, oznacza wiele wnosząc co miesiąc po 1 Akcyi 10 złotych wniesiono pieniędzy do Kasy Towarzystwa. Druga linia oznacza ilość zastawnych dnia 30 Czerwca. Trzecia linia jest obrócenie powyższej sumy na gotowiznę podług kursu Listów Zastawnych jaki był 1 Września 1828. Czwarta okazuje zysk ogólny pochodzący tak z zysku na podwyższeniu kursu, jakoteż z dzia-

— 500 —

lania istotnego Towarzystwa. Działanie akcyów ryczałtowych podobnie jest obrachowane, (Tow. Oszczędności kupowało wyłącznie listy zastawne Tow. Kred. Ziemskiego, chociażby za najmniejsze groszowe sumy, i w tychże listach wyrażało przerost kapitału i procentów). Nowy buletyn ogłasza, jak regiment strzelców gwardyi poprawił reputacyę swoją pod Warną, stracił Generała, trzydziestu kilku oficerów i 800 ludzi i utrzymał się w okopach, gdzie się dotąd znajduje. W ogólności w tym ataku stracono 3 Generałów i wielu ludzi. Kapitan Basza bronić się zdaje do upadłego, już żadnego domu, ani fortecy niema, tylko gdzieś z pod ziemi ludzie wyłazą i strzelają.

»Warszawa 14 Grudnia 1828.

»Drogi Ojcie. Zdaje się, że sprawa naszych chłopców już zupełnie ukończona. Raport o niej miał dojść W. Księcia, ale nie w tej mierze nie polecił nikomu, będzie to tylko prenotacya przeciw Leonowi, która nie może mu być korzystną. Żona moja zdrowsza, idziemy dzisiaj na duży wieczór familijny do Pani Raczyńskiej. Flota Rosyjska, która jest na morzu Śródziemnym, za zgodą Anglii będzie blokować Dardanele. Oczekują także bitwy pod Warną, która zdecyduje o losie tej fortecy. Bardzo tu zajęci raportem Panów Trębickiego Generała, Szembeka, Millera i Pruszyńskiego o stanie Wojska Austriackiego, które widzieli na manewrach w Badenie pod Wiedniem. Artyleria jest w najlepszym stanie, ale na piechocie i kawalerji znać zaniedbanie, jakiego doznają od 1814 roku. Panowie ci jaknajlepiej przyjęci byli przez Cesarza i Metternicha. Wczoraj byty imieniny Pana Fredry, byłem tam na obiedzie, a potem wieczór spędziłem u Pani Raczyńskiej.

»Warszawa 22 Grudnia 1828.

»Drogi Ojcie. Spędziłem cały dzień wczorajszy w domu, oprócz godziny jednej, w której poszedłem na giełdę przeczytać gazety. Warną jest wziętą z 22.000 ludzi załogi, zostało się tylko 6.000 i ci nawet się poddali wbrew woli komendanta. Basza się nie poddał i został wzięty w Citadeli.

— 501 —

Ks. Eugeniusz Wirtemberski na czele korpusu Rosyjskiego rozbił duży oddział armii Tureckiej, który szedł na odsiecz Warnie. Ale najpiękniejszy czyn wojenny jest pobicie 26.000 Turków pomiędzy Krajową a Widyniem, przez Generała Geismara, na czele 4.000 ludzi. Pan Niepokojczycki był u mnie wczoraj i parę godzin ze mną spędził. Mało znam ludzi, którzyby mieli taki miły talent rozmowy i tyle ciekawych rzeczy potrafili opowiedzieć jak on. Teraz służy w Banku pod moim bratem Henrykiem. Posyłani Ojcu dwa poszyty nowo wyszłe Pamiętnika Lekarskiego, dopiero 50 osób jest zapisanych na ten Pamiętnik, i dopiero połowa kosztów się zwraca. Jest jednak nadzieja, że otrzymawszy już pozwolenie posyłania go do prowincyj, zostających pod Rządem Rosyjskim, może będą mogły być w znaczniejszej ilości rozebrane, albowiem Akademia Wileńska w czasie swego kwitującego pobytu utworzyła wielu dobrych i pracowitych Doktorów, znających potrzebę i korzyść nauki. Jakkolwiek bądź wydawca terazniejszy Pamiętnika Lekarskiego, przedsięwziął jeszcze rok jeden wydawać go, choćby koszta druku zakrytem i nie były.

## ROZDZIAŁ XVI.

Zaburzenia w uniwersytecie. — Założenie fabryki żyrdowskiej. Koronacya Cesarza Mikołaja na Króla Polskiego. — Generał mianowany senatorem kasztelanem. — Wojna turecka i w Azji. — Założenie pierwszej fabryki cukru w Guzowie. — Założenie domu handlowego Braci Łubieńskich. — Sejm w 1830 r. — Założenie papierni w Jeziornie. — Pierwsze niepokoje przedrewolucyjne na Uniwersytecie.

(1829 — 1830)

»Warszawa 20 Stycznia 1829.

»Drogi Ojcie. Rozchodzi się pogłoska o pożyczce, którą rząd zaciąga u Frankla Bankiera, wynosić ma 42 milionów złp., ma być zrobiona w sposobie loteryi, ale Henryk zapewne o niej wiadomy, doniesie o niej Ojcu, skoro mu wolno będzie o niej mówić. Ja tylko to piszę, co się w publiczności rozchodzi, różne w tej mierze są zdania, i nie dziwota, nie obznajmiona publiczność z tym gatunkiem działania nie może tylko krzywo na niego patrzeć. Wisła jeszcze nie stanęła, co wielką robi różnicę w Warszawie, co do cen wszystkich produktów, codziennie większa się okazuje potrzeba stałego mostu w Warszawie, czy to murowanego czy żelaznego, najtrudniejsza jest rzecz przekonać władze wyższe o tej konieczności, reszta już z łatwością pójdzie. Posyłam Ojcu list Sobańskiego (Ludwika), przytem także dwa poszyty dziennika Medycznego, oraz trzy poszyty Themidy Polskiej, które zapewne Ojca interesować będą. W. Książę Michał ma tutaj w tym tygodniu przyjechać.

— 503 —

»Warszawa 26 Stycznia 1829.

»Drogi Ojcie. Udamę się do pamięci Ojca, wiedząc z doświadczenia jak daleko sięga. Ojciec sobie przypomina Pana Maleszewskiego, który od kilkudziesięciu lat obsiadł był we Francji, i tam roku zeszłego umarł. Córka jego zgłasza się teraz tutaj do wszystkich znajomych jej Ojca, którzy pamięć jego z niejakim uszanowaniem zachowują, żeby jej dać wiadomość o majątku, który miał do tegoż Pana Maleszewskiego należeć, upoważnia oraz do robienia wszelkich kroków do odzyskania praw jego.

Wskazuje, że majątek o którym wspomina miał być położony w Województwie Poznańskim, koło dóbr Pana Gajewskiego. Jakkolwiek wszystkie te poślaki są słabe, sądziłem, że w pamięci Ojca, najlepszych poweźmiemy myśli, z których stron był ten Pan Maleszewski? czy miał familię? czy posiadał jaki majątek? nakoniec czyli Ojciec nie zna sposobu lepszego i pewniejszego wysłедzenia tego interesu; za szczęśliwego bym się albowiem miał, jakkolwiek mało mam nadziei, żebym mógł jaką zrobić przysługę, pamięci tego prawdziwie godnego człowieka, który siedząc w Paryżu, był zawsze gotów na usługi wszystkich przyjeżdżających tam Polaków, zwłaszcza tych, którzy pracować i uczyć się chcieli. Niechaj z tamtego świata widzi, że pamięć dobrego człowieka dłużej jak on żyć może. Dzisiaj będę na sesji Tow. Oszczędności przygotowawczej do sesji publicznej, rola moja była bardzo męcząca, bo byłem Cenzorem, a rachunki nie będąc dopiero teraz ukończone, nie mogłem nic innego robić, jak tylko się zawsze kłócić.

»Warszawa 14 Lutego 1829.

»Drogi Ojciec. W. Książę Michał jest tu od dwóch dni, ale o żadnej nie słychać wiadomości. Wczoraj Rada Administracyjna była u niego, nie wiem czy Senat będzie przypuszczony. Posyłam Ojcu dwa tomy Piasta ofiarowane przez Autora. Szkoda, że ten Piast zrobił się tylko zbiorem różnych sekretów, przepisów, receptów, ja sądziłem, że to będzie coś wyższego, naukowego, ze względu szkoły Politechni-

— 504 —

cznej, obok czego by się sekreta podobne mieścić mogły. Takim zaś ułożony sposobem jak teraz, to niepodobno, żeby się długo mógł utrzymać, bo mu albo sekretów zabraknie, albo bardzo zpowszechnięją. Tytuł Pamiętnika Technologicznego także staje się niewłaściwym. Nie mamy tutaj nic nowego, oczekują końca (Sądu Sejmowego) już niebawem, ale czy to będzie istotnie albo nie, tego podobno jeszcze nikt nie wie. Powiadają, że Minister Spraw Wewnętrznych przedstawił Naj. Panu, że żąda konieczności zwołania Sejmu, ale dodał, że jeżeli Rząd będzie jak dotąd drażliwy, i jeżeli będzie więcej zważał na słowa, jak na rzecz istotną, to się nie można niczego dobrego z Sejmu spodziewać. Jeżeli zaś Rząd mniej zważając na gadaniny, dążyć tylko będzie do celu, to Sejm zawsze korzystnie doprowadzić można. Przedstawił na koniec, jak mówią, że władza nieograniczona, nie może zostawać obok nadanych instytucyj, że jedne drugiemu koniecznie ustąpić muszą, albo w nieustannej zostawać wojnie. Naj. Pan przeczytawszy, miał bardzo się zastanowić i kazał odpisać, że dziękuje Ministrowi za dopełnienie powinności względem niego«.

»Warszawa 6 Marca 1829.

»Drogi Ojciec. Już tedy ostatni kurier, jak zewsząd twierdzą, przywiózł wiadomość, że Najjaśniejszy Pan już ukończył cały interes względem aresztowanych, ale jak, jeszcze nikomu nie wiadomo. Skoro tylko się dowiem, nie omieszkam Ojcu donieść. Tymczasem zdaje się, że Szanowny Wojewoda Bieliński nie doczeka końca sprawy, w której ostatki swojej siły moralnej położył, albowiem bardzo jest słaby, miał zapalenie kiszek, z czego go wyleczyli, ale zostało osłabienie niezmiernie z ciągłą gorączką, gdy go nic nie boli i na nic się nie skarży. Utrzymują, że niezawodny przyjazd Naj. Pana w Kwietniu zaraz po Polskiej Wielkiej Nocy. Powiadają, że król chce, żeby Sejm był otwarty dnia 1 Maja ruskiego, ale że ztąd pisano, żeby go odłożyć do Września. Jeżeli za przyczynę kładą, żeby oddalić od bolesnych wypadków, to myślą się, lepiejby, żeby teraz był Sejm. Są rzeczy albowiem, których nigdy zapomnieć nie można, i które zawsze są i powinny być przy-

— 505 —

tomne, zwłaszcza posłannikom narodu. Miałem list dzisiaj (z Petersburga z więzienia) od Sobańskiego (Ludwika) i od Wiktora Ossolińskiego, odpiszę im jeszcze, chociaż już los ich musi być rozstrzygnięty«.

W tym czasie zaszły smutne wypadki, które potrzebują słowa wytłómaczenia.

W pierwszych dniach marca umarł wielce poważany Senator wojewoda Piotr Bieliński, herbu Szeliga, który ostatnio był Prezesem Sądu sejmowego i tak sprawy onego pokierował, że wszyscy uwolnieni zostali od zarzutu zbrodni stanu. Ten wyrok dodał niezmiernie dużo uroku do zasłużonej jego sławy, jako prawego kraju obywatela, tak że na wieść o jego śmierci, opinia publiczna wspaniałością pogrzebu chciała objawić niejako potwierdzenie orzeczenia Sądu sejmowego. Rektor uniwersytetu, nie chcąc ażeby młodzież wmieszano do jakichkolwiek manifestacyj, zakazał słuchaczom akademii być obecnym na pogrzebie. Studenci na przekór zmówili się i jak jeden mąż stawili się na uroczystości pogrzebowej. Rektor więc po tym obrządku kazał im zebrać się na drugi dzień w auli, ażeby wyrazić im swoją naganę, zanim jednak nadeszedł, Leon Łubieński, syn generała Tomasza, sam wszedł na trybunę, podziękował wszystkim obecnym za jednomyślne działanie, wyrażając ubolewanie, że się znalazł jeden tylko odstępcą. Tym nieszczęśliwym był młody Zygmunt Krasieński, syn Wincentego generała, a późniejszy słynny wieszcz narodowy.

Przyczyna, dlaczego młody Zygmunt nie mógł być w szeregach swych kolegów, była następująca. Generał Wincenty Krasieński, dowiedziawszy się o zamierzonej manifestacji studentów, zakazał już w wilię dnia tego swojemu synowi w niej uczestniczyć. Zygmunt jednak oświadczył, że żadna groźba ani zakaz nie potrafi go wstrzymać od poddania się woli jednomyślnej kolegów, i że na pogrzeb z niemi pójdzie. Ojciecwidząc bezskuteczność słów swoich, kazał syna dnia tego zrana przemocą w piwnicy pałacu na klucz zamknąć, i dopiero po skończonym obrzędzie pozwolił go wypuścić.

— 506 —

Młody Zygmunt, tak niesłusznie publicznie obwiniony przez Leona Łubieńskiego o odstępstwo, głęboko odczuł tę obrazę, i wyzwiał go za to na pojedynek. Pomiędzy młodych zapaśników wdali się nasamprzód ojcowie, generałowie Krasieński i Łubieński, od lat najmłodszych towarzysze broni, i pomimo różnicy charakteru i przekonań, zawsze wierni sobie druhy; wdali się przede-wszystkiem W. książę Konstanty i Rada akademicka. Pojedynku żadnego nie było, Leon Łubieński został relegowany z Uniwersytetu, i posłany później na wszechnicę do Edynburga, którą ze złotym skończył medalem; biedny młody Zygmunt Krasieński, wysłany przez Ojca do Genewy, Petersburga, potem znowu za granicę, na całe życie zachował w sercu żal, nie do kolegów, ale do rodzica i do okoliczności, które skrzywiły pierwsze jego namiętne uczucia młodości, i w nieśmiertelnych swych wierszach smutek ten serca swego nam przekazał.

Do tego całego bolesnego przejścia odnoszą się następujące listy generała Łubieńskiego, do Ojca swego do Guzowa pisane:

»Warszawa 13 Marca 1829.

»Drogi Ojcie. Posyłam Ojcu stosownie do konotatki nasiona, jeszcze tylko dwóch nie można było nigdzie dostać, Lawendy i Gwoździków Chińskich, każę jeszcze się pytać u Karmelitów bosych, i u Ś. Rocha, bo u ogrodników tu nigdzie niema. Wczorajszego dnia zwłoki Wojewody Bielińskiego, po dwóchdniowej ekspozycji, przewieziono do S. Krzyża, w asystencji Senatu, Obywateli, i wszystkich prawie Akademików. Kasztelan Bieńkowski miał mowę przed zamknięciem trumny. Kasztelan Bniński przemówił w kościele skoro złożony został na katafalku. Dzisiaj rano egzekwie, miał mieć kazanie ks. Biskup (Płocki) Prażmowski, a mowę pogrzebową książę Adam Czartoryski, od rodziny uproszony, jeżelibym mógł dostać, zwłaszcza tej ostatniej mowy, nie omieszkam ją przesłać Ojcu«.

»Warszawa 20 Marca 1829.

»Drogi Ojcie. Ja tutaj teraz innego gatunku mam kłopoty. Nieszczęśliwy ten patryotyzm kaliski czyli raczej Wiel-

— 507 —

kopolski, który tylko na miłości własnej, na próżniactwie się opiera, a bierze swoje źródło w najmniej szlachetnych uczuciach, przybierając jednak płaszczyk miłości Ojczyzny, coraz więcej się rozszerza w Akademii, zapominając powołania, dla którego Rodzice ich odesłali, zamiast pracować, uczyć się, kształcić się na obywateli, nic nie robią, tylko się schodzą, żeby dyskutować, naganiać wszystko co drudzy robią i przemyślać o sposobach, jak by na przekorę władzy działając, dogodzić miłości własnej, nadając sobie znaczenie, którego mieć nie powinni, i które im tylko niejako nadaje, słabość władzy i nierozsądne ich prowadzenie. Nieszczęściem żywy, bystry charakter Leona, pełnego miłości własnej, a niemającego dosyć zasad religijnych, robi go niejako szefem wszystkich podobnych wichrzycieli, bo ich inaczej nazwać nie mogę, nic się więc nie robi w Akademii, żeby albo istotnie on do tego nie należał, albo żeby nie uważano go za herszta, choćby nawet istotnie nim nie był. Ja nieraz przemyśliłam, czy by nie lepiej było wywieźć go zagranicę do jakiej Akademii obcej, oddalając go od stosunków, które go utrzymując w tej błędnej drodze, nie dozwolą mu nawet z niej wyjść, a z nierozsądkiem i żywością, która ich wiekowi towarzyszy, mogą doprowadzić do najzgubniejszych czynności. Już zamyślałam udać się do W. Księcia, wyznając mu prawdziwą przyczynę mojej obawy, prosić o pozwolenie oddania go do innej Akademii zagranicznej. Oburzony niektórymi zbyt lekkomyślnymi rozmowami Leona, które mnie doszły, przywołałam go i powiedziałam mu, żeby wybrał między mną i moją rodziną, a drogą, jaką zamyśla przedsięwziąć, albowiem oparci na zasadach religijnych, byliśmy i jesteśmy pewno dobrymi Polakami, ale pewno się odwrócimy od tego, któryby inną jaką drogą mógł zamyślać do tegoż dążyć celu; niechaj się nie myli, jeżeli widząc jakim sposobem wszyscy się do nieszczęśliwych aresztowanych (więźniów politycznych podczas procesu) interesowali, sądzi, żeśmy mogli ich czyny, ich zamiary aprobować. Już chciałam go wieźć do Ojca, żeby mu to w jego oczach powtórzyć, powtarzając, że nie chcę znać syna, tylko cnotliwego, bogobojnego, opartego na zasadach świętej naszej

— 508 —

religii, a nie szukającego wymyślonego tylko patriotyzmu, który tylko do zbrodni doprowadzić może. Uprosił się Leon i przyrzekł, że zmieni swoje postępowanie, zaczekam więc i jeżeli zobaczę zmianę, to nie oddalę go od siebie, od swoich, ale w razie najmniej-szej wątpliwości, wywieźć natychmiast.

Młody pan Leon został pomimo tego niebawem wywieziony, nasamprzód do dziadka do Guzowa, skąd przytoczymy pierwszy list jego, bo dopełnia całą tę historię.

»Guzów 1829.

»Kochana Mamo. Łzy, które kochana Matka wylewała wczoraj przy moim odejściu, nie wyszły z mej pamięci; oby one były ostatnie, które z mego powodu z oczów Twoich płynąć w życiu będą. To będzie celem całego tego przyszłego roku. Oderwany od wszystkich, com dotąd kochał, mam nadzieję, że stanę się godniejszym ich znowu oglądać, i być przez nich kochanym. Dzisiaj ułożyłam sobie plan moich czynności i rzeczy rozpakowałam, jutro zacznę pracować. Wczoraj Dziadek (Minister Łubieński) bardzo był zdziwiony, widząc mnie zajeżdżającego samego, list Ojca wytłumaczył dopiero całą przyczynę. Przyjęto mnie z otwartymi rękami, tak jak zawsze w naszej rodzinie przyjmują. Dziadek właśnie grał partję tric trac z ciotką Marynią (Skarżyńską) i nie przerwał jej dla mnie. Dzisiaj stryj Henryk przyjechał bardzo rano, a zaraz potem dwóch Francuzów wuj i synowiec, którzy się nazywają Gerard, i którzy przyjechali, ażeby zobaczyć czy by się nie dało założyć w Rudzie przedziałni z lnu. Jedli z nami obiad. (Henryk Łubieński sprowadził ich z Francji, i w swoim majątku guzowskim założył fabrykę, dzisiejszy sławny zakład Żyrardowski). Dzień tak sobie rozłożyłam: Od 6 do 7 rano będę pracować, o 7 śniadanie u Dziadka, od 8 do 1 znowu praca, o 1 obiad. Od 3 do 6 praca. O 6 jest kawa i siedzi się u Dziadka do 9. Od 9 do 11 jest wspólne czytanie. Felix (Łubieński) przyjechał tu i mówi mi, że W.

— 509 —

Książę nie pozwolił Zygmuntowi (Krasińskiemu) wyjechać z kraju. To rzecz niepojęta.....«

W tym czasie więźniowie polityczni ukazem cesarza Mikołaja ułaskawieni zostali. Z tego powodu mamy przed sobą całą paczkę listów pani Róży Sobańskiej do Generała i jego żony, opisujących jej niezmierną radość; oczekiwała przybycia męża w Ładyżynie, Obodówce, a przeważnie w Demidówce, u pani Edwardowej Raczyńskiej. Nie mniej serdeczne listy pisze pan Ludwik Sobański. Zaraz po wyjściu z fortecy, zamieszkał u siostry swej Idalii Plater w Petersburgu, ale doktorzy go zatrzymali parę tygodni jeszcze przed podróżą do Ładyżyna, ażeby trochę odpoczął po tak długim więzieniu. Pan Ludwik pisze 8 kwietnia 1829 do Generała, że jemu i jego żonie winien jest wszystkie pociechy materyalne i moralne podczas swego więzienia, i że »proszę mnie wierzyć, że to co mówię, nie są to słowa próżne, protestacje, które tak często w świecie się wymawia, nie jestem bowiem dworakiem ani podchlebcą, idę za popędem serca pisząc te słowa. Mielicieście tyle dobroci dla mnie, obsypywaliście mnie tylu dobrodziejstwami, że całe życie moje nie wystarczy, ażeby wam wykazać całą moją wdzięczność. Ale bądźcie przekonani, że ja, moja kochana Róża, i nasze dzieci, do ostatniego tchu życia naszego, nigdy nie przestaniemy się za was modlić, i że będziemy się czuli szczęśliwymi, jeżeli kiedy będziemy mieli szczęście spotkać się z okazyą, w której będziemy mogli Wam być potrzebni, lub zrobić Wam jakąkolwiek przyjemność«.

»Warszawa 27 Kwietnia 1829.

»Drogi Ojcie. Już tedy Naj. Pan oznaczył dzień koronacji na d. 24 Maja. Dziś Uniwersały zwołujące Senatorów i Posłów na ten tak świetny obrząd sztafetami porożsyłane zostaną. Jest jeden z nader ważnych dla naszego kraju momentów, który ustalając

nasz terażniejszy byt, niweczy zamiary wicherzycieli i źle myślących, a zachęci wszystkich ludzi, dobro kraju opierających na pracy, do podwojenia swoich sił, w celu służenia krajowi. W wielkim tygodniu kwe-

— 510 —

stowałem z kwestarką ks. Jadwigą (Leonową) Sapieżyną. Bernard Potocki z żoną (Klaudyną z Działyńskich) pojechali wczoraj do Krakowa».

*»Warszawa 1 Maja 1829.*

»Drogi Ojcie. Wszyscy tutaj zajęci koronacją, ale każdy ze strony osobistej, mało osób uważają ten krok monarchy ze strony dobra publicznego. Osoby nawet, które mają udział we władzy, może nadto lekko sobie ważą wiele rzeczy, które jednak wielki skutek i mocne wrażenie zrzucić mogą. Lada moment spodziewają się z Petersburga programu całej koronacji, albowiem na ten co nadszedł, wiele jeszcze porobiono uwag. Korona przywieziona będzie z Moskwy, zrobiona była za czasów Cesarza Pawła, kiedy miał być momentalnie myśl wrócenia jej Stanisławowi Augustowi, również Płaszcz Królewski. Te Deum koronacyjne śpiewane być ma w kościele w przytomności króla. Reszta programu jeszcze nie wiadoma. Książę Pruski Wilhelm (późniejszy cesarz Wilhelm II, drugi syn króla Pruskiego, zaproszony jest na koronację, gdyż przyjeżdża także Księżna Weymarska, z której córką się żeni».

*»Warszawa 4 Maja 1829.*

»Drogi Ojcie. Cesarz dopiero 17 t. m. przyjeżdża i tylko do 28 bawi, albowiem śpieszyć się będzie do Szlązka, gdzie ma mieć zjazd z królem Pruskim. Krótki więc pobyt w naszej stolicy nie dozwoli mu się zająć interesami naszego kraju, i wniknąć w jego potrzeby. Dobry jednak i ten krótki moment, zwłaszcza użyty na czyn tak dalece potrzebny do utwierdzenia terażniejszego stanu rzeczy. Wczoraj wysłano Żaboklickiego do Kowna naprzeciw Korony Królewskiej, którą wiezie wielki mistrz ceremonii Stanisław Potocki, pojechał eskortowany przez Oficera z Gwardyi i czterech podoficerów».

*»Warszawa 9 Maja 1829.*

»Drogi Ojcie. Już tedy zbliża się moment przyjazdu Naj. Pana. Program już wydrukowane, ale jeszcze niepublikowane, skoro tylko będzie go można dostać, nie omieszkam

— 511 —

go Ojcu przesłać. Minister Sekretarz Stanu Grabowski, już tu jest od kilku dni, ale go jeszcze nie widziałem, powiadają, że się z tym nie tai, że dostaje dymissję, albowiem miał się bardzo podstarzeć. Jeszcze wcale nie wiadomo, kto będzie na jego miejsce mianowany, każdy o innej mówi osobie, stosownie do widzi mi się, a może i do swego życzenia. Ja dla dobra kraju życzę, żeby wybór ten padł na człowieka uczciwego i żeby rozsądek miał tak zdrowy i serce tak dobre, jak Grabowski Generał. Zdaje się, że żadnego nie będzie zjazdu dyplomatycznego, koronacja albowiem będąc uważana, jako czyn wewnętrzny Monarchy. Z Prus przyjeżdża Generał Rauch, który z Cesarzem objeżdżał wszystkie fortece Pruskie, i którego Cesarz osobiście lubi. Dzisiaj wszyscy czterej Bracia (Łubieńscy) proszeni jesteśmy na obiad, który Prezes Rady Administracyjnej (Sobolewski) daje in gratiam urodzin W. Księcia».

*»Warszawa 12 Maja 1829.*

»Drogi Ojcie. Korona i Insignia królewskie dnia wczorajszego przybyły w karecie poczwórnej, w której siedzieli w Ubiorach dworskich Wielki Mistrz Ceremonii Stan. Potocki, i Mistrz Obrzędów Żaboklicki, za nią szły dwa kocz, w których siedzieli podoficerowie Gwardyi; przyjmowana z honorami, złożona została do Zamku. Byłem wczoraj u Generała Grabowskiego, który bardzo się Ojcu kazał kłaniać, bardzo się zestarzał, wątpię, żeby mógł dobrze pełnić swoją służbę. Wielki jest przyjaciel Rózi (Sobańskiej) i mocno się cieszy z jej szczęścia. Pisałem Ojcu, prosząc żeby oznajmił memu synowi (Leonowi), że jakkolwiek nie życzyłem sobie, żeby i na moment był w Warszawie, póki nie rozpocznie na nowo swoich nauk w Uniwersytecie, nie mogę jednak pozbawiać go tak świetnego widoku, jak przyjazd Króla Polskiego na Koronację. Jest to Epoka historyczna naszego wieku, której

przyjemnie być świadkiem. Jest to albowiem sankcja niejako powtórna, zwrotu tego imienia Polski, tak nieszczęśliwie w przeszłym wieku z rządu narodów wymazanego, imienia, którego nawet Napoleon w największej swojej wielkości nie

— 512 —

śmiały przywrócić. Ze wszystkich więc względów uważając, jest to moment nader ważny dla każdego Polaka bezinteresownie do swego przywiązanie kraju. Z przyczyny przyjazdu Naj. Pana wszystkie się obudzają ambicje wszelkiego rodzaju, każdy dla siebie, albo dla innych tworzy sobie zamiary, ten powodowany swoim, tamten kraju dobrem. Ja z mojej strony z ukontentowaniem na to wszystko spoglądając, nie życzę sobie w niczym zmienić Stanu, w którym mnie położyły okoliczności, nie mogę jednak nie być wdzięczny tym, którzy zwracają na mnie oczy na te albo tamte miejsca, o tyle zwłaszcza, o ile sam mam dla tych osób szacunek, nie mogę powiedzieć, żeby to nie podchlebiało mojej miłości własnej. Żadnego jednak kroku, nawet niepozornego nie zrobię, żeby okazać, że moim życzeniem jest wniknąć w jakiekolwiek obowiązki, chociaż takż z drugiej strony, nie wymawiam się, i nie chcę się wymawiać od żadnej posługi. Zwłaszcza tam, gdziebym sądził, że mogę być użyteczny krajowi i współziomkom. Wpółśród jednak tylu ubiegających się o miejsca wszelkiego gatunku, uważałbym za szczególny los, i prawdziwą wolę Opatrzności, gdybym nic nie robiąc ku temu, mógł być do czego powołany. Że nie mam żadnego życzenia w tej mierze, że owszem moje osobiste interesa życzyć

mi każą, żebym mógł całkowicie im się oddać, spokojnie na to wszystko spoglądam, i dlatego tylko Ojcu o tym piszę, żeby mylne wieści nie doszły w tej mierze do Ojca. Nie wiadomo jeszcze kiedy Naj. Pan przyjeżdża do Jabłonny, albowiem drogi nadzwyczaj złe być mają. Nawa jeszcze nie puściła, Dźwina nie dawno puściła, Niemen wylał nadzwyczajnie. Przyjechał tu onegdaj od Króla Saskiego Jenerał Minkwitz, trzymający portfeuille spraw zagranicznych, jest to ten sam Minkwitz, który wraz z Piotrem Anielcic (Łubieńską, późniejszą Świdzińską) w Guzowie uratował. Przyjeżdża nadzwyczajny poseł ze strony Austrii, Książę Stefan Hombourg, ze strony Prus Generał Rauch. Z Francyi ani Szwecyi nie było czasu, żeby mogli zjechać».

— 513 —

*»Warszawa 16 Maja 1829.*

»Drogi Ojczy. Król nasz nocował wczoraj 15 Maja w Pułtusku, dzisiaj ma przyjechać na noc do Jabłonny, gdzie powiadają, że Wielki Książę ma jechać na obiad. Pełno wieści różnego gatunku biega po Warszawie, ale ja niczemu nie wierzę, póki urzędowo ogłoszonym nie będzie. Pan Zamoyski (wojewoda ordynat, prezes Senatu) słaby, nie będzie mógł zapewne wstać z łóżka, toż samo Sobolewski, nie wiem także czy będzie mógł z przyczyny swojej podagry znajdować się na pokojach. Zdaje się, że Generał Fredro będzie Ministrem Sekretarzem Stanu w miejsce Pana Grabowskiego, mówią, że król ma mianować dwóch książąt, ośmiu hrabiów, i rozdać nie wiem ile wstęgów różnego rodzaju Polskich i Rosyjskich. Zmiany żadnej w Personalium pewno nie będzie, albowiem król przy koronacji łaski tylko rozdawać powinien. Powiadają, że wszyscy urzędnicy Wojskowi dostaną 3 miesięczną gażę, ci którzy nie pobierają 2.000 złp., że wyżsi jakieś inne mają mieć nadgrody. Szpitale i wszelkie podobne instytucje, mają być uposażone jak najhojniej«.

»Warszawa 20 Maja 1829.

»Drogi Ojczy. Wczoraj była prezentacja wszystkich władz cywilnych i wszystkich osób nie będących w służbie, tak Cesarzowi jako Cesarzowej. Następca tronu chodził sobie po ogrodzie Saskim w pośród tłoku ludzi, wszystkim się jak najgrzeczniej kłaniał, i rozmawiał z temi wszystkimi, których znał. Wczoraj był wieczór, na którym damy prezentowały się królowi i Królowej naszej. Posyłam Ojcu list Jelskiego, Prezesa Banku, wraz z raportem przez niego danym Ks. Lubeckiemu o Henryku, wiedząc, że największą będzie dla Henryka nadgodą, kiedy Ojciec będzie uwiadomiony o sprawiedliwości, którą mu oddaje jego Prezes i współdziałający. Prosiłem Jelskiego o zakomunikowanie mi kopii tego raportu, co zrobił z wielką ochotą i grzecznością. Zdaje się niezawodnie, że Henryk będzie Radcą Stanu, albowiem powiadają, że Cesarz zatwierdził wszystkie podania Ks. Lubec-

— 514 —

kiego. Jeszcze nic nie wychodzi na świat z tego, co ma być przy koronacji ogłoszonym, pełno albowiem będzie łask różnego gatunku. Monarcha na pozór zajęty paradami, zdaje się jednak, że chce wiedzieć o wszystkim, że we wszystkim pracuje z Wielkim Księciem, którego będąc zawsze na miejscu, najlepiej zna wszystko, i najlepiej skoro będzie chciał, będzie mógł dążyć do celu Naj. Pana. Błędne albowiem wielu mniemanie, żeby tutaj rzeczy mogły wychodzić z innego źródła, jak od W. Księcia, chodzi tylko o to, żeby się przejął wolą Naj. Pana. Naj. Pan pracował już z kilku ministrami. Jego powierniki dowiadują się o wszystkim, co tylko może być potrzebnym do objaśnienia Naj. Pana. Wczoraj zaczęto na wszystkich placach ogłaszać koronację Naj. Pana, Mistrz Ceremonii z Heroldem i Szwadronem przyjeżdżał na każdy plac i głośno odczytywał proklamację Naj. Pana. Poseł Austriacki ks. Stefan Hombourg i Bawarski Generał Papenheim przyjechali do Warszawy«.

Sześćdziesiąt i dziewięć lat upłynęło od czasu ostatniej koronacji Króla Polskiego w Warszawie. Dnia 24 maja 1829 r. chwila była podniosła dla całego narodu. Król z królową, z koroną na głowie, z orszakiem czoła narodu z sali tronowej w Zamku przeszedł do kościoła św. Jana, i napowrót piechotą wrócił. Ośmiu generałów niesło baldachim, pod którym postępowała Naj. para. Przed Zamkiem ustawione były dwie trybuny i napełnione przeszło dwoma tysiącami najprzedniejszych Polek z dziećmi swojemi. Wieczorem zajaśniała wspaniała illuminacja; najpiękniej oświecony był Bank Polski i dom Tow. Kredytowego. Pomost od bramy Zamku aż do podwoi świątyni, wybity był sukrem karmazynowem. Order Orła białego niósł wojewoda Fr. Grabowski; pieczęć Królestwa minister sekretarz stanu hr. Stefan Grabowski; chorągiew generał piechoty Izidor hr. Krasiński; miecz generał artylerii Hauke; płaszcz królewski kasztelanowie: Sierakowski i Gliszczyński; kulę ziemską wojewoda Czarnecki; berło wojewoda ks. Adam Czartoryski, koronę prezes senatu hr.

— 515 —

ordynat Zamoyski. Prymas Królestwa arcybiskup warszawski Woronicz przyjmował Królestwo u progu świątyni.

»Warszawa 25 Maja 1829.

»Drogi Ojczy. Parę tylko słów mogę pisać, mając jechać do Wielkiego księcia, a może i do Cesarza z podziękowaniem za nominację na Senatora Kasztelana, którą odebrałem dnia wczorajszego. Jest nas siedmiu nowych Kasztelanów, Radca Stanu Woźnicki, Plater (Ludwik, radca stanu, dyrektor generalny w komisji skarbu), Koźmian (Kajetan, radca stanu, dyrektor generalny w komisji spraw wew.), Tomasz Grabowski (radca stanu, dyrektor generalny w komisji wyznań i oświecenia), Szambelan Józef Krasiński, i Leon Dembowski (poseł powiatu Kazimierskiego). Dwóch wojewodów, Hauke (Maurycy, który równocześnie został hrabią) i Staś Potocki. Pełno innych wstęgów, nominacyj, ale nie mam czasu o nich pisać«.

»Warszawa 27 Maja 1829.

»Drogi Ojczy. Cesarz grzecznie mnie przyjął, Cesarzowa również żonę moją dnia wczorajszego. Pułk Skarżyńskiego mianowany jest Pułkiem Cesarzowej. Mieliśmy wczoraj wielki wieczór u księżnej Czartoryskiej, dzisiaj u Branickich, w piątek bał w salach Banku Polskiego, dany przez Senatorów i członków Izby Poselskiej, w sobotę u Pani Zamoyskiej. Cały dwór bywa na tych wieczorach. Ja tu wszędzie prezentowałem Jenerała Minkwitza Posła Króla Saskiego. Przedstawienie Henryka podane zostało może w złym momencie, albo też padł ofiarą niełaski momentalnej, albo pozornej tego (ks. Lubeckiego), który go podawał, nie zostało więc zatwierdzone, dostał tylko order Ś. Stanisława 2 klasy. Jest mu to bardzo bolesnym i nie dziwota, kto tyle co on przyłożył pracy, kto tyle ma wyższej zdatości, nie może tylko być dotkniętym, że mu nie oddaje tej sprawiedliwości, na którą sobie tyle zasłużył. Znajduje on przynajmniej nadgodę w Opinii Publicznej, w opinii nawet przekonany jestem tych samych osób, które może teraz go nie przyjęły, a które przekonany jestem

— 516 —

prędzej później oddadzą mu sprawiedliwość. Nie donoszę Ojcu wszystkich szczegółów łask różnego rodzaju, przy tej okazji rozdanych, gdyż one oznaczają tylko fawor momentalny, a nie dają obrazu działania ogólnego, ani Systematu, w jakim Naj. Pan u nas prowadzić się myśli. Ta albowiem zostaje jeszcze w zawieszeniu, i trudno, by z tego co dotąd upłynęło, powziąć jakie zdanie stanowcze. Krok albowiem, który przez koronację tak świetną, tak wobec świata publiczną dopełnił, zakrywa swoim znamieniem dla nas wszystkie inne rzeczy. Nie możemy tylko nieść hołd wdzięczności tej Opatrzności, która niewidomą ręką doprowadziła nas do istnienia politycznego, i wskrzesiła to Imię, już prawie w popiołach naszych współziomków zagrzebane, nie możemy tylko nieść hołd monarsze, który szanując prawa, dał tego tak świetny dowód«.

»Warszawa 9 Czerwca 1829.

»Drogi Ojcie. Zajęty jestem wszystkimi festynami i wizytami do wszystkich Senatorów. Nie mamy teraz tutaj żadnej wiadomości, odjazd Naj. Pana incognito do Berlina wszystkich nas pozbawił możliwości wiedzenia z pierwszej ręki. Cesarz nie wraca aż 16-go i bawi do 26-go. Xiężna Wejmarska przyjeżdża 12-go. Wysłany przez Posła Austriackiego Księcia Stefana Hombourg, młody książę Lobkowitz, wrócił tegoż samego dnia, skradziono mu albowiem zaraz na pierwszej albo drugiej poczcie, wszystkie kufry, gdzie były depesze. Wiadomość oddalenia się ks. Ministra Skarbu (Lubeckiego) coraz więcej nabiera podobieństwa. Wyznaję, że mnie to bardzo gryzie dla dobra naszego kraju. Wszystko albowiem ledwo rozpoczęte, systemat finansowy jeszcze daleko od tego, żeby był nie tylko ustalony, ale nawet zrozumiany przez większość tych, którzy są powołani do wspierania go. Kraj zniósł już po części i znosi jeszcze ciężary tej zmiany, która jak wszystkie rewolucje, zwłaszcza gwałtowne i w mniej oświeconych zaprowadzone krajach, nie mogą być niedotkliwe, a pozbawione silnego jej przewodnika nie będzie mógł użytkować korzyści, któreby może dla niego przyniosły ofiary, które ponieść musiał«.

— 517 —

»Warszawa 17 Czerwca 1829.

»Drogi Ojcie. Cesarz wczoraj przyjechał o wpół do czwartej popołudniu. Prusacy byli w entuzjazmie nad tą wizytą, mówią, że alians polityczny został zawarty, i że pokojowe zapewnienia doszły Cesarza ze strony Francji. Anglia nie jest równie szczerą. Krasinski powrócił z Wiednia, gdzie jak najlepiej był przyjęty przez Cesarza, jego rodzinę i jego dwór. Cesarz mu powiedział, że bardzo jest kontent, że mu przysłano wojskowego, który był w r. 1809 pod Wiedniem, że to oznacza pokój i pragnienie zachowania dobrych stosunków, które pomiędzy Monarchami istnieją. Spędzał wszystkie wieczory u ks. Metternicha, korpus dyplomatyczny dawał mu świetne obiady, szczególnie Pan de Montmorency, ambasador Francuzki. Mówią, że Rada Wojewódzka Kaliska ma być przywrócona«.

»Warszawa 22 Czerwca 1829.

»Drogi Ojcie. Z wielkim żalem serca wyjeżdżam z Warszawy zostawiając Henrykowi kłopot Interesów Ś. Jańskich, które mnie tak miło by było z nim dzielić, ale przymuszony jestem koniecznie w Rejowcu w dniu Ś. Jana się znajdować. Żał mi także wyjeżdżać od wszystkich wiadomości krajowych, tyle albowiem rzeczy ma być udecydowanych przed wyjazdem Naj. Pana, które tak dalece się tyczą dobra naszego kraju, że nie można na to być obojętnym. Wiadomo zapewne Ojcu wygrana potyczka przez Generała Diebitscha przeciw Wielkiemu Wezyrowi, który wyszedł z Szumli przeciw Generałowi Roth, będącemu koło Warny, odpędził go, czyli raczej Gen. Roth się cofnął, zostawiając garnizon w Prawadi, które Wielki Wezyr przez 10 dni oblegał, tymczasem Gen. Roth dał znać Gen. komenderującemu do Silistryi. Generał Diebitsch zabrawszy co tylko mógł wojska z pod Silistryi, ruszył przeciwko W. Wezyrowi, i zaszedł mu od Szumli drogę. W. Wezyr dowiedziawszy się o tym ruchu, opuścił Prawadi, i odwrotnie idąc, uderzył na Gen. Diebitscha, którego avant garde jak najsilniej atakował, tak że w momencie całe obiedwie armie jak najzacieciej walczyć zaczęły, ale widząc, że

— 518 —

jego awantgarda porażoną została, że stracił nadzieję przebicia się, cofnął się w góry, zostawiając 56 armat i wszystkie bagaże. Kurjer już drugi przybył dwa dni po batalii, wszędzie ścigano nieprzyjaciela. Pułk huzarów jeden zsiadł z koni i z lancami zdobył dwie reduty pod Szumlą będące. Wczoraj mieliśmy publiczne Te Deum w obozie, któremu asystowało całe wojsko, Cesarz, W. Książęta, ks. Waymarska, cały dwór i wszystkie władze rządowe, dzień był piękny i widok cudowny. Prezentowano nas wczoraj księżnie Wejmarskiej. Zdaje się, że pomimo tego co mówią, nie będzie wielkich zmian u nas w Rządzie, że trudności się utrą«.

»Rejowiec 24 Czerwca 1829.

»Drogi Ojcie. Przyjechałem dzisiaj rano przed dziewiątą do Rejowca, jechałem więc 29 godzin 34 mil pocztowych. Wszędzie zbierają się konie na przejazd Naj. Pana. W Krasnymstawie ma być rewia Dywizji Kawaleryi, jeżeli będę zdrowszy, to na niej będę. Smutno mi tutaj rozstawać się z ludźmi, w których się dotąd ufność pokładało i nowe brać figury. Nie lubię żadnego gatunku rewolucyi«.

»Rejowiec 29 Czerwca 1829.

»Drogi Ojcie. Naj. Pan dnia 26 wieczór przybył do Krasnegostawu na noc, 27 rano przyjechałem i byłem najprzód u W. Księcia, potym wsiadłszy na konia czekałem na przejazd Naj. Pana, który mnie łaskawie powitał, i za którym się udałem na mustrę dywizji hułanów, która się jak najpiękniej udała. Naj. Pan. po kilka razy do mnie mówił w ciągu mustry, opowiadał nam wiadomość, którą odebrał, o wzięciu szturmem forteczki Reyowa, położonej między Wiedinem a Ruszczukiem. Prócz osób zwyczajnych Świty Cesarskiej i W. Księcia nie było nikogo, tylko Gen. Pruski Röde, który powraca do Berlina po rewiach. W. Książę wraca na Krasnystaw, gdzie ma nocować we Wtorek, a we środę rano ma być mustra, na którą się wybieram, żeby złożyć moje uszanowanie W. Księciu. Mam list z Gdańska od Kazia (Łubieńskiego), że mamy wiadomości o pszenicy, która nie tak

— 519 —

żeby z ceny spadła, ale na nią zupełnie kupca nie ma, z przyczyny braku okrętów, na które by ładować można«.

»Warszawa 18 Lipca 1829.

»Drogi Ojcie. Pisałem do Ojca ostatnią okazyą, że mieliśmy długie posiedzenie z Panią Pauliną (Łubieńską, z domu Potocką, wdową po Franciszku), w którym zupełnie zgodziliśmy się. Dołączam tutaj list Pani Pauliny do Ojca, prosząc wraz z nią w imieniu Franciszka, żeby Ojciec chciał Sewerynkowi (Łubieńskiemu, którego generał był opiekunem) swoje przysłać błogosławieństwo. Wzięła albowiem przedsięwzięcie, odwiezienia syna do Paryża i umieszczenia go na pensyi Pana Bailly, gdzie się znajduje młody Adaś Wielopolski (zmarł bezpotomnie, syn Ignacego i drugiej jego żony Zofii z Kossowskich), synowie Pani Jarosławowej Potockiej (Marya z Rzewuskich, synowie jej, Konstanty później ożeniony z Józefą Tyzenhauzówną, i Wacław, zmarł bezpotomnie), i wielu młodzieży już dobrze ukształconych i wiele obiecujących, zwłaszcza ze względu Religijno-Moralnego. Będzie on tam prócz

zwyczajnych nauk słuchał kursu Prawa i Ekonomii Politycznej. Ma już paszport tutaj w kraju wzięty, radziłem jej jednak jak najmniej osobom o tem mówić, gdyż z przyczyny gadania, możeby komu przyszło na myśl zabronić wyjazdu, a tak mało znana, w niczym nie obudzając ani zwracając oczów Rządowych, będzie mogła spokojnie dopiąć swego celu».

»Warszawa 25 Lipca 1829.

»Drogi Ojciec. Cały dzień wczorajszy zajęty miałem swatami, będąc proszony od Pana i Pani Komarowej, żebym synowi ich Aleksandrowi ojca zastępował, i żebym w jego i ich imieniu, oświadczył się Państwu Mostowskiemu, prosząc o rękę ich córki Panny Pelagii Mostowskiej. Pojechałem więc wczoraj do Turkomina z młodym Komarem, ale nieszczęściem zastaliśmy Pana Ignacego Sobolewskiego i Generała Grabowskiego, musiałem więc ich przeczekać i dopiero oświadczyłem się córce, zapytując, czy mam się udać do Rodziców, Ojcu zaś i Matce czyli pozwolą młodemu Komarowi prosić

— 520 —

o rękę ich córki. Bardzo mnie łaskawie wszyscy przyjęli. Pan Mostowski z początku mi mówił, że córka jego Pelagia za młoda, że starsza jej siostra jeszcze nie poszła za mąż, że to porządek rzeczy psuje, na koniec, że Pan Komar tak daleko mieszka, i że nie można go łatwo widzieć jak się raz oddali; na to wszystko łatwo mi było odpowiedzieć. Pan Mostowski wreszcie powiedział, że familia i osoba młodego Komara bardzo mu się podoba, ale że nie chce w niczym stanowić bez jego córki, której zupełny zostawił wybór. Udał się więc do niej i po jej zezwoleniu, młodego Komara kolejno do Rodziców i do Panny z podziękowaniem przyprowadziłem. Oświadczyłem, że Pan Komar daje synowi dobra Żwaniec, czyste, bez długu, czyniące rocznego dochodu sześćdziesiąt tysięcy, P. Mostowski zaś oświadczył, że daje córce zaraz dwakroć sto tysięcy, a że po śmierci Rodziców wszystkie dzieci pójdą do równego działu. Dzisiaj pisałem do Ojca i Matki Komarów, gdyż syn sztafetę posyła».

»Warszawa 1 Sierpnia 1829.

»Drogi Ojciec. Henryk już wyjechał (do Wiednia w interesach Banku Polskiego) bardzo mi go brak w każdym interesie, w każdym momencie, albowiem czynność jego nadzwyczajna, łatwość decyzji, a nadewszystko ta ciągła chęć zobowiązania, dopomagania wszystkim, tak go robi niejako koniecznym, że zdaje się, że bez niego nie można się obejść. Cieszę się z jego podróży, nadewszystko dlatego, że umysł jego wypocznie, i że powróci świeży do roboty. Dziś mamy sessję Tow. Wyrobów Lnianych (fabryka żyrardowska) nie mogłem dzielić zdania Henryka, żeby tę fabrykę w dobrach swoich założył, ale za moim powrotem już wszystko było zrobione, trzeba się teraz starać, żeby przynajmniej wszystko o ile już można jak najlepiej ułożyć, z jak najmniejszą dla niego stratą. Co niezmiernie apróbuję, to fabrykę Cukru (pierwsza malutka fabryka cukru w kraju założona została w Izdebnie u pana Gallichet Francuza, ożenionego z panną Szymanowską, pierwsza prawdziwa fabryka w kraju założona została przez Henryka Łubieńskiego w Guzowie), gdyż ona

— 521 —

w ścisłym może zostawać stosunku z gospodarstwem, a te tylko fabryki prawdziwie dla właścicieli ziemskich są korzystne. Wielka tu jest wiadomość o przejściu Bałkanu, przez Armię Rosyjską, liczącą, jak mówią, pięćdziesiąt kilka tysięcy ludzi, zdaje się, że uderzy na Aidos, potem na Burgas, żeby się połączyć z Armią będącą w Sireboli, gdzie także znajduje żywność i amunicję, których wiele nie może mieć ze sobą. Ze względu wojskowego biorąc, jest wielki błąd, którego zbyt zuchwałstwem nazwać można, albowiem podobne oddalenie się od linii operacyjnej Dunaju jest nader niebezpiecznym. Ale podobne działania tyle razy się udały w tym wieku, że nie dziwota, że chciwy chwały Generał komenderujący chciał także szczęścia spróbować, zwłaszcza z tak mało oświeconym w sztuce wojennej nieprzyjacielem. Zaczynam dzisiaj kąpiele siarczano-żelazne de Barrege, które mi Doktor Malcz przepisał. Kazio (Łubieński) sprzedał w Gdańsku swoją pszenicę dosyć dobrze jak na czas teraźniejszy, wziął albowiem 31 złp. za korzec. Mojej zaś nie sprzedał, nie wiem dlaczego, albowiem byłbym się tą ceną kontentował, zdaje się, że ją wyexpediują do Hollandyi, albo do Francyi; nic od niego jeszcze nie wiem, tylko z listów Bankowych o tym się dowiaduję».

»Warszawa 10 Sierpnia 1829.

»Drogi Ojciec. Wiadome Ojcu nowe zwycięstwo Generała Paszkiewicza odniesione nad Seraskierem Erzerum i nad drugim Baszą, komenderującymi dwoma Armiami oddzielnymi złożonemi, jedną z 30 tysięcy, drugą z 20 tysięcy ludzi, którymi chcieli go otoczyć. Zdaje się, że te zwycięstwa, i wszystko co za niemi nastąpić musi, pociągną za sobą pokój, trudno albowiem sądzić, żeby Rosya nie zważając na skutki, jakie to zrobić może w Europie, popierała te zwycięstwa, i chciała zagarnąć całą Turcję. Byłoby to według mnie, na teraz przynajmniej, zanadto nierozsądne. Przybył też dziś rano kuryer z Armii Generała Diebitscha, który doniósł wzięcie po przejściu Bałkanu Miast Aidos i Burgas, rozbicie armii Hussein Baszy, złączenie się z armią, która wylądowała w Sireboli. Armia Rosyjska już była w marszu

— 522 —

ku Adrianopolowi. Flota także miała utarczkę z flotą Turecką, ale z przyczyny wiatru nie mogła jej odciąć drogi od Morza Marmora, gdzie się zrejterowała. Z Berlina donoszą, że gdyby Armia Rosyjska miała dojść do Adrianopola, flota Angielska ma wniknąć do Bosforu dla obrony Stambułu, wątpię ja jednak żeby Anglia czynnie się do tej wojny mieszała. Siła fizyczna i moralna mówi teraz za Rosyą, niebezpiecznie nieprzygotowanemu chcieć jej się opierać. Potem polityka Angielska zdaje się zawsze tej natury, że nie chce tworzyć okoliczności, ale umie się stosować do tych, które wypadają, starając się ile możliwości z nich korzystać. Tymczasem Paszkiewicz i Dybicz unieśmiertelniając swoje imiona, przyczynią się do zmiany w całym systemacie Europy, przenosząc główną uwagę Rosyi, i całe jej siły fizyczne i moralne z Północy na Południe. Prawdziwie nie można wiedzieć co z tego wyniknie».

»Warszawa 20 Sierpnia 1829.

»Drogi Ojciec. W. Książę wyjechał przedwczoraj za granicę, Księżna (Łowicka) wyjechała przed 3 dniami, mówią, że dopiero na końcu Septembra powrócą. Chciałbym dzisiaj iść zobaczyć studnię, którą zrobić miano na Marszałkowskiej ulicy sposobem Artezyjskim, która według jednych miała się bardzo dobrze udać, a według drugich trochę tylko daje wody. Wislen albowiem utrzymuje, że ten gatunek stu dni nie może być używany u nas, a zwłaszcza w Warszawie, gdzie warstwa gliny dotąd nigdy nie została przebrana. Wczoraj pojechałem do Turkomina, gdzie zastałem Generałów Stasia Potockiego, Morawskiego, Richtera z żoną, córką i adjutantem, Augusta Potockiego i Pana Jana Potockiego (z Tykocina). Pan Mostowski był w doskonałym humorze,

dużo rozmawiał, a Ojcu wiadomo, jak ja go lubię. Dobrze się zatem zabawiłem, tem więcej, że bardzo dawno już nie był widział Morawskiego. Wróciłem z Augustem Potockim i poszedłem na herbatę do Pani Raczyńskiej, gdzie była Teresa (Sebastyanowa z Potockich Badeniowa). Oglądałem w tych dniach statwę Ks. Poniatowskiego (Thorwaldsena). Jest ona kolosalna i zasługuje na obejrzenie; zarzucają jej sztywność, brak życia i wyrazu,

— 523 —

ale ma dużo pięknych stron. Wiele miałem przyjemności na nią się patrzeć, i uszczęśliwiony będę gdy stanie na jakim placu naszej stolicy. Są wspomnienia, które należy się uczyć».

»Warszawa 25 Sierpnia 1829.

»Drogi Ojciec. Bardzo wiele czasu zabierają mnie książęce Sapieżyna i Czartoryska, które się mnie radzą o swoje interesa. Wczoraj zwiedzałem szkołę żydowską, gdzie wychowują młodych ludzi na Rabinów. Założył ją Pan Walery Krasieński, i dzięki jego protekcji ciągle się rozwija. Zaczęła od tego, że miała 8 uczniów pierwszego roku, teraz jest ich 60, a 12 z nich stypendziści rządowi. Szkoła otwarta od 3 lat, dlatego otwarte są tylko 3 klasy, 4 i 5 klasa rozpoczyna się później w miarę potrzeby. Oczekują tego roku mieć więcej jak 100 studentów. Byliśmy obecni na wykładach języka polskiego, francuskiego i niemieckiego. Uczniowie mają wiele zdolności do nauk, szczególnie do rachunków i kombinacji. Wielka czystość panuje w całym zakładzie, i żydzi w swych ubraniach wyglądają jak seminarzyści. Zwiedziliśmy sypialnię, kuchnię, salę jadalną. Przepisy religijne zachowane są z jak największą surowością, jeden z najlepszych uczniów wydalony został za to, że kupił sobie za parę groszy grzanekę w takim dniu, w którym nie wolno im jest handlować. Poznaliśmy Profesora Hebrajskiego, który ma być distingowanym człowiekiem i Profesora Talmudu, który wygląda na człowieka dowcipnego. Dyrektor główny jest tak ubrany jak my wszyscy, doskonale mówi po francuzku, i o wszystkim rozsądnie się odzywa. Szkoła ta może prawdziwą oddać usługę naszemu krajowi. Na obiedzie wczoraj u ks. Zajączek, który był podany w ogrodzie, była Pani Wąsowicz, jej syn August Potocki, kasztelan Wikliński, jego żona, i piękna Panna Wolicka, Schmidt i Pan Jelski. Po obiedzie przyszła Pani Rautenstrauch, Białopietrowicz, ks. Walenty Radziwiłł i Komar. Radziwiłł najwięcej nas bawił, opowiadając nam o Paryżu. Codziennie prawie wieczorem jeździmy z paniami do obozu».

— 524 —

»Warszawa 5 Września 1829.

»Drogi Ojciec. Parę słów tylko piszę przez Łuszczewskich, którzy nas dzisiaj porzucają. Im więcej się widzi Teonię (ze Skarżyńskich Adamowa Łuszczewska) tem więcej ją kochać potrzeba. Słodka, miła, pełna delikatności i tej chęci podobania się tym, z którymi się znajduje, mając jednak zawsze na baczeniu przedewszystkiem swoje powinności, z ukontentowaniem czas obok niej upływać musi. Czynię starania aby wprowadzić napowrót mego syna Leona do Uniwersytetu. Trudności, które dotychczas się pokazały, pochodzą z nieporozumień jakie w ogólności zachodzą między Uniwersytetem a Komisyą Oświecenia, gdzie stałość zasad i ich niezmiennność walczy ze słabością kierowaną przez najmylniejsze zasady, a może przez chęci całemu krajowi zawistne, które biorą na siebie postać wygórowanej religii i położenia tamy przeciw wszystkiemu rewolucyjnemu dążnościom. Zaniósłem prośbę do Komisyi Oświecenia o ułaskawienie wyroku Rady Uniwersytetu, wydanemu przeciw mojemu synowi, którego Rada sama z przyczyny wyżej wymienionych okoliczności zmienić nie może. Komisja zaś na pozór w takim przedmiocie sama działać nie chce, stosownie więc do przyrzeczeń, które mnie zrobiono, komisya prośbę moją odeśle do Rady po opinię, Rada oprze się na prawności rzeczy co do jej działania, dodając jednak, że z ukontentowaniem widzieć będzie, jeżeli komisja wyda ułaskawienie. Jaki skutek z tego wyniknie, jest zupełnie niewiadomo, albowiem jest to walka, której nie mój syn jest powodem, i gdzie jedno słowo może zmienić najszczerze chęci. W żadnym więc wypadku nie mogę mieć żalu do osób, ale ubolewać wypada, że kraj nasz w takim jest położeniu, że najmniejsza rzecz zagraża najkorzystniejszym ustawom. I tutaj największa wina mego syna, że pomimo codziennych moich przedstawień, pomimo znajomości stanu rzeczy, uniesiony miłością własną, poświęcił momentalną błyskotkę istotnemu dobru publicznemu, i stał się niejako powodem do wznowienia tej tak niebezpiecznej dla wszystkich naszych ustaw wojny. Bodajby znajomość rzeczy skutkowała na nim,

— 525 —

i przekonała go, że w każdym położeniu, służyć można swojemu krajowi, broniąc przeciw najezdników, ustaw które mamy albo z łaski naszego Monarchy, albo z nieznacznej siły oświaty i moralności publicznej, rozwijając nieznacznie te ustawy przez umiarkowane ich użycie, na korzyść swoich współziomków. Kongres wszystkich Braci Rotszylców w Paryżu, wszystkich zwraca uwagę».

»Warszawa 30 Września 1829.

»Drogi Ojciec. Już tedy pokój niezawodnie podpisany został 14 t. m. Generał Diebitsch donosi to W. Księżciu, ale kondycye wcale są niewiadome. Traktat pokoju posłany został do zatwierdzenia Cesarzowi do Petersburga. Jutrzejszego dnia dopiero ma być interes mego syna przedstawiony na Sesyi Komisyi Oświecenia. W. Książę Konstanty wyjechał już z Ems, żonę zostawił we Frankfurcie, sam zaś pojechał do Bruxelli».

»Warszawa 8 Października 1829.

»Drogi Ojciec. Co do Leona dzisiaj mam mieć rezolucyę Komisyi Oświecenia, która zezwalając żeby złożył examen, i żeby był zapisany na trzecieletniego, dodać ma, że jednak rachować się nie będzie za trzecieletniego tylko o tyle, o ile konduita jego w Uniwersytecie będzie przykładna. Nic nie mam przeciw tej odpowiedzi, stanie się ona albowiem hamulcem dla mego syna, a może i przyczyni się do oddania się większego naukom. Na wszystkie strony już śpiewano Te Deum na zawarcie pokoju. Kondycye mniej więcej są wiadome, 30 milionów rubli srebrnych kontrybucyi, 4 i pół milionów rubli handlowi Odeskemu wynagrodzenia. Grecya wolna od Haraczu, w granicach jeszcze niewiadomych, Mołdawia i Wałachia nie podległe, Servia z dodatkiem jednego paszalicu pod rządami Hospodara, przez Turcyę mianowanego. Anapa, Poti, Achalszik i Kars, przyłączone do Rosyi. Handel zupełnie wolny dla wszystkich bander na Czarnym Morzu, bez żadnej opłaty. Każde utrudzenie wolności handlu ze strony Turcyi, będzie deklaracyą wojny przeciw Rosyi.

— 526 —

Dnia onegdajszego odbyłem przysięgę jako Senator przed kompletnym zebraniem Senatu, trudno widzieć piękniejszą przysięgę. Przysięga się albowiem na zachowanie konstytucyi i na wierność Królowi. Dalszy ciąg sesyi zajęty był przyznawaniem Książ

Obywatelskich i zatwierdzaniem Sejmików, które miały miejsce od ostatniego posiedzenia Senatu. Obydwa przedmioty wznęciły Dyskusye bardzo interesujące. W pierwszym chodziło o to, czyli się ująć za Obywatelami wypuszczonymi z księgi gminnej, chociaż się o to nie żałą, i czyli Senat ma dochodzić tego u Władz Rządowych. W drugim chodziło o skasowanie Sejmu z przyczyny uchybień pociągających za sobą nieważność według prawa, chociaż nie było żadnego zażalenia i chociaż uchybienie działać nie mogło na wybory. W obydwóch z ukontentowaniem widziałem, że prawa obywatelskie i polityczne w dobrych się znajdują rękach i nie lekkomyślnie są traktowane».

»Warszawa 11 Października 1829.

»Drogi Ojciec. Już tedy mam rezolucyę Komisyi Oświecenia, ale tak niezrozumiale napisaną, że byłem z nią wczoraj u Rektora Uniwersytetu, żeby się od niego dowiedzieć, jak oni ją rozumieją. Rektor nie mógł wziąć na siebie odpowiedzi, wnieść więc to na Radę Uniwersytetu, która będzie dopiero we Czwartek, w Piątek więc dopiero będę miał rezolucyę Rady, czyli ma być na prelekcjach w mundurze, czyli w cywilnej sukni jako extern. Ostatni list Ojca posłałem Rózi (Sobańskiej) przez odjeżdżającego dzień i noc Komara po błogosławieństwo Rodziców, który mi przyrzekł posłać natychmiast kozaka do Rózi. Dzisiaj mam obiad u Wojewody Sobolewskiego z przyczyny zawarcia pokoju».

»Warszawa 21 Października 1829.

»Drogi Ojciec. Jeszcze nie ukończyłem z Akademią czyli raczej z Komisją Oświecenia względem mego syna, nieporozumienia jakie zachodzą pomiędzy temi dwoma władzami, tworzą korespondencye nieustanne, które tym więcej się przeciągają, że każde postanowienie nie zależy od jednej osoby,

— 527 —

ale od Władzy collective działającej. Pomimo przyrzeczeń Ministra i Radców Stanu tak małej rzeczy zdecydować nie mogą».

»Warszawa 13 Listopada 1829.

»Drogi Ojciec. Z niecierpliwością wyglądamy wiadomości o Teoni, jak się ma, czy już zaczyna wstawać. Powinna się bardzo szanować po pierwszym połogu, całe jej zdrowie nadal od tego zawisło. (Adamowa Łuszczewska miała wtedy córkę Maryę, późniejszą ks. Lucyanową Woroniecką). Leon wpisany już do Akademii, ale jako drugoletni, gdyż Rada Uniwersytetu nie pozwoliła mu składać egzaminu, opierając się na tym, że Komisya Oświecenia w ostatnim swoim reskrypcie tego nie wymieniła, chociaż reskrypt ten nie jest innego jak tłumaczenie wyraźniejsze niektórych punktów reskryptu pierwszego. Wiem, że bym otrzymał sprawiedliwość przeciw tak błahym powodom, że łatwo by mi wystawić całą śmieszność całego tego postępowania, ale mój syn by tracił czas nie chodząc na prelekcye, wolę więc żeby się zapisał na drugoletniego, tym bardziej, że mi przyrzekł najsolenniej przyłożyć się do pracy i powetować złą opinię, jaką mogli powziąć o mnie».

»Warszawa 18 Listopada 1829.

»Drogi Ojciec. W. Książę Konstanty ma niezawodnie przyjechać 28 t. m. wraz z księżną Łowicką, o której, widać, że fałszywe rozniesiono wieści, jakoby miała być mocno słaba, i zimować miała w Dreźnie. Ale o bajki tutaj nie trudno, w mieście gdzie ludność próżniaków już dość znaczna, a gdzie z braku prędkich i wolnych ze światem cywilizowanym komunikacji, niema dosyć ruchu i zatrudnienia dla umysłów chciwych zawsze nowości. Ks. Lubecki wyjeżdża w końcu miesiąca z budżetem do Petersburga, zapewne jeszcze oczekuje W. Księcia. Mówią, że wiezie pełno nowych propozycji, które rozwiną coraz więcej stan finansowy naszego kraju.

Jakkolwiek nie mogę nie chwalić zasad naszego Ministra finansów, lękam się, żeby brak harmonyj, żeby niedostatek innych wydziałów Rządowych, a mianowicie postępu nauko-

— 528 —

wego narodu naszego nie stanął im na zawadzie. O świata albowiem konstytucyjna coraz się wzmagająca może tylko być podporą takiego stanu rzeczy, a ja się obawiam bardzo o nią w naszym kraju, przynajmniej nie widzę żadnych prawie w niej postępów, Warszawę jedną wyłączając. Za tydzień (26-go) rocznica batalii pod Berezyną. Co za wspomnienie!«.

»Warszawa 8 Grudnia 1829.

»Drogi Ojciec. Pierwszego tego miesiąca na sesyi kompletu prawie zupełnego Senatu, losowaliśmy się wszyscy, w którym czasie każdy sądzić będzie. Wyciągnąłem dla siebie miesiące Styczeń, Luty, Marzec, Kwiecień. Nie mogę powiedzieć z jaką obawą i z jakim niesmakiem, myślę o tym moim nowym zatrudnieniu, i jakbym go z ochotą zamienił na jakie inne, któremby sądził, że lepiej wydołać potrafię. Ale nie mogąc przełożyć rzeczy, wszelkiej przyłożę uwagi i starania, żeby według mojej możliwości, mógł ile to będzie mogło być, dopełnić tych moich nowych obowiązków. Sprawa Wielopolskich jutro się na nowo rozpoczyna, może w tym tygodniu się jeszcze nie ukończy. Bardzo jest rzeczą ciekawą jak wyrzeczce Sąd Appelacyjny, publiczność bardzo nią jest zajęta, i zdaje się zupełnie przychylna Szanieckiemu, ale partyzanty tej sprawy, krewni Pana Alexandra Wielopolskiego strasznie za nią chodzą i intrygują».

»Warszawa 30 Grudnia 1829.

»Drogi Ojciec. Posyłam kalendarz ścienny i kalendarz Rolniczy nowo wyszły, który mi zachwalano. W kołach politycznych mówią o małej niedyskrecyi Gazety Brukselskiej, która donosi, że Turcy nie mogąc wypłacić kontrybucyj ofiarowali w zamian Mułtany i Wołoszczyznę, ale Rosya nie chciała przystać tylko w następujący sposób, żeby Austria wzięła te prowincje a odstąpiła Rosyi Galicyę. Powiadają, że Matuszewicz mianowany jest posłem przy królu Niderlandów. Już tedy w Sobotę zaczynam moje urządowanie jako członek Sądu Najwyższego, wyznaję, że ze drżeniem do tego przy-

— 529 —

stępuję, i że ten gatunek zatrudnienia wcale mi nie jest przyjemny».

Z tego roku wiele mamy tak że zaproszeń po francusku drukowane od Księżnej Łowickiej (Joanna Grudzińska córka hr. Antoniego i pierwszej jego żony Maryanny Dorpowskiej. Joanna była morganatyczną małżonką W. Księcia Konstantego i rodzoną siostrą generałowej Chłapowskiej), jeden z nich przytoczymy tu dla przykładu w tłumaczeniu:

»Jaśnie Oświecona Pani

Księżna Łowicka

będzie miała przyjemność przyjąć Jego Excelencję Pana Hrabiego Łubieńskiego Tomasza dzisiaj 9/21 bieżącego o 7 wieczorem w Pałacu Belwederskim, o czym Generał Infanteryi Hrabia Kourouta ma zaszczyt go uwiadomić.  
Warszawa 9/21 Grudnia 1829«.

»Warszawa 21 Stycznia 1830.

»Drogi Ojczy. Sądy (Senatu) mnie zawsze i bardzo zajmują. Zgadza się z Drogim Ojcem co do ważności tego powołania, tym więcej, że skład terażniejszy sądownictwa chcąc zastąpić brak zwierzchności tak we wszystkim potrzebnej nad niepodległymi Sędziami, przywołał Senatorów, którzy z położenia swojego powinni być niepodległymi, do stanowienia ostatecznego we wszystkich przedmiotach i prostowania mylnych wyroków, które podobnie zostając bez żadnego gatunku odpowiedzialności, niższe sądy wydać mogły. Rozwolnienie zupełne Komisji Sprawiedliwości wszędzie się czuć daje, niema najmniejszego porządku, najmniejszej energii, najmniejszego dążenia do dobra publicznego, a obok tego chęć rządzenia, mieszanie się do wszystkiego. Smutno prawdziwie zasiadać w sądach, i patrzeć się na podobne ciągle nieporządki«.

»Warszawa 5 Lutego 1830.

»Drogi Ojczy. Odebrałem list Ojca względem interesu z Panem Ogińskim. Interes ten oddany został przez mego brata Franciszka w ręce Gabriela Ogińskiego, który się go

— 530 —

podjął i popiera go; on lepiej zrobić może jakkokolwiek z nas, będąc na miejscu. Już mu kilka razy w tej mierze dosyłałem pieniądze na Adwokatów. Interes zaś Potockiego Prota stosownie do opinii i starego Pana Sobańskiego (Michał podstoli Winnicki) i Ludwika (Sobańskiego) źle będąc początkowo prowadzony i popierany, za żaden uważany być może, i gdyby nawet tamta strona pilniej popierała tę sprawę, to by mogła jeszcze do braci pretensie zakładać. Pani Brońcowa została paraliżem porażona (Marya z Dorpowskich rozwiedziona z Antonim Grudzińskim, poszła za Adama Brońca marszałka pałacowego za księstwa Warszawskiego. Z pierwszym mężem miała córkę Joannę późniejszą księżną Łowicką)«.

Jest tu mowa o pretensjach pana Ministra Łubieńskiego do należących mu się sum po dwóch jego braciach hetmanie Ogińskim i Procie Potockim, które na zawsze przepadły.

»Warszawa 6 Lutego 1830.

»Drogi Ojczy. Niechcąc nigdy żadnego ważnego zrobić kroku bez poddania go Ojcu, nie mogąc sam jechać do Guzowa ażeby Ojcu osobiście wszystko opowiedzieć, w krótkich wyrazach całą rzecz opiszę, proszę zaś Henryka jadącego do Guzowa, żeby Ojcu wszystko ze wszystkimi przedstawił szczegółami. Idzie tu o założeniu Domu Handlowego pod moim kierunkiem, którego przedmiotem głównym byłoby większe interesa dotyczące się kredytu i assekuracji różnego gatunku. Wychodząc z tej zasady, że to tylko jest nagannym, co jest istotnie złym, sądziłbym, że w niczym nie ubliżę ani mojej familij, ani imieniu, które noszę, ani mojej własnej godności, jeżeli w działaniach, które i tak dopełniam, oświadczę chęć oddania się pod prawa handlowe. Nie chcę jednak ostatecznej w tej mierze wiać decyzji, bez otrzymania nie tylko zdania Ojca, ale i tego błogosławieństwa, bez którego nic bym nigdy rozpoczynać nie chciał. Henryk opowie Ojcu wszystkie powody, które nas na tę naprowadzają drogę«.

— 531 —

»Warszawa 11 Lutego 1830.

»Drogi Ojczy. Dnia wczorajszego wieczór zawiązana została spółka domu handlowego pod firmą Bracia Łubieńscy i Spółka, której kopię nie omieszkam Ojcu przesłać. Zawiązana za upoważnieniem Ojca, które w tej mierze było stanowczem, zawiązana w zamiarach najczystszych, z najszczerzą chęcią dążenia we wszystkim, o ile to będzie mogło odemnie zależeć, do dobra publicznego. Mam nadzieję, że pójdzie szczęśliwie jeżeli Bóg pobłogosławi nasze zamiary. Żałuję tylko, że mi to wypadło w momencie, gdzie obowiązki Sędziego tyle mi zajmują czasu, ale obowiązek publiczny idąc przedewszystkiem, starać się potrzeba wszystkiemu zadosyć uczynić«.

Nie długi wprawdzie był żywot tego domu handlowego Braci Łubieńskich, ale myśl która przewodniczyła przy jego założeniu była tak ważna, iż należy ją tu bliżej wyjaśnić. Przy gwałtownym budzeniu do życia ruchu finansowego, przemysłowego i handlowego w kraju przez ks. Lubeckiego i Henryka Łubieńskiego, na każdym kroku otwierały się nowe potrzeby niezaspokojone dotychczasowym ustrojem społecznym, którym trzeba było zaradzić. Po założeniu Banku Polskiego, Henryk Łubieński spostrzegł, że oprócz kilku poważnych firm handlowych, wielka ilość bogatych ludzi i właścicieli ziemskich odsunięta była od korzystania z kredytu wekslowego w Banku. Postanowił 'zatem powołać do życia instytucje poważne, *Credit Mobilier*, któreby podpis jako *giro* ułatwił dla tych weksli przystęp do kas bankowych. To była pierwsza przyczyna, która spowodowała założenie domu braci Łubieńskich.

Ale była przytem inna, niemniej doniosła finansowa,, a o wiele ważniejsza pod względem politycznym i narodowym. Gdy w Królestwie ruch pracy organicznej tak się wzmacniał, tak zwane zabrane prowincje, pozbawione były wszelkiego życia, działalność Banku Polskiego i Tow. kredytowego do nich nie sięgała. Henryk Łubieński i tej potrzebie postanowił zaradzić. Stworzył dom ten handlowy, który miał po-

— 532 —

żyć pieniądze na majątki ziemskie na Litwie i na Ukrainie, w zamian za to miał wydawać swoje własne listy zastawne, czyli obligacje, a przedtem z góry się ułożył z domem Rotschildów w Wiedniu, że wszystkie takie obligacje będą po pewnej stałe oznaczonej cenie przez nich zakupione. Taka była myśl główna domu braci Łubieńskich. Henryk Łubieński pod zastoną Spółki, miał mieć główny udział w jego kierownictwie, generał Tomasz, jako ogólnie szanowany w kraju człowiek, został postawiony na jego czele. Przed rewolucją dom ten zrobił jeden tylko ważniejszy na Litwie interes z ks. Eustachym Sapiehą, którego majątek po wojnie został skonfiskowany, co zachwiało kredytem domu. Rotschildowie musieli się cofnąć, a rewolucją wszystko w przynę obróciła.

O ile ta działalność handlowa była nowością dla nazwiska szlacheckiego, możemy sądzić z tego, iż w serdecznych zresztą bardzo listach Wiktora Ossolińskiego, brata generałowej do siostry, jako nagłówek figlarny, czytamy: »Do J. W. Generałowej, Senatorowej, Kasztelanowej, Hrabiny i Baronowej Konstancyi z Ossolińskich Łubieńskiej — kupcowej stołecznego miasta Warszawy«. Od tego czasu rzeczy i pojęcia znacznie się zmieniły.

»Warszawa 10 Kwietnia 1830.

»Drogi Ojczy. W dniu onegdajszym podpisaliśmy pożyczkę, którą dom nasz udzielił Książęciu Sapieżu (Eustachemu) w ilości trzech milionów, z procentem po pięć od sta, i oznaczeniem trzech od sta na umorzenie kapitału, tak, że w ciągu lat dwudziestu cały kapitał umorzony zostanie. Jest to interes, który zrobiliśmy w większej części dla innych konsyderacyj jak dla korzyści, nie sądzę ja albowiem, żeby przyniósł wielkich zysków dla domu naszego. Zaczniemy teraz robić obligacye i skoro będą gotowe, nie omieszkam model ich Ojcu przesłać. Kłopot teraz tylko mam w dobraniu ludzi, nie mam albowiem dotąd buchaltera, później trzeba mi będzie koniecznie kompaniona czyli współnika, który by łącznie ze mną pracował

— 533 —

»Warszawa 3 Maja 1830.

»Drogi Ojczy. Nie mogę się wybrać do Guzowa, tyle mam zajęć, jutro imieniny W. Księcia, muszę być na Mszy, w Pałacu Brühlowskim i na obiedzie. Zdaje się, że Księżna Adamowa (Czartoryska) jest znowu w poważnym stanie i jest bardzo cierpiąca. Księżna Sapieżyna ciągle jeździ na wieś gospodarować, oszczędza grosze a wydaje na to tysiące. Henryk i ja, mieliśmy długą bardzo konferencyę o interesach z ks. Adamem Czartoryskim, nie potrzebował kredytu, ale naszej rady. Znaleźliśmy go zawsze takim samym. Ciągłe widuję Panią Raczyńskie i Branickich (Władysławów), Panią Teresę Przemysławową, która już jest zdrowsza i jedzie z mężem do Wysokiego, a ztamtąd na Wołyń na imieniny swej Matki. Raczyński pojechał do Berlina i Holandi i wróci dopiero na jesień. Matka Pani Wąsowicz, Pani Tyszkiewiczowa (Konstancja z Poniatowskich córka ks. Podkomorzego Kazimierza i Apolonii Ustrzyckiej. Była żoną Ludwika Skumin Tyszkiewicza Hetmana, ostatniego potomka po mieczu tej znakomitszej gałęzi tego rodu) umarła. Pani Działyńska (Tytusowa) i Pani Klaudyna (Potocka) są zdrowe, codziennie je widuję. Bernard (Potocki) pojechał na Ukrainę przygotować przyszłe kontrakty Kijowskie. Fredrowie są zdrowi, jego nominacya (Maxymilian Fredro został kuratorem Uniwersytetu i pomocnikiem Ministra Wyznań i Oświecenia) jeszcze nie jest urzędownie ogłoszona. Dzisiaj byłem na śniadaniu u Pani Mostowskiej danego dla Generała Stasia (Potockiego). Był Staś z żoną i córką, Panie Mohrenheim i Izabella, Panna Róża, Pani Róża (Andrzejowa Zamoyska), Pani Przemysławowa, August Potocki, Motus, Czartoryski, Przemysław (Potocki), Andrzej Zamoyski i ja. Ułożyliśmy wielki obiad na cześć Ministra Grabowskiego. Sejm mieć będziemy 28 Maja, już wyszły Uniwersały. Naj. Pan odrzucił dwa projekta podawane przez Radę Stanu, jeden o propinacyach, drugi o rzekach i drogach, dodając, że za zniesieniem się z Ks. Ministrem Skarbu, znalazł je niepotrzebnymi. Resztę projektów kazał sobie przedstawić w Warszawie, za swoim przyjazdem«.

— 534 —

Czwarty Sejm Królestwa Polskiego a pierwszy pod panowaniem Cesarza i Króla Mikołaja I. otwarty został dnia 28 Maja, zwykłym ceremoniałem. Z obszernej mowy tronowej podnieśmy następujące ustępy:

»Reprezentanci Królestwa Polskiego!

»Pięć lat upłynęło od ostatniego zgromadzenia Waszego. Niezależące od woli Mojej powody zwołać Was nie dozwoliły, lecz przyczyny tego opóźnienia szczęśliwie znikły, z prawdziwym przeto ukontentowaniem widzę się dziś po raz pierwszy otoczony Reprezentantami Narodu. W tym przeciągu czasu podobało się Opatrzności Boskiej powołać do siebie Wskrzesiciela Ojczyzny Waszej. Uczuliście wszyscy wielkość straty, i uczuliście ją głęboko. Senat, tłumacz Waszych uczuć, oświadczył mi życzenie, by uczcić na zawsze pamięć najszlachetniejszych cnót, i wiekopomnej wdzięczności. Wszechmocny błogosławił orężowi Naszemu w dwóch wojnach, które Cesarstwo świeżo odbyło. Polska, wynikających z nich ciężarów nie ponosiła. Wojsko Polskie czynnego w walkach uczestnictwa nie miało, lecz zaufanie Moje wskazało mu było niemniej ważne przeznaczenie, tworzyło przednią straż armii mającej czuwać nad bezpieczeństwem Cesarstwa. Reprezentanci Królestwa Polskiego! Wypełniając w całej rozciągłości Artykuł 45 Ustawy Konstytucyjnej, dałem Wam rękojmię moich zamiarów. Od Was samych zależy ustalić dzieło Wskrzesiciela Ojczyzny Waszej, używając z mądrym umiarkowaniem praw i swobód, które Wam nadał. Niech zgoda i spokojność Waszym przewodniczą obradom. Przychyłę się do ulepszeń, jakie przy rozmaitych podanych Wam projektach do praw, przełożycie; i cieszę się nadzieją, że Niebo błogosławi pracę, przy tak szczęśliwych okolicznościach rozpoczętą«.

Józef Lubowidzki Marszałek izby poselskiej, przemówił do Cesarza, mówiąc między innemi:

»Najjaśniejszy Panie!

Królu i Panie nasz Miłościwy.

»Kiedy wstępując na tron Przodków Twoich wyrzekłeś N. Królu, iż panowanie Twoje będzie przedłużeniem rządów

— 535 —

wiekopomnej pamięci Cesarza i Króla Aleksandra I. do czci i wierności, którąś Ci zaprzysięgli, którą Polacy Królom Swoim niezmiennie dochowywali, przenieśliśmy na Ciebie Naj. Panie wdzięczność, która się od nas Wskrzesicielowi Ojczyzny naszej, dawcy Konstytucyjnych swobód, dobroczyńcy narodu, należy. Zaprzysięgałeś Naj. Panie zasadniczą ustawę Królestwa, uroczyście koronacyi na Króla Polskiego obrzędem, skronie Twoje w stolicy naszej uwieńczyłeś, i wówczas dałeś słyszeć zbawienne Twoje dla dobra naszego zamiary, a w sercach naszych nowe wdzięczności wznieciłeś uczucie. Gdy tak Naj. Panie zatrudniałeś się istotną naszą pomyślnością, żywiłeś i utwierdzałeś w sercach naszych drogie dla nas pamiątki i narodowe wspomnienia. Znając cześć i uwielbienie Polaków dla dostojnego poprzednika Twego, zostawiłeś wizerunek jego na naszych monetach, aby nam zawsze wskrzeszenie Ojczyzny przypominał. Kiedy zwyciężkie chorągwie zatknąłeś na gruzach Warny, wspominałeś N. Panie na Króla i bohatera (Władysława Warneńczyka), co pod temiż samemi murami poległ w obronie chrześcijaństwa, a nadesłanym z pola bitwy upominkiem dla stolicy Polskiej, (Po wzięciu Warny Mikołaj posłał do Warszawy armaty Tureckie, jako dar dla Polski), sławę imienia Twojego z narodową chwałą przodków naszych złączyłeś«.

Podczas tego Sejmu wniesione zostały następujące projekta do praw:

1. Wniosek względem uchwalenia składki, mającej być użytą w celu uwiecznienia pamiątki wiekopomnej pamięci Cesarza i Króla Aleksandra, Wskrzesiciela Królestwa Polskiego i dawcy Konstytucyi.

2. Projekt do prawa o użytkowaniu i używaniu lasów.

3. Projekt do prawa zmieniającego przepisy istniejącego prawa o hipotekach, co do obwieszczeń postępowania spadkowego, tudzież co do legitymacji przez świadków.

4. Projekt do prawa o włóczęgach, tułaczach i żebrakach.

5. Projekt do prawa o służebnościach pastwiska i wrębu.

— 536 —

6. Projekt do prawa zmieniający dotychczasowe przepisy co do sądownictwa, w prawach o unieważnienie małżeństwa, rozwiązanie onegoż, tudzież rozłączenie co do stołu i łoża.

Podczas trwania Sejmu, obchodzono także bardzo solennie w obecności N. Państwa dwie uroczystości narodowe: Dnia 21 czerwca pamięć odnowienia Królestwa Polskiego przez Aleksandra I, a dnia 26 złożenie serca Króla Jana III. Sobieskiego w kościele OO. Kapucynów na ulicy Miodowej w Sarkofagu sumptem samego Cesarza Mikołaja wystawionym. Generał Łubieński jako Senator mniej czynny tym razem brał udział w dosyć gorączkowych działaniach tego Sejmu.

Nastąpiła rewolucja i zmiana tronu we Francji, z tego powodu pisze generał do ojca do Guzowa.

»Warszawa 20 Sierpnia 1830.

»Drogi Ojciec. Nowe wstrząśnienie polityczne, które zupełnie inną postać nada Francji, a które niezawodnie mieć będzie wpływ i na wszystkie inne kraje, wszystkich nas jeszcze zajmuje. Jakkolwiek jest wskutek nadużyć osób nierozsądnych, którzy kierowali Rządem poprzedzającym, życzyć potrzeba, żeby umiarkowanie przewodniczyć mogło tym, co teraz wpływ mieć mogą nad nowym kierunkiem rzeczy. To rozwinięcie coraz większe demokracji, ta chęć zastosowania chociaż najprawdziwszych zasad liberalnych, każą się obawiać, żeby jak w roku 1789, teoria nie szkodziła praktyce, i nie nadała tej trwałości, która największą jest siłą rządów. Posyłam Ojcu list Pani Pauliny Łubieńskiej z Paryża, z tego co pisze o swoim synie Sewerynie, widzieć łatwo można, że edukacja na wpół publiczna, wiele na nim działa, i że może dobre za sobą pociągnie skutki. Ja zawsze zajęty Sądami (w Sądzie Kasacyjnym Senatu) obok moich zwyczajnych zatrudnień nie mogę znaleźć momentu, w którymbym mógł się udać do Guzowa. Mówią, że Cesarz (Mikołaj) rozkazał żeby flagi (Francuzkie) trójkolorowe w jego portach nigdzie nie wpuszczano, żeby żadnego Francuza nie

— 537 —

wpuszczano do jego krajów i żeby wszyscy jego poddani Francję opuścili. Zresztą pomimo tego wszystko się ma ku pokojowi, papiery w górę idą. Morawski (referendarz) pojechał do obozu do Brata (Generała), wcale go prawie nie widziałem. Od rana dzisiaj miałem sessję w Mokotowie u Prezesa Jelskiego. Raczyński (Edward) przyjechał dziś rano, żona jego przyjeżdża dopiero we Wtorek«.

»Warszawa 11 Września 1830.

»Drogi Ojciec. Niezmiernie zajęty i wzruszony jestem wyprawianiem mego syna do Edynburga (na Uniwersytet), mając już pozwolenie W. Księcia i otrzymawszy paszport. Upraszam Drogiego Ojca o błogosławieństwo dla niego, żeby umiał korzystać z doświadczenia nabytego, i z kosztów, które położymy na jego wychowanie i wrócił nam ukształcony na człowieka czynnego, pracowitego i godnego rodziny, do której należy. Może się mylę, ale przynajmniej w tym momencie mam to wewnętrzne przekonanie, że wyprawiając go, dopełniam mojej powinności, i robię to, co może być dla niego najkorzystniejszym, jeżeli tylko zechce pracować, i korzystać z własnego doświadczenia«.

»Warszawa 21 Września 1830.

»Drogi Ojciec. Już tedy dzisiaj wyjeżdża mój syn jedynak, byliśmy dzisiaj rano razem z nim u spowiedzi i u komunii, żeby Pan Bóg pobłogosławił nasze zamiary, i wrócił nam go tak jak Ojciec mu powiedział, żegnając go, pamiętnego na Boga, na Ojczyznę i na rodzinę. Tak dzisiaj jestem wzruszony tym jego odjazdem, że nie mogę o niczym innym mówić ani myśleć. Daję mu listy rekomendacyjne do Berlina, Hamburga i Londynu. Tam dopiero bankier George wyprawi go do Edynburga, gdzie już ma zgodzony stół i stancję u rodziny katolickiej religijnej. Daję mu także list do Matusiewicza, nie chcąc, ażeby przejeżdżał przez miejsce, gdzie mieszka człowiek, z którym w tak serdecznych żyłem stosunkach i ażeby mu się nie przedstawił«.

— 538 —

»Warszawa 5 Października 1830.

»Drogi Ojciec. Branicki (Władysław senator) wczoraj przyjechał z Paryża, widziałem go w Teatrze. Aktorowie z Teatru Rozmaitości grali w Teatrze Pałacu Saskiego, w obecności W. Księcia i Księżnej Łowickiej, którzy do końca pozostali. Dawano 3 sztuki, Biuraliści, Popas i Kawiarnia. Przedwczoraj dawano nową sztukę pod tytułem: Aktóż lepszy, w którym podług zdania wszystkich był czterowersz zwrócony do naszej rodziny i tak opiewał:

»Ci których imię, sława głosi wszędzie,  
»Mężowie w ziomek nie zgasi pamięci,  
»Dobrem krajowym jedynie zajęci,  
»Pierwsi stanęli w Polskich kupców rzędzie!«

Autor sztuki nazywa się Rajmund Sumiński. Z ogromnym aplauzem była przyjęta z wyjątkiem świata urzędniczego. Wczoraj byłem na obiedzie u Schmidta (konsul ówczesny pruski w Warszawie) z Fredrą i Tymowskim. W przyszłym tygodniu mam wielki obiad u siebie z przyczyny imienin kasztelanów Rembielińskiego i Wichlińskiego«.

»Warszawa 7 Listopada 1830.

»Drogi Ojciec. Tutaj niespokojne głowy coraz coś nowego wymyślają. Szczęściem nowe działanie Pomocnika Ministra Oświecenia Fredry (Maxymiliana) dało inny tok postępowaniu Komisji Oświecenia. Coś ojcowskiego z większą energią i wiadomością systematu, do którego dąży, nadaje im ścisłości i godności, która im przystoi. Akademików nierozsądnie sobie postępujących skłoniono, żeby odwiedzili rodziców, drugich po przyjacielsku napomniono. Inne działanie rozbudza teraz

drażliwość i ciekawość publiczną. Rada Wojewódzka Województwa Mazowieckiego poniesła zażalenie na nadużycia Urzędu Muncypalnego Miasta Warszawy. Wyznaczona została komisja z urzędników Kom. Spraw Wewnętrznych, pod prezydencją Rady Stanu Koźmiana, która przywołała dwóch Radców Wojewódzkich, Czarnockiego i Szacha. Indagowany szef wydziału kwaterunkowego Czarnocki po

— 539 —

wielu nieprzyzwoitych odpowiedziach i po zuchwałym postępowaniu, suspendowany przez prezydenta Miasta Warszawy, i oddany pod dozór policyjny, dnia wczorajszego się zastrzelił. W ogólności działanie Rady Wojewódzkiej zdaje się zmieszane z nadto wielką zawziętością i chęcią szukania winnych, kiedy by lepiej było korzystać z okoliczności, żeby zapobiedz nadal nadużyciom, przez otrzymanie instytucji miejskich, na przykład wybieranie kandydatów na prezydenta co trzy lata. Ławników albo Radców miejskich czasowo obieranych. Musiał Henryk Ojcu wczoraj w Guzowie opowiadać, że przedsięwzięł nowy gatunek czynności, wchodząc w układy z niejakim Panem Buff, który się podejmuje wyjednać domowi naszemu komisa na kupno wszystkich naszych produktów wprost z Francji, Holandji i Anglii, i równie adresować do nas wszystkie towary, któreby u nas mogły być sprzedane. Jeżeli by ten zamiar przyszedł do skutku, nadał by naszemu domowi nader wielkie zatrudnienie, powiększyłby znaczenie jego działania i zrobił go istotnie użytecznym krajowicem.

»Warszawa 19 Listopada 1830.

»Drogi Ojciec. Jakże dziękuję Panu Bogu, że mnie natchnął prawdziwie, kiedyś powziął zamiar wysłania mego syna do Edynburga. W tych wszystkich nieszczęśliwych stycznościach, w których się teraz znajdują Akademicy, byłby pewno grał jakąś rolę, a przynajmniej byłby zkompromitowany jako wiedzący o wszystkim. W bardzo przykrych żyjemy czasach, gdzie prawdziwie jakaś panuje zaraza, jakaś chęć odmian. Nie można tego czemu innemu przypisywać, jako braku zasad religijnych. Powiadają tu za rzecz niezawodną, że przychodzi do Warszawy Wojsko Rosyjskie, ale sądzę więcej jako środek zapobiegający, jak dla przyczyn wojennych. Zresztą mówią o wojnie, ale ja wcale nie wierzę, żeby mogła w terażniejszych okolicznościach rozsądnie przez kogokolwiek być prowadzoną. We Francji nowe Ministerium Lafitte tak mało wzbudziło ufności, że papiery francuskie niezmiernie spadły. Belgia nie zabiera się do uspokojenia. Zasłona gruba przyszłość pokrywa».

— 540 —

»Warszawa 21 Listopada 1830.

»Drogi Ojciec. Parę tylko słów jeszcze piszę przez okazyję, żeby raz jeszcze powinszować Ojcu imienin, i podziękować Panu Bogu, że mi takiego dał Ojca, który umiał natchnąć i zaszczerpić w swoich dzieciach te zasady prawdziwe naszej religii, które jedynie mogą nam znośnym robić to życie, i z którego łaski doznajemy tej jedności, tej zgody tak rzadkiej i tak szacownej. Miałem wczoraj list od Matusiewicza z Londynu bardzo grzeczny, ale jakto ludzie się malują w działaniu, wysyłając syna tam gdzie on jest posłem, sądziłem, że mu uchybię, nie dając do niego listu. Szczęściem wcale na niego nie rachowałem. I tak się też stało, że nieznamy bankier zupełnie się nim zajął, a dawny przyjaciel i znajomy grzecznościami wszystko zakończył. Już drugiego doznaję człowieka w zapędzie handlowym, który mnie podobną wyrządza przysługę, Meyer w Londynie i Ternaux w Paryżu. Czy to zwyczaj działania żywszego, ta nieustanna komunikacja z różnemi zewsząd ludźmi, robi handlujących uczynniejszymi? W takim razie nie możnaby tylko oddać hołd handlowi. Inkwizycje nierozsądnych Akademików, zdaje się, że dobrą a przynajmniej lepszą biorą turniurę».

»Warszawa 26 Listopada 1830.

»Drogi Ojciec. Wiadoma już Ojcu myśl Henryka, któren w każdej okoliczności chciał by znaleźć źródło szczęścia lub dogodności dla osób naszą familię składających, bez nadwężenia korzyści interesów, które mu są powierzone, a których dobry byt przedewszystkiem go zajmuje. Domyśla się zapewne ojciec, że tu mowa jest o papierni w Jeziornie przez Henryka założonej. Dzisiaj rano po długich z Henrykiem naradach na tym stanęliśmy, żeby naszemu bratu Piotrowi proponować, żeby się zajął Dyrekcyą papierni w Jeziornie, tak jednak, żeby się to zgodziło i z dobrem jego interesów i z godnością urzędu, którego piastuje (był prezesem dyrekcyi szczegółowej warszawskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego). Z tego więc punktu wychodząc, zdawało się, że nie

— 541 —

wypada, żeby Piotr mógł pobierać stałą pensję. Osądziliśmy więc, że jako Dyrektor mieć będzie pomieszkanie, światło, opał, stół, cztery konie na stajnię, i służącego w Jeziorny, a sumy wynikłe z dywidendy, będzie mnie cedował dla zachowania na wyprawę córek. Poddaję to jednak zdaniu światłem u Ojca, nim przystąpimy w tej mierze do jakiegokolwiek traktowania, żaden albowiem krok stanowiący w naszej familii nie może być zrobiony bez poprzedniego przedstawienia go Ojcu. Czynności nasze, chociaż z przyczyny braku gotowizny, i z przyczyny trudnych i niepewnych w Europie okoliczności, trochę zostały wstrzymane, zawsze jednak są tak liczne i zajmujące, że mało mi bardzo zostawiają czasu. Nie mogę się nawet wziąć do moich asekuracji, które by jednak koniecznie wykończyć potrzeba».

Wśród tych gorączkowych zajęć i nawału interesów różnorodnych zbliżała się chwila wybuchu powstania. Nawet z pamiętną datą 29 listopada 1830 r. leży przed nami długi list generała do ojca, w którym jest mowa o ustąpieniu ministerium Wellingtona w Anglii, o zamianowaniu marszałka Soult ministrem wojny we Francji, i o dymisji rady tymczasowej w Belgii. List kończy się słowami: »Zresztą nic niema teraz ważnego i nowego«. Tak jak wszyscy ludzie stojący u steru, piszący snąc nie miał przeczucia o groźnej katastrofie, która za parę godzin miała kraj cały pogrążyć w kałużach krwi i zapalić łuną strasznej wojny, w której on sam tak przeważny miał wziąć udział. Przychodzą nam na myśl dziwnie prorocze słowa generała w jednym z ostatnich listów, że »zasłona gruba przyszłość pokrywa».

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                |           |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------|
| Przedmowa . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                            | Str.<br>1 |
| Rozdział I. Urodzenie. — Pochodzenie rodziny. — Kolligacje. — Pierwsze lata młodości. — Nauki w Wiedniu. — Praca u Prota Potockiego. (1784 — 1804) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                   | 5         |
| Rozdział II. Swaty i pierwszy rok małżeństwa. (1805 — 1806) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                          | 30        |
| Rozdział III. Napoleon w Warszawie. — Tomasz wstępuje do gwardii honorowej. — Bitwa pod Eylau. — Krzyż legii honorowej. — Mianowany Szefem szwadronu. — Friedland. — Tilża. — Pochód przez Berlin, Hanower, Moguncję, Chalons, Orleans do Bordeaux. (1807) . . . . .                                                                                                                                                                                                                           | 73        |
| Rozdział IV. Kampania hiszpańska. — Bitwa pod Sommo-sierra. — Mianowany oficerem Legii Honorowej. (1808) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                             | 113       |
| Rozdział V. Kampania austriacka. — Bitwa pod Essling. — Na forpocztach w Oedenburgu. — Wagram. — Łubieński zostaje baronem cesarstwa. — Powrót do Paryża i podróż za urlopem do kraju. (1809) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                        | 149       |
| Rozdział VI. Powrót i uroczystości w Paryżu. — Podróż do Bordeaux. — Dostaje dotację w Hanowerze. — Śmierć Matki. — Krzyż <i>virtuti militari</i> . — Podaje się do dymisji. — Zostaje pułkownikiem. — Zamieszkuje w Sedanie. — Druga dotacja w Erfurcie. — Urodzenie syna jedynaka Leona. (1810 — 1811) . . . . .                                                                                                                                                                             | 192       |
| Rozdział VII. Kampania rosyjska. (1812) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                              | 222       |
| Rozdział VIII. Powrót do wojska i do Francji. — Bitwy pod Kulmem, Lipskiem i Hanau. — Zostaje generałem. — Upadek Napoleona. — Dymisja z wojska francuskiego. (1813 — 1814) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                          | 252       |
| Rozdział IX. Generał Tomasz wstępuje do wojska polskiego. — Cesarz Aleksander poleca mu likwidację pretensji do rządu francuskiego. — Powrót do kraju. — Pobyt w Wiedniu podczas kongresu. — Działy rodzinne po kasztelanowej Ossolińskiej. — Likwidacja pretensji do rządu Księstwa warszawskiego. — Obejmuje dowództwo brygady. — Podaje się do dymisji. (1814 — 1816) . . . . .                                                                                                             | 264       |
| Rozdział X. Generał osiada w Rejowcu. — Kuracja w Karlsbadzie. — Spędza zimę w Dreźnie. — Zajęcia gospodarskie. (1816 — 1819) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                        | 288       |
| Rozdział XI. Udział generała w drugim Sejmie Królestwa Kongresowego. (1820) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                          | 314       |
| Rozdział XII. Dalszy pobyt na wsi. — Oddaje Rejowiec Prendowskiemu w dzierżawę. — Odwozi syna Leona do Krakowa do szkół. (1821 — 1822) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                               | 325       |
| Rozdział XIII. Pobyt w Krakowie. — Kuracja w Warmbrunn. — Podróż do Paryża. — Powrót do kraju. — Mianowany sędzią pokoju powiatu chełmskiego. (1823 — 1825) . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                          | 351       |
| Rozdział XIV. Trzeci Sejm Królestwa Kongresowego. — Założenie Tow. Kred. Ziemskiego. — Pierwsza myśl Banku Polskiego. — Generał Łubieński powołany do Dyrekcji Głównej. — Wstąpienie na tron Mikołaja I. — Zaburzenia i sąd senatu. — Śmierć Staszyca. — Lord Wellington w Warszawie. — Pierwsze prace w Towarz. Kredytowym. (1825 — 1826) . . . . .                                                                                                                                           | 395       |
| Rozdział XV. Generał Łubieński wprowadza rachunkowość w Dyrekcji Głównej Tow. Kredytowego Ziemskiego i w Dyrekcjach szczegółowych w Warszawie, Lublinie, Siedlcach, Kielcach, Radomiu, Kaliszu, Płocku i Suwałkach. — Czynny bierze udział przy założeniu pierwszego młyna parowego na Solcu, Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, statków parowych na Wiśle, Towarzystwa oszczędności. — Sąd Sejmowy. — Bank Polski. — Wojna turecka. — Zaburzenia studentów w Akademii. (1827 — 1828) . . . . . | 453       |
| Rozdział XVI. Zaburzenia w uniwersytecie. — Założenie fabryki żyrardowskiej. — Koronacja Cesarza Mikołaja na Króla Polskiego. — Generał mianowany senatorem kasztelanem. — Wojna turecka i w Azji. — Założenie pierwszej fabryki cukru w Guzowie. — Założenie domu handlowego Braci Łubieńskich. — Sejm w 1830 r. — Założenie papierni w Jeziornie. — Pierwsze niepokoje przedrewolucyjne na Uniwersytecie. (1829 — 1830) . . . . .                                                            | 502       |